



TRUDI
CANAVAN

ŁOTR

Księga druga TRYLOGII ZDRAJCY



Przełożyła Izabella Mazurek
Wydawnictwo Galeria Książki

Kraków 2011

Tytuł oryginału: The Rogue: Book Two of the Traitor Spy Trilogy

Copyright © 2011 by trudi canavan. All rights reserved.

Copyright © for the Polish translation by izabella mazurek, 2011

Copyright © for the Polish edition by wydawnictwo galeria książki, 2011

Autor ilustracji: steve stone / artist partners ltd.

Opracowanie graficzne okładki na podstawie oryginału:
wiktoria wilk / www.born4design.pl

Opracowanie redakcyjne i DTP:

pracownia edytorska od a do z / oda-doz.com.pl

Redakcja: ewa wiąckowska

Korekta: katarzyna kierejsza

DTP: stefan łaskawiec

Wydanie I

ISBN: 978-83-62170-23-4

wydawnictwo galeria książki

www.galeriaksiazki.pl

biuro@galeriaksiazki.pl

Konwersja do formatu EPUB: Virtualo Sp. z o.o.

virtualo.eu

PODZIĘKOWANIA

Jak zawsze, książka byłaby znacznie uboższa, gdyby nie wspaniałomyślność i odzew czytelników. Tym razem otrzymałam sprzeczne opinie na temat wątków i postaci, co pomogło mi podjąć decyzję, w jaki sposób nimi pokierować. Chciałabym podziękować Paulowi Ewinsowi, Fran Bryson, Liz Kemp, Fozowi Meadowsowi, Nicole Murphy, Donnie Hanson i Jennifer Fallon za ich wnikliwość, opinie, sugestie i znalezione błędy. Jeszcze raz dziękuję Fran i Liz oraz wszystkim wspaniałym agentom na całym świecie. Podziękowania również dla nieocenionych zespołów wydawnictwa Orbit i wydawców w innych krajach, którzy włożyli wiele pracy w udostępnienie mojej twórczości w formie pięknych książek, e-booków i czarujących wersji audio wszystkim czytelnikom. Wreszcie serdeczne podziękowania dla wszystkich czytelników. Pisanie książki bez odzewu z ich strony nie sprawiałoby mi tyle przyjemności. Nigdy też nie byłabym w stanie poświęcić tak wiele czasu i energii na pisanie, gdyby ludzie nie wydawali swoich ciężko zarobionych pieniędzy na moje opowieści. Wielkie dzięki za Wasz entuzjazm i wsparcie.

CZĘŚĆ PIERWSZA

ROZDZIAŁ 1

JASKINIE TWÓRCZYŃ KAMIENI

Jak mówi sachakańska tradycja, tak zamierzcha, że nikt nie pamięta jej początków, lato zawiera w sobie pierwiastek męski, a zima – kobiecy. Przez całe wieki zwierzchniczki i prorokinie Zdrajców twierdziły, że przesady dotyczące kobiet i mężczyzn – zwłaszcza kobiet – są całkowicie absurdalne. Zwykli ludzie byli jednak przekonani, że pora roku wywierająca największy wpływ na ich życie miała wiele cech kobiecych. Zima, bezlitosna i wszechwładna, zbliżała do siebie walczących o przetrwanie.

Za to dla mieszkańców nizin i pustyń Sachaki sprawy miały się odwrotnie – to właśnie zima była wybawieniem, przynosząc deszcze, tak potrzebne uprawom i zwierzętom. Lato było okrutne, suche i jałowe.

Kiedy Lorkin spieszył z Herbery, głowę zaprzętała mu jedynie myśl, że w dolinie jest zimniej, niż się spodziewał. Panujący w powietrzu chłód niósł z sobą groźbę śniegu i lodu. Młodemu magowi wydawało się, że nie spędził w Azylu aż tyle czasu, aby zima była już tak ostra. Minęło zaledwie kilka miesięcy, od kiedy stanął w progu sekretnego domu sachakańskich buntowników. Wcześniej przemierzał ciepłe, suche niziny, salwując się ucieczką w towarzystwie kobiety, która uratowała mu życie.

Tyvara. Poczł w piersi niepokojący, ale dziwnie przyjemny ucisk. Odetchnął głęboko i przyspieszył kroku. Miał zamiar zignorować to uczucie z taką samą stanowczością, z jaką Tyvara ignorowała jego.

Przecież nie znalazłem się tu tylko dlatego, że się w niej zakochałem, wmawiał sobie. Honor nakazywał mu bronić Tyvary przed jej ludem, gdyż uratowała mu życie. Zabiła skrytobójczynię, która próbowała go uwięzić i zamordować, ale – podobnie jak Tyvara – również należała do Zdrajców. Riva działała w imieniu frakcji, która uważała, że powinien zostać ukarany, ponieważ Akkarin, jego ojciec i były Wielki Mistrz, nie dotrzymał układu zawartego ze Zdrajcami wiele lat temu. We frakcji nikt nie przyznał się do zlecenia Rivie zabójstwa Lorkina. Oznaczałoby to działanie sprzeczne z życzeniami Królowej, więc całą inicjatywę przypisano skrytobójczyni.

Wśród buntowników także są buntownicy, zadumał się Lorkin.

Jego obrona może i uratowała Tywarę przed egzekucją, jednak kobieta nie uniknęła kary. Być może to właśnie obowiązki, które wyznaczyła jej rodzina Rivy, sprawiły, że nie zbliżała się do niego. Cierpiał samotność obcego w obcym kraju, bez względu na jej przyczynę.

Dotarł prawie do stóp klifu otaczającego dolinę. Spoglądając na niezliczone okna i drzwi wykute w zboczach urwiska, pomyślał, że nadejdzie dzień, gdy poczuje się tu jak w pułapce. Nie z powodu ostrej zimy, która zmusi go do pozostania, ale dlatego, że cudzoziemcowi, który znał już przybliżone miejsce pobytu Zdrajców, nigdy nie pozwolono by odejść.

Za tymi oknami i drzwiami znajdowały się pomieszczenia, które mogłyby dać schronienie populacji małego miasta. Ich rozmiary były różne – od zagłębień małych jak spiżarnie po sale wielkości Rady Gildii. Większości z nich nie wykuto głęboko w skale z powodu niegdysiejszych wstrząsów i zawaleń – ludzie czuli się bardziej komfortowo, mieszkając na tyle blisko zewnętrznej ściany, by w razie potrzeby móc ratować się szybką ucieczką.

Niektóre korytarze prowadziły znacznie głębiej. To tam mieściły się posiadłości magów Zdrajców – kobiet, które rządziły tym miejscem, mimo że utrzymywały, iż w ich społeczności wszyscy są równi. Życie głębiej pod ziemią nie przeszkadzało im prawdopodobnie dlatego, że mogły użyć magii, aby ochronić się w razie zaważenia. A może chcą być blisko jaskiń, gdzie powstają magiczne kryształy i kamienie.

Na tę myśl Lorkina przeszedł dreszcz ekscytacji. Przerzucił skrzynię na drugie ramię

i wkroczył łukowatą bramą do miasta. Może dzisiaj się dowiem.

Skalne korytarze pełne były robotników wracających do swoich rodzin. W pewnym momencie dzieci dwojga Zdrajców, którzy przystanęli, aby porozmawiać, zastąpiły Lorkinowi drogę.

– Przepraszam – powiedział automatycznie, próbując je ominąć.

Zarówno dorośli, jak i dzieci wyglądali na rozbawionych. Kyraliańskie maniery intrygowały wszystkich Sachakan. Ashaki i ich rodziny, potężne ludy nizin, mieli zbyt wielkie poczucie wyższości, aby wyrażać wdzięczność za przysługi. Uważali, że dziękowanie niewolnikom za coś, co i tak musieli zrobić, było niedorzeczne. Mimo że Zdrajcy nie uznawali niewolnictwa, a ludność w ich społeczności była równa, nie przejawiali zbyt dobrych manier. Na początku Lorkin próbował zachowywać się tak jak oni, ale nie chciał zatracić swojej uprzejmości, aby jego własny lud nie uznał go za gbura, gdyby miał kiedyś wrócić do Kyralii.

Niech Zdrajcy myślą sobie, że jestem dziwny. Lepsze to, niż gdyby mieli uważać, że jestem niewdzięcznikiem albo trzymam się na uboczu.

Zdrajcy nie byli jednak wrogo nastawieni ani pozbawieni życzliwości. Zarówno kobiety, jak i mężczyźni byli zaskakująco serdeczni. Niektóre kobiety próbowały go nawet zwabić do swego łóża, ale grzecznie odmawiał. Może jestem głupcem, ale jeszcze nie zrezygnowałem z Tyvary.

W pobliżu sali opieki, miejskiego odpowiednika lecznicy, gdzie pracował przez większość czasu, zwolnił krok, aby złapać oddech. Salę prowadziła Kalia, nieoficjalna przywódczyni frakcji, która zleciła jego egzekucję. Nie chciał, żeby z jakiegokolwiek powodu myślała, że spieszył się z powrotem albo że zależało mu, by skończyć zmianę o czasie. Gdyby stwierdziła, że Lorkin chce wyjść, przydzieliłaby mu jakieś zadanie, aby go zatrzymać. Wiedział też, że kiedy chwilowo nie miał się czym zająć, nie powinien siedzieć i odpoczywać, bo Kalia znalazłaby mu coś do roboty, najchętniej coś nieprzyjemnego i zbędnego.

Jeśliby jednak wszedł do środka powolnym krokiem, jak gdyby w ogóle nie gonił go czas, mogłaby ukarać go i za to. Przyjął więc swoją zwyczajną spokojną i stoicką postawę. Kalia dostrzegła go, przewróciła oczami i za pomocą magii odebrała od niego skrzynię.

– Dlaczego nigdy nie wpadniesz na to, żeby użyć swoich mocy? – westchnęła i odwróciła się, odkładając skrzynię do składu.

Zignorował jej pytanie. Nie chciałaby słuchać o Mistrzu Rothenie, jego starym nauczycielu z Gildii, który uważał, że mag nie powinien całkowicie zastępować wysiłku fizycznego magią, aby nie utracić sił i zdrowia.

– Pomóc ci w tym? – zapytał. Skrzynia była wypełniona ziołami, z których miały powstać leki – chciałby poznać receptury niektórych z nich. Spojrzała na niego wilkiem.

– Nie. Zajmij się pacjentami.

Wzruszył ramionami, skrywając frustrację, i odwrócił się, by spojrzeć na przestronną salę główną. Niewiele się zmieniło od poranka, kiedy zaczął pracę. Łóżka ustawione były w rzędach. Tylko nieliczne z nich były zajęte. Kilkoro dzieci dochodziło do siebie po typowych dziecięcych chorobach lub urazach, starsza kobieta zaś pielęgnowała złamaną rękę. Wszyscy spali.

To Kalia wpadła na pomysł, żeby pracował w sali opieki. Był pewny, że chciała w ten sposób poddać próbie jego postanowienie, by nie uczyć Zdrajców leczenia za pomocą magii. Do tej pory nie trafił na pacjentów, którzy mogliby nie przeżyć z powodu choroby lub ran możliwych do wyleczenia wyłącznie magią, ale taki dzień musiał w końcu nadejść. Gdyby tak się stało, Kalia zapewne otwarcie okazałaby wrogość. Miał plan, aby się jej przeciwstawić, jednak za jej matczynym wyglądem i postawą krył się przebiegły umysł. Mogła już znać jego intencje. Jedyne, co mu pozostało, to oczekiwanie.

Teraz jednak nie mógł czekać. Musiał być gdzie indziej. Z każdą mijającą chwilą był coraz bardziej spóźniony, więc poszedł za Kalią do składu.

– Wygląda na to, że masz mnóstwo pracy – zauważył.

Nie spojrzała na niego.

– Tak. Na całą noc.

– Nie zmrużyłaś oka od wczoraj – przypomniał jej. – Nie wyjdzie ci to na dobre.

– Nie bądź głupi – odburknęła, rzucając mu piorunujące spojrzenie. – Świetnie sobie radzę bez snu. Trzeba to załatwić właśnie teraz. I musi zrobić to ktoś, kto zna się na rzeczy. – Odwróciła się. – Idź. Zrób sobie wolne dziś w nocy.

Lorkin nie dał jej szansy na zmianę zdania. Uśmiechnął się do siebie krzywo i wymknął się z sali opieki. Uzdrowiciele z Gildii wiedzieli, jak źle na organizm wpływa brak snu, gdyż wyczuwali efekty tego braku. Zdraycy nie byli świadomi swojego błędu, ponieważ nie potrafili leczyć przy użyciu magii, i twierdzili, że przespana noc to zbędny luksus.

Nie próbował ich przekonywać, że jest inaczej, gdyż wspomnianie o rzeczach, o których nie posiadli wiedzy, było nietaktowne. Wiele lat temu jego ojciec przyrzekł Zdraycom, że nauczy ich uzdrawiania w zamian za wiedzę na temat czarnej magii, mimo że Gildia nie upoważniła go do przekazywania takich informacji, a przede wszystkim – mimo że czarna magia była dla magów Gildii zakazana.

W tym czasie śmiertelna choroba zabrała Zdraycom wiele dzieci, a znajomość magii uzdrowicielskiej mogła je uratować. Czarna magia pozwoliła Akkarinowi umknąć jednemu z ichanich, u którego był niewolnikiem, i wrócić do Kyralii, lecz nigdy nie powrócił do Sachaki, aby wywiązać się ze swojej części umowy. Lorkin zastanawiał się nad różnymi powodami postępowania ojca, od kiedy dowiedział się o złamanej przez niego obietnicy. Akkarin wiedział, że brat człowieka, który go więził, planował najechać Kyralię. Być może czuł, że jego obowiązkiem jest najpierw poradzić sobie z tym właśnie zagrożeniem. Możliwe, że nie mógł poinformować Gildii o niebezpieczeństwie, nie ujawniając jednocześnie, że posiadał wiedzę na temat zakazanej czarnej magii. Albo też uznał samotny powrót do Sachaki za zbyt niebezpieczny, związany z ryzykiem ponownego schwytania przez ichanich lub zemsty brata swojego dawnego pana.

A może nigdy nie zamierzał dotrzymać umowy. Przecież Zdraycy wiedzieli o jego tragicznej sytuacji, zanim zaproponowali pomoc, a cały czas pomagali innym – głównie kobietom z Sachaki – nie upominając się o zapłatę. Fakt, że nie pomogli Akkarinowi odzyskać wolności, dopóki nie było to dla nich opłacalne, z całą pewnością dowodził, jak bardzo potrafili być bezwzględni.

Korytarze miasta już nieco opustoszały, więc Lorkin mógł iść szybciej, a nawet biec, gdy nikt nie patrzył. Jeżeli ktoś z frakcji Kalii zauważyłby jego pośpiech, mógłby jej o tym donieść.

Tutejsze życie odbiegało od przedstawianego przez Tyvarę obrazu społeczeństwa spokojnego – albo nawet sprawiedliwego, mimo zasad równości panujących wśród Zdrajców. A jednak i tak radzą sobie lepiej niż inne kraje, w szczególności lepiej niż pozostała część Sachaki. Nie uznają niewolnictwa i ludzie wykonują pracę dobraną do swoich umiejętności, a nie zgodną z ich pozycją w systemie klasowym. Być może nie traktują równo kobiet i mężczyzn, ale tak samo jest w innych społecznościach – tyle że na odwrót. W większości kultur kobiety są traktowane znacznie gorzej niż mężczyźni wśród Zdrajców.

Przyszedł mu na myśl nowy, a zarazem najbliższy przyjaciel w Azylu, mężczyzna o imieniu Evar, z którym miał się dziś spotkać. Młody mag zaprzyjaźnił się z Lorkinem z ciekawości, ponieważ był on jedynym magiem w Azylu, który nie był jeszcze z kobietą. Lorkin odkrył, że pierwsze wrażenie, jakie odniósł na temat statusu mężczyzn będących magami, było mylne: wcześniej zakładał, że skoro mogą posługiwać się magią, Zdraycy na pewno oferują im te same możliwości nauki co kobietom. Prawda była jednak taka, że wszyscy mężczyźni magowie urodzili się z talentem magicznym – ich magia

rozwijała się w sposób naturalny, co zmuszało kobiety magów do zajęcia się ich szkoleniem lub pozostawienia ich na pewną śmierć, gdy tracili kontrolę nad swoją mocą. Wrodzone zdolności były jedynym sposobem, w jaki mężczyźni wśród Zdrajców mogli osiągnąć wiedzę o magii.

Jednak ci nieliczni szczęśliwcy, którzy mieli naturalny talent, i tak nie dorównywali kobietom. Mężczyzn nie uczono czarnej magii. Dzięki temu pośród magów nawet słabe kobiety były silniejsze niż mężczyźni, gdyż mogły zwiększyć swoją moc, gromadząc magię pobieraną od innych.

Ciekawe, czy wpuszczono by mnie do Azylu, gdybym znał czarną magię.

Porzucił jednak tę myśl, gdyż wreszcie dotarł na miejsce: do pokoju mężczyzn. Była to duża sala dla męskiej części Zdrajców, którzy byli już na tyle dojrzały, że nie mieszkali z rodzicami, ale kobiety nie wybrały ich jeszcze na swoich partnerów.

Evar rozmawiał z dwoma innymi mężczyznami, ale porzucił ich towarzystwo, gdy zobaczył Lorkina wchodzącego do sali. Podobnie jak większość mężczyzn tej społeczności był szczupły i drobnej budowy, w przeciwieństwie do typowych wolnych Sachakan zamieszkujących niziny, którzy zwykle byli wysokiego wzrostu i mieli szerokie ramiona. Nie po raz pierwszy Lorkin zastanawiał się, czy mężczyźni wśród Zdrajców jakimś dziwnym sposobem nie maleli, dostosowując się do swojej pozycji społecznej.

– Evarze – rzekł Lorkin. – Przepraszam za spóźnienie.

Evar wzruszył ramionami.

– Zjedźmy coś.

Lorkin zawahał się, lecz ruszył za innymi do miejsca, w którym gotowano strawę, gdzie podano garnek gorącej zupy przyrządzonej przez jednego z mężczyzn. Tego nie było w planie. Czyżby się spóźnił? Czy Evar się rozmyślił?

– Nadal wybieramy się na ten spacer, o którym mówiłeś? – zapytał, starając się zachować jak największą obojętność. Evar przytaknął.

– Jeśli nie zmieniłeś zdania. – Pochylił się bliżej. – Kilka twórczyń kamieni pracuje do późna – powiedział szeptem młody mag. – Trzeba poczekać, aż skończą i wyjdą.

Lorkin poczuł ucisk w żołądku.

– Jesteś przekonany, że chcesz to zrobić? – spytał, kiedy podeszli do jednego z długich stołów, zajmując miejsca na końcu, w pewnej odległości od jedzących już mężczyzn. Evar pogryzł jedzenie, przełknął i uśmiechnął się do Lorkina uspokajająco.

– Nic z tego, co zamierzam ci pokazać, nie jest tajemnicą. Każdy, kto chce, może się temu przyjrzeć, pod warunkiem że ma przewodnika, siedzi cicho i nie płacze się pod nogami.

– Ale ja nie jestem jak każdy.

– Powinieneś być jednym z nas. Z tą różnicą, że tobie zabroniono odejść. Cóż, gdybym ja próbował odejść, to bez zezwolenia też nie zaszedłbym daleko, a zgody na to raczej nie dostanę. Nie lubią, gdy zbyt wielu Zdrajców przebywa poza miastem. Każdy szpieg to ryzyko, nawet jeśli ma kamień blokujący czytanie myśli. Co by było, gdybyś trzymał kamień w ręce, a ktoś by ci ją uciął?

Twarz Lorkina wykrzywił grymas.

– Nawet gdyby tak było, to wątpię, żeby komuś podobało się, że tu jestem – odparł, wracając do tematu. – Albo że mnie tam zabierasz.

Evar przełknął ostatni kęs posiłku.

– Pewnie nie. Ale droga cioteczka Kalia mnie uwielbia.

Choć Lorkin nigdy nie widział, by Kalia po przyjacielsku gawędziła z Evarem, wyglądało na to, że rzeczywiście akceptuje swojego siostrzeńca.

– Będziesz to jeszcze jadł?

Lorkin pokręcił głową i odsunął na bok resztę swojej porcji. Był zbyt zdenerwowany, żeby się najeść. Przyjaciel spojrzał krzywo na nieopróżnioną miskę, ale nic nie powiedział, tylko po prostu dokończył resztki. Ponieważ ilość ziemi pod uprawy

i hodowlę była ograniczona, Zdrajcy nie pochwalali marnotrawstwa, a Evar był zawsze głodny. Wstali, posprząkali, spakowali swoje sztucce i wyszli z pokoju mężczyzn. Lorkin niecierpliwie wyczekiwał tego, co miał zobaczyć, choć jego żołądek skręcał się w niepewności.

– Przejdziemy jednym z tylnych wejść – szepnął Evar. – Mniejsza szansa, że zauważą, jak wchodzisz.

Kiedy wędrowali przez miasto, Lorkin zastanawiał się nad swoimi oczekiwaniami. Gildia przez wieki utrzymywała, że prawdziwe przedmioty magiczne nie istnieją. Istnieją najwyżej zwykłe rzeczy obdarzone odpornością na zniszczenie lub o ulepszonych właściwościach – na przykład magicznie wzmocnione budynki czy błyszczące ściany Uniwersytetu. Zostały bowiem wykonane z materiału, w którym działanie magii było powolne, toteż jej skutek utrzymywał się długo po tym, jak magowie przestawali nad nim pracować. Nawet szklane krwawe klejnoty nie były magiczne. Służyły przekazywaniu mentalnych wiadomości pomiędzy noszącym a twórcą w sposób uniemożliwiający podsłuchiwanie innym magom, ale nie zawierały w sobie magii.

Podejrzewał jednak, że niektóre klejnoty w Azylu ją zawierały. Większość z nich była podobna do krwawych klejnotów, ponieważ przekształcały przesyłaną do nich magię, aby mogła służyć odpowiedniemu celowi. W innych prawdopodobnie była przechowywana w gotowości do użytku. Wszyscy Zdrajcy, którzy zapuszczali się poza swoją ukrytą siedzibę, mieli pod skórą maleńki kamień. Nie tylko pozwalał on chronić ich umysły przed dostępem sachakańskich magów, ale umożliwiał także wysyłanie nieszkodliwych, bezpiecznych myśli. Korytarze i sale miasta rozjaśniały mieniące się światłem klejnoty. W sali opieki, gdzie Lorkin zajmował się chorymi, znajdowało się kilka kamieni o pożytecznych właściwościach, od emitujących ciepły blask lub delikatne wibracje dające ukojenie bolącym mięśniom po takie, którymi można było przypalać rany.

Jeżeli historyczne zapisy, na które trafili Lorkin i Dannyl, zawierały prawdziwe informacje, oznaczało to, że w klejnotach mogły się kumulować ogromne pokłady magii. Wiele lat temu taki kamień magazynujący istniał w Arvice, stolicy Sachaki. Według Chari, kobiety, która pomogła Lorkinowi i Tyvarze dotrzeć bezpiecznie do Azylu, Zdrajcy wiedzieli o istnieniu kamieni magazynujących, ale nie potrafili ich tworzyć. Może mówiła prawdę, a może kłamała, aby chronić swój lud.

Jeżeli gdzieś istniała wiedza na temat takich kamieni, mogła uwolnić Gildię od konieczności zezwalania niektórym magom na naukę czarnej magii na wypadek kolejnego ataku Sachakan. Zamiast tego można by magazynować energię magiczną, która mogłaby posłużyć obronie kraju.

Dlatego właśnie podjął ryzyko wyprawy do jaskiń twórczyń kamieni. Nie chciał się uczyć, jak wytwarzać kamienie, chciał potwierdzenia, że posiadały one potencjał, który miał nadzieję w nich odnaleźć. Wtedy być może mógłby wynegocjować pewien układ pomiędzy Gildią a Zdrajcami: wytwarzanie kamieni w zamian za uzdrawianie. Taka wymiana przyniosłaby korzyść obu ludom.

Wiedział, że musiałby się napracować, aby przekonać Zdrajców do takiej umowy. Od wieków ukrywając się przed ashakimi, ściśle chronili swoją siedzibę i sposób życia. Nie uznawali komunikacji mentalnej, aby nie przyciągać uwagi do miasta. Jedynymi Zdrajcami, którym pozwalano opuszczać dolinę, byli – z kilkoma wyjątkami – szpiedzy.

Kiedy jednak Lorkin podążał za Evarem coraz głębiej siecią korytarzy, martwił się, że jest za wcześnie na wizytę w jaskiniach. Nie chciał, aby Zdrajcy mieli powód, by mu nie ufać.

Mogło się przecież okazać, że – jako cudzoziemca – nigdy w pełni go nie zaakceptują. Chciał jedynie, aby zaufali mu na tyle, by mógł ich przekonać do handlu z Gildią i Krainami Sprzymierzonymi. W końcu może do nich dotrzeć, że oficjalnie nie zabroniono mu odwiedzania jaskiń, i zrobią coś w tej sprawie. Muszę zaryzykować

właśnie teraz.

Evar miał odmienne zdanie: „Zdraycy podejmują własne decyzje, a właściwie nie pozwalają, aby decydowali za nich inni. Jeżeli chcesz, żebyśmy coś zrobili, musisz nas przekonać, że pomysł wyszedł od nas. Jeśli ktoś się dowie, że byliśmy w jaskiniach, przynajmniej przypomnisz wszystkim, że mamy coś, czego w zamian za uzdrawianie może chcieć Gildia”.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział Evar, odwracając się do Lorkina.

Korytarz był tak wąski, że nie mogli iść obok siebie. Evar zatrzymał się przed otworem w bocznej ścianie. Ponad jego ramieniem Lorkin dostrzegł jasno oświetlone pomieszczenie. Serce podskoczyło mu w piersi.

Jesteśmy na miejscu!

Evar skinął na niego i wszedł do sali. Idąc za nim, młody mag wodził oczami po olbrzymiej przestrzeni. W zasięgu wzroku nie było innych osób. Spojrzał na ściany i zaparło mu dech w piersi.

Były pokryte masami mieniących się, barwnych klejnotów. Na początku zdawało mu się, że były rozmieszczone nieregularnie, kiedy jednak przyjrzał się kolorom, zdał sobie sprawę, że kryształły tworzą pasma, łuki i plamy o podobnych odcieniach. Odwrócił się, aby obejrzeć drugą ścianę, i zobaczył, że kamienie mają różne rozmiary, od maleńkich drobin po kryształły wielkości paznokcia.

Coś pięknego.

– Tutaj robimy kamienie świetliste – powiedział Evar, wskazując olśniewającą część ściany i podchodząc do niej. – To najłatwiejsze zadanie, co jest oczywiste, jeśli zrozumiesz, jak powstają. Nie potrzeba nawet kamienia duplikującego.

– Kamienia duplikującego? – powtórzył Lorkin. Evar kiedyś o nich wspominał, lecz Lorkin nigdy do końca nie pojął ich przeznaczenia.

– Takiego jak te. – Evar nagle zmienił kierunek i zaprowadził Lorkina do jednego z wielu stołów w sali. Otworzył drewnianą skrzynkę, w której na aksamitnej tkaninie leżał pojedynczy klejnot. – W rosnących kamieniach świetlistych musisz po prostu zaszcześcić tę samą myśl, która służy do wytworzenia światła za pomocą magii. Ale jeśli chodzi o bardziej skomplikowane zastosowania, łatwiej jest przypisać wzorzec do prawidłowo wykonanego kamienia. Dzięki temu zmniejszasz ryzyko błędów i tworzenia kamieni ze skazą. Możesz też stworzyć kilka kamieni naraz.

Lorkin przytaknął. Wskazał inną część sali.

– A do czego służą te?

– Do postawienia i utrzymania bariery. Używa się ich do tymczasowego powstrzymania wody albo osuwisk. Spójrz tutaj...

Przeszli wszerek sali, podchodząc do ściany maleńkich czarnych kryształków.

– Te będą blokowały czytanie myśli. Są tak skomplikowane, że ich wytworzenie zajmuje dużo czasu. Byłoby łatwiej, gdyby miały tylko ukrywać myśli osoby, która je nosi, ale muszą też pozwolić jej na przekazywanie myśli, których spodziewa się odczytujący, aby móc go zmylić. – Evar wpatrywał się z podziwem w maleńkie kamienie. – Nie są naszym wynalazkiem. Kupowaliśmy je od plemion Duna.

Przez myśl Lorkina przemknęło ostrzeżenie Dannyla, że wiedzę na temat tworzenia kamieni Zdraycy wykradli zamieszkującemu północ ludowi. Możliwe, że tylko plemiona Duna zapatrywały się na to w ten sposób. A może to kolejna niedotrzymana umowa, jak ta pomiędzy jego ojcem a Zdraycami.

– Wciąż z nimi handlujecie? – zapytał.

Evar pokręcił głową.

– Przewyższyliśmy ich pod względem wiedzy i umiejętności całe wieki temu. – Spojrzał w prawo. – Tutaj są klejnoty, które wypracowaliśmy sami. – Podeszli do skupiska dużych kamieni o opalizującej powierzchni odbijającej światło, przypominającej Lorkinowi wnętrze egzotycznych polerowanych muszli. – To kamienie przyzywające. Są

jak krwawe klejnoty. Dzięki nim możemy się komunikować na odległość, ale tylko poprzez kamienie wyhodowane obok siebie. Nie jest łatwo śledzić, które z nich są z sobą powiązane, dlatego cały czas musimy tworzyć krwawe klejnoty.

– A dlaczego mielibyście przestać je tworzyć?

Evar spojrzał na niego zaskoczony.

– Chyba wiesz o ich niedoskonałościach?

– Niech pomyślę... Czyżby twórca tych tutaj miał nie widzieć myśli noszącego przez cały czas?

– Właśnie, klejnot odbiera tylko wiadomość, którą wyśle użytkownik, a nie wszystkie myśli i uczucia.

– Rzeczywiście, byłoby to ułatwienie. – Lorkin odwrócił się w stronę sali. Wszędzie było całe mnóstwo skupisk klejnotów, pod ścianami stały zaś stoły uginające się pod ciężarem różnych przedmiotów. – A do czego służą te kamienie? – spytał, wskazując dużą stertę.

Evar wzruszył ramionami.

– Nie wiem dokładnie. To chyba jakiś eksperyment. Coś w rodzaju broni.

– Broni?

– Do obrony miasta na wypadek ataku.

Lorkin kiwnął głową i zamilkł. Pytania o broń mogłyby wydać się podejrzone nawet nowemu przyjacielowi.

– Kamienie obronne muszą służyć czemuś, czego nie potrafią jeszcze magowie – powiedział Evar. – Komuś, kto ma za małe umiejętności, lub magowi, którego moc się wyczerpała. Mam nadzieję, że poprawiają celność ataków. Nie byłem zbyt dobry w magii bojowej, więc jeśli ktoś miałby nas kiedyś zaatakować, będę potrzebował jak największego wsparcia.

– A walczyłyś w ogóle? – spytał Lorkin. – Z tego, co mi wiadomo, w bitwach z czarnymi magami ludzie niskiego pochodzenia, tacy jak my, przydają się tylko jako źródło dodatkowej mocy. Prawdopodobnie oddalibyśmy naszą moc czarnemu magowi, a potem by nas odesłano, żebyśmy nie przeszkadzali.

Evar przytaknął i spojrzał na Lorkina z ukosa.

– Ciągłe nie mogę się przyzwycząić, że nazywacie wyższą magię czarną magią.

– W Kyralii czarny to kolor zagrożenia i mocy – wyjaśnił Lorkin.

– Tak, mówiłeś już. – Evar odwrócił się, rozglądając się po sali, jak gdyby szukał jeszcze czegoś, co mógłby pokazać Lorkinowi. Nagle zrobił wielkie oczy i wydał z siebie niski pomruk.

– Ojej.

Spojrzawszy w tym samym kierunku, Lorkin dostrzegł, że łukowato sklepionym głównym wejściem do sali wkroczyła młoda kobieta. Miał ochotę poszukać mniejszego tylnego wyjścia; pewnie było kilka kroków od nich, ale kobieta musiała ich zauważyć, zanim tu dotarli.

Chyba jednak wpakujemy się w te kłopoty, o których mówiła nam Kalia.

Chwilę później kobieta podniosła oczy i zobaczyła ich. Uśmiechnęła się do Evara, po czym jej wzrok powędrował ku Lorkinowi i uśmiech znikł z jej twarzy. Zatrzymała się, spojrzała na niego w zamyśleniu, odwróciła się i wyszła z sali.

– Zobaczyłeś to, co chciałeś? Bo chyba pora wracać – powiedział szybko Evar.

– Tak – odparł Lorkin.

Evar zrobił krok w kierunku wyjścia i zatrzymał się.

– Nie, chodźmy główną drogą. Lepiej, żebyśmy nie sprawiali wrażenia winnych, skoro ktoś nas już zobaczył.

Wymienili ponure uśmiechy, odetchnęli głęboko i ruszyli w kierunku przejścia, za którym zniknęła kobieta. Byli już prawie przy łuku, kiedy pojawiła się kolejna, groźnie spoglądająca. Zauważyła ich i podeszła.

– Co tu robicie? – zapytała Lorkina.

– Witaj, Chavo – rzekł Evar. – Przyszedł ze mną Lorkin.

Spojrzała na Evara.

– Widzę. Co on tu robi?

– Oprowadzam go – odpowiedział Evar. Wzruszył ramionami. – Żadna zasada przecież tego nie zabrania.

Kobieta zmarszczyła brwi i spoglądała to na Evara, to na Lorkina. Otworzyła usta, znów je zamknęła, a na jej twarzy pojawił się wyraz poirytowania.

– Być może nie zabrania – odparła – istnieją jednak... pewne inne względy. Wiesz, jak niebezpiecznie jest przeszkadzać twórczyniom kamieni i je rozpraszać.

– Oczywiście, że wiem. – Mina i ton głosu Evara nabrały powagi. – Dlatego czekałem, aż udadzą się do domów na spoczynek, i nie zabrałem Lorkina do wewnętrznych jaskiń.

Uniosła brwi.

– Nie do ciebie należy ocena, kiedy jest na to właściwa pora. Otrzymałeś zezwolenie na to oprowadzanie?

Evar pokręcił głową.

– Nigdy wcześniej go nie potrzebowałem.

Widząc triumfujące spojrzenie Chavy, Lorkin zamarł.

– Powinieneś je mieć – powiedziała. – Trzeba to zgłosić, a żadnemu z was nie wolno zniknąć mi z oczu, zanim odpowiednie osoby o tym nie usłyszą i nie zdecydują, co z wami zrobić.

Kiedy odwróciła się na pięcie i ruszyła w kierunku wejścia, Lorkin spojrzał na Evara. Chłopak uśmiechnął się i mrugnął. Mam nadzieję, że rzeczywiście nie potrzebujemy tego zezwolenia, myślał Lorkin, gdy podążali za Chavą. Mam też nadzieję, że nikt nie zapomni mi powiedzieć o prawie czy zasadzie, które powinienem znać. Mówczynie zaleciły mu, żeby nauczył się praw Azylu i ich przestrzegał, dlatego starannie się do tego przyłożył.

Nie potrafił jednak zachować takiej bez troski jak Evar. Nawet jeśli obaj mieli rację, reakcja Chavy potwierdziła obawy Lorkina: jego wizyta w jaskiniach nadwyrężyła zaufanie Zdrajców. Miał tylko nadzieję, że nie pozwolił sobie na zbyt wiele i nie zaprzepaścił wszelkich widoków na handel z Gildią – albo na swój powrót do domu.

ROZDZIAŁ 2

NIESPODZIEWANA WIZYTA

Dannyl odłożył pióro, usiadł wygodniej w fotelu i westchnął. Nigdy bym nie pomyślał, że ponowne przyjęcie funkcji Ambasadora Gildii w takim kraju jak Sachaka będzie oznaczało brak zajęć, nudę i samotność.

Ponieważ Sachaka nie była częścią Krain Sprzymierzonych, nie było w okolicy młodych osób pragnących wstąpić do Gildii, których magiczne umiejętności mógłby sprawdzić, nie było spraw dotyczących lokalnych magów Gildii, którymi mógłby się zająć, ani samych magów Gildii przyjeżdżających z wizytą, dla których mógłby zorganizować zakwaterowanie i spotkania. Zajmował się wyłącznie okazjonalną komunikacją pomiędzy Gildią a sachakańskim Królem bądź elitą czy też sprawami handlowymi. To bardzo niewiele.

Sprawy miały się inaczej, niż kiedy przyjechał tu po raz pierwszy. Lub raczej charakter pracy był wtedy ten sam, ale wówczas spędzał sporo czasu – głównie wieczorami – odwiedzając ważnych i wpływowych Sachakan. Od kiedy wrócił z gór, z pościgu za Lorkinem i jego porywaczami, zaproszenia na obiady czy spotkania z ashakimi, liczącą się elitą Sachaki, przestały się pojawiać.

Dannyl wstał – i zawahał się. Niewolnikom nie podobało się, gdy wędrował po Domu Gildii. Schodzili mu z drogi lub przyglądali się zza rogów. Słyszał wypowiedane szeptem ostrzeżenia, że się zbliża, co rozpraszało jego uwagę. Przechadzki były dla niego czasem do namysłu, a szeptki niepotrzebnie zakłócały myśli.

W końcu nauczą się trzymać poza zasięgiem wzroku, powiedział sobie, wstając zza biurka. Albo będę musiał chodzić w kółko po swoim pokoju.

Kiedy wyszedł z gabinetu do głównego pokoju swojego mieszkania, niewolnik stojący przy ścianie padł na podłogę. Dannyl odprawił go machnięciem ręki. Niewolnik zmierzył go ostrożnym spojrzeniem, wstał i zniknął na korytarzu.

Dannyl powolnym krokiem przemierzył pokój i wyszedł na korytarz. Sposób, w jaki projektowano domy w Sachace, dziwnie i lekko ironicznie zachęcał do przechadzania się po nich. Ściany rzadko bywały proste, a korytarze większej, prywatnej części budynku wiły się lekkimi łukami, które w końcu się schodziły.

Kolejna grupa pokoi należała do Lorkina. Dannyl przystanął przy głównym wejściu a potem wszedł do środka. Lada dzień pojawi się asystent, który zastąpi Lorkina i tu zamieszka. Ambasador podszedł do drzwi sypialni i spojrzał na łóżko.

Chyba nie powinienem wspominać, że kiedyś leżała w nim martwa niewolnica, pomyślał. Sam raczej nie chciałbym o tym wiedzieć, bo pewnie nie mógłbym usnąć w nocy, próbując walczyć z wyobrażeniem leżących obok zwłok.

Odkrycie ciała było paskudnym doświadczeniem, gorsza jednak była wiadomość, że Lorkin zniknął wraz z inną niewolnicą. Z początku zastanawiał się, czy Sonea miała rację, obawiając się, że rodziny sachakańskich najeźdźców, których zabiła wraz z Akkarinem ponad dwadzieścia lat temu, zemszczą się na jej synu.

Po przesłuchaniu niewolników i przeanalizowaniu wskazówek, jakie udało mu się zebrać z pomocą Achatiego, przedstawiciela sachakańskiego Króla, okazało się, że prawda jest zupełnie inna. Ludzie, którzy porwali Lorkina, byli buntownikami nazywanymi Zdrajcami. Ahati zebrał pięciu będących magami sachakańskich ashakich, którzy ruszyli w góry, poszukując Lorkina i jego porywaczy. W kierunku terytorium Zdrajców.

Jednakże garstka sachakańskich magów i jeden mag Gildii nigdy nie sprostaliby atakowi Zdrajców. Dannyl w końcu zdał sobie sprawę, że buntownicy nie zaatakowali tylko dlatego, że chcieli zapobiec kolejnym najazdom na ich terytorium. Gdyby jednak Dannyl i jego pomocnicy byli blisko odkrycia siedziby porywaczy, zostaliby zabici. Na

szczęście Lorkin spotkał się z Dannylem i zapewnił go, że poszedł ze Zdrajcami z własnej woli i chciał dowiedzieć się o nich czegoś więcej.

Dannyl odwrócił wzrok od pustej sypialni Lorkina i powoli wyszedł z mieszkania, czując zalewającą go falę przygnębienia. Poczuł ulgę, wiedząc, że Lorkin jest bezpieczny, a nawet ekscytację na myśl, że chłopak ma nadzieję osiąść wiedzę na temat magii nieznaną w Gildii. Nie pojmował jednak, jak dziwnie ta sytuacja wyglądała dla ashakich, którzy mu pomagali. Byli zobowiązani do dalszych poszukiwań do chwili odnalezienia Lorkina. Poddanie się ze strachu przed atakiem przyniosłoby im ujmę. Podejmując samodzielną decyzję, Dannyl oszczędził im upokorzenia. Uznał to za jedyne honorowe rozwiązanie po tym, jak narażali się dla niego i Lorkina. Nie wiedział, jaką szkodę przyniesie to jego pozycji wśród sachakańskiej elity.

Korytarz skręcił w lewo. Dannyl przebiegł palcami po białej ścianie, po czym zatrzymał się przy wejściu do kolejnego mieszkania. Te pokoje przeznaczone były dla gości i rzadko ktoś w nich mieszkał w czasie tych wielu lat, gdy Gildia zajmowała budynek.

Wypadłem z łask, zadumał się Dannyl. Za zaprzestanie pościgu. Za tchórzliwą ucieczkę przed Zdrajcami. I pewnie za to, że pozwoliłem magowi Gildii, za którego odpowiadam i od którego jestem wyższy rangą, na dołączenie do wrogów Sachakan.

Gdyby miał jeszcze raz podjąć decyzję, zrobiłby to samo. Jeśli Zdrajcy posiadają wiedzę na temat nowego rodzaju magii, a Lorkin byłby w stanie przekonać ich, aby mu ją przekazali i pozwolili mu na powrót do domu, zasoby wiedzy magicznej Gildii powiększyłyby się po raz pierwszy od wieków. Nie traktował czarnej magii jako czegoś nowego, lecz bardziej jak coś, co odkryto na nowo i wciąż uważano za niebezpieczne i niepożądane.

Ashaki Achaty zapewnił go, że niektóre osoby uznały „poświęcenie” dumy Dannyla za godną podziwu szlachetność. Dannyl mógł tego uniknąć, prosząc ashakich, którzy mu pomagali, aby podjęli decyzję wraz z nim, rozkładając w ten sposób odpowiedzialność na wszystkich. Grupowa decyzja mogłaby jednak oznaczać kontynuację pościgu, a to nikomu nie przyniosłoby korzyści.

Ambasador nie wszedł do pokoi dla gości, lecz ruszył dalej korytarzem. Chwilę później dotarł do pokoju pana, najważniejszego publicznego pomieszczenia w budynku. To tutaj właściciel lub osoba o najwyższej pozycji w tradycyjnym sachakańskim domu przyjmowali i zabawiali gości. Goście wchodzili od strony głównego dziedzińca, przy drzwiach witał ich niewolnik i prowadził ich do tego pokoju krótkim korytarzem przez zaskakująco skromne drzwi.

Usiadł na jednym ze stołków ustawionych w półkolu, myśląc o wielu pysznych posiłkach, które mu podawano, gdy zajmował podobne miejsce w podobnych pokojach. Achaty, przedstawiciel Króla, prezentował Dannyla ważnym osobistościom i udzielał mu rad w sprawach etykiety i manier. Fakt, że był on jedyną osobą, która wciąż odwiedzała Dannyla bez niechęci, był zarówno ciekawy, jak i nieco niepokojący. Czy Achatiego nie dotyczyły zasady społeczne, czy też chodziło o coś innego?

A może odwiedza mnie, ponieważ interesuję go pod względami innymi niż polityczne?

Dannyl przypomniał sobie moment, gdy Achaty wyraził pragnienie związku bliższego niż przyjaźń. Jak zawsze, towarzyszyła temu cała mieszanka uczuć: schlebiało mu to, a jednocześnie odczuwał niepokój, ostrożność i winę. Akurat świadomość winy nie była żadnym zaskoczeniem, pomyślał. Choć opuszczał Kyralię z poczuciem frustracji i oddalenia od swojego ukochanego, Tayenda, nie zdecydowali się na rozstanie.

Wciąż nie wiem, czy tego chcę. Może jestem sentymentalny, trzymając się czegoś, co istniało tylko w przeszłości. Ale gdy zadaję sobie pytanie, czy Achaty wzbudza moje zainteresowanie, nie mogę odpowiedzieć inaczej. Ten człowiek jest zachwycający. Myślę, że mamy wiele wspólnego – magia, zainteresowania, wiek...

Do pokoju wszedł niewolnik i rzucił się na podłogę. Dannyl westchnął, gdyż zakłóciło to jego rozważania.

- Mów – rozkazał.
- Przybył powóz Gildii. Dwoje podróżnych.
Dannyl szybko wstał, a jego serce podskoczyło z nagłej ekscytacji i nadziei. Wreszcie przybył jego nowy asystent. Choć nie mógł zlecić mu żadnych zadań, przynajmniej będzie miał towarzystwo.
- Wprowadź ich. – Ambasador potarł dłonie, zrobił kilka kroków w kierunku głównego wejścia i zatrzymał się. – I powiedz komuś, by zadbał o poczęstunek.
Niewolnik wstał i pośpiesznie wyszedł. Uszu Dannyla dobiegł odgłos zamykających się drzwi i kroków w korytarzu wejściowym. Odźwierny wszedł do pokoju i padł do stóp Dannyla.
- Młoda Uzdrowicielka, która weszła za nim, popatrzyła na niewolnika z przerażeniem, a następnie spojrzała na Dannyla i skinęła głową z wyrazem szacunku. Otworzył usta, by ją powitać, ale słowa uwięzły mu w gardle, gdy jego wzrok przykuł jaskrawo ubrany mężczyzna, który pojawił się za nią i z ciekawością ogarniał spojrzeniem pokój.
Dostrzegł Dannyla i rozjaśnił się w uśmiechu.
- Witaj, Ambasadorze Dannylu – rzekł Tayend. – Król zapewnił mnie, że Gildia zadba o zakwaterowanie dla Ambasadora Elyne w Sachace, jeśli to jednak kłopot, z pewnością znajdę kwatery w mieście.
- Ambasadora...? – powtórzył Dannyl.
- Tak. – Tayend uśmiechnął się szerzej. – Zostałem nowym Ambasadorem Elyne w Sachace.

Mimo że kontakt z przestępcami nie sprzeciwiał się już zasadom Gildii i że, zdaniem Sonei, konsultacja z Cerym była logicznym posunięciem w kwestii schwytania dzikich magów, gdyż to właśnie on pomógł jej w tym już wcześniej, nadal umawiali się potajemnie. Niekiedy pojawiał się w jej pokojach w Gildii, czasem ona przebierała się i spotykali się w odludnych częściach miasta. Jednym z najbezpieczniejszych miejsc spotkań okazał się skład w lecznicy po Stronie Północnej. Wejście prowadziło przez ukryte drzwi w sąsiednim domu, który kupił Cery.

Spotkania w tajemnicy były bezpieczniejsze – najpotężniejszy Złodziej w mieście, dziki mag, którego ściagała, nie przepadał za Cerym, gdyż pomógł on Gildii złapać i uwięzić jego matkę, Lorandrę. Skellin wciąż był wpływową postacią w półświatku Imardinu i zrobiłby wszystko – łącznie z zamordowaniem poszukiwaczy – aby uniknąć schwytania.

Tyle że nie trafiliśmy na żaden ślad Skellina w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

Chociaż Sonea w końcu otrzymała zezwolenie na swobodne poruszanie się po mieście, żadne z jej dochodzeń nie przyniosło wskazówek co do miejsca pobytu dzikiego maga. Ludzie Cery'ego prędzej dowiedzieliby się, gdyby ktoś zauważył maga, ale nie dotarli do nich żadne wieści na ten temat. Człowiek o tak egzotycznej urodzie przyciągałby uwagę, jednak nie pojawiły się żadne informacje o szczupłym mężczyźnie o ciemnej, czerwonej karnacji i niezwykłym spojrzeniu.

– Jego sprzedawcy gnili zajęli całe moje terytorium – powiedział Cery. – Kiedy tylko zamknę jedną palarnię, otwierają następną. Kiedy poradzę sobie z jednym sprzedawcą, na jego miejsce pojawia się dziesięciu kolejnych. Bez względu na to, jak ich potraktuję, nic ich nie odstrasza.

Sonea nie chciała pytać, co miał na myśli, mówiąc „poradzę sobie”. Nie sądziła, żeby oznaczało to grzeczną prośbę o oddalenie się.

– Wygląda na to, że bardziej boją się Skellina niż ciebie. A to znaczy, że wciąż jest w mieście.

Cery pokręcił głową.

– Ktoś inny mógł zastraszyć sprzedawców w jego imieniu. Jeśli pracuje dla ciebie

wystarczająco wielu ludzi i masz sprzymierzeńców, możesz prowadzić interesy na odległość. Jedyne wada to czas, w jakim twoje rozkazy docierają do ludzi.

– Da się to sprawdzić? Moglibyśmy pomyśleć nad czymś, czego Skellin musiałby dopilnować osobiście. Jakąś sprawą, w której jego sprzymierzeńcy i pracownicy nie mogą za niego zdecydować. Dowiemy się, jak szybko reagują, a to może nam powiedzieć, czy jest w Imardinie, czy nie.

Cery zmarszczył brwi.

– To może zadziałać. Musielibyśmy wymyślić coś na tyle ważnego, by zwrócić jego uwagę, ale co nie narazi nikogo na niebezpieczeństwo.

– Coś przekonującego. Wątpię, że da się wciągnąć w pułapkę.

– Ja też – zgodził się Cery.

– Problem polega na tym, że nie mogę...

Sonea zmarszczyła brwi. Wzrok Cery'ego skupił się na czymś nad jej ramieniem i mężczyzna cały się spiął. Od strony drzwi za jej plecami dochodził odgłos cichego skrobania. Odwróciła się i zobaczyła powoli obracającą się w obie strony klamkę. Drzwi były zamknięte za pomocą magii, więc nikt nie dostałby się do środka. Ktokolwiek jednak próbował, robił to ukradkiem.

– Lepiej już pójde – powiedział cicho Cery.

Przytaknęła i oboje wstali.

– Zastanówmy się nad tym.

Jak długo stał za drzwiami ten, kto chwycił za klamkę? Czy słyszał, co mówiliśmy? Nikt oprócz Uzdrowicieli i pomocników nie powinien przebywać w tej części lecznicy, a każdy, kto kręciłby się w okolicy składu, wzbudziłby podejrzenia. Chyba że to Uzdrowiciel. Garstka osób wiedziała o jej spotkaniach z Cerym i popierała ją, ale byli też tacy, którzy tego nie pochwalali, i mogło im się nie podobać, że wykorzystywała do tego celu pomieszczenia lecznicy.

Wstała i podeszła do drzwi, odczekawszy, aż Cery po cichu wymknie się przez sekretne przejście, a następnie wyprostowała się i zdjęła z drzwi magiczną blokadę.

Zapadka przeskoczyła i drzwi otworzyły się do środka. Niski, szczupły mężczyzna o uśmiechu szaleńca wszedł do pokoju. Kiedy ją zobaczył, jego wzrok padł na jej czarne szaty, a na twarzy odmalowało się przerażenie. Zbladł i zrobił kilka kroków w tył. Coś jednak go powstrzymało. Coś sprawiło, że się zatrzymał, a w jego oczach pojawiła się szalona nadzieja. Coś kazało mu pozbyć się strachu przed tym, kim i czym była.

– Proszę – jęknął. – Muszę trochę wziąć. Pozwól mi.

Zalała ją fala współczucia, złości i smutku. Westchnęła, wyszła z pokoju, a potem zamknęła drzwi i zablokowała mechanizm zamka za pomocą magii.

– Tutaj nic nie mamy.

Wpatrywał się w nią, a jego twarz gniewnie spochmurniała.

– Kłamiesz! – wrzasnął. – Wiem, że macie. Używacie tego, kiedy chcecie ludzi odzwyczaić. Dawaj!

Rzucił się na nią, wyciągając dłonie niczym szpony. Złapała go za nadgarstki i zatrzymała atak, lekko napierając magią na jego klatkę piersiową. Był już wystarczająco pobudzony, dlatego nie chciała pogorszyć sytuacji, oplatając go magiczną mocą. Kątem oka dostrzegła w korytarzu zielone szaty Uzdrowicieli, którzy pośpieszyli na pomoc, słysząc jego krzyki.

Wkrótce dwóch z nich chwyciło mężczyznę za ręce, na poły wlokąc, na poły prowadząc go korytarzem. Trzeci z Uzdrowicieli został na miejscu, a gdy na niego spojrzęła, jej serce podskoczyło z zaskoczenia.

– Dorrien!

Mężczyzna, który obdarzył ją uśmiechem, był kilka lat starszy i opalony po spędzeniu wielu godzin na słońcu. Syn Rothena był miejscowym Uzdrowicielem w małym miasteczku na skraju gór południowych, gdzie mieszkał z żoną i dziećmi. Dawno temu,

gdy była jeszcze nowicjuską, odwiedził Gildię i zaprzyjaźnili się z sobą – przyjaźń mogła przerodzić się w romans. Musiał jednak wracać do swojej wioski, a ona do nauki. Potem zakochałam się w Akkarinie, a gdy umarł, nie potrafiłam sobie wyobrazić, że mogę być z kimkolwiek innym. Dorrien został w Imardinie, aby pomóc w naprawie szkód po ataku ichanich, jednak domem zawsze było dla niego jego miasteczko i w końcu tam powrócił. Poślubił miejscową kobietę i miał dwie córki.

– Wróciłem – powiedział. – Tym razem na krótko. – Spojrzał na oddalającego się oszalałego narkomana. – Czyżby jego problemem było coś o nazwie nil?

Sonea westchnęła.

– Tak.

– To właśnie powód mojej wizyty. Dwóch młodych ludzi w mojej wiosce kilka miesięcy temu wróciło z tym z targu. Zanim zużyli wszystko, co kupili, zdążyli się uzależnić. Szukam porady na temat leczenia.

Przyjrzała mu się. W przeciwieństwie do Uzdrowicieli w mieście wolno mu było „marnować” swoją moc na leczenie uzależnienia. Czyżby próbował w tym celu magii uzdrowicielskiej i poniósł porażkę, tak jak ona w wypadku większości pacjentów, których potajemnie leczyła?

– Chodź ze mną – powiedziała, po czym odwróciła się i otworzyła skład. Podążył za nią, gdy weszła do środka, zamykając za sobą drzwi. Z uniesionymi brwiami rozejrzał się po pomieszczeniu, ale bez komentarza zajął miejsce, na którym wcześniej siedział Cery. Ona zaś usiadła na krześle, z którego chwilę temu wstała.

– Próbowałeś uzdrawiania? – spytała.

– Tak.

Dorrien opowiedział, jak młodzi mężczyźni przyszli do niego po pomoc, ponieważ zdając sobie sprawę, że nie stać ich na ten nałóg, i z zażenowaniem dowiadując się, że był on zmorą miasta. Używając swojej uzdrowicielskiej mocy, próbował znaleźć źródło problemu w ich ciele i wyleczyć je, tak jak Sonea swoich pacjentów. I, podobnie jak ona, osiągał różne efekty. Jednego z braci udało się uzdrowić, drugi jednak nadal błagał o narkotyki.

– U mnie było tak samo – powiedziała. – Próbowałam się dowiedzieć, dlaczego uzdrawianie działa tylko na niektórych.

Dorrien skinął głową.

– Jak więc radzisz postąpić z tymi, na których nie działa?

– Nie powinni ponownie sięgać po narkotyki, efekt mógłby okazać się silniejszy. Niektórzy moi pacjenci mówią, że zajęcia pomagają im pozbyć się narkotycznego głodu. Niektórzy piją. Niestety dużo – mówią, że zbyt mała ilość osłabia ich postanowienie, by nie brać gnilu.

– „Gnilu”?

– To uliczna nazwa narkotyku.

Twarz Dorriena wykrzywił grymas.

– Rozumiem, że to ta właściwa. – Zmarszczył brwi i spojrzał na nią w zamyśleniu. – Jeżeli nie możemy wyleczyć uzależnienia u innych, to czy jest to możliwe, jeśli chodzi o uzależnionych magów? Oczywiście ja nie jestem uzależniony – dodał z lekkim uśmiechem.

Sonea ponuro odwzajemniła uśmiech.

– Od początku szukałam odpowiedzi na to pytanie, ale z marnym skutkiem. Nie znalazłam do tej pory żadnego maga uzależnionego od nilu, który chciałby poddać się badaniu. Rozmawiałam z kilkoma, ale nie jestem w stanie uzyskać w ten sposób wystarczających dowodów.

– Wystarczających do czego?

– Do przekonania Gildii o wadze problemu. Plan Skellina polegający na zniewoleniu uzależnionych magów mógł się powieść – i nadal może.

Dorrien zamyślił się i pokręcił głową.

– Magowie już wcześniej bywali szantażowani i przekupywani przy użyciu innych środków. Dlaczego teraz miałyby być inaczej?

– Być może chodzi o skalę problemu. Dlatego trzeba to dokładniej zbadać. Jak wielu magów może być uzależnionych od nilu? Czy ci, na których nie ma on wpływu, uzależnią się, jeśli nadal będą go brać? Jak bardzo zmienia tok myślenia i zachowanie? Dorrien pokiwał głową.

– Jak myślisz? Jak poważny jest problem?

Sonea zawahała się, gdy przyszedł jej do głowy Czarny Mag Kallen. Jeśli – zgodnie z tym, co mówił Cery – Anyi widziała, jak mag kupował nil, problem mógł być naprawdę duży. Nie chciała jednak dzielić się swoją wiedzą, dopóki nie zyska pewności, że Kallen bierze nil, i nie będzie mogła dowieść, że problem jest tak poważny, jak przypuszczała. Może kupował go dla kogoś innego. Gdyby niesłusznie oskarżyła go o uzależnienie, skompromitowałyby się, gdyby zaś ujawniła tę informację, zanim udowodni, że nil stanowi zagrożenie dla magów, wyszłoby na to, że robi wiele hałasu o nic.

Tak bardzo chciałabym komuś powiedzieć.

Nie powiedziała Rothenowi. Chciałby natychmiast coś zrobić. Nie podobało mu się, że Kallen traktował ją jak niegodną zaufania. Zawsze zachęcał ją, by obserwowała Czarnego Maga tak bacznie, jak on obserwował ją. Dorrien podzielał to zdanie.

– Nie wiem – odpowiedziała z westchnieniem.

Jak na złość, jedyną osobą, której prawdopodobnie mogłaby powiedzieć o tym w zaufaniu, był Regin, mag, który pomógł jej odnaleźć Lorandrę. Cóż za ironia, że nowicjusz, którego kiedyś tak nienawidziłam za to, że zamienił moje życie w koszmar, teraz jest magiem, któremu ufam. Rozumiał, jak istotny jest właściwy moment na wszystko. Mimo że spotkała się z Reginem, aby omówić poszukiwania Skellina, nie mogła na razie zdobyć się na to, by wspomnieć o Kallenie.

Chyba bardziej się boję, że Regin mi nie uwierzy i całkowicie się ośmieszę. Uśmiechnęła się krzywo. Nieważne, jak często powtarzam sobie, że nie jesteśmy już nowicjuszami i śmiertelnymi wrogami, nie mogę pozbyć się podejrzania, że wykorzystaliby przeciwko mnie każdą słabość. To niedorzeczne. Udowodnił, że potrafi dotrzymać tajemnicy. Zawsze mnie wspierał.

Często jednak nie docierał na spotkania albo spóźniał się i był rozkojarzony. Podejrzewała, że stracił zainteresowanie poszukiwaniem Skellina. Może wydawało mu się, że pojmanie dzikiego maga, który był Złodziejem, było niemożliwe. Z pewnością mogło się tak wydawać.

Skoro Cery musiał się ukrywać, a jego ludzie nie byli w stanie odnaleźć nawet śladu Skellina, nie bardzo wiedziała, jak mieliby znaleźć dzikiego maga – chyba że rozbierając miasto cegła po cegle, na co z pewnością nigdy nie zgodziłby się Król.

W jadalni jak zwykle panował gwar rozmów nowicjuszy i brzęk sztućców o gliniane naczynia. Lilia westchnęła niezauważalnie i porzuciła próby dosłyszenia, o czym rozmawiali jej towarzysze. Zamiast tego jej wzrok powoli przesunął się po sali.

Wnętrze stanowiło dziwną mieszankę wyszukania i prostoty, dekoracyjności i praktyczności. Okna i ściany były wykonane i ozdobione tak misternie jak w innych dużych pomieszczeniach Uniwersytetu, ale meble były masywne, proste i ciężkie. Wyglądało to tak, jak gdyby ktoś usunął polerowane, rzeźbione krzesła i stoły z wielkiej jadalni w domu, w którym się wychowała, i zastąpił je masywnymi drewnianymi stołami i ławami z kuchni.

Osoby przebywające w jadalni stanowiły podobnie zróżnicowaną mieszankę. Od nowicjuszy z najbardziej wpływowych Domów po dzieci żebraków z najbrudniejszych ulic miasta. Kiedy Lilia rozpoczęła lekcje magii, zastanawiała się, dlaczego wyniośli

nadal korzystali z jadalni, skoro było ich stać na własnych kucharzy. Odpowiedź była prosta – nie mieli czasu na codzienne obiady ze swoimi rodzinami – poza tym i tak nie wolno im było opuszczać terenu Gildii bez pozwolenia.

Podejrzewała, że chodzi też o pewnego rodzaju ochronę własnej przestrzeni. Wyniosli spożywali posiłki w jadalni od wieków. Nizinni byli nowi. Jadalnia była miejscem wymiany wielu psikusów pomiędzy nizinnymi a wyniosłymi. Lilia nigdy nie brała w nich udziału. Choć nie mówiła o tym głośno, pochodziła z wyższej klasy nizinnych. Jej rodzina służyła w Domu o umiarkowanych wpływach politycznych – ani na szczycie, ani w dole hierarchii. Była w stanie prześledzić kilka pokoleń swoich przodków, łącznie z określeniem, który z nich pracował dla której rodziny w Domu.

Z drugiej strony niektórzy byli naprawdę niskiego pochodzenia. Synowie dziwek. Córki żebraków. Podejrzewała, że wielu z nich jest spokrewnionych z przestępcami. Wśród tych nizinnych pojawił się dziwny rodzaj współzawodnictwa – próbowali udowodnić, że pochodzą z jak najniższych warstw społecznych. Gdyby kanałowe ravi mogły być rodzicami, znaleźliby się nowicjusze chwalcący się takim pochodzeniem jak szanowanym tytułem. Nizinni z rodzin służących niechętnie ujawniali szczegóły osobiste, gdyż przyciągnęliby masę problemów.

Nienawiść niektórych nizinnych do wyniosłych wydawała się jej niesprawiedliwa. Ludzie, u których pracowali jej rodzice, dobrze traktowali służbę. Lilia bawiła się z ich dziećmi, gdy dorastała. Zadbali o to, by dzieci wszystkich służących otrzymały podstawowe wykształcenie. Od czasu najazdu ichanich co kilka lat prosili maga o sprawdzenie talentu magicznego wszystkich dzieci. Mimo że w żadnym z ich własnych dzieci nie drzemał nawet ukryty talent wystarczający na przyjęcie do Gildii, byli uradowani, gdy wybrano Lilię i inne dzieci służby przed nią.

Dwie dziewczyny i dwóch chłopców, z którymi spędzała czas, również należeli do nizinnych i byli całkiem mili. Ona, Froje i Madie przyjaźniły się od samego początku nauki na Uniwersytecie. W zeszłym roku Froje zaczęła chodzić z Damendem, a Madie z Ellonem, przez co Lilia nieco straciła kontakt z grupą. Myśli dziewcząt zajmowali teraz przede wszystkim chłopcy i rzadko zasięgały opinii, rady czy sugestii Lili. Wmawiała sobie, że było to nieuniknione i że nie ma nic przeciwko temu, bo i tak zawsze wolała słuchać ich rozmów, niż brać w nich udział.

Jej wzrok padł na nowicjuszkę, którą obserwowała od dłuższego czasu. Naki była w nauce o rok wyżej niż Lilia. Miała długie, czarne włosy i oczy tak ciemne, że ciężko było dostrzec krawędzie jej źrenic. Każdy jej ruch był pełen gracji. Jednocześnie przyciągała i onieśmiała chłopców. Jednak według Lili Naki nie przejawiała zainteresowania żadnym z nich – nawet tymi, którym jej przyjaciółki nie potrafiły się oprzeć. Być może uważała, że nie są dla niej wystarczająco dobrzy. A może po prostu była wybredna w doborze przyjaciół.

Dziś siedziała przy stole z koleżanką. Nic nie mówiła, mimo że usta jej towarzyszki się nie zamykały. Lilia przyglądała się, jak jej rozmówczynie zaśmiała się i przewróciła oczami. Usta Naki rozszerzyły się w uprzejmym uśmiechu.

Po chwili, bez uprzedzenia, spojrzała wprost na Lilię.

Ojej, pomyślała Lilia, czując zalewającą ją falę gorąca spowodowaną zakłopotaniem i poczuciem winy. Złapana na gorącym uczynku. Już miała się odwrócić, kiedy Naki uśmiechnęła się.

Lilia zastygła z zaskoczenia. Przez chwilę zastanawiała się, co zrobić, po czym odwzajemniła uśmiech. Byłoby niegrzecznie, gdyby tego nie zrobiła. Zmusiła się, aby odwrócić głowę. Chyba nie przeszkadzało jej, że na nią patrzy, ale... to strasznie zawstydzające, gdy ktoś cię na tym przyłapie.

Jej uwagę przyciągnął ruch w miejscu, na którym siedziała starsza koleżanka. Oparła się pokusie zerknięcia, próbując kątem oka dostrzec, co się dzieje. Ciemnowłosa osoba stała tam, gdzie siedziała Naki. Ta osoba zaczęła iść. I szła w tym kierunku.

Niemożliwe...

Nie potrafiła się powstrzymać i odwróciła głowę, podnosząc wzrok. Zobaczyła, że Naki idzie w jej stronę. Patrzyła prosto na nią i uśmiechała się.

Naki postawiła swój talerz obok talerza Lili i zajęła puste miejsce na ławie obok niej.

– Cześć – powiedziała.

– Cześć – odparła niepewnie Lilia. Czego ona może chcieć? Chce wiedzieć, dlaczego na nią patrzyłam? Chce porozmawiać? O czym w ogóle miałabym z nią rozmawiać?

– Nudziło mi się. Pomyślałam, że podejść do ciebie i zapytać, co słyhać – wyjaśniła Naki.

Lilia nie mogła się powstrzymać od spojrzenia na towarzyszkę Naki. Ta patrzyła na nie, lekko zmieszana i poirytowana. Lilia spojrzała na swoje koleżanki. Były zaskoczone, a na twarzach chłopców malowały się obawa i rozmarzenie, które zwykle im towarzyszyły, gdy Naki była w pobliżu.

Powiedziała „...co słyhać” w taki sposób, jakby nie miała na myśli nas wszystkich.

Odwróciła się z powrotem do Naki.

– Niewiele – odpowiedziała szczerze Lilia, krzywiąc się na myśl o swojej nieudolnej odpowiedzi. – Jemy.

– A wy? O czym rozmawialiście? – zapytała Naki, spoglądając na pozostałych.

– Czy wybraliśmy właściwą dyscyplinę – odparła jedna z osób.

Lilia wzruszyła ramionami i przytaknęła.

– Aha – odpowiedziała Naki. – Kusiło mnie, żeby wybrać sztuki wojenne, ale mimo ich atrakcyjności jakoś siebie w tym nie widzę. Oczywiście nie zaniedbam swoich umiejętności na wypadek kolejnego najazdu, ale zdecydowałam, że alchemia bardziej mi się przyda.

– Mnie bardziej przyda się uzdrawianie – powiedziała Lilia. – Jest bardziej pożyteczne.

– To prawda. Ale nigdy nie byłam w tym zbyt dobra. – Naki uśmiechnęła się krzywo.

Kiedy kontynuowały rozmowę, zaskoczenie Lili powoli ustępowało. Jakimś dziwnym sposobem, dzięki temu, że uśmiechnęła się do kogoś po drugiej stronie sali, a może dlatego, że koleżanka przy tamtym stole była nudziarą, rozmawiała właśnie z piękną i podziwianą nowicjuską, zupełnie jakby dopiero się zaprzyjaźniły. Bez względu na przyczynę postanowiła cieszyć się chwilą. Była pewna, że coś takiego już się nie powtórzy.

ROZDZIAŁ 3

OSKARŻENIA I PROPOZYCJE

Trzy dni, które Lorkin i Evar musieli spędzić w pokoju mężczyzn, zanim mówczyni mogły zwołać spotkanie i podjąć w ich sprawie decyzję, upłynęły zaskakująco przyjemnie.

– O co? – Evar z rozkoszą zadawał to pytanie każdemu, kto sugerował, że zostaną oskarżeni lub ukarani. Nikt nie potrafił powiedzieć, o co mieliby zostać oskarżeni. Dodało to Lorkinowi nieco pewności siebie. Wszyscy wiedzą, że nie istnieje żadna zasada lub prawo, czy nawet rozkaz, które złamaliśmy. Gdyby tak było, zostałbym już zamknięty w osobnym pokoju.

Mieszkańców pokoju mężczyzn bardzo to bawiło. Ponieważ kierowanie Azylem było poza ich zasięgiem, cieszył ich każdy błąd ich przywódczyń – oczywiście pod warunkiem że nie miał na wszystkich złego wpływu. Byli tak zadowoleni, że Lorkin i Evar ośmieszyli Mówczynię, że przynieśli im podarki i spędzali z nimi czas, dbając o to, by ich nowi bohaterowie się nie nudzili.

Trzech z nich uczyło Lorkina gry z wykorzystaniem klejnotów, które nie przyjęły magicznych właściwości, i namalowanej planszy. Gra nazywała się Kamienie, a wybrali ją, ponieważ to właśnie przez klejnoty Lorkin wpakował się w kłopoty.

Wokół zbierała się publiczność. Kilku mężczyzn rozmawiało z Evarem, a paru innych rozeszło się po sali i zajęło zwykłą pracą lub relaksowało. Kiedy więc w pokoju nagle ucichło, wszyscy przerwali swoje zajęcia i próbowali dojrzeć, co się dzieje. Mężczyźni stojący pomiędzy Lorkinem a wejściem do sali usunęli się na bok. Lorkin spojrzał za nich, zobaczył, kto stanął w drzwiach, i serce w nim zamarło, a żołądek się zacisnął.

– Tyvara – powiedział.

Na jej ustach pojawił się przelotny uśmiech i znów spoważniała. Podeszła do niego z gracją, ignorując przeszywające ją spojrzenia mężczyzn. Na myśl o tym, że te piękne, egzotyczne oczy patrzyły właśnie na niego, przeszył go przyjemny dreszcz. Jednak zdecydowanie mi nie przeszło, pomyślał. Czas spędzony osobno sprawił najwyżej, że takie spotkanie jest jeszcze bardziej ekscytujące.

– Porozmawiajmy na osobności – powiedziała, przystając kilka kroków od niego i krzyżując ramiona.

– Z przyjemnością – odparł. – Ale nie wolno mi wychodzić z sali. Polecenie Kalii.

Zmarszczyła brwi, wzruszyła ramionami i rozejrzała się po pokoju.

– To niech inni wyjdą.

Patrzyła, jak mężczyźni, dobrotliwie mrucząc pod nosem, wychodzili z sali, i zauważyła, że Evar nie ruszył się z miejsca. Spojrzała na niego spod przymrużonych powiek.

– To samo polecenie... ale nie martw się – powiedział, wstając i odchodząc. – Pójdę sobie tam i spróbuję nie podsłuchiwać.

Tyvara obserwowała go z uniesioną z rozbawienia brwią, gdy oddalał się w kierunku kuchni, po czym spojrzała na Lorkina.

Uśmiechnął się. Zbyt łatwo było mu się do niej uśmiechać. Stąd już tylko krok do idiotycznego szczerzenia się. Jej ciemne długie włosy były czyste, a oczy nie były już podkrążone. Zawsze była ponętna; teraz wyglądała nawet jeszcze piękniej, niż ją zapamiętał.

Kiedy podróżowaliśmy, było inaczej, pomyślał. Może byłem zbyt zmęczony...

– To chyba będzie musiało wystarczyć – powiedziała cicho, rozplatając założone ramiona.

– O czym chcesz porozmawiać? – wydusił z siebie.

Westchnęła, po czym usiadła i spojrzała na niego tak otwarcie, że jego serce zaczęło bić jak oszalałe.

– Co ty kombinujesz, Lorkinie?

Poczuł się lekko rozczarowany. Czego ja się spodziewałem? Że zaprosi mnie do swojego pokoju na noc pełną... Szybko odepchnął od siebie tę myśl.

– Gdybym coś kombinował, to dlaczego miałbym ci o tym powiedzieć? – odparował.

Jej oczy zabłysły ze złości. Rzuciła mu ostre spojrzenie, wstała i ruszyła w kierunku drzwi. Serce podskoczyło mu z niepokoju. Nie mógł pozwolić, żeby tak szybko odeszła!

– Tylko o to chciałaś mnie zapytać? – zawołał.

– Tak – odpowiedziała, nie odwracając się.

– A ja mogę ci zadać kilka pytań?

Zwolniła, po czym zatrzymała się i spojrzała na niego. Przywołał ją gestem. Z westchnieniem podeszła z powrotem do swojego miejsca i usiadła, znów krzyżując ramiona.

– W takim razie pytaj – odparła.

Pochylił się ku niej i ściszył głos.

– Co u ciebie? Nie widziałem cię od miesiący. Co teraz wymyśliła dla ciebie rodzina Rivy?

Spojrzała na niego w zamyśleniu i rozluźniła ręce.

– U mnie w porządku. Oczywiście wolałabym robić coś pożytecznego, ale... – Wzruszyła ramionami. – Każą mi pracować w kanałach.

Twarz Lorkina wykrzywił grymas.

– To pewnie nie za przyjemne i mało interesujące.

– Sądzą, że to najgorsze, co mogli dla mnie wymyślić, ale nie mam nic przeciwko. Miasto potrzebuje usuwania ścieków tak samo jak obrony, a niewolnikowi mogą się trafić znacznie gorsze zadania. Tyle że to strasznie nudne. Obawiam się, że oszaleję tam bez towarzystwa.

– Powinnaś wpadać w odwiedziny. Spróbuję zapewnić ci trochę rozrywki, ale nie mogę obiecać, że będzie to coś więcej niż głupie błędy obcokrajowca w nieznanym miejscu.

Uśmiechnęła się.

– Bardzo ci ciężko?

Rozłożył ręce.

– Czasami. Ale wszyscy są uprzejmi i choć nigdy nie chciałem być Uzdrowicielem, to przynajmniej się do czegoś przydadę.

Uśmiech zniknął z jej twarzy i pokręciła głową.

– Nigdy bym nie przypuszczała, że wyślą cię do Kalii, skoro chciała twojej śmierci.

– Wiedzą, że będzie miała na mnie oko.

– A teraz jeszcze ją ośmieszyleś – powiedziała.

– Biedna Kalia – odparł bez cienia współczucia.

– Zatruje ci za to życie.

– I tak to robi. – Lorkin podniósł na nią wzrok. – Chyba nie spodziewałaś się, że się zaprzyjaźnimy?

– Ale myślałam, że jesteś na tyle bystry, żeby nie dawać jej powodów do nastawiania innych przeciwko tobie.

Pokręcił głową.

– Trzymanie się na uboczu i unikanie problemów i tak nic mi nie da.

Wpatrywała się w niego zmrużonymi oczami.

– Jeden niemądry kyraliański dzieciak nie zmieni Zdrajców, Lorkinie.

– Pewnie nie, jeżeli tego nie chcą – zgodził się. – Ale wydaje mi się, że jednak chcą. Wygląda na to, że w ich planach na przyszłość znalazło się miejsce na pewne poważne zmiany. Jestem niemądrym dzieciakiem, Tyvaro.

Uniosła brwi, po czym wstała.

– Muszę już iść.

Powoli odwróciła się i odeszła. Patrzył na nią z pożądaniem, mając nadzieję, że jej

obraz wyraźnie zapisze się w jego pamięci.

– Odwiedź mnie czasem – zawołał za nią.

Odwróciła się i uśmiechnęła, ale nic nie powiedziała. I już jej nie było. Chwilę później mężczyźni zaczęli wracać do pokoju. Lorkin westchnął, rozejrzał się i zobaczył, że Evar idzie w kierunku stołu. Młody mag usiadł z roziskrzonym spojrzeniem.

– Ileż ja bym dał, żeby wskoczyć z nią pod koc – powiedział cicho.

Lorkin miał ochotę spiorunować go wzrokiem.

– Nie tylko ty – odparł, mając nadzieję, że chłopak zrozumie aluzję.

– Fakt. Większość tutejszych mężczyzn dałaby wszystko za spędzenie z nią nocy – zgodził się Evar, nie zwracając uwagi na słowa Lorkina – albo puszczając je mimo uszu.

– Ale jest wybredna. Nie lubi się przywiązywać. Nie jest gotowa.

– Gotowa na co?

– Żeby być z mężczyzną. Nie chce porzucić niebezpiecznych zajęć. Szpiegowania. Zabijania.

– A bycie z mężczyzną w tym przeszkadza? Trudno sobie wyobrazić, że mężczyzna mógłby tutaj w czymkolwiek przeszkodzić kobiecie.

Evar wzruszył ramionami.

– Nie przeszkadza, ale kiedy kobiet długo nie ma albo gdy mogą zostać zabite, wiedzą, że mężczyznom byłoby ciężko. A z pewnością ciężko byłoby dzieciom. – Uniósł brwi. – W zasadzie ostrożność Tyvary bierze się pewnie z tego, że jej matka zmarła w czasie misji, kiedy była młoda. Jej ojciec był zdruzgotany i Tyvara musiała się nim opiekować. Była... och. Chyba już czas.

Lorkin podążył za wzrokiem młodego maga ku wejściu do pokoju. Stała tam młoda kobieta i wzywała go gestem. Wymienił z Evarem pełne współczucia spojrzenia.

– Chyba masz rację – powiedział. – Powodzenia.

– Wzajemnie.

Wstali i ruszyli w kierunku drzwi, Lorkin przodem. Kobieta zmierzyła go wzrokiem i uśmiechnęła się złośliwie. Lorkin stwierdził, że szacowała jego potencjał do przysparzania problemów, nie mógł jednak pozbyć się wrażenia, że oceniała go też pod kątem bardziej rekreacyjnych zajęć fizycznych.

– Stół zebrał się i chce z wami porozmawiać. Ty pierwszy. – Skinęła na Lorkina. – Chodź za mną.

Szli w milczeniu. Ludzie, których mijali, prawie na nich nie patrzyli, potwierdzając wrażenie, że nikt poważnie nie traktuje jego wyprawy do jaskiń twórczyń kamieni. W końcu znaleźli się przy wejściu do Komnaty Mówczyń i zatrzymali się. Siedem kobiet zasiadało przy półokrągłym kamiennym stole w drugim końcu sali, ale rzędy siedzeń dla publiczności rozchodzące się od niego w kształcie wachlarza były puste. Lorkin zauważył, że – zgodnie z jego przypuszczeniami – wysadzany klejnotami fotel Królowej Zdrajców był pusty. Sędziwa Królowa brała udział wyłącznie w ważniejszych ceremoniach i nie sądził, by w ogóle była zainteresowana tym posiedzeniem.

Przewodnicząca Riaya, szczupła, wyglądająca na zmęczoną kobietą, która prowadziła spotkanie, spojrzała na Lorkina i skinęła. Opuścił Evara i jego przewodniczkę, podchodząc do Mówczyń. Zatrzymawszy się przed stołem, odwrócił się w kierunku Riayi.

– Lorkinie – powiedziała. – Wezwano cię tu w celu wyjaśnienia twojej obecności w jaskiniach twórczyń kamieni trzy wieczory temu. Jaki był jej cel?

– Chciałem obejrzeć klejnoty w trakcie ich dojrzewania – odpowiedział.

– To wszystko?

Skinął głową.

– Tak.

– Dlaczego chciałeś je obejrzeć? – spytała jedna z Mówczyń.

Odwrócił się w jej stronę. Miała na imię Yvali i sympatyzowała z Kalią i frakcją Zdrajców,

która chciała jego śmierci za występki ojca. Jednak nie zawsze stała po ich stronie, pomyślał.

– Z ciekawości – odparł. – Tyle mi o nich opowiadano, o ich pięknie i zręczności, jakiej wymaga ich wytwarzanie, że chciałem zobaczyć je na własne oczy. Nie widziałem wcześniej niczego podobnego.

– Czy dowiedziałeś się wszystkiego, czego chciałeś się dowiedzieć?

Wzruszył ramionami.

– Oczywiście chciałbym umieć je tworzyć, ale nie sądziłem, że nauczę się tego, wyłącznie je oglądając. Evar zapewnił mnie, że to niemożliwe, i nie poszedłbym tam, gdyby tego nie zrobił. Podobnie jak wy szanujecie moje prawo do ochrony cennej wiedzy, którą mi powierzono, ja szanuję wasze prawo.

Świetne posunięcie. To powinno im przypomnieć o możliwości handlu między Gildią a Zdrajcami.

Kalia zmrużyła oczy i zacisnęła usta, jednak spojrzenia innych były raczej zadumane niż sceptyczne. Przebiegając wzrokiem po twarzach wszystkich kobiet, zauważył nieśmiały uśmiech na ustach Savary, który jednak zniknął, gdy tylko ich oczy się spotkały.

Mówczyni Savara była mentorką Tyvary i nieoficjalną liderką frakcji opozycyjnej wobec frakcji Kalii. Jej zadaniem było dopilnowanie, by Lorkin był „posłuszny i pożyteczny”.

– Dlaczego nie poinformowałeś nikogo oprócz Evara o swoim zamiarze wyprawy do jaskiń? – spytała.

– Nie wiedziałem, że powinienem to zrobić.

Uniosła brwi.

– Ktoś, kto twierdzi, że tworzenie klejnotów jest naszą tajemnicą, powinien być na tyle bystry, by się domyślić, że należałoby się z nami skonsultować przed wizytą w jaskiniach.

Lekko zwiesił głowę.

– Przepraszam. Bardziej wyrafinowane zwyczaje Azylu wciąż są dla mnie nieco mylące. Postaram się lepiej je poznać i ich przestrzegać.

Prychnęła lekko, ale nie powiedziała nic więcej. Spojrzała tylko na Przewodniczącą i pokręciła głową. Pozostałe Mówczynie również pokręciły głowami i, cokolwiek to oznaczało, Przewodnicząca lekko westchnęła.

– Ponieważ nie złamałeś żadnego z naszych praw czy żadnej zasady ani nie sprzeciwiłeś się nakazowi, nie zostaniesz ukarany – powiedziała Riaya. – Po części same ponosimy winę za to, że nie przewidziałyśmy tej sytuacji, możemy jednak jej zapobiec na przyszłość. Lorkinie – zamilkła na moment i obrzuciła go niewzruszonym spojrzeniem – niniejszym zabraniamy ci zbliżania się do jaskiń, chyba że zabierze cię tam któraś z Mówczyń lub ich przedstawiciel. Czy wyraziłam się jasno?

Uklonił się lekko w typowy dla Kyralian sposób.

– Absolutnie.

Skinęła.

– Możesz odejść.

Odszedł, zwalczając pokusę uśmiechu, wiedząc, że każdy, kto by to zauważył, pomyślałby, że ma coś na sumieniu – a przynajmniej nie traktuje poważnie policzka, który właśnie mu wymierzono. Następnie do sali wszedł Evar. Jego twarz była napięta z niepokoju i Lorkinowi przestało być do śmiechu.

Gdy się mijali, skinął, mając nadzieję, że doda Evarowi otuchy. Młody mag skrzywił się, ale jego wzrok jakby złagodniał w odpowiedzi na gest przyjaciela. Wychodząc na korytarz, Lorkin miał lekkie poczucie winy, że wpakował go w kłopoty.

Evar wiedział, co robi, przypomniał sobie. To był głównie jego pomysł i przecież próbowałem wybić mu go z głowy. Obaj wiedzieliśmy, że jeśli ktoś nas nakryje, mimo że nie łamiemy żadnego prawa, Kalia i tak znajdzie sposób, żeby nas ukarać.

Podejrzewał, że młody mag miał swoje powody, by zrobić coś, co zdenerwuje

przywódczyni Azyłu. Z pewnością chodziło o jakiegoś rodzaju zemstę lub urazę. Za każdym razem gdy Lorkin próbował się dowiedzieć, o co chodzi, Evar mamrotał coś o tym, że Zdrajcy wcale nie są tacy uczciwi, na jakich wyglądają.

Bez względu na jego motywy Lorkin miał nadzieję, że chłopak zyskał upragnioną satysfakcję i nie będzie żałował swojego uczynku.

Kiedy powóz z wolna zatrzymał się przed pałacem Króla Sachaki, Dannyl wziął głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze. Niewolnik otworzył drzwi pojazdu i odsunął się. Wychodząc, Dannyl przystanął, by wygładzić szaty, i spojrzał na budynek.

Miał przed sobą duże sklepienie przejście. Białe ściany po obu stronach rozchodziły się szerokimi łukami. Nad nimi widać było tylko wąskie złote obręcze płytkich kopuł wieńczących budynek.

Dannyl wyprostował się, skupił wzrok na zacienionym korytarzu i wszedł do środka. Minął nieruchomych strażników, członków jednej z niewielu klas wolnej służby w Sachace. Lepiej, by ochroną zajmowali się chętni, lojalni mężczyźni niż urażeni niewolnicy, których łatwo zastraszyć, zadumał się Dannyl. Strażnicy, którzy musieliby rzucać się na ziemię za każdym razem, gdy obok przechodzi wolny człowiek, nie na wiele by się zdali, gdyby przyszło do zatrzymania najeźdźców.

Podobnie jak w typowym sachakańskim domu korytarz wejściowy był prosty i prowadził do pokoju gościnnego. Tylko ten korytarz był na tyle szeroki, by obok siebie mogło iść sześciu mężczyzn. Jak twierdził ashaki Achaty, ściany były wydrążone i były w nich ukryte otwory umożliwiające strzelanie do nieproszonych gości. Dannyl nie widział otworów ani kłap, podejrzewał jednak, że do rozmieszczonych wzdłuż korytarza wnęk, w których stały pięknie zdobione dzbany, można było wejść i w razie potrzeby rozbić ich wewnętrzne ścianki. Wyobrażając sobie ten scenariusz, zastanawiał się, czy wojownicy wewnątrz murów ostrożnie odstawiliby naczynia, czy też zwyczajnie zepchnęłyby je z drogi.

Kolejną różnicą pomiędzy skromną sachakańską posiadłością a pałacem był fakt, że korytarz kończył się bardzo dużym pokojem. Dannyl wszedł do ogromnej sali, czując, jak zimne powietrze wywołuje u niego gęsią skórę. Ściany, podłoga i liczne kolumny podpierające sklepienie wykonane były z polerowanego białego kamienia, podobnie jak tron.

Na tronie nikt nie siedział.

Dannyl zwolnił kroku, podchodząc do kamiennego siedziska. Próbował ukryć konsternację i niepokój związane z nieobecnością monarchy, który go wezwał. Jak zawsze w sali było kilku sachakańskich mężczyzn: trzech z nich stało po lewej stronie, jeden zaś po prawej. Wszyscy mieli na sobie misternie zdobione krótkie kurtki, pod nimi zaś proste koszule i spodnie, czyli tradycyjny strój sachakański. Wszyscy obserwowali Dannyla.

W ciszy i bezruchu dało się słyszeć odgłos powolnych, pewnych kroków. Uwagę wszystkich obecnych przykuły drzwi po prawej stronie. Czterech Sachakan skłoniło się głęboko, gdy minął ich Król Amakira. Dannyl przykląkł na jedno kolano – był to kyraliański wyraz szacunku należnego Królowi.

– Wstań, Ambasadorze Dannylu – powiedział władca.

Dannyl wstał.

– Bądź pozdrowiony, Królu Amakiro. Ponowne wezwanie do pałacu to prawdziwy zaszczyt.

Spojrzenie sędziwego Króla było bystre, a wyraz twarzy skupiony i rozbawiony, jak gdyby nad czymś się zastanawiał.

– Chodź ze mną, Ambasadorze. Chciałbym omówić z tobą coś, co lepiej przedyskutować w wygodniejszym miejscu.

Król odwrócił się i ruszył w kierunku bocznego wyjścia. Dannyl podążył za nim, trzymając się kilka kroków w tyle i w bok od monarchy, ponieważ Król nie poprosił go, by siedł obok. Przeszli korytarzem i weszli do mniejszej sali, do której drzwi otworzył im strażnik. Również i tu umeblowanie i dekoracje stanowiły bardziej misterną wersję typowych mebli i ozdób sachakańskich. Taborety były większe i bardziej bogato zdobione. Szafy były tak duże, że z pewnością złożono je już w sali, ponieważ drzwi, choć wystarczająco szerokie dla dwojga idących obok siebie osób, były za wąskie, by można przez nie wnosić tak masywne sprzęty. Poduszki na podłodze wysadzone były tyłoma klejnotami, że Dannyl wątpił w ich wygodę, podejrzewając, że siedzenie na nich mogło nawet powodować uszkodzenia szat lub skóry.

– To sala audiencyjna – powiedział Amakira. Usiadł na taborecie i wskazał Dannylowi drugi. – Usiądź.

– Jest wspaniała, wasza wysokość – odpowiedział Dannyl, przyglądając się draperiom i cennym przedmiotom we wnękach ścian i w kredensach. – Znakomite przykłady sachakańskiej zręczności i kunsztu.

– To samo powiedział twój przyjaciel, Ambasador Elyne. Szczególnie podobało mu się szkło.

Po zaskoczeniu pojawiło się rozdrażnienie. Jakim sposobem Tayend zdołał dostać się na audiencję u Króla kilka dni po przyjeździe? To chyba pierwszy Ambasador spoza Gildii, który objął stanowisko w Sachace, ja byłem tylko kolejnym Ambasadorem Gildii. Dannyl zmusił się, by skinać głową, i miał nadzieję, że udało mu się skutecznie ukryć zazdrość.

– Ambasador Tayend uwielbia jaskrawe, precyzyjnie wykonane przedmioty.

– Jak mu się powodzi? Zdomowił się już?

Dannyl wzruszył ramionami.

– Za wcześnie, by to stwierdzić, poza tym byliśmy tak zajęci, że zdążyliśmy tylko wymienić pozdrowienia.

Król skinał głową.

– Oczywiście. Jest błyskotliwy i wnikliwy. Jestem pewien, że człowiek o jego uroku i entuzjzmie zdobędzie popularność wśród ashakich.

– Z pewnością – spokojnie odparł Dannyl. Przypomniał sobie rozmowę z Achatim podczas powrotu z pościgu za Lorkinem: „Bardzo staramy się wiedzieć, ile się da, o ambasadorach, których przysyła nam Gildia. A twoje preferencje towarzyskie nie są tak naprawdę tajemnicą w Imardinie”. Król musi wiedzieć, że Tayend jest byłym kochankiem i towarzyszem Dannyla. Podobnie jak Achatu. Ciekawe, kto jeszcze o nich wiedział. Może wszystkie wpływowe osoby w Sachace? Jeżeli tak, to widocznie nie przeszkadzało im zbytnio upodobanie Tayenda do kochanków płci męskiej – był zasypywany zaproszeniami na obiady podobnie jak Dannyl po swoim przybyciu do Sachaki.

Mimo że Achatu pełnił w stosunku do Tayenda funkcję doradcy i przewodnika, tak jak niegdyś wobec Dannyla, zawsze przyjeżdżał wcześniej do Domu Gildii, aby mogli poświęcić z Dannylem trochę czasu na rozmowę. Nawet gdy do tych rozmów dołączał Tayend, Achatu zwracał uwagę głównie na Dannyla.

Za to jestem mu wdzięczny. Choć może mieć też inne powody, by próbować poprawić mi samopoczucie po tym, jak zostałem przyćmiony przez Tayenda. Może chce udowodnić, że jego zainteresowanie nie przeniosło się na Tayenda. Przypomnieć mi o swojej propozycji.

Achatu nie pytał jeszcze, czy przybycie Ambasadora Elyne oznaczało, że on i Dannyl wrócili do siebie. Nie bardzo wiem, co powiedzieć, gdyby spytał. Nigdy nie twierdziłem, że oficjalnie się rozstaliśmy. Ale gdy już się tu pojawił... to tak się czuję. Tayend nie zachowuje się, jakbyśmy byli razem. Potraktował to jako pewien sygnał. A może Tayend tak samo potraktował zachowanie Dannyla?

Pierwszą reakcją na przybycie dawnego kochanka było rozdrażnienie. Aby je ukryć, Dannyl próbował zachowywać się jak najbardziej uprzejmie i formalnie, tak jak powinni odnosić się do siebie ambasadorowie. Tayend poszedł za jego przykładem, przez co Dannyl zaczął tęsknić za ich dawnym droczeniem się i zażyłością. Nawet jeżeli w ostatnich latach powodowały rozżalenie.

– Moi ludzie szukają odpowiedniego zakwaterowania dla Ambasadora Elyne – powiedział Król. – Może to potrwać kilka miesięcy. Czy istnieją jakieś polityczne powody, które nie pozwalają Ambasadorowi na chwilowe przebywanie w Domu Gildii? Dannyl zastanowił się nad tym i pokręcił głową.

– Nie. – Chociaż czasami chyba chciałbym, żeby istniały...

– Gdyby tak było, bez wahania poinformuj o tym Achatiego. Postara się o zmianę.

– Dziękuję.

– Przejdźmy teraz do spraw, które chciałbym przedyskutować, Ambasadorze. – Oblicze Króla spoważniało. – Czy są jakieś wieści od Mistrza Lorkina?

– Nie, wasza wysokość.

– Czy można nawiązać z nim kontakt?

– Wątpię. – Dannyl chwilę zastanawiał się nad pytaniem. – Być może przy współpracy ze Zdrajcami. Może niewolnicy mogliby przekazać...

– Nie, nie ufam informacjom przekazywanym przez Zdrajców. Chodzi mi o bezpośrednią komunikację z Lorkinem.

Dannyl pokręcił głową.

– Zachowanie tego faktu w tajemnicy byłoby niemożliwe. Bez pomocy ze strony Zdrajców mogę się z nim skontaktować wyłącznie mentalnie – a to usłyszeliby wszyscy magowie.

Król skinął głową.

– Znajdź jakiś sposób. Jeżeli potrzebujesz pomocy Sachakan – oczywiście nie Zdrajców – Ahati o nią zadba.

– Doceniam troskę o Mistrza Lorkina – powiedział Dannyl. – Przekonał mnie, że dołączył do nich z własnej woli.

– Mimo wszystko chciałbym, abyś się z nim skontaktował – odparł zdecydowanie Król. Spojrzał na Dannyla bez mrugnięcia okiem. – Oczekuję przekazywania wszelkich informacji na temat Zdrajców w zamian za starania podjęte przez moich ludzi, by uwolnić twój byłego asystenta. Współpraca między naszymi narodami może jedynie przynieść obojętne korzyści.

Po plecach Dannyla przebiegł dreszcz. Chce, by Lorkin dla niego szpiegował. Zachował jednak neutralny wyraz twarzy i skinął głową.

– W rzeczy samej.

Niech będzie zadowolony, ale nie składaj mu żadnych obietnic, powiedział sobie.

– Lorkin wiedział, że dołączenie do Zdrajców może, z politycznego punktu widzenia, stanowić problem dla Gildii, i zaproponował, abyśmy oficjalnie go wydali. Oczywiście Gildia odniosłaby się do tego niechętnie. Nie chcielibyśmy podejmować takiej decyzji w pośpiechu, tym bardziej jeżeli nie jest to absolutnie konieczne. Wspominam o tym, ponieważ... może się okazać, że nie będziemy w stanie nakłonić go do współpracy.

– Zdraycy dali do zrozumienia, że nigdy nie pozwolą mu na opuszczenie ich siedziby – powiedział Król. – Według mnie to więzienie. Być może pod przymusem powiedział, że chętnie do nich dołączył. Dziwi mnie, że Gildia zamierza pozostawić tak tę sprawę.

– Przed spotkaniem ze mną Lorkin skontaktował się z matką za pomocą pierścienia z krwawym klejnotem, aby zapewnić ją, że dołączył do nich z własnej woli. Nie wyczuła kłamstwa ani zagrożenia. Potem przekazał mi pierścień – dodał Dannyl – żebym mógł zwrócić go matce.

– Jestem zaskoczony, że matka zaakceptowała tę sytuację.

– Oczywiście jest zaniepokojona – ale zapewniam, że nie do tego stopnia, by ruszyć do

Sachaki, aby sprowadzić go do domu.

Król uśmiechnął się.

– Szkoda, że nie zachował pierścienia.

– Podejrzewam, że nie chciał ryzykować, że Zdrajcy go znajdą, gdy postanowią go przeszukać.

Król przesunął się na taborecie.

– Postaraj się nawiązać z nim bezpieczną formę komunikacji, Ambasadorze.

Dannyl skinął głową.

– Uczynię, co w mojej mocy.

– Nie wątpię. Nie będę cię dłużej zatrzymywał. – Król wstał, a gdy Dannyl się podniósł, władca skinął na niego, by szedł obok, kiedy ruszyli w kierunku drzwi. – Taka sytuacja w ogóle nie powinna zaistnieć. Powinniśmy byli przewidzieć, że Zdrajcy mogą w pewnym momencie zainteresować się Gildią. Cieszę się jednak, że twój asystent żyje i nie zagraża mu bezpośrednio niebezpieczeństwo.

– Dziękuję, wasza wysokość. Ja również się cieszę.

Dotarli do drzwi i wyszli na korytarz.

– Jak radzi sobie twoja nowa asystentka, Mistrzynie Merrii?

Dannyl uśmiechnął się ponuro.

– Szybko się przystosowuje. – Już jest znudzona brakiem zajęć, chciał dodać Dannyl. A może... może ona mi doradzi, jak skontaktować się z Lorkinem.

Król pokręcił głową.

– Zdecydowanie odradzałbym kobietę na stanowisku asystenta, będzie miała trudności w kontaktach z mężczyznami w Sachace. Jednak kiedyś zdawało mi się także, że to kobieta, nie mężczyzna, byłaby raczej celem Zdrajców, i okazało się, że nie mam racji. Mogę się zatem również mylić co do powodzenia tutejszych poczynań Mistrzynie Merrii.

– Wasza wysokość zapewne ma rację we wszystkich innych kwestiach i zawsze będę ufał jego mądrości, szczególnie w sprawach dotyczących Sachaki. Dlatego przydzielam asystentce zadania, które nie wymagają kontaktów z sachakańskimi mężczyznami.

Król zaśmiał się.

– Mądry z ciebie człowiek. – Zatrzymał się przed wejściem do sali tronowej, gestem wskazując Dannylowi, by sam wszedł do środka. – Do widzenia, Ambasadorze.

– Spotkanie z waszą wysokością było jak zwykle przyjemnością i zaszczytem. – Dannyl uklonił się. Kiedy Król odszedł, odwrócił się i ponownie wszedł do wielkiej sali.

Przynajmniej mam wreszcie jakieś zajęcie dla Merrii. Choć niemożliwe do wykonania zadanie nawiązania kontaktu z Lorkinem bez współpracy ze Zdrajcami jest chyba trochę okrutne. Nie wygląda jednak na zainteresowaną moimi badaniami, poza tym i tak nie mogę wysłać jej samej do osobistej biblioteki ashakiego, by przestudiowała jego zbiory.

On zresztą też nie został ostatnio zaproszony do żadnej biblioteki. Jego badania utknęły w martwym punkcie.

Sonea przełożyła kosz z prześcieradłami na drugie biodro i naciągnęła kaptur płaszcza głębiej na twarz. Mimo że padało, a panujący w powietrzu chłód przepowiadał jeszcze gorszą pogodę, była bardzo zadowolona. Może za jakiś czas znudzi się jej przemierzanie miasta w przebraniu, na razie jednak delectowała się wolnością, jaką dawał jej kostium.

Niedaleko lecznicy znajdował się warsztat pracy, gdzie zajmowano się większością rzeczy z lecznicy. Już dość dawno zawarła tę umowę z właścicielem, a od tego czasu pralnia kilkakrotnie przechodziła z rąk do rąk. Pranie zawsze zanosili pomocnicy z lecznicy, dlatego mało prawdopodobne było, że ktoś ją tam rozpozna – chyba że leczyła którąś z napotkanych tam osób lub ich rodzin.

Pochyliła się, wchodząc przez otwarte drzwi, i szybko postawiła kosz. Nie musiała z nikim rozmawiać, a pracownicy byli przyzwyczajeni do pośpiechu u klientów z lecznicy. Obok znajdował się sklep ze słodyczami. Sonea wślizgnęła się do niego. Kupiła paczkę dropsów o smaku owoców pachi i wypowiedziała hasło. Stojąca za ladą kobieta w średnim wieku wskazała jej drzwi do wąskiego przejścia.

Kilka kroków dalej zapukała do kolejnych drzwi. Liczba stuknięć została uzgodniona kilka tygodni wcześniej. Usłyszała odzew i weszła do małego pokoju przedzielonego wąskim biurkiem.

– Witaj.

Baryłkowaty mężczyzna wstał i ukłonił się jej, najlepiej jak potrafił w tak małym pomieszczeniu.

– Oczekuję cię.

Sonea skinęła głową i podeszła do bocznych drzwi – musiała umiejętnie ominąć biurko, żeby do nich dotrzeć. Otworzyła je za pomocą magii, weszła na schody i zamknęła za sobą drzwi, dodatkowo zabezpieczając je magiczną barierą.

Mężczyzna, którego zastała w pokoiku, pracował dla Cery'ego. O ile było jej wiadomo, był mężem kobiety ze sklepu ze słodyczami i zajmował się ściąganiem długów. Zszedłszy wąskimi schodami, Sonea weszła do niewiele większego pomieszczenia, w którym stały tylko dwa krzesła. Na jednym siedział Cery, Gol i Anyi stali obok drugiego, które pozostało puste.

Sonea zdjęła kaptur i uśmiechnęła się do starego przyjaciela i jego ochroniarzy.

– Cery. Gol. Anyi. Jak się macie? Z czego się cieszysz, Cery?

Cery zachichotał.

– Zawsze miło zobaczyć cię w czymś innym niż te czarne szaty.

Zignorowała go i spojrzała na Anyi i Gola. Oboje wzruszyli ramionami. Wyglądali na lekko zmarzniętych. W pokoju panował chłód. Zacerpnęła odrobinę magii i przekształciła ją w ciepło. Oboje zmarszczyli brwi, rozejrzeli się i w zamyśleniu spojrzeli na Soneę. Ta zaś uśmiechnęła się i usiadła.

– Mam nadzieję, że masz jakieś pomysły na podpuszczenie Skellina, żeby ujawnił, jak daleko jest od Imardinu – powiedziała, patrząc na Cery'ego. – Bo ja nie mam.

Pokręcił głową.

– Żadnych, które nie wymagałyby kontaktu z ludźmi, którym nie mogę ufać, albo które nie narażałyby życia zbyt wielu osób. Straciłem za dużo sprzymierzeńców. Nawet moi stali partnerzy w interesach wykorzystują moje kłopoty. Gol dostał kilka ofert pracy.

– Ja też – powiedziała Anyi. – Dziś po południu. Właściwie podsunęło mi to pewien pomysł.

Wszyscy odwrócili się w jej stronę. Córka Cery'ego wyglądała zbyt młodo jak na ochroniarza. Jednak w dzisiejszych czasach kończący naukę nowicjusze zazwyczaj wyglądali, zdaniem Sonei, zbyt młodo, by traktować ich jak odpowiedzialnych dorosłych.

– Mów – odparł Cery.

– A gdybym przyjęła taką propozycję? – powiedziała z błyskiem w oku Anyi. – Gdybym na przykład udawała, że mam dość pracy dla ciebie i że postanowiłam nie pracować dla mniej wpływowych Złodziei w mieście? Mogłabym przyjąć pracę i być twoim szpiegiem.

Cery wpatrywał się w córkę. Jego twarz ani drgnęła, ale Sonea dostrzegła subtelne zmiany w jej wyrazie: przerażenie, strach, ostrożność, domysły, poczucie winy.

– Nigdy nie zaufaliby ci na tyle, żebyś dostała się w miejsce, gdzie dowiesz się czegoś czołytecznego – powiedział.

Dlaczego po prostu nie powie „nie”, zastanawiała się Sonea. Kiedy jednak Gol spojrział na Cery'ego, jego mina była pełna niepokoju. Wie, że Cery musi zachować ostrożność. Może gdyby stanowczo odmówił, Anyi by mu się przeciwstawiła. Tak jak czasami Lorkin sprzeciwiał się Sonei.

Anyi uśmiechnęła się.

– Zaufają mi, jeśli cię zdradzę – powiedziała. – Mogłabym na przykład powiedzieć komuś, gdzie cię znaleźć. Oczywiście wiedziałbyś o tym i mógłbyś przygotować się na ucieczkę.

Cery pokiwał głową.

– Zastanowię się nad tym. – Spojrzał na Soneę. – Jakies wieści od Lorandry?

Skrzywiła się na myśl o przetrzymywanej w Kopule matce Skellina.

– Niektórym ze Starszych Magów nie podoba się to, że z nią rozmawiam. Podejrzewam, że Administrator Osen zgadza się na to tylko dlatego, że w jego odczuciu to okrutne, że nikt nie zamieni z nią ani słowa. Kallen powiedział, że ona nie wie, gdzie jest Skellin, więc nie rozumieją, dlaczego miałabym ją przesłuchiwać. Nie dociera do nich, że czytanie myśli ma swoje granice i że być może uda jej się odgadnąć, gdzie jest jej syn, jeśli zostanie odpowiednio sprowokowana. Wątpię, że kiedykolwiek pozwolą mi przeczytać jej myśli. – Pokręciła głową. – Ciągłe z nią rozmawiam. A ona nic nie mówi.

– Nie przestawaj – poradził Cery. – Nawet jeśli czujesz się głupio, zadając w kółko te same pytania. W ten sposób może jej się to znudzić.

Sonea westchnęła i przytaknęła.

– Chyba że najpierw mnie się znudzi.

Uśmiechnął się ponuro.

– Nikt nie powiedział, że przesłuchiwanie jest łatwe. Chociaż to nie ty jesteś więziona. Musi mieć dość siedzenia w zamkniętej kamiennej sali tak długo.

– Nie mamy zbyt wielkiego wyboru. Krążą pogłoski o budowie więzienia na terenie Gildii, ale to zajęłoby kilka miesięcy.

– Dlaczego po prostu nie zablokują jej mocy?

– Z tego samego powodu, dla którego nie chcą przeczytać jej myśli. Mogłoby to obrazić jej lud.

Cery uniósł brwi.

– Złamała prawo naszego kraju i spiskowała z synem nad przejęciem miejskiego półświatka i zniewoleniem magów. Gildia przejmuje się, że obrazi jej lud?

– Tak, to niedorzeczne. Obawiam się jednak, że będzie jeszcze mniej skłonna do współpracy, jeśli zablokujemy jej moce.

– A może będzie bardziej skłonna, jeśli zaproponujecie, że później zdejmiecie blokadę.

Sonea karcąco spojrzała na Cery'ego.

– Mam ją okłamać?

Cery przytaknął.

– Jesteście przeczuleni w tej Gildii – powiedziała Anyi. – Byłoby znacznie łatwiej, gdybyście mniej przejmowali się zasadami i okłamywaniem wrogów albo tym, że kogoś znieważycie.

– Tak jakby życie Złodzieja było inne – zauważyła Sonea.

Anyi zamilkła.

– Pewnie masz rację, ale wasze zasady zmuszają was do tej ciągłej piekielnej uprzejmości. Po Złodzieju nikt się tego nie spodziewa.

– To fakt. – Sonea uśmiechnęła się. – Ale czy według ciebie w Krainach Sprzymierzonych nie byłoby inaczej, gdyby magów nie zmuszano do uprzejmości?

Anyi zmarszczyła brwi, otworzyła usta, po czym z powrotem je zamknęła.

– Przyszło mi do głowy słowo „Sachaka” – mruknął Gol.

Dziewczyna kiwnęła głową.

– Rozumiem. Ale może czasem trzeba sobie odpuścić uprzejmość, żeby uniknąć czegoś naprawdę nieprzyjemnego. Jak przejęcie kontroli nad miastem przez Skellina.

Anyi spojrzała na Soneę z wyczekiwaniem. Sonea stłumiła westchnienie. Ma rację. Popatrzyła na Cery'ego.

– Porozmawiam z nią jeszcze – obiecała. – Ale nie będę kłamać, chyba że nie będzie innego wyjścia. Nawet niewielkie oszustwo może mieć w przyszłości paskudne

konsekwencje.

ROZDZIAŁ 4

WIZYTY

Lilia wzięła torbę i zatrzymała się, by rozejrzeć się po pokoju. Jak większość kandydatów na Uniwersytet pochodzących z niższych klas była bardzo zaskoczona, że dostała cały pokój dla siebie w Domu Nowicjuszy. Oczywiście jak na gust wyniosłych pokoje nie były duże. Stały w nich łóżko, szafa, biurko i krzesło. Służba prała pościel i szaty i sprzątała pokoje.

Wiedziała, że kilka lat wcześniej, gdy liczba magów zmalała z powodu wojny, a liczba nowicjuszy gwałtownie wzrosła, kiedy do Gildii zaczęto przyjmować nizinnych, miejsca zakwaterowania w Domu Nowicjuszy szybko się skończyły, a nowicjuszom z Domów pozwolono na zajęcie pustych pokoi w Domu Magów.

Teraz jednak było inaczej. Domy Magów znów były przepełnione. Absolwentom spośród nizinnych przysługiwało pierwszeństwo, gdy zwalniały się pokoje, gdyż magowie z Domów częściej mieli możliwość zamieszkania we własnych domach w mieście. Niektórzy nizinni magowie również przeznaczali swoje dochody od Króla na kupno lub wynajem domów w mieście.

Dom Nowicjuszy wciąż był za mały, a Gildia była zmuszona do zezwolenia niektórym nowicjuszom spośród wyniosłych na zamieszkanie z rodziną. Lilia wiedziała, że Gildia niechętnie na to zezwalała, gdyż magowie nie powinni mieszać się w politykę, a Domy zawsze były w nią zaangażowane. Oddzielenie wyniosłych od ich rodzin pomogło odsunąć ich od tego świata.

Naki była jedną z wyniosłych, którzy mieszkali w swoich domach. Twierdziła jednak, że tego nie znosi. Lilia niezbyt wierzyła swojej nowej przyjaciółce, a już zdecydowanie nie zniechęciło jej to od przyjęcia zaproszenia na noc.

Czy wszystko wzięłam? Otworzyła torbę i przejrzała jej zawartość: przybory toaletowe, bielizna nocna i komplet zapasowych szat. My, magowie, nie potrzebujemy zbyt wiele.

Odwróciwszy się do drzwi, otworzyła je i wyszła na korytarz. Nie była zadowolona, widząc przechodzące obok przyjaciółki z klasy. Choć nie zwracały na nią zbyt wielkiej uwagi, od kiedy zaczęły spotykać się z chłopcami, na pewno zauważą każdą zmianę w jej zachowaniu. Jej serce zamarło, gdy ją zobaczyły, a na ich twarzach pojawiło się zaciekawienie, kiedy dostrzegły jej torbę.

Madie podeszła pierwsza, a za nią Froje.

– Cześć, Lilia! Dokąd idziesz?

– Do Naki – odparła, mając nadzieję, że nie zabrzmiało to zbyt chępliwie.

– Proszę, proszę. Przyjaciółki z wyższych sfer. – Na szczęście ton Madie był wesoły i żartobliwy.

Froje zmarszczyła brwi i podeszła bliżej.

– Wiesz, co o niej mówią? – spytała cicho.

Lilia utkwiała wzrok w dziewczynie. Froje zwykle nie zajmowała się plotkami i złośliwościami. Jednak jej słowa wyrażały raczej zaniepokojenie niż złośliwość.

– O każdym się plotkuje – powiedziała beztrąsko Lilia, po czym ugryzła się w język. Mogłam pociągnąć temat, żeby dowiedzieć się, co mówią ludzie. Nie to, żeby wierzyła w plotki, ale... może Naki mogłaby uniknąć dzięki temu problemów.

Madie uśmiechnęła się.

– Możesz nam przecież powiedzieć, czy to prawda.

Spojrzała na Froje i przechyliła głowę w kierunku głównego wejścia do Domu Nowicjuszy. – Miłej zabawy – powiedziała, po czym obie poszły w swoją stronę.

Lilia chwyciła torbę i powoli ruszyła za nimi, pozwalając, by ją wyprzedziły. Kiedy wyszła z Domu Nowicjuszy, zobaczyła, że Naki stoi niedaleko, i od razu poprawił jej się humor. Popołudniowe słońce odbijało się złotem w pasmach włosów przyjaciółki, nadając

blasku jej bladej cerze. Dodawało również koloru twarzom pozostałych nowicjuszy. Ale nikomu nie pasuje to tak jak Naki. Gapi się na nią połowa chłopców. Nie wierzę, że ktoś tak popularny i piękny chce się ze mną zaprzyjaźnić.

Naki zauważyła ją i uśmiechnęła się. Serce podskoczyło w piersi Lili, a żołądek nieprzyjemnie się zacisnął, jak wcześniej, gdy Naki po raz pierwszy zaprosiła ją do siebie. Lepiej, żebym jej niczym nie rozżłościła, bo mój wygląd i wdzięk nie zapewnią przyjaźni innych.

– Powóz ojca już na nas czeka – powiedziała Naki, gdy się spotkały.

– Ojej! Przepraszam. Pewnie się spóźniłam.

– Nie, skąd. – Naki wzruszyła ramionami i skierowała się ku ścieżce prowadzącej przez ogrody. – Często przysyła go wcześniej. To denerwujące, bo przed Uniwersytetem nie ma miejsca dla zbyt wielu powozów i zawsze robi się tłok. Co chcesz dziś robić? Pomyślałam, że możemy upiąć sobie włosy.

Lilia usiłowała powstrzymać grymas. Matka robiła dziwne rzeczy z jej włosami, kiedy była dzieckiem, i nie znosiła, gdy ktoś chwycił i ciągnął ją za nie albo kiedy od spinek swędziała ją cała głowa. Naki spojrzała na Lilię i zmarszczyła brwi.

– Co się dzieje?

– Nic. – Lilia dostrzegła niedowierzanie na twarzy dziewczyny. – Mama robiła to na specjalne okazje. Zawsze ciągnęła mnie za włosy i kłuła spinkami.

– Nie przejmuj się. Obiecuję, że nie wyrwę ani jednego włosa. Będzie wesoło.

– Trzymam cię za słowo.

Naki zaśmiała się gardłowym, głębokim śmiechem, który przyciągał uwagę. Rozmawiały dalej, idąc przez ogrody. Kiedy minęły róg Uniwersytetu, zobaczyły masę czekających powozów. Naki wzięła Lilię za rękę i poprowadziła ją między nimi. Zatrzymała się przy jednym z pojazdów, a woźnica zeskoczył, by otworzyć im drzwiczki.

Zator powozów trochę spowolnił podróż, ale Lilia ledwie to zauważyła. Była zbyt zajęta rozmową z Naki. Najpierw zaczęły wymieniać się zabawnymi historyjkami o relacjach między niewolnikami i ich właścicielami, potem Naki opowiedziała anegdotę o służącej, z którą się wychowała, po czym spojrzała na Lilię w zamyśleniu.

– Wiesz, bardzo mi ją przypominasz. Szkoda, że nie możecie się spotkać.

– Już dla ciebie nie pracuje?

– Nie. – Twarz Naki spochmurniała. – Ojciec ją odesłał.

We wszystkich opowieściach zawsze jest tym złym, zadumała się Lilia.

– Chyba za nim nie przepadasz? – spytała ostrożnie, nie mając pewności, jak Naki zareaguje na osobiste i zapewne drażliwe pytanie.

Wyraz twarzy Naki całkowicie się zmienił. Jej spojrzenie spochmurniało, a mina wyrażała napięcie.

– Niezbyt. Za to on mnie nienawidzi. – Westchnęła i pokręciła głową, jakby chciała odepchnąć od siebie jakąś złą myśl. – Przepraszam. Nie chciałam nic mówić, żeby cię nie wystraszyć przed spotkaniem z nim.

– Nie tak łatwo mnie przestraszyć – zapewniła Lilia.

– Będzie wobec ciebie perfekcyjnie uprzejmy. W końcu należysz do Gildii. Musi traktować cię jak równą sobie. A przynajmniej jak nowicjuszkę. Może jednak okazać się fałszywy.

– Dam sobie radę.

– No i nie wspominajmy na razie, że pochodzisz z rodziny służących – powiedziała Naki z niepokojem w głosie. – Jest trochę... no wiesz.

– W porządku. Ważne, że ty taka nie jesteś. Doceniam to.

Naki uśmiechnęła się.

– A mnie się podoba, że nie okazujesz nam nienawiści, jak inni... Sama wiesz.

Lilia wzruszyła ramionami.

– Moja rodzina pracuje dla miłego, przyzwoitego rodu. Ciężko zgodzić się z tymi, którzy

mówią...

– Spójrz! Jesteśmy na miejscu.

Naki z zapalem wskazała coś za oknem powozu. Lilia wyjrzała w kierunku, w którym wskazywała przyjaciółka. Zatrzymały się przed ogromnym budynkiem. Wiedziała, że Naki pochodzi z bogatego i wpływowego Domu, ale do tej pory to do niej nie docierało. Jej nerwy i emocje ścierały się z sobą. Próbowwała je stłumić.

– Nie przejmuj się – powiedziała Naki, wyczuwając niepokój Lili. – Odpręż się i zostaw wszystko mnie.

Następna godzina upłynęła jak za mgłą. Naki wprowadziła ją do domu. Najpierw przedstawiła Lilię ojcu, Mistrzowi Leidenowi, który powitał ją w powściągliwy i roztargniony sposób. Potem poszły na górę, gdzie wszystkie przestronne pokoje należały do Naki. Poza główną sypialnię był tam pokój pełen ubrań i butów i kolejny, w którym stała wanna. Naki dotrzymała słowa i upięła włosy Lili: najpierw szczotkowała je z użyciem specjalnego kremu, a potem gładkimi, srebrnymi szpilkami ułożyła tak, żeby nie ciągnęły ani nie drażniły skóry. Później zeszły na dół na obiad.

Ojciec Naki siedział przy stole. Spojrzawszy na cały komplet różnych sztuczków, Lilia na moment wpadła w panikę. Gdy przybył posłaniec, Leiden wstał od stołu. Przeprosił, że muszą jeść same, i wyszedł.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi jadalni, Naki szeroko uśmiechnęła się do Lili. Bez słowa wstała z krzesła i podkraśniała się do drzwi. Ostrożnie je otworzywszy, zaczęła nasłuchiwać. Uszu Lili dobiegło głucho stuknięcie.

– Poszedł sobie – powiedziała Naki. – Weź swój kieliszek. – Wzięła własny, świeżo napełniony winem, i ruszyła w stronę drzwi, przez które wchodziła służba. Kiedy do nich dotarła, drzwi się otworzyły i w progu stanęła służąca z tacą pełną małych miseczek.

– Idziemy na dół – oświadczyła Naki. Kobieta kiwnęła głową, odwróciła się i zniknęła tam, skąd przyszła.

Lilia zdołała wziąć kieliszek i wymknąć się od stołu. Naki skinęła na nią i poszła za służącą, prowadząc Lilię krótkim korytarzem, w którym po jednej stronie stała ława i szafki wypełnione naczyniami, sztuczkami i kieliszkami. Służąca schodziła po schodach na końcu korytarza. Naki pośpieszyła za nią.

– Zawsze gdy ojca nie ma, jem na dole – wyjaśniła. – Nie muszą wtedy podawać jedzenia na srebrnej zastawie i mam z kim porozmawiać.

Schody były długie i Lilia podejrzewała, że zeszły już dwa piętra poniżej jadalni. Weszły do kuchni, całkiem podobnej do tej, która była u niej w domu. Trzy kobiety i chłopiec pracowali z podwiniętymi rękawami i w czapkach, przy których były związane za uszami klapy. Jako dziecko Lilia też takie nosiła.

Naki przywitała się z nimi z sympatią, która najwidoczniej ich nie zdziwiła. Przedstawiła ich, podeszła do starego, wytartego stołu i zajęła jeden ze stołków. Lilia usiadła obok. Słuchała przekomarzania się Naki ze służbą i po raz pierwszy od trzech lat poczuła się jak w domu.

Dobrana z nas para, pomyślała. Wyniosła, która przyjaźni się ze służbą, i nizinna, która nie pała nienawiścią do bogatych. A połączyła je Gildia – i magia. Interesujące. Wydawało mi się, że to kwestia podobnego punktu widzenia z dwóch przeciwnych stron. Ale jednak to magia. A dla magii bogaci i biedni to nie to samo co dobrzy i źli.

Dannyl rozejrzył się, wciąż nie mogąc uwierzyć, że Tayend tego dokonał. Pokój pana w Domu Gildii był pełen liczących się i wpływowych Sachakan. Przybyli tu ashaki będący śmiertelnymi wrogami. Co prawda nie rozmawiali z sobą, ale znajdowali się w tym samym pokoju, co samo w sobie należało do rzadkości.

Nie dał jednak rady ściągnąć tu Króla. Tayend powiedział, że wysłał zaproszenie, jednak Achaty ostrzegł go, że Amakira nie będzie mógł przybyć. Tak chyba było lepiej. Gdy

monarcha pojawiał się wśród tyłu ashakich, nie dało się uniknąć politycznego spiskowania, które psuło atmosferę. Tak przynajmniej słyszał Dannyl. Nigdy nie uczestniczył w tak licznych zgromadzeniach, tym bardziej w obecności Króla. Największe, w jakim brał udział, było chyba to zorganizowane przez Achatiego z okazji przyjazdu Dannyla i Lorkina.

Musiał przyznać, że był pod wrażeniem. Tayend zdołał zorganizować spotkanie w ciągu kilku dni od momentu, gdy przyszedł mu do głowy pomysł wydania „kyraliańskiego” przyjęcia. Nauczył nawet kuchennych niewolników przyrządzania kilku kyraliańskich potraw, które podano w miseczkach i na talerzykach. Zrezygnował z pomysłu, by niewolnicy podawali jedzenie z tac, chodząc po pokoju, ponieważ obawiał się, że nie porzucą zwyczaju padania na ziemię przed nim i Dannylem, nie wspominając już o co ważniejszych Sachakanach.

Ubrał się też w kyraliańskie szaty, skromniejsze niż jaskrawe i bogato zdobione stroje, które zwykł nosić na co dzień.

– Następnym razem wydam przyjęcie w stylu Elyne – usłyszał jego słowa Dannyl. – A może w stylu Lonmaru. Przynajmniej nieobecność kobiet będzie stosowna w takiej sytuacji. Bankiet w stylu Elyne nie obyłby się bez ożywającej atmosfery pogawędki z kobietą. – Tayend zamilkł, by wysłuchać odpowiedzi, której nie usłyszał Dannyl, po czym się uśmiechnął. – Może wyszkolę na ten dzień niewolnicę albo wynajmę jakąś Elynkę – albo sam zagram jej rolę! Moim sachakańskim gościom nie może niczego zabraknąć.

Jego słowa odebrano ze śmiechem. Dannyl westchnął i odwrócił się. Spozregł, że Ahati rozmawia z Mistrzynią Merrią i poczuł przyływ wdzięczności. Wcześniej nie czuła się chyba zbyt komfortowo, biorąc pod uwagę, że inni goście ją ignorowali. Obserwując zachowanie Sachakan na jej widok, Dannyl zauważył na ich twarzach mniejsze niezadowolenie, za to większą niepewność, niż się spodziewał. Nie przywykli do obecności kobiet w swoim kręgu, ponieważ rozmowa z kobietą należąca do innego mężczyzny była zakazana, dlatego nie wiedzieli, jak się zachować, i udawali, że jej tam nie ma.

Ahati podniósł wzrok i skinął na Dannyla.

– Właśnie opowiadałem Mistrzynie Merrii o trzech znajomych Sachakankach, które odbywają spotkania towarzyskie.

– Myślałem, że nie jest to mile widziane.

– Są traktowane inaczej, bo to wdowy, a jedna z nich jest kaleką; przy okazji nienawidzą Zdrajców. Jedna twierdzi, że zabili jej męża. – Ahati uśmiechnął się. – Pomyślałem, że może Mistrzynie Merria będzie chciała się kiedyś z nimi spotkać. W przeciwnym razie może czuć się tu bardzo samotnie.

Dannyl spojrzał na Merrię.

– Co ty na to?

Skinęła głową.

– Miło będzie spotkać się z tutejszymi kobietami.

Ahati uśmiechnął się i spojrzał na Dannyla.

– Zapytać je, czy będą chciały spotkać się z twoją asystentką?

Z pewnym opóźnieniem Dannyl zdał sobie sprawę, że Ahati pyta go o zezwolenie, jak gdyby to Dannyl decydował o życiu towarzyskim Merrii. Z rozbawieniem spojrzał na Uzdrowicielkę. Sprawiała wrażenie lekko nieobecnej, jakby nie usłyszała pytania, ale może była to pozorna obojętność, wynikająca z próby ukrycia prawdziwych uczuć.

– Oczywiście – odparł Dannyl.

Ahati wydawał się zadowolony.

– Może dla ciebie też znajdę zajęcie – szepnął. Rzuciwszy Dannylowi znaczące spojrzenie, skinął na ashakiego, którego właśnie opuścił rozmówca, i podszedł do niego. Dannyl ruszył za nim.

– Ashaki Rivota. Właśnie opowiadałem Ambasadorowi Dannyłowi o twojej imponującej bibliotece.

Sachakanin odwrócił się do Achatiego. Na jego twarzy malowała się duma, która przerodziła się w szacunek dla Achatiego, ale powróciła, gdy jego spojrzenie padło na Dannyła.

– Ashaki Achaty. Nie musisz przechwalać się w moim imieniu.

– A jednak nigdy nie mogę się powstrzymać. To niewątpliwie najlepsze zbiory w Sachace, poza biblioteką pałacową.

– W porównaniu z nią moja to tylko marna sterta książek.

– Mimo to myślę, że Ambasador Dannył byłby pod ogromnym wrażeniem, gdyby dowiedział się, ile lat mają niektóre twoje okazy.

Mężczyzna ponownie spojrzął na Dannyła.

– Wątpię, Ambasadorze, by cokolwiek mogło cię zainteresować – westchnął. – Nie mam czasu, żeby samemu tam poszperać. Jestem zbyt zajęty omawianiem traktatów ze wschodnimi krainami.

Pokręcił głową i rozpoczął tyradę na temat krytyki ludów, z którymi Sachakanie prowadzili handel przez morze Aduna. Dobrze byłoby dowiedzieć się czegoś więcej o tych krainach, Dannył jednak szybko zdał sobie sprawę, że opinia ashakiego pełna jest niechęci i uprzedzeń i raczej nie przedstawia rzetelnego obrazu sytuacji. Kiedy Achaty w końcu zdołał wykręcić się od towarzystwa Rivoty, nie obrażając go, przeprosił Dannyła.

– Miałem nadzieję, że z tej rozmowy wyniknie coś dla ciebie – powiedział. – Ale jest uparty jak...

Podszedł do nich Kirota, Mistrz Wojny. Widząc Dannyła, zbliżył się niepewnie.

– Ashaki Achaty. Ambasadorze Dannyłu. Miło znów cię widzieć. Słyszałem, że wiele cię łączy z Ambasadorem Tayendem. To prawda?

Dannył skinął głową.

– Przyjaźnimy się od dawna. Od ponad dwudziestu lat.

Kirota zmarszczył brwi.

– Ambasador Tayend mówił, że mieszkał w Elyne, gdy spotkaliście się po raz pierwszy.

– Zgadza się, podobnie jak ja – wyjaśnił Dannył. – Byłem Ambasadorem Gildii w Elyne. Spotkałem Tayenda w Wielkiej Bibliotece. Pomagał mi w pracach badawczych dla Gildii.

– Rzeczywiście! Tayend wspominał o tych pracach. Jak idą?

Dannył wzruszył ramionami.

– Ostatnio nie poczyniłem zbyt wielkich postępów.

Kirota pokiwał głową ze współczuciem.

– Tak to już jest w życiu badacza. W krótkiej chwili wielkie odkrycie, a potem długi przestój. Życzę, byś jak najszybciej odniósł sukces.

– Dziękuję – odparł Dannył. – Przy okazji naszego ostatniego spotkania wyraziłeś zainteresowanie wypełnieniem luk w swoich zapisach – dodał. – Moja propozycja jest nadal aktualna.

Oblicze Mistrza Wojny pojaśniało.

– Nie omieszkam z niej skorzystać. – W jego oku pojawił się błysk, gdy spojrzął ponad ramieniem Dannyła. – Oho. Kolejna porcja przepysznych nóżek z rassooków. Tym razem muszę wziąć więcej, zanim się skończą. Smakuje mi ta kyraliańska potrawa. – Rozpromienił się i odszedł.

Usłyszawszy za sobą chichot, Dannył odwrócił się do Achatiego. Mężczyzna uśmiechnął się.

– Dobrze sobie poradziłeś – szepnął. – Teraz kiedy już nie jesteś kimś nowym, kogo trzeba przetestować, możesz spróbować pohandlować, jeżeli czegoś potrzebujesz.

Dannył kiwnął głową i zrobiło mu się trochę lżej na sercu.

– Chociaż wątpię, by Kirota był w stanie wiele dla ciebie zrobić – półgłosem ostrzegł Achatim. – W każdym razie... jest to inwestycja.
Kiedy płomyk nadziei przygasł, Danył powstrzymał westchnienie. Zauważył, że Tayend przygląda mu się z drugiego końca pokoju w zamyśleniu, i nagle zapragnął opuścić przyjęcie.
Nie miał jednak wyjścia i musiał zostać, więc wyprostował się i podążył za Achatim ku kolejnej grupce Sachakan.

Lorkin spodziewał się luksusów i drogich ozdób. Myślał, że na miejscu zastanie ludzi odgrywających wśród Zdrajców rolę służby, gotowych na spełnianie próśb swojej monarchini, oraz strażę przy każdym drzwiach.

Jednak pokoje Królowej Zdrajców nie były wiele większe ani piękniejsze niż te należące do kobiet, które odwiedzał, gdy pomagał Mówczyni Kalii w wizytach u chorych i ciężarnych. Jedynym strażnikiem był mag siedzący w korytarzu na zewnątrz, w pobliżu drzwi. Może kobieta, która otworzyła mu drzwi, gdy zapukał, również była magiem, chociaż była chyba zbyt młoda jak na królewską opiekunkę. Pozdrowiła go pogodnym, serdecznym uśmiechem, przedstawiła się jako Pelaya i wprowadziła go do środka.

Stanął w kręgu prostych, drewnianych krzesel. Wiekowa kobieta stała przed jednym z nich, jak gdyby właśnie się z niego podniosła. Jej ubiór nie był wyszukany, podobnie zresztą jak w dniu procesu Tyvary. Gdyby nie rozpoznał jej twarzy, mógłby pomyśleć, że jest kolejnym gościem czekającym na Królową.

Jednak jej jasne oczy patrzyły bystro, a spojrzenie było bezpośrednie, w jej opanowaniu i skupieniu dało się zaś wyczuć pewność siebie i władczość. Przyłożył dłoń do piersi i zaczął na jej słowa, tak jak poinstruowano go, gdy pierwszy raz znalazł się w obecności Królowej.

Niedbale machnęła ręką.

– We własnym domu nie przejmuję się formalnościami, Mistrzu Lorkinie. Jestem na to za stara i zbyt zmęczona. Usiądź, proszę. – Sięgnęła do tyłu i z widocznym wysiłkiem zaczęła siadać na swoim miejscu. Odruchowo zrobił krok w jej kierunku, żeby jej pomóc, po czym zatrzymał się, nie mając pewności, czy nie postąpi niewłaściwie, jeżeli jej dotknie.

– Zaczekaj, Zaralo – powiedziała lekko karcącym tonem Pelaya, podchodząc, by pomóc Królowej.

– Dam sobie radę – odparła monarchini. – Tylko powoli.

Kiedy usiadła, wskazała krzesło obok siebie. Lorkin przyjął zaproszenie. Dziewczyna zniknęła w innym pokoju. Królowa przyjrzała mu się z namysłem.

– Jak ci się mieszka w Azylu?

– To wspaniałe miejsce, wasza wysokość – zaczął. – Ja...

– Tylko bez formalności – przerwała mu, kiwając palcem. – Mów mi Zarala.

Kiwnął głową.

– Zarala. To piękne imię.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Lubię pochlebstwa. Niestety w niczym ci nie pomogą. Jestem za stara, żeby dać się na nie nabrać. Ale oczywiście nie przestawaj, jeśli to lubisz.

– Lubię – odpowiedział Lorkin. – A jeśli i ty to lubisz, z przyjemnością usłyszałbym coś w rewanżu – dodał szybko.

Ulżyło mu, gdy się roześmiała.

– No dalej. Powiedz mi, jak sobie radzisz.

– Hojność i życzliwość Zdrajców mnie zadziwia. Twoi ludzie mnie przyjęli, nakarmili i dali schronienie oraz obowiązki, dzięki którym czuję się potrzebny.

– Dlaczego cię to dziwi?

Lorkin wzruszył ramionami.

– Jesteście tak tajemniczym ludem, że spodziewałem się, że upłynie sporo czasu, nim mnie zaakceptujecie.

Przyjrzała mu się uważnie.

– Zdajesz sobie sprawę, że tak nie jest, prawda? Że nie zostałeś do końca zaakceptowany. Wiele osób cię lubi, a wiele docenia to, co zrobiłeś dla Tyvary, ale nikt nie jest na tyle głupi, by tak prędko ci zaufać.

Przytaknął i spojrzał jej w oczy.

– Da się to wyczuć. I jest to całkiem zrozumiałe. Właściwie dziwi mnie, że nie jest to bardziej widoczne.

– Do moich uszu dotarły wieści o kilku wypadkach osobistej niechęci wobec ciebie, ma ona jednak swoje przyczyny.

Spojrzał na nią.

– To z powodu mojego ojca.

– Tak. I śmierci Rivy.

Wszelkie oznaki jej dobrego nastroju prysły. Zmarszczki nad brwiami się pogłębiły. – Chcę, żebyś wiedział, że nie winię cię za to, co zrobił twój ojciec. Dziecko nie może ponosić odpowiedzialności za czyny rodziców.

– Ja... Cieszę się, że tak uważasz.

Pochyliła się do przodu i poklepała go po kolanie.

– Z pewnością. W przeciwnym razie pewnie byłbyś już martwy. – W jej głosie i oczach na powrót pojawił się dobry humor i uśmiechnęła się.

– Nie mam już pretensji do twojego ojca – powiedziała, odwracając się, a na jej twarzy znów pojawiła się powaga. Powaga i smutek. – Mimo że straciłam córkę, którą można było uleczyć. Żle to rozegraliśmy. Coś mi mówiło, że twój ojciec jest honorowym człowiekiem. Myślałam, że się pomyliłam, ale stwierdziłam, że być może tak nie było. Może po prostu nie dostrzegłam, że jego lojalność leżała gdzie indziej.

– Po stronie Gildii? Kyralii? – zasugerował Lorkin.

Spojrzała na niego.

– Nie wiedziałeś o jego zobowiązaniu, prawda? – powiedziała cicho.

Pokręcił głową.

– Byłem przerażony, gdy dowiedziałem się, że zawarł takie porozumienie i go nie dotrzymał.

– Zmarł, zanim się urodziłeś. Pewnie nigdy nie miał okazji ci o tym powiedzieć.

– A matka nigdy o tym nie wspomniała. Na pewno nie wiedziała.

– Skąd ta pewność?

– Chciała mnie powstrzymać przed wyjazdem do Sachaki. Gdyby miała dowód, że grozi mi ze strony Zdrajców jakieś niebezpieczeństwo, wykorzystałaby go.

– Tęsknisz za nią? – Jej spojrzenie było bardzo bezpośrednie.

Przytaknął.

– Jednak część mnie chce... chce...

– Życ własnym życiem? Podejmować decyzje samodzielnie?

Przytaknął ponownie. Machnęła ręką w nieokreślonym kierunku.

– A jednak utknąłeś w Azylu.

– To całkiem przyjemne miejsce.

Uśmiechnęła się z aprobatą.

– Mam nadzieję, że nie zmienisz zdania. – Uśmiech ponownie znikł z jej oblicza. – Bo życie tutaj nie zawsze może być dla ciebie łaskawe. Jestem stara. Nie wiem, kto zostanie moją następczynią. Wszyscy wiedzą, że chciałabym, żeby to Mówczyni Savara została nową Królową, a ona akurat cię lubi, nie oznacza to jednak, że ludzie będą na nią głosować. Z pewnością tego nie robią, jeśli zakwestionują moje decyzje. – Wycelowała w niego palcem. – Na przykład decyzję o wpuszczeniu do Azylu

kyraliańskiego maga, który okazał się zbyt wścibski.

Spojrzała na niego twardo i lekko oskarżycielsko. Poczuł wypieki na twarzy i odwrócił się, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Może jednak usatysfakcjonuje ich fakt, że zaprosiłam cię tutaj, by solidnie cię skarcić. Savara zdecydowała, że lepiej byłoby, gdyby zakazała Tyvarze się z tobą spotykać, a zatem to jasne, że nie spodobała jej się twoja wycieczka do jaskiń.

Serce Lorkina na chwilę zamarło. Przecież i tak się nie widywaliśmy, przypomniał sobie. Zarala uśmiechnęła się i ponownie poklepała go po kolanie.

– Mam dla ciebie przyjacielską i darmową poradę, młody Lorkinie. Postaraj się nie sprawiać zbyt wielu problemów. Ich konsekwencje, dla ciebie i innych, mogą być znacznie poważniejsze, niż się spodziewasz.

Skinął głową.

– Dziękuję. Posłucham tej rady. Żadnych problemów.

Królowa wyglądała na zadowoloną.

– Mądry z ciebie młodzieniec. Oto i mój rewanż w kwestii pochlebstw. Masz ochotę coś zjeść? – Nie zaczęła na odpowiedź, lecz odwróciła się w kierunku wewnętrznych drzwi. – Pelayo? Czy znajdzie się coś do zjedzenia dla naszego gościa?

– Oczywiście – odpowiedziała dziewczyna. Pojawiła się w drzwiach, niosąc prostą, drewnianą tacę, na której stały kieliszki, woda i miseczka z ciastkami, które zapewne były przygotowane już wcześniej, na wypadek gdyby Królowa sobie ich zażyczyła.

– Moje ulubione – powiedziała Królowa, zacierając ręce. Uśmiechnęła się znacząco do Lorkina. – Pelaya świetnie gotuje. Wszystko przy użyciu magii. – Kiedy dziewczyna wniosła tacę do pokoju, Zarala spojrzała na stojący w pobliżu stolik. Uniósł się, przesunął w ich kierunku i stanął przed Lorkinem.

Może jest zbyt stara i zmęczona, jeśli chodzi o formalności, zadumał się Lorkin, ale już wiem, dlaczego jest Królową. I założę się, że jest tak samo potężna i bystra jak w dniu, kiedy nią została.

Gdy Pelaya postawiła tacę i poczęstowała go ciastkiem, zaczął się zastanawiać, w jakim stopniu Królowa odgadła jego plany. Wątpił, żeby uwierzyła, że cieszy go myśl pozostania wśród Zdrajców na zawsze.

Może mówiąc mu, żeby jeszcze poczekał, sugerowała, że miałby większe szanse powodzenia po jej śmierci, gdyby zastąpiła ją Savara.

Jednak naprawdę ją polubiłem po tym spotkaniu i mam nadzieję, że nie nastąpi to zbyt szybko.

ROZDZIAŁ 5

PYTANIA I JESZCZE WIĘCEJ PYTAŃ

Gdy na dziedzińcu zapalono lampy, Sonea ruszyła w kierunku najbardziej osobliwego spośród budynków w Gildii. Kopuła nie była tak naprawdę kopułą, lecz kulą – wydrążoną kulą z litej skały. Ponieważ jednak połowa budynku znajdowała się pod ziemią, wyglądała jak kopuła.

Była tak stara jak sama Gildia. Zanim w Gildii wybudowano Arenę – magiczną osłonę wspartą na ogromnych łukowatych podporach – najniebezpieczniejsze lekcje walki odbywały się w Kopule. Jednak wykorzystanie budynku do tego celu miało wiele wad. W przeciwieństwie do Areny prowadzonych tu lekcji nie mogła oglądać publiczność. Grube ściany nigdy nie wytrzymałyby silnego ataku, więc wszelkie uderzenia w trakcie ćwiczeń trzeba było ograniczać. Ataki, które rzeczywiście trafiłyby w kamień, mogły go tak podgrzać, że wewnątrz nie dałoby się wytrzymać. A jedynym sposobem na wpuszczenie do środka świeżego powietrza było otwarcie drzwi, które wyglądały jak korek.

Według starych zapisów znalezionych przez Akkarina przez lata wielokrotnie wybijano drzwi w czasie lekcji, a raz zabiły nawet przechodzącego obok służącego. Teraz na miejscu utrzymywała je magia. Dwa razy dziennie otwierano je, by wpuścić do wewnątrz świeże powietrze. Jednocześnie do środka wnoszono jedzenie i wodę oraz wynoszono i opróżniano wiadro, które służyło za toaletę.

Sonea nie mogła przestać myśleć o czasach, gdy to ona była więzionym dzikim magiem. Rothen zabrał ją do swoich pokoi, gdzie stopniowo zdobywał jej zaufanie uprzejmością i cierpliwością, przekazując jej wiedzę o Gildii. Jednak Lorandra nie była niewykształconą dziewczyną, która przypadkowo odkryła swoją moc, i stanowiła większe zagrożenie dla siebie niż dla Gildii. Dobrze opanowała swoje umiejętności i wraz z synem spiskowała przeciwko Gildii.

Wiem jednak, co to znaczy być więzioną w Kopule. Kiedy w Gildii odkryto, że Sonea nauczyła się czarnej magii, zamknięto ją tu na noc, Akkarina zaś na Arenie, podczas gdy pozostali magowie przygotowywali się do ich procesu. Atmosfera była ciężka i przytłaczająca. Byłam tu tylko kilka godzin. Nie wyobrażam sobie spędzenia tu kilku miesięcy.

Sonea wzięła głęboki oddech. Miała ochotę zawrócić i odejść w przeciwnym kierunku. Mimo że odczuwała pewne współczucie dla Lorandry, zawsze niechętnie ją odwiedzała. Matka Skellina nie powiedziała jeszcze ani słowa i biła od niej nienawiść połączona ze strachem. Nienawiść, z którą potrafiła żyć. Była to nieprzejednana nienawiść matki wobec tych, którzy chcieli skrzywdzić jej syna, a ponieważ Sonea sama doświadczyła tego uczucia, wiedziała, że było słuszne.

Soneę jednak niepokoił strach. Przyzwyczała się, że ludzie trochę się jej boją z powodu tego, do czego była zdolna w młodości, oraz faktu, że znała czarną magię, jednak strach Lorandry był po prostu ślepym przerażeniem, co odbierało sens wszystkiemu, czego Sonea dokonała w życiu, aby udowodnić, że jest uczciwa i godna zaufania.

Poza tym Cery chce, żebym ją okłamała.

Dwaj strażnicy stojący po obu stronach drzwi wyglądali na znudzonych i podenerwowanych, kiedy jednak zobaczyli zbliżającą się Soneę, wyprostowali się i skinęli głowami z szacunkiem. Zauważyła, że obaj mężczyźni pochodzą z Domów. Nie widziała jeszcze, aby jakikolwiek mag z niższych klas pełnił funkcję strażnika. Czyżby Administrator Osen nie wierzył, że dopilnują uwięzionej matki Złodzieja? Nie był chyba tak naiwny, by uważać, że przedstawiciele półświatka nie są w stanie zaszantażować lub przekupić magów z wyższych klas. Zatrzymała się i skinieniem głowy wskazała na drzwi.

- Kiedy ostatnio je otwierano?
- Trzy godziny temu, Czarny Magu Soneo – odpowiedział wyższy z magów.
- Czy otrzymaliście instrukcje Administratora Osena?

Przytaknął.

- Dobrze. Wpuście mnie.

Obaj spojrzeli na drzwi w niemym skupieniu. Drzwi nie obróciły się, lecz powoli wysunęły się naprzód i odsunęły w bok, opierając się o ścianę Kopuły. Wewnątrz było ciemno. Lorandra miała mnóstwo mocy, dzięki której mogła oświetlić więzienie, ale nawet jeśli jej używała, to zawsze wygaszała światło, kiedy słyszała otwierające się drzwi. Sonea odetchnęła głęboko, stworzyła kulę światła i wysłała ją przodem, wchodząc do środka.

Kobieta jak zawsze siedziała na wąskim łóżku pośrodku pokoju. Sonea zeszła po pochyłej „podłodze” i zatrzymała się kilka kroków od niej. Lorandra odwzajemniła jej spojrzenie, zachowując obojętny wyraz twarzy, jednak jej wzrok był ponury i wrogi.

Sonea zastanawiała się, co powiedzieć. W przeszłości spróbowałaby okrężną drogą dojść do pytań, które najbardziej chciała zadać, wplatając je pomiędzy inne kwestie. Skąd brał się nil? Czy pochodził z jej rodzinnego kraju? Jak się go wytwarza? Dlaczego Lorandra kupowała książki na temat magii? Czy znalazła ich dużo? Gdzie w tej chwili znajdują się te książki? Dlaczego Skellin uważa, że Gildia miałaby uwierzyć, że Forlie, nieszczęsna kobieta, którą podstawił jako dzikiego maga, aby uniemożliwić Gildii schwytanie matki, jest magiem? Czy Forlie jest z nimi spokrewniona?

Na niektóre pytania Sonea znała już odpowiedzi, wiedziała również, że na inne nie zna odpowiedzi Lorandra. Cery doradził jej, by pytała właśnie o to, aby nie ujawnić, czego nie wie Gildia.

Ale Lorandra nie powiedziała jeszcze ani słowa.

Dlatego Sonea próbowała być bardziej bezpośrednia. Gdzie jest Skellin? Od jak dawna mieszka w Imardinie? Którzy Złodzieje są jego sprzymierzeńcami? Z którymi Domami ma powiązania? Czy jacyś magowie z Gildii podlegają jego wpływom? Czy zawsze miał sprzymierzeńców w Elyne? A w Lonmarze? W Sachace? Ilu Złodziei zabiła? Czy próbowała zabić Cery’ego? Czy próbowała zabić jego rodzinę?

Nawet najmniejsza zmiana wyrazu twarzy nie zdradziła reakcji Lorandry na ostatnie pytanie. Było to pytanie, które – poza tym o miejsce przebywania Skellina – najbardziej nurtowało Soneę.

Gdyby tylko Osen zdecydował w czasie Przesłuchania, że to ja, a nie Kallen, mam przeczytać jej myśli. Mogłabym znaleźć odpowiedź i nikt oprócz Lorandry by o tym nie wiedział.

Myśli Forlie jednak czytałby wówczas Kallen, a Sonea nie chciała, by ta biedna, przestraszona kobieta musiała przez to przechodzić.

Sonea pamiętała niezadowolenie i zaskoczenie Lorandry, gdy okazało się, że kobieta nie może powstrzymać Kallena przed odczytaniem jej myśli. Przy odrobinie szczęścia oznaczało to, że magowie z ojczyzny Lorandry nie znali czarnej magii – może nawet o niej nie słyszeli. Z opisu Kallena wynikało, że lud Lorandry zakazał wszelkiej magii, choć ci, którzy nałożyli ten zakaz, sami byli magami. Kobieta złamała prawo i w sekrecie nauczyła się posługiwać magią. Prawdopodobnie nie wiedziała, jaką mocą dysponowali strażnicy prawa.

Gildia tak bardzo martwi się o to, by poprzez zablokowanie jej mocy nie urazić nikogo z jej kraju, jeśli jednak to, co mówi Kallen, jest prawdą, to sam fakt istnienia Gildii będzie dla nich obraźliwy. Lorandra złamała prawo zarówno tam, jak i tutaj. Chcieliby nie tylko jej, ale i naszej egzekucji.

Igra leżała daleko stąd, a między nią a Krainami Sprzymierzonymi znajdowała się duża pustynia – co w pewnym stopniu było uspokajające. Istniała szansa, że nikt tam już nie pamięta Lorandry, gdyż opuściła swój kraj wiele lat temu, a jeśli nawet ktoś ją pamiętał,

to prawdopodobnie wszyscy myśleli, że jest martwa. Szkoda, że od razu nie zwróciła się do Gildii. Może by ją przyjęli albo pozwolili jej mieszkać w Imardinie, ustalwszy, że wolno jej używać magii w ograniczonym zakresie. Zamiast tego wiodła życie skrytobójczynie i razem z synem wzbogaciła się na sprzedaży nilu.

Sonea pomyślała o wszystkich osobach, które cierpiały i zmarły z powodu tej kobiety. Tym razem nie odepchnęła od siebie narastającej złości ani nie próbowała zachować współczucia. Tym razem pozwoliła, by ta złość utwierdziła ją w jej postanowieniach.

– Nie jestem tu po to, żeby cię przesłuchiwać – powiedziała cicho Sonea. – Jestem tu, by poinformować cię, że Gildia wkrótce zablokuje twoją moc. Nie będziesz mogła używać magii. Dobra wiadomość jest natomiast taka, że nie będziesz tu dłużej przetrzymywana. Nie wiem, co z tobą potem zrobią, ale nie uwolnią cię w obrębie Krain Sprzymierzonych.

Wyraz twarzy Lorandry nieznacznie się zmienił, zamiast nienawiści pojawił się niepokój, a Sonea poczuła falę triumfu, znacznie silniejszą niż taka, na jaką zasługiwała ta zmiana. Odwróciła się i zrobiła krok w kierunku drzwi. Usłyszała za sobą zachrypnięty głos, zatrzymała się, po czym zmusiła się, by ruszyć dalej.

– Zaczekaj.

Sonea przystanęła i odwróciła się. Gdy podniosła głowę, w ciemnych oczach Lorandry odbiło się światło.

– Czy to będzie bolało? – spytała szeptem.

Sonea odwzajemniła jej spojrzenie.

– Dlaczego miałabym odpowiadać na twoje pytanie, skoro ty nie odpowiedziałas na żadne z moich?

Lorandra zacisnęła usta. Sonea zwróciła się w kierunku wyjścia, po czym stanęła i spojrzała za siebie.

– Nie będzie bolało, jeśli nie będziesz z tym walczyć – powiedziała cicho, tak by strażnicy nie słyszeli. Lorandra spojrzała jej prosto w oczy. – I... da się to odwrócić – jeszcze ciszej dodała Sonea.

Wychodząc na zewnątrz, zastanawiała się, czy w oczach kobiety dostrzegła nadzieję, czy podejrzliwość.

– Przynajmniej musicie pamiętać, że ciąża to nie choroba ani zaburzenie – powiedziała klasie Mistrzynie Indria. – Niemniej jednak ciąża i poród mogą spowodować wiele problemów. W przeciwieństwie do większości stanów utrudniających lub uniemożliwiających poczęcie, które to omówiliśmy do tej pory w tym roku, problemy związane z ciążą i porodem mogą doprowadzić do śmierci matki, dziecka lub obojga.

Lilia spojrzała na swoje koleżanki. Zarówno Froje, jak i Madie siedziały wyprostowane, zasłuchane w słowa Mistrzynie Indrii. Słuchają tak uważnie jak w czasie lekcji na temat zapobiegania ciąży, zadumała się Lilia. Rozejrzała się po sali. Większość nowicjuszy przejawiała zainteresowanie lekcją. Nawet chłopcy, co zaskoczyło ją nawet mimo faktu, że wszyscy Uzdrowiciele musieli nauczyć się doradzania matce i odbierania porodów.

Kilka dziewcząt do tej pory nie chodziło na zajęcia. Wszystkie należały do wyniosłych. Mieszkańcy Domów nigdy nie sprzeciwiali się, by ich córki uczyły się zapobiegania ciąży, dopóki temat ten nie został włączony w program lekcji dla Uzdrowicieli na Uniwersytecie. Rodzice nizinnych nigdy nie robili tego rodzaju problemów. Nie stać ich było na wychowywanie wnuków, gdy córki kończyły edukację w Gildii.

Chyba powinnam bardziej interesować się tym tematem, pomyślała Lilia. Pewnie by tak było, gdybym była zakochana lub miała wkrótce wyjść za mąż. Miałabym wtedy powód do zastanowienia się nad przyszłością i posiadaniem dzieci. W tej chwili to wszystko wydaje się takie mało prawdopodobne. Może Madie ma rację, mówiąc, że nigdy nie wiadomo, kiedy znajdzie się tę szczególną osobę, ale nawet jeżeli taka osoba pojawiłaby się w przyszłym tygodniu, raczej nie chciałabym mieć dzieci jeszcze przez wiele lat.

Nadal jednak powinna uważać na lekcji, ponieważ jeśli chciała zostać Uzdrawicielką, musiała wiedzieć, jak udzielić pomocy ciężarnej. Zmusiwszy się do słuchania, zaczęła robić notatki. Kiedy Mistrzynie Indria wreszcie skończyła wykład i zaczęła odpowiadać na pytania, Lilia poczuła oddech Madie na swoim policzku, gdy dziewczyna pochyliła się w jej kierunku.

– Spotykasz się dzisiaj z Naki? – szepnęła Madie.

Lilia uśmiechnęła się.

– Tak. Pomoże mi poćwiczyć zakrzywianie uderzeń.

Madie wzięła wdech, by powiedzieć coś jeszcze, jednak na jej twarzy pojawiło się pewne zmieszanie.

– O co chodzi? – spytała Lilia, spoglądając na nią. Na twarzy przyjaciółki malowały się niezdecydowanie i troska. – O co chodzi? – powtórzyła.

Madie westchnęła i rozejrzała się po sali. Pochyliła się jeszcze bliżej.

– Ludzie zauważyli, że się z nią spotykasz. Musisz wiedzieć, co mówią.

Lilia poczuła ciężar w żołądku, co wywołało u niej mdłości.

– Co takiego mówią? – wydusiła z siebie pytanie.

– Że ty i ona... – Madie nagle się wyprostowała, gdy Indria wywołała jej imię. Lilia słuchała, jak przyjaciółka odpowiada na pytanie Uzdrawicielki. Nauczycielka rzuciła Lili srogie spojrzenie, po czym obróciła się i kontynuowała wykład.

Lilia pochyliła się bliżej do Madie.

– No więc co takiego mówią?

– Cśśś. Powiem ci później.

Przez resztę lekcji Lilia miała jeszcze większe problemy ze skupieniem. Co takiego mogło wywołać plotki na temat jej przyjaźni z Naki? Czy chodziło o to, że nizinna zadaje się z wyniosłą? A może ma to coś wspólnego z ojcem Naki? Mówiła, że ojciec nie toleruje nizinnych. Może chce zabronić córce spotkań z Lilią.

Kiedy wybrzmiał uniwersytecki gong, notatki Lili były w kompletnym nieporządku, podobnie jak jej myśli. Wyszła z klasy za Madie i Froje.

– No więc? – spytała. Przyjaciółki wymieniły spojrzenia. Mina Madie wyglądała niemal błagalnie. Froje patrzyła z wyczekiwaniem. Madie odwróciła się i rzuciła Lilii błądy uśmiech.

– Miejmy to lepiej za sobą, zanim dołączymy do chłopców. – Rozejrzała się po holu, zaprowadziła Lilię i Froje do pustej klasy i sprawdziła, czy są same. Odwróciła się do Lili.

– Mówi się... Ludzie mówią... – Zamilkła i pokręciła głową. – Naki nie lubi chłopców.

– To znaczy lubi, ale nie w taki sposób, w jaki lubią ich inne dziewczyny – wtrąciła Froje.

– Podobają jej się dziewczyny. – Madie spojrzała na Lilię i odwróciła się.

– Ale nie w taki sposób, w jaki powinny.

Zapanowała pełna napięcia cisza. Lilia nie była zaskoczona. Z pewnością nie była tak zszokowana, jak spodziewałyby się tego koleżanki. Jako służąca widziała już i słyszała rzeczy, o których nie śniło się nowicjuszom wychowanym pod kloszem. Ojciec nauczył ją, by nie oceniać ludzi zbyt pochopnie.

Chociaż na nią nie patrzyły, dało się wyczuć bijące od nich wyczekiwanie. Kiedy milczenie się przedłużało, Lilia poczuła narastającą panikę. Powinna jakoś zareagować, inaczej pomyślą, że już o tym wie.

I że nie ma nic przeciwko.

– Hm – zaczęła.

– Chyba wiesz, co mamy na myśli, prawda? Dziewczyny, które lubią inne dziewczyny tak jak chłopcy... – zaczęła Madie.

– Wiem, o co wam chodzi – przerwała Lilia. Zagryzła wargi. – To prawda? No wiecie, ludzie ciągle coś zmyślają – szczególnie jeśli czują do kogoś urazę. Na przykład z powodu urody czy bogactwa. Albo braku zainteresowania z czyjejs strony. Naki

odrzucała wielu chłopców – tak przynajmniej słyszałam. Może dlatego wszystkim się wydaje, że woli dziewczyny.

Przyjaciółki zmarszczyły brwi i wymieniły kolejne spojrzenie.

– Możliwe – powiedziała Madie, chociaż w jej tonie dało się wyczuć wątpliwość.

– Mówi się, że ona i jej służąca były... no wiesz – powiedziała Froje z dezaprobatą. – Ale służąca chciała z tym skończyć. Naki się dowiedziała. Zaaranżowała wszystko tak, żeby ojciec nakrył je razem. Wyrzucił służącą i jej całą rodzinę na ulicę. Moja kuzynka zna tę rodzinę. Przysięga, że to prawda.

Obie spojrzały na Lilię. Odwzajemniła spojrzenie. Serce cicho galopowało w jej piersi. Czowała, że przyjaźń z Naki gdzieś umyka, i nie podobało jej się to uczucie. Historia o służącej była niepokojąca. Czy Naki mogła być aż tak złośliwa i mściwa? Może to przesada zmyślona przez służących, których rozżłościł fakt, że zostali wyrzuceni z jej domu – pewnie jakoś sobie na to zasłużyli. Nienawidziła się za takie myśli, wiedziała jednak, że nie wszystkich służących cechowała szczerłość i lojalność.

Może przyjaciółki były zazdrosne, że Lilia znalazła ładniejszą i bogatszą koleżankę od nich. W każdym razie nie powinny były kompletnie mnie ignorować, kiedy zaczęły chodzić z chłopakami. Ale tego nie mogła im powiedzieć. Wtedy nabrałyby jeszcze większych podejrzeń co do jej sympatii wobec Naki. A może mogłaby powiedzieć coś, co pomogłoby Naki. Coś, co rozwiłoby plotki.

– To nie ma sensu – powiedziała. – Naki nie przepada za swoim ojcem. Dlaczego miałyby mu zaufać na tyle, by miał się dowiedzieć? Pewnie wyrzucił służącą z innego powodu, a ona zmyśliła historyjkę oczerniającą Naki.

Froje i Madie zamyśliły się. Wymieniły kolejne spojrzenie, tym razem pełne wątpliwości. Następnie Madie uśmiechnęła się i odwróciła do Lillii.

– Pewnie masz rację. Znasz ją lepiej, my tylko słyszałyśmy opowieści. – Zmarszczyła brwi. – Nawet jeśli to nieprawda, i tak się o ciebie martwimy. Ludzie będą plotkować.

Lilia wzruszyła ramionami.

– Niech sobie plotkują. W końcu im się znudzi. Dlaczego Naki ma nie mieć przyjaciół z powodu jakiejś złośliwej plotki?

Odwróciła się i ruszyła w kierunku drzwi. Przyjaciółki zawahały się, po czym Lilia usłyszała, że idą za nią. Usłyszała też inny dźwięk. Szept.

– Czym się przejmujesz? Już jej nie wystarczamy.

Lilia wyszła na korytarz, udając, że nie słyszy, miała jednak poczucie gorzkiego triumfu. Mam rację. Są zazdrosne. Musiała jednak ukryć też poczucie winy, gdy przyjaciółki do niej dołączyły. To prawda. Przyjaźń z Naki była ciekawsza i bardziej ekscytująca niż kiedykolwiek z nimi, nawet kiedy nie zajmowały się jeszcze chłopcami.

Szpecially jeśli to, co o niej mówią, jest prawdą.

Nie chciała o tym teraz myśleć. Nie z obawy, że plotki mogą okazać się prawdziwe, ale dlatego, że przyjaciółki mogłyby w jakiś sposób wyczuć kipiącą w niej głęboko ekscytację wywołaną ich ostrzeżeniem. I z powodu nieuniknionych pytań, do których prowadziło to uczucie.

A może mnie też to dotyczy?

Pewność miała jedynie co do tego, że nie czuła odrazy, którą czuć powinna, i że było coś, czego nigdy nie potrafiłaby powiedzieć koleżankom – ani nikomu innemu. Nawet Naki.

Kiedy powóz Gildii toczył się ulicami Arvice, Danył zauważył, że Mistrzynie Merria pożera wzrokiem widoki. Mimo że przyjechała zaledwie dziesięć dni temu, już była znudzona faktem, że większość czasu musiała spędzać w Domu Gildii.

A może po prostu fascynuje ją nowe miejsce, zastanawiał się. Może to tylko ja czuję, że utknąłem.

W każdym razie pomysł odwiedzenia targu wywołał u niej wielką ekscytację. Tayend zaproponował wyprawę poprzedniego wieczoru, zanim udał się na kolejną wieczorną

wizytę pełną pysznych potraw i doborowego towarzystwa najróżniejszych ashakich. Dannyl nie widział jeszcze targu, gdyż wszystko, czego potrzebował, było zawsze pośpiesznie dostarczane do Domu Gildii przez niewolników, więc ta wizyta miała służyć wyłącznie rozrywce – i pewnie jeszcze zdobyciu wiedzy. Może nauczy się czegoś o Sachace i wschodnich krajach, z którymi tu handlowano.

– Jak poszło spotkanie z kobietami, o którym mówił Achaty? – spytał Dannyl.

Merria spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

– Chyba dobrze. Wszystkie twierdzą, że męża jednej z nich zabili Zdrajcy, ale tylko u wdowy można dostrzec prawdziwą nienawiść. Podejrzewam, że kryje się za tym coś więcej. Jedna dała mi do zrozumienia, że tamta tak na niego narzekała, że Zdrajcy uznali, że rzeczywiście chciała się od niego uwolnić.

– Czyli albo Zdrajcy popełnili błąd, albo ich przechytryła, albo coś innego zmusiło ją do wyrażania wobec nich nienawiści, aby się chronić.

Merria spojrzała na niego w zamyśleniu.

– Chyba rzeczywiście muszę się podszkolić w dostrzeganiu tych wszystkich skomplikowanych możliwości w takich sytuacjach.

Wzruszył ramionami.

– Nie zaszkodzi. Dobrze też nie przywiązywać się zbyt do ludzi.

Przytaknęła i na powrót spojrzała za okno, na szczęście nie zauważywszy grymasu na twarzy Dannyla, gdy zdał sobie sprawę z tego, jak prawdziwe były jego słowa.

Z tego samego powodu nie powinienem przywiązywać się do Achatiego. Ale z kim miałbym tu rozmawiać? Naprawdę bardzo go lubię – nie tylko dlatego że spotyka się ze mną, mimo że moje towarzystwo zaczęło przynosić wstyd.

– Czy to targ? – spytała Merria.

Dannyl przysunął się do okna po swojej stronie i rzucił okiem na drogę przed nimi. Kończyła się na skrzyżowaniu. Po drugiej stronie wznosiła się wysoka, biała ściana, w niej zaś znajdowało się łukowato sklepione przejście, przez które przelewał się jednostajny strumień ludzi. Za wychodzącymi szli niewolnicy niosący skrzynie, kosze, worki i zwinięte dywany. Wzdłuż obu dróg czekały powozy.

– Założę się, że tak.

I rzeczywiście, powóz zrobił szeroki zakręt przy zbiegu dróg, tak że zatrzymał się przed łukiem. Przyciągał wiele spojrzeń, a ludzie wskazywali go palcami. Merria sięgnęła do drzwiczek powozu, ale cofnęła dłoń.

– Lepiej wysiądź pierwszy, Ambasadorze – powiedziała.

Uśmiechnął się ponuro i zaczekał, aż jeden z niewolników zejdzie i otworzy drzwiczki. Gdy Dannyl wysiadał, mężczyzna rzucił się na ziemię. Wokoło zebrał się mały tłum gapiów, który wydał z siebie lekki pomruk na widok Dannyla. Za to kiedy wysiadła Merria, pomruk przerodził się w gwar zainteresowania. Zatrzymała się na stopniu, marszcząc brwi.

– Nie zwracaj na nich uwagi – powiedział Dannyl, podając jej rękę. – Nie patrz nikomu w oczy.

Spuściła wzrok i chwyciła podaną rękę, by się wesprzeć, jednak zeszła z godnością. Dannyl powstrzymał uśmiech. Merria powiedziała mu, że jest córką kapitana statku, co oznaczało, że mimo iż nie wychowała się w brudzie czy nędzy, nie wychowano jej także tak, jak wychowuje się kobiety z Domów. Mimo to obserwowała maniery i zwyczaje osób z wyższych sfer, od kiedy dołączyła do Gildii, i nauczyła się je naśladować. Taki talent do adaptacji mógł jej się bardzo przydać zarówno tutaj, jak i w Imardinie.

Dannyl puścił jej dłoń, nakazał niewolnikowi przestawić powóz w odpowiednie miejsce, tak by nie przeszkadzał w ruchu, i podążył w kierunku wejścia na targ. Drugi niewolnik zeskoczył z powozu i ruszył za nimi.

Dwóch strażników obserwowało wejście, bez wyrazu przyjrawszy się Dannylowi i Merrii.

Muszą należeć do wolnej służby, pomyślał Dannyl. Tak jak strażę w pałacu. Przeszedłszy pod łukiem, weszli na targ zorganizowany w formie długich rzędów. Stragany na zewnątrz były postawione przy ścianach na stałe. Centrum wypełniały zgrabne rzędy tymczasowych wozów i stołów, których większość przykryta była dachami z materiału. Dannyl ruszył wzdłuż pierwszego rzędu.

Miejscowi nadal bardziej interesowali się Merrią niż Dannylem. Pewnie nigdy wcześniej nie widzieli Kyralianki, kyraliańscy mężczyźni zaś nie należeli do rzadkości. Okazało się, że jest w odwrotnej sytuacji niż Merria. Wcześniej rzadko widywał Sachakanki. Kobiety nie pracowały przy straganach, jednak wiele z nich spacerowało po targu, każda z nich z przywoitką. Nosiły bogato zdobione peleryny, które opadały od ramion po kostki.

Nie chciał wzbudzać gniewu u miejscowych, przyglądając się ich kobietom, dlatego zajął się oferowanymi towarami. Otaczały ich perfumy, wyszukane szkło, artystyczna ceramika i tkaniny. Zdecydowanie zaczęli od luksusowej części targu. Jednak przypomniał sobie wejściowy łuk, Dannyl zdał sobie sprawę, że nie widział, by ktokolwiek niósł warzywa lub prowadził zwierzęta. Kiedy doszli do końca alejki, zerknął na rzędy przed nimi. Tak jak oczekiwał, bardziej praktyczne towary sprzedawano na drugim końcu. Być może po tego rodzaju produkty wchodziło się innym wejściem.

Weszli w kolejną alejkę, zatrzymując się, by spojrzeć na towary z krajów zza morza Aduna. Na Merrii szczególne wrażenie wywarły wyroby szklane. W trzecim rzędzie ich uwagę natychmiast przykuło stoisko, gdzie oferowano szeroki wybór błyszczących klejnotów we wszelkich kolorach. Kiedy jednak Merria podziwiała kamienie, uwagę Dannyla zwrócili kramarze, gdyż od razu rozpoznał szarawą karnację i długie kończyny przedstawicieli plemienia Duna.

Przypomniał sobie od razu Unha, tropiciela, który pomógł jemu, Achatiemu i ashakim w poszukiwaniu Lorkina. Przyszła mu na myśl również jaskinia, którą odkrył wraz z nim w górach, a której ściany pokryte były kryształami. Dannyl dowiedział się, że członkowie plemienia potrafili przekształcać takie kryształy w magiczne klejnoty. Z namysłem przyglądał się błyszczącym kamieniom.

Na pewno nie sprzedają tu tych magicznych. Przyjrzał się dokładniej. Duży wybór i ich ostre szlify wskazywały, że nie były warte więcej niż zwykłe błyskotki.

– Podoba się? – spytał kramarz, pochylając się w kierunku Merrii z szerokim uśmiechem na twarzy.

Przytaknęła.

– Są śliczne. Ile...?

– Macie jakieś bardziej wyszukane klejnoty? – przerwał Dannyl. – Albo osadzone w biżuterii lub innych przedmiotach?

Mężczyzna rzucił Dannylowi przeszywająco bezpośrednie spojrzenie i pokręcił głową. – Tutejsi nie lubią.

Dannyl uśmiechnął się.

– Nie jesteśmy stąd.

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko.

– Nietutejsi. – Patrzył przez chwilę to na Merrię, to na Dannyla, po czym skinął na nich.

– Wejdźcie.

Obeszli stół i weszli w cień pod dachem. Pod czujnym okiem towarzysza mężczyzna otworzył zakurzoną, starą torbę i wyjął dwie duże opaski. Podniósł je, by pokazać Dannylowi i Merrii. Wykonane były z jakiegoś niepolerowanego, pociemniałego metalu wykończonego skórą. Klejnoty błyszczały w surowych oprawach. Z otworów wokół brzegu każdej opaski zwisały małe, metalowe okuwki.

– Tu się zakłada. – Mężczyzna wskazał miejsce tuż nad kolanem. – I jeszcze tu i tu. – Dotknął skóry nad łokciem i tkaniny opasującej biodra. – W uroczystości polerujemy. – Wykonał okrężny ruch. – I błyszczą. Ale teraz niepolerowane i – ciemne.

Zachwycony Dannyl przetłumaczył jego słowa.

– Muszą wyglądać wspaniale – powiedziała Merria.

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko i przytaknął.

– Tańczymy. Jeśli tańczymy dobrze, kobiety nas wybierają.

– To nic nowego, że kobieta wyszłaby za mężczyznę dla biżuterii – zauważyła Merria, zerkając na Dannyla. – Co noszą kobiety? – spytała.

Kramarz pokręcił głową.

– Tylko pas. Bardzo prosty. Na tkaninie...

Wykonał zamaszysty ruch od szyi do kolana.

Na twarzy Merrii pojawiło się rozczarowanie.

– Żadnej biżuterii? Żadnych klejnotów?

– Klejnoty na pas.

– Chciałabym zobaczyć taką ceremonię – westchnęła tęsknie Merria. – A te są drogie?

– Wskazała na opaski na nogi.

– Te nie na sprzedaż. Ale przywieziemy następnym razem. Może też pas.

– Chętnie kupię. – Spojrzała z powrotem na stół pełen klejnotów. – W takim razie... Ile kosztują?

Wrócili do stołu i zaczęli się targować. Dannyl podejrzewał, że kramarz zszedł do niższej ceny niż zwykle. Kiedy transakcja dobiegła końca, postanowił, że nie odejdzie bez pytania o tropiciela.

– Znasz Unha? – spytał. – Pracuje jako tropiciel.

Szeroki uśmiech zniknął z twarzy mężczyzny, po czym pojawił się z powrotem, jednak jakby nieprzekonujący i wymuszony.

– Nie. – Spojrzał na współplemieńca, który patrzył na nich wilkiem. Mężczyzna pokręcił głową. – Nie.

Dannyl pokiwał głową i wzruszył ramionami, po czym podziękował za pokazanie Merrii opasek. Handlarze odpowiedzieli wymuszonymi uśmiechami. Dannyl zabrał Merrię od stoiska.

– Kim jest Unh? – zapytała, kiedy byli już poza zasięgiem słuchu.

– To tropiciel, który pomagał nam szukać Lorkina.

– Aha. – Spojrzała z powrotem w kierunku stoiska. – Czy tylko ja mam wrażenie, że jednak go znają, ale zbytnio za nim nie przepadają?

– Nie tylko ty.

– Interesujące – mruknęła. – Mam nadzieję, że to nie oznacza, że nie przywiozą dla mnie tych opasek.

Skręcili za rogiem i ruszyli wzdłuż kolejnego rzędu. Dannyl podniósł wzrok i zatrzymał się, gdy zobaczył, co znajdowało się przed nimi.

Stoiska wypełnione księgami, zwojami i artykułami piśmienniczymi stały po obu stronach alejki. Rozglądał się na boki, przyglądając się stosom obiecujących, starych tomów. Nagle zdał sobie sprawę, dlaczego w głosie Tayenda dało się wyczuć zadowolenie z siebie, gdy proponował wizytę na targu.

Nie tylko zasugerował coś, o czym nie pomyślałem. Wiedział, że znajdę właśnie to. Prawdopodobnie był już tutaj, biorąc pod uwagę jego upodobanie do bzdurnych lub egzotycznych błyskotek, i pewnie się domyślił, że ja jeszcze tu nie byłem. Poczuł sentyment dla swojego byłego ukochanego, ale po tym przyszła mieszanka poczucia winy i złości, która była mu coraz bardziej znajoma, od kiedy Tayend przybył do Arvice. Muszę mu za to podziękować. Chociaż wolałbym, żeby ta perspektywa nie napawała mnie wątpliwościami i przerażeniem.

– Chyba spędzę tu trochę czasu – powiedział przepraszająco.

Uśmiechnęła się.

– Tak myślałam. W porządku. Mam czegoś dla ciebie poszukać?

ROZDZIAŁ 6

OSTRZEŻENIE

Kiedy Lorkin przerwał na chwilę pracę, zauważył, że ponad połowa łóżek w sali opieki była zajęta, choć większość pacjentów pewnie wyjdzie, kiedy wróci Kalia. Prawie każda osoba cierpiała na tę samą lub podobną chorobę. Nawet w odizolowanym, odległym od świata Azylu ludzie zimą leżeli w łóżkach z katarą i kaszlem. Nazywali tę dolegliwość „zimną gorączką”.

Leczenie wzbudzało takie zaufanie i było tak dobrze znane, że nie zadawano zbyt wielu pytań. Kalia pobieżnie badała osoby, które twierdziły, że cierpią właśnie na to, i rzadko musiała wyjaśniać, jakie podaje leki.

To była jej specjalność. Lorkin otrzymał zadanie opieki nad każdym, kto przychodził z innymi urazami lub chorobami. Nie podchodził do niego nikt z zimną gorączką. Kiedy Kalia była zajęta, ludzie siadali na łóżkach i obserwowali ją cierpliwie, jedynie co jakiś czas spoglądając na niego z zaciekawieniem.

W leczeniu najczęściej stosowano nacieranie klatki piersiowej i herbatę o gorzkim smaku. Dzieciom dawano cukierki do ssania, jeśli nie chciały wypić herbaty. Cukierki co prawda miały dość intensywny i nieprzyjemny smak, więc i tak tolerowali je jedynie ci, którzy rzeczywiście cierpieli na tę chorobę, albo ci, którzy mieli przytłumiony zmysł smaku. Pacjentom wydawano tyle herbaty i cukierków, by wystarczyło na kilka dni. Jeżeli potrzebowali więcej, musieli przyjść na ponowne badanie.

Po raz pierwszy widział, żeby Zdrójcy tak dokładnie racjonowali zapasy. Wiedział, że racje żywności musiały być monitorowane i kontrolowane, aby produkcja w dolinie wystarczyła na zimę, do tej pory jednak nie zauważył żadnych ścisłych ograniczeń. Temat jednak pojawiał się w rozmowach i każdego, kto jadł więcej, niż uważano za rozsądną ilość, traktowano z dokuczliwą dezaprobatą oraz cicho ostrzegano.

W sali opieki nie pojawiali się magowie z zimną gorączką, ponieważ byli z natury odporni na tę chorobę, dlatego Lorkin był zaskoczony, widząc, że do sali wchodzi będąca magiem kobieta z zaczerwienionymi nosem i powiekami. Na powrót zajął się zmianą opatrunku na owrzodzonej nodze staruszka. Mężczyzna zachichotał.

– Myślałeś, że ona jest magiem, co? – zaskrzeczał.

Lorkin uśmiechnął się.

– Tak – przyznał.

– Otóż nie. Jej matka jest magiem. I siostra. I babka. Ale nie ona, chociaż lubi udawać, że jednak jest.

– W Krainach Sprzymierzonych wszyscy magowie muszą nosić odpowiednie szaty, aby było wiadomo, kim są. Ubieranie się w szaty magów jest niedozwolone, jeśli nie jest się magiem.

Starzec uśmiechnął się lekko.

– Tutaj by im się to nie spodobało.

– Bo byłoby oczywiste, że nie wszyscy są równi?

Mężczyzna parsknął.

– Nie. Bo tutaj ludzie nie lubią, kiedy im się mówi, co mają robić.

Lorkin zaśmiał się cicho. Zabezpieczył bandaż i po kryjomu dał starcowi dodatkową dawkę leku. Co ja zrobię, kiedy to i inne lekarstwa się skończą?

Mógłby zacząć uzdrawiać pacjentów, ale to nie najlepsza pora na takie posunięcie. Jeśli będę zmuszony do wykorzystania swoich uzdrowicielskich mocy, to wolałbym to zrobić z ważniejszego powodu niż wyczerpane zapasy leków.

– Byłeś kiedyś w starych salach widokowych nad miastem? – spytał starzec.

– Tych, które powstały na długo przed tym, jak Zdrójcy odkryli dolinę?

– Tak. Twoja przyjaciółka powiedziała mi, że się tam wybiera. Kazała ci przekazać.

Lorkin wpatrywał się w mężczyznę, po czym uśmiechnął się i odwrócił.

– Naprawdę?

– A mnie ktoś musi pomóc wrócić do pokoju.

Kalia niczego nie podejrzewała, kiedy Lorkin oznajmił, że musi pomóc staruszkowi, kazała mu jednak jak najszybciej wrócić. Gdy przeszli kilkaset kroków, mężczyzna powiedział Lorkinowi, że dalej pójdzie o własnych siłach, ten jednak nalegał, że zaprowadzi go do samego pokoju. Dopiero po tym pośpieszył do sal widokowych. Musiał pokonać sporo schodów i dyszał ciężko, zanim dotarł do drzwi pierwszego pomieszczenia.

Kiedy przeszedł przez ciężkie drzwi, wydychane przez niego powietrze zaczęło tworzyć kłęby pary. Było niezwykle chłodno, szybko więc stworzył wokół siebie magiczną barierę i ogrzał ją od wewnątrz. Pomieszczenie było podłużne i wąskie, znajdowała się w nim jedynie sterta surowych, drewnianych ław ustawiona pod ścianą. Na dłuższej ścianie były okna bez szyb.

O krawędź jednego z nich opierała się kobieta i tym razem na jej widok serce podskoczyło mu w piersi. Tyvara uśmiechnęła się delikatnie. Powstrzymał się od obdarzenia jej w zamian szerokim uśmiechem.

– Dlaczego nie ma w nich szyb? – spytał Lorkin, wskazując na otwory okienne. – Znacznie łatwiej byłoby ogrzać tę przestrzeń.

– Nie mamy materiałów na wytworzenie takiej ilości szkła – odparła, idąc mu na spotkanie.

– Moglibyście sprowadzić je z nizin.

Pokręciła głową.

– Nie jest to na tyle istotne, żeby ryzykować odkrycie naszej siedziby.

– Ale na pewno sprowadzaliście tu wcześniej inne materiały?

– Kilka razy. Wolimy produkować potrzebne rzeczy sami albo radzimy sobie bez nich. Naprawdę niewiele nam brakuje. – Skinęła, by podszedł do okna. Dolinę pod nimi przykrywał śnieg, a nagie i szare ściany klifu wznosiły się nad białą przestrzenią. – Czy Evar mówił ci, że uprawiamy rośliny w jaskiniach oświetlanych i ogrzewanych przez kamienie?

– Nie. – Poczul iskierkę zainteresowania. – Chronicie w ten sposób zimą również zwierzęta – w jaskiniach?

– Tak, chociaż karmimy je głównie ziarnem i niektóre selekcjonujemy, a mięso zamrażamy, kiedy w jaskiniach jest na tyle zimno, żeby powstał lód.

– Lodowe jaskinie. Chciałbym je zobaczyć. – Rozmarzył się. – Ale przez jakiś czas nikt pewnie mnie nie zabierze na żadną wycieczkę do jaskiń Azylu.

Pokręciła głową.

– Nie. – Zmarszczyła czoło i odwróciła się. – Nie powinnam z tobą rozmawiać.

– Wiem. Ale jednak rozmawiasz.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się nieśmiało, po czym na powrót spoważniała.

– Widziałeś się ostatnio z Evarem?

Pokręcił głową.

– A ty?

– Tak. Ale martwię się o niego.

Lorkin poczuł ukłucie niepokoju.

– Dlaczego?

Spojrzała na niego z powątpiewaniem. Nie było to jednak ani zwątpienie w siebie, ani niezdecydowanie. Najwyraźniej zastanawiała się, czy mu o czymś powiedzieć.

– Muszę cię ostrzec, ale nie mogę powiedzieć ci bezpośrednio, o co chodzi, a nie chcę, żebyś źle to zinterpretował. – Rozejrzała się wokoło, pochyliła w jego kierunku i ściszyła głos, mimo że w pokoju nie było nikogo innego. – Możliwe, że w ciągu najbliższych kilku tygodni kobiety będą chciały zwabić cię do łóżka. Nie przyjmuj żadnych zaproszeń –

chyba że jesteś absolutnie pewny, że nie są magami.

Spojrzał na nią, próbując zwalczyć cisnący się na usta szeroki uśmiech.

– Niektóre już próbowały. Ale nie...

– Nie o to chodzi – powiedziała, lekceważąco machnąwszy ręką. – Tym razem... nie mają zamiaru robić tego z sympatii dla ciebie. Wprost przeciwnie. – Przyjrzała mu się z powagą. – Potraktujesz moje ostrzeżenie poważnie?

– Oczywiście – powiedział z uśmiechem, mając nadzieję, że uśmiech wyrażał wdzięczność, a nie uciechę. Jest zazdrosna. Chce mieć mnie na wyłączność.

– Chyba nie rozumiałeś – powiedziała, zwężając oczy. – To realne ryzyko. Mogą planować coś niebezpiecznego. Coś, co może zabić.

Po tych słowach jego poczucie triumfu stopniało i poczuł ucisk w żołądku, gdy nagle zdał sobie sprawę, co miała na myśli: śmierć kochanków.

– Planują zamach?

Pokręciła głową.

– Nie. To wbrew prawu. Gdybyś jednak przypadkowo umarł, a szczególnie w taki sposób... – Nie dokończyła zdania, rozkładając bezradnie ręce. – Kara jest znacznie łagodniejsza.

Przytaknął i spojrzał jej w oczy, tym razem nie mając problemu z zachowaniem powagi.

– Nie pójdę do łóżka z żadną ze Zdrajczyń, dopóki nie powiesz, że mi wolno.

Przewróciła oczami i podeszła do drzwi.

– Musisz uważać tylko na te, które są magami, Lorkinie. Nie interesuje mnie, co robisz z innymi. Chociaż byłoby dobrze, gdybyś powstrzymał się od płodzenia dzieci na prawo i lewo, bo mamy już wystarczająco ludzi do wyżywienia. – Spojrzała na niego. – Muszę już iść.

– A ja muszę wracać do sali opieki. – Westchnął. – Bynajmniej nie z tęsknoty za Kalia, obawiam się jednak, że ta zimna gorączka może dać się znacznie bardziej we znaki.

Skinęła głową z ciepłą aprobatą w oczach, ale posmutniała.

– Tak jest co roku. Zawsze kilka osób umiera. Zwykle starzy, młodzi albo już osłabieni przez chorobę. Lepiej się przygotuj.

Przytaknął ze zrozumieniem.

– Dziękuję za ostrzeżenie. – Uśmiechnął się. – Za oba ostrzeżenia.

Odwzajemniła uśmiech. Razem ruszyli ku drzwiom i ciepłym schodom za nimi. Kazała mu iść przodem, żeby nikt nie zobaczył, że wracają razem do miasta. Obejrzał się za siebie i zobaczył, że wzrok Tyvary powędrował gdzieś daleko poza otaczające ją ściany, nadając jej twarzy wyraz zmartwienia i determinacji. Serce znów podskoczyło mu w piersi. Przyszła, żeby się z nim zobaczyć, pomimo zakazu. Miał nadzieję, że jej nieposłuszeństwo nie wyjdzie na jaw i jeszcze się z nim spotka.

– Kiedy Mistrz Dorrien wyrusza do domu? – spytała Joanna, dopieszczając szmatką polerowane szkła.

– Jutro rano – odpowiedziała Sonea. Spojrzała na swoją ciotkę i zarazem służącą, dostrzegając dziwny wyraz na jej twarzy. – O co chodzi?

Joanna pokręciła głową, odstawiła kieliszek do wina i rozejrzała się po pokoju Sonei. Podeszła do niskiego stolika, na którym miał stanąć wieczorny posiłek, i zaczęła polerować sztućce. Znowu.

– Nic takiego. Myślę sobie tylko, jak wszystko mogłoby się potoczyć.

Sonea westchnęła i skrzyżowała ręce.

– Ciągle przeżywasz, że nie wyszłam za Dorriena?

Joanna rozłożyła ręce.

– To przemiły mężczyzna.

No nie. Znowu.

– To prawda – zgodziła się Sonea. – Gdybym jednak za niego wyszła, wyprowadziłabym się na wieś i nigdy byś mnie już nie zobaczyła.

– Nonsens – odparła Joanna z triumfującym błyskiem w oku. – Gildia nigdy nie spuściłaby cię z oka.

– A to zmusiłoby Dorriena, żeby tu został, co byłoby wobec niego bardzo okrutne. Nie lubi miasta.

Joanna wzruszyła ramionami.

– Może zmienić zdanie, kiedy się zestarzeje.

– Dużo czasu jeszcze...

Pukanie do drzwi przerwało Sonei. Z ulgą skończyła dyskusję na stale powracający temat i wysłała w kierunku klamki odrobinę magii. Z lekkim stuknięciem drzwi otworzyły się do środka, w nich zaś stał Regin.

– Czarny Magu Soneo – powiedział. – Czy możemy porozmawiać na osobności?

– Mistrzu Reginie! – odpowiedziała Sonea z odrobinę zbyt wielkim entuzjazmem. – Wejź!

Wszedł do pokoju gościnnego i spojrzał na Joannę, ta zaś wymknęła się do sypialni Sonei, aby zostawić ich samych. Jego wzrok przyciągnęły przedmioty ustawione na stole.

– Spodziewasz się gości – zauważył. – Nie zajmę ci wiele czasu. – Wyprostował się i spojrzał jej w oczy. – Przyszedłem, by powiedzieć ci, że wypadła mi pewna sprawa rodzinna, która pochłonie większość mojego czasu i uwagi, a ponieważ nie będę w stanie pomóc ci w poszukiwaniach i – co ważniejsze – w schwytaniu Złodzieja Skellina, myślę, że inny asystent bardziej ci się przyda.

Sonea przyglądała mu się z konsternacją.

– Aha – odparła. – To... – Przez chwilę była zdezorientowana. Jak schwyta Skellina bez jego pomocy? Myślałam, że gorzej już nie może nam iść. Pokręciła głową. To nie do wiary, ale dotkliwie pożałuję utraty pomocy Regina. – To wielka szkoda. Bardzo ceniłam sobie twoją pomoc i wołałabym, żebyś nadal mógł mnie wspierać – powiedziała. – Ale twoja uwaga należy się przede wszystkim rodzinie – dodała szybko.

Jego uśmiech bardziej przypominał grymas. Prawie się skrzywił.

– Zawsze tak jest.

– Mam nadzieję, że problem rozwiąże się szybko i bezboleśnie.

– Wątpię... – Regin zamilkł, gdy do drzwi zapukała kolejna osoba. Spojrzał na nie, odwrócił się do Sonei i skinął głową. – Współpraca z tobą była czystą przyjemnością, Czarny Magu Soneo. Tymczasem pójdę już, masz gości.

Sonea ponownie otworzyła drzwi. Na korytarzu czekali Rothen i Dorrien. Zauważyli Regina, a w ich oczach pojawiło się zaniepokojenie, kiedy uprzejmie mu się uklonili.

– Mistrzu Reginie – powiedzieli półgłosem.

– Mistrzu Rothenie, Mistrzu Dorrienie. Właśnie wychodzę. Życzę smacznego.

Usunęli się z drogi, a Regin przeszedł obok. Sonea słyszała jeszcze jego oddalające się kroki w korytarzu, po czym jej goście weszli do środka i zamknęli drzwi.

– Jakież wieści? – spytał Rothen.

Sonea pokręciła głową.

– Nie takie, jakich byśmy oczekiwali. Wprost przeciwnie, Regin nie może nam już pomagać. Mówi, że to sprawa rodzinna.

– Aha. – Rothen zmarszczył brwi w konsternacji.

– Powiedziałam to samo. Tylko w trochę bardziej formalny i artykułowany sposób, oczywiście wyrażając wdzięczność i żal.

– Oczywiście. – Rothen zachichotał, ale szybko znów się zachmurzył. – Co bez niego zrobimy?

Dorrien spoglądał to na ojca, to na Soneę.

– Aż tak bardzo potrzebowaliście jego pomocy?

– Nie w samych poszukiwaniach – odparł Rothen. – Tym lepiej zajmuje się Cery. Ale w samej kwestii schwytania Skellina.

Sonea wskazała im miejsca. Joanna wyszła z sypialni i uniosła brew, patrząc na Soneę. Kiedy ta skinęła głową, wyszła po posiłek, który był dla nich właśnie przygotowywany.

– Czyli to nie musi być Regin? A może ja zajmę jego miejsce? – spytał Dorrien, spoglądając na oboje.

Sonea zmarszczyła brwi.

– Musisz wracać do swojej wioski.

– Tak, ale mogę zrobić swoje i wrócić. – Uśmiechnął się do niej. – W wiosce położonej około pół dnia jazdy dalej mieszka inny Uzdrowiciel. Umówiliśmy się, że będziemy zajmować się nawzajem swoimi pacjentami, kiedy wyjeżdżamy do miasta.

– Ale to może potrwać dłużej niż kilka miesięcy – ostrzegła Sonea.

– Poza tym nie powinieneś zostawiać Aliny i dziewczynek samych zbyt długo – poparł ją Rothen. – Odwrócił się w stronę Sonei. – Mogę pomóc, gdy przyjdzie pora.

– Nie... – zaczęła Sonea.

– Nie wiesz, jak potężny jest Skellin – przerwał jej Dorrien, z niezadowoleniem patrząc na ojca. – A jeśli jest silniejszy od ciebie? Sam powiedziałeś, że nie jesteś tak potężny jak Regin.

– Będę z Soneą.

– A jeśli nie będziecie? Jeśli zostaniecie rozdzieleni? – Dorrien pokręcił głową. – To dla ciebie zbyt ryzykowne, ojcze.

Sonea przytaknęła. Nie zgadzała się z argumentacją Dorriena, gdyż Rothen nie był mniej potężny od przeciętnego maga, był jednak coraz starszy i wolniejszy, co mogło stanowić pewien problem, jeśli będą musieli kogoś ścigać.

– Nie jesteś dużo silniejszy ode mnie – zauważył Rothen.

– Ale jednak jestem – powiedział Dorrien. Spojrzał na Soneę ożywionym wzrokiem. – Alina i ja zastanawialiśmy się od pewnego czasu nad przeprowadzką do miasta, żeby Tylia mogła się przyzwyczaić od tutejszego życia, zanim dostanie się na Uniwersytet. Chcieliśmy tu zostać przez pierwsze kilka miesięcy, gdy zacznie naukę. Odwrócił się w stronę ojca. – Rozmawiałem już o swoich planach z Mistrzynią Vinarą, jednak na razie nie podawałem konkretnych dat. Wcześniejsza przeprowadzka nie powinna stanowić problemu.

Rothen w milczeniu przyglądał się synowi, najwyraźniej targany sprzecznymi emocjami. Na pewno bardzo chciałby częściej widywać wnuczki, podejrzewała Sonea, ale nie chce, by syn narażał swoje życie na niebezpieczeństwo.

Na myśl o tym jej serce także podskoczyło. Miło byłoby cieszyć się towarzystwem Dorriena przez czas dłuższy, niż zwykle trwały jego wizyty w Gildii. Poza tym nie pogardziłaby także jego pomocą. Choć oczywiście również wolałaby nie narażać go na niebezpieczeństwo, podobnie jak innych osób. Przynajmniej chciał z nią pracować i być na tyle rozsądny, by wiedzieć, kiedy dotrzymać tajemnicy.

Pełną napięcia ciszę przerwało kolejne pukanie do drzwi. Kiedy się otworzyły, za Joanną do środka weszło troje służących z tacami pełnymi jedzenia. Joanna uniosła brwi, gdy żadne z nich nie powiedziało słowa. Zanim wyszła, zabierając z sobą pomocników, rzuciła Sonei spojrzenie, które mówiło: „Wróć tu i dowiem się, o co chodzi”.

Kiedy drzwi się zamknęły, Sonea zaczęła podawać posiłek.

– Ciekawe, jakim to sprawom rodzinnym zawdzięczamy nieobecność Regina. – powiedziała.

Rothen zamyślił się.

– Czasami żałuję, że przestałem chodzić do sali wieczornej i słuchać plotek.

– Zobaczę, czego uda mi się dowiedzieć – powiedział Dorrien, wzruszając ramionami.

– W jeden wieczór? – zadrgnęła Sonea.

Oczy Dorriena zaiskrzyły się złościwie.

– Kiedy jesteś w Gildii tylko kilka tygodni w roku, wszyscy zabijają się, żeby pomóc ci

odrobić zaległości w kwestii najnowszych skandali. Będę musiał opuścić was dzisiaj chwilę wcześniej, żeby dotrzeć tam o odpowiedniej porze, ale jeśli trzeba zdobyć odpowiedź, to będę ją dla was miał jutro rano.

Miękka, śliska tkanina na głowie Lilii opadła ku podłodze, ale w ostatniej chwili została zaciągnięta i ułożona w pomysłowe fałdy. Naki zrobiła krok w tył.

– Pasuje idealnie. – W jej głosie pobrzmiwało rozbawienie i irytacja, skrzyżowała ramiona i wyduła wargi. – To nie w porządku. Wyrosłam już ze wszystkiego, a nie ma sensu, żebym ci to dawała, bo nigdy już nie ubierzemy się w takie suknie. – Po chwili uśmiechnęła się. – Wyglądasz wspaniale. Przejrzyj się w lustrze.

Lilia niepewnie podeszła do lustra i spojrzała na siebie. Trochę jej brakowało do wypełnienia górnej części sukni, ale można było to naprawić za pomocą poduszek. Choć wiele razy widywała żonę i córki swojego byłego pracodawcy w fantastycznych kreacjach, nigdy nie śmiałyby przymierzyć ich ubrań.

– Wyglądasz pięknie – powiedziała Naki, podchodząc do niej od tyłu. Położyła ręce na jej ramionach. Jej palce były zimne i wywołały dreszcz na plecach Lilii. Pamiętała, co o jej nowej przyjaciółce mówiły Madie i Froje, ale szybko odepchnęła od siebie tę myśl. Naki zmarszczyła brwi.

– Jesteś bardzo spięta. Co się dzieje? Czujesz się nieswojo?

Lilia pokręciła głową.

– Mam wrażenie... hm... jakbyśmy robiły coś zakazanego. Magowie powinni przez cały czas nosić szaty.

Na ustach Naki pojawił się łobuzerski uśmiech.

– Wiem. To całkiem zabawne, prawda?

Patrząc na minę koleżanki, Lilia nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.

– Tak, ale tylko dlatego, że nikt nas nie widzi.

– To nasza niegrzeczna tajemnica – powiedziała Naki, odwracając się. Zatrzymała się, by chwycić za obręb sukni, i ściągnęła ją jednym ruchem przez głowę. Pod spodem miała tylko bieliznę i Lilia szybko odwróciła wzrok.

– W zasadzie powinnaś zrobić coś naprawdę niegrzecznego – kontynuowała Naki, przebierając się w swoje szaty nowicjuszki. – Wtedy mogłabyś robić coś mniej niegrzecznego, jak teraz, i nie byłabyś tak spięta. – Zamyśliła się na chwilę i uśmiechnęła szeroko. – Już wiem. Zostań tu. Zaraz wracam.

Naki weszła głównymi drzwiami do swojej sypialni. Wykorzystując fakt, że przyjaciółka nie patrzy, Lilia zdjęła sukienkę i szybko przebrała się w swoje szaty. Kiedy przewiązywała szarfę, Naki wróciła z małym, czarnym przedmiotem w rękach. Uniósła go triumfalnie.

Wyglądał jak metalowa klatka dla ptaków, tyle że mniejsza i szersza. Lilia wpatrywała się w niego oszołomiona. Naki roześmiała się. Przyjrzała się klatce, z której otworów zaczął wydobywać się dym. W przypiływie zrozumienia Lilia poczuła falę przerażenia i ciekawości.

– To piecyk do palenia nilu!

– Oczywiście. – Naki przewróciła oczami. – Jesteś taka niewinna, Lilio. Aż trudno uwierzyć, że urodziłaś się w rodzinie służby.

– Pracodawca mojej rodziny nie pochwałał nilu.

Naki wzruszyła ramionami.

– Wielu ludzi nie pochwała. Nie ufają nowościom. W końcu zobaczą, że nil nie jest gorszy od wina – a czasem nawet lepszy. Nie masz potem kaca. – Zaczęła nabierać powietrza i głęboko oddychać. Po kilku wdechach zamknęła oczy i westchnęła z zadowoleniem. Jej spojrzenie było mroczne i uwodzicielskie, gdy wezwała Lilię skinieniem. – Chodź. Spróbuj.

Lilia postąpiła jej. Pochyliła się w kierunku piecyka i wzięła głęboki wdech. Jej płuca wypełnił aromatyczny dym. Zakaszłała, a Naki zakryła jej usta i zachichotała. Choć Lilia

mogła poczuć się urażona faktem, że przyjaciółka się z niej śmieje, nie miała nic przeciwko temu. Jej płuca wypełniła kolejna porcja dymu. Świat zaczął wirować.

– Ostatnio znalazłam do tego świetne miejsce – powiedziała Naki, przechodząc na łóżko. Powiesiła piecyk na wieszaku do ubrań, przesuwając sukienki na drugi koniec listwy. Potem opadła na łóżko.

Lilia znów się roześmiała. Odwróciwszy się do niej z uśmiechem na twarzy, Naki poklepała narzutę.

– Chodź, połóż się. To bardzo odprężające.

Lilia z ulgą stwierdziła, że perspektywa położenia się obok Naki wzbudziła w niej jedynie umiarkowaną, odległą namiastkę zdenerwowania, które czułaby wcześniej. Opadła na materac obok przyjaciółki.

– Nadal przejmujesz się, że narobisz sobie problemów? – spytała Naki.

– Nie. Nagle nic mnie nie obchodzi.

– Tak właśnie działa nil. Przestaje ci zależeć. Przestajesz się przejmować. – Odwróciła się w stronę Lilii. – Ostatnio chyba masz jakiś poważny powód do zmartwień.

– To fakt.

– Jaki?

– Dziewczyny z mojej klasy. Te, z którymi się przyjaźniłam. Mówią o tobie różne rzeczy. Naki roześmiała się.

– Nie wątpię. Co takiego mówią?

Dlaczego to powiedziałam? A niech to. Przecież nie mogę jej powiedzieć... A może mogę? Dobrze byłoby znać prawdę.

– Że... że podobają ci się kobiety. A nie mężczyźni. To znaczy... – Lilia wzięła głęboki wdech i ponownie zakaszła, gdy dym wypełnił jej płuca. – Chodzi mi o to, że od kochanków wolisz kobiety, tak jak niektórzy mężczyźni wolą mężczyzn. – Zakryła usta dłonią. Dlaczego to zrobiłam? Co mnie podkusiło, żeby z tym wypalić? Naki mnie znienawidzi.

Ale ona tylko znów się roześmiała. Beztroskim, łobuzerskim śmiechem.

– Założę się, że od miesiący miały z tego powodu ciekawe sny.

Lilia zachichotała. Próbowała wyobrazić sobie Froje i Madie oddające się marzeniom o... Nie, nawet o tym nie myśl.

– Chcesz wiedzieć, czy to prawda?

Zaskoczona Lilia zamrugła oczami i odwróciła głowę, by spojrzeć na Naki. Przyjaciółka odwzajemniła spojrzenie i uśmiechnęła się.

– To prawda. Zresztą z tobą chyba jest tak samo? Albo... nie jesteś pewna.

Lilia poczuła zalewającą twarz falę gorąca i odwróciła wzrok.

– Ja...

– Nie krępuj się. Możesz mi powiedzieć.

– Cóż... Tak mi się wydaje... hm... Chcesz mi coś w związku z tym doradzić?

Naki odwróciła się i usiadła.

– Nie powinnaś się tym przejmować. – Sięgnęła po piecyk i zdjęła go z wieszaka. Przestał już dymić. – Kobiety od wieków zakochiwały się w innych kobietach. Mężczyźni zawsze zakładali, że łączy je tylko bliska przyjaźń. U mężczyzn jest wprost przeciwnie – nie mogą być bliskimi przyjaciółmi ze strachu, że ludzie pomyślą sobie, że się kochają.

– Zachichotała, po czym wstała z łóżka i skinęła na Lilię. – Dziewczyny takie jak my z łatwością zachowują to w tajemnicy, bo nikt nie zwraca na nas należytej uwagi. Chodźmy do biblioteki.

Lilia wstała, po czym znieruchomiała i zamknęła oczy, a świat wokół zaczął wirować.

– Do biblioteki? Po co? I dlaczego właśnie teraz?

– Bo chcę ci coś pokazać, zanim wróci ojciec. Chcę jeszcze trochę nilu.

– Trzymacie go w bibliotece?

– Ojciec trzyma.

– Twój ojciec go używa?

Naki zaśmiała się, ale bez rozbawienia.

– Oczywiście.

Ruszyła przodem, wyszła ze swoich pokoi, wędrowała korytarzami i schodziła po schodach. Lilia zastanawiała się, która jest godzina. Wygląda na to, że ta, o której po domu nie krzątała się służba.

– Rodzina mojego ojca ma mnóstwo okropnych nałogów – powiedziała Naki. – Dla mojego wuja to dziewczynki. Nie lubi zbyt wielu kobiet. Lubi małe dziewczynki. Służba o tym wiedziała i trzymała mnie jak najdalej od niego, kiedy przychodził z wizytą. Ojciec nigdy nie wierzył, kiedy mu o tym mówiłam.

Lilia wzdrygnęła się.

– To okropne.

Naki spojrzała na nią z uśmiechem, ale jej wzrok wyrażał zaciętość.

– W końcu za to zapłacił.

Odwróciła się i zatrzymała przed drzwiami.

– Jesteśmy na miejscu.

Weszła do ogromnego pomieszczenia. Ze zdziwienia Lili zaparło dech w piersi, gdy próbowała objąć wzrokiem wszystkie półki pełne książek i zwojów. Szybko zauważyła, że według Naki wyrażanie zbyt wielkiego zainteresowania nauką jest nudne, ale w tej chwili nie potrafiła ukryć szacunku i zachwyty.

– Wiedziałam, że ci się tu spodoba.

Lilia spojrzała na szeroko uśmiechniętą przyjaciółkę i próbowała udawać zakłopotanie. Naki roześmiała się.

– Jesteś beznadziejną aktorką. Chodź, coś ci pokażę.

Podeszła do szklanego stolika. Lilia dostrzegła, że pod szkłem znajdowało się coś w rodzaju szuflady, w której leżały bardzo stare książki, zwoje, kilka figurek i biżuteria. Naki przejechała dłonią po węższym brzegu. Usłyszały ciche pstryknięcie.

– Ojciec zamyka pokrywę na klucz i zabezpiecza magią, ale nie jest aż tak potężnym magiem, by marnować moc na zabezpieczenie całej gablotki.

Sięgnęła do środka i wyjęła małą książeczkę, którą podała Lili. Okładkę wykonano z miękkiej skóry, która z wiekiem lekko popękała, a tytuł się zatarł. Po jej otwarciu Lilię zaniepokoiła kruchość sztywnych kartek. Sprawiały wrażenie, że rozpadną się, gdy tylko spróbuje je przewrócić. Pismo było wyblakłe, nadal czytelne, ale stary, formalny styl nie ułatwiał lektury.

– Co to takiego?

– Książka na temat sposobów wykorzystywania magii. Większość z tego już wiemy. Przez ostatnie siedemset lat magowie wiele się nauczyli.

– Siedemset lat – zdziwiła się Lilia. – To niesamowite, że nadal jest cała.

– Nie jest aż tak stara. To kopia oryginału, kilka razy oprawiana. – Naki uważnie przyjrzała się towarzyszce. – Mówi jednak o pewnym rodzaju magii, którego nie znamy. Wiesz jakim?

Lilia zastanawiała się chwilę.

– Siedemset lat? Przed wojną sachakańską... Ojej! – Odwróciła się do przyjaciółki i wbiła w nią wzrok. – Chyba nie mówisz poważnie!

– Ależ tak. – Ciemne oczy Naki rozświetlił pojedynczy błysk. – Czarna magia. – Wzięła książkę od Lili i włożyła ją z powrotem do gablotki. – Mówiłam ci, że rodzina mojego ojca ma swoje mroczne tajemnice.

– Ale chyba... Chyba nie znają czarnej magii?

– Nie. A przynajmniej tak mi się wydaje. Wiesz, nie byłoby im trudno to ukryć. Czarna Mag Sonea znała ją całe lata, zanim dowiedziała się o tym Gildia, a wszystko wyszło na jaw tylko dlatego, że schwytano Wielkiego Mistrza Akkarina. Złapali go przecież przez Sachakan. – Spojrzała na gablotkę. – Myślę, że dałoby się to ukrywać nawet całe życie

i nikt by się nie dowiedział. To dopiero jest stare.

Sięgnęła do środka i wyjęła pierścień. Wykonano go ze złota i osadzono w nim błądy kamień.

– Nośła go moja babka ze strony matki. Dostała go od swojej babki – kobiety przekazywały go sobie z pokolenia na pokolenie. Matka mówiła, że kamień jest magiczny i że kiedyś nauczy mnie, jak go używać. Oczywiście nie zdążyła tego zrobić, zanim zmarła, a ojciec zabronił mi go nosić.

– Do czego służy?

– Mówiła, że pomaga kobietom dotrzymywać tajemnic.

– Czyli nie na wiele się zdaje, jeśli nie masz sekretów.

– Albo kogoś, przed kim chcesz je ukryć.

– Próbowалаś się dowiedzieć, jak działa?

– Oczywiście. Dlatego właśnie znalazłam sposób, żeby się do niego dostać. Ale nie udało mi się sprawdzić, czy działa, a jedyny sekret, którego na pewno nie ukryje, to to, czy został ukradziony, więc za każdym razem odkładałam go na miejsce.

– Do czego może służyć taki przedmiot?

– Któż to wie? Pewnie to tylko jakaś głupia historyjka, którą dla rozrywki opowiadała mi matka. – Uśmiechnęła się krzywo i odłożyła pierścień, a potem zamknęła gablotkę.

– Może twój ojciec nie zna czarnej magii. Gdyby znał, na pewno nosiłby ten pierścień, skoro pomaga w ukrywaniu tajemnic – jeśli rzeczywiście w ten sposób działa.

Naki zmarszczyła nos, zastanawiając się nad tym. Pokręciła głową.

– Chyba nawet on nie próbowałby się tego nauczyć. Nie jest typem ryzykanta.

Lilia przytaknęła, zaskoczona ulgą, jaką poczuła po słowach koleżanki. Ta zaś nagle podniosła wzrok i szeroko się uśmiechnęła.

– Weźmy jeszcze trochę nilu ojca!

Nie czekając na odpowiedź, przemknęła na drugą stronę pokoju, a Lilia podążyła za nią.

ROZDZIAŁ 7

DECYZJE I ODKRYCIA

Zawsze gdy starszyzna spotykała się w Radzie bez pozostałych członków Gildii, głosy magów brzmiały dla Sonei niepokojąco. Spoglądała na dwie piętrowo ustawione grupy miejsc wzdłuż dłuższych ścian pomieszczenia. Długa, pusta przestrzeń pomiędzy nimi była zajmowana wyłącznie przy nielicznych okazjach, gdy w ceremoniach uczestniczyli nowicjusze.

W drugim końcu sali znajdowało się dwoje dużych drzwi. Były to stare drzwi budynku, wciąż solidne, mimo że liczyły sobie ponad sześćset lat i wystawione były na działanie żywiołów przez długi okres, do czasu gdy wokół wybudowano Uniwersytet. Sonea wraz ze starszyzną zajmowali miejsca po drugiej stronie sali, zwanej Częścią Frontową. Aby dojść do krzesel ustawionych w piętrowych rzędach, trzeba było wejść po wąskich schodach. Taki układ nie tylko zapewniał wszystkim dobry widok na salę, ale też jasno przedstawiał hierarchię pośród magów. Najwyższe miejsca zajmował Król wraz ze swoimi doradcami. Rząd poniżej przeznaczony był dla przywódcy Gildii, Wielkiego Mistrza, oraz dwojga najnowszych członków starszyzny – Czarnych Magów.

Zawsze czułam się nieswojo, od kiedy zdecydowano, by posadzić nas tak wysoko, zadumała się Sonea. Choć ona i Kallen teoretycznie mogli stać się potężniejsi niż każdy inny mag Gildii, nie posiadali władzy czy wpływów większych niż którykolwiek ze Starszych Magów. Czarnej magii wolno im było używać wyłącznie na rozkaz, a poza tym, w przeciwieństwie do innych, mieli znacznie ograniczoną możliwość przemieszczania się czy podróżowania.

Może te miejsca miały nam wynagrodzić ten fakt. Podejrzewam jednak, że bardziej chodziło o to, żeby nie trzeba było zbyt wiele zmieniać w układzie Części Frontowej. Po prostu niżej nie ma gdzie dodać jeszcze dwóch miejsc.

Wróciła myślami do Posiedzenia, gdy usłyszała, że Administrator Osen zwraca się do zebranych.

– Proszę o podniesienie rąk osoby, które są za zablokowaniem mocy Lorandry.

Sonea podniosła rękę. Policzyła uniesione dłonie wokół i z ulgą zobaczyła, że większość starszyzny się z nią zgadza.

– A zatem decyzja zapadła: moc Lorandry zostanie zablokowana. – Osen podniósł wzrok na Kallena. – Blokadę nałoży Czarny Mag Kallen.

Kilku magów spojrzęło na Soneę, ta zaś powstrzymała ponury uśmiech. Nie było żadnego powodu, dla którego to Czarny Mag musiał nałożyć blokadę, ale stało się to jednym z obowiązków, jakie wyznaczono jej i Kallenowi. Pewnie każdy myśli, że dla nas to łatwiejsze, bo potrafimy pokonać naturalny odruch umysłu odpierający niechcianych gości. Być może tak właśnie jest; zanim nauczyłam się czarnej magii, nigdy nie musiałam tego robić, więc nie mam porównania.

Nałożenie blokady na sprzeciwiającą się temu osobę nigdy nie było przyjemne, ale tym razem zmusiłaby się, żeby to zrobić, gdyby dzięki temu mogła przeczytać myśli. Kiedy jednak Administrator Osen zapytał, czy się tego podejmie, musiała odmówić. Skoro miała przekupić Lorandrę obietnicą odblokowania jej mocy, zamiar niedotrzymania słowa mógłby okazać się możliwy do wykrycia i ostrzegłby kobietę, by nie ufała Sonei. Nie wdawała się jednak w szczegóły, wyjaśniając Osenowi przyczyny swojej decyzji. Powiedziała po prostu, że nie chce dawać Lorandrze kolejnego powodu do odmowy współpracy w poszukiwaniu Skellina.

Sonea nie chciała zwodzić Lorandry, jednak poszukiwania dzikiego maga nie przynosiły rezultatów. Stracili pomoc Regina. Cery z trudem zbierał informacje, starając się jednocześnie nie wchodzić w drogę ludziom Skellina. Wysłanie Anyi, by dla niego szpiegowała, albo ściągnięcie do Imardinu Dorriena, który ryzykowałby życie, by jej

pomóc, było znacznie gorszą perspektywą niż kłamstwo wobec kobiety, która zlekceważyła prawa Gildii, mordowała Złodziei i importowała nil w nadziei, że jej syn zostanie królem półświatka.

Przyznaję, że choć z niecierpliwością czekałam, by Gildia przestała się wahać i podjęła ostateczną decyzję, wcale nie spieszyło mi się do użycia podstęp. Do chwili zablokowania mocy Lorandry nie było jej czym przekupić. Westchnęła. Ale teraz... Teraz już nie ma czasu, by to odkładać.

Osen ogłosił koniec Posiedzenia, a sala wypełniła się odgłosami kroków na drewnianych schodach, gwarem głosów i szelestem szat. Rothen zaczekał, aż Sonea zejdzie na poziom przełożonych studiów, i ruszył za nią.

– Okazuje się, że Dorrien rzeczywiście przyciąga plotki tak dobrze, jak twierdzi – mruknął.

Zszedłszy ze schodów, odsunęła się nieco od pozostałych magów.

– Co mówił?

– Że Mistrz Regin i jego żona nie do końca się z sobą zgadzają.

– To ci dopiero konkret – odparła oschle Sonea. – A dowiedział się, z jakiego powodu?

Rothen otworzył usta, ale zamknął je, kiedy zobaczył, że zbliża się do nich Mistrzynie Vinara.

– Mistrzynie Vinaro – powiedziała Sonea, gdy kobieta do nich podeszła, Rothen zaś powtórzył pozdrowienie.

– Czarny Magu Soneo, Mistrzu Rothenie – powiedziała wiekowa Uzdrowicielka, kłaniając się każdemu z nich. – Zapewne cieszy się na myśl, że Mistrz Dorrien z rodziną zamieszka w Imardinie wcześniej, niż planował.

Sonea spojrzała na Rothena, który odwzajemnił jej pytający wzrok.

– A zatem wszystko zostało już ostatecznie zaplanowane? – spytał Rothen tonem pełnym zrezygnowanego rozbawienia.

Vinara uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

– Tak. Ustalił już datę, więc mogę zaplanować dla niego pracę w Domu Uzdrowicieli. – Odwróciła się w stronę Sonei. – Chce pracować w lecznicach, ale wydaje mi się, że rozsądniej będzie, jeżeli przeznaczę trochę czasu na ocenę jego wiedzy dotyczącej ostatnich osiągnięć uzdrowicielskich, zanim wypuszczę go do miasta.

Sonea pokiwała głową.

– Zgadzam się. Dziękuję – powiedziała z płynącą z głębi serca wdzięcznością. Nigdy wcześniej nie musiała wydawać poleceń Dorrienowi i podejrzewała, że będzie to znacznie większe wyzwanie niż w wypadku innych Uzdrowicieli. Vinara, jako starsza rangą Uzdrowicielka, która kiedyś go uczyła, nie zaś młodsza kobieta, którą poznał jako nowicjuszkę, nie będzie miała problemu z korygowaniem złych nawyków, jakich mógł nabrać Dorrien.

Mistrzynie Vinara skinęła głową i odeszła. Odwróciwszy się do Rothena, Sonea rzuciła mu niepewne spojrzenie. Rozłożył ręce i szeroko otworzył oczy.

– Nie patrz tak na mnie! Nie wiedziałem! – Pokręcił głową z poirytowaniem. – Wiedział, że jeśli powie nam o tym przed wyjazdem, to razem zmusimy go, by przyrzekł, że nie wróci do Gildii.

Sonea wzruszyła ramionami.

– Masz coś przeciwko temu, żeby do mnie dołączył? Wcześniejsza przeprowadzka do Imardinu nie znaczy jeszcze, że Dorrien musi się angażować w poszukiwania.

Rothen uniósł brwi.

– Wątpię, czy byłabyś w stanie go powstrzymać.

Uśmiechnęła się krzywo.

– Nie byłabym, szczególnie gdy zacznie już pracę w lecznicach. Przepraszam, Rothenie. Zrobię wszystko, by zapewnić mu bezpieczeństwo.

– Za co mnie przepraszasz?

- Za to, że wciągnęłam twojego syna w niebezpieczne poszukiwania dzikiego maga.
- Przecież go nie zachęcałaś – zauważył. – To raczej ja powinienem przeprosić za wychowanie syna na takiego zawziętego uparciucha.

Sonea gorzko się zaśmiała.

- Chyba żadnego z nas nie można winić za to, co wyrosło z naszych synów, Rothenie. Na pewne rzeczy rodzice nie mają wpływu.

Dzienniki, które Dannyl kupił na targu, kosztowały go fortunę. Handlarz z początku nie chciał mu zdradzić ich źródła, kiedy jednak Dannyl napomknął, że chętnie kupiłby więcej, mężczyzna wyjawiał, że pochodzą z majątku ziemskiego na skraju pustkowia, który – jak wiele innych – podupadał z powodu zajmującego coraz większe tereny piasku i pyłu.

Być może słowa te miały w ustach handlarza zabrzmieć jak upomnienie, Dannyl jednak odczuwał okraszoną poczuciem winy ekscytację. Jeżeli inne majątki wyprzedawały swoją własność, aby przetrwać, być może uda mu się kupić kolejne dzienniki. Poza tym panujące na pustkowiach suche warunki pozwalały utrzymać księgi i zwoje w dobrym stanie.

Nic dziwnego, że pisma, które kupił Dannyl, często dotyczyły pustkowia.

Odwiedziłem ashackiego Tachikę. Pokazał mi zniszczenia swojego majątku. Wszystko wokół jest spalone. Nie widać nawet kości zwierząt, które przypominałyby, że ktoś tu zginął. Trudno znaleźć dokładną granicę, gdyż wiatr nawiewa popiół na niespalone tereny, a w ciągu kilku tygodni od wybuchu w spalonych miejscach zaczęły kiełkować rośliny. W powietrzu dało się wyczuć dym i pytania bez odpowiedzi. Uzgodniliśmy dwadzieścia sztuk złota za pięć reberów, w tym młodego samca.

W zapiskach, które czytał Dannyl, przeważał ekonomiczny styl, ale od czasu do czasu ashaki, który był ich autorem, odchodził od surowego tonu i wplatał w tekst poruszające opisy. Dannyla intrygowały informacje na temat roślin, które pojawiały się na pustkowiach w tak krótkim czasie po jego powstaniu. Ponownie zaczął się zastanawiać, dlaczego ziemia się nie zregenerowała. Czy te rośliny walczyły tylko przez pewien czas, a potem zniknęły?

Spędził wiele godzin na przeglądaniu dalszych dzienników, zanim ponownie znalazł coś interesującego. Sprawdził daty i odkrył zaskakującą rzecz. Upłynęło blisko dwadzieścia lat, zanim autor ponownie wspominał o pustkowiach.

Ashaki Tachika sprzedał swój majątek i przeprowadził się do Arvice. Mówi, że umrze, nim zniszczona ziemia się odrodzi, i obawia się, że nigdy więcej nie wyda ona plonów. Szkoda. Na początku odnosił sukcesy, ale ostatnio sytuacja się odwróciła, podobnie jak w wielu innych majątkach. Przyczyna tych zdarzeń pozostaje tajemnicą.

Od tego momentu wzmianki na temat pustkowia zaczęły pojawiać się częściej. Biorąc do ręki ostatni z dzienników, wkrótce odnalazł to, czego się spodziewał.

Nieużytki przekroczyły granicę. Niewolnicy donieśli o tym Kovie, a gdy mi o tym powiedział, pojechałem tam, by zobaczyć to na własne oczy. Pustkowie sięgnęło mojego majątku po ponad trzydziestu latach, choć pył wyprzedzał je od dnia wybuchu. Ziemie Tachiki obumarły. Czy to samo stanie się z moimi i Valichy w ciągu kolejnych trzydziestu lat? Czy mój syn odziedziczy stracony majątek i przyszłość? Ashaki nie mówią niczego wprost, ale wciąż odrzucając propozycje matrymonialne, które mój syn składa ich córkom, zdradzają swoją nieszczerłość. Może lepiej, żebym nie miał wnuka, który odziedziczy nasze problemy.

Niedługo po tym wpisie zmienił się charakter pisma. Syn donosił o śmierci ojca i, idąc w jego ślady, zapisywał krótkie wiadomości, głównie na temat porozumień handlowych. Serce Dannyla przepełniało współczucie dla rodziny, nawet kiedy przypominał sobie, że byli czarnymi magami i posiadali niewolników. W świecie, który znali i rozumieli, podążali w kierunku ubóstwa i zagłady.

Dannyl spojrzał na swoje notatki, przewracając kartki do początku. Zapisy rozpoczęły

się kilka lat po kyraliańskiej okupacji. Pierwszy autor był młodym człowiekiem, prawdopodobnie dziedzicem ashakiego, który zginął podczas wojny. Niewiele napisał o kyraliańskich władcach. Pisał, że w dniu powstania pustkowia przez jego okna wpadło jasne światło, po czym wspominał, że niewolnicy, którzy zostali przez nie oślepieni, byli w stanie wrócić do pracy dopiero po trzech dniach.

Nie zastanawiał się nad przyczyną powstania światła lub zniszczeń. Być może obawiał się oskarżać Kyralian lub wyrażać na papierze niezadowolenie wobec nich.

Dannylowi pozostała ostatnia książka spośród tych, które nabył. Była mała i podarta, a ziarenka piasku, które dostały się we wszystkie zagięcia i szczeliny, wskazywały, że leżała niegdyś zakopana pod ziemią. Kiedy ją otworzył, zauważył pismo tak wyblakłe, że prawie nie dało się go odczytać.

Był jednak dobrze przygotowany na taką ewentualność. Bibliotekarze z Wielkiej Biblioteki w Elyne opracowali metody odczytywania starych tekstów. Niektóre przyczyniały się do ostatecznego zniszczenia książki, inne zaś były subtelniejsze i na krótko umożliwiały odświeżenie atramentu. Ich skuteczność zależała od rodzaju papieru i tuszu. W każdym razie jeśli stosowano je dla każdej ze stron z osobna, można było sporządzić kopię, zanim kartka się rozpadła lub wyblakł atrament.

Wyjawszy ze skrzynki na biurku słoiki z roztworami i proszkami, Dannyl przystąpił do pracy, sprawdzając je na rogach kilku kartek. Na szczęście jedna z mniej szkodliwych metod okazała się na tyle skuteczna, by można było przez chwilę odczytywać pismo. Zastosował ją na pierwszej stronie i serce szybciej zabiło mu w piersi, gdy słowa stały się wyraźniejsze.

Książka zapisana drobnym pismem należała do żony jednego z ashakich. Choć każda strona zaczynała się nagłówkiem sugerującym, że tekst dotyczy spraw domowych lub kosmetyków, szybko okazało się, że poruszane są w niej głównie tematy polityczne. Na przykład fragment zatytułowany Balsam do suchych włosów i skóry głowy zamieniał się w zjadliwą ocenę kuzyna imperatora.

Imperatora? Dannyl zmarszczył brwi. Skoro jest tu mowa o imperatorze, to tekst powstał przed wojną sachakańską.

Czytał dalej, ostrożnie nanosząc roztwór na każdą stronę i z niecierpliwością przyglądając się pojawiającym się słowom. Wkrótce zdał sobie sprawę, że się myli. Kobieta odnosiła się do pokonanego imperatora, wymieniając jego tytuł, ponieważ nie miała żadnej alternatywy – Sachkanie wówczas nie przyjęli jeszcze słowa „król” na określenie swojego władcy.

A to oznacza, że pamiętnik powstał już jakiś czas po wojnie, ale nie później niż w ciągu dwudziestu lat.

Autorka nie podawała dat, więc nie wiedział, ile czasu upłynęło pomiędzy kolejnymi wpisami. Nigdy nie wymieniała imion, lecz pisała o poszczególnych osobach, odnosząc się do ich wyglądu.

Przydatne kuracje na kobiece przypadłości

Raz w miesiącu kobieta cierpi z powodu wielu dolegliwości. Przed tymi wydarzeniami pojawia się niepokój, zły nastrój i wzdęcia, a kiedy przyjdzie pora, może pojawić się ulga, choć zawsze jest to wyczerpujące. Sęk tkwi w kontroli. Zaniedbania prowadzą do przecieków – zwykle zauważanych, gdy jest już za późno. Jak inaczej mogłabym się dowiedzieć, co planują bladzi? Ufaję niewolnikom, myśląc, że ci są wdzięczni za wolność. Nietrudno zmusić niewolników do mówienia. Szalony imperator dobrze o tym wie. Dlatego właśnie zatrzymał przy sobie niewolnika zdrajcy. Lepiej zawsze kontrolować sprawę. Zabrać własność bohatera i stać się bohaterem w oczach niewolników. Szalony imperator chciał, by bladzi zabrali nasze dzieci, aby były wychowywane przez ich lud. Aby nasi najmłodsi nas znienawidzili. Ci uprzejmi jednak sprzeciwili się planom, inni zaś ich poparli. Dam głowę, że żałują wyboru szaleńca na swojego przywódcę.

Kiedy Dannyl czekał, aż kolejna strona zareaguje na działanie roztworu, zadumał się nad ostatnim przeczytanym fragmentem. Kobieta wielokrotnie wspominała o „szalonym imperatorze”. Według niego mężczyzna w rzeczywistości nie był imperatorem, a jedynie przywódcą. Jeżeli „bladzi” to Kyralianie, wówczas miała na myśli maga, który stał na ich czele, Mistrza Narvelana. Dannyla zaintrygowała sugestia, że Narvelan zatrzymał dla siebie niewolnika. Niewolnika „zdrajcy”, który był także bohaterem. Zerknął na z wolna ciemniejący tekst.

Dobre maniere w stosunku do gości

Szacunek należy jest w pierwszej kolejności ashakim, następnie magom, a potem ludziom wolnym. Mężczyznom przed kobietami. Starszym przed młodszymi. Kradzież to poważne przestępstwo, a naszych białych gości okradł dziś jeden z ich ludzi. Ich własny szalony imperator. Wydarł broń z naszych gardeł i uciekł. Wielu białych ruszyło w pościg. To wielka szansa. Jestem zła i smutna. Moi ludzie są zbyt zastraszeni nawet na to, żeby wykorzystać taką okazję. Mówią, że szalony imperator może wrócić z nożem i nas ukarać. To tchórze.

Ze sposobu, w jaki pismo zmieniło się ze starannego w gryzmoły, odgadł, że dalszą część wpisu dodano w późniejszym czasie, w pośpiechu bądź złości. Wzmianka o broni nie była niczym nowym – autorka już o niej wspominała jako o przyczynie obawy Sachakan przed wystąpieniem przeciwko Kyralianom. Teraz jednak ukradł ją Narvelan. Dlaczego?

Jak zareagować na wiadomość o śmierci rywala

Nasza wolność zbliża się nieuchronnie i w dodatku przychodzi od głupca! Potężny wybuch magii wstrząsnął ziemią na północnym zachodzie. Taka moc mogła pochodzić tylko z kamienia magazynującego. Żaden inny artefakt ani mag nie dysponuje taką mocą. Najwyraźniej szalony imperator próbował go użyć, gdy stanął naprzeciw swoich ludzi, lecz stracił nad nim kontrolę. Jesteśmy wolni od jednego i drugiego! Wielu białych zginęło, więc jest ich tu jeszcze mniej, by sprawować nad nami kontrolę. Istnieją obawy, że posiadają kolejną broń. Jeśli jednak nie sprowadzą jej tutaj, mój lud odrzuci tchórzostwo i odzyska swoje ziemie. Ziemie spalone przez kamień magazynujący się odrodzą. Odzyskamy siłę.

Po plecach Dannyla przebiegł dreszcz. Pod wpływem emocji autorka użyła prawdziwej nazwy broni: kamień magazynujący. Jeśli zatem miała rację, to Narvelan zabrał kamień. Próbował go użyć, stracił kontrolę i doprowadził do powstania pustkowia.

To wszystko ma sens. Tyle że nie istnieje żaden oczywisty powód, dla którego Narvelan miałby ukraść kamień magazynujący. Może nie potrzebował żadnego powodu, jeśli – zgodnie z tym, co mówią zapisy – rzeczywiście był szalony.

Nagle grzbiet książki pękł i wypadło z niej kilka kartek. Spojrzawszy z powrotem na pierwszą stronę, Dannyl zauważył, że pismo znów zaczęło zanikać. Następnie wezwał niewolnika, każąc mu przynieść sumi i coś do jedzenia.

Zabieram się za kopiowanie tej książki, postanowił. Nawet jeśli zajmie mi to całą noc.

Lilia zawahała się, przyglądając się stojącemu w drzwiach postawnemu mężczyźnie o surowym wyrazie twarzy. Mimo że się uklonił, był to jedynie zdawkowy gest. Coś w jego osobie budziło w niej niepokój. Mężczyzna nachmurzył się, gdy nie weszła do środka za Naki. Spojrzał na chwilę na ulicę za jej plecami, jakby coś sprawdzał. Potem otworzył usta.

– Wchodzisz czy nie? – Jego głos był zaskakująco wysoki i kobiecy, a Lilia powstrzymała chichot. Uspokoila się i minęła go, wchodząc na obskurny korytarz.

W zasadzie trudno było nazwać to wąskie przejście korytarzem. Miejsca starczało w nim jedynie na to, by mógł stać tam strażnik, obok którego przechodziło się, żeby dojść do schodów. Naki zaczęła wchodzić na kolejne piętro. Zza ścian dochodziły dziwne, stłumione dźwięki, a powietrze przesiąknięte było zapachem czegoś obcego, a jednocześnie znanego. Lilia ponownie poczuła ukłucie niepokoju.

Wiedziała już, co to za miejsce. Po tajemniczym zachowaniu Naki – która nie chciała powiedzieć, dokąd idą – poznała, że tego wieczoru nie będą raczej oddawać się konwencjonalnym rozrywkom. Choć nowicjuszom nie zabraniano chadzać do tego rodzaju lokalów, oczekiwano jednak, że nie będą ich stałymi bywalcami.

Zwano je palarniami. Lub domami uciech. Kiedy dotarły na szczyt schodów, kobieta w kosztownej, lecz niemodnej sukni ukloniła im się i spytała, czego sobie życzą.

– Pokój z piecykiem – odpowiedziała Naki. – I wino.

Kobieta gestem wskazała, by szły za nią, i ruszyła korytarzem.

– Nie widziałem cię od jakiegoś czasu, nowicjuszko Naki – odezwał się męski głos za ich plecami.

Naki zatrzymała się i odwróciła. Lilia zauważyła, że wyraz jej twarzy pozbawiony był entuzjazmu. Malował się na niej wymuszony uśmiech.

– Kelinie – odparła. – Minęło zbyt wiele czasu. Jak twoje interesy?

Lilia odwróciła się. Niski, krępy mężczyzna stał w drzwiach, mrużąc powieki. Otworzył usta, odsłaniając krzywe zęby. Jeśli to miał być uśmiech, to zdecydowanie pozbawiony życzliwości.

– Bardzo dobrze – odpowiedział. – Zaprosiłbym cię do środka... – jego wzrok padł na Lilię – ...ale widzę, że masz lepsze towarzystwo.

– To prawda. – Naki zrobiła krok naprzód i wzięła Lilię pod rękę. – W każdym razie dziękuję za propozycję – zawołała przez ramię, prowadząc przyjaciółkę za kobietą, która je obsługiwała.

Kobieta zaprowadziła je na górę do małego pokoiku z dwuosobowym fotelem i maleńkim kominkiem, przed którym na kafelkach stał piecyk. Przez wąskie okno do środka wpadał blask księżyca i latarni, niewiele ustępując światłu lampek wiszących po obu stronach kominka. W powietrzu dało się wyczuć dym i coś lekko cierpkiego.

– Maleńki, ale przytulny i odosobniony – powiedziała Naki, wskazując pokoik.

– Kim był ten mężczyzna? – spytała Lilia, kiedy usiadły w fotelu.

Naki zmarszczyła nos.

– Przyjaciel rodziny. Kiedyś wyświadczył ojcu przysługę, a teraz zachowuje się, jakby był naszym krewnym. – Wzruszyła ramionami. – Ale jest w porządku, jeśli zrozumiesz, co jest dla niego ważne. – Odwróciła się do Lilii. – To właśnie sekret postępowania z ludźmi: wiedza na temat tego, co cenią.

– A co jest ważne dla ciebie? – spytała Lilia.

Przyjaciółka przechyliła głowę, zastanawiając się nad odpowiedzią. Światło lamp rzucało na jej profil miękki blask. Najlepiej wygląda nocą, pomyślała Lilia. To dla niej naturalna pora.

– Przyjaźń – odpowiedziała Naki. – Zaufanie. Lojalność. – Pochyliła się bliżej i uśmiechnęła szerzej. – Miłość.

Oddech uwiązał Lilii w gardle, ale przyjaciółka odsunęła głowę.

– A dla ciebie?

Lilia wciągnęła powietrze i wypuściła je. W głowie jej wirowało. A jeszcze nawet nie zaczęliśmy wdychać nilu.

– To samo – odparła z obawą, że zbyt długo zwlekała z odpowiedzią. Miłość? Czy to możliwe? Czy kocham Naki? Zdecydowanie lepiej się bawię, kiedy jestem w jej towarzystwie, i jest w niej coś ekscytującego, a jednocześnie przerażającego.

Naki przyglądała się jej bacznie. Nie powiedziała ani słowa, po prostu się wpatrywała. Po chwili usłyszały pukanie do drzwi. Naki odwróciła się i otworzyła je za pomocą magii. Lilia odczuwała ulgę walczącą z rozczarowaniem, gdy kobieta wniosła tacę z butelką wina, kieliszkami i ozdobnym pudełeczkiem.

– Och! – zawołała z zachwytem Naki, ignorując ukłon i wyjście kobiety. Wzięła pudełko i wrzuciła garstkę jego zawartości do piecyka. Wśród węgielków buchnął płomień, zapewne rozpalony przez Naki za pomocą magii, a w powietrzu zaczął wznosić się

dym.

Lilia zajęła się otwarciem i nalaniem wina. Podała przyjaciółce kieliszek, gdy ta wróciła na miejsce. Naki uniosła go.

– Za co powinnyśmy wypić? – spytała. – Oczywiście za zaufanie, lojalność i miłość.

– Za zaufanie, lojalność i miłość – powtórzyła Lilia. Upiły tyk wina.

Zapadła między nimi spokojna cisza. W pokoju unosił się dym z piecyka. Naki pochyliła się, oddychając głęboko. Lilia z chichotem zrobiła to samo, czując, jak jej myśli powoli rozluźniają się i rozplątują niczym węzły spiętych mięśni. Odchyliła się w fotelu i westchnęła.

– Dziękuję – powiedziała.

Naki odwróciła się do niej z uśmiechem.

– Podoba ci się tu? Czułam, że tak będzie.

Lilia rozejrzała się i wzruszyła ramionami.

– Jest doskonale. Ale dziękowałam ci za... za... za to, że dzięki tobie jestem mniej spięta, że pokazałaś mi, jak się bawić, i... po prostu za dobre towarzystwo.

Uśmiech zniknął z twarzy Naki i zastąpiło go zamyślane spojrzenie. Po chwili w jej oczach pojawił się znajomy, łobuzerski błysk i Lilia odruchowo się spięła. Zawsze gdy na twarzy przyjaciółki pojawiał się ten wyraz, następowało po nim coś zaskakującego, czemu nie można było się sprzeciwić.

Tym razem pochyliła się i szybko, lecz zdecydowanie pocałowała Lilię.

Czując na ustach ciepło i mrowienie, Lilia wpatrywała się w przyjaciółkę w osłupieniu i – z czego aż za bardzo zdawała sobie sprawę – z nadzieją. Serce waliło jej w piersi. W głowie wszystko wirowało. To dopiero było niespodziewane, pomyślała. Ale – podobnie jak wszystkiemu, co robi Naki – wcale nie byłoby się temu tak łatwo przeciwstawić.

Spokojnie i niespiesznie Naki zrobiła to jeszcze raz, tyle że już się nie odsunęła. Lilię przeszył dreszcz doznań, w głowie kłębiły się myśli, a wszystko to było przyjemne i nie dało się wytłumaczyć działaniem nilu czy wypitego wina. Wino... Ciągle trzymała w ręku kieliszek, który tylko jej przeszkadzał. Chyba... Ręka Naki owinęła się wokół jej talii. Chciała wyciągnąć dłoń do przyjaciółki – czy nadal powinnam nazywać Naki przyjaciółką po dzisiejszym wieczorze? Przechylając się na bok, usiłowała odstawić kieliszek na podłogę. Chyba się zakochałam.

Musiała jednak postawić go na nierównej powierzchni, gdyż usłyszała cichy brzęk i odgłos wylewającego się wina.

Ojej, pomyślała. I mimo że nie powiedziała tego na głos, usłyszała głos wypowiadający to słowo. Głos, który dochodził od strony kominka.

To dziwne.

Nie mogła się powstrzymać. Odwróciwszy głowę, spojrzała na kominek. Gdzieś w zagłębieniu coś migotało. Przyjrzała się bliżej i miała wrażenie, że coś do niej mruga. Ktoś nas obserwuje.

Poczuła na plecach ciarki i odepchnęła lekko Naki.

– Co się dzieje? – spytała przyjaciółka głębszym i bardziej gardłowym głosem niż zwykle.

– Zauważyłam... – Pokręciła głową, oderwała wzrok od kominka, który teraz był ciemny i wyglądał zwyczajnie, i spojrzała na Naki. – Ja... Chyba jednak nie podoba mi się to miejsce. Za mało w nim... prywatności.

Naki poszukała jej wzroku i uśmiechnęła się.

– W porządku. Dokończmy wino i wyonośmy się stąd.

– Wylałam swoje wino...

– Nie przejmuj się. – Naki pochyliła się i podniosła kieliszek. – Są tu przyzwyczajeni do drobnych wypadków, chociaż klienci są przeważnie trochę bardziej upojeni niż my. – Uzpełniła kieliszek i podała go Lilii z uśmiechem. – Za miłość.

Lilia odwzajemniła uśmiech, czując powracający radosny, szampański humor i odchodzący w niepamięć niepokój.
– Za miłość.

ROZDZIAŁ 8

KONSEKWENCJE

Małą dziewczynkę siedzącą na brzegu łóżka męczył silny kaszel, który przerywało jedynie łapanie tchu. Kiedy Lorkin podał jej lecznicze cukierki i przekazał zalecenia Kalii matce – która, o ile wiedział, była magiem należącym do tej samej frakcji – dziewczynka podniosła na niego wzrok. W jej oczach dostrzegł współczucie, inne jednak niż to, które sam odczuwał wobec niej. Jest jej mnie żal? Dlaczego?

Matka skinęła głową i wzięła córkę za rękę. Patrzył, jak podchodzi do Kalii. Choć zdarzało się to już wcześniej z innymi pacjentami, żołądek podszedł mu do gardła.

Kalia była zajęta, a poza tym nie chciał słuchać tego, jak kobieta weryfikuje z nią jego zalecenia. Przeszedł do kolejnej pacjentki. Staruszka miała podkrążone oczy i męczył ją bardziej niepokojący, gwałtowny kaszel. Teraz gdy zimna gorączka rozprzestrzeniła się w mieście, praca w sali opieki trwała dzień i noc, a Kalia była zmuszona zaangażować go do pomocy. Większość Zdrajców nie kwestionowała tej decyzji, od czasu do czasu jednak zdarzał się ktoś, kto nie potrafił mu zaufać – lub udawał, że nie potrafi, aby zrobić mu na złość.

– Ile razy mam ci powtarzać? – powiedziała głośno Kalia. Starsza kobieta odwróciła wzrok, po czym z powrotem spojrzała na Lorkina.

– Chyba mówiła do ciebie – szepnęła.

Lorkin kiwnął głową.

– Dziękuję.

Kiedy się wyprostował i odwrócił, zobaczył, że Kalia idzie w jego stronę. Ścisnęła coś w jednej ręce i wygrażała mu. Matka i córka podążały za nią.

– Mówiłam przecież: nie więcej niż cztery dziennie! – oświadczyła. – Chcesz otruć to dziecko?

Lorkin spojrzał na dziewczynkę, która szeroko się uśmiechała, podekscytowana sceną, w której przyszło jej brać udział.

– Oczywiście, że nie – odparł. – Kto mógłby skrzywdzić takie śliczne dziecko?

Uśmiech zniknął z twarzy dziewczynki. Pewnie lubiła pochlebstwa, wiedziała jednak, że gdyby uprzejmie odpowiedziała, nie spodobałoby się to matce. Nie wiedząc, jak się zachować, podniosła wzrok na matkę, a potem zmarszczyła brwi i przyjrzała się podejrzliwie Lorkinowi.

– Właściwie zastanawiałem się, dlaczego kazałaś mi dać jej więcej cukierków niż innym dzieciom – dodał, nie mogąc się powstrzymać od sugestii, że Kalia faworyzuje swoje przyjaciółki, przydzielając im dodatkowe leki, których zapasy są ograniczone.

– Nie kazałam ci dawać jej aż sześciu! – powiedziała Kalia podniesionym głosem.

– Właściwie to kazałaś – odparł ktoś chrapliwie.

Zaskoczony Lorkin odwrócił się do starszej kobiety, która ze stoickim spokojem przyglądała się Kalii. Poczł iskierkę nadziei. Jeśli jednak Kalia była skonsternowana, to dobrze to ukryła. Sprawiała wrażenie, jakby pokornie zastanawiała się nad swoimi zaleceniami, jej spojrzenie było jednak nachmurzone i wyrachowane.

Kimkolwiek była starsza kobieta, miała na tyle wpływową pozycję, by Kalia nie śmiała stwierdzić, że ta nie dosłyszała lub myliła się. Lorkin postanowił poznać tożsamość niespodziewanej sojuszniczki, kiedy tylko nadarzy się ku temu okazja.

– Chyba masz rację – odparła z uśmiechem Kalia. – Mamy tu tyle na głowie. Wszyscy jesteśmy zmęczeni. Przepraszam – powiedziała do staruszki, po czym zwróciła się do matki i córki. – Przepraszam. Proszę... – Dała im cukierki i wdała się w pogawędkę, gdy odprowadzała je do drzwi.

– Musi naprawdę być zmęczona – mruknęła kobieta – skoro liczyła na to, że ktoś uwierzy w tę farsę.

– Nie każdy jest tak sprytny i spostrzegawczy jak pani – odpowiedział Lorkin.

Spojrzenie kobiety rozjaśniło się, a na ustach pojawił się uśmiech.

– Rzeczywiście. Gdyby tak było, nigdy by jej nie wybrali.

Lorkin skoncentrował się na sprawdzeniu pulsu i temperatury kobiety, osłuchał ją i obejrzał jej gardło. Ukradkowo posłużył się też swoimi magicznymi umiejętnościami, by potwierdzić swoje spostrzeżenia. Czyli fakt, że poza objawami zimnej gorączki kobieta cieszyła się zaskakująco dobrym zdrowiem. W końcu, po udzieleniu porady i podaniu leków, cicho jej podziękował.

Wkrótce po tym, jak zajął się kolejnym pacjentem, usłyszał w sali pomruk zainteresowania i rozejrzał się. Wszyscy wpatrzeni byli w drzwi wejściowe, przez które do sali wsuwały się nosze, za nimi zaś szła będąca magiem kobieta. Nieudolnie usiłowała ukryć uśmiech. Serce podskoczyło w piersi Lorkina, gdy spojrzał na nosze.

Evar!

Nie widział przyjaciela od kilku dni. W pokoju mężczyzn krążyły plotki, że znalazł sobie kochankę. Zakładano się, czy Evar wreszcie wróci do nich ze zwycięską miną i zabierze swoje rzeczy, czy też z podkulonym ogonem i złamanym sercem. Nikt nie założył się o to, że wróci nieprzytomny na noszach.

Kalia zauważyła, co się dzieje, i pośpieszyła, by go zbadać. Niedbale zrzuciła z niego koc i całej sali ukazał się kompletnie nagi Evar. Zewsząd dało się słyszeć stłumione chichoty i zdziwione pomruki. Lorkin poczuł przyływ złości, gdy Kalia nie zadała sobie trudu, by ponownie przykryć Evara.

– Nic nie jest złamane – powiedziała z uśmiechem kobieta, która wprowadziła nosze.

– Pozwól, że ja to ocenię – odparła Kalia. Uciskała go i szturchała, po czym położyła mu dłoń na czole. – Kompletnie pozbawiony energii – oświadczyła. Podniosła wzrok na kobietę. – To twoja sprawka?

Ta przewróciła oczami.

– Raczej nie. To Leota.

– Powinna być ostrożniejsza. – Kalia prychnęła pogardliwie i rozejrzała się po sali. – Nie jest chory i nie powinien zajmować łóżka. Połóżcie go tam, na podłodze. Dojdzie do siebie w swoim czasie.

Kobieta przeniosła się wraz z noszami na tyły sali, gdzie, ku zadowoleniu Lorkina, zostały ukryte za rzędem łóżek. Uśmiechała się szeroko, wychodząc z sali. Evar nadal pozostawał bez okrycia. Kalia zignorowała nowego pacjenta i spojrzała wilkiem na Lorkina, gdy ruszył w jego kierunku.

– Zostaw go w spokoju – nakazała.

Lorkin zaczekał na odpowiedni moment. W końcu Kalia zniknęła w składzie, żeby przynieść kolejne leki. Przemknął się do Evara. Ku jego zaskoczeniu okazało się, że mężczyzna ma otwarte oczy. Uśmiechnął się żałośnie.

– Wszystko ze mną w porządku – powiedział. – Nie jest tak źle, jak to wygląda.

Lorkin przykrył go kocem.

– Co się stało?

– Leota.

– Posłużyła się czarną magią?

– Poszła ze mną do łóżka.

– I?

– Jak zawsze. Tyle że było więcej zabawy. – W głosie Evara pobrzmiwało zubożenie. Jego wzrok skupił się gdzieś poza Lorkinem i sufitem. – Warto było.

– Dać wysączyć z siebie całą energię? – Lorkin nie potrafił ukryć niedowierzania i złości.

Evar spojrzał na niego.

– Niby jak inaczej mam pójść z kobietą do łóżka? Spójrz na mnie. Wyglądam mizernie i w dodatku jestem magiem. Kiepski materiał do płodzenia dzieci, a mężczyznom, którzy

są magami, nikt nie ufa.

Lorkin westchnął i pokręcił głową.

– Wcale nie wyglądasz mizernie, a tam, skąd pochodzę, bycie magiem, w dodatku z naturalnym talentem, bardzo podniosłoby twoją pozycję, jeśli chodzi o płodzenie dzieci.

– A jednak stamtąd odszedłeś – zauważył Evar. – I postanowiłeś zostać na resztę życia tutaj.

– W takich chwilach zastanawiam się, czy nie wciśnięto mi kłamstwa. Ładne mi równe społeczeństwo. Czy ta Leota zostanie ukarana?

Evar pokręcił głową. Po chwili jego spojrzenie się rozjaśniło.

– Poruszyłem się. Pierwszy raz od wielu godzin.

Lorkin wstał z westchnieniem.

– Muszę wracać do pracy.

Evar kiwnął głową.

– Nie martw się o mnie. Trochę się prześpię i dojdę do siebie.

Kiedy Lorkin odchodził, Evar zawołał:

– Nadal uważam, że warto było. Jeśli w to wątpisz, to sam na nią spójrz. Nagą.

Incydent z lekami był irytujący, ale do tego Lorkin już się przyzwyczaił. Jednak wypadek Evara sprawił, że kipiała w nim wściekłość. Od kiedy Tyvara ostrzegła go przed przyjmowaniem zaproszeń do łóżka od kobiet posługujących się magią, odrzucił więcej propozycji niż zwykle. Przynajmniej teraz lepiej się orientował, które z kobiet należały do frakcji Kalii.

Czy myślą, że jestem aż taki głupi? Przecież tak właśnie próbowała zabić mnie Riva. Ukłuło go poczucie winy. Trzeba było ostrzec Evara. Nie sądziłem jednak, że skrzywdzą siostrzeńca Kalii. No dobrze, może go nie skrzywdziły, tylko pozbawiły – a właściwie Leota pozbawiła go mocy do granicy bezsilności, a potem upokorzyła, upubliczniając jego błąd.

Mimo wszystko Evar powinien być mądrzejszy. Wiedział, że znajdą sposób, by go ukarać za to, że zaprowadził Lorkina do jaskiń twórczyń kamieni. Zamiary Leoty były chyba oczywiste, kiedy zapraszała go do łóżka?

Lorkin pokręcił głową. Może po prostu Evar był zbyt ufny wobec swoich. Fakt, że tak mu odpłacały za zaufanie, budził oburzenie Lorkina, więc przez resztę dnia zastanawiał się, czy dobrze zrobił, że przybył do Azylu, i czy Zdrajcy kiedykolwiek dostrzegą, jaka nierówność panuje w ich społeczności.

Zima z wolna zacieśniała swój uścisk wokół Imardinu. Stojąca woda przez noc zamarzała. Chrupanie lodu pod stopami przynosiło dziwną satysfakcję i wspomnienia z dzieciństwa. Trzeba było omijać głębsze kałuże, pomyślała Sonea, bo zazwyczaj warstewka lodu jest na nich bardzo cienka, a jeśli woda spod spodu dostanie się do butów, zmarznięte stopy będą bolały cały dzień.

Od wielu lat nie przejmowała się, że do jej butów może się dostać woda. Magowie nosili najlepsze buty w mieście i kiedy tylko pojawiały się na nich najmniejsze oznaki zużycia, służba przynosiła następne. Co jest dość irytujące, jeśli dopiero zostały rozchodzone. Niestety buty, które miała na nogach, nie były ani wodoodporne, ani rozchodzone. Były używane i stanowiły część przebrania, które zakładała na spotkania z Cerym.

Kosz z praniem, który niosła, był bardziej wypełniony i cięższy niż zazwyczaj. Już raz musiała się zatrzymać i zbierać prześcieradła, kiedy spadły ze szczytu sterty na ziemię. Oczywiście nie mogła posłużyć się magią, żeby je przytrzymać albo złapać. Wyszłoby wówczas na jaw, że nie jest zwykłą doręczycielką.

Zwolniła i szybko skręciła w alejkę. Był to skrót, którego używali miejscowi. Dziś nie było tu nikogo oprócz innej kobiety, która szła w jej kierunku, niosąc małe dziecko. Kiedy Sonea się zbliżyła, kobieta podniosła na nią wzrok. Sonea zwalczyła odruch każący jej głębiej naciągnąć kaptur na twarz. Spojrzenie kobiety powędrowało za plecy Sonei.

Zmarszczyła brwi, po czym szybko popatrzyła na nią jeszcze raz, gdy się mijały.

Czy to było ostrzeżenie?

Nie oglądając się za siebie, Sonea zwolniła kroku i zaczęła uważnie nasłuchiwać. Tak jak przeczuwała, usłyszała cichy odgłos kroków niedaleko za plecami.

Czy ktoś mnie śledzi? Alejka była uczęszczanym miejscem, nic więc dziwnego, że ktoś za nią szedł. Coś innego musiało zaniepokoić tamtą kobietę. Może była podejrzliwa z natury. A może nie. Sonea nie mogła sobie pozwolić na odrzucenie możliwości, że kobieta miała powody do podejrzeń. Przyspieszyła kroku.

Kiedy dotarła do końca alejki, skręciła w innym kierunku, niż zamierzała, przeszła przez ulicę i weszła w kolejną alejkę. Była ona szersza i pełna pracowników zakładów po obu jej stronach. Pod ścianami leżały sterty drewna do pieców. Beczutki oliwy i szkodliwych płynów, ogromne, ciasno powiązane paczki szmat i drewniane skrzynki czekały, aż ktoś wniesie je do środka. Sonea wielokrotnie wymijała ludzi i przeszkody na drodze, aż dotarła do sterty skrzynek pełnych zwiędłych roślin o zapachu morza.

Wślizgnęła się za nie i odstawiła kosz. Robotnicy w alejce obrzucili ją spojrzeniami, kiedy jednak zaczęła masować plecy, uprzejmie odwrócili wzrok. Spojrzała z powrotem w uliczkę. Tak jak się spodziewała, w jej kierunku szedł niski, chudy mężczyzna o złośliwym wyrazie twarzy. Wyglądał na tutejszego w takim samym stopniu jak ona. Robotnicy zatrzymali się na jego widok i ustąpili mu miejsca. Oni również na pierwszy rzut oka potrafili rozpoznać człowieka pracującego dla Złodzieja.

Patrząc na przeszkody, które dzieliły ją od prześladowcy, Sonea znalazła to, czego szukała. Wysłała odrobinę magii i zatrzymała ją w miejscu. Potem odwróciła się i poszła dalej uliczką, tym samym śpiesznym krokiem. Skończyła rozpoczęte w myślach odliczanie i pchnęła magię. Usłyszała za sobą trzask, krzyki i przekleństwa. Zatrzymała się i obejrzała przez ramię, udając zaskoczenie. Drogę prześladowcy blokowała teraz sterta drewna, która runęła pod własnym ciężarem. Odwróciła się i pośpieszyła dalej.

Po przejściu kolejnych uliczek i jednej alejki oraz po kilku kontrolnych przystankach stwierdziła, że nikt już jej nie śledzi, i ruszyła w kierunku pralni, sklepu ze słodyczami i pokoju, który się znajdował tuż obok. Kiedy do niego weszła, na twarzach Cery'ego i Gola malowała się ulga.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała, gdy usiadła. – Musiałam pozbyć się ogona.

Cery uniósł brwi i lekko się uśmiechnął.

– Nikt już tak nie mówi.

Gol stłumił parsknięcie. Spojrzała na obu.

– To znaczy jak? Chodzi wam o slumsowy slang?

– Tak.

Cery wstał.

– A przynajmniej tak twierdzi moja córka.

– Gdzie ona jest?

Twarz Cery'ego wykrzywił grymas.

– Szpieguje dla mnie.

Serce podskoczyło jej w piersi.

– Pozwoliłeś jej...?

– W jej wypadku moje pozwolenie nie na wiele by się zdało – westchnął. – Słusznie stwierdziła, że od miesiący nie mieliśmy innych pomysłów. – Zrobił kilka kroków w prawo. – Ma zamiar przekonać tych, którzy ją zatrudnią, że naprawdę zwróciła się przeciwko mnie, zdradzając miejsce mojego pobytu. – Zatrzymał się i skierował w lewo.

– Oczywiście Gol i ja w ostatniej chwili uciekniemy. – Odwrócił się w jej stronę. – I tu się zaczyna twoja rola.

– Moja?

– Tak. – Pokręcił głową, nie starając się ukryć zmartwienia i wątpliwości. – Okazesz się

elementem, którego nie przewidziała. – Cery znów zaczął krążyć po pokoju. – Miałem nadzieję, że będzie też Regin. Gdyby jednemu z was się nie powiodło, do akcji wkroczyłoby drugie...

– Zaczekaj kilka dni, a będę miała zastępstwo za Regina.

– Naprawdę? – Cery zatrzymał się. – Kogo?

– Dorriena. Syna Rothena.

– Myślałem, że mieszka na wsi.

– Mieszkał, ale postanowił się przeprowadzić do miasta, żeby jego córka mogła się przyzwyczaić do tutejszego życia, zanim zacznie naukę na Uniwersytecie.

Cery zachichotał.

– Założę się, że Rothen nie wie, czy się cieszyć, czy obawiać.

Uśmiechnęła się i przytaknęła.

– Wolalabym, żebyśmy nie musieli go w to wciągać. I żebyś ty nie musiał angażować Anyi.

– Celem życiowym dzieci jest przesparzanie nam zmartwień – odparł gorzko Cery. Podniósł wzrok. – Masz jakieś wieści od Lorkina?

Sonea poczuła ukłucie bólu, ale było to już raczej przytępione ćmienie niż przerażenie, które początkowo odczuwała po jego zniknięciu.

– Nie. Pewnie powinienam się cieszyć, że przynajmniej on nie jest w to zamieszany.

Cery przytaknął.

– A ja pewnie powinienem być posłać Anyi do Sachaki. – Nagle jego spojrzenie stało się odległe i zamyślane. Pokręcił głową i spojrzał na Soneę. – Coś jeszcze?

– Nie. A u ciebie?

– Nic. Wyślę wiadomość do lecznicy, kiedy się dowiem, co planuje Anyi. Zaczekasz tu przez jakiś czas? Na wypadek gdyby ktoś cię śledził.

– Jasne. Zgubiłam o... czy jak to tam teraz nazywacie.

– Nie wątpię – odpowiedział pocieszającym tonem.

– Uważasz, że nie potrafię zgubić ogona?

Skrzyżował ramiona.

– Ależ skąd.

Jej oczy zwęziły się, gdy na niego spojrzała. Udawał niewiniątko. Za jego plecami Gol odsunął panel na ścianie.

– Idziesz? – spytał.

Cery uśmiechnął się i odwrócił. Kręcąc głową, Sonea patrzyła, jak znikają w ciemności, a panel na powrót się zamyka. Następnie usiadła i odczekała, aż odejdą na większą odległość od sklepu, zanim ruszyła z powrotem do lecznicy.

Syty i z uczuciem przyjemnego pieczenia w ustach spowodowanego zjedzonymi właśnie przyprawami Dannyl z rozkoszą popijał wino. Dobrze było wyrwać się z Domu Gildii. Ostatnimi czasy jedynym sachakańskim domem, który odwiedzał, był dom Achatiego. Miał typową konstrukcję, jednak wewnętrzne ściany pomalowano na łagodniejszy kolor niż tradycyjna czysta biel. Dywany i ozdoby były proste i eleganckie. Wolał miękkie światło lamp niż magicznych kul.

Od czasu ich pościgu za Lorkinem Dannyl nigdzie nie widział śladu po Varnie, niewolniku, który był źródłem Achatiego. Przyjaciel nie wspominał również o swoim zainteresowaniu Dannylem – przynajmniej nie bezpośrednio. Dannyl nie miał pewności, czy ashaki zrezygnował z tego romansu i zadowolili się przyjaźnią, czy też dawał mu czas do namysłu.

W zasadzie mam nadzieję, że nie zrezygnował, ale jednocześnie fakt, że Achaty jest tak wpływowym człowiekiem, zarówno sprowadza na ziemię, jak i zaciekawia. Poza tym należy jeszcze pamiętać, że jest Sachakaninem, a ja Kyralianinem, i niektórzy nadal myślą, że jesteśmy wrogami. Posiadanie Sachakanina za przyjaciela uznano by za korzystne, wymagające szacunku i zrozumienia pomiędzy naszymi ludami. Sachakanin

jako kochanek – to wzbudziłoby podejrzenia w kwestii lojalności.

– A zatem skarbem, który skradziono z pałacu, był przedmiot magazynujący magię – powiedział w zamyśleniu Achaty.

Dannyl podniósł wzrok i przytaknął.

– Król powiedział mi, że wiele lat temu skradziono pewną rzecz. Pomyślałem sobie, że zainteresuje cię, do czego ten przedmiot służył.

– To prawda. – Wokół oczu Achatiego pojawiły się zmarszczki rozbawienia. – Nie pamiętaliśmy, co to było, wiedzieliśmy jedynie, że zostało skradzione. Gdybyśmy tylko pamiętali, że tego przedmiotu używano, by nas kontrolować – i był na tyle potężny, by stworzyć pustkowie – może nie chowalibyśmy urazy. Albo czulibyśmy się dokładnie tak samo urażeni – dodał. – Bo to wasi ludzie stworzyli za jego pomocą pustkowie.

– Była to jednak uraza uzasadniona. – Dannyl wzdrygnął się na myśl o pozbawionych życia ziemiach, przez które podróżował w drodze do Arvice. – Często się zastanawiam, jak Kyralianie utrzymali tu kontrolę. O ile mi wiadomo, nie było tu tylu magów kyraliańskich, ilu sachakańskich. A może sęk tkwił w zagrożeniu, jakie niósł z sobą kamień magazynujący.

– Kyralianie zrzekli się kontroli nad naszym krajem niedługo po tym, jak przedmiot skradziono – powiedział Achaty.

Dannyl skinął głową.

– Zawsze zakładaliśmy, iż uznali, że pustkowie stanowi wystarczającą ochronę i środek zapobiegawczy.

Twarz Achatiego wykrzywił grymas.

– Z pewnością było to dla Sachaki osłabienie. Nasze najżyźniejsze ziemie obumarły, a już wcześniej mieliśmy więcej ludności, niż byliśmy w stanie wykarmić, mimo że w czasie wojny zginęło tylu ashakich. Wziął głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze.

– Króla zainteresuje to, co powiedziałaś wcześniej: że początkowo z powodzeniem rekultywowano nieużytki. Ma nadzieję na przywrócenie ziemi do poprzedniego stanu.

– Byłoby to wielkie osiągnięcie.

– To prawda. – Achaty zmarszczył brwi. – To bardzo osobliwe, że Kyralianie nie pamiętają o kamieniu magazynującym.

– Mogę jedynie przypuszczać, że wszystkie wzmianki o nim przepadły, kiedy zniszczono Imardin, choć teraz wydaje mi się, że miało to miejsce całe wieki później. – Dannyl westchnął. – Wszystkie ważne odkrycia przynoszą jeszcze więcej pytań. Dlaczego Narvelan go ukradł? Dlaczego go użył? Wątpię, czy kiedykolwiek się dowiemy, bo ani on, ani ci, którzy mieli okazję stanąć z nim twarzą w twarz, nie przeżyli, aby o tym opowiedzieć.

Achaty pokiwał głową.

– Chciałbym wiedzieć, skąd się wziął kamień magazynujący. Czy pochodził z Kyralii? Został stworzony czy powstał naturalnie? – Pokręcił głową. – Zapewne chciałbyś to wszystko wiedzieć tak ze względu na Kyralię, jak i na swoją książkę. Wszystkim groziłaby tak potężna katastrofa jak Sachace, gdyby taka broń wpadła w ręce wroga.

– Na szczęście kamienie magazynujące raczej należą do rzadkości. Może nawet już nie istnieją.

Obaj mężczyźni na chwilę umilkli, zastanawiając się nad tym, po czym ashaki znów się uśmiechnęli.

– Muszę przyznać, że coraz bardziej interesują mnie te twoje badania. Zastanawiałem się, jak ci jeszcze pomóc.

– Handlarze książek na targu mają mnie poinformować, kiedy kupią kolejne stare dokumenty – powiedział Dannyl.

Achaty wiele już zrobił, przekonując różnych ashakich, by otworzyli przed Ambasadorem Gildii swoje biblioteki, a Dannyl nie chciał, by jego nowy przyjaciel i sprzymierzeniec stracił poważanie z powodu wspierania niepopularnego cudzoziemca.

– Nie można na nich polegać – powiedział Ahati. – Sprzedadzą je temu, kto zaoferuje najwyższą cenę. Poza tym nie musisz czekać, aż właściciel majątku będzie tak zdesperowany, by sprzedawać swoje stare zapisy. W ogóle nie musisz ich kupować. Możemy tam pojechać.

Dannyl zamrugnął zaskoczony.

– Pojechać? Odwiedzić ich?

– Tak. Jak wiesz, majątki mają obowiązek zapewnić podróżującym ashakim strawę i nocleg, a jako przyjaciel i przedstawiciel Króla gwarantuję dodatkową opiekę i przywileje. Jeśli wykażemy zainteresowanie ich starymi dokumentami, to istnieje duża szansa, że je nam pokażą. Dzięki temu nie będziesz musiał niczego kupować, co mogłoby być przez niektórych postrzegane jako wykorzystywanie upadku ofiar pustkowia, które stworzył twój lud.

– Ale... co z twoimi obowiązkami przedstawiciela i doradcy Króla? I moimi jako Ambasadora Gildii?

Ahati zachichotał.

– Król ma więcej niż jednego przyjaciela i doradcę, a i ciebie raczej nie przytłacza ogrom pracy. Jeżeli coś się wydarzy, Ambasador Tayend i twoja asystentka z pewnością się tym zajmą. – Po chwili spoważniał. – Chcę, żebyś dowiedział się jak najwięcej o kamieniu magazynującym. Jeśli taki kamień nadal istnieje lub został stworzony, może stanowić potworne zagrożenie dla wszystkich krajów.

Dannyl wstrzymał oddech. Ahati miał rację: jeśli kamień magazynujący rzeczywiście istniał lub został stworzony, stanowiłby zagrożenie zarówno dla Sachaki, jak i Krain Sprzymierzonych. A co zrobiliby Zdraycy, gdyby taki kamień dostał się w ich ręce? Powstaliby przeciw ashakim. A kiedy podbiliby Sachakę, to czy tyle by im wystarczyło? A może chcieliby dalej rozszerzać granice?

Ukłuło go poczucie winy i niepokoju. Oczywiście nie powiedział Ahatiemu wszystkiego. W szczególności nie wspominał o klejnotach, które tworzyli Unh i Zdraycy. Tę informację Dannyl przekazał tylko Lorkinowi i Administratorowi Osenowi. Osen zgodził się, że najlepiej utrzymać to w tajemnicy, ponieważ ujawnienie Sachakanom informacji na temat Zdrayców mogłoby zagrozić Lorkinowi.

Wzdrygnął się. A może mógłbym jakoś ostrzec Sachakan, że Zdraycy potrafią tworzyć klejnoty, tak aby nie zorientowali się, że wiedziałem o tym wcześniej? Chyba jednak nie było takiej możliwości.

Czy powinienem przyjąć pomoc Ahatiego w poszukiwaniu kolejnych informacji na temat kamieni magazynujących? Jeśli gdzieś istnieje wiedza o takiej broni, to na pewno nie w Sachace. Sachkanie w końcu ją odnajdą, jeśli Dannyl nie dokona tego jako pierwszy. Powinien wykorzystać fakt, że Ahati chciał, by to Kyralianin prowadził poszukiwania.

Gdzie zacząć szukać?

Prawie się uśmiechnął, kiedy przyszła mu do głowy oczywista odpowiedź.

– Czy w tej podróży moglibyśmy znaleźć się gdzieś w pobliżu ziem Duna?

– Duna? – Ahati wyglądał na zaskoczonego.

– Tak. To przecież oni handlują klejnotami. Może mogliby opowiedzieć nam coś o kamieniach magazynujących.

Ahati zmarszczył brwi.

– Niezbyt chętnie z nami rozmawiają.

– Z tego, co pamiętam z naszej ostatniej podróży, Sachkanie niezbyt chętnie ich słuchają.

Przyjaciel wzruszył ramionami i zmrużył oczy.

– To prawda. Ty i Unh dość często ucinaliście sobie pogawędki. Skąd wniosek, że jego ludzie mogliby podzielić się z nami wiedzą na temat kamieni magazynujących?

Dannyl ostrożnie rozważył swoje kolejne słowa.

– Znaleźliśmy jaskinię, w której na ścianie rosły klejnoty. Powiedział mi, że są bezpieczne. Wiedziałem, co ma na myśli, bo kiedyś w Elyne trafiłem na klejnoty o magicznych właściwościach. Oczywiście nie takie jak kamień magazynujący.

Achati uniósł brwi.

– Naprawdę? – Sprawiał wrażenie rozbawionego, gdy Dannyl nie odpowiedział. – A zatem... Unh wie, że mogą być niebezpieczne. Myślisz, że jego lud ma kamienie magazynujące?

– Nie, ale myślę, że mogą coś o nich wiedzieć. Może to tylko historie i legendy, ale dawne opowieści mogą zawierać ziarno prawdy i fakty historyczne.

Ashaki zastanowił się nad słowami Dannyla i przytaknął.

– W takim razie Duna. Udamy się na pustynię popiołów i mam nadzieję, że twój urok i dar przekonywania zadziałają na nich tak jak na Unha. – Odwrócił się w stronę czekającego w pobliżu niewolnika. – Przynies raki. Musimy poczynić pewne plany.

Dannyla przebiegł dreszcz emocji. Kolejna wyprawa badawcza! Zupełnie jak wtedy z Tayendem... Poczucie winy zagłuszyło entuzjazm. Co Tayend sobie pomyśli, gdy dowie się, że ruszyłem za przygodami z Achatim tak jak z nim, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy? Czy będzie zazdrosny? Co najmniej jakbym wypominał mu rzeczy, których już z sobą nie dzielimy. Niezbyt to miły sposób odplacenia mu za zwrócenie uwagi na handlarzy książek na targu.

– Co się dzieje? – spytał Achati.

Dannyl zdał sobie sprawę, że zmarszczył brwi.

– Ja... Będę musiał uzyskać pozwolenie od członków starszyny.

– Myślisz, że mogą odmówić?

– Jeśli tylko przedstawię im sprawę tak, jak ty to przed chwilą zrobiłeś, to nie.

Achati roześmiał się.

– To postaraj się dobrze mnie naśladować. Ale bez przesady. Jeśli będziesz mówił tak, jakbyś był sachakańskim ashakim, mogą wezwać cię do domu.

ROZDZIAŁ 9

OCZEKIWANIE I ZDRADA

Kiedy uderzenia Damenda przebiły się przez obronną tarczę Pepei, Lilia zorientowała się, że stworzona przez nią osłona wewnętrzna osłabła pod wpływem ataku, więc szybko ją wzmocniła.

– Bardzo dobrze – powiedziała Mistrzynie Rol-Ley, skinąwszy do Damenda. – Trzecia runda dla Damenda. Następną walkę między Froje a Madie.

Dziewczęta skrzywiły się, wstały i niechętnie do niej podeszły. Lilia opuściła wewnętrzną tarczę wokół Pepei i czekała na zalecenia nauczycielki. Ley pochodziła z ludu Lans – zarówno kobiety, jak i mężczyźni tej rasy szczylic się umiejętnościami w sztukach walki. Nie było jednak wśród nich wielu magów ani nie dysponowali dużą mocą, więc choć Ley była dobrym strategiem, potrzebowała pomocy w zachowaniu bezpieczeństwa w czasie zajęć.

Ley spojrzała na Lilię.

– Osłaniaj Madie. Ja będę osłaniać Froje.

Położywszy dłoń na ramieniu Madie, Lilia poszukała mocy dziewczyny, dzięki czemu miała stworzyć dostrojoną do niej wewnętrzną osłonę. Niedostrojona – uniemożliwiłaby atak. Nie wyczuła niczego. Madie była podminowana i spięta. Lilia przyjrzała się dawnej przyjaciółce i zauważyła, że ta pośpiesznie odwróciła wzrok, unikając jej spojrzenia. Nagle moc dziewczyny dało się wyraźnie wyczuć. Poirytowana Lilia podniosła wewnętrzną tarczę.

– To nie ma sensu – poskarżyła się Froje. – Wiem, że wszyscy magowie powinni dbać o swoje umiejętności w sztukach walki na wypadek kolejnego najazdu, ale obie jesteśmy w tym naprawdę beznadziejne. Zamiast pomagać w bitwie, tylko byśmy przeszkadzały.

Ley zachichotała.

– Możecie się jeszcze zdziwić.

– Wątpię. I tak pewnie zabraknie nam mocy do walki. Wszyscy będziemy musieli ją oddać Czarnym Magom, Sonei i Kallenowi.

– Przed rozpoczęciem bitwy będziecie mieć kilka godzin – a nawet pół dnia – na odzyskanie mocy, więc nie byłybyście kompletnie bezbronne. Nawet jeśli Sonea i Kallen zostaliby pokonani, wróg byłby osłabiony w walce. Nie byłoby dobrze, gdybyśmy nie mogli dokończyć bitwy i ocalić życia tylko dlatego, że niektórym z nas nie chciało się zadbać o umiejętności w sztukach walki. Zajmijcie pozycje.

Powłócząc nogami, dziewczęta ruszyły w stronę wejścia na Arenę. Ley pokręciła głową i westchnęła.

– Nie byłyby w tym takie kiepskie, gdyby poćwiczyły – powiedziała.

Lilia wzruszyła ramionami.

– Ćwiczyłyby, gdyby im się to podobało. A podobałoby im się, gdyby były w tym dobre.

Ley spojrzała na Lilię i uśmiechnęła się.

– A tobie podobają się sztuki walki?

– Nie jestem w nich dobra. Nigdy nie wiem, którego ataku użyć i kiedy.

Nauczycielka skinęła głową.

– Nie jesteś typem agresora. Ale jesteś silna i uważna. A dzięki temu dobrze się bronisz.

Lilię przepełniło ciepłe uczucie wdzięczności. Nie jestem beznadziejna, ale też nie zostanę wielkim Wojownikiem. Poczowała swego rodzaju ulgę na myśl, że dobrze zdecydowała, nie wybierając tej specjalności. Teraz tylko muszę wybrać między uzdrawianiem a alchemią.

Przynajmniej miała przed sobą aż półtora roku na podjęcie decyzji. Naki miała tylko pół

i wahała się między sztukami walki a alchemią. Obawiała się, że kiedyś może pożałować wyboru tej pierwszej specjalności, choć najbardziej ją lubiła i była w niej najlepsza, gdyż w czasie pokoju mogłaby jej jedynie uczyć, a nie widziała siebie w roli dobrej nauczycielki.

Mnie za to najbardziej interesuje alchemia, ale w porównaniu z uzdrawianiem, dzięki któremu mogłabym pomagać innym, wydaje się tak mało wymagająca.

Jeśli obie wybrałyby alchemię, przynajmniej coś by je łączyło w ciągu następnego roku, który Lilia miała spędzić na Uniwersytecie. Naki jako absolwentka będzie mogła wtedy wybierać, co chce robić.

Lilię przeszył dreszcz zmartwienia. Wciąż obawiała się, że po zakończeniu nauki Naki znudzi fakt, że ograniczają ją lekcje, i znajdzie sobie nową przyjaciółkę. Chyba jednak za bardzo wybiegam w przyszłość, pomyślała. Nie jestem nawet pewna, czy ona w ogóle chce spędzać ze mną tyle czasu. Nie wiem, czy też mnie kocha.

Jak gdyby na przekór tej myśli przypomniało jej się, jak Naki przycisnęła palec do ust, po czym przechyliła się przez siedzenie powozu i położyła go na ustach Lili. Po wyjściu z palarni zawiozła ją do Gildii. Lilia nie była w stanie ukryć rozczarowania. Miała nadzieję, że Naki zabierze ją z powrotem do domu.

– Do zobaczenia jutro – powiedziała Naki. – Pamiętaj, że nie możemy zdradzić, że łączy nas więcej niż przyjaźń. Rozumiesz? Najmniejszych szczegółów. Nawet jeśli wydaje ci się, że jesteś sama. Zawsze zdradzi cię jakiś podglądacz, którego nie widzisz. Więcej niż przyjaźń. To z pewnością oznacza, że ona też mnie kocha.

Nagle uderzenie w tarczę na powrót przykuło jej uwagę do Areny i odruchowo zaczerpnęła i dodała do osłony więcej mocy.

– Pierwsza runda dla Froje – ogłosiła Mistrzynie Rol-Ley. – Rozpoczynamy rundę drugą. Dzień po wizycie w palarni Naki powiedziała, że pod koniec tygodnia Lilia będzie mogła zostać u niej w domu. Usiłowała o tym nie myśleć, wzięła więc głęboki wdech i zmusiła się do skupienia uwagi na walczących na Arenie koleżankach i utrzymaniu mocnej tarczy.

Jednak jej żołądek ścisnął się w oczekiwaniu.

Otworzył drzwi, Lorkin natychmiast zrozumiał, dlaczego we wskazówkach Evara pojawiało się słowo „tunel”. Skalne ściany były nierówne. Na długim odcinku czuł, jakby szedł wzdłuż naturalnej szczeliny; pod nogami miał kamienne płyty, a strop stopniowo zwężał się w ciemną szparę daleko w górze. Jego podejrzenia okazały się słuszne, gdy podłoże nagle się urwało. Wyrzwał za krawędź i wysłał w dół kulę światła. Szczelina schodziła poniżej płaszczyzny, którą rzeczywiście tworzyły kamienne płyty zaklinowane między ścianami. Ciężko było określić długość spadku. Blask kuli światła nie sięgał wystarczająco daleko w ciemność.

Z drzeniem odwrócił się w stronę dużego otworu wykutego w jednej ze ścian i przeszedł do kolejnego korytarza wydrążonego w surowej skale. Ten biegł przez pewien czas prosto, a Lorkin zdał sobie sprawę, że musi być już daleko od zajmowanych przez Zdrajców jaskiń w mieście.

Mam nadzieję, że nie opuszczam miasta, pomyślał. Złamałbym zasady. Mógłbym się spierać, że nie wiedziałem, że kanały będą poza miastem, ale nie sądzę, by wielu Zdrajców uwierzyło w moją niewinność tak jak poprzednio, gdyby znów okazało się, że gdzieś się wymykam.

Gdyby tylko Tyvara mogła się z nim spotykać. Mógłby wtedy odwiedzać ją w jej pokojach. Z chęcią zobaczyłby, jak wyglądają. Co by mu o niej powiedziały?

Czasem czuję się, jakbym wiedział o niej za mało, pomyślał. Wiem tylko tyle, ile powiedzą mi ludzie i ile dowiedziałem się w czasie podróży z Arvice do Azylu. Przecież ludzie nie opiszą mi jej pokojów. Na pewno jednak nie kochałbym jej mniej, gdyby okazało się, że ma fatalny gust do mebli albo jest bałaganiarą.

Korytarz zaczął lekko zakręcać. Po kilkuset krokach zobaczył przed sobą światło.

Zmniejszył swoją kulę na tyle, by nie potknąć się w ciemności, i wyciszył krok. Kiedy zbliżył się do końca tunelu, usłyszał gwałtowny dźwięk. Wyrzwał ostrożnie, ale w pobliżu nikogo nie dostrzegł. Wynurzył się z tunelu i znalazł się na półce skalnej wykutej w ścianie ogromnego, naturalnego podziemnego korytarza. Gwałtowny dźwięk nagle stał się głośniejszy i rytmiczny. Pochylił się, by spojrzeć w dół, i zobaczył wąską, lecz rwącą rzekę; półka znajdowała się na wysokości kilku domów nad nią. Z bocznego tunelu duże koło napędzało wodę dołączającą do większego strumienia. Ta była ciemniejsza.

To kanał, zorientował się.

Powietrze nie było tak przesycone zapachami, jak się obawiał, może dlatego że ciemniejsza woda i koło były daleko. Skoro można obsługiwać taki mechanizm na odległość, to dlaczego nie? Podejrzewam, że można też stworzyć magiczną tarczę, która zatrzyma przykry zapach.

– Lorkinie.

Podskoczył na dźwięk głosu i rozejrzał się, ale nikogo nie zauważył.

– Tutaj.

Spojrząwszy w górę, zauważył, że z półki powyżej spoglądają na niego dwie kobiety siedzące na kamiennej ławie wykutej w skale. Jedną z nich była Tyvara, drugą zaś...

Zamrugał z zaskoczenia i konsternacji, gdy zdał sobie sprawę, że była to Królowa.

Doszedł do siebie i pośpiesznie przyklęknął z ręką na sercu. Królowa uśmiechnęła się i przywołała go gestem. Rozejrzał się w obie strony. Nigdzie nie widział schodów ani drabiny.

– Chyba potrafisz lewitować? – spytała Tyvara.

Przytaknął. Stworzył pod stopami dysk mocy, wzniosł się do poziomu półki i pozostał w powietrzu.

– Nie łamię teraz żadnej zasady? – spytał Królową. – Wiem, że Tyvarze nie wolno ze mną rozmawiać.

– Nie przejmuj się. – Zarala machnęła dłonią. – Nikt nie widzi. Właściwie właśnie o tobie rozmawialiśmy.

Spoglądał to na Królową, to na Tyvarę, a w ich oczach dostrzegł błysk rozbawienia, gdy wszedł na skalną półkę.

– Mam nadzieję, że były to same pochwały i zachwyty.

– Nie chciałbyś się dowiedzieć? – zaśmiała się Zarala, a zmarszczki wokół jej oczu się pogłębiły.

Ponownie poczuł do niej sympatię. Zastanawiał się, gdzie była jej pomocnica. Jak się tu samodzielnie dostała?

– No więc dlaczego tu jesteś? – spytała Królowa. Poklepała miejsce obok siebie.

Spojrzał na Tyvarę i usiadł.

– Aby podziękować Tyvarze za przysługę, jaką mi wyświadczyła.

– Ach tak? Jaką przysługę?

– Udzieliła mi pewnej prywatnej rady.

Zarala uniosła brwi i spojrzała na Tyvarę. Młodsza kobieta wyzywająco spojrzała jej w oczy. Królowa uśmiechnęła się szerzej i znów odwróciła się do Lorkina.

– Zapewne miało to coś wspólnego ze stanem, w jakim kilka dni temu znalazł się twój przyjaciel Evar?

Lorkin zasępił się.

– Przyznam szczerze, że moje poważanie dla Zdrajców nieco osłabło, gdy dowiedziałem się, że za coś takiego nie grozi kara.

Oblicze Królowej spoważniało.

– Nikt go do tego nie zmuszał.

– Ale takie wyczerpanie na pewno nie jest bezpieczne.

– W rzeczy samej, było to bardzo lekkomyślne.

– I celowe?

Spojrzała na niego surowo.

– Ostrożnie z rzucaniem oskarżeń, Lorkinie. Jeśli to robisz, to lepiej, żebyś był w stanie je udowodnić.

– Z pewnością Evar był jedynym świadkiem i raczej nie będzie skłonny do współpracy. Wydaje mu się chyba, że upokorzenie i krzywda to normalna cena za pójście do łóżka z kobietą. – Spojrzała na Zaralę, z rozmysłem zaglądając jej w oczy.

Pokiwała głową.

– Nasze postępowanie nie jest pozbawione wad. Może nie we wszystkim zachowujemy sprawiedliwość i równość, ale jesteśmy bliżej tego ideału niż inne społeczności.

– Przynajmniej dążymy do ideału równości – dodała Tyvara. – Sprzeciw wobec zmian często bierze się z faktu, że jesteśmy jedynym ludem, w którym władzę sprawują kobiety. Jeżeli nie będziemy się izolować, skończymy jak reszta.

– Nie może tak jednak być wiecznie – kontynuowała Zarala ze smutkiem. – Mamy bardzo mało miejsca. Bardzo mało ziem uprawnych. – Spojrzała na kanały. – Nawet one mają ograniczenia. Nasi poprzednicy wykuli tunele i zmienili bieg rzek, aby odprowadzać ścieki na drugą stronę gór. Gdyby dostały się do wód Sachaki, ashaki zauważyłoby to i dotarłoby do źródła. Jeśli jednak będzie nas więcej, to nawet rzeki Elyne mogą nie wystarczyć, by ukryć nasze ścieki, a ludzie mogliby zacząć się zastanawiać, skąd one się biorą.

– Niektórzy z nas chcą ograniczyć dozwoloną liczbę dzieci – powiedziała Tyvara. Spojrzała na niego. – Inni chcą nawet w ogóle zabronić posiadania dzieci osobom bez talentu magicznego.

Królowa westchnęła.

– Nie dostrzegają, że takie środki jeszcze bardziej zmienią naszą tożsamość. Zmiany są nieuniknione. Powinniśmy jednak zacząć je od siebie, zamiast pozwalać, by o naszej przyszłości decydowały niepożądane konsekwencje zaniedbań. – Spojrzała na niego i uśmiechnęła się. – Tak jak zrobił to twój lud.

Przyjrzał się jej uważnie, zastanawiając się, jakie zmiany miała na myśli. Przyjęcie nowicjuszy spoza Domów? A może – poczuł ukłucie niepokoju – ograniczenie czarnej magii?

Myślałem, że o tym nie wiesz.

– Jakie zmiany mielibyście wprowadzić? – spytał, by zmienić kierunek rozmowy.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Po prostu zaczekaj i zobaczysz. – Poklepała się po kolanach i spojrzała na Lorkina i Tyvarę. – Pora, żebym zajęła się swoimi sprawami i zostawiła was samych.

Kiedy zaczęła wstawać, Tyvara wzięła ją pod rękę. Lorkin pośpiesznie uczynił to samo. Stanąwszy na nogi, Zarala zrobiła krok naprzód. Uniosła się w powietrze i oddaliła od nich. Lorkin przyglądał się migoczącemu pod jej stopami powietrzu i uśmiechnął się.

Czyli tak się tu dostała.

– Miej się na baczności, Tyvaro – zawołała przez ramię. Zniknęła w tunelu, w którym pojawił się słaby blask kuli światła, przez moment oświetlający ściany.

Tyvara usiadła. Lorkin poszedł w jej ślady.

– Kalia cię wypuściła czy się wymknąłeś? – zapytała.

Wzruszył ramionami.

– Sprawy nieco przycichły, więc zacząłem męczyć ją pytaniami na temat leków, które przygotowuje.

Uśmiechnęła się.

– To rzeczywiście powinno wystarczyć. Dlaczego tu przyszedłeś?

– Żeby ci podziękować. Dziękuję.

– Za ostrzeżenie? Wydawało mi się, że nie zamierzałeś iść z nikim do łóżka?

– To prawda.

Przyjrzała mu się uważnie, otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale z powrotem je zamknęła.

– Chyba że mi każesz – dodał.

Uniosła brwi, a na jej ustach pojawił się słaby uśmiech, odwróciła jednak wzrok i spojrzała w dół na kanał. Nie było w tym zbyt wiele romantyzmu, więc postanowił zmienić temat.

– Obracacie to koło za pomocą magii?

– Tak.

– Takie zajęcie musi się szybko nudzić.

– Mnie relaksuje. – Podniosła wzrok i westchnęła. – Czasem aż za bardzo.

– Mogę zostać i zapewnić ci trochę rozrywki?

Uśmiechnęła się.

– Jeśli masz na to czas. Nie chcę odciągać cię od sali opieki.

Pokręcił głową.

– Kalia kazała mi nie wracać przez kilka godzin.

Tyvara prychnęła pogardliwie.

– Nie tylko ona zna receptury leków. Byłoby to co najmniej głupie, gdyby tylko jedna osoba miała taką wiedzę.

– To prawda. – Lorkin wzruszył ramionami. – Jeśli jednak nie chcę zdradzić jej sekretów uzdrawiania, to dlaczego ona miałaby mi zdradzać swoje? Poza tym mam trochę czasu, żeby się z tobą spotkać. Nawet jeśli nie powinienem.

Uśmiechnęła się.

– Jeśli nas nakryją, to powiemy, że tylko ty mówiłeś, a ja nie powiedziałam ani słowa.

– W porządku. Albo że jeśli cokolwiek powiedziałaś, to nie usłyszałem. Jesteś pewna, że ktoś w ogóle zrozumie, co mamy na myśli, zamiast założyć, że jestem po prostu typowym samcem?

Roześmiała się.

– Nie mogę tego zagwarantować, ale na pewno w końcu nam się uda przekazać to, co chcemy.

– Możliwe, że dzisiaj spadnie śnieg – powiedział Rothen.

Sonea zerknęła na niego i skrzywiła się.

– Pierwszy śnieg w tym roku. Kiedy go widzę, zawsze przypominają mi się Czystki. Nawet po tych wszystkich latach.

Rothen kiwnął głową.

– Mnie też.

– Wiesz, niektóre dorosłe osoby nigdy ich nie doświadczyły.

– I nigdy nie rozumieją, jakim były okrucieństwem – to właściwie dobrze.

– Racja. Chcesz, żeby twoje dzieci przyjmowały jako naturalny fakt, że ich życie jest lepsze niż twoje, ale jednocześnie masz nadzieję, że nie będzie to dla nich takie oczywiste i dzięki temu nie pozwolą na powrót tego, co złe, z powodu ignorancji.

– Takie obawy sprawiają, że stajemy się starymi nudziarzami – powiedział Rothen z westchnieniem.

Sonea spojrzała na niego, mrużąc oczy.

– Kogo nazywasz starym?

Zachichotał i nie powiedział nic więcej. Uśmiechnęła się i spojrzała na budynek Uniwersytetu. Od jak dawna już przestała zauważać wyszukaną fasadę, która tak ją kiedyś zadziwiała? Też przyjmuję wspaniałe rzeczy jako coś naturalnego.

– Oto i oni – mruknął Rothen.

Sonea odwróciła się i dostrzegła otwierające się bramy Gildii. Za nimi czekał powóz. Po chwili przejazd się zwolnił, a konie ruszyły, ciągnąc za sobą pojazd drogą prowadzącą ku schodom Uniwersytetu. Woźnica zatrzymał konie. Powóz zakołysał się i stanął, drzwiczki się otworzyły i pojawiła się w nich odziana w szaty znajoma postać o szerokim

uśmiechu.

– Miło, że na mnie czekacie – powiedział Dorrien. Wygramolił się na ziemię, po czym odwrócił się i wyciągnął rękę, ujmując dłoń w rękawiczkę, która pojawiła się w drzwiach. Za nią wyłoniły się rękaw i głowa kobiety, która wyjrzała na zewnątrz, spojrzawszy najpierw na Soneę, potem na Rothena.

Oczy Aliny mówiły, że rozpoznała ojca swojego męża, gdy go spostrzegła, i kobieta lekko się uśmiechnęła. Gdy ponownie spojrzała na Soneę, zmarszczka pomiędzy jej brwiami się pogłębiła. Jej wzrok padł na czarne szaty, a na twarzy pojawiła się wystudiowana powaga.

Dorrien pomógł jej zejść i zaoferował tę samą pomoc obu córkom. Pierwsza pojawiła się starsza z nich, Tylia. Sonea zauważyła, że jest podobna do matki. Młodsza, Yilara, zignorowała rękę ojca i zwinnie zeskoczyła ze stopni. A ta wdała się w Dorriena, zadumała się Sonea.

Przyszła pora na prezentacje i powitania. Soneę rozbawił fakt, że Alina nie odpowiedziała na jej pozdrowienie i postanowiła dopilnować, by córki dobrze się zaprezentowały. Kiedy stwierdziła, że wszystko jest w porządku, wzięła Dorriena pod ramię z niemal wyzywającym wyrazem twarzy.

Ciekawe, co takiego zrobiłam, pomyślała Sonea. A może coś we mnie ją odpycha. Powstrzymała się od gorzkiego uśmiechu na tę myśl. Cóż, w końcu te szaty i magia, którą reprezentują...

A może Dorrien przyznał się Alinie, że kiedyś on i Sonea byli bliscy romansu. Że doszło między nimi do pocałunku.

Nie, na pewno tego nie zrobił. Może powiedział jej o niezbyt długo trwającym kontakcie, ale na pewno o niczym więcej. Jest na tyle rozsądny, by wiedzieć, że kobiety, którą się kocha, nie zadręczą się szczegółami na temat swoich poprzednich związków. Pamiętała, jak sama była zazdrosna, gdy Akkarin opowiedział jej o niewolnicy, którą kochał. Mimo że dziewczyna od dawna nie żyła, Sonea nie potrafiła pozbyć się bolesnego żalu.

– Czarny Magu Soneo! – odezwał się kolejny głos. Odwróciła się i zobaczyła śpieszącego w jej kierunku posłańca.

– Tak? – odpowiedziała.

– Przyszła... wiadomość... Lecznica po Stronie Północnej – wysapał mężczyzna, łapiąc oddech. – Ruszyłem od razu... pieszko, bez zwłoki.

Kiedy do niej dotarł, podał jej złożoną kartkę.

– Dziękuję – powiedziała i rozłożyła papier. Spotkanie ze Zdrajcą przy Drzewie Pachi za Godzinę. Cery zdecydowanie lubi wielkie litery, pomyślała. – Czy mógłbyś jak najszybciej zorganizować dla mnie powóz?

Posłaniec uklonił się i odszedł w pośpiechu.

– Co się dzieje? – spytał Dorrien.

Podniosła wzrok na niego, jego rodzinę i Rothena.

– Przykro mi, ale nie będę mogła zjeść z wami obiadu.

Dorrien zrobił kilka kroków w jej kierunku, zmuszając Alinę, by puściła jego rękę. Kobieta spochmurniała.

– Coś w związku z poszukiwaniami? Mogę jakoś pomóc?

Sonea uśmiechnęła się krzywo.

– Będziesz miał jeszcze mnóstwo okazji, żeby pomóc, Dorrienie. Dziś po prostu pomagam przyjacielowi. Idź coś zjeść i rozgość się.

– Czy to od Cery'ego?

Wzrok Dorriena rozpałała ciekawość. Aliny zaś złość i niepokój. Oczy dziewcząt były szeroko otwarte z zaciekawienia.

Sonea pokręciła głową z rozdrażnieniem.

– Na pewno nie powiedziałabym ci tego pod Uniwersytetem. Lepiej naucz się trochę

subtelności w tej kwestii, jeśli masz mi się na coś przydać.

Uśmiechnął się, słysząc zjadliwy ton.

– W porządku, w takim razie baw się dobrze. Ale następnym razem lepiej mnie nie zostawiaj. – Od strony stajni dobiegły ich odgłosy końskich kopyt i turkotanie kół powozu. Sonea ruszyła w jego kierunku.

– Do zobaczenia jutro – rzuciła przez ramię.

Widząc jej pośpiech, woźnica pogonił konie i zatrzymał je tuż przed nią. Powiedziała mu, gdzie jechać, i zajęła miejsce w powozie.

W czasie podróży zastanawiała się nad kiepsko skrywaną wrogością Aliny. A może to tylko wrażenie? Pokręciła głową. Nie wydaje mi się. Może to przez moje zachowanie? Wątpię, chyba że uśmiech i miłe powitanie uważa się w wiosce Dorriena za brak kultury. Ale o tym Dorrien by nam powiedział.

Alina już kilkakrotnie odwiedzała Gildię. Za pierwszym razem była nieśmiałą, młodą kobietą, tak zapatrzoną w Dorriena, że nawet nie zauważyła Sonei. Następnym razem była tak pochłonięta maleńkim i starszym dzieckiem, że Sonea ani razu jej nie widziała. Przy okazji ich kolejnej wizyty Sonea była zbyt zajęta sezonowym atakiem gorączki w lecznicach, aby spotkać się z Dorriem lub jego żoną.

Cóż, Dorrien chce tu zostać do chwili, gdy Tylia zacznie naukę, a zatem mam sześć miesięcy, a może i więcej, żeby dowiedzieć się, co tak irytuje Alinę – były romanse czy czarna magia – i żeby zapewnić ją, że nie ma się czym martwić.

Powóz zwolnił i skręcił w kierunku wejścia do lecznicy. Sonea pośpiesznie wysiadła i weszła do budynku, witając się z Uzdrowicielami i pomocnikami. Nikea, przywódczyni Uzdrowicieli, która pomogła Sonei schwytać Lorandrę, zaprowadziła ją do składu.

– Zostajesz czy wychodzisz? – spytała.

– Wychodzę – odparła Sonea. – Ale bez przebrania – dodała, gdy młoda kobieta ruszyła w kierunku skrzyni, w której znajdował się strój, jaki Sonea nosiła w lecznicy. – Założę tylko coś prostego na wierzch.

Nikea skinęła głową i zniknęła w ciemnym kącie pokoju. Wróciła, niosąc okrycie z rękawami.

– Proszę – odparła. – Na ulicach peleryny uważa się już za trochę staromodne. Te są popularniejsze.

Płaszcz wykonano z zaskakująco lekkiego materiału. Sonea narzuciła go na siebie. Mimo że uszyto go zwyczajnie, tuż pod biustem zaczynał się rozszerzać. Brzeg sięgał podłogi.

– Jest na mnie trochę za długi.

– Tak się go nosi. Guziki sięgają tylko do uda, więc poły się otwierają, gdy idziesz. Będzie widać twoje szaty, ale będą wyglądały jak spódnica.

Sonea wzruszyła ramionami.

– Nie chcę, by mnie rozpoznali, dopóki przed nimi nie stanę.

– W takim razie ten płaszcz świetnie się nadaje. – Nikea uśmiechnęła się i sprawdziła, czy na korytarzu nie ma nikogo prócz Uzdrowicieli, zanim zza drzwi skinęła na Soneę.

Wkrótce Sonea podążała już uliczkami Strony Północnej. Zwolniła kroku. Drzewo pachi było niedaleko, a nie chciała być za wcześnie. Przecznicę od spylunki jeden z zaufanych pracowników Cery'ego wyszedł z budynku i pchnął pod nogi Sonei kosz.

– Sygnał to otwarcie zasłony w prawym górnym oknie – powiedział, wyciągając błyszczącą, żółtą, szklaną buteleczkę i podsuwając ją Sonei pod nos. Jej zmysły zaatakował mdły, słodki zapach.

– A co potem? – spytała, odganiając ręką zapach perfum.

– Wchodzisz. Prosto i w górę lewymi schodami na trzecie piętro. Ostatnie drzwi po prawej. – Zatkął buteleczkę i szybko podniósł kolejną, tym razem bladofioletową. Był to odurzający zapach piżma. Skrzywiła się.

– Schody po lewej. Trzecie piętro. Ostatnie drzwi po prawej – powtórzyła.

– W porządku. Sprzedaje je moja żona. Niektóre robi sama, inne kupuje na targach. – Trzecia buteleczka była czarna. Zawartość zaskakująco przyjemnie pachniała korą i ziemią.

– Podobają ci się – powiedział, unosząc brwi.

– Tak, ale nie wyobrażam sobie, że mogłabym ich używać.

– Często się perfumujesz?

– Właściwie... wcale.

– W takim razie spróbuj tych, to nowość.

Następna buteleczka była pękata i zawierała ciemnoniebieski płyn. Zapach był orzeźwiający, lekki i przypominał morską bryzę – ale nie zapach ryb lub glonów – albo świeży zapach powietrza po burzy.

– Interesujące...

– Nie musisz się perfumować – powiedział. – Możesz po prostu lekko skropić jakąś tkaninę, żeby zapach wypełnił pokój.

Sięgnęła po sakiewkę.

– Ile kosztują?

Podał cenę. Nie targowała się, ponieważ kątem oka dostrzegła ruch w oknie, które wskazał, a zasłonka zaczęła się odsuwać.

Z uśmiechem podał jej buteleczkę i dygnął z wdzięcznością, gdy się wycofała. Skinęła głową i skierowała się do spylunki, wsuwając zatkaną buteleczkę do jednej z wewnętrznych kieszeni obszernego płaszcza.

Kilku stałych klientów obejrzało się, gdy weszła, i z pewnością zauważyło, że nie była zwyczajnym gościem w tym miejscu. Skierowała się ku wąskim, drewnianym schodom pod lewą ścianą pomieszczenia. Były strome. Szybko dotarła na trzecie piętro. Na korytarzu stali dwaj mężczyźni. Obrzucili ją podejrzliwymi spojrzeniami. Drzwi do ostatniego pokoju po prawej stronie były otwarte i słychać było dochodzące zza nich głosy. Jeden należał do Cery'ego. Był podniesiony i rozgniewany.

Jeśli Cery i Anyi doprowadzili do konfrontacji, to trwała właśnie teraz.

Dwóch mężczyzn zablokowało jej drogę. Odepchnęła ich przy użyciu magii. Kiedy tylko zdali sobie sprawę, że siła, z którą mieli do czynienia, była magiczna, pośpiesznie się wycofali. Jeden z nich krzyknął ostrzegawczo.

Zza drzwi do ostatniego pokoju wychylił się trzeci mężczyzna i zauważył Soneę. Jedno uderzenie serca później z pokoju wybiegły trzy osoby i znikły na schodach w końcu korytarza. Zauważyła, że jedną z nich była Anyi. Zorientowała się, że przyszła za późno, żeby powstrzymać atak na Cery'ego; pobiegła do drzwi i zajrzała do pokoju.

Cery i Gol stali z nożami w rękach w drugim końcu małego pokoiku, ale na twarzach mieli uśmiechy i nie byli ranni. Odetchnęła z ulgą.

– Chyba jestem w samą porę – powiedziała, wchodząc i zamykając za sobą drzwi.

Cery uśmiechnął się.

– Idealne wycucie czasu – powiedział. – Dzięki.

– Przynajmniej tyle mogłam zrobić – odparła.

– Zostajesz czy się stąd wynosisz?

Rzucił okiem na Gola, który trochę zbladł, ale na jego twarzy malowała się ulga.

– Lepiej stąd chodźmy. Idziesz z nami?

– A powinnam? – spytała.

Cery szeroko się uśmiechnął.

– Nie martw się. Tam gdzie cię zabiorę, nie zobaczy cię nikt nieodpowiedni. – Tupnął lekko i w podłodze za nim otworzyła się kłapa.

Oczywiście miał w zanadru drogę ucieczki, choć wątpię, czy zdołałby z niej skorzystać, gdybym się nie zjawiała.

Cery zrobił krok w kierunku kłapy, po czym zatrzymał się i rzucił jej taksujące spojrzenie.

– A tak przy okazji – powiedział. – Niezły płaszcz.

ROZDZIAŁ 10

WYJAWIONE SEKRETY

Coś złapało Lorkina za ramię i zaczęło nim potrząsać. Otworzył nagle oczy, a jego wzrok padł na szeroko uśmiechniętego Evara.

– Co? – spytał, otrząsając się z ciężkiego, przemożnego zmęczenia. – Co się stało?

– Nic – zapewnił go Evar. – Ale jeśli zaraz nie wstaniesz, to się spóźnisz.

Lorkin usiadł i mrugając oczami, rozejrzał się po pustych łózkach wokół. Skoro większości mężczyzn już nie było, to znaczy, że już był spóźniony. Jęknął i potarł twarz, po czym wstał.

– Powinniście mieć tutaj jakieś czasomierze – poskarżył się. – Jak mam wstać o właściwej porze, skoro nie macie gongów.

– Niektóre kobiety mają. Ale tutaj... Jak mielibyśmy je ustawiać? – powiedział Evar, wzruszając ramionami. – Wszyscy śpimy i wstawiamy o różnych porach.

Lorkin westchnął i zaczął zakładać proste spodnie i koszulę, które ze wszystkich strojów Zdrajców najbardziej przypadły mu do gustu. Evar przyniósł talerz z chlebem posmarowanym warstwą słodkiej pasty owocowej, tak grubą, że na pewno łamała zasady zimowego przydziału porcji. Lorkin zjadł w pośpiechu, wmawiając sobie, że to tylko po to, by szybciej dotrzeć do sali opieki, a nie ukryć dowody braku umiaru Evara.

– Wczoraj wieczorem rozmawiała ze mną Leota – powiedział między kęsami Evar.

Lorkin przyjrzał się przyjacielowi. Na jego twarzy malował się tęskny wyraz.

– Powiedziała, że podobał jej się nasz wspólny wieczór – kontynuował z lekkim uśmiechem.

Lorkin pogryzł kęs posiłku, przełknął szybko, po czym utkwiał w przyjacielu srogie spojrzenie.

– Nie wątpię.

Evar spojrzał na niego i wzruszył ramionami, a uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Wiem przecież, że miała pewnie na myśli magiczne i polityczne korzyści, ale istnieje szansa, że tego innego zadowolenia jednak nie udawała.

– Kusi cię, żeby się o tym przekonać? – spytał Lorkin.

Evar pokręcił głową.

– Przynajmniej dopóki nie uznam, że cena jest tego warta – dodał, po czym odgryzł kolejny kęs.

– Zaufałbyś jej ponownie? – Lorkin nie był w stanie ukryć niedowierzania w głosie.

– Za pierwszym razem wcale jej nie ufałem – powiedział Evar. Zamilkł na chwilę, żeby pogryźć. – Wiedziałem, co może się stać. Wiedziałem, że znajdą się osoby, które uznają, że należy mnie ukarać za to, że zabrałem cię do jaskiń. Jeśli nie odbyłoby się to w taki sposób, znalazłby się inny. – Uśmiechnął się szeroko. – A tak przynajmniej miałem trochę rozrywki. Leota może i jest oportunistką, ale ma też wspaniałe ciało.

Lorkin wpatrywał się w przyjaciela, nie wiedząc, co powiedzieć. Nie mogę raczej rzec: „Evarze, nie jesteś aż tak głupi, jak mi się wydawało”. Nie spodoba mu się też, jeśli powiem, że jest tak okrutny jak kobiety. Ale nie jest taki słaby czy dezorientowany, na jakiego wyglądał. W zasadzie może nawet planował to przed naszą wyprawą do jaskiń twórczyn kamieni.

– Jeśli jednak rzeczywiście podobało jej się coś jeszcze niż tylko zyskanie odrobiny mocy i satysfakcji z wymierzenia mi kary, to może wróci po więcej – dodał Evar, znów rozmarzony.

A może po prostu zmyślasz w miarę dalszych opowieści, poprawił go Lorkin w myślach. Mimo wszystko należy mu się podziw. Potrafi znaleźć jasne strony każdej sytuacji.

– Lepiej niech wraca do ciebie, niż żeby miała przyjść do mnie – powiedział Lorkin. Otrzepał się z okruszków i przeciągnął. – Czas mnie goni. Idę do umywalni i biorę się

do pracy.

Twarz Evara wykrzywił grymas.

– Słyszałem, że robi się tam niewesoło.

Lorkin kiwnął głową.

– Przez jakiś czas pacjentów z gorączką było mniej, ale później pojawiło się ich dwa razy więcej, a stan niektórych znacznie się pogorszył.

– Tak jest co roku.

– Tak mówi Kalia. Ale nie wierzę we wszystko, co mówi, na wypadek gdyby znów chciała mnie oszukać.

– Dobry pomysł – powiedział Evar, wkładając do ust ostatni kęs chleba. Pożegnał się stłumionym głosem, gdy Lorkin ruszył w kierunku drzwi.

Kiedy szedł do umywalni, a potem do sali opieki, w mieście było spokojniej niż zwykle. W korytarzach i zza zamkniętych drzwi słychać było odgłosy kaszlu. Dopiero gdy dotarł do lecznicy, zdał sobie sprawę, że czegoś nie było słychać: nieustannego gwaru głosów w mieście. Kiedy wreszcie usłyszał jakiegokolwiek odgłosy, dochodziły one z kolejki pacjentów czekających aż na korytarzu za wejściem do sali.

Ludzie zauważyli go i zaczęli spoglądać wilkiem. Niektórzy rzucali nachmurzone spojrzenia, inni mierzyli go wzrokiem.

Kalia na pewno zadbała o to, żeby wszyscy wiedzieli, że się spóźniłem. Nie był jednak aż tak spóźniony. Nadrobił sporo czasu błyskawiczną kąpielą, mając nadzieję, że przez to jego obecność nie będzie dla nikogo uciążliwa. Gdyby tylko kąpielą można było sprawić, że obecność Kalii będzie miłsza.

Serce w nim zamarło, gdy po wejściu do pokoju zobaczył i poczuł tak wielu chorych. Kalia dostrzegła go i natychmiast do niego podeszła. Przygotował się na burę, kobieta jednak chwyciła go za ramię i zaprowadziła do pary krążącej nad około sześcioletnią dziewczynką.

– Zbadaj ją – powiedziała. – A potem powiedz mi, co sądzisz.

Spojrzał na rodziców i poczuł się jeszcze gorzej. Oboje wpatrywali się w niego w milczeniu ciemnymi, zdesperowanymi oczami. Odwróciwszy się do dziewczynki, zobaczył, że jest blada, z trudem oddycha, a jej kaszel jest słaby i słychać, że płuca są zaatakowane.

Jeszcze zanim jej dotknął i wczuł się zmysłami w jej ciało, wiedział, że jest z nią gorzej, niż być powinno. Gorączka każdego roku zabierała kilku Zdrajców. Najczęściej jej ofiarą padały osoby starsze i młode oraz już osłabione z powodu innych chorób.

Wiedział też, że w końcu do tego dojdzie. Kalia również o tym wiedziała. On zaś postanowił już wcześniej, co w takiej sytuacji robi. Nie robi tego jednak w tej chwili. Nie kiedy wszyscy mu się przyglądają.

I dopóki nie będzie miał okazji zapytać Tyvarę, czy jego domysły co do konsekwencji takiego postępowania są dobre.

Kiedy niewolnicy w Domu Gildii zaczęli podawać obiad, Dannyla zaskoczył dochodzący z korytarza głos Tayenda.

– W takim razie do niego dołączę – powiedział. Chwilę później wszedł głównym wejściem do pokoju Dannyla. – Co powiesz na towarzystwo przy obiedzie?

Dannyl skinął i wskazał taboret. Obawiał się kłótni lub konfrontacji z Tayendem, jednak do tej pory do niczego takiego nie doszło i radzili sobie ze swoimi nowymi rolami w sposób bezkonfliktowy. A poza tym skoro Tayend tak często odwiedzał Sachakan, być może warto było wykorzystać okazję do nadrobienia ambadorskich obowiązków.

– Nie składasz dziś wizyty żadnemu z ashakich?

Tayend usiadł i pokręcił głową.

– Poprosiłem Achatiego o wolny wieczór. Dziwi mnie, że w takiej sytuacji nie zaprosił ciebie.

Dannyl zaprzeczył ruchem głowy.

– Zapewne oprócz nas, Ambasadorów, ma się z kim spotykać. Bardzo dobrze radzisz sobie z Sachakanami.

Do pokoju wpadł niewolnik niosący talerz i nóż dla Tayenda, aby ten mógł skosztować dań z tac, które serwowali inni niewolnicy.

– Prawda? Zdecydowanie na to wygląda. A może się mylę? Z tego, co mówi Achaty, ty cieszyłeś się popularnością od razu, kiedy tylko tu przybyłeś. Może ja też wypadnę z łask.

– Nie masz asystenta, którego ktoś mógłby porwać.

– To fakt. Chociaż przydałby mi się – najlepiej taki, jakiego nikt nie chciałby uprowadzić.

– Na twarzy Tayenda pojawił się grymas. – Przed zaangażowaniem kogokolwiek chciałbym się dowiedzieć, co się tu dzieje. Czy było tu bezpiecznie. Jak wszystko wyglądało. – Zanim odprawił niewolników, położył sobie na talerzu pikantne mięso i nadziewane warzywa.

– Podejrzewam, że aby dowiedzieć się, jak wszystko naprawdę wyglądało, potrzebowalibyś kilku lat.

Tayend uśmiechnął się krzywo.

– Mimo wszystko wydaje mi się, że doszedłem do kilku spraw – powiedział. – Może powiem ci, jakie wyciągnąłem wnioski, a ty mi powiesz, czy mam rację. – Włożywszy do ust kęs jedzenia, Tayend zaczął je przeżuwać i przyglądać się Dannylowi z wyczekiwaniem.

Dannyl wzruszył ramionami.

– Proszę bardzo.

Tayend przełknął, upił łyk wody i odchrząknął.

– Doszedłem do wniosku, że ty i ja nie jesteśmy już parą.

Zaskoczenie przeszło w przyływ poczucia winy. Dannyl zmusił się, by spojrzeć na Tayenda. Spojrzenie przyjaciela nie zmieniło się.

– Na to wygląda – odparł Dannyl. Kiepsko wyszło, dodał w myślach.

– Uznałem, że tak jest, kiedy zakwaterowałeś mnie w pokojach gościnnych – dodał Tayend. – I nie mów mi, że wywołałbyś skandal, gdybym spał w twoim łóżku. Sachkanie wiedzieli o nas wszystko, zanim tu przyjechałeś. – Wziął z talerza kolejny kęs jedzenia.

Dannyl odkaszlnął na znak protestu.

– Mogą tego jednak nie pochwalać – do tego stopnia, by zażądać innych osób na nasze miejsce lub odmówić układania się z nami.

– Żadne układy nie zostałyby zerwane. Nie mamy tu żadnych zajęć. Wpuszczenie nas tutaj to gest dobrej woli i nic ponadto. Poza tym dla Sachakan jesteśmy tylko nowinką i źródłem rozrywki. Podejrzewam, że dłuższy czas zajęło ci wyciągnięcie takich wniosków. – Tayend niedbale machnął ręką. – Zauważyłem też, jaki jest Achaty, i to, że mu się podobasz. – Jego oczy zwężyły się. – Nie jestem jednak w stanie stwierdzić, czy ze wzajemnością.

Dannylowi ponownie napłynęła do twarzy fala gorąca, tym razem jednak nie z powodu poczucia winy.

– Achaty jest moim przyjacielem – powiedział.

– Twoim jedynym przyjacielem wśród Sachakan – kontynuował Tayend, gestykulując nożem. – Nie będziesz w stanie utrzymać go przy sobie na zawsze. Co zrobisz, jeśli znudzi mu się czekanie? Takiego człowieka nie chciałbym rozżłościć.

Dannyl otworzył usta na znak protestu, po czym je zamknął.

– Kiedyś powiedziałbyś tak o mnie – wydusił z siebie.

Tayend uśmiechnął się.

– Ale potem cię poznałem i okazało się, że wcale nie jesteś taki straszny. Czasami nawet jesteś trochę żaloszny, ciągle przejmujesz się opinią innych, zagłębiasz się w swoich badaniach, żeby poprawić sobie samoocenę.

– To ważne badania! – zaprotestował Dannyl.
– Ależ oczywiście. Bardzo ważne. Ważniejsze ode mnie.
– Kiedyś też cię interesowały. A kiedy okazało się, że nie wiążą się już z podróżami i przygodami i zaczęły wymagać ciężkiej pracy, przestały cię obchodzić.
Spojrzenie Tayenda zaiskrzyło się ze złości; zawahał się i odwrócił głowę.
– Zapewne tak to wygląda. Ja jednak czułem, że nie potrafię już nic do nich wnieść. Pisanie zawsze należało do ciebie. Kiedy wychodziłem z Wielkiej Biblioteki, stanowiąc kiepską podróbkę uczonego.
Samokrytyka Tayenda sprawiła, że oburzenie Dannyla zniknęło.
– Nigdy nie byłeś kiepską podróbką uczonego – powiedział. – Gdybym wiedział, że nadal jesteś zainteresowany badaniami, znalazłbym coś, czym mógłbyś się zająć.
Tayend podniósł wzrok i zmarszczył brwi.
– Myślałem, że chcesz mnie odizolować. A podróż do Sachaki tylko mnie w tym utwierdziła.
– Bo była... Sądziłem, że będzie dla ciebie niebezpieczna.
– Z pewnością zacząłem się przez ciebie martwić. Kiedy Król zgodził się, abym został pierwszym Ambasadorem Elyne w Sachace, sądziłem, że podjąłem się znacznie bardziej niebezpiecznego zadania, niż się okazało, przynajmniej do tej pory.
– Jak go przekonałeś?
– Nie musiałem. Zrobili to inni. – Tayend wzruszył ramionami. – Wszyscy chyba sądzili, że dobrze byłoby wysłać tu kogoś, skoro zrobiła to Kyralia, ale nikt nie był na tyle głupi, by to zaproponować, żeby przypadkiem nie dostać tego stanowiska.
– Kto cię poparł? – spytał Dannyl, głównie z ciekawości.
Tayend uśmiechnął się.
– To by była wiele mówiąca informacja. – Spojrzał na talerz. – Jedzmy, bo wszystko wystygnie.
Dannyl cicho parsknął.
– Elyńczycy i ich zagmatwana polityka.
– Jesteśmy w tym dobrzy – a tutaj to się przydaje. Mogę nawet pomóc tobie uniknąć kłopotów.
Wróciwszy do niedokończonego posiłku, Dannyl zastanowił się nad słowami swojego byłego kochanka.
– Przebyłeś tak długą drogę tylko po to, żeby dowiedzieć się o moich zamiarach?
Oczy Tayenda ponownie zwęziły się w szparki. Nie odpowiedział od razu, z namysłem żując jedzenie.
– Nie – powiedział w końcu. – Kiedy wyjechałeś, zdałem sobie sprawę, że się nudzę. Okazuje się, że masz rację: kiedy mamy jakiś cel, życie staje się bardziej interesujące.
– A co jest tym celem?
Tayend ponownie zajął się przeżuwaniami.
Stanowisko pierwszego Ambasadora Elyne w Sachace, odpowiedział Dannyl. Musiał przyznać, że zaimponowała mu przebojowość Tayenda i że ten zuchwały mężczyzna nadawał się na to stanowisko. Dobrze radził sobie z polityką – nawet jeśli często ignorował społeczne tabu i tradycję – i był bardzo spostrzegawczy w kwestii ludzkich zachowań.
Mam jednak nadzieję, że nie za bardzo spostrzegawczy, jeśli chodzi o Achatiego.
Obiady z Naki i jej ojcem zawsze były pełne niezręcznego milczenia. Mistrz Leiden za każdym razem pytał je o naukę, a odpowiedzi Naki były uprzejme, lecz zwięzłe. Pytał także o rodzinę Lillii, ale nie widywała jej często, więc nie miała zbyt wiele do powiedzenia, on zaś i tak nie przejawiał tym zainteresowania.
Tym razem Lilia miała wrażenie, jakby obiad ciągnął się w nieskończoność, a pytania, mające tworzyć pozory dobrego wychowania, zaczynały ją irytować. Nawet wspaniałe potrawy nie wynagradzały nudy. Nie do końca wiedziała, czy to długie dni oczekiwania

sprawiły, że tak niecierpliwie wyglądała chwili, kiedy będą same, czy też udzielał się jej nastrój Naki.

Humor przyjaciółki był zdecydowanie osobliwy. Odpowiedzi na pytania ojca były krótsze niż zwykle – niemal mu odwarkiwała. W pewnym momencie zapytała go o kogoś, on zaś skrzywił się, zmarszczył brwi z dezaprobatą i zmienił temat. Jednak wobec przyjaciółki była wyraźnie uprzejma, pochylała się w jej kierunku, klepała po nodze, spoglądała zalotnie albo stroiła miny. Lilia poczuła ulgę, gdy posiłek wreszcie dobiegł końca.

Naki jak zwykle zaprowadziła ją na górę do swojej sypialni. Kiedy tylko drzwi się zamknęły, zaczęła chodzić nerwowo, a z jej ust popłynęła rzeka przekleństw, jakich Lilia nie słyszała od czasu jednej ze swoich wizyt na przystani w dzieciństwie.

– Co się dzieje? – spytała.

Naki westchnęła i odwróciła się w jej kierunku.

– Nie mogę zdradzić ci szczegółów. Mogę tylko powiedzieć, że dowiedział się o pewnym projekcie, którym po cichu się zajmuję, i żeby mnie ukarać, zabrał mi coś – nie, ukradł mi coś. – Zaciśnęła pięści i podeszła do łóżka, po czym usiadła na brzegu. Gdy podniosła wzrok na Lilię, w jej oczach pojawiła się rozpacz. – Wiesz, dostaję od niego tylko tyle pieniędzy, żeby starczyło na potrzeby nauki na Uniwersytecie. Jeżeli chcę się rozerwać, muszę znaleźć inny sposób, by za to zapłacić. A teraz nie ma już tego sposobu.

Palarnia. Wino, które ukradkiem przynosi do Gildii. Zawsze za wszystko płaci. Ja nie płaciłam za nic. Ukłuło ją poczucie winy. Podeszła do łóżka i usiadła obok przyjaciółki.

– A co z uposażeniem, które dostajemy?

Twarz Naki wykrzywił grymas.

– Ty je dostajesz, ja nie. Pochodzę z Domów i nic nie dostaję. Powinnam dostawać uposażenie od rodziny.

– Zawsze za wszystko płacisz – zaczęła Lilia. – Powinnam...

– Nie! – przerwała jej Naki. – Nie będziesz płacić za moje zachcianki.

– Nasze zachcianki – poprawiła ją Lilia. – Pozwól mi przynajmniej płacić, dopóki... nie znajdziesz innego sposobu na zdobycie pieniędzy. Z radością teraz ja trochę porozpieszczam ciebie.

Naki z zaskoczeniem przyglądała się przyjaciółce, a na jej ustach pojawił się szeroki uśmiech.

– Och, Lilio. Jesteś taka dobra. – Objęła ją i przytuliła.

Lilia odwzajemniła uścisk. Płynące z niego szczere ciepło przepętniło ją szczęściem. Kiedy Naki zaczęła się odsuwać, puściła ją, przyjaciółka jednak tylko lekko się odchyliła. Lilia podniosła wzrok i dostrzegła, że Naki uważnie jej się przygląda z wyrazem zamyślenia na twarzy.

Po chwili Naki pochylała się i pocałowała ją.

Po raz kolejny przyszły Lili na myśl wszystkie te nadzieje i pomysły, których nie pochwalali pozostali nowicjusze, a serce zaczęło się tłuc w jej piersi. Odwzajemniła pocałunek, nie zastanawiając się, co zdarzy się później, i nie chcąc zepsuć nastroju.

Naki pierwsza się odsunęła. Jej oczy były ciemne, a spojrzenie nieprzeniknione. Lilia chciała jej powiedzieć, że ją kocha, zawahała się jednak w obawie, że się myli i odstraszy Naki.

Nagle Naki uśmiechnęła się szeroko i zeskoczyła z łóżka.

– Chodźmy do biblioteki – powiedziała. – Mam tam schowane trochę nilu.

Czy nie możemy niczego zrobić bez nilu? Lilia odepchnęła markotne myśli i wstała.

– W porządku...

Naki stawała się coraz bardziej impulsywna i niespokojna, gdy po cichu zakradały się do biblioteki; jej ruchy były bardzo ożywione i pełne ekscytacji. Kiedy rozpała piecyk, ponagliła Lilię, by głęboko zaciągnęła się dymem. Usiadły w dwóch dużych fotelach.

– Twój ojciec tu nie przyjdzie? – spytała Lilia, zanim działanie narkotyku zdążyło sprawić, że przestało ją to interesować.

– Pewnie już śpi – odparła Naki. – Zanim przyjechałaś, narzekał, że miał bardzo długi dzień i jest strasznie zmęczony.

Na chwilę się odprężyły i poddały wpływowi nilu, po czym Naki wstała i podeszła do szklanego stolika. Pochyliła się nad nim, przyglądając się zawartości, a następnie wyprostowała się, jak gdyby podjęła jakąś decyzję, i otworzyła bok stolika. Sięgnąwszy do środka, wyjęła coś i kiedy wracała na fotel, Lilia zauważyła, że była to książka, którą pokazała jej poprzednim razem. Tomik zawierający wskazówki na temat użycia czarnej magii.

Lilia odczuła lekki niepokój, opanowało ją jednak zbyt wielkie rozleniwienie, żeby choć zmarszczyć brwi.

Naki z westchnieniem opadła na swój fotel. Podniosła książkę i przyjrzała się jej uważnie. Otworzyła ją, zaczęła delikatnie obracać kartki.

– Znam na pamięć całe fragmenty.

– Jak często ją przeglądasz? – spytała Lilia.

– Częściej, niż jestem w stanie spamiętać. – Naki wzruszyła ramionami. – Ojciec powinien się już nauczyć, że jeśli czegoś mi zabrania, traktuję to jako wyzwanie.

– Przeczytałaś całą?

Naki spojrzała na Lilię i uśmiechnęła się.

– Oczywiście. Nie jest długa.

– Czyli przeczytałaś fragment... Tę część...

Naki uśmiechnęła się szerzej.

– Część na temat czarnej magii. Tak. Przeczytałam. – Spojrzała w dół. – Jest zaskakująco bezpośrednia. Często zastanawiałam się, czy byłabym w stanie to zrobić, stosując się do tych wskazówek.

– Przecież nie można nauczyć się czarnej magii z książki – przypomniała jej Lilia. – Ktoś musi przekazać ci wiedzę.

– To prawda. W takim razie ciekawe, dlaczego w ogóle spisali te zasady. – Naki przewróciła kilka kartek i podała Lili otwartą książkę. – Co o tym sądzisz?

Mimo wpływu nilu nowicjuszka zawahała się. Nawet samo czytanie o czarnej magii było zakazane.

– No dalej – powiedziała Naki. – Zawsze chciałam komuś to pokazać i spytać o zdanie, ale nigdy nikomu na tyle nie ufałam.

Serce Lili podskoczyło i sięgając po książkę, uśmiechnęła się do Naki. Ufa mi. Uważa, że moja opinia jest coś warta. Spojrzawszy na otwarte strony, zaczęła czytać.

...środku, dzięki którym ciało może osiągnąć ten stan, są nie tyle zrozumiałe, ile wyczuwalne. Podobnie jest właśnie z wyższą magią. Na początkowym etapie uczeń powinien wyobrazić sobie swoją moc jako naczynie – skrzynkę lub butelkę. W miarę postępów zaczyna rozumieć, co podpowiadają mu jego zmysły: że jego ciało jest takim naczyniem oraz że naturalna bariera magiczna, jaką jest skóra, utrzymuje tę moc wewnątrz. A jeśli napotka się naruszoną barierę u innej osoby (jak w trakcie rytuału wyższej magii), można swymi zmysłami sięgnąć w głąb jej ciała w sposób odmienny niż przy uzdrawianiu, wykrywając moc, nie zaś fizyczne ciało. Może również wpływać na tę moc, ujmując jej lub dodając. Choć możliwe jest wyczucie, jak wiele mocy jest w danej osobie, nie można ocenić siły takiej osoby. Możliwe jest odczucie fizycznego wyczerpania człowieka, którego pozbawiono magii, co wskazuje, że z chwilą pozbawienia kogoś energii magicznej wyczerpywana jest energia fizyczna, jeżeli jednak nie zostanie uszczuplona do poziomu wpływającego na fizyczność, nie da się dostrzec, czy pobrano jakąkolwiek ilość energii magicznej. Trudno jest także wyczuć i manipulować magią, jednocześnie wyczuwając fizyczność i manipulując nią poprzez uzdrawianie...

W tym miejscu autor przeszedł do tematu uzdrawiania. Jego styl jest okropny, pomyślała Lilia. Krąży wokół tematu i w ogóle nie przechodzi do sedna. Nie stosuje też żadnych akapitów. Przewróciła kilka kartek. Na żadnej stronie.

– I co o tym sądzisz? – spytała Naki, dokładając do piecyka kolejną porcję nilu.

Lilia wróciła na stronę mówiącą o czarnej magii i jeszcze raz ją przeczytała.

– Niewiele tu napisano.

– Więcej niż kiedykolwiek nam ktoś powiedział – zauważyła Naki. – Próbowałam wyczuć swoją magię tak, jak tu opisano.

Lilia podniosła wzrok.

– I?

Naki uśmiechnęła się.

– Chyba mam do tego smykałkę. – Pochyliła się. – Spróbuj.

– Teraz? – zaprotestowała nieśmiało. Czuła zbyt wielkie rozleniwienie, by próbować mentalnych sztuczek.

– Tak. To proste, kiedy już zorientujesz się, o co chodzi. A kiedy masz w sobie trochę dymu, to dopiero wszystko wiruje.

Oczy Naki błyszczały.

Wzruszywszy ramionami, Lilia zamknęła oczy. Walczyła z ospałością, potem przywołała w myślach obraz drzwi, które – zgodnie z tym, czego ją uczono – miały stanowić wejście do jej magicznej mocy. Otworzyła je; jej zmysły przepelniło uczucie mrowienia, natomiast wpływ nilu lekko ustąpił.

Jak zawsze wyobraziła sobie wewnątrz siebie mały i skromnie umeblowany pokój, który przypominał jej zarówno maleńką sypialnię, którą dzieliła z rodzeństwem, jak i pokój w Domu Nowicjuszy. Wypełniało go ciepłe światło.

Książka jednak mówi, że to tylko sposób na zobrazowanie swojej mocy. Prawdziwe ściany to bariera na poziomie skóry. Powinnam więc być w stanie...

Opuściła ściany, które rozmyły się w ciemności. Ciepło i blask światła z wolna oderwały się od jej zmysłów dotyku i wzroku, pozostawiając po sobie jedynie innego rodzaju świadomość. Sięgnęła do niej i poczuła jej granice. Okazało się, że nie mają kształtu nóg czy rąk, jednak... odczuwała swoją formę fizyczną, jak gdyby magię w jej wnętrzu ograniczał niewyraźny kontur jej samej.

Przez pewien czas rozmyślała nad tym, po czym przypomniała sobie o Naki i wróciła do rzeczywistości.

– To... niesamowite – szepnęła.

Naki uśmiechnęła się.

– Udało ci się? Wiedziałałam, że tak będzie. Jesteś zbyt zdolna, żeby mogło być inaczej.

– Wstała i podeszła bliżej; opierając się na podłokietniku fotela, obróciła dłonie Lili tak, by mogła czytać. – Spróbujmy czegoś innego. Zobaczmy, czy wyczujesz moją magiczną energię.

– Ale... musiałabyś naciąć skórę, żebyś mogła to zrobić.

Naki pochyliła się nad nią. Jej oddech miał zapach nilu. Usta ułożyły się w zachęcający sposób.

– Zrobię to dla ciebie. Zrobiłabym dla ciebie wszystko.

Lilia wpatrywała się w przyjaciółkę, a jej serce przepelniało ciepło.

– A ja zrobiłabym wszystko dla ciebie – odparła z uczuciem.

Uśmiech Naki rozszerzył się w zachwycie.

– Do dzieła – powiedziała.

Rozejrzała się, tanecznym krokiem podeszła do szklanego stolika i ponownie sięgnęła do środka. Wyjęła stamtąd coś małego i ukryła przedmiot w dłoni.

– Jest stary, więc może nie być wystarczająco ostry... Au! Nadaje się.

Naki ponownie przysiadła na podłokietniku fotela i wyciągnęła dłoń.

Leżał w niej maleńki nożyk, a na skórze widoczna była mała, czerwona linia, z której

sączyły się kropelki krwi. Lilia poczuła dreszcz, który mącił myśli.

– Dalej. Zanim zaschnie.

Zrobiłabym dla ciebie wszystko. Niechętnie wzięła nóż w jedną rękę, drugą zaś chwyciła dłoń Naki. Zamknęła oczy.

Nietrudno było wrócić do nowej świadomości swojej magicznej mocy. W jakiś sposób wiedziała, gdzie skierować myśli, by odnaleźć jej dłoń. A potem ją wyczuła. Obecność innej osoby była słabo wyczuwalna... poza tym miejscem. Nacięcie było jak smagnięcie światła w jej umyśle. Przyciągało ją niczym obietnica światła słonecznego na końcu tunelu. Kiedy do niego dotarła... Naki.

Od przyjaciółki emanowało znajome, niespokojne pobudzenie i ciekawość, a także nuta gniewu – zamierzchłego i skierowanego w inną stronę, prawdopodobnie w kierunku ojca.

~ Weź odrobinę mojej mocy ~ na granicy świadomości Lili odezwał się głos Naki.

Przebłysk magii przeskoczył na Lilię ze szczeliny w barierze Naki. W mig zrozumiała, jak łatwo byłoby sięgnąć głębiej i pobrać tę energię dla siebie. Nie chciała jednak ani nie potrzebowała tego robić. Wycofując się, otworzyła oczy.

– Chyba zadziało. Tylko że... to zbyt proste. – Zmarszczyła brwi. – Widocznie robię coś nie tak.

Palec leniwie kreślił wzór na jej ramieniu i dłoni. Spojrzała w dół, a następnie podniosła wzrok ku Naki. Oczy dziewczyny płonęły z zapału.

– Daj mi spróbować. – Wymownie spojrzała na Lilię. – Zróbmy to razem.

Przez ciało Lili przebiegła fala uczucia. Wzięła nożyk, po czym zagryzła zęby i przejechała nim po grzbiecie ręki. Naki przyglądała się jej rozpromieniona i delikatnie dotknęła nacięcia. Gdy zamknęła oczy, Lilia poszła w jej ślady, zastanawiając się, jak będzie się czuła w sytuacji, gdy to jej bariera została przerwana.

Tym razem jej świadomość od razu przybrała nową formę. Nietrudno było zlokalizować miejsce, w którym bariera została nadwątlona – wzbudzało w niej poczucie nagłej potrzeby wywołującej irytację. Nagle ponownie poczuła obecność Naki, tym razem jednak nie wyczuła jej emocji. Ogarnęła ją przedziwna słabość, podobna do oderwania od własnej woli, które wywoływał nil, i poczuła wypływającą energię.

Uczucie to jednak minęło tak nagle, jak się zaczęło. Poczuła, że Naki puszcza jej dłoń, a jej świadomość powróciła do fizycznego świata. Przyjaciółka zmarszczyła brwi i pokręciła głową.

– Chyba nie zadziało.

– Nie? – spytała zaskoczona Lilia. – Jestem pewna, że poczułam, jak pobierasz ode mnie moc.

Naki ponownie pokręciła głową. Wyduła wargi, podeszła do fotela i opadła na niego.

– Niczego nie poczułam. Żadnej przerwy w twojej barierze. Ani ciebie – westchnęła. – Przez tyle lat chciałam spróbować... a teraz kiedy wreszcie mogę komuś w tej kwestii zaufać, nie wychodzi mi...

– Gdyby to miało być takie proste, to dałoby się nauczyć tego z książki. Jeśli chcesz, to możemy jeszcze raz spróbować – zaproponowała Lilia.

Naki pokręciła głową. Markotnie wpatrywała się w piecyk, po czym wysłała odrobinę magii, by go otworzyć i wygasić palącą się zawartość. Wstała i sprzątnęła go.

– Chodźmy spać.

Lilia wyszła za przyjaciółką z biblioteki, czując ulgę, gdyż zaczynała odczuwać zawroty i ból głowy, a to oznaczało, że przesadziła z nilem. Naki minęła swoją sypialnię i weszła do pokoju gościnnego, w którym w czasie swoich wizyt spała Lilia. Podeszła prosto do bogato rzeźbionej skrzyni, poszperała pod zawiniątkami i wyjęła butelkę wina.

– Chce ci się pić?

Lilia zawahała się, a potem skinęła głową. Choć wciąż wirowało jej w głowie z powodu nilu, była bardzo spragniona. Naki otworzyła butelkę i uniosła ją do ust. Upiła łyk,

uśmiechnęła się szeroko i podała ją Lili, rozlewając część zawartości.

– Nie ma tu kieliszków. Ojciec zabronił mi wina i nilu, ale mam przyjaciół wśród służby. Lilia zakrztusiła się, niezręcznie pijąc z butelki. Naki z westchnieniem opadła na łóżko. Machnęła ręką, gdy Lilia chciała podać jej butelkę.

– On nie jest moim prawdziwym ojcem – mruknęła. – Matka wyszła za niego po tym, jak zmarł mój prawdziwy ojciec. Leiden dostał wszystko, co miała, łącznie ze mną. Nigdy za sobą nie przepadaliśmy. Wyda mnie za mąż, kiedy tylko skończę naukę, i to pierwszemu lepszemu, żeby tylko się mnie pozbyć. – Westchnęła ponownie.

Odstawiwszy butelkę, Lilia położyła się obok przyjaciółki.

– To okropne. – Zabolało ją serce na myśl, że Naki zostanie wydana za mąż za kogoś, kogo nigdy nie będzie pragnąć. Jeżeli on to zrobi po zakończeniu nauki... to już za pół roku! Czy nadal będą mogły się widywać? Czy utrzymają w tajemnicy swoją miłość?

– Życzę mu śmierci – mruknęła Naki. Odwróciła głowę i spojrzała na Lilię. – Powiedziałaś, że zrobiłabyś dla mnie wszystko. Zabiłabyś go, gdybym cię o to poprosiła?

Lilia uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami. Wino zaczynało działać i nie miała siły odpowiedzieć. Musi istnieć jakiś inny sposób na rozwiązanie problemów Naki. Morderstwo to dość ekstremalne wyjście. A jeśli nie ma innego wyjścia? Czy mogę użyć czarnej magii i to ukryć? Upozorować wypadek? Naki mruzczała coś pod nosem, ale jej słowa były odległe, a ich zrozumienie wymagało zbyt wielkiej koncentracji. Z głową pełną mrocznych myśli Lilia pogrążyła się w dziwnym i wyrazistym śnie, w którym uwalniała Naki od wszelkich problemów i w którym wiodły życie pełne miłości i tajemnic, w domu pełnym schodów i ukrytych przejść oraz szafek wypełnionych niepokojąco zagadkowymi książkami.

ROZDZIAŁ 11

NIEPOROZUMIENIE

Kiedy powóz zatrzymał się przed wieżą, Sonea uśmiechnęła się krzywo.

Znalezienie odpowiedniego lokum dla Lorandry okazało się niełatwym zadaniem. Gwardziści miejscy nie chcieli w swoim więzieniu maga – nawet tego, którego moc zablokowano. Na terenie Gildii nie było dla niej celi ani miejsca w Domu Magów – a nawet gdyby się znalazło, Sonea wątpiła, by mieszkający tam magowie chcieli, aby Lorandra była ich sąsiadką. Przez moment rozważano kwatery służby, ale były jeszcze bardziej przepełnione – Osen stwierdził, że trzeba niedługo coś z tym zrobić. Przetrzymanywanie Lorandry na stałe pod Kopułą proponowano jedynie w formie żartu.

Postanowiono, że tymczasowo za więzienie posłuży Strażnica. Przebudowa wieży rozpoczęła się przed najazdem ichanich, z inicjatywy Akkarina. Później została wykończona i przez kilka lat Alchemicy korzystali z niej, by badać zjawiska pogodowe. W końcu wynajęto ją gwardzistom jako miejsce szkoleń, pod warunkiem że zadbają o jej utrzymanie i zawsze będzie miała lokatorów.

Choć gwardziści stanowczo sprzeciwili się, by Lorandrę umieszczono w ich więzieniu, chętnie zgodzili się pilnować jej w Strażnicy, najwyraźniej zatem nie przeszkadzała im świadomość, że jest magiem. Z perspektywy czasu Sonea zrozumiała, że łatwiej będzie ochronić przed odwetem Skellina wieżę w tym miejscu niż miejskie więzienie. Wiedziała, że problem korupcji wśród strażników więziennych bywał w przeszłości przyczyną ucieczek. Prawdopodobieństwo uwolnienia Lorandry przez jednego z nich było mniejsze, gdy grupa strażników była mniej liczna, starannie dobrana pod kątem lojalności i zaufania.

A może wiedzą, że Gildia prawdopodobnie przydzieli tu maga do pomocy w pilnowaniu Lorandry. Jak długo tacy magowie zgodziliby się jej pilnować, gdyby musieli się tym zajmować w nieprzyjemnym miejskim więzieniu?

Wysiadłszy z powozu, Sonea spojrzała w górę na budynek i ogarnął ją smutek. Akkarinie, czy byłbyś zadowolony, że ją ukończyliśmy? A może, jak sądzą niektórzy, chciałeś, by Strażnica odciągnęła uwagę Gildii od ciebie?

Budynek był prosty, miał formę okrągłej wieży, dwukrotnie przewyższającej wysokością otaczające ją drzewa. Jej powierzchnia była gładka, a okna niewielkie, co przypominało jej Fort, w którym kamienny front był magicznie wzmocniony, a w ścianach były maleńkie okienka. Na zewnątrz stali strażnicy. Jeden z nich, stojący przy ciężkich, drewnianych drzwiach, uklonił się, gdy podeszła, po czym otworzył je przed nią.

Weszła do dużego pomieszczenia oświetlonego kilkoma lampkami. Dwaj kolejni gwardziści i ich kapitan podnieśli się z miejsc i uklonili. Siedzieli przy stole z młodym Wojownikiem, który z szacunkiem skinął Sonei.

Kapitan wyszedł naprzód i ponownie się uklonił.

– Czarny Magu Soneo. Jestem kapitan Sotin – powiedział.

– Jestem tu, by zobaczyć się z aresztowaną – odparła.

– Proszę za mną.

Poprowadził ją w górę kręconymi schodami i zatrzymał się przy drewnianych drzwiach, w których niedawno wykuto niewielką kłapkę. Otworzył ją, gestem wskazał Sonei, by zajrzała do środka. Zobaczyła łóżko i biurko, a także znajomą, starą kobietę o czerwonawej karnacji, siedzącą na krześle. Uwaga Lorandry skupiona była na przedmiocie, który trzymała w dłoniach.

– Czarny Mag Sonea przybyła na spotkanie – oznajmił donośnym głosem kapitan.

Kobieta podniosła oczy i bez wyrazu spojrzała na kłapkę w drzwiach. Powróciła wzrokiem do stale poruszających się dłoni.

– Niewiele się odzywa – powiedział przepraszająco kapitan.

– Zawsze tak było – odparła Sonea. – Proszę otworzyć drzwi.

Spełnił polecenie, odpinając od pasa pęk kluczy i otwierając zamki. Dwa zamki, zauważyła Sonea. Musi naprawdę wzbudzać w nich niepokój. Weszła do pokoju i usłyszała odgłos zamykających się za jej plecami drzwi. Lorandra ponownie podniosła wzrok, obrzucając ją hardym spojrzeniem, po czym na powrót skupiła uwagę na przedmiocie trzymanym w rękach. Przyjrzawszy się uważnie, Sonea dostrzegła, że była to pewnego rodzaju tkanina, którą kobieta wyrabiała za pomocą grubej nici i krótkiego, wygiętego kawałka grubego drutu. Prędkość, z jaką prowizoryczny haczyk przebiegał brzegiem tkaniny i tworzył pętle węzłków, zdradzał wieloletnie doświadczenie.

– Co robisz? – spytała Sonea.

Lorandra przyjrzała się Sonei spod przymkniętych powiek.

– Nazywają to „binda”; potrafi ją robić większość kobiet w moim kraju.

Przewróciła materiał w dłoniach i okazało się, że tworzy on rulonik. Zaskoczona i ośmielona faktem, że Lorandra przejawiała ochotę do rozmowy, Sonea postanowiła sprowokować ją, by kontynuowała.

– A do czego to służy?

Lorandra spuściła wzrok.

– Ma mnie ogrzać.

Sonea pokiwała głową. Oczywiście. Dopiero minęła połowa zimy, więc będzie jeszcze zimniej. Nie może już używać magii, by ogrzać powietrze. Nie ma tu kominka, a gwardziści nie zaufają jej na tyle, by pozwolić jej używać piecyka. W pokoju jednak nie było bardzo zimno. Chłód musiało widocznie łagodzić ciepło płynące z pokoiów piętro niżej.

– Zwykle używamy patyczka z wykrojonym na końcu haczykiem, ale myślą pewnie, że zabiłabym się tym – dodała Lorandra.

Sonea nie potrafiła powstrzymać delikatnego uśmiechu.

– A zrobiłabyś to?

Kobieta wzruszyła ramionami i nie odpowiedziała. I tak myśli, że nie uwierzę, więc po co ma się starać.

– Jesteś dobrze traktowana? – spytała Sonea.

Lorandra ponownie wzruszyła ramionami.

– Mogę ci coś przynieść?

Niedowierzające drgnięcie warg. I ponownie brak odpowiedzi.

– A może przyprowadzić syna? – spytała Sonea, pozwalając sobie na nutę sceptycyzmu w głosie. Nie zaskoczył jej brak odpowiedzi. Stłumiła westchnienie i podeszła do niskiego łóżka, usiadła i wróciła do tematu, który wcześniej sprowokował rozmowę. Gdyby udało jej się go rozwinąć, kto wie, dokąd może zaprowadzić? – Co kobiety w twoim kraju robią z bindy?

Lorandra w ciszy kontynuowała pracę, jednak coś w jej twarzy mówiło Sonei, że zastanawia się nad odpowiedzią.

– Czapki. Rękawiczki. Okrycia. Koce. Kosze. To zależy od nici. Z miękkich i bardziej delikatnych robimy rękawiczki. Z mocniejszych i bardziej elastycznych kosze.

– Potrzeba na to wiele czasu?

– Zależy, co się robi i jak gruba jest nić. Binda jest elastyczna, co w niektórych wypadkach jest zaletą, w innych zaś nie. Jeśli chcemy, by materiał się nie rozciągał, tkamy.

– A z czego wytwarzacie nici?

Spojrzenie Lorandry stało się nieobecne.

– Głównie z wełny reberów. Można też zmiękczyć i prząść pewien rodzaj traw do wyrobu koszy, ale nie widziałam ich na południe od pustyni, i delikatne, miękkie nici z gniazd ptasich moli, na które mogą sobie pozwolić wyłącznie zamożne osoby.

– Moli? Tutaj mole wyłącznie zjadają ubrania, a nie wytwarzają nici, z których ubrania

można wyrabiać. – Sonea uśmiechnęła się. – Jak wygląda taka tkanina?
– Jest miękka, ale mocna. Zwykle jest nabłyszczana, a jeśli użyje się więcej nici, można też ozdabiać ją wzorami lub obrazami. – Lorandra zmarszczyła brwi. – Słyszałam, że niektóre kobiety noszą spódnice, których ozdobienie zajęło kilka lat.
– Nie spotkałaś takich?
Lorandra spochmurniała.
– Widziałam jedynie, że kagarowie noszą tkaniny z nici moli.
Sonea wyczuła pogardę w spojrzeniu i głosie kobiety i zaczęła zastanawiać się, kim też mogą być ci „kagarowie”.
– Czy to ci, którzy zabijają każdego, kto posiada moc magiczną? Ci, którzy sami są magami?
Lorandra spojrzała na nią wrogo.
– Tak.
– Dlaczego zabijają magów?
– Magia to zło.
– Ale sami jej używają?
Lorandra wzruszyła ramionami.
– Myślisz, że skoro zablokowano twoją moc, to pozwoliliby ci żyć, gdybyś wróciła?
Kobieta badawczo spojrzała na Soneę.
– Planujecie mnie odesłać?
Sonea postanowiła nie odpowiadać.
Lorandra westchnęła.
– Nie. Zamierzają oczyścić z magii nasze rody. Nieważne, że jestem za stara, by rodzić dzieci. Mogłabym nauczyć innych czynić zło.
– To nie do wiary. Muszą nie mieć żadnych wrogów, przed którymi musieliby się bronić. A sąsiednie kraje? W nich też magia jest zakazana?
Kobieta pokręciła głową.
– Nie mamy sąsiadów. Kagarowie pokonali ich wszystkich setki lat temu.
– Wszystkich? Ilu ich było?
– Setki. Większość z nich to małe kraje, jednak przy nich wszystkich łącznie Krainy Sprzymierzone są maleńkie. – Lorandra uśmiechnęła się ponuro. – Lepiej dla was, żeby nie zainteresowali się ziemiami za pustynią, bo Sachaka byłaby wówczas waszym najmniejszym zmartwieniem.
Sonea poczuła ucisk w żołądku, przypomniawszy sobie jednak, iż Lorandra nie wiedziała, że Kallen będzie w stanie przeczytać jej myśli. Czarna magia nie jest znana w kraju Lorandry i z zapałem podejmuje się tam próby wyeliminowania magii u obywateli. A jednak podbili wszystkich swoich sąsiadów.
– Gdyby rzeczywiście mieli takie zamiary i stanowili realne zagrożenie, ty i Skellin mielibyście podobny problem jak my – zauważyła Sonea. – Szkoda, że nie dołączyliście do nas, gdy tu przybyliście. My zyskalibyśmy informacje na temat nowych ziem, wy zaś mielibyście zapewnioną z naszej strony ochronę. Gdyby Skellin...
– Czarny Magu Soneo – dobiegł je głos zza drzwi.
Odwróciła się i zobaczyła, że zagląda przez nie kapitan.
– Ktoś chce się z tobą zobaczyć. To... ważne.
Sonea wstała i podeszła do drzwi. Kiedy kapitan je otworzył, odwróciła się do Lorandry. Kobieta przez chwilę się w nią wpatrywała, po czym wróciła do swojej robótki. Sonea zauważyła, że w trakcie ich rozmowy rulonik znacznie zwiększył swoje rozmiary. Okazało się, że czeka na nią jeden ze współpracowników Czarnego Maga Kallena. Rozpoznała jednego z magów, który kiedyś śledził jej postępowanie. Usiłowała nie okazywać nawet najmniejszej niechęci, gdyż wyglądał na zaniepokojonego i zdenerwowanego.
– Przepraszam za najście, Czarny Magu Soneo – powiedział. – Doszło do morderstwa.

Mag. W mieście. Czarny Mag Kallen już jest na miejscu. Oczekuje cię. Gwałtownie złapała oddech. Zabicie maga było wystarczająco niepokojące, jednak zaangażowanie Kallena i wezwanie jej mogło oznaczać tylko jedno.

Ofiara musiała zginąć od czarnej magii.

Dannyl westchnął, odchylił się na krzesło i rozejrzył po swoim gabinecie. Możliwość oparcia się na krzesło była komfortem, który przypominał mu o domu. Stożące przed nim biurko również stanowiło dowód kyraliańskiego praktycyzmu i funkcjonalności, których próżno było szukać w sachakańskich domach. Gdyby nie zakrzywione ściany, mógłby sobie wyobrazić, że jest w Imardinie.

Być może krzesła i biurka były gdzieś w sachakańskich domach, w osobistych pokojach, których nie widział. A może Sachkanie mogli pochwalić się jeszcze lepszymi meblami do gabinetów. Jeśli tak jest, to nie zadali sobie trudu, by wyposażyć w nie Dom Gildii. Te jednak w zupełności mi wystarczą.

Przed sobą miał swoje notatki i książki, w które zaopatrzył się na targu. Przed chwilą spisał listę wszystkiego, czego się dowiedział od przyjazdu do Sachaki, i był z siebie całkiem zadowolony.

Pierwsza pozycja na liście brzmiała: „Dowód, że Imardin nie został zniszczony w czasie wojny sachakańskiej”, o czym dowiedział się z zapisów w bibliotece jednego z ashakich wkrótce po przybyciu do Arvice. Poniżej napisał: „Istnienie kamienia magazynującego” – informacja pochodziła z tego samego źródła.

Pomiędzy tym punktem a ich następną grupą wcisnął zdanie: „Plemiona Duna wiedziały (i prawdopodobnie nadal wiedzą), jak tworzyć magiczne klejnoty. Klejnoty te są tworzone (nie powstają w sposób naturalny). Zdraycy skradli im tę wiedzę”. Dowiedział się tego od Unha, członka plemienia, który podążał tropem Lorkina i jego porywaczy.

Dalej zanotował dłuższy fragment obserwacji, pochodzących z zapisów, które kupił.

Narvelan, przywódca Kyralian rządzących Sachaką, posiadał niewolnika, był uważany za szaleńca, ukradł kamień i wykorzystał go do stworzenia pustkowiec celowo lub w trakcie konfrontacji z podążającymi za nim Kyralianami.

Groźba użycia kamienia magazynującego prawdopodobnie pozwalała utrzymać w ryzach silnych sachakańskich magów, którzy przeżyli wojnę, kiedy jednak zniknęła, Kyralianie zmuszeni byli oddać kraj pod władzę Sachakan.

Na początku wydawało się, że ziemie pustkowiec odrodzą się, później jednak obszar zaczął się rozprzestrzeniać.

To ważny spis, stwierdził Dannyl. Tylko frustracja spowodowana brakiem postępów w ostatnim czasie sprawiła, iż wydawało mu się, że niczego nie osiągnął. Jednakże nadal pewne pytania pozostawały bez odpowiedzi.

„Dowód, który mógłbym zabrać do domu, potwierdzający, że Imardinu nie zniszczono podczas wojny sachakańskiej”. Achaty wolał, by Dannyl nie kupował sachakańskich dokumentów, może jednak nie będzie miał nic przeciwko sporadycznym zakupom. Jeśli Dannyl miałby przekonać kogokolwiek do swojej teorii, według której Imardin zniszczono w późniejszym okresie, musiałby to poprzeć jakimś dokumentem.

„Dowód, że Imardin został zniszczony przez szalonego ucznia”. Dannyl jednak nie sądził, że uda mu się znaleźć taki dowód w Sachace.

„Skąd wziął się kamień magazynujący? W jaki sposób został stworzony? Został stworzony czy powstał w sposób naturalny? Czy wciąż istnieją inne takie kamienie? Czy ktoś wie, jak je tworzyć?”

Dannyl wciąż zastanawiał się, czy Lorkin zna odpowiedzi na te pytania. Zdraycy skradli ludowi Duna sekret tworzenia magicznych klejnotów. Jeżeli odpowiedzi miałyby znać ktoś oprócz plemion, to byłoby to właśnie Zdraycy.

Twarz Dannyla wykrzywił grymas, gdy przypomniał sobie prośbę Króla Sachaki o nawiązanie kontaktu z Lorkinem. Poprosił Merrię, swoją asystentkę, o zbadanie takiej możliwości, gdyby natknęła się na jakieś informacje. Kogo jednak mielibyśmy o to

spytać? Ashaki już nie zapraszają mnie na obiady, poza tym i tak nigdy nie zabierałem z sobą Merrii. A wątpię, czy niewolnicy są w stanie skontaktować się z Lorkinem inaczej niż za pośrednictwem Zdrajców.

Po raz kolejny przyjrzał się swoim spisom. Stworzenie ich miało dać mu jasny obraz tego, czego ma szukać w czasie podróży do plemion Duna oraz wizyt w sachakańskich majątkach. Choć znalazł odpowiedzi na kilka pytań dotyczących historii, wolał jednak mieć do dyspozycji kilka źródeł, które mógłby zacytować, twierdząc, że jakieś zdarzenie miało miejsce lub przebiegało w określony sposób, nadal więc będzie musiał szukać źródeł mówiących o tym, że Imardin przetrwał wojnę sachakańską, a Narvelan ukradł kamień magazynujący. Informacji na temat kamieni mógł szukać tylko w jednym miejscu: u plemion Duna. Nie mógł zapytać Zdrajców, więc musiał polegać na tym, co na temat ich wiedzy odkryje Lorkin, i w końcu zdobyć od niego tę wiedzę. Jeśli zaś chodzi o zbliżającą się podróż, to obawiał się tylko, jak Duna odniosą się do niego i jego pytań. Unh był przyjaźnie nastawiony, jednak jego współplemieńcy na targu źle zareagowali, gdy o nim wspomniał. Przed tym jednak byli uprzejmi. Może gdybym nic o nim nie powiedział...

– Ambasadorze Dannylu?

Podniósł wzrok. Głos należał do Merrii i dochodził z głównego pokoju.

– Wejdz, Mistrzyni Merrio! – zawołał. Odgłos kroków zbliżył się i Merria stanęła w drzwiach jego gabinetu. Gestem zaprosił ją, by zajęła miejsce na krześle dla gości. – Jak sobie radzisz? – spytał.

– Dobrze. Myślałam, że będę miała znacznie więcej papierkowej roboty i niewiele spotkań z ludźmi ze względu na tutejsze zwyczaje dotyczące kobiet. Tymczasem jest wprost przeciwnie.

– Często widzisz się z kobietami, którym przedstawił cię ashaki Achatii?

– Owszem. I z ich przyjaciółkami. Jest ich cała grupa. Oczywiście nigdy nie spotykają się wszystkie naraz. Mężczyźni pomyśleliby, że tworzą jakieś potajemne stowarzyszenie buntowniczek. – Uśmiech na jej twarzy mówił, jak bardzo rozbawił ją ten fakt. – Można by pomyśleć, że przekazywanie sobie przez nie wiadomości powinno wzbudzać podejrzenia... – Wzruszyła ramionami. – Może tego nie zauważają.

Dannyl kiwnął głową.

– Nigdy o tym nie słyszałem. Myślisz, że one próbują coś zorganizować?

– Nie pomyślałabym tak, ale kilka dni po tym, jak powiedziałam, że matka Lorkina chciałaby się z nim skontaktować, zostałam poinformowana, że Lorkin przebywa w mieście Zdrajców i ma się dobrze. Zaproponowano mi także możliwość przesłania mu wiadomości.

Jego serce zamarło.

– Gdzie jest ta wiadomość, którą ci przekazały?

Merria pokręciła głową.

– Przekazały mi ją ustnie. Nigdy niczego nie zapisują.

Zastanowił się nad tym, co właśnie usłyszał.

– Myślisz, że została przekazana za pośrednictwem Zdrajców?

Przytaknęła.

– Nie wiem, jak inaczej miałyby docierać do niego takie wiadomości, skoro przebywa w mieście Zdrajców i tylko Zdraycy podróżują do tego miejsca. Chyba że wśród szpiegów również są szpiegdy.

– Istnieje taka możliwość.

Pokręciła głową.

– Bardziej prawdopodobne wydaje mi się, że kobiety tylko mówią, że nienawidzą Zdrajców, żeby mężczyźni pozwalali im na spotkania.

Dannyl przytaknął.

– Nikomu o tym nie mów – doradził.

Każdy kontakt z Lorkinem był lepszy niż brak kontaktu. Choć Król Amakira polecił mu porozumieć się z nim bez pośrednictwa Zdrajców, Danył nie chciał tracić tej sposobności. Miał mnóstwo pytań do Lorkina, jednak możliwość ich zadania ograniczał fakt, że inni usłyszeliby lub zobaczyli wiadomość.

Powinien także skontaktować się z Administratorem Osenem przez krwawy klejnot i dowiedzieć się, czy Sonea również chciałaby przekazać Lorkinowi wiadomość. Na pewno bardzo by ją to ucieszyło. A im więcej członków starszyny zastanowiłoby się nad tym, jakiej treści wiadomość przekazać, tym mniejsza szansa, że ten kontakt miałby konsekwencje polityczne.

– Zostań tu – powiedział do Merrii. – Zobaczę, co ma do powiedzenia Gildia.

Lilia obudziła się z uczuciem kołatania w głowie. Jęknęła. Poprzednim razem po nilu czuła się ospała, wyczerpana i zmęczona, ale nie było jej tak niedobrze. Może wino było mocniejsze niż zwykle. Nie wypita go jednak aż tak dużo.

Po chwili usłyszała inne kołatanie, tym razem z zewnątrz. Ktoś pukał do drzwi. Zmusiła się do otwarcia oczu, ale oczywiście nie potrafiła przejrzeć drzwi na wylot. To pewnie służba.

– Odejść – powiedziała cicho, na powrót zamykając oczy.

Pukanie ustało. Zmarszczyła brwi. Może służba znalazłaby dla niej coś na ból głowy. Otworzyła usta, by zawołać jeszcze raz.

Drzwi stanęły otworem. Jej oczy same się otworzyły. Zobaczyła, że do pokoju zamiast służących wchodzi magowie i potrzebowała chwili, by dojść do siebie i zrozumieć, co się dzieje.

Podparła się na łokciach. Od razu zdała sobie sprawę, że nie była już ubrana w swoje szaty. Kiedy zdążyła się przebrać w nocną bieliznę? Podciągnęła pościel, by się okryć, a na skórze dłoni poczuła coś suchego i sypkiego. Obróciła dłonie. Zaschło na nich coś ciemnego.

Wino? Nie pamiętam, żeby wylało mi się na rękę. Poza tym kleiłoby się.

Magowie otoczyli łóżko. Spojrzała na nich i rozpoznała jednego z Uzdrowicieli, z którymi przyjaźnił się Mistrz Leiden, i... serce w niej zamarło... Czarnego Maga Kallena.

– Mistrzynie Lilia? – spytał Kallen.

– T-tak. – Serce dziewczyny znów zaczęło bić, znacznie za szybko.

– O co chodzi?

– Mistrz Leiden nie żyje – odparł Uzdrowiciel.

Wpatrywała się w niego z przerażeniem.

– Jak to? – Kiedy zadała pytanie, po jej plecach przebiegł dreszcz spowodowany poczuciem winy. Czy wczoraj próbowałyśmy nauczyć się czarnej magii? Co myśmy sobie myślały? – Gdzie jest Naki?

– JAK MOGŁAŚ TO ZROBIĆ? – Głos był piskliwy, jednak rozpoznała go – to była Naki. Lilia drgnęła. Może i przyjaciółka chciała śmierci ojca, ale nie... Ktoś odepchnął magów i został zatrzymany przez Uzdrowiciela. Naki próbowała wyrwać się z uścisku, obrzucając Lilię piorunującym spojrzeniem.

– Ty! – warknęła Naki.

– Ja? – Lilia wpatrywała się w przyjaciółkę.

– Zabiłaś go! – krzyczała. – Mojego ojca!

– To nie ja. – Lilia pokręciła głową. – Zasnęłam. Nie budziłam się.

Naki z niedowierzaniem kręciła głową.

– Kto inny miałby to zrobić? Nie powinnam była pozwalać ci przeczytać tej książki. Chciałam tylko zrobić na tobie wrażenie.

Po plecach Lilii przebiegł dreszcz. Nagle zdała sobie sprawę, że Kallen świdruje ją wzrokiem.

– W jaki sposób zginął? – spytała cicho.

– Czarna magia – wyrzuciła z siebie Naki. Spuściła wzrok. – Co to? Na twoich rękach?

Lilia przyjrzała się ciemnym plamom.

– Nie wiem.

– To krew, prawda? – Oczy Naki rozszerzyły się z przerażenia. – Mojego ojca... – Jej oczy wypełniły się łzami, po czym obróciła się na pięcie i wybiegła z pokoju.

Lilia powiodła za nią wzrokiem. Myśli, że zabiła jej ojca. Nienawidzi mnie. Straciłam ją. Ale... przecież go nie zabiłam. A może jednak to zrobiłam? Wspomnienia poprzedniego wieczoru miejscami były niewyraźne. Zawsze tak było, kiedy przesadziła z winem lub nilem. W jej snach – czy to w ogóle były sny? – pojawiły się fantazje, w których pozbywa się ojca Naki, jednak nie dotyczyły sposobu, w jaki to zrobiła.

– Czy zabiłaś Mistrza Leidena? – spytał Czarny Mag Kallen.

Zmusiła się, by na niego spojrzeć.

– Nie. Wydaje mi się, że nie.

– Czy nauczyłaś się lub próbowałaś się nauczyć czarnej magii?

Jak odpowiedzieć na to pytanie? Nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów. Głowa bolała ją tak bardzo, jakby zaraz miała pęknąć.

– Mistrzynie Naki przyznała się do próby nauczenia się czarnej magii – powiedział Uzdrowiciel. – Powiedziała, że Lilia również próbowała.

Lilia odczuła gorzką ulgę. Skinęła głową.

– Naki ma pewną książkę. Należy – należała – do jej ojca. Trzymał ją w bibliotece, w oszklonym stoliku. Wyjęła ją i przeczytałyśmy – ale przecież nie można nauczyć się czarnej magii z książki.

Spojrzenie Kallena było niewzruszone.

– Niemniej jednak próby również są zakazane.

Spuściła wzrok.

– Nie zabiłam jej ojca. – Na powrót ogarnęła ją fala wątpliwości.

– Czy to oskarżona? – odezwał się nowy głos.

Magowie odwrócili się w kierunku drzwi, dzięki czemu Lilia mogła zobaczyć, kto pojawił się za nimi. Serce w niej zamarło, gdy zobaczyła, że podchodzi do niej Czarny Mag Sonea. Co prawda kolejny Czarny Mag niewiele mógł pogorszyć jej sytuację. Zawsze podziwiała Soneę, choć myśl o tym, czego w życiu dokonała, była bardzo onieśmialająca.

– Zgadza się – odparł Kallen, odsuwając się od łóżka. – Pójdę do biblioteki, by poszukać książki z instrukcjami na temat stosowania czarnej magii. Obie przyznały się, że ją czytały. Czy możesz przeczytać ich myśli?

Sonea uniosła brwi, ale przytaknęła. Gdy Kallen wyszedł z pokoju, zwróciła się do pozostałych magów.

– Powinniśmy przynajmniej pozwolić jej się ubrać – powiedziała. – Zostanę tu.

– Sprawdź, co ma na rękach, zanim to zmyje – doradził Uzdrowiciel.

Lilia patrzyła, jak wychodzą, kiedy zaś drzwi się zamknęły, wstała z łóżka.

– Pokaż mi ręce – powiedziała Sonea. Ujęła je w swoje dłonie, które – jak na tak potężnego maga – były zadziwiająco drobne. Przecież magia nie powiększa dłoni, pomyślała Lilia. To nie będzie przyjemne. Sonea uniosła jedną dłoń Lili, powąchała ją i zaprowadziła nowicjuszkę do miednicy, do której naląła wody.

– Umyj – nakazała.

Lilia z pewną ulgą spełniła polecenie. Musiała trochę potrzebować, żeby pozbyć się plamy, która zabarwiła wodę.

– Potrzebujemy więcej światła – mruknęła Sonea. Spojrzała na zasłony w oknach, które zaczęły się odsuwać. Pokój załało poranne światło. Spojrzawszy w dół, dziewczyna wstrzymała oddech.

Woda miała kolor czerwieni.

– Ale jak...? Nie pamiętam... – wykrztusiła.

Sonea patrzyła na nią w zamyśleniu. Cofnęła się.

– Przebierz się – powiedziała tonem na granicy polecenia i sugestii. – A potem zobaczymy, co pamiętasz.

Lilia usłuchała i pośpiesznie przebrała się w szaty nowicjuszki. Kiedy zawiązała pas, podeszła do Sonei. Ta zaś dotknęła jej skroni.

Nigdy przedtem Czarny Mag nie czytał myśli Lili. Nie czytał ich też żaden zwykły mag. Niekiedy zdarzało się, że podczas zajęć na Uniwersytecie nauczyciel musiał dostać się do jej umysłu, nowicjuszy jednak zawsze uczono ukrywania myśli za wyimaginowanymi drzwiami. W razie współdziałania przy czytaniu myśli trzeba było wydobyć te wspomnienia ukryte za drzwiami, które miała zobaczyć osoba czytająca.

Tym razem było całkiem inaczej. Lilia natychmiast wyczuła obecność starszej od siebie kobiety w swoim umyśle. Była odległa niczym głosy słyszane przez ścianę. Po chwili poczuła, że coś wpływa na jej myśli. Nie potrafiła wyczuć stojącej za tym woli, toteż jej odruchowe próby oporu nie przyniosły efektu. Zmusiła się, by ustąpić, i patrzyła, jak wracają wspomnienia poprzedniego wieczoru.

Poczuła rosnące zażenowanie i strach, gdy przypomniała sobie pocałunek Naki, nie wyczuła jednak dezaprobaty ze strony Sonei. Gdy teraz ktoś czytał jej wspomnienia, stawały się one nieco wyraźniejsze, nadal jednak pewne fragmenty były niejasne.

Jak ten, gdy położyła się obok Naki po wypiciu wina. Przypomniała sobie ze wstydem, że rzeczywiście miała mordercze myśli. Nie pamiętała jednak, żeby naprawdę kogoś zabiła. Chyba że we śnie. Ale czy to był sen?

A co jeśli zabiła ojca Naki, lunatykując pod wpływem wina i nilu?

Co jeśli ich eksperyment się powiódł i udało jej się nauczyć czarnej magii z książki?

~ Zdecydowanie ci się udało ~ odezwał się w jej głowie głos Sonei. ~ A podobno to niemożliwe. Nawet Akkarin nie wierzył, że to wykonalne. W przeszłości jednak był przynajmniej jeden nowicjusz, który nauczył się czarnej magii bez pomocy innego maga, a w tamtych czasach magowie musieli mieć naprawdę ważny powód, by zniszczyć wszelkie zapisy na temat czarnej magii. Niestety fakt, że udowodniłaś nam, iż się mylimy, nie stanowi osiągnięcia, na które będziemy spoglądać przychylnie. Dlaczego spróbowałaś, choć wiedziałaś, że to zakazane?

~ Nie wiem. Po prostu poszłam za namową Naki. Powiedziała mi...

Powiedziała Lili, że jej ufa. Czy kiedykolwiek zaufa jej znowu? Kocham ją, a ona mnie nienawidzi!

Nagle gromadzące się w niej poczucie straty i szok przelały się i wybuchła płaczem. Dotyk Sonei zniknął ze skroni, a jej dłonie delikatnie, lecz stanowczo masowały ramiona Lili, gdy ta próbowała dojść do siebie.

– Nie powiem ci, że wszystko będzie dobrze – powiedziała z westchnieniem Sonea. – Ale być może uda mi się ich przekonać, że nie zrobiłaś tego celowo, dzięki czemu kara będzie łagodniejsza. Choć to już zależy od tego, ile pamięta Naki.

Łagodniejsza kara? Lilia wzdrygnęła się na myśl o tym, czego uczono ją na lekcjach historii. Akkarina wygnano tylko dlatego, że magowie Gildii nie wiedzieli, czy byłiby w stanie go pokonać. W przeciwnym wypadku zostałby zabity. On jednak posługiwał się czarną magią, by zabijać. Ja nie... A przynajmniej mam taką nadzieję.

Jeśli tego nie zrobiła, Sonea nie znajdzie na to dowodu w myślach Naki. Nagle Lilia zapragnęła, by Sonea jak najszybciej poznała prawdę. Przeszła jej ochota do płaczu.

– Już w porządku? – spytała Sonea.

Lilia przytaknęła.

– Zostań tu.

Oczekiwanie było torturą. Gdy Sonea wreszcie wróciła z Czarnym Magiem Kallenem i pozostałymi dwoma magami, wyraz jej twarzy był ponury.

– Nie była świadkiem śmierci ojca – poinformowała ją Sonea. – Nie znalazłam również w jej myślach dowodu, że to ty go zabiłaś. Wskazują na to jedynie rodzaj śmierci i krew na rękach. Ale i jedno, i drugie może stanowić zbieg okoliczności.

Dziewczyna odetchnęła z ulgą. Nie zrobiłam tego, powiedziała sobie.

– Jej wspomnienia z zeszłego wieczoru znacznie różnią się od twoich – kontynuowała Sonea. – Jednak nie aż tak, by nie dało się tego potraktować jako zwykłego nieporozumienia. – Pokręciła głową. – Bez względu na to, jakie odczucia sobie przypominasz, Naki nie nauczyła się czarnej magii.

Lilia poczuła słodką ulgę przyprawioną odrobiną goryczy. Przynajmniej Naki nie dopuściła się aż tak wielkiego przestępstwa jak ona sama. Mimo wszystko próbowała nauczyć się czarnej magii, dlatego Lilia wątpiła, czy uda jej się całkowicie uniknąć kary. Może teraz, gdy już wie, że nie zabiłam jej ojca, przejdziemy przez to wspólnie.

Kiedy jednak magowie wyprowadzali Lilię z pokoju, przyjaciółka rzuciła jej piorunujące spojrzenie, które pozbawiło ją nadziei.

ROZDZIAŁ 12

ROZWAŻANIA

Kiedy Lorkin wyszedł z tunelu, jego uszy wypełnił szum podziemnej rzeki. Podobnie jak poprzednim razem Tyvara siedziała na ławce, w zamyśleniu przyglądając się kołu wodnemu w kanale. Kusiło go, by zawołać ją w myślach, ale nawet gdyby w ten sposób nie zdradził, że się spotkali, to zasady Zdrajców ograniczające tę formę komunikacji były jeszcze surowsze od tych ustanowionych przez Gildię. Nie mogli ryzykować, by choćby najdrobniejsza informacja została usłyszana przez innych magów i doprowadziła poszukiwaczy do Azylu.

Zaczekał zatem, aż Tyvara go zauważyła i przyzwała gestem.

– Lorkinie – powiedziała, gdy dostał się na skalną półkę. – Nie spodziewałam się, że w najbliższym czasie znajdziesz chwilę na odwiedzinę. Czy to przypadkiem nie kolejna faza zimnej gorączki?

Przytaknął i usiadł obok niej.

– Rzeczywiście. To dlatego tu jestem. Ale najpierw powiedz mi, co u ciebie.

Uniosła brwi z rozbawieniem.

– Wy, Kyralianie. Zawsze tacy formalni. U mnie w porządku.

– Znudzona?

Roześmiała się.

– Oczywiście. Ale miewam gości. A poza tym... – Zdjęła z palca pierścień i uniosła go na chwilę, zanim schowała go do kieszeni. – Jestem na bieżąco informowana o tym, co się dzieje w mieście. Przy okazji, dowiedziałam się właśnie, że Kalina jest wściekła, ponieważ wyszedłeś.

Wzruszył ramionami.

– Nie mam czasu czekać, aż wszystko ucichnie.

Tyvara zmarszczyła brwi.

– Ale chyba nie zaniedbujesz moich ludzi przeze mnie?

– I tak, i nie. – Skrzywił się. Pracy było mnóstwo, nawet mimo pomocy ochotników w sali opieki. Nie mógł długo zostać. Pora przejść do sedna. – Potrzebuję twojej rady.

W jej spojrzeniu pojawiła się czujność.

– Czyżby?

– Od zawsze wiadomo było, że pewnego dnia ktoś zachoruje albo zostanie ranny na tyle poważnie, że jedynym ratunkiem będzie uzdrawianie – powiedział. – Zawsze zamierzałem takim osobom pomóc. Zawsze wiedziałem, że będzie to miało konsekwencje. Chciałbym wiedzieć, jakie według ciebie nastąpią i czy mogę ich uniknąć albo je złagodzić.

Przyglądała mu się w milczeniu i z poważnym wyrazem twarzy, po czym skinęła głową.

– Rozmawialiśmy na ten temat – odparła, a z subtelnej zmiany tonu jej głosu wyczytał, że nie miała na myśli siebie i jego, lecz swoją frakcję wśród Zdrajców.

– I?

– Savara stwierdziła, że odmówisz uzdrawiania. Zarąła powiedziała, że nie, ale zaczekasz, aż ktoś cię o to poprosi.

– A powinienem czekać? Czy Kalina jest tak okrutna, by pozwolić dziewczynce umrzeć?

– Możliwe. – Tyvara spochmurniała. – Wytłumaczy się tym, że jasno dałeś do zrozumienia, że nie masz zamiaru uzdrawiać, i że nie będzie ci się naprzykrzać, bo szanuje twoją decyzję. Ludzie będą musieli zdecydować, co gorsze: to, że cię nie poprosiła, czy to, że sam tego nie zaproponowałeś, i prawdopodobnie staną po jej stronie. Wcześniej nie używałeś swoich mocy uzdrowicielskich i mówiłeś, że nie zrobisz tego, jeśli zostaniesz poproszony.

– Czyli nie powinienem czekać. A czy jeśli użyję tych mocy, ludzie będą sądzić, że

afiszuję się z tym, czego nie chcę ich nauczyć i czego nie zrobił mój ojciec?

– Może. Ale nie powinni być tak surowi, jeśli będziesz używał tych mocy tylko wówczas, kiedy będzie to naprawdę konieczne, by zapobiec śmierci pacjenta.

– A co z pacjentami narzekającymi na ból?

– Gdybyś pomógł również takim pacjentom, udowodniłbyś, że potrafisz okazać współczucie.

– Ale przyczyną bólu może być zepsuty ząb. I wiele innych dolegliwości. Gdzie jest ta granica, przy której ludzie uznają, że odmowa jest uzasadniona? A może będą oczekiwać, że skoro zacząłem uzdrawiać, to powinienem to robić w każdym wypadku?

Zmarszczyła brwi i nagle szeroko się uśmiechnęła.

– A może warto spróbować, jeśli w ten sposób Kalia straciłaby pracę. – Po chwili ponownie spoważniała i pokręciła głową. – Ale to byłoby nierozsądne. Ma zbyt wielu zwolenników. – Jej ramiona uniosły się i opadły, a westchnienie zagłuszył huk płynącej wody. – Opinie na temat tego, kiedy powinieneś odmawiać uzdrawiania, będą różne i mogą się zmieniać zależnie od tego, kogo będzie bolał ząb. Większość zapewne zgodzi się, że są pewne granice i wolno ci odmówić. Ciekawe tylko, czy to ty będziesz osobą, która o tym zdecyduje.

Kiwnął głową.

– Coś jeszcze?

– Pamiętaj, żeby mieć zgodę pacjenta lub rodzica, zanim cokolwiek zrobisz – dodała.

– A powinienem pytać o to Kalię?

Jej twarz wykrzywił grymas.

– To właśnie najbardziej niepokoi Zarałę. Jeśli spytasz Kalię, zabroni ci używać magii do uzdrawiania każdego i będzie nalegała, żebyś nauczył ją swoich umiejętności. Jeżeli pacjent umrze, to i tak ty będziesz winny, bo odmówiłeś. A jeśli jej nie zapytasz, okażesz brak szacunku dla przełożonej, a to, że jesteś mężczyzną, jeszcze pogarsza sytuację. Jeżeli jednak uratujesz komuś życie, ludzie wybaczą ci ten brak szacunku. Kalia ma tylu wrogów, ilu zwolenników. – Rozłożyła ręce. – Na swoją obronę masz to, że nikt nie musi prosić Kalii o zezwolenie na leczenie chorego lub rannego Zdrajcy. Pacjenci decydują się na wizytę w sali opieki z własnej woli.

Lorkin westchnął.

– Nie uniknę rozżłoszczenia Kalii, ale będę musiał jakoś z tym żyć, pod warunkiem że nie narażę się wielu innym osobom.

– I będziesz ratował życie – powiedziała.

Odpowiedział uśmiechem.

– Zdrajcy mają do podjęcia łatwiejszą decyzję – odparł. – Zachowanie dla siebie wiedzy na temat tworzenia klejnotów nie spowoduje niczyjej śmierci.

– Wy z kolei korzystacie z klejnotów, mimo że sami ich nie wyrabiacie – zauważyła. – Dlaczego więc my w zamian za to nie możemy korzystać z uzdrawiania?

Uśmiechnął się szeroko.

– Zabrzmiało to bardzo sprawiedliwie i rozsądnie.

– I takie by było, gdyby nie to, że tylko jeden Kyralianin używałby kamieni, a z twoich mocy uzdrowicielskich korzystałoby wielu Zdrajców.

Gdy ich spojrzenia się spotkały, zauważył coś, co przyniosło mu ulgę. Ona mnie rozumie. I uświadamia mi, że rozumie – a może zgadza się z powodami, dla których tu jestem. Nagle zapragnął ją pocałować, ale powstrzymał się. Przecież w żaden sposób nie okazała, że zgadza się z innym powodem jego pobytu w Azylu: jest nim właśnie ona.

– Dziękuję – powiedział, podnosząc się z miejsca.

– Powodzenia – odparła.

Niechętnie się odwrócił i ruszył w kierunku tunelu. Choć wiedział, że decyzja, którą już podjął, przyniesie mu wiele problemów, rozmowa z Tyvarą upewniła go, że jej

konsekwencje nie będą dużo gorsze, niż to konieczne.

Teraz musiał tylko zdecydować, kiedy zacząć działać.

Gdy Dannyl wrócił od Achatiego do Domu Gildii, Tayend i Merria raczyli się wieczornym drinkiem, ucinając sobie pogawędkę w pokoju pana. Zatrzymał się, by im się przyjrzeć. Przygotowania Achatiego do podróży do kraju Duna postępowały sprawnie i okazało się, że Dannyl będzie musiał poinformować asystentkę i Ambasadora Elyne o swoich planach szybciej, niż się spodziewał.

Nie ma sensu tego odwlekać, powiedział sobie. Podeszedł do taboretów i wskazał butelkę wina.

– Zostało coś jeszcze?

Tayend uśmiechnął się szeroko i skinął na stojącego pod jedną ze ścian niewolnika.

– Przynieś jeszcze jeden kieliszek – rozkazał, po czym poklepał większy taboret na środku, przeznaczony dla pana domu.

– Zachowaliśmy go dla ciebie.

Dannyl parsknął cicho i usiadł. Choć w Domu Gildii zajmował najwyższe stanowisko, wątpił, by Tayend zrezygnował z tego miejsca właśnie z tego powodu.

– Co dziś robiliście? – zapytał.

Tayend niedbale machnął ręką.

– Kolejne wizyty u ważnych osobistości, kolejne pyszne posiłki. I tak dalej.

– Ciesz się nimi, póki możesz – odparł Dannyl. Spojrzał na Merrię.

Wzruszyła ramionami.

– Odwiedziłam moje nowe przyjaciółki i przekazałam im wiadomość od Czarnego Maga Sonei. A ty?

Niewolnik wrócił, podając kieliszek ze spuszczoną głową i wzrokiem. Tayend wziął butelkę i napełnił kieliszek. Dannyl upił łyk i westchnął z uznaniem.

– Ashaki Ahati i ja planujemy podróż do plemion Duna. Wygląda na to, że wyjedziemy wcześniej, niż myślałem: za tydzień – a może nawet za kilka dni.

Zaskoczona Merria szeroko otworzyła oczy.

– Badania czy obowiązki ambasadorskie? – spytał Tayend z porozumiewawczym spojrzeniem.

– Głównie badania – przyznał Dannyl. – Względy polityczne też jednak z tego powodu nie ucierpią.

– To dzięki książkom z targu, prawda? – Tayend wyglądał na zadowolonego z siebie.

– W pewnym sensie na pewno sprawiły, że Ahati zaproponował tę podróż. – Ku zadowoleniu Dannyla zarozumiały uśmiech zniknął z twarzy Tayenda.

– Kiedy wyjeżdżamy? – spytała Merria.

Dannyl uniósł brwi.

– My?

Spochmurniała.

– Nie zabierasz mnie z sobą?

– Nie mogę. – Pokręcił głową.

– Taki ma zwyczaj – mruknął Tayend. – Zawsze kogoś zostawia.

Dannyl spojrział na niego z wyrzutem. Oczy Tayenda otworzyły się szeroko w udawanej niewinności.

– W takiej podróży na pewno przyda ci się asystent – nalegała Merria. – W każdym razie bardziej niż tutaj.

– Wymagam, a właściwie Gildia wymaga, abyś została – odparł Dannyl. – Na wypadek gdyby trzeba było się czymś zająć. Nie możemy pozwolić, by w Domu Gildii nie było żadnego maga Gildii.

– To prawda – cicho przyznał Tayend. – Wyrzuciliby mnie, bo powinienem sam znaleźć sobie kwaterę.

– Ale – w głosie Merrii zaczęła pobrzmiwać nuta paniki – jeśli zdarzy się coś ważnego,

to i tak nie będą chcieli rozmawiać z kobietą.

– Będą musieli, chyba że chcą czekać do mojego powrotu. Jeśli będzie to coś pilnego...

– ściągnął usta i zadumał się. Trzeba będzie zostawić pierścień z krwawym klejnotem, aby Merria mogła konsultować się z Administratorem, gdyby wydarzyło się coś istotnego. Gdybym tylko mógł stworzyć własny pierścień. Albo wziąć czyjś... Ależ oczywiście! Mam pierścień Sonei. Może pozwoli mi zostawić go Merrii. Postanowił, że skontaktuje się z nią następnego dnia.

– Jeśli będzie to coś pilnego, skontaktujesz się z Osenem lub Soneą przez jeden z ich pierścieni. Jeden wezmę z sobą, a drugi zostawię tutaj. – Dannyl wyprostował się i położył dłoń na jej ramieniu. – Poradzisz sobie, Merrio. Udało ci się znaleźć swoje miejsce wśród tajnego stowarzyszenia sachakańskich kobiet i nawiązać kontakt ze Zdrajcami, a to wszystko w zadziwiająco krótkim czasie. Nie mam wątpliwości, że jeśli coś się wydarzy – a jest to mało prawdopodobne – poradzisz sobie z tym.

– Ja również w to nie wątpię – dodał Tayend.

Wymuszony uśmiech Merrii bardziej przypominał grymas, wyglądała jednak na spokojniejszą i bardziej pewną siebie, mimo rozczarowania.

– Jak długo cię nie będzie? – zapytała.

– Nie wiem dokładnie – odpowiedział Dannyl. – Kilka tygodni, może dłużej. Wszystko zależy od wiatrów sezonowych i tego, czy członkowie plemienia w ogóle będą chcieli się z nami spotkać.

Merria lekko fuknęła.

– Chyba chcesz, żebym poczuła się jeszcze gorzej. Tak bardzo chciałabym zobaczyć plemiona.

– Być może kiedyś tam wrócimy – zasugerował. – Kiedy dowiem się, czy traktują kobiety tak surowo jak Sachakanie.

Jej spojrzenie natychmiast się rozjaśniło.

– Mężczyźni na targu byli uprzejmi.

– Tak, ale nie możemy zakładać, że wszyscy są tacy. Handlarze mają mnóstwo powodów, by nie postępować do końca zgodnie ze swoimi zwyczajami, aby pozyskać klientów.

Zmarszczyła brwi.

– A co mam zrobić, jeśli w czasie twojej nieobecności dostaniemy wiadomość od Lorkina?

– Przekażesz ją właściwej osobie przez pierścień – odparł.

Kiwnęła głową.

– Być może Zdrajcy będą mogli przekazać ją tobie.

– Wątpię, by mieli swoich ludzi wśród plemion – zauważył. – I lepiej chyba nie polegać zbyt na Zdrajcach. O ile mi wiadomo, nie są do nas wrogo nastawieni. Nie są też jednak naszymi sojusznikami.

Gabinet Administratora był pełen Starszych Magów. Jak zawsze brakowało krzesel, a Sonea z rozbawieniem obserwowała, kto siedział, a kto stał. Tradycyjnie najbardziej było słyhać Arcymistrzów Dyscyplin. Najbliżej biurka Osena siedzieli Mistrzynie Vinara, Mistrz Peakin i Mistrz Garrel. Choć pozycja Wielkiego Mistrza Balkana była wyższa, stanął pod jedną z bocznych ścian ze skrzyżowanymi ramionami. Przełożeni studiów, Mistrzowie Rothen, Erayk i Telano, oraz Rektor Uniwersytetu Jerrik również siedzieli, jednak na prostszych krzesłach, które przyniesiono od stolika w pokoju Osena. Sonea niejednokrotnie zastanawiała się, czy Osen kiedykolwiek spotykał się tu z kimś na obiadach, a jeżeli tak, to jak często. W każdym razie ona nigdy nie była na nie zapraszana.

Z tyłu stali również Uzdrowiciel i Alchemik, których Sonea zastała w pokoju gościnnym Naki. Po jednej stronie siedzieli doradcy Króla i nie po raz pierwszy Sonei przyszło na myśl pytanie, czy uczono ich, w jaki sposób nie przyciągać do siebie uwagi – tak by

obserwowali wszystko, sami nie będąc obiektem obserwacji.

Ona i Czarny Mag Kallen jak zwykle stali. Gdy przyszła, Kallen stał nad innymi. Choć wmawiała sobie, że łatwiej będzie, jeśli wszyscy będą ją widzieć, gdy będzie relacjonowała swoje wnioski, musiała przyznać, że pod wpływem małej, buntowniczej części swojej osobowości po prostu nie chce wyglądać mniej stanowczo od Kallena, gdyby on miał górować nad otoczeniem, a ona siedzieć.

Drzwi się otworzyły i wszyscy zobaczyli, że do pokoju wchodzi Dziekan Domu Nowicjuszy Narren. Mężczyzna był młodszy od swojego poprzednika Ahrinda, który pełnił tę funkcję, gdy Sonea była nowicjuską, był jednak równie surowy i pozbawiony poczucia humoru. Kiedy powitał go Osen, rozejrzał się i uprzejmie skinął głową. Zmarszczył brwi, gdy jego wzrok padł na nią i Kallena.

– Kto pilnuje Lili? – zapytał z niepokojem.

Sonea spojrzała na Kallena i dostrzegła nutkę rozbawienia, które sama odczuła.

– Moc Lili nie jest większa, niż była dotąd – przypomniała mu. – Dwóch magów, którzy jej pilnują, będzie w stanie zapanować nad nią z nie większą trudnością niż ja i Czarny Mag Kallen.

Zamrugnął powiekami i zaczerwienił się.

– Proszę o wybaczenie. Zapomniałem.

– A zatem Lilia nie pobrała od nikogo mocy? – zapytała Vinara, spoglądając na Soneę.

– Nie wyczułam w niej nienaturalnego poziomu mocy. Być może pobrała energię, po czym ją zużyła, ale nie pamięta, żeby ją pobierała, poza...

Osen odchrząknął i uniósł dłonie w geście nakazującym ciszę.

– Wybaczcie, że się wtrącam, ale powinniśmy zacząć od początku. – Spojrzał na tyły pokoju. – Proszę, by Mistrzowie Roah i Parrie powiedzieli nam, kiedy po raz pierwszy dowiedzieli się o zamordowaniu Mistrza Leidena.

Uzdrowiciel i Alchemik wyszli naprzód. Wszyscy zwrócili się w ich stronę, po czym odezwał się drugi z nich.

– Rozmawiałem z Mistrzem Roahem, kiedy nadeszła wiadomość od Mistrzynie Naki, że w nocy zamordowano jej ojca. Poszliśmy prosto do jej domu, gdzie pokazała nam ciało Mistrza Leidena i powiedziała, że musiał zostać zamordowany przez Lilię. Mistrz Roah zbadał ciało i odkrył, że Leidena pozbawiono mocy, ja zaś przesłuchiwałem Naki, by dowiedzieć się, dlaczego jej zdaniem za tragedię odpowiada jej koleżanka. – Zamilkł, a na jego twarzy pojawiło się zakłopotanie. – Przyznała, że spędziła poprzedni wieczór z Lilią, studiując książkę na temat czarnej magii. Obie eksperymentowały w różnych kierunkach, nie oczekując rezultatów, gdyż powiedziano im, że czarnej magii nie da się nauczyć z książek. Naki się nie powiodło, Lilia również tak twierdziła, kiedy jednak okazało się, że ojca zabito, używając czarnej magii, Naki przyszła do głowy tylko jedna winowajczyni. – Rzucił okiem na Kallena. – Potem pojawił się Czarny Mag Kallen i przeszliśmy do pokoju gościnnego. Lilia spała, jednak nasze przybycie ją obudziło. Wyglądała na zaskoczoną i zszokowaną oskarżeniami Naki.

– Na jej rękach znaleźliśmy jednak zaschniętą krew – dodał Uzdrowiciel. Spojrzał na Soneę. – Czy to na pewno była krew?

Sonea skinęła głową.

– Tak. Czy na ciele i wokół ciała Mistrza Leidena było dużo krwi?

– Niewiele. Nacięcie zostało wytarte do czysta.

– To dziwne – powiedziała Mistrzynie Vinara. – Dlaczego miałyby wytrzeć ciało, nie wycierając rąk?

– Może pod wpływem emocji i w ciemności nie zauważyła, że są brudne – zasugerował Garrel.

– Lilia nie pamięta, jak ubrudziła ręce – powiedziała Sonea. Uwaga wszystkich skupiła się na niej. Spojrzała na Mistrza Parrie, który skinął głową, dając do zrozumienia, że skończył. – Lilia wciąż leżała w łóżku, gdy się pojawiłam – wyjaśniła. – Kallen wyszedł,

by poszukać książki, ja zaś zbadalam krew i przeczytałam myśli Lili. Bardzo bolała ją głowa z powodu wypitego poprzedniego wieczoru wina i wdychanego nilu, podejrzewam też, że to właśnie stąd wzięły się luki w jej pamięci. Pamięta, że w kwestii książki inicjatywa wyszła od Naki. Poszły do biblioteki, gdzie Naki wzięła książkę z miejsca, w którym była przechowywana – podobnie jak poprzednim razem. Naki otworzyła książkę i zachęciła Lilię do czytania. Potem na zmianę próbowały opisanych w niej metod. Najpierw Lilia, później Naki. – Sonea zamilkła na chwilę i powstrzymała grymas. – Lilia wyraźnie przypomina sobie, że osiągnęła wymagany stan umysłu, a nawet że pobrała od Naki odrobinę mocy. – W pokoju dało się słyszeć, jak wszyscy wstrzymują oddech. – Przypomina sobie także, że Naki pobrała moc od niej. Następnie wrócili do sypialni dla gości, aby napić się wina i porozmawiać, a w trakcie rozmowy Naki wyraziła życzenie, by Lilia pozbyła się jej ojca, który ograniczał jej dostęp do wina, nilu i pieniędzy. Lilia nie pamięta niczego więcej do chwili, gdy przebudziła się rano. Naki pamięta te same wydarzenia, jednak z całkiem innego punktu widzenia. Pamięta, że Lilia przekonywała ją, by przyniosła książkę, i zachęcała do wypróbowania zawartych w niej wskazówek, Naki zaś zgodziła się, gdyż chciała jej zaimponować, i nie sądziła, że jej się uda. Nie zrozumiała jednak instrukcji, a kiedy szukałam w jej pamięci odczuć i wiedzy związanych z użyciem czarnej magii, niczego nie znalazłam. Naki jednak rzeczywiście poprosiła Lilię, by ta pozbyła się jej ojca, ale teraz tego żałuje.

– Jakim sposobem ich wspomnienia mogą aż tak się różnić? – spytał Peakin.

– Zapędyły się we wzajemnych założeniach na swój temat – powiedziała Sonea. – Źle zrozumiały swoje motywy i pragnienia. Każda z nich sądziła, że druga próbuje ją nakłonić do wypróbowania czarnej magii i że jeśli odmówi, to okaże się słaba i nudna. – Po raz kolejny Sonea zawahała się na myśl o ujawnieniu uczucia Lili wobec Naki. Jako dziecko, gdy jeszcze mieszkała w slumsach, dowiedziała się, że bliskie więzi mogą łączyć zarówno kobiety, jak i mężczyzn. Nie widziała w tym nic bardziej zdrożnego niż w związku mężczyzny z kobietą. Wiedziała jednak, że wiele osób tego nie pochwała i że nie wszystkie uczucia, bez względu na płeć, miały dobry wpływ na zaangażowane w nie osoby. Choć uczucie Lili było jednostronne, Naki zdecydowanie je podsycała. Najwyraźniej stanowiło to element ich lekkomyślnych przygód w poszukiwaniu przyjemności.

Mistrzynie Vinara westchnęła.

– Młodzi są czasem tacy bezmyślni.

Ileż w tym prawdy, pomyślała Sonea. To jednak osobista sprawa i na razie nie ma znaczenia dla popełnionego przestępstwa. Ujawnienie tego byłoby okrucieństwem.

– Powiedzieliśmy im, że nie nauczą się czarnej magii z książek – przypomniał Rektor Jerrik. – Jednak zakazaliśmy również czytania na ten temat. Dla niektórych zakaz zawsze dodaje atrakcyjności. A skoro powiedzieliśmy, że czytając, nie nauczą się czarnej magii, daliśmy im bezpieczny sposób na łamanie zasad.

– Byliśmy w błędzie – powiedział Garrel, Sonea zaś zauważyła u niego nawet żal.

– Rzeczywiście, wina częściowo leży po naszej stronie – rzekł Osen. – Przez to jeszcze trudniej zdecydować, co zrobić z Naki i Lilią.

Sonea zauważyła, że wiele osób potakująco kiwa głowami.

– Wydaje mi się, że nikt nie oskarży nas o zaniedbanie, jeżeli zastosujemy łagodniejszą karę, niż nakazują dawne zwyczaje – powiedziała Vinara.

Tym razem wszyscy przytaknęli. Stracenie dwóch nowicjuszek za brak rozwagi w kwestii, którą przez nasz błąd uznały za bezpieczną, wywołałoby oburzenie, pomyślała Sonea. Podejście do czarnej magii jednak bardzo się zmieniło.

– Naki nie nauczyła się czarnej magii – powiedział Peakin. – Nie może być winna śmierci ojca. Powinna dostać łagodniejszą karę.

Na te słowa ponownie zareagowano przytakiwaniem. Sonea poczuła ukłucie niepokoju. Według niej dziewczęta były tak samo winne. Nie było dowodów na to, że Lilia zabiła

Mistrza Leidena. Jedynym przestępstwem była próba nauczania się czarnej magii. Powodzenie Lili stanowiło niefortunna okoliczność, jednak nie było celowe. A może w grę wchodziły tu uprzedzenia? Naki pochodziła z klasy wyższej, Lilia z rodziny służby. Naki była ładna i miała powodzenie, Lilia była cicha i miała niewielu przyjaciół.

– Kara musi być na tyle surowa, by zniechęcić innych nowicjuszy do prób nauczania się czarnej magii – dodała Vinara.

– Proponuję przesunięcie w czasie ukończenia nauki przez Naki – powiedział Rektor Jerrik. – Straciła ojca. To wystarczająco bolesne. Musi także poradzić sobie z odpowiedzialnością, która nagle spadła na nią jako jedyną dziedziczkę rodzinnego majątku. I tak zapewne narobi sobie zaległości w nauce.

– Powinna publicznie przeprosić – dodał Garrel. – A jej powrót na Uniwersytet powinien zależeć od tego, czy nie popełniła innego przestępstwa.

– O ile mielibyśmy przesunąć ukończenie nauki? – spytał Osen.

– Rok? – zaproponował Jerrik.

– Trzy lata – zdecydowanie odparła Vinara. – Kara powinna działać zapobiegawczo, a nie stanowić wakacje.

– Jakież sugestie lub propozycje? – spytał Osen. Nikt się nie odezwał. Administrator skinął głową. – A co z karą dla Lili?

– Wszystko zależy od tego, czy zabiła Mistrza Leidena – zauważył Peakin. – Jakże mamy dowody?

– Żadnych – powiedział Kallen. – Nie było świadków. Służba niczego nie widziała ani nie słyszała. Mamy jedynie wnioski Naki, że skoro Lilia nauczyła się czarnej magii i była jedyną osobą w domu, która posiadała taką wiedzę, musi być winowajczynią.

– Jeśli przedstawimy to w ten sposób, to wina Lili jest oczywista – powiedziała Vinara. Spojrzała na Soneę, a kącik jej ust uniósł się. – Tyle że ona niczego nie pamięta. Czy wygląda na osobę, która mogłaby kogoś zamordować?

Sonea pokręciła głową.

– Nie. Jest przerażona, boi się, że mogła zrobić to we śnie lub pod wpływem nilu.

– Czy to możliwe, że działała pod wpływem narkotyków, a teraz tego nie pamięta? – spytał Peakin. – W końcu Naki jej to zasugerowała.

Sonea wzdrygnęła się.

– Nauczyłam się już, że nic nie powinno mnie zaskoczyć, jeśli chodzi o liczne szkodliwe działania nilu, nie słyszałam jednak o czymś takim. Jeżeli zdarzyłoby się coś tak niezwykłego, to w dalszym ciągu oznacza, że Lilia nie zabiła Mistrza Leidena świadomie i celowo. Można to uznać wyłącznie za wypadek.

W pokoju zapadła krótka, pełna zadumy cisza. Naprzód wysunął się Wielki Mistrz Balkan.

– Wiemy jedno: Lilia nauczyła się czarnej magii. Król i obywatele będą od nas oczekiwać, że dopilnujemy, by nikomu nie stała się krzywda, jeżeli Lilia nie zostanie stracona.

– Musimy zablokować jej moc – powiedziała Vinara.

– Czy to jest możliwe? – spytał Peakin, spoglądając to na Kallena, to na Soneę.

– Do tej pory nikt nie próbował zablokować mocy czarnego maga – odpowiedziała Sonea. – Nie dowiemy się, czy to możliwe, jeżeli nie spróbujemy.

– A jeśli nam się uda, to co z nią zrobimy? – spytał Garrel.

– Nie będzie już magiem, a zatem nie będzie też członkiem Gildii, nie możemy jednak wyrzucić jej na ulicę.

– Będzie musiała pozostać pod stałą obserwacją – powiedział Peakin. – Kto się tym zajmie?

Zebrani wymienili spojrzenia. Nastroje były ponure. Po plecach Sonei przebiegł dreszcz.

– Na pewno istnieje lepsze rozwiązanie niż umieszczenie jej w Strażnicy – powiedziała głośno.

– Chyba nie mamy zbyt wielkiego wyboru – odparła Vinara. Pozostali przytaknęli.

– Nie wiemy, czy można jej ufać, dopóki nie ustalimy przyczyny śmierci Mistrza Leidena

– dodał Garrel. – Jeśli zabiła kogoś we śnie... nie możemy dopuścić, by coś takiego się powtórzyło.

– Gildia od lat nikogo nie więziła – mruknął Mistrz Telano. – A tymczasem nagle mamy już dwie osoby.

Sonea opanowała dreszcz. Ostatnimi więźniami byli ona i Akkarin, choć nie trwało to długo.

– Dopilnujmy, by czuła się jak najbardziej komfortowo i była pod najlepszą opieką – rzekł Osen. – Wydaje mi się, że jej kara powinna być łagodniejsza niż kara Lorandry, bo o niej wiadomo, że złamała prawo i zabijała. Czy wszyscy się z tym zgadzają?

Słowa Osena wywołały pomruk zgody. Spojrzał na Soneę.

– Wyglądasz na zmartwioną, Czarny Magu Soneo.

Potwierdziła skinieniem głowy.

– Zgadzam się, że musimy wymierzyć surową karę, ale... ona nie jest złą osobą i jest jeszcze taka młoda. Szkoda byłoby ją więzić przez resztę życia. Być może za kilka lat moglibyśmy ponownie rozważyć jej sprawę, gdyby odpowiednio się zachowywała.

Ściągnął usta i zastanowił się chwilę.

– Za ile lat?

– Dziesięć? – zaproponował ktoś z obecnych. Sonea skrzywiła się, gdy pozostali zgodzili się z propozycją, przytaknęła jednak, gdy spojrział na nią Osen. Wątpiła, czy uda jej się przekonać ich do krótszego okresu.

– Kto zatem zablokuje jej moc? – spytał Administrator, patrząc na nią i Kallena.

– Ja – odparła. – Jeżeli nikt nie ma nic przeciwko, chciałabym jeszcze raz spojrzeć w jej wspomnienia.

Uśmiechnął się i skinął głową.

– Nie widzę przeszkód. Jeżeli tylko uda ci się znaleźć cokolwiek, co wyjaśni wydarzenia ostatniej nocy, może to przynieść jedynie same korzyści. – Spojrzał na pozostałych magów. – Zastanówmy się teraz nad sprawą morderstwa Mistrza Leidena. Wiemy, gdzie w tym czasie przebywali Sonea i Kallen. Skoro nie zabiła go Lilia, to kto?

ROZDZIAŁ 13

TRUDNE DECYZJE

Odgłos skrobania wyrwał Lilię z zamyślenia. Odwróciła się w kierunku drzwi Kopuły i zobaczyła, że się otwierają. Kiedy się odsunęły, wypełnił je krąg zimnego światła, w którym pojawiła się sylwetka maga. Skinął na nią, wstała więc i posłusznie podeszła do wyjścia, po czym przestąpiła próg. Gdy jej wzrok przywykł do światła, zauważyła, że jest już późne popołudnie. Byłam zamknięta krócej niż jeden dzień, pomyślała. Wydawało mi się, że minęło więcej czasu. A może to było półtora dnia. Ale wtedy byłabym głodna. Zaburczało jej w brzuchu. A przynajmniej bardziej głodna, niż jestem.

– Już czas, Lilio.

Lilia zdała sobie sprawę, że magiem jest Sonea, i pośpiesznie się ukloniła. Sonea przyjrzała jej się z przychylnym wyrazem twarzy. Kilka kroków dalej czekało dwóch innych magów. Lilia unikała ich wzroku, a gdy Sonea ruszyła w stronę Uniwersytetu, dołączyła do niej.

– Wolalabym, żeby dało się uniknąć tego Przesłuchania – powiedziała Sonea. – Obawiam się jednak, że to niemożliwe. Gildia musi osądzić ciebie i Naki.

Lilia kiwnęła głową.

– Rozumiem.

– Nie wolno wam z sobą rozmawiać – dodała szeptem Sonea. – Mówicie tylko wtedy, kiedy zostaniecie poproszone lub gdy odpowiadacie na pytania.

Lilia skinęła głową. Widziała kątem oka, że Sonea bacznie ją obserwuje, i zdała sobie sprawę, że powinna jaśniej wyrazić, że usłyszała i zrozumiała jej słowa, a nie tylko udzielać automatycznych odpowiedzi.

– Dobrze – wydusiła z siebie głosem zachrypniętym od płaczu i milczenia. – Nie rozmawiam z... chyba że nas poproszą. – Nie była w stanie wypowiedzieć imienia Naki, Sonea jednak się odwróciła, najwyraźniej usatysfakcjonowana.

Przeszły wzdłuż Uniwersytetu do frontowego wejścia. Odrętwienie, które ogarnęło Lilię, od kiedy przybyła do Gildii i zamknięto ją w Kopule, zaczęło mijać, kiedy wchodziły po schodach, i zastąpiło je narastające przerażenie. Będzie musiała stanąć przed wszystkimi magami Gildii oraz znieść ich spojrzenia i decyzję. Wszyscy będą się zastanawiać, czy jest morderczynią. Wszyscy będą wiedzieli, że nauczyła się czarnej magii. Bez względu na to, czy uznają, że zrobiła to z lekkomyślności, czy w złych zamiarach, będą nią pogardzać.

Wyobrażała sobie, jaki zawód sprawi rodzinie, lecz szybko odepchnęła od siebie tę myśl. Lepiej skupić się na jednej pełnej wstydu i upokorzenia konfrontacji.

Szybko przeszły przez okazały wejściowy hol Uniwersytetu i dalej korytarzem do Wielkiego Holu. Lilia poczuła ulgę, gdy okazało się, że przestrzeń wokół wiekowego budynku w ogromnym holu jest pusta. Przypuszczała, że spotka tu nowicjuszy, którzy będą próbowali jak najwięcej zobaczyć.

Drzwi Rady Gildii otworzyły się, a widok wnętrza zmroził jej krew w żyłach. Przestrzeń pomiędzy rzędami miejsc po obu stronach sali wypełniona była krzesłami, na nich zaś siedzieli odziani w brązowe szaty nowicjusze, którzy odwracali się, by zobaczyć wchodzącą do budynku Lilię.

Wbiła wzrok w podłogę. W uszach grzmiało bicie jej serca, kiedy zmusiła się, by chwiejnym krokiem ruszyć przejściem. Jeśli któryś z nowicjuszy cokolwiek szeptał – jeżeli nawet ją zawołał – to niczego nie usłyszała. Huczało jej w uszach, zagłuszając wszelkie hałasy. Skupiła się na oddechu i stawianiu kolejnych kroków na trzęsących się nogach.

Doszły do frontu sali i przeszły na prawą stronę, gdzie Sonea przystanęła i delikatnie położyła dłoń na ramieniu Lili.

– Zostań tu – szepnęła, po czym ruszyła naprzód i weszła po schodach na swoje miejsce wśród Starszych Magów. Przyglądając się im, Lilia zauważyła, że spojrzenia niektórych członków starszyny były nachmurzone. Jeden z nich coś powiedział, jednak Sonea tylko machnęła uspokajająco ręką.

Chwilę później Lilia napotkała utkwiony w nią wzrok Starszego Maga i szybko na powrót spojrzała pod nogi.

– Wysłuchaliśmy relacji kilku świadków tych wydarzeń – zabrzmiał męski głos. Lilia podniosła oczy i zobaczyła, że w centrum Części Frontowej stoi ubrany w niebieskie szaty Administrator. Tak uporczywie wpatrywała się w podłogę, że nie zauważyła go wcześniej. – Wysłuchaliśmy, czego dowiedziała się Czarny Mag Sonea, czytając myśli dwóch młodych kobiet, które stoją tu przed nami. Wysłuchajmy teraz, co one same mają do powiedzenia. Mistrzynie Naki.

Po plecach Lili przebiegł dreszcz, jej wzrok zaś podążył za spojrzeniem Osen, odnajdując Naki, która stała zaledwie dziesięć kroków od niej, po lewej stronie sali. Poczowała ulgę na widok znajomej, pięknej twarzy, odczucie to jednak minęło, ustępując bólowi, który sprawił, że oddech uwiązał Lili w gardle.

– Tak, Administratorze Osenie – odparła ze spokojem i lekko oschle nowicjuszka. Stała wyprostowana, z wysoko uniesioną głową. Pod oczami miała ciemne sińce. Sprawia wrażenie silnej, ale jednocześnie jakby miała załamać się w każdej chwili, pomyślała Lilia. Ciekawe, jak ja wyglądam, zgarbiona i niezdolna, by spojrzeć komukolwiek w oczy. Robię wrażenie, jakbym rzeczywiście była winna tego, o co oskarża mnie Naki. Naki przedstawiła swoją wersję wydarzeń. Z każdym jej słowem Lilia odczuwała coraz większy chłód, aż zmroziło ją na wskroś. Przecież to ona chciała przeczytać książkę i spróbować czarnej magii! To był jej pomysł! Kiedy Naki opisywała, jak znalazła ciało ojca, odwróciła się i rzuciła Lili piorunujące spojrzenie.

– Ona go zabiła. Kto inny mógł to zrobić? Musiała nauczyć się tego z książki. A może już wcześniej wiedziała, jak to zrobić.

Serce Lili ścisnęło się we współczuciu.

– To nie ja, Naki. Ja... – zaczęła, jednak kiedy Osen zmarszczył brwi, zdusiła w sobie kolejne słowa.

Po chwili, gdy Naki doszła do siebie, Starsi Magowie zaczęli ją przesłuchiwać, Lilia jednak miała wrażenie, że nie spodziewali się dowiedzieć się więcej ponad to, co już zostało powiedziane. Osen zwrócił się do Lili, ta zaś wzięła głęboki wdech i miała nadzieję, że jej głos się nie załame.

– Mistrzynie Lilio – zaczął. – Powiedz nam, co działo się w nocy, którą spędziłaś w domu Mistrzynie Naki.

Próbowała wszystko wyjaśnić, jednak za każdym razem gdy jej wersja wydarzeń różniła się od wersji Naki, dziewczyna wydawała z siebie odgłos oburzenia lub protestu, Lilia zaś złapała się na tym, że coraz bardziej się śpieszy. Dopiero gdy przeszła do tematu książki, zdała sobie sprawę, że powinna była wspomnieć, że Naki pokazała ją już wcześniej, postanowiła jednak, że nie warto wracać do tego szczegółu. Kiedy Osen zapytał ją o krew na rękach, nagle przypomniała sobie, że czuła, jak Naki pobiera od niej moc, gdy jednak próbowała powiedzieć o tym Osenowi, ten odebrał to jako próbę odwrócenia uwagi od pytań o krew. W końcu jego pytania stały się bardziej bezpośrednie.

– Czy próbowałaś nauczyć się czarnej magii?

– Tak – odparła, czując, jak jej twarz zalewa fala gorąca.

– Czy ci się to udało?

– Tak – wydusiła z siebie. – Tak przynajmniej twierdzi Czarny Mag Sonea.

– Czy zabiłaś Mistrza Leidena?

– Nie.

Skinął głową i spojrzał na Starszych Magów, Lilia zaś zebrała się w sobie, by

przygotować się na ich pytania. Zadali jej ich więcej niż Naki. Kiedy męczarnia dobiegła końca, a uwaga Osen przeniosła się na resztę Rady, poczuła ogromną ulgę.

– Nie mamy wystarczających dowodów, by oskarżyć kogokolwiek o zabicie Mistrza Leidena – powiedział. – Dochodzenie jednak na tym się nie zakończy. Przyznano się do dwóch przestępstw: próby nauki oraz nauczania się czarnej magii. Starsi Magowie zadecydowali o karze za te uczynki, odpowiedniej do wieku oskarżonych oraz intencji stojących za ich działaniami. – Przerwał na chwilę. – Karą dla Mistrzynie Naki, która przyznała się do nieudanej próby poznania czarnej magii, jest wydalenie z Uniwersytetu na trzy lata, zablokowanie mocy, po tym zaś okresie jej zachowanie zostanie ponownie rozpatrzone i jeżeli uznamy je za zadowalające, będzie jej wolno wrócić.

Wśród obserwujących wszystko magów i nowicjuszy dało się słyszeć ciche westchnienie, a następnie pomruk dyskusji, głosy jednak umilkły, gdy Osen zaczął mówić dalej.

– Karą dla Mistrzynie Lili, która przyznała się do udanej próby poznania czarnej magii, jest wydalenie z Gildii. Jej moce zostaną zablokowane i będzie musiała przebywać w odpowiednio bezpiecznym miejscu. Jej kara zostanie ponownie rozpatrzona za dziesięć lat.

Tym razem od strony magów i nowicjuszy nie dobiegło westchnienie. Pomruk od razu stał się głośniejszy. Osen zmarszczył brwi, słysząc ton niezadowolenia. Lilia poczuła ucisk w żołądku.

Uważają, że to zbyt łagodna kara. Według nich powinnam zostać stracona. Oni...

– To faworyzowanie! – powiedział głośno ktoś za jej plecami.

– Naki ją do tego zmusiła! – oświadczył inny głos.

– Nie! Wy, nizinni, zawsze mieliście zły wpływ na innych – odparowała inna osoba.

– Proszę wyprowadzić Mistrzynie Naki i Mistrzynie Lilię z Rady Gildii – rzekł Osen magicznie wzmocnionym głosem, wybijającym się ponad spory. W sali nieco ucichło, po czym dwóch magów, którzy wcześniej towarzyszyli Lili i Sonei, wystąpiło naprzód i gestem wskazało, że powinna podejść za nimi do pobliskich bocznych drzwi.

– Jesteśmy po twojej stronie, Lilio – zawołał jakiś głos.

Na moment zrobiło się jej lżej na sercu, jednak po chwili ktoś zawołał: „morderczyni!” i ponownie się wzdygnęła. Zamkną mnie. Na dziesięć lat. A nawet więcej, bo nieważne, jak dobrze będę się zachowywać, nadal będę wiedziała, jak używać czarnej magii, a to oznacza, że dalej będę przestępczynią. Tak bym chciała, żeby mogli pozbawić mnie wspomnień tak samo jak mocy. Dlaczego dałam się namówić Naki na naukę czarnej magii?

Bo ją kochała. Bo żadna z nich nie pomyślała, że może im się udać. A jednak się udało, co wyjaśniało, dlaczego czytanie na temat czarnej magii było zakazane. Gildia nie chciała przyznać, że było to możliwe, gdyż ktoś, kto miałby złe zamiary, zdobyłby książkę i podjął próbę. Powinnam była zdać sobie z tego sprawę.

Po chwili dotarło do niej, do czego doprowadziły razem z Naki. Teraz każdy wie, że czarnej magii można nauczyć się z książek. Wyjawiliśmy tajemnicę, której powinno się strzec. I podobnie jak czarnej magii tej tajemnicy nie można już zapomnieć.

Dla Lorkina to był długi dzień. Nie tylko dlatego, że Kalia wyładowywała na nim gniew za wymknięcie się z sali opieki, ale również dlatego, że wciąż obserwował pogarszający się stan dziewczynki. Cały czas zastanawiał się, jak ją uzdrowić, by Kalia tego nie zauważyła ani go nie powstrzymała.

Pozbył się jednak dylematu w zaskakujący sposób. Późnym wieczorem rodzice dziewczynki postanowili, że nie chcą, by ich dziecko umierało w ogólnodostępnej, często hałaśliwej sali, lecz w domu, z rodziną. Kalia próbowała ich od tego odwieść, byli jednak zdecydowani.

Fakt ten wytrącił ją z równowagi i przez resztę dnia była roztargniona. Z pewnością myśli o tym, czy jest w stanie coś zyskać w tej sytuacji i jednocześnie zachować twarz.

Na zimną gorączkę cierpiało jeszcze dwoje pacjentów: starsza kobieta i nastolatek, który miał dodatkowe problemy ze zdrowiem. Prawdopodobnie Kalia nie opuszczała sali, by odwiedzić chorą dziewczynkę, gdyż obawiała się, że pod jej nieobecność Lorkin zajmie się uzdrawianiem innych poważnie chorych osób. Znalazła mu zajęcia do późna w nocy, w końcu jednak odprawiła go, kiedy kobieta będąca wysokiej rangi magiem przyprowadziła chorego męża i zakwestionowała jej rozsądek, twierdząc, że Kalia pracuje zbyt długo i się przemęcza, gdy tylu magów zgłosiło się do nocnej opieki nad pacjentami, by temu zapobiec.

Gdy kobieta wyszła z sali, Kalia zawołała Lorkina. Odwrócił się.

– Możesz odejść – powiedziała. – Nie odwiedzaj beze mnie Velyli.

Skinął głową, by potwierdzić, że zrozumiał. Kiedy podążał w kierunku pokoju chorej dziewczynki, zastanawiał się, jaką cenę zapłaci za nieposłuszeństwo.

Nie dotarł jednak na miejsce.

Z jednego z bocznych pomieszczeń wyszła kobieta i przywołała go gestem. Wiedział, że to jedna ze zwolenniczek Savary, mimo to zawahał się, zanim wszedł za nią do środka. Kiedy zobaczył czekające tam cztery osoby, jego wątpliwości się rozwiały.

Pomieszczenie było dużym, w połowie pustym magazynem na żywność. Na prowizorycznym łóżku leżała nieprzytomna Velyla. Przy niej zaś siedzieli jej rodzice. Obok stała Savara.

– Lorkinie – uśmiechnęła się Savara. – Już myślałam, że ona nigdy cię nie wypuści – powiedziała.

Jego twarz wykrzywił grymas.

– Miała chyba nadzieję... – Zamilkł i popatrzył na rodziców. Miała chyba nadzieję, że dziewczynka umrze, zanim zdążę ją uzdrowić. Nie mogę tego powiedzieć. Podeszedł do łóżka i znów na nich spojrział.

– Spróbuję ją uzdrowić za pomocą magii, nie mogę jednak obiecać, że będę w stanie ją uratować. Uzdrawianie nie zawsze przynosi rezultaty, choć nie słyszałem, by komuś zaszkodziło. Spróbuję tylko pod warunkiem, że mi na to pozwolicie.

– Pozwalamy – powiedział ojciec, jego żona zaś przytaknęła.

– Ja będę świadkiem – dodała cicho Savara.

Lorkin spojrział na nią. Tyvara musiała poinformować ją o jego planach. Być może to Savara przekonała rodziców, by zabrali dziecko z sali opieki, aby Kalia nie mogła zapobiec uzdrawianiu lub w nim przeszkodzić. Być może również domyśliła się, że Kalia zabroni mu samemu odwiedzać Velylę, więc zadbała, by dziewczynkę przeniesiono do tego pomieszczenia.

Savara uśmiechnęła się, w jej oczach zaś pojawił się błysk zadowolenia z siebie i aprobaty.

Odwróciwszy się do dziewczynki, Lorkin położył dłoń na jej czole i wczuł się zmysłami w jej ciało. To, co zobaczył, sprawiło, że po jego plecach przebiegł dreszcz. Choroba była wszechobecna, zaatakowała wszystkie organy. Wypełniała płuca, serce zaś było osłabione. Zaczął od wysłania do jej ciała energii. Często tyle wystarczyło – organizm od razu zużywał ją na leczenie. Choroba, która zaatakowała jej ciało, była zbyt złośliwa w stosunku do sił obronnych jej organizmu. Gdyby zajrzał w ciała Zdrajców, u których zimna gorączka przebiegała łagodniej, na pewno wyczułby walkę. Jednak ciało Velyli tę walkę przegrywało.

Być może mechanizmy obronne działały powoli i słabo, a organizm potrzebował energii, by wytrwać na tyle długo, aby wygrać walkę. Istniała jednak możliwość, że nie zwycięży, bez względu na to, ile dodatkowego czasu dostanie.

Jeśli mi się nie powiedzie, Kalia powie, że przedłużyłem cierpienie dziewczynki. Muszę jednak spróbować.

Następnie opróżnił jej płuca z płynu – co nigdy nie było przyjemne, pozwoliło jednak dziewczynce swobodnie oddychać – i naprawił tyle szkód, ile był w stanie. Ten ostatni

etap w znacznym stopniu pozbawił go sił, nie zużył jednak wiele energii na pracę w sali opieki, a przespana noc powinna wystarczyć, by ją odzyskać.

– Stosujcie nadal leki od Kalii – doradził rodzicom. – Pomogą w oczyszczeniu płuc i uśmierzeniu bólu gardła. – Spojrzał na dziewczynkę i zauważył, że jej powieki drgają, po czym szybko dodał: – Zrobiłem wszystko, co można było zrobić za pomocą magii, czyli dałem jej ciału kolejną szansę na pokonanie zimnej gorączki. Mogę zrobić to jeszcze raz, jeżeli jej stan się pogorszy, jeśli jednak jej ciało nie zwalczy choroby... – Nie dokończył zdania i pokręcił głową.

Rodzice kiwnęli głowami z ponurym wyrazem na twarzach.

– Dziękujemy – powiedział ojciec. Ciekawe, że to on mówi, skoro to kobiety są głowami rodziny, zadumał się Lorkin.

Poczuł na ramieniu czyjąś dłoń, odwrócił się i zobaczył, że stoi obok niego Savara.

– Idź odpocząć. Podejrzewam, że to zabiera więcej energii, niż się wydaje.

Wzruszył ramionami, choć rzeczywiście miała rację. Savara spojrzała na kobietę, która wprowadziła go do pokoju, a teraz uchyliła drzwi, by wyrzeć na korytarz, po czym odwróciła się i skinęła na niego.

– Ty pierwszy – szepnęła. – My wyjdziemy osobno, żeby nie wzbudzać podejrzeń, jeśli ktoś nas zobaczy.

Wymknął się na korytarz i podążył w kierunku pokoju mężczyzn. Savara najwidoczniej chciała utrzymać w tajemnicy jego próbę uzdrowienia dziewczynki. Czy nie okaże się podejrzaną, jeśli dziewczynka wyzdrowieje? Nadal jednak była chora i z pewnością następnego dnia nikt nie będzie się jej z zaskoczeniem przyglądał, jak dowodzą, ciesząc się idealnym zdrowiem. Potrzebuje trochę czasu, by dojść do siebie – jeżeli oczywiście w ogóle tak się stanie. Większość osób tego nie zakwestionuje, ale co z Kalia, która wiedziała, jak poważnie dziecko było chore?

Niedługo pewnie się przekonam.

Gdy niewolnicy Achatiego wynieśli ostatni posiłek, Dannyl upił kolejny łyk wina i tym razem bardziej mu smakowało. Pochodziło z wyjątkowo mocnego rocznika, a potrawa była niezwykle pikantna. Uczucie wirowania w głowie było niemal nieprzyjemne.

Dla magów wypicie zbyt dużej ilości alkoholu nigdy nie było rozsądne. Wszyscy utrzymywali stały poziom kontroli nad swoją mocą, która jednak mogła nieco się osłabić pod wpływem trunków. Na ogół wiązało się to raczej z zakłopotaniem niż niebezpieczeństwem, słyszało się jednak o magach, którzy przypadkiem spalili swoje domy po tym, jak za bardzo sobie pofolgowali.

Niektóre leki – częściej znane jako trucizny – potrafiły całkowicie pozbawić ich kontroli, co mogło okazać się wyjątkowo tragiczne w skutkach. Czytał o kilku takich wypadkach we wczesnej historii Kyralii, w większości przed odkryciem magii uzdrowicielskiej. Na szczęście leki miały działania uboczne, które ostrzegały przed niebezpieczeństwem, dając ofierze czas na pozbycie się trucizny z organizmu, jeśli wiedziała, jak to zrobić.

Dannyl spojrzał na Achatiego, który przyglądał mu się w zamyśleniu. Natychmiast poczuł ukłucie niepokoju, a jego serce zabiło szybciej. Przypomniał sobie dzień, gdy Ahati przyznał, że chciałby, aby łączyło ich coś więcej niż to, że są magami i dyplomatami. Coś więcej niż przyjaźń.

Fakt ten pochlebiał Dannylowi, zachował jednak ostrożność. Widząc, że Dannyl się waha, Ahati zaproponował, by przez pewien czas zastanowił się nad jego propozycją.

Ile czasu miał na myśli?

Dannyl musiał przyznać, że rzeczywiście rozważał jego słowa. Bardzo polubił Achatiego. Pociągał go w całkowicie inny sposób niż Tayend. Z Achatim ciekawie się rozmawiało – był inteligentny. Oczywiście Tayend również, jednak bywał też impertynencki, nierozsądny i lekkomyślny. Achatiego nie dotyczyła żadna z tych cech.

Coś jednak powodowało, że Dannyl się wahał, i chyba wiedział, dlaczego tak jest: Ahati to wpływowy człowiek, zarówno pod względem politycznym, jak i magicznym.

Dannyla pociągał ten fakt, dopóki nie zdał sobie sprawy, że Achaty jest przecież Sachakaninem i czarnym magiem, a to z kolei przywiodło mu na myśl najazd ichanich i groźbę podbicia Kyralii przez grupę wyrzutków z tej potężnej społeczności.

Ale przecież on nie należy do ichanich, w myślach upomniał się Dannyl. Sachaka nie jest krajem pełnym ambitnych, morderczych czarnych magów pochłoniętych żądzą podbojów. Achaty uosabia przeciwieństwo ichanich – jest człowiekiem cywilizowanym i zależy mu na pokojowych stosunkach między naszymi krajami.

Mimo wszystko mieszanie polityki i przyjemności nigdy nie jest rzeczą rozsądną... chyba że to polityka sprawia przyjemność.

Zawiłe i tragiczne romanse wśród dworzan Krain Sprzymierzonych mogłyby spowodować naprawdę spore zamieszanie, krzywdzące dla co najmniej jednej ze stron. Ale to nie był jeden z tych międzyrasowych romansów prowadzących do potajemnych ślubów czy skandali. Z pewnością nie zachwiałyby jego lojalnością wobec Kyralii. Nie wyobrażał sobie, że Achaty mógłby mieć jakiegokolwiek nierozsądne oczekiwania i składał niemożliwe do spełnienia obietnice...

– O czym myślisz? – zapytał Achaty.

Dannyl spojrział na towarzysza i wzruszył ramionami.

– O niczym.

Sachakanin uśmiechnął się.

– Wy, Kyralianie, macie dziwny zwyczaj twierdzenia, że czujecie pustkę w głowie, gdy nie chcecie powiedzieć, nad czym się zastanawiacie.

– Lub gdy nasze myśli są w zbyt wielkim nieporządku – głównie z powodu wina – by móc je wyjaśnić, prawdopodobnie również z powodu wina – dodał Dannyl.

Achaty zaśmiał się.

– Rzeczywiście, ma to sens. – Spojrział na Dannyla i zmarszczył brwi. – Muszę ci o czymś powiedzieć, ale nie wiem, czy będziesz z tego zadowolony.

Dannyl poczuł nutkę rozczarowania. Prawie udało mu się zdecydować na przyjęcie propozycji Achatiego, skoro jednak ten spoważniał, Dannyla na powrót ogarnęły wątpliwości.

Jak taki związek wpłynąłby na naszą pozycję w sachakańskim społeczeństwie, gdyby został odkryty? Po chwili zdał sobie sprawę, że mają właśnie opuścić Arvice. Co z oczu, to z serca. Ta podróż mogłaby być świetną okazją...

– Zgodziłem się, by zabrać na naszą wyprawę jeszcze kogoś – powiedział Achaty. – Był całkiem przekonujący, a jego argumentacji nie można było niczego zarzucić. Obiecałem mu wcześniej, że jeśli pewne sprawy będą przebiegały tu zbyt burzliwie, pomogę mu uciec przed zainteresowaniem ze strony ashakich.

Serce Dannyla zamarło. Rozczarowanie wywołane słowami Achatiego ustąpiło miejsca rosnącej podejrzliwości.

– Kto to taki?

Achaty uśmiechnął się.

– Zgodziłem się, by pojechał z nami Ambasador Tayend.

Dannyl odwrócił się, by ukryć konsternację.

– Aha – wydusił z siebie jedyne słowo, na jakie było go w tej chwili stać.

– Jesteś niezadowolony – zmartwił się Achaty. – Wydawało mi się, że macie z sobą dobry kontakt.

Dannyl zmusił się, by wzruszyć ramionami.

– Rzeczywiście tak jest. – Pewnie nie mogę poprosić Achatiego, żeby nie zabierał Tayenda, nie wywołując zakłopotania i nie obrażając go. – Jest jednak pewien problem. Podejrzewam, że nie powiedział ci o czymś bardzo ważnym.

Achaty zmarszczył brwi.

– O czym?

Dannyl nie musiał bardzo się starać, by na to wspomnienie na jego twarzy pojawił się

uśmiech.

– Tayend cierpi na przeraźliwą, nieznośną, niemal śmiertelną odmianę choroby morskiej.

ROZDZIAŁ 14

UKŁADY

Lilia rozglądała się wokół, nie do końca pewna, czy już się obudziła, czy nadal śni. Przez chwilę leżała bez ruchu, po czym doszła do wniosku, że musiała się już obudzić, ponieważ nie odczuwała atmosfery zagrożenia, która towarzyszyła jej w snach. Nic się nie poruszało ani nie zmieniało, nic też nie wydawało odgłosów ani nikt się nie odzywał. A jednak się myliłam. Da się tu wyczuć zagrożenie, jest jednak bardziej subtelne i złowieszcze. To przez to, że tutaj kompletnie nic się nie dzieje. Niczym groźba niekończących się, niezmiennie płynących godzin.

Była to groźba nudy i zmarnowanych lat. Braku możliwości kochania i bycia kochaną. Groźba bycia zapomnianą.

Zawsze jednak może być gorzej. Rozglądając się po pokoju, przyjrzała się wygodnym, solidnym meblom i wystrojowi. Niewiele więzień tak wyglądało. Prawdopodobnie żadne, prócz tego. Posiłek poprzedniego wieczoru był tak dobry, że może nawet lepszy niż te, które jadła w jadalni. Strażnicy byli uprzejmi i wyglądało na to, że jej współczują. Może przypominała im córki.

Załóżę się, że ich córki nigdy nie wpakowały się w takie kłopoty jak ja.

Wzdrygnęła się, kiedy przypominała sobie krótkie spotkanie z rodzicami, którzy pojawili się w Gildii, aby się z nią zobaczyć, zanim zostanie odesłana do Strażnicy. Była zbyt oszołomiona, by wiele mówić. Pamiętała, że często przepraszała. Matka spytała ją tylko: „dlaczego?”, ale nie potrafiła jej odpowiedzieć. Jak mogła się przyznać, że kocha inną dziewczynę?

Nie zabrakło łez. Wspomnienie było bardziej bolesne niż samo spotkanie. Wstała i ubrała się, aby czymś się zająć, a jej oddech tworzył mgiełkę w chłodnym powietrzu. Ktoś postanowił, że powinna nosić proste spodnie i tunikę jak większość służby, jednak z lepszego materiału. Dostała również ciepłą bieliznę. Szaty byłyby zbyt cienkie i lekkie, by ochronić ją przed chłodem, nawet gdyby pozwolono jej na ich noszenie. Trzęsa się i nagle dotkliwie odczuła brak magicznej mocy.

W pokoju zamontowano piecyk z rurą odprowadzającą dym przez zewnętrzną ścianę budynku. Obok niego leżał stosik drewna i rozpałka. Domyśliła się, że skoro Strażnicę zbudowano dla magów, nie było w niej kominków ani kominów. Kiedy przejęli ją gwardziści, stwierdzili, że piecyki będą najprostszym niemagicznym sposobem na ogrzanie pomieszczeń.

Dostała również zapalki, zabrała się więc do rozpalania ognia. Nie próbowała używać swoich mocy, była bowiem pewna, że blokada, którą nałożyła na nie Sonea, jest nie do złamania i że próba jej przewyciężenia będzie nieprzyjemna. Ledwo pamiętała jej nałożenie. Szok całkowicie sparaliżował jej umysł.

Sonea zadawała mi jakieś pytania, przypominała sobie. Nie na wiele się jej przydałam, ale mimo wszystko próbowała mi pomóc. Lub chociaż dowiedzieć się, kto zabił ojca Naki.

Czy Gildia porzuci te próby, skoro ją uwięziono? Miała nadzieję, że nie. Choć Naki nie przepadała za swoim ojczymem, jego śmierć z pewnością ją poruszyła. Zasługiwała na to, by wiedzieć, co naprawdę się stało.

Szczególnie że może jej grozić niebezpieczeństwo. Ktokolwiek zabił jej ojca, może chcieć skrzywdzić także i ją.

Serce Lili przyspieszyło, wzięła jednak kilka głębokich wdechów i powiedziała sobie, że Naki potrafi o siebie zadbać. Nie do końca jednak w to wierzyła. Naki zbyt łatwo ulegała najnowszym zachciankom. Jak mogłaby się obronić, gdyby coś się wydarzyło, kiedy będzie pod wpływem nilu?

Ja przynajmniej z tym nie będę miała problemów. W więzieniu na pewno go nie

dostań.

Na tę myśl przeszył ją dreszcz niepokoju. Pokręciła głową. Nie chodziło o to, że potrzebowała nilu. Nawet go nie chciała. Pomógłby jej jednak o wszystkim zapomnieć. Nie przejmować się tym, czego nie mogła zmienić lub robić. Przestać czuć się tak głupio z powodu próby sprawdzenia znalezionych w książce instrukcji na temat czarnej magii. Znieść fakt, że nie wie, czy Naki grozi jakieś niebezpieczeństwo. Czy autorzy pieśni i poeci nie twierdzili przypadkiem, że miłość przynosi wyłącznie cierpienie?

Gdyby nie kochała Naki, przede wszystkim byłaby w stanie odczuwać rozżalenie wobec dziewczyny, która wplątała je w te kłopoty. Problem polega na tym, że jej lekkomyślność to jedna z cech, które w niej kocham. Choć może przestała mi się aż tak podobać.

Piecyk był niewielki i z zimna miała już gęsią skórkę. Wstała, owinęła ramiona kocem z łóżka i zaczęła chodzić po pokoju. Na chwilę przystanąła przy jednym z wąskich okien i spojrzała na rozciągający się za nim las. Ten sam, który rósł za budynkami Gildii. Nigdy się tam nie wybrała. Wychowała się w mieście, a perspektywa spaceru w dzikiej gęstwinie drzew zamieszkaanej przez zwierzęta była niepokojąca i lekko przerażająca. Z miejsca, w którym się znajdowała – na drugim piętrze wieży wybudowanej na krawędzi wzniesienia ponad lasem – widać było, że przestrzeń między drzewami wypełniała beładna plątanina martwych pniaków i roślin. Próbowała wyobrazić sobie, w jaki sposób można spacerować po lesie i się nie potknąć. Pewnie bardzo powoli.

Kiedy znudziło ją wpatrywanie się w las, przeniosła uwagę na przedmioty w pokoju. Wszystkie cechowała praktyczność. Nie było tu książek, papieru ani przyborów do pisania. Czy dostałaby je, gdyby poprosiła strażę?

Drzwi na korytarz wykonano z ciężkiego, solidnego drewna. Małe, kwadratowe okienko umieszczono w nich najwyraźniej po jakimś czasie, aby strażę mogły sprawdzić, w którym miejscu znajduje się więzień, zanim otworzą drzwi. Pomiędzy jej pokojem a pomieszczeniem obok również były drzwi. Ubiegłego wieczoru próbowała je otworzyć, myśląc, że prowadzą do innego pokoju – być może bardziej odosobnionej umywalni – jednak klamka nie ustąpiła. Po raz kolejny do nich podeszła, zastanawiając się, co znajduje się po drugiej stronie. Z ciekawości przyłożyła ucho do drewna.

Ku swemu zaskoczeniu usłyszała głos. Głos kobiety. Nie słyszała słów, jednak jej głos był całkiem melodyjny. Być może śpiewała.

Lilia gwałtownie podskoczyła, gdy ktoś zapukał do drzwi wejściowych. Pośpiesznie odeszła od drzwi, wiedząc, że zauważono by, że podsłuchuje sąsiadkę.

Główne drzwi stanęły otworem i wszedł przez nie uśmiechnięty gwardzista – tylko kilka lat starszy od niej. Na tacy przyniósł typowo kyraliański poranny posiłek.

– Dzień dobry, Lilio – powiedział, kładąc tacę na małym stoliku. – Dobrze spałaś?

Przytaknęła.

– Jest ci wystarczająco ciepło? A może potrzebujesz więcej koców?

Przytaknęła, po czym pokręciła głową.

– Przynieść ci coś? – Jego zachowanie było dziwnie uległe jak na mężczyznę noszącego mundur, zwykle utożsamiany z władzą i siłą.

Zadumała się. Lepiej przyjąć ofertę. Spędzę tu mnóstwo czasu.

– Książki?

Szeroko się uśmiechnął.

– Zobaczą, co uda mi się dla ciebie zrobić. Coś jeszcze?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Łatwo cię zadowolić. Kobieta obok zawsze życzy sobie nici z wełny reberów, żeby mogła wyrabiać koce i kapelusze.

Lilia spojrzała na boczną ścianę pomiędzy nią a śpiewającą sąsiadką.

– Kto...? – zaczęła.

Po raz pierwszy uśmiech znikł z twarzy strażnika, który zmarszczył brwi.

– Lorandra. To ta dzika znaleziona przez Czarnego Maga Soneę. Dziwnie wygląda, ale

jest uprzejma i nie sprawia kłopotów.

Lilia skinęła głową. Słyszała już o dzikiej. Syn tej kobiety również był magiem, jednak jeszcze go nie schwytano. Chyba pracował dla jakiegoś Złodzieja.

– Mam na imię Welor – powiedział strażnik. – Mam dopilnować, byś czuła się komfortowo, tu, w Strażnicy. Przyniosę ci trochę książek. Tymczasem – wskazał na tacę – małe co nieco na rozgrzewkę.

– Dziękuję – wydusiła z siebie. Skinął głową i wyszedł na zewnątrz, rzucając jej jeszcze jeden uśmiech przed zamknięciem drzwi.

Pomimo jego uprzejmości i uczynności zgrzyt obracającego się zamka zabrzmiał niewzruszenie i pewnie. Lilia usiadła z westchnieniem i zaczęła jeść.

Kiedy Lorkin wrócił tego ranka do sali opieki, nastrój Kalii był trudny do wyjaśnienia. Neutralnym tonem i z obojętnym wyrazem twarzy poinformowała go, że staruszka, która cierpiała na zimną gorączkę, zmarła w nocy.

Nie powiedziała ani słowa na temat Velyli, wkrótce jednak potajemne nocne uzdrawianie zostało zepchnięte w jego myślach na dalszy plan, gdy zaczął się martwić, jak Zdraycy mogą zareagować na śmierć starszej kobiety. Nastawił się na oskarżenia i potępienie.

Nic takiego jednak się nie zdarzyło. Mijały kolejne godziny, a wszystko, co usłyszał z ust pacjentów i odwiedzających w sali opieki, to to, że kobieta była już bardzo stara i choć jej śmierć była smutnym wydarzeniem, nie była niespodzianką. Nikt nie rzucał w jego stronę złośliwych spojrzeń. Jeżeli nawet Kalię kusilo, by dać mu do zrozumienia, że mógł uratować staruszkę, przezwyciężyła tę pokusę.

Nastoletni chłopiec nie czuł się jednak najlepiej, a gdy pod wieczór Lorkin zaczął odczuwać zmęczenie nadchodzące po krótkim śnie ubiegłej nocy, pojawili się rodzice i powiedzieli Kalii, że zabierają syna z powrotem do swoich pokoi.

Po plecach Lorkina przebiegł ostrzegawczy dreszcz pod wpływem spojrzenia przymrużonych oczu, które rzuciła mu Kalia. Usiłował zachować pozory zdziwienia, a przynajmniej zmęczenia i braku zrozumienia. Nie powiedziała ani słowa i nalegała, by odprowadził rodzinę.

Czy w drodze powrotnej do pokoju mężczyzn znów ktoś mnie zaskoczy? Jak szybko Kalia zorientuje się, co się dzieje? No chyba że już o wszystkim wie.

Zaczerpnąwszy odrobinę magii, złagodził swoje zmęczenie i wrócił do zadania, którym zajmował się przed przybyciem rodziny. Niewiele później usłyszał odgłos kroków od strony wejścia i podniósł wzrok, by sprawdzić, czy to nowy pacjent.

Evar uśmiechnął się do niego i skinął głową, po czym rozejrzał się po sali i podszedł bliżej. Miał czerwony nos i opuchnięte powieki.

– To się nazywa wycucie czasu – rzekł Lorkin.

– To znaczy? – spytał Evar, mrugając oczami i udając niewiniątka. Zakaszłał. – Ech – powiedział – nie znoszę zimnej gorączki.

– Ty masz zimną gorączkę?

– Boli mnie gardło.

Lorkin zachichotał, skinął na Evara, po czym poszedł po leki, które Kalia przyniosła na ten dzień ze swojego składu.

– Gdzie jest Kalia? – zapytał.

Evar wzruszył ramionami.

– Poszła gdzieś. Ale nie wiem dokładnie dokąd. Widziałem tylko, że stąd wyszła, i od razu przyszedłem.

Lorkin podał przyjacielowi małą porcję herbaty.

– Znasz dawkowanie?

– Pewnie. Choruję co roku, od kiedy pamiętam.

– Ale przecież jesteś magiem – powiedział Lorkin. Oczywiście magowie Gildii zapadali na różne choroby, szybko jednak zdrowieli. Nawet jeśli Evar rzeczywiście miał zimną

gorączkę, Lorkin nie byłby zaskoczony, gdyby przyjaciel obudził się następnego dnia całkowicie zdrowy.

Evar rozejrzył się wokół.

– Jak wam idzie?

– Trochę lepiej. Niedługo zaczną przychodzić mniej pacjentów, ale głównie przez to, że niewiele zostało już osób, które mogą się zarazić.

– Już myślałem, że udało mi się uniknąć gorączki w tym ro...

– Lorkinie.

Obaj podnieśli wzrok i zobaczyli stojącą w drzwiach wejściowych Kalię. Skrzyżowała ramiona i podeszła do niego pewnym krokiem, który odbijał się echem w sali. Patrzyła na niego, mrużąc powieki, a usta miała zaciśnięte.

– Niedobrze – szeptem powiedział Evar. Zrobił krok w tył, gdy podeszła. Stała przed Lorkinem w odległości nieco mniejszej, niż uznawana za zwyczajną lub komfortową, i rzuciła mu piorunujące spojrzenie. Nie patrzyła jednak z góry. To drobiazg, a jednak było coś komicznego w próbie fizycznego zastraszenia przez kogoś, kto był niższy niemal o głowę. Lorkin miał nadzieję, że skutecznie ukrywa emocje.

– Uzdrowiałeś Velyę za pomocą magii? – spytała powoli, niskim głosem, niemniej na tyle głośno, by każdy mógł ją słyszeć.

W sali dało się słyszeć szelest, gdy pacjenci i odwiedzający odwracali się, by przyjrzeć się konfrontacji; po chwili zapadła cisza.

– Tak – odparł. – Za zgodą jej rodziców – dodał.

Oczy Kalii rozszerzyły się, po czym ponownie się zwężyły.

– Czyli poszedłeś do ich pokoiów beze mnie, pomimo mojego zakazu...

– Nie – przerwał. – Nie byłem w ich pokojach.

Bruzda pomiędzy jej brwiami pogłębiła się. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, po czym zamknęła je bez słowa. Uniosła podbródek i obrzuciła go władcym spojrzeniem, a następnie odwróciła się na pięcie i wyszła.

Kiedy zniknęła za drzwiami, salę wypełnił gwar głosów. Lorkin spojrzał na Evara, ten zaś w odpowiedzi się uśmiechnął.

– Jest wściekła. Jest absolutnie, piekielnie wściekła. Ale chyba się tego spodziewałeś? A uzdrawianie zadziałało?

Lorkin wykrzywił twarz.

– Chyba tak, biorąc pod uwagę jej reakcję.

– To znaczy, że nie wiesz? – Evar wyglądał na zdziwionego.

– Nie wiem. Uzdrowianie nie gwarantuje wyleczenia każdej choroby. Taka gorączka nadal może być śmiertelna, jeśli organizm pacjenta nie jest w stanie jej zwalczyć. Za pomocą magii można jedynie wyleczyć szkody i przywrócić trochę siły.

Evar pokręcił głową.

– Gdyby wiedziały o tym zwolenniczki Kalii, to wątpię, czy zgodziłyby się na tę gierkę z czekaniem.

– Mam nadzieję, Evarze, że ta gierka im się podoba – zdawkowo odparł Lorkin. – Ja natomiast nie lubię igrać z ludzkim życiem.

Evar spojrzał na niego zamyślony i pokiwał głową.

– Jeżeli dziewczynka przeżyje, to przynajmniej z tego będziesz mógł się cieszyć.

Lorkin westchnął.

– Fakt. – Spojrzał na przyjaciela. – Dałbyś radę dowiedzieć się, jak ona się czuje?

Evar wyprostował się.

– Sprawdź. Jeśli Kalia do tego czasu wróci, to mrugnę, jeżeli wszystko jest w porządku, wzruszę ramionami, jeżeli nie da się tego stwierdzić, i zrobię zeza, jeśli nie jest z nią dobrze. – Uśmiechnął się szeroko. – Powodzenia.

Evar obrócił się i ruszył w stronę korytarza. Lorkin obserwował go aż do wyjścia, po czym usłyszał, że ktoś go woła, i wrócił do pacjentów.

– Do lecznicy po Stronie Zachodniej przychodzi mniej miejscowych pacjentów – wyjaśniła Sonea, gdy prowadziła Dorriena głównym korytarzem. – Ale za to nadrabiają za nich pacjenci z zagranicy, ponieważ bliżej stąd do Przystani i Targu.

Dorrien zachichotał.

– Pewnie w ich krajach nie ma lecznic.

– Właściwie to w niektórych Krainach Sprzymierzonych są – powiedziała. – W Vinie i Lonmarze jest po kilka, a Lan też właśnie otwiera swoją. Zakładają je Uzdrowiciele, którzy postanowili uruchomić lecznice w innych krajach, lub Uzdrowiciele z krajów, które chciały pomóc swoim obywatelom tak samo, jak Kyralia pomaga swoim.

– A Elyne?

Pokręciła głową.

– Ale nie z powodu braku starań. Król Elyne na to nie zezwala. Elyńczycy nadal mają swoją gildię uzdrowicieli niemagicznych, założoną na długo przed Gildią, ci zaś nieprzychylnym okiem patrzą na magów zabierających im pracę. Tymczasem tutejsze pokoje, w których leżą pacjenci, są zorganizowane w podobny sposób...

Sonea podeszła do drzwi z numerem, który miała znaleźć. Zapukała cicho, a drzwi po chwili otworzyły się i pojawiła się w nich pogodna twarz jednej ze znajomych Uzdrowicielek ze Strony Północnej.

– Wejście – powiedziała Sylia, wymykając się na zewnątrz i gestem zapraszając ich do środka, po czym zamknęła za nimi drzwi.

Sala była podobna do tych w lecznicy po Stronie Północnej. Dzielił ją stół, przy którym stało kilka krzeseł dla pacjentów i osób, które ich odwiedzały, oraz miejsce dla Uzdrowiciela po drugiej stronie.

Zamiast Uzdrowiciela czekał na nich Cery. Uśmiechał się, był jednak zgarbiony i spięty. Jego spojrzenie powędrowało od Sonei do Dorriena.

– A zatem to jest twój nowy asystent i ochroniarz? – zapytał.

Sonea cicho parsknęła.

– Asystent. Co do ochroniarza, to nie wiem, kto tu kogo chroni... – spojrzała na Dorriena, który uśmiechnął się krzywo. – Zobaczymy, jak wszystko się ułoży. Cery, to jest Dorrien. Dorrienie, to Cery.

Obaj mężczyźni uprzejmie skinęli głowami.

– Długo czekałeś? – spytał Dorrien.

Cery wzruszył ramionami.

– Chwilę. Przyszedłem wcześniej.

– Sprawdzałeś miejsce?

– Oczywiście.

– Jak idą interesy? – spytała Sonea.

Z twarzy Cery'ego znikł uśmiech, pojawiło się natomiast wycieńczenie i zmęczenie.

– Niezbyt dobrze. Całe szczęście, że odłożyłem mnóstwo zapasów na takie czasy.

– Wystarczająco dużo?

Jego twarz wykrzywił grymas.

– Najwyżej na rok. Najchętniej bym wam to wszystko zostawił i wyjechał z miasta, gdyby nie... – rozłożył ręce.

Anyi, pomyślała. Mam nadzieję, że się wymknie, nie wzbudzając podejrzeń.

Cery dostał wiadomość, że Anyi przyjdzie tu do Uzdrowiciela. Mogli mieć tylko nadzieję, że wiadomość rzeczywiście była od jego córki i nie stanowiła części planowanej na niego zasadzki. Dlatego właśnie Dorrien i ja tu jesteśmy.

Rozmawiali jeszcze kilka chwil. Sonea przestrzegła Dorriena, by nie pytał o szczegóły dotyczące interesów Cery'ego, i na szczęście posłuchał jej rady. Dopóki nie wiedział o niczym, co powinien zgłosić gwardzistom, nie groziło mu złamanie prawa przy próbach schwytania Skellina.

Usłyszawszy pukanie, cała trójka odwróciła się i spojrzała w stronę wejścia. Sonea

zrobiła krok naprzód i lekko uchyliła drzwi. Odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła, że to Anyi i Sylia. Otworzyła drzwi, podziękowała Sylii i wpuściła Anyi.

Cery wstał, przyglądając się córce w opiekuńczy sposób.

– Czy ty... Czy wszystko... Czy to siniak?

– Wszystko w porządku – powiedziała Anyi. – Powiedziałam Reкови, że chyba złamałam nadgarstek w czasie ćwiczeń i że lepiej to skontrolować. Ranna strażniczka nie sprawdzi się w pracy tak jak zdrowa.

– Czego kazał ci pilnować?

Uśmiechnęła się.

– Swojej kochanki. Ona chyba myśli, że „strażniczka” znaczy „służąca”, a ja całkiem dobrze się bawię, przekonując ją, że jest inaczej.

Cery ponownie usiadł.

– Jakie masz dla nas wieści?

Anyi rozejrzała się po sali, bez przekonania wydmajając wargi.

– Czy moje towarzystwo nie wystarczy? Nie tęskniłeś za mną?

– Nie ryzykowałabyś spotkania, gdybyś nie miała żadnych wiadomości.

Przewróciła oczami i westchnęła.

– Mógłbyś przynajmniej udawać, że tęskniłeś. – Skrzyżowała ramiona. – Cóż, rzeczywiście mam coś do przekazania. Wiem na pewno, że Rek dostawał od Jemmiego zadania, które stanowiły przysługi dla Skellina.

– Jemmi jest Złodziejem – szepnęła Sonea do Dorriena.

– Od jakiego zwierzęcia pochodzi imię Jemmi? – zapytał w odpowiedzi.

– Teraz Złodzieje nie zawsze przyjmują imiona od nazw zwierząt.

– Aha.

– Jak często? – spytał córkę Cery.

– Wystarczająco. – W oczach Anyi pojawił się błysk. – Za kilka tygodni będzie dostawa nilu. Mogę się dowiedzieć gdzie. Ale nie wiem, czy pojawi się tam Skellin.

– Ale będą tam jego ludzie? – zapytał Dorrien.

Anyi przytaknęła.

Dorrien spojrzał na Soneę błyszczącym z emocji wzrokiem.

– Więc złapiemy ich, a ty przeczytasz ich myśli i dowiemy się, gdzie on jest. – Zmarszczył brwi. – Chwileczkę... ale w ten sposób złamiesz zasady dotyczące Czarnych Magów, prawda?

Sonea pokręciła głową.

– Osen udzielił mi i Kallenowi zezwolenia na czytanie myśli w razie konieczności. Problem leży jednak w czym innym: co jeśli ludzie Skellina nie wiedzą, gdzie on jest? Bez potrzeby ujawnimy, że Anyi była szpiegiem.

– Hmm – zamyślił się Cery. Spojrzał na Anyi. – Chociaż wolałbym, żebyś do mnie wróciła, to jednak powinniśmy poczekać, aż dowiemy się o spotkaniu, na którym na pewno zjawi się Skellin.

Anyi wzruszyła ramionami.

– Będę czujna. Znajdzie się lepsza okazja.

Omawiali strategie i sposoby komunikacji, aż usłyszeli pukanie do drzwi. Sylia poinformowała ich, że przebywają tu już za długo jak na konsultację z Uzdrowicielem i zaczynają wzbudzać podejrzenia. Anyi pożegnała się z ojcem i wyszła. Cery wpatrywał się w drzwi, kiedy za nimi zniknęła, po czym westchnął i spojrzał na Soneę.

– Masz jakieś wieści od Lorkina?

Zmartwienie wywołało grymas na jej twarzy i pokręciła głową.

– Ale Dannyl poinformował, że Zdraycy będą być może skłonni przekazywać między nami wiadomości, więc wysłałam im jedną, na wypadek gdyby rzeczywiście tak było.

– Zawsze to jakiś początek – powiedział z wymuszonym uśmiechem.

Kiwnęła głową.

– Lepiej już pójde i oprowadze Dorriena. Dobrze bylo cie zobaczyc, Cery. Trzymaj sie.

– Ty tez – odparl.

Kiedy wyszli z Dorriem z sali, Sylia wslizgnela sie tam z powrotem, by pomoc Cery'emu wydostac sie z lecznicy. Sonea zaprowadzila Dorriena na dol, do skladu.

– Ma naprawde mnostwo zmartwień – powiedzial Dorrien, upewniwszy sie, ze zostali sami.

– To prawda – zgodzila sie Sonea.

– Myśle o swoich corkach i nie jestem pewien, czy bylbym w stanie narazic ktoras z nich na niebezpieczenstwo jako swojego szpiega.

– On w zasadzie jej nie narazil. Sama sie narazila. To dosc stanowcza mloda kobieta.

Dorrien zamyslil sie.

– Wychowala sie w gorszej czesci miasta, prawda? A dorastanie na pewno bylo cziezkie, biorac pod uwage, ze jest corka Zlodzieja.

– Nie wychowywala sie pod opieka Cery'ego. Kiedy jej matka go zostawila, zabrala Anyi z soba. Byla dumna kobieta i nie chciala jego pomocy nawet wtedy, kiedy zyly w nedy. Anyi musiala dojrzec szybko i w cziezkich warunkach, ale z innych powodow.

– Mimo wszystko utrata zony i dzieci, a potem przygladanie sie, jak jedyna corka naraza sie na niebezpieczenstwo... – Pokrecil glowa.

– Dlatego wlasnie musimy byc ostrozni. Musimy byc pewni, ze gdy zlapiemy Skellina, ani jej, ani Cery'emu nie stanie sie krzywda.

Dorrien przytaknal. Dobrze, pomyslala Sonea. Juz mi sie wydawalo, ze zbyt gorliwie probuje czegos dowiedc i robi to przy pierwszej nadarzajacej sie okazji, jezeli go nie powstrzymam. Teraz przemyсли ryzyko, zanim podejmie jakiegokolwiek dzialania.

Miala nadzieje, ze jezeli Anyi bedzie nadal szpiegowala, lepsza okazja przyjdzie juz niedlugo – nie tylko dlatego, ze musieli zlapac Skellina. Cery wygladal, jakby nie spal od miesiaca.

ROZDZIAŁ 15

NIEPROSZONE TOWARZYSTWO

Sachaka handlowała głównie z krainami na północy i wschodzie, za morzem Aduna, a w dokach było to bardziej oczywiste niż w pozostałych częściach miasta. Dannyla zaskoczyły rozmiary zacumowanych tam egzotycznych statków i sama ich liczba. Maszty falowały niczym wielki las bezlistnych drzew, rozciągający się od strony wybrzeża po szerokiej zatoce Arvice.

Niewolnicy z Domu Gildii odwiązywali kufry podróżne z tylnej części powozu i zdejmowali je z pomocą dwóch osobistych niewolników Achatiego. Dannyl zauważył, jak bacznie Achaty się temu przyglądał. Kyraliański mag zdjąłby kufry, posługując się magią, Sachakanie jednak nie zajmowali się pracami służby. Niewolnicy używali lin i korby wbudowanej w tym celu w tył pojazdu. Obserwując jednak, w jaki sposób czterech szczupłych mężczyzn z trudem podnosiło ciężkie kufry, Dannyl podejrzewał, że ich pan i tak wspomaga ich magią.

Kufer Achatiego musiały nieść dwie osoby. Bagaż Tayenda był podobnych rozmiarów. Dannyl miał znacznie mniejszy. Czasami konieczność noszenia przez całe życie określonego stroju ma swoje zalety, pomyślał. Wziął jednak z sobą dodatkowy kufer – a raczej dużą skrzynię – z przyborami do pisania, notesami i miejscem na wszelkie zdobyte zapisy i przedmioty.

Uwagę Dannyla odwróciło westchnienie. Popatrzył na Merię, której zasępioń wzrok tylko nieznacznie złagodniał, gdy napotkała jego spojrzenie. Asystentka nadal miała mu za złe, że ją zostawia. Prawie nie zamieniła z nim słowa, od kiedy dowiedziała się, że Tayend również wybiera się na wyprawę.

Zwalczył pokusę, by zerknąć na Tayenda. Ambasador Elyne stał obok Dannyla, delikatnie kołyszając się w swoich wyszukanych, drogich butach. Dannyl prawie z nim nie rozmawiał po tym, jak wrócił z domu Achatiego i zapytał byłego ukochanego, dlaczego chce z nimi jechać.

„Och, Ambasadorze, powinienem dowiedzieć się jak najwięcej o tym kraju – odpowiedział Tayend. – W Arvice widziałem już prawie wszystko. Pora zobaczyć coś poza murami miasta”.

Dannyl nie słyszał też, by Tayend i Merria z sobą rozmawiali. A skoro większość mieszkańców Domu Gildii nie odzywała się do siebie, było tam bardzo cicho.

Zastanowił się nad wymówką Tayenda. Czy nie kryło się za nią coś więcej? Wątpię, że jedzie z powodu zainteresowania moimi badaniami. A może jednak? Jeśli wie o kamieniu magazynującym, możliwość istnienia lub stworzenia kolejnego może interesować go tak samo jak mnie i Achatiego. Ale skąd miałby wiedzieć o kamieniu? Nie mówiłem mu. Achaty na pewno nie...

Może Tayend chciał towarzyszyć im z innego powodu. Dał do zrozumienia, że wie o zainteresowaniu Achatiego Dannylem. Czyżby próbował nie dopuścić do tego, by Dannyl i Achaty zostali kochankami?

Dannyl zmarszczył brwi. Dlaczego miałby to robić? Z zazdrości? Nie. Przecież to Tayend zdecydował, że nie jesteśmy już parą. Nigdy nie wspominał, że chciałby to zmienić.

Tayend odchrząknął. Po chwili milczenia wziął oddech i odezwał się.

– Ambasadorze?

Dannyl niechętnie odwrócił się, by na niego spojrzeć.

– Czy na pewno nie masz nic przeciwko, żeśmy z wami jechali?

– Oczywiście, że nie – odparł Dannyl.

Na powrót zaczął przyglądać się niewolnikom. W poszukiwaniach Lorkina towarzyszyła im inna należąca do Achatiego para niż tym razem. Dannyl zastanawiał się, co stało się

z Varnem. Po chwili jego myśli powróciły do towarzyszy, kiedy wyczuł, że przygląda mu się Merria. Odwrócił się do niej, ona zaś się uśmiechnęła. Zdziwiło go to. Uśmiech wyrażał rozbawienie i nie mógł pozbyć się odczucia, że to on jest tego przyczyną.

– Oto i kapitan – poinformował ich Achat. Pomachał w kierunku statku, na który niewolnicy wnosili kufry. Był mniejszy niż otaczające go egzotyczne statki handlowe i przeznaczony wyłącznie dla pasażerów – ważnych pasażerów. Na burcie wyrzeźbiono nazwę „Inava”, inkrustowaną błyszczącym w słońcu złotem. Na pokładzie stał Sachakanin, ubrany z elegancją, jakiej Dannyl spodziewałby się po ashakim, i czekał, aż wejdą po wąskim trapie rozciągniętym między nabrzeżem a statkiem. Niewolnicy zanieśli kufry do innego trapu w dalszej części statku.

– Pora się pożegnać – dodał Achat.

Dannyl i Tayend odwrócili się w stronę Merrii. Obdarzyła ich promiennym uśmiechem.

– Życzę wam udanej wyprawy, Ambasadorowie i ashaki – powiedziała, uprzejmie skinąwszy głową. W jej oczach zaś pojawił się porozumiewawczy, lekko uradowany błysk. – Mam nadzieję, że nie będziecie działać sobie na nerwy.

Czyli to ją tak rozbawiło, zadumał się Dannyl.

– Do widzenia, Mistrzynie Merrio – odpowiedział. – Wiem, że zostawiam Dom Gildii w dobrych rękach.

Jej uśmiech przeobraził się w zrezygnowane spojrzenie.

– Dziękuję. – Wycofała się w kierunku powozu i przegoniła ich gestem. – Nie każcie kapitanowi czekać.

Odwróciwszy się, Dannyl podążył za Achatim w kierunku trapu, po którym weszli na pokład. Przyszła pora na prezentację, kapitan zaś powitał ich na statku.

– Gotowy na wyjście w morze? – zapytał Achatiego.

– Gotowy. Nie mamy chyba powodów, by z tym zwlekać – odparł Achat.

– Oczywiście, że nie – zapewnił go kapitan. Odszedł, wykrzykując polecenia do niewolników. Achat zaprowadził Dannyla i Tayenda w bezpieczne miejsce, z którego mogli wszystko obserwować.

– To będzie miła odmiana od życia w mieście – powiedział Achat, gdy statek odbijał od nabrzeża.

Dannyl skinął głową.

– Zbyt dużo już czasu minęło od mojej ostatniej podróży statkiem.

– Tak. To przygoda dla nas wszystkich – rzekł Tayend lekko spiętym tonem. Dannyl zauważył, że jego były ukochany już lekko zbladł.

Achat uśmiechnął się do Ambasadora Elyne. Jego uśmiech wyrażał wyrozumiałość. Niemal czułość. Nagle Dannyl uświadomił sobie, że Achat chciał, by Tayend z nimi podróżował. Wcześniej zakładał, że Tayend przyparł ashakiego do muru politycznymi i społecznymi argumentami. Odwrócił się w stronę Elyńczyka.

– Daj znać, jeśli będziesz potrzebował pomocy – zaofiarował się.

Tayend skinął głową w podziękowaniu.

– Mam leki, które polecił mi Achat.

– Jako twój przewodnik mam obowiązek dopilnować, by podróż nie była zbyt uciążliwa

– zwrócił się do niego Achat. – Ale pamiętaj: leki mogą również mieć inne działanie.

Tayend przechylił głowę.

– Pamiętam o tym. Ja... chyba usiądę.

Podszedł do oddalonej o kilka kroków ławki. Dannyl opanował chęć spojrzenia na Achatiego w poszukiwaniu oznak... sam nie wiedział czego.

Może chciałby, aby z Tayendem również łączyło go coś więcej niż przyjaźń. Może już łączy. A może to zazdrość spowodowała, że Tayend ostrzegł go przed Achatim...

Nie bądź śmieszny!

Kiedy statek coraz bardziej oddalał się od brzegu, Dannyl złapał się na tym, że chciałby, aby Achat – lub nawet Tayend – zaczęli jakąś rozmowę, żeby coś oderwało jego

uwagę od rodzących się w jego głowie podejrzeń. Skoro żaden z nich się nie odezwał, sam zaczął się zastanawiać nad tematem rozmowy.

Był pewny, o czym chce rozmawiać, jednak w obecności Tayenda nie mógł poruszać kwestii, na których temat chciał uzyskać informacje dzięki tej wyprawie, na wypadek gdyby Elyńczyk nie wiedział o kamieniu magazynującym.

Po chwili Achat gestem wskazał nabrzeże.

– Widzicie ten budynek? To jedna ze wzniesionych ponad dwieście lat temu rezydencji, której nie wybudowano w sachakańskim stylu. Zbudowali ją...

Dannyl odetchnął z ulgą. Dziękuję ci, Achat, pomyślał. Chociaż podejrzewam, że chyba właśnie skazałeś się na przerywanie milczenia informacjami historycznymi przez resztę podróży, przynajmniej jest to jakieś rozwiązanie, kiedy zapadnie niezręczna cisza.

Lilia zawsze myślała, że więzienie miało, między innymi, sprawić, by jedynym zajęciem więźnia było zastanawianie się nad swoim przestępstwem.

W moim wypadku to chyba nie działa, zadumała się. Spędziłam już mnóstwo czasu, żałując, że nauczyłam się czarnej magii, i czując się z tego powodu jak idiotka. Ale znacznie więcej czasu poświęciłam rozmyślaniom o Naki, a przez to czuję się jeszcze gorzej.

Nawet gdy próbowała myśleć o czymś innym, szczególnie o tym, czy odnaleziono już zabójcę Mistrza Leidena, wiedziała, że tak naprawdę martwi się o Naki.

Skoro Gildia nie znalazła dowodu na to, że to ona zabiła Leidena, stwierdziła, że rzeczywiście tego nie zrobiła. Ze względu na Naki miała nadzieję, że ktoś jednak odkryje prawdę. Jeżeli odnaleziono by zabójcę, ktoś z pewnością by mi o tym powiedział. Nie zmieniłoby to jej kary, bo dostała ją za nauczenie się czarnej magii, ale przynajmniej Naki przestałaby ją nienawidzić. Czarna Mag Sonea by mi powiedziała, pomyślała. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby zrobiła to Naki. Może będzie mnie regularnie odwiedzać... Nie, lepiej nie robić sobie nadziei. Dziesięć lat to długo. Jeśli jednak mnie kocha, tak jak ja ją, na pewno mnie odwiedzi.

Starła się myśleć o czymś przyjemniejszym, coś jednak zawsze psuło jej nastrój. Czuła się jak wtedy, gdy były w palarni i wydawało się jej, że ktoś ją obserwuje. Jej umysł zawsze powracał do bardziej ponurych myśli.

Czasami próbowała znaleźć sobie zajęcie i chodziła po pokoju, przykładając ucho do bocznych drzwi. Czasami słyszała też, jak kobieta za ścianą nuci do siebie.

Kiedy po raz kolejny wróciła do okna, do którego przysunęła krzesło, oparła się na parapecie. Przynajmniej widok od czasu do czasu się zmieniał, nawet jeśli był to tylko przelatujący ponad drzewami ptak czy cienie padające pod różnym kątem w miarę leniwie upływających godzin. Patrzenie na wnętrze pokoju stawało się coraz bardziej nie do zniesienia.

Z zamyślenia wyrwało ją pukanie do drzwi wejściowych. Usiadła wyprostowana i wbiła w nie wzrok. W okienku zobaczyła czyjaś twarz, która po chwili zniknęła. Zamek lekko stuknął. Drzwi się otworzyły.

Do środka wszedł Welor, niosąc w rękach tacę. Nie jestem za bardzo głodna...

– Dobry wieczór, Mistrzynie Lilio – powiedział, stawiając tacę na stole. – Twój posiłek. I jeszcze coś, co ci obiecałem.

Wyjął trzymane pod pachą dwa prostokątne, twarde przedmioty. Serce podskoczyło jej w piersi, gdy je rozpoznała. Książki!

Zanim zdała sobie z tego sprawę, była już na nogach i ruszyła w jego kierunku. Uśmiechnął się szeroko, kiedy wzięła od niego książki.

– Pochodzą z biblioteki Gwardii – powiedział Welor. – Może nie będą tak interesujące jak książki na temat magii, ale znajdziesz w nich kilka ciekawych historii.

Przeczytała tytuły i poczuła lekki zawód. Na jednej z okładek widniał napisany drobnymi literami tytuł: Bitwy floty Vin przed Przymierzem, a wokół ozdobnej obwoluty drugiej z nich: Strategie skutecznej kontroli tłumu w czasie procesji i zbiorowych wydarzeń.

Spojrząwszy na Welora, zauważyła, że przygląda się jej z wyczekiwaniem, i miała nadzieję, że udało jej się ukryć rozczarowanie.

– Dziękuję – powiedziała.

– Tylko tyle jestem w stanie przynieść – wyjaśnił. – Dopóki nie będę miał wolnego dnia.

– To więcej, niż mogłabym się spodziewać – powiedziała, patrząc w dół.

– Cóż... Mamy dopilnować, byś czuła się komfortowo. – Wzruszył ramionami. – Jeśli ci się spodobała, przyniosę więcej. A może... moja żona lubi te przygodowe romanse. Nie wiem, czy w nich gustujesz, ale na pewno zgodzi się, żebym ci je pożyczył.

Lilia uśmiechnęła się.

– Chętnie spróbuję. Skoro jej zdaniem są dobre.

Obdarzył ją szerokim uśmiechem.

– Bardzo je lubi. – Lekko się wyprostował. – Zjedz, zanim wystygnie.

Lekko się uklonił i wyszedł.

Skoro nie mogła nikogo obrazić, czytając w czasie obiadu, przejrzała w trakcie posiłku pierwszą książkę. Wstęp był długi i jałowy, a pierwszy rozdział – niewiele lepszy. Nie wiedziała, czy podziwiać Welora za to, że przeczytał tak wymagającą książkę i mu się spodobała, czy też nie. Nie wszyscy mężczyźni wstępujący do Gwardii potrafili czytać, a ci, których stać było na wykształcenie, ale poświęcili się karierze gwardzisty, zwykle robili to dlatego, że nie byli zbyt bystrzy, by dostać lepiej płatną pracę.

Być może Welor jest wyjątkiem. Może służba w Gwardii sprawia mu przyjemność. Ściągnęła usta w zamyśleniu. Dlaczego w takim razie skończył na tak niskim stanowisku jak strażnik więzienny?

Będzie musiała rozwiązać tę zagadkę. A może to w ogóle nie była zagadka; może to tylko wrażenie spowodowane faktem, że została zmuszona do życia w tak ograniczonym świecie.

Skończywszy posiłek, wzięła książki i podeszła do okna, kiedy jednak przechodziła obok bocznych drzwi, usłyszała trzy szybkie stuknięcia.

Zamarła, po czym odwróciła się i spojrzała na drzwi. Serce wykonało cztery... pięć uderzeń i ponownie usłyszała pukanie.

To szaleństwo. Najmniejszy odgłos z zewnątrz i od razu się denerwuję.

Podeszła do drzwi, schyliła się i przyłożyła do nich ucho.

– Nie daj się zwieść temu, co powiedział o swojej żonie. Podobasz mu się.

Lilia odskoczyła i zaczęła wpatrywać się w drzwi. Poczowała przyływ złości i wróciła pod nie.

– Myślisz, że kłamię? Że nie ma żony?

Z drugiego pomieszczenia dobiegł stłumiony przez drzwi niski odgłos. Prawdopodobnie śmiech.

– Może nie ma. A może mówi ci o niej, żeby wzbudzić twoje zaufanie.

– Na pewno powiedział mi o niej, żebym nie odniosła mylnego wrażenia.

– Względem czego?

– Tego, że wyświadcza mi przysługi. Że jest miły.

– Być może. Ale uważaj. Jeśli zaczniesz ci się skarżyć na samotność, to nie zdziw się, jeżeli w zamian za te przysługi będzie się czegoś domagał.

Lilia odsunęła się nieco od drzwi. Czy ta kobieta może zyskać coś na tym, że ona nie będzie ufać Welorowi?

– Dlaczego mi to mówisz?

– Po prostu chcę pomóc. Jesteś młoda. Nigdy nie byłaś więziona. Chcesz czuć się bezpiecznie, ale nie powinnaś pozwolić, by to pragnienie przesłoniło ci niebezpieczeństwa płynące z sytuacji, w jakiej się znalazłaś.

Lilia zastanowiła się nad słowami kobiety. Choć wzbudziły w niej niepokój, miały sens. Już czuję się w tym miejscu zbyt komfortowo, a to dopiero dwa dni!

– Mam na imię Lorandra – powiedziała kobieta.

Pochyliwszy się, Lilia oparła głowę o drzwi.

– A ja Lilia.

– Jestem tu, bo od magów spoza waszego kraju wymaga się, by dołączyli do Gildii lub przestali posługiwać się magią – powiedziała Lorandra. – Nie widzę powodu, dla którego miałabym do niej dołączać, jeśli tego nie chcę.

Choć Lilia wiedziała, dlaczego kobieta została uwięziona, nagle pomyślała, że nie było to do końca sprawiedliwe. Dlaczego magowie z innych krajów muszą dołączyć do Gildii? Może gdyby tej kobiety nie zmuszano do dokonania wyboru pomiędzy Gildią a ukrywaniem się, nie związałyby się ze Złodziejami.

– A dlaczego ty tu jesteś? – zapytała Lorandra. – Jeśli oczywiście możesz mi powiedzieć.

– Jestem tu, ponieważ nauczyłam się czarnej magii – ale to wszystko z głupoty, nie spodziewałam się, że mi się uda.

Kobieta na długą chwilę zamilkła.

– To tą magią posługują się ci w czarnych szatach?

– Zgadza się. – Lilia kiwała głową, ale zorientowała się, że przecież Lorandra nie mogła jej zobaczyć, więc przestała. – Czarni Magowie Sonea i Kallen.

– Twoje moce też zablokowali?

– Tak.

– I mówisz, że nie spodziewałaś się, że ci się uda. Czyli próbowałaś się tego nauczyć?

– Tak. Powiedziano nam, że nie będziemy w stanie przyjąć takiej wiedzy, jeśli nie zostanie nam przekazana przez czarnego maga, dlatego nie pomyślałam, że to, co robię, jest niebezpieczne.

– A zatem się pomylili. To chyba niezbyt sprawiedliwe.

– Próby nauki również są zabronione.

– Aha. Dlaczego więc próbowałaś?

Lilia z namysłem popatrzyła na drzwi. Pewnie nie powinna rozmawiać z tą kobietą. Ale z kim miałyby tu rozmawiać? Jeżeli nie opisz jej, w jaki sposób nauczyła się czarnej magii – i zachowa dla siebie swoje uczucie do Naki – to nie zdradzi Lorandrze niczego, czego zdradzać nie powinna. Poza tym Lorandra raczej nie byłaby w stanie wykorzystać ani przekazać nikomu informacji, które zdobędzie od Lilii.

Wzięła głęboki wdech i zaczęła opowiadać.

Lorkin nie do końca wiedział, dlaczego po prostu nie wyszedł z sali opieki i nie poszedł spać lub przynajmniej nie zignorował polecenia Kalii, by wcześniej zacząć pracę. Kalia znajdowała mu tyle zajęć, że od dwóch dni sypiał średnio cztery godziny na dobę.

Bez wątplenia chciała go ukarać za to, że posłużył się swoimi mocami uzdrowicielskimi, nie wzbudzając wśród Zdrajców niechęci do siebie, lecz wywołując niechęć wobec niej. Prawdopodobnie również nie chciała dopuścić do tego, by odwiedził i wyleczył młodego mężczyznę cierpiącego na zimną gorączkę.

Nie mogła jednak kazać mu pracować całą noc i w końcu musiała pozwolić mu odpocząć. Nie był zaskoczony, gdy przed pokojem mężczyzn zastąpiono mu drogę i poproszono o wizytę u chorego. Brak snu sprawił, że walcząc o odzyskanie sił po ostatniej próbie uzdrawiania, po chwili niemal zataczał się z wyczerpania. Zabrakło mu już mocy na odpędzenie zmęczenia.

Jutro zignoruję wczesną porę, jaką wyznaczyła mi na pracę Kalia. Właściwie to pewnie nie będę miał zbyt wielkiego wyboru. Kiedy już zasnę, to podejrzewam, że obudzić mnie będzie w stanie jedynie zbliżająca się armia.

Skręcił za rogiem i zmusił się, by iść dalej. Do pokoju mężczyzn było już niedaleko. Jeszcze tylko sto kroków... a może dwieście...

Coś dotknęło jego policzka. Podniósł dłoń, by to strząsnąć, i jednocześnie zdał sobie sprawę, że nic nie widzi, a w powietrzu unosi się zapach warzyw i coś mocno zaciska się wokół jego ramion. Worek? Tak. To worek. Próbował ściągnąć go z głowy, ale coś

uderzyło go w plecy i powaliło na ziemię. Instynktownie usiłował zaczerpnąć magii. Przecież wyczerpałem całą moc. Silne dłonie złapały go za ręce i założyły je za plecy. Wiedział, że nie jest w stanie nic zrobić. Skąd wiedzieli? A może to było zaplanowane? Może każąc mi pracować do późna, Kalia nie tylko chciała mnie ukarać?

Ku zaskoczeniu Lorkina worek został zdjęty z jego twarzy, ale nie na tyle, by był w stanie zobaczyć cokolwiek oprócz podłogi i dwóch par nóg. Zaczerpnął świeżego powietrza. Był to jednak błąd. Przyciśnięto mu coś do ust i nosa, jego nozdrza zaś wypełnił znajomy zapach. Choć złapał i wstrzymał oddech, do jego organizmu dostała się ilość leku wystarczająca, by zmącić jego zmysły. Dyszał ciężko i zaczął tracić przytomność.

Ostatnie, co usłyszał, to był niski, zachrypnięty głos, w którym pobrzmiwały odraza i satysfakcja.

– Jakie to było proste. Podnieście go. Za mną.

CZĘŚĆ DRUGA

ROZDZIAŁ 16

LĘKI I OBAWY

Kiedy powóz opuścił teren Gildii, Sonea spojrzała na Rothena i dostrzegła, że jest zamyślony.

– Co się dzieje? – spytała.

– Zaledwie kilka miesięcy temu musiałybyś dostać zezwolenie na wizytę u Dorriena i jego rodziny – odparł wiekowy mag. – Teraz nikt tego nie kwestionuje. Zadziwiające, jak szybko wszystko się zmienia.

Sonea uśmiechnęła się ponuro.

– Racja. Dawne zwyczaje mogą jednak równie szybko wrócić. Wystarczy jeden niefortunny incydent i przyjdzie mi dotrzymywać towarzystwa Lilli.

Na twarzy Rothena pojawiło się zmartwienie.

– Ale ona celowo próbowała nauczyć się czarnej magii.

– To prawda. Ciekawa jestem, czy zrobiłaby to, gdyby nie była pod wpływem nilu.

– Co masz na myśli?

– Mówią, że nil powoduje zubożenie, a jest to kuszące, jeżeli chciałbyś o czymś na chwilę zapomnieć albo sztucznie dodać sobie odwagi. Jednak sprawia również, że nie interesują cię konsekwencje twoich czynów – i wygląda na to, że pod tym względem jest znacznie skuteczniejszy niż alkohol.

– Myślisz, że inni mogliby powtórzyć jej błąd?

– Tylko jeśli natkną się na książki zawierające instrukcje na temat nauki czarnej magii, kiedy będą pod wpływem nilu. A to zależy od tego, czy można jeszcze gdzieś takie książki znaleźć. – Sonea westchnęła. – Mistrz Leiden złamał prawo, nie oddając swojej do Gildii.

– Myślisz, że powinniśmy zacząć przeszukiwać prywatne biblioteki?

– Wątpię, czy cokolwiek udałoby nam się znaleźć. Właściciele usunęliby i ukryli wszelkie podejrzone książki, gdy tylko dowiedzieliby się o przeszukiwaniach, chyba że nie byłoby świadomi, co mają w swoich zbiorach.

Rothen przytaknął.

– Przeszkanie większych bibliotek zajęłoby całe lata – dodał. – Jakież postępy w poszukiwaniach zabójcy Leidena?

Sonea pokręciła głową.

– Najwyraźniej ktoś inny nauczył się czarnej magii. W przeciwnym razie musiał to być Kallen, a to znaczy, że osoby, które twierdzą, że widziały go tamtej nocy, kłamią. Dziwi mnie, że Osen nie poprosił nas jeszcze, byśmy nawzajem przeczytali swoje myśli.

Powóz zatrzymał się. Otworzyła drzwiczki i wysiadła, po czym odwróciła się i zaczęła, aż Rothen do niej dołączy.

– Słyszałem, że jest wystarczająco wielu świadków na potwierdzenie, że oboje byliście gdzie indziej, gdy doszło do morderstwa, i nie ma potrzeby czytania waszych myśli.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Jak to miło, że mi o tym powiedział. Perspektywa czytania myśli moich lub Kallena wcale by mnie nie cieszyła.

– Na pewno by ci powiedział, gdybyś zapytała. Wchodzimy?

Skierowała się ku drzwiom budynku. Gildia wynajmowała go, by rozwiązać problem braku pokoi dla magów na swoim terenie. Kiedy Dorrien przyjechał do Gildii sam, mieszkał z ojcem, w pokoju Rothena nie było jednak miejsca dla dwojga dorosłych i dwóch dziewcząt.

Z zewnątrz budynek wyglądał jak pojedynczy, ale dość duży dom rodzinny. Sonea podeszła do drzwi i zapukała. Otworzył je mężczyzna ubrany w strój noszony w Gildii przez służbę. Powitał ich, odsunął się i uklonił, kiedy przechodzili do holu.

Było to bogato zdobione pomieszczenie ze schodami wijącymi się na piętro. Niegdyś budynek należał do zamożnej rodziny pochodzącej z jednego z Domów, teraz jednak podzielono go na cztery części zapewniające zakwaterowanie czterem magom i ich krewnym. Z początku odrzucono pomysł podziału, gdyż zakładano, że magowie będą zbyt dumni, by dzielić z kimś jeden budynek. Pomysł spodobał się jednak młodemu, posiadającym rodziny magom z niższych klas, którzy natychmiast dostrzegli, że takie rozwiązanie zapewni ich dzieciom znacznie więcej przestrzeni niż mieszkanie w Domu Magów.

Służący zaprowadził ich na górę do dużych drzwi umieszczonych w dawnym przejściu na korytarz. Zapukał, a gdy w progu stanął Dorrien, mężczyzna uklonił się i formalnie ich zapowiedział.

– Dziękuję, Ropanie – rzekł Dorrien i wprowadził Rothena i Soneę do przestronnego pokoju gościnnego. Tylia i Yilara zajmowały dwa z ustawionych w nim krzesel; Sonea zauważyła, że miały na sobie suknie w bardziej miejskim stylu. – Witajcie w naszym nowym domu. Jest czterokrotnie większy od tego, w którym mieszkamy na co dzień. Alina martwi się, że tak się do niego przyzwyczaimy, że po powrocie będzie nam za ciasno. O wilku mowa.

Jego żona pojawiła się w bocznych drzwiach. Dłonie trzymała złożone, na jej twarzy zaś malował się niepokój. Spojrzała przelotnie na Soneę i jej czarne szaty, po czym jej oblicze spoważniało i odwróciła się. Uśmiechnęła się nerwowo, gdy Dorrien zachęcił ją, by do nich dołączyła. Dziewczęta niechętnie wstały i ukloniły się, pozostając kilka kroków od dorosłych, gdy ci wymieniali uprzejmości.

– Jak ci się tu podoba? – spytała Alinę Sonea.

Alina spojrzała na Dorriena.

– Trzeba się przyzwyczaić – odparła cicho. – Wolę sama gotować, ale Dorrien twierdzi, że to zadanie należy zostawić służącym.

– A gdzie gotują?

– W piwnicy – odpowiedziała Alina. – Gotują dla wszystkich mieszkających tu rodzin. Dziś jest ich chyba więcej. Mam nadzieję, że to nie z naszego powodu.

Dorrien uśmiechnął się.

– Mistrz Beagir też ma gości – powiedział. Spojrzał na Rothena i Soneę. – Chodźcie do jadalni.

– Do jadalni powiadasz? – zachichotał Rothen i otworzył usta, by coś dodać, Dorrien jednak zmarszczył brwi, pokręcił głową i spojrzał na żonę, która akurat się odwróciła. Wygląda na to, że Alina czuje się nieswojo wśród tych luksusów, zadumała się Sonea. Dorrien nie chce, by Rothen mu z tego powodu dokuczał, bo będzie się czuła jeszcze gorzej.

Przeszli do pokoju, w którym stał duży stół, a przy nim osiem krzesel. We wnęce w końcu pomieszczenia wisiał gong wielkości dużego talerza. Gdy wszyscy zajęli miejsca, Dorrien rzucił okiem w jego kierunku, a pokój wypełnił przyjemny dźwięk. Alina zacisnęła usta i pokręciła głową.

Wyglądało to na zbytek, jednak dźwięk dał służbie znak, że rodzina jest gotowa na posiłek. I rzeczywiście pojawili się dwaj słudzy niosący tace pełne misek i talerzy z jedzeniem. Kiedy skończyli rozstawiać naczynia na stole, zebrali puste tace i zapytali wszystkich, czego życzą sobie do picia. Dorrien poprosił o wino i wodę, mężczyźni zaś pośpiesznie odeszli.

Porzuciwszy staromodny zwyczaj osobistego usługiwania gościom, Dorrien po prostu zaprosił ich do jedzenia. Alina z poważnym wyrazem twarzy spojrzała na Soneę.

– Jak idzie wasze polowanie na dzikiego maga? – spytała.

– Chwilowo wymaga od nas wiele cierpliwości – powiedziała Sonea. – Czekamy na informacje. Na sprawdzone informacje, ponieważ nie chcemy przez pochopne działania narażać naszych informatorów na niebezpieczeństwo.

– Masz na myśli szpiega, który pracuje dla tamtego Złodzieja? Córkę przyjaciela? Sonea zamilkła i powstrzymała się od spojrzenia na Dorriena. Przekazał żonie więcej wiadomości, niż Sonea uważała za stosowne. Im mniej osób wiedziało, że ona i Cery nadal się przyjaźnią, tym lepiej, gdyby jednak ten fakt wyszedł na jaw, nie naraziłby niczyjego życia na niebezpieczeństwo. Niemniej ujawnienie tego, że Anyi jest córką Cery’ego, zdecydowanie mogło stwarzać dla niej zagrożenie.

– Zgadza się – odpowiedziała. – To niebezpieczne zadanie i wiem, że mój przyjaciel bardzo się o nią martwi.

– Skoro to niebezpieczne dla niej... – Alina spojrzała na Dorriena, po czym lekko się wyprostowała i z powrotem zwróciła do Sonei – ...to czy dla nas też?

Sonea z zaskoczeniem zamrugła oczami.

– Nie.

– Ale żadna z nas nie jest magiem. – Wskazała siebie i córki. – A co jeśli ci, których ścigacie, dowiedzą się, że Dorrien wam pomaga, że ma rodzinę i że mieszkamy tutaj, a nie na terenie Gildii? – Alina lekko podniosła głos. – A jeśli pojawią się tu pod nieobecność Dorriena i będą nam grozić – albo i gorzej? Co ich powstrzyma?

Sonea z trudem ukryła rozbawienie. Alina była szczerze zaniepokojona. Czy ma powody do zmartwień? Scenariusz, który sobie wyobraziła, nie był nierealny, ale po prostu mało prawdopodobny. Aby wejść do domu maga, szczególnie takiego domu, w którym mieszkało ich kilku, trzeba by było zaangażować kogoś odważnego i przebiegłego jak skrytobójca lub porywacz. Kogoś tak odważnego i przebiegłego jak skrytobójca, który zabił rodzinę Cery’ego? Być może, ale przecież to nie jest kryjówka Złodzieja, o której nikt nie wie, a więc również nie zauważy włamania i nie przyjdzie z pomocą.

– Wasze zakwaterowanie działa na waszą korzyść – powiedziała Alinie Sonea. – Mieszkają tu również inni magowie, więc nawet jeśli Dorrien wychodzi, macie kogo poprosić o pomoc lub może to zrobić służba. Obecność jednego maga działa odstraszająco, tu zaś mieszka ich czterech. To dodatkowo sprawia, że niełatwo też sprawdzić, czy akurat wszyscy są w danym momencie w domu.

– Powinniście ustalić sobie pewne zasady – dodała, gdy Alina otworzyła usta, by się sprzeciwić. – Kogo wpuszczacie do swoich pokoi, a kogo nie. Jak zapewnić bezpieczeństwo, gdy jesteście w mieście. Co zrobić, kiedy wydaje wam się, że ktoś was śledzi lub próbuje dostać się do domu. – Spojrzała na Dorriena, który przytaknął ze zrezygnowaniem. – Jestem pewna, że razem sobie z tym poradzicie.

Jak można było się spodziewać, uwaga Aliny przeniosła się na Dorriena.

– Poradzimy sobie – rzuciła Sonei przelotne spojrzenie. – I dziękujemy za radę.

– Im szybciej znajdziemy Skellina, tym szybciej będziesz mogła przestać się tym zamartwiać – rzekł Dorrien.

Rothen kiwnął głową.

– A jeśli tego nie zrobimy, nikt nie będzie bezpieczny.

– Co się stanie, jeżeli go nie znajdziecie? – spytała Yilara.

Sonea spojrzała na dziewczynę i uśmiechnęła się w uznaniu dla jej zainteresowania.

– Chce zyskać kontrolę nad...

Przerwał jej pukanie do drzwi pokoju gościnnego.

– Zobaczę, kto to – powiedział Dorrien, wstając z miejsca, i pośpiesznie wyszedł.

Pozostali kontynuowali posiłek, w ciszy i z zaciekawieniem nasłuchując, jak Dorrien otwiera drzwi, rozmawia z jakimś mężczyzną, po czym z powrotem je zamyka.

Usłyszeli zbliżający się odgłos kroków. Dorrien wszedł do jadalni i spojrzał na Soneę.

– Wiadomość dla ciebie. Osen chce, żebyś natychmiast wracała do Gildii. Mistrzynie Naki zniknęła.

Po dniu rejsu Achaty, Dannyl i Tayend dotarli do niewielkiego portu na północ od Arvice. Achaty zadbał o nocleg na ładzie, w majątku ashakiego, który zajmował się uprawą raki.

Ashaki Chakori wysłał po nich powóz do doków. Zapach prażonych ziaren unosił się w powietrzu na długo, zanim dotarli na miejsce.

W przeciwieństwie do większości domów sachakańskich posiadłości i budynków gospodarczych nie otaczały mury. Główny dom stał po jednej stronie, pozostałe budynki znajdowały się zaś kilkaset kroków od niego. Z jednej z dwóch okrągłych budowli unosił się pióropusz dymu, tworząc ciemną plamę na tle oświetlonych blaskiem księżyca chmur.

– Drogi kuzynie – powiedział Achaty, gdy formalne prezentacje dobiegły końca. – Dobrze cię znowu widzieć.

Dannyla zaskoczył fakt, że Achaty nie powiedział im o tym, że jest spokrewniony z gospodarzem. Skoro jednak jego sachakański przyjaciel zajął się organizacją podróży, pytanie o zbyt wiele szczegółów wydawało się nie na miejscu.

Od Chakoriego biła specyficzna siła połączona z zadowoleniem. Pochodził ze starej, wpływowej sachakańskiej rodziny, co pozwalało mu żyć z dala od miasta i robić to, co sprawiało mu największą przyjemność – uprawiać rakę – nie ryzykując przy tym utraty pozycji wśród ashakich.

– Nasi ojcowie byli braćmi – wyjaśnił Achaty, gdy zobaczył malujące się na twarzy Dannyla zaciekawienie. – Młodszy odziedziczył posiadłość w mieście, a starszy ten właśnie majątek. – Zwrócił się do Chakoriego. – Jak mają się twój syn i żona?

– Kavori jest w Elyne, szuka możliwości handlu. U Inaki wszystko w porządku.

Achaty uniósł brwi.

– W Elyne? I jak mu się tam powodzi?

– Nie tak dobrze, jak się spodziewaliśmy. – Spojrzał na Tayenda z uwagą. – Rakę uważa się za napój dla pospólstwa. Czy to prawda, Ambasadorze?

Tayend przytaknął.

– Ale zyskuje na popularności dzięki temu, że przyzwyczaili się do niej magowie powracający do kraju po ukończeniu nauki w Gildii.

Chakori zwrócił się do Dannyla.

– A zatem w Kyralii nie jest to napój dla pospólstwa.

– Był – odparł Dannyl przepraszającym tonem. – Jednak od dwudziestu lat Gildia przyjmuje w swoje szeregi ludzi ze wszystkich warstw społecznych. Osoby pochodzące z niższych klas pokazały ją innym i stała się popularna wśród uczących się do późna w nocy nowicjuszy.

– To zrozumiałe – zachichotał Chakori. – Ostatnimi czasy Kyralianie polubili też inny egzotyczny produkt, prawda?

– Nil. – Dannyl pokręcił głową. – Stał się nieco kłopotliwy.

Ashaki pokiwał głową.

– Ostatnio niewolnikom z południowych majątków udało się go zdobyć, ale nie wiem, w jaki sposób. Być może jakiś przedsiębiorczy handlarz z Kyralii przywiózł go z gór. Ma niepokojące działanie, niewolnicy buntują się lub odmawiają pracy. Właściciel zakazał im używania i posiadania nilu i doradził innym, by zrobili to samo.

– Dobry pomysł – odparł Dannyl. Mimo wszystko... skoro nil skłania niewolników do buntu, to może stanowi klucz do zniesienia niewolnictwa w Sachace. Gdyby jednak większość siły roboczej w kraju okazała się bezużyteczna, wywołałoby to problemy. Tylko bezwzględny i zdesperowany wróg mógłby tak postąpić, a gdyby przyjęła się tu produkcja nilu, to jakie konsekwencje poniosłaby z tego powodu Kyralia?

– Chcielibyście zjeść coś teraz czy później? – zapytał Chakori. – Mógłbym oprowadzić was po majątku, jeśli nie jesteście zmęczeni podróżą.

Achaty spojrział na Dannyla i Tayenda. Dannyl uniósł ramiona, by dać do zrozumienia, że obie możliwości mu odpowiadają. Tayend skinął głową.

– Obie propozycje są kuszące – rzekł do kuzyna Achaty. – Wybierz tę, która sprawi mniej kłopotu.

Ashaki uśmiechnął się.

– W takim razie oprowadzę was, gdyż poleciłem przyrządzenie specjalnego dania, które najlepiej gotować przez co najmniej trzy godziny.

Chakori przeprowadził ich przez rezydencję. Choć majątek wyglądał niekonwencjonalnie z powodu braku zewnętrznych murów, wewnętrzny układ i zdobienia były tradycyjne. Główny korytarz wił się od pokoju pana, gdzie przywitał ich Chakori, przez dwa skupiska pokoi, jednak w przeciwieństwie do Domu Gildii rozgałęział się, a część, którą poprowadził ich gospodarz, wiodła do tylnego wyjścia.

Wyszli na okazały dziedziniec i udali się w kierunku budynków gospodarczych. Dwie wysokie, okrągłe budowle sprawiały, że rezydencja wyglądała na niewielką i skromną. W powietrzu czuć było silny zapach prażonych ziaren raki.

Chakori wskazał na te właśnie budynki.

– Ten po lewej służy jako magazyn i miejsce fermentacji, ten po prawej – jako miejsce prażenia i pakowania. – Ruszył w kierunku składu, wprowadzając ich przez ciężkie, drewniane drzwi do oświetlonego lampami pomieszczenia. Nad jego głową z sykiem pojawiła się kula światła, która rozjaśniła się, oświetlając całe wnętrze.

Pomieszczenie podzielono na kilka części rozchodzącymi się od środka drewnianymi ściankami. Niewolnicy usunęli jedną z nich i zajmowali się zagrabianiem wielkiej sterty ziaren na wolną przestrzeń w pobliżu. Inna grupa przerzucała ziarna łopatami, usypując z nich kopce. Kiedy jeden z niewolników przechodził od jednej grupy do drugiej, nadzorując postępy, Dannyl rozpoznał go z zaskoczeniem.

To Varn!

Chakori przeprowadził gości do centralnej części; niewolnicy rzucili się na ziemię, gdy zobaczyli pana, kiedy zaś Varn się odwrócił, jego spojrzenie powędrowało od Chakariego ku Achatiemu. Zaskoczenie sprawiło, że zanim padł na ziemię, przez moment się zawahał.

Dannyl popatrzył na Achatiego. Były pan Varna sprawiał wrażenie zdumionego i lekko skonsternowanego, lecz szybko się opanował.

– Twój nadzorca był kiedyś moim niewolnikiem – powiedział Chakoriemu.

Kuzyn skinął głową.

– Wiem. Człowiek, od którego go kupiłem, powiedział mi, że Varn do ciebie należał. Dobrze sprawdza się w pracy.

– To prawda. I jako źródło mocy. Czy wiesz, dlaczego Voriki go sprzedał?

Chakori wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Podejrzewam, że potrzebował pieniędzy. Żałujesz, że go sprzedałeś? Chciałbyś go odkupić?

Dannyl cieszył się, że stoi za oboma Sachakanami, którzy nie widzieli, że jego twarz wykrzywił grymas, gdy tak swobodnie rozmawiali na temat sprzedaży i kupowania ludzi. Ahati nie odpowiedział wprost.

– To kusząca propozycja i czasami rzeczywiście żałuję, ale nie zrobię tego.

Chakori skinął głową i nakazał niewolnikom wracać do pracy, po czym zaczął objaśniać procesy składowania i fermentacji. Dannyl oparł się pokusie, by sprawdzić, czy Varn spogląda w kierunku Achatiego i czy w tych spojrzeniach kryje się wyrzut. Chcąc nie chcąc, przypomniał sobie, jak zauważył ich obu w czasie pościgu za Lorkinem, kiedy myśleli, że nikt ich nie widzi i nikt nie dostrzeże płonącego między nimi uczucia i pożądania. Co jednak Ahati powiedział później?

„Dopiero gdy wiesz, że ktoś z łatwością może cię opuścić, docenisz, gdy zostanie”.

Czy to dlatego Ahati sprzedał Varna? Czyby zaczął podejrzewać, że uczucie niewolnika nie było szczere? A może dowiedział się o tym, czytając jego myśli?

Kiedy Chakori skończył objaśnienia, zaproponował, by rozejrzeli się po pomieszczeniu. Chodzili wśród segmentów, przyglądając się błyszczącym ziarnom. W pobliżu znajdowała się sterta wyrzuconych liści wyglądających jak podłużne miseczki. Gdy

doszli do Varna i niewolników grabiących fermentujące ziarna, Dannyl zwrócił się do gospodarza.

– Jak wyglądają rośliny raki? – zapytał.

Chakori uśmiechnął się z zadowoleniem, gdy usłyszał pytanie.

– To małe drzewa, około dwóch razy wyższe od człowieka. Ziarna pochodzą ze strąków, takich jak te tutaj. – Dannyl podążył za Chakorim, który ruszył w kierunku wyrzuconych liści, Achaty zaś został w tyle. Chakori wziął do ręki dwa liście i podał po jednym Dannylowi i Tayendowi. Były grube i mało elastyczne jak skóra gorinów.

– Czy coś się z nich wyrabia? – zapytał Tayend.

– Oddaję je sąsiadowi, który sieka je i rozrzuca na swoich polach. Zarzeka się, że odstraszają owady i przyspieszają wzrost roślin. – Chakori wzruszył ramionami.

– Wyglądają jak kadłuby statków – zauważył Tayend. – Albo mogłyby służyć jako miseczki. Pałają się? Czy dym pachnie jak raka?

Dannyl spojrzął na Achatiego. Przyjaciel rozmawiał z Varnem. Niewolnik spuścił wzrok, ale lekko się uśmiechał i przytakiwał. Achaty sprawiał wrażenie, jakby czuł ulgę. Dannyl odwrócił się i zobaczył, że Tayend pociera wnętrze strąka.

– Buty – szepnął. – Ciekawe, czy dałoby się zrobić z nich buty.

Achaty stanął przy boku Dannyla.

– Nie chciałbym w nich za długo chodzić.

– Rzeczywiście. Masz rację – zgodził się Tayend. Oddał strąk Chakorimu, który z powrotem rzucił go na stos.

– A teraz – rzekł Chakori – pozwólcie, że pokażę wam proces prażenia.

Lorkin odkrył coś, o czym nie wiedział nikt w Gildii, prawdopodobnie nawet jego matka.

Kilkukrotne wyczerpanie mocy powoduje okropny ból głowy.

Porywacze nie pozwalali mu zregenerować energii magicznej, regularnie ją od niego pobierając. Nie był nawet zdolny zdjąć z oczu opaski. A gdy starczyło mu sił, by się poruszyć, kilka prób jej ściągnięcia poprzez pocieranie o ścianę poskutkowało jedynie uderzeniem w głowę, po którym aż dzwoniło mu w uszach.

Brak sił sprawił, że nie mógł również złagodzić napięcia i bólu z powodu związanych na plecach rąk i bezsennych godzin spędzonych w leżącej pozycji na zimnej, nierównej, kamiennej podłodze. Powinien być w stanie wezwać kogoś mentalnie. Coś jednak mu na to nie pozwalało. Nie był pewien co. Myśl, że ktoś mógł zablokować jego moc, kiedy był nieprzytomny, sprawiła, że czuł się bezbronny i zniewolony, ale po pewnym czasie zdał sobie sprawę, że nie pobierano by od niego tak często mocy, gdyby nie mógł się nią posługiwać.

Mijające godziny wlokły się i wywoływały przygnębienie.

Był w stanie jedynie myśleć i próbował znaleźć jakieś wyjście z sytuacji. Porywacze pewnie należeli do frakcji Kalii. Prawdopodobieństwo, że w Azylu mieszkał ktoś z zewnątrz, było bardzo niewielkie, ale nie mógł całkowicie odrzucić tej możliwości. Być może Gildia zorganizowała ratunek, angażując w to zadanie niezadowolonych Zdrajców lub obiecując im coś – na przykład wiedzę uzdrowicielską – w zamian za uratowanie go. A może sachakański Król miał tu już swoich szpiegów i chciał, by zabrano Lorkina z Azylu, zanim dojdzie do najazdu.

Problem polegał na tym, że żadne z tych wyjaśnień nie uzasadniało jego porwania.

Ponownie doszedł do wniosku, że to najprawdopodobniej sprawka ludzi Kalii.

Wmawiał sobie, że nie ważyliby się go zabić, nie mógł jednak pozbyć się obawy, że się myli. Egzekucję Zdrajcy karano śmiercią, z drugiej strony frakcja Kalii zapewne uznała, że Lorkin nie jest prawdziwym Zdrajcą. Być może ktoś chciał wziąć winę na siebie i poświęcić się, by pozbyć się Lorkina z Azylu.

Kiedy zadał sobie pytanie, czego innego mogliby od niego chcieć, przyszła mu do głowy odpowiedź, która sprawiła, że serce zaczęło szybciej bić w jego piersi ze strachu i złości.

Bez względu na to, co chcą ze mną zrobić, przeczytają moje myśli. A kiedy to zrobią, poznają całą moją wiedzę na temat uzdrawiania.

Zaczął się zastanawiać, co by zrobił, gdyby zażądano tej wiedzy w zamian za jego życie. Było to jednak bardzo mało prawdopodobne, gdyż nie potrzeba było do tego jego współpracy. Z drugiej strony choć można było poznać podstawy uzdrawiania, czytając czyjeś myśli, to nic nie mogło zastąpić doświadczenia i praktyki.

A jeśli to zrobią... to czy przekażę im tę wiedzę? Czy ukrycie jej przed nimi jest ważniejsze niż moje życie?

Czasami miał wrażenie, że tak. Nigdy nie podobało mu się, że musi ukrywać informacje, dzięki którym mógłby pomóc tym ludziom. Nie mógł ich winić za sięgnięcie po pozbawione skrupułów metody, by tę wiedzę zdobyć.

Decyzja nie należała jednak do niego. Mogła ją podjąć jedynie Gildia. Ale czy Gildia oczekiwała od niego, że zginie, by bronić tego prawa?

Czy naprawdę muszę działać zgodnie z jej zasadami? Powiedziałem Dannylowi, by wszyscy zachowywali się tak, jakbym odszedł z Gildii. Czy rzeczywiście tego chciałem? Czy nadal uważam się za maga Gildii?

Nie było mu dane długo się nad tym zastanawiać. Odgłos otwieranych i zamykanych drzwi sprawił, że serce zaczęło walić mu w piersi. Usłyszał kroki. Ich rytm spowodował, że serce w nim zamarło i zaczął ogarniać go gniew. Wszędzie poznałby ten krótki, energiczny krok.

Kalia.

– Gdzie się podziewałaś? Pilnujemy go już tyle godzin – skarżyła się jakaś kobieta. Lorkin domyślił się, że to jedna ze strażniczek, które pozbawiały go mocy.

– Nie mogłam wyjść wcześniej. Byłam obserwowana – odparła Kalia.

– Nic dziwnego. Kto inny powinien się tym zajmować – zauważyła druga strażniczka.

– To ja jestem uzdrowicielką w Azylu – zuchwale odparowała Kalia. – Muszę dopilnować, by nasz lud miał jak najlepszą opiekę.

Kobiety nic na to nie odpowiedziały. Odgłos kroków zbliżył się. Usłyszał trzeszczenie stawów. Swędziała go skóra pod opaską na oczach. Poczul na czole dotyk czegoś chłodnego i żywego.

Drgnął odruchowo, strząsając dłoń. Po chwili coś ścisnęło go za głowę, przytrzymując ją stabilnie przy podłodze. Chropowata powierzchnia boleśnie wbijała mu się w potylicę. Zimny dotyk powrócił.

Na skraju świadomości poczul czyjąś obecność. Bez wysiłku wślizgnęła się do jego umysłu. Choć ból głowy stał się silniejszy, próbował walczyć z wolą, która zawładnęła jego wspomnieniami. Okazało się to jednak bezcelowe. Nic nie mogło powstrzymać zachłannego umysłu od poszukiwań i badania.

~ Nie ujdzie ci to na sucho ~ wysłał myśl w stronę intruza. ~ Jeżeli wykorzystasz magię w leczeniu, ludzie będą wiedzieli, że wiedzę ukradłaś ode mnie.

~ Ale przecież przekazałeś mi ją z własnej woli ~ odparła Kalia. ~ Tuż przed powrotem do domu. Oczywiście powiem im, że próbowałam cię od tego odwieść. Że powiedziałam, żebyś poczekał, aż zorganizuję dla ciebie przewodnika, bo inaczej zamarzniesz. Ale skoro jesteś takim ignorantem, byłeś zbyt dumny, by przyjąć ofertę. Sam będziesz winny swojej śmierci...

~ Nie uwierzą ci.

~ Oczywiście, że nie. Ale będą musieli zaakceptować takie wyjaśnienie, bo będę jedynym świadkiem.

Lorkin czuł, jak jego zdolność samokontroli zalewa fala desperacji. Odepchnął ją i gdy Kalia ponownie wtargnęła w jego wspomnienia w poszukiwaniu wiedzy uzdrowicielskiej, próbował rozproszyć jej uwagę innymi myślami. Zignorowała je, zachłannie pragnąc zdobyć jego wiedzę. Dopiero gdy zaspokoila ciekawość, pozwoliła myślom skupić się na czym innym. Kiedy to nastąpiło, zmusiła jego umysł, by ujawnił wspomnienia i fakty,

których nie chciał jej pokazać.

Umysł zaś zachowywał się jak zdrajca i nie potrzebował wiele zachęty. Normalnie Lorkin mógłby bezpiecznie zablokować te wspomnienia za wymagowanymi drzwiami. Mag, który znalazłby się w jego umyśle, grzecznie zignorowałby takie drzwi. Ale nie Kalia.

Wyławiła wspomnienia z dzieciństwa, które spędził w Gildii, z rozbawieniem obserwując, jak wyśmiewano go z powodu niskiego pochodzenia matki i tego, że nie była mężatką; uradowało ją to, w jaki sposób jego pierwsza miłość, Beriya, złamała mu serce; szydziła z jego oczekiwań, że dokona czegoś równie bohaterskiego jak ojciec; i z pogardą potraktowała jego zainteresowanie Tyvarą...

Koncentrację Kalii zakłócił dźwięk. Słuch podpowiadał Lorkinowi, że dźwięk był głośny, lecz jego uwaga była tak skupiona na wnętrzu umysłu, że nie poczuł go. Po chwili jego świadomość powróciła do fizycznego świata. W głowie mu wirowało.

– Co się stało? – warknęła Kalia.

– Byłaś śledzona. Zmyliłyśmy ich, ale nie mamy wiele czasu, zanim się zorientują.

Kobiety umilkły. Lorkin słyszał oddech Kalii.

– Zrobiłaś to? – spytała jedna ze strażniczek.

– Być może – odparła Kalia niepewnym tonem, który wywołał u niego dreszcz. – Podnieście go. Znam świetną kryjówkę.

W głowie nadal mu wirowało, choć teraz bardziej z braku jedzenia i wody. Poczuł, jak ktoś stawia go na nogi, a potem popycha naprzód w kierunku korytarza, który – sądząc po odgłosach – musiał znajdować się niedaleko.

ROZDZIAŁ 17

MENTALNE SZTUCZKI

Śnieg, który spadł poprzedniej nocy, utworzył zaspę po obu stronach drogi. Leżał w cieniu drzew, gdzie nie dotarły jeszcze promienie słońca. Sonea przysunęła się do okna, by spojrzeć na Strażnicę, i zastanawiała się, czy jest tam chłodniej niż w budynkach w mieście. Coś przyciągnęło jej uwagę do trzeciego rzędu okien. Czy ktoś przez nie wygląda? Zmarszczyła brwi i przyjrzała się uważniej, rozpoznając w jednym z okien twarz młodej kobiety.

Lilia.

Dziewczyna obserwowała powóz. Wydawało się, że ich spojrzenia się spotkały, choć Sonea była za daleko, by stwierdzić, czy rzeczywiście tak było. Po chwili powóz zakręcił i zniknęły sobie z oczu.

Dziesięć lat to długo, pomyślała Sonea. Ale przynajmniej żyje i jest bezpieczna.

Jej myśli powróciły do Naki. Dziewczyna zniknęła tydzień temu. Służba nie poinformowała o tym, dopóki jej nieobecność nie trwała dłużej niż zwykle. Najwyraźniej zdarzało jej się zniknąć na kilka dni bez wyjaśnienia. Magowie przesłuchali wszystkie osoby pracujące w jej domu i sprawdzili wskazówki, jakich im udzielono, jednak do niczego nie doszli. Skontaktowano się z krewnymi, ale nikt nie miał wieści od dziewczyny.

W ostatnim czasie Naki nie miała gości, przyszło do niej za to mnóstwo listów.

Jedna ze służących powiedziała, że Naki nie wyglądała na zadowoloną, gdy je otrzymywała, i natychmiast paliła je, używając magii.

Kiedy jednak Kallen przypominał, że zablokowano moc Naki, służąca się zamyśliła. Powiedziała, że widziała, jak Naki ostatnio wrzuciła list w ogień, ale myślała, że to ze złości. Nie przyszło jej do głowy, że to dlatego, że Naki nie mogła już używać magii.

Kallen zapytał, czy listy przestały przychodzić, od kiedy Naki zniknęła z domu. Służąca zastanowiła się, po czym przytaknęła.

Sprytnie posunięcie z jego strony, pomyślała Sonea. Chciałam zapytać, kiedy zaczęły przychodzić, ale nie o to, czy przestały.

Powóz zwolnił i zatrzymał się u stóp wieży. Sonea wysiadła i poczuła otaczający ją chłód. Stojący wokół budynku gwardziści byli ciepło ubrani. Powstrzymała odruch stworzenia wokół siebie osłony i ogrzania jej wnętrza. Świeże powietrze było orzeźwiające i zawsze lubiła patrzeć na tworzącą się przy oddychaniu mgiełkę. Kiedy była dzieckiem, wyglądało to dla niej magicznie, choć zwykle trzęsa się przy tym z zimna.

Powrócił do niej obraz przeszłości, gdy była owinięta w stary płaszcz, a stopy bolały ją z powodu zimna przenikającego przez buty o cieniutkich podeszwach. Drzwi Strażnicy otworzyły się i wspomnienie odpłynęło. Gwardzista jednocześnie pośpiesznie się kłaniał i zapraszał ją do wejścia, by do budynku wpadło jak najmniej mroźnego powietrza.

Po zwyczajowym uprzejmym powitaniu z kapitanem i pełniącym służbę magiem Sonea podążyła za kolejnym strażnikiem schodami prowadzącymi na piętro. Otworzył okienko w drzwiach do pokoju Lilii.

– Mistrzynie Lilio, masz gościa! – zawołał. Zamknawszy okienko, zajął się zamkiem. Kiedy drzwi stanęły otworem, usunął się, by wpuścić Soneę.

Nowicjuszka stała przy krześle obok okna. Miała szeroko otwarte oczy i patrzyła na Soneę z nadzieją, jednak po chwili się opamiętała.

– Czarny Magu Soneo – pozdrowiła ją ukłonem.

– Lilio – odparła Sonea. Rozejrzawszy się po pokoju, zauważyła, że był wygodnie urządzone i było w nim ciepło. Na niewielkim stoliku obok krzesła leżały dwie książki. – Chciałabym ci zadać kilka pytań.

Nadzieja na twarzy dziewczyny przerodziła się w rozczarowanie. Lilia kiwnęła głową, po czym wskazała stolik i dwa drewniane krzesła.

– Proszę usiąść.

Sonea skorzystała z zaproszenia i zanim spojrzała na Lilię, zaczekała, aż jej rozmówcy zajmą drugie miejsce.

– Od tygodnia nikt nie widział Naki. – Sonea dostrzegła niepokój w oczach dziewczyny.

– W domu nie znaleziono żadnego śladu użycia przemocy ani listu z wyjaśnieniami.

Przeszukaliśmy wszystkie miejsca, które zdaniem służby lubiła odwiedzać. Czy znasz jeszcze jakieś, w których mogła bywać, a o których nie wiedziałyby służba?

Na twarzy Lili pojawił się grymas.

– Kilka pałarni. – Podała kilka nazw.

Sonea skinęła głową.

– Służący też o nich wspominali. A inne miejsca?

Lilia zaprzeczyła ruchem głowy.

– A jacyś inni przyjaciele – może ci, z którymi przestała się przyjaźnić?

– Nie. Chociaż... w Gildii krążyły plotki, że przyjaźniła się ze swoją służącą, ale ojciec Naki wyrzucił z domu całą jej rodzinę.

– Już się z nimi kontaktowaliśmy i też się z nią nie widzieli. A może prześladowali ją jacyś chłopcy, mimo że się nimi nie interesowała?

Lilia spuściła wzrok i poczerwieniała.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo.

– Czy ona... Czy miała jakieś powiązania z przestępcami? Może z handlarzami nilu?

– Ja... nie wiem. Musiała go od kogoś kupować. Chyba że akurat podkradała go ojcu. –

Lilia podniosła wzrok. – Dowiedzieliście się już czegoś na temat zabójcy?

Sonea przez chwilę nie odpowiadała, nieco porytowana zmianą tematu.

To oczywiste, że chce wiedzieć, skoro przyjaciółka oskarża o to ją.

– Nie – odpowiedziała Sonea. – Jeśli nawet magowie, którzy badają sprawę, trafili na jakiś ślad, to nie był na tyle istotny, by informować Starszych Magów.

– Czyli... nie badasz tej sprawy osobiście, Czarny Magu Soneo?

Sonea uśmiechnęła się krzywo.

– Chciałabym, ale muszę znaleźć dzikiego maga. Sprawą ojca Naki zajmuje się Czarny Mag Kallen.

– Mimo to szukasz Naki.

– Zaproponowałam, że zadam ci kilka pytań, ponieważ już rozmawialiśmy, a właściwie komunikowaliśmy się.

Lilia przytaknęła.

– Zgodnie z tym, co mówi służba, Naki dostawała listy, które ją irytowały. Otrzymywała je od jakiegoś czasu, jeszcze przed śmiercią Mistrza Leidena, aż do dnia gdy po raz ostatni widziano ją w domu. Wiesz coś na ich temat?

Dziewczyna pokręciła głową, po czym westchnęła.

– Chyba nie jestem zbyt pomocna.

– Czyjaś niewiedza może być równie przydatna jak wiedza – odparła Sonea. – To ciekawe, że Naki zaufała ci na tyle, by pokazać ci książkę zawierającą instrukcje na temat czarnej magii, ale nie mówiła ci o listach. Wygląda na to, że stanowiły znacznie większą tajemnicę.

– Co może być gorszego od czarnej magii? – zapytała cicho Lilia.

– Nie wiem. – Sonea wstała z krzesła. – Ale zamierzamy się tego dowiedzieć. Dziękuję za pomoc, Lilio. Jeżeli przyszłoby ci coś do głowy, poproś strażę, by kogoś po mnie posłano.

Lilia skinęła głową.

– Dobrze.

Czując na sobie wzrok dziewczyny, Sonea wyszła z pokoju.

Kiedy strażnik zamykał za nią drzwi, spojrzała na drzwi obok. Lorandra. Czy jest sens, bym ją ponownie odwiedziła? Skoro już tu jestem...

Co robisz, Naki? Gdzie jesteś? Czy poszłaś tam celowo, czy ktoś cię zabrał?

Czy żyjesz?

Żołądek Lili ponownie się zacisnął. Pytania cały dzień zaprzętały jej myśli. Na początku intensywnie się nad nimi zastanawiała w nadziei, że jakimś sposobem odpowiedzi przyjdą same i będzie mogła zawołać Welora, by wysłać go po Soneę. Z jej pomocą Naki zostałyby uratowane – lub po prostu odnaleziona. Może zdałaby sobie sprawę, że Lilia nigdy by jej nie skrzywdziła. A może Gildia doceniłaby jej pomoc i może...

Zostałabym wypuszczona? Wątpię. Lilia westchnęła. Może się tak stać tylko wówczas, kiedy w jakiś sposób dałabym radę zapomnieć, jak posługiwać się czarną magią.

Zmusiwszy się, by przestać krążyć po pokoju, usiadła i wzięła jedną z książek. Choć zaczęła rozumieć, dlaczego podobała się ona Welorowi – opisy bitew zdecydowanie napisano ze smakiem – nawet najbardziej wciągająca opowieść nie była w stanie na długo jej zająć. Nie kiedy zaginęła osoba, którą kocha najbardziej na świecie. Odłożyła książkę z powrotem na miejsce.

Odgłos dochodzący z pokoju obok przyciągnął jej uwagę do bocznych drzwi. Zaczęła podsłuchiwać rozmowę Sonei z Lorandrą. Brzmiała dziwnie, przez większą część czasu była jednostronna, ponieważ Lorandra niechętnie odpowiadała na pytania, a kiedy już się odzywała, całkowicie zmieniała temat. Choć żadna z kobiet nie powiedziała niczego, co można było uznać za niegrzeczne lub za groźbę, całe spotkanie upłynęło, zdaniem Lili, we wrogiej atmosferze. Lorandra nie chciała współpracować. Lilia nie była zaskoczona, gdy Sonea dała za wygraną i wyszła.

Nie mając na czym skupić myśli, dziewczyna zaczęła krążyć po pokoju. Pukanie do drzwi sprawiło, że aż podskoczyła.

– Nachodziłaś się już? – zapytał ktoś przytłumionym głosem.

Uśmiechnęła się krzywo. Skoro ona zaczęła podsłuchiwać Lorandrę, nic dziwnego, że ta robiła to samo.

– Na razie tak – powiedziała, podchodząc do drzwi.

– Jakież złe wieści?

– Tak. Moja przyjaciółka zaginęła. – Choć Lilia opowiedziała Lorandrze o Naki, opisała ją jedynie jako bliską przyjaciółkę.

– Wiesz, gdzie jest?

– Nie. Lorandra usłyszałaby, gdybym o tym mówiła... ale podejrzewam, że mogłaby założyć, że skłamałam w rozmowie z Soneą.

– Pewnie chciałabyś pójść do miasta i jej poszukać.

– Bardzo bym chciała. – Lilia westchnęła. – Ale nawet gdybym nie była tu uwięziona, nie wiedziałabym, gdzie zacząć.

– Według ciebie została uprowadzona czy może się ukrywa?

Lilia zastanawiała się chwilę.

– Dlaczego miałyby się ukrywać? Miałoby to sens, gdyby nauczyła się czarnej magii, ale wtedy Czarny Mag Sonea przeczytałaby to w jej myślach. Więc raczej zabrano ją wbrew... – Lilia nie była zdolna dokończyć zdania. Wzdrygnęła się. A jednak poczuła się trochę lepiej. Przynajmniej była to jakaś odpowiedź. Nawet jeśli niezbyt optymistyczna.

– Kto mógłby chcieć to zrobić?

– Nie wiem.

– Może ma coś, czego chcą inni?

– Pieniądze. Odziedziczyła majątek ojca po jego śmierci. – Serce podskoczyło jej w piersi. – Może dowiedziała się, kto go zabił!

– Jeśli tak było, to pewnie już nie żyje.

Serce Lili zamarło. Nie chciała o tym myśleć.

– A jeśli żyje? – spytała Lilia. – A jeśli ktoś trzyma ją w niewoli? Albo jest szantażowana?

A co jeśli ktoś próbuje wymusić od niej instrukcje zawarte w książce na temat czarnej magii?

Lorandra zamilkła na kilka oddechów.

– Pewnie się nie dowiesz, chyba że magowie Gildii znajdą odpowiedź i postanowią cię poinformować. Myślisz, że to zrobią?

Lilia zmartwiła się.

– Nie wiem.

– Sonea chyba ma jakieś wątpliwości.

– Tak myślisz? – Lilia cofnęła się myślami w przeszłość. Nie mogła sobie przypomnieć. Była zbyt zszokowana i martwiła się o Naki.

– Tak – Lorandra popukała lekko w drzwi, jak gdyby w zamyśleniu bębniła palcami. – Kiedyś byłabym w stanie się tego dla ciebie dowiedzieć. Mam kontakty w mieście. Bardzo wiele kontaktów. Większość z nich być może niezbyt szanowanych, ale po części z tego powodu tu jestem. Gdybym była na wolności, pomogłabym ci znaleźć przyjaciółkę albo dowiedziałabym się, co się z nią stało.

Lilia uśmiechnęła się, choć wiedziała, że kobieta tego nie widzi.

– Dziękuję. Miło wiedzieć, że zrobiłabyś to, gdybyś mogła.

Jakie to dziwne, że kobieta, którą Gildia uważa za kryminalistkę, lepiej niż pozostali rozumie, przez co przechodzę. Mówi się, że dla Złodziei i ludzi półświatka lojalność jest istotna.

– Twoje moce zablokowano, zanim zostałaś tu zamknięta, prawda?

– Oczywiście. – Lili nie spodobała się zmiana tematu.

– Próbowałaś złamać blokadę lub ją obejść?

– Nie.

– Dlaczego?

– Ja... Czemu miałabym próbować? Nałożyła ją Sonea. Nie zamierzam łamać jej blokady. Nabawiłabym się najwyżej bólu głowy.

– Czyli... moc maga, który nakłada blokadę, ma znaczenie? A może chodzi o to, czy jest to czarna magia?

Lilia pokręciła głową.

– Nie wiem. Wiem tylko, że taka blokada oddziela wolę od mocy, nie ma więc znaczenia, jak jesteś silna.

– Nie może jednak oddzielić kontroli całkowicie. W przeciwnym razie byłibyśmy martwe.

– Oczywiście.

– Jak oni to robią?

– Nie wiem. – Skrzywiła się. Często dziś mówiła „nie wiem”.

– Wydaje mi się, że czarni magowie nie są potężniejsi od zwykłych magów, ale posługują się innym rodzajem magii. W inny sposób ją kontrolują.

– Nie są silniejsi, jeżeli nie pobiorą mocy od innych – poprawiła ją Lilia. – Choć Sonea i Kallen oboje byli potężniejsi od większości magów, zanim nauczyli się czarnej magii, to nie są silniejsi, niż byli wtedy. Nie wolno im pobierać mocy bez zezwolenia, a otrzymaliby je tylko w razie ataku na nasze ziemie lub innego zagrożenia.

– Naprawdę? W takim razie mam rację. To inny rodzaj magii.

Głos Lorandry brzmiał, jak gdyby właśnie dowiedziała się o czymś, z czego była bardzo zadowolona. Skoro o tym nie wiedziała... to czy powinnam była jej mówić? A jednak ma rację. Nie nauczyłam się czarnej magii poprzez pobranie mocy; nauczyłam się jej dzięki innemu sposobowi jej wyczuwania.

– W takim razie ich moce są inne – zauważyła Lorandra. – Mają umiejętności, których brakuje innym magom. Potrafią czytać myśli. W przeciwieństwie do zwykłych magów są

w stanie obejść mechanizmy obronne.

– To prawda. – Przynajmniej tyle było oczywiste.

Lorandra ponownie zamilkła, ale tym razem na krócej.

– Wydaje mi się, że skoro potrafią na inne sposoby wpływać na czyjś umysł, to każda blokada na takim umyśle również jest inna. Czy Sonea nałożyła na twoją moc zwyczajną blokadę? Nie odpowiadaj – dodała. – Po prostu głośno myślę. Ale jeśli możesz, odpowiedz na takie pytanie: czy kiedykolwiek ktoś nałożył blokadę na czarnego maga?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Na lekcjach historii nikt o tym nie wspominał.

– Myślę, że powinnaś spróbować ją przełamać. Skoro nikt przedtem nie nałożył blokady na czarnego maga, a dzięki czarnej magii można obejść zwyczajne ograniczenia, to skąd wiedzą, że została prawidłowo nałożona?

Lilia wpatrywała się w drzwi. Serce lekko przyspieszyło w jej piersi. Chciała powiedzieć, że Sonea po prostu nałożyłaby kolejną blokadę. Gdyby dowiedziała się, że dotychczasowa zniknęła. Ale nikt się nie dowie, jeśli nie będę posługiwać się magią w obecności innych. Nie pomyślała jednak o jednym z oczywistych skutków powodzenia takiej próby: Lorandra nie będzie zadowolona, jeśli będzie musiała nadal zostać w Strażnicy. Będzie chciała, żebym wy dostała stąd nas obie.

Normalnie Lilia by odmówiła. Mając świadomość, że Sonea i Kallen by ją wytropili i że kara za ucieczkę byłaby gorsza niż zwykłe więzienie, zostałyby na miejscu.

Prawdopodobnie zostałabym stracona.

Gdyby mogła odnaleźć Naki, być może warto byłoby spróbować. Rozsądek podpowiadał jej, że nie zna miasta na tyle, by odszukać Naki, zanim złapie ją Gildia, był jednak ktoś, kto zna półświatek, gdzie prawdopodobnie więziono jej przyjaciółkę. Ktoś, kto chciał pomóc Lili.

Dziewczyna najbardziej na świecie pragnęła odnaleźć Naki, ale czego chciała Lorandra?

Chce mi pomóc w zamian za wyciągnięcie jej z więzienia, pomyślała Lilia. Powinnam wymusić na niej zgodę na jakieś warunki.

– Jak myślisz, ile czasu zajęłoby odnalezienie Naki?

Lorandra zachichotała.

– Szybko podejmujesz decyzje, Mistrzynie Lilio. Nie jestem w stanie dokładnie ocenić. Musiałabym znaleźć swoich ludzi, a jeśli oni jeszcze nie wiedzą, gdzie jest, to będą potrzebowali trochę czasu na zdobycie informacji.

– Myślisz, że udałoby się nam wymykać co noc i wracać przed świtem, tak żeby gwardziści się nie zorientowali? To dałoby nam więcej czasu niż ucieczka, z którą wiąże się zorganizowany przez Gildię pościg. Mogłybyśmy szukać Naki całymi tygodniami, gdyby była taka potrzeba. Gdyby ktoś się dowiedział, że się wymykamy, być może wybaczone by mi, jeśli za każdym razem bym wracała. Może nawet uda nam się odnaleźć Naki, tak by w Gildii nikt się nie zorientował, że opuszczamy Strażnicę.

– Być może. – Z tonu Lorandry trudno było cokolwiek wyczytać. – Wszystko zależy od tego, czy ktoś zauważy, jak wychodzimy i wracamy. Gdybym miała swoje moce, mogłabym lewitować...

– Ja mogę – powiedziała pośpiesznie Lilia. Nie chciała, by Lorandra namawiała ją na odblokowanie jej mocy. Wystarczy, że ją uwolni, ale wypuszczenie jej do miasta, jeśli będzie mogła w pełni kontrolować swoją energię, to już zupełnie inna sprawa. – Czyli... jeżeli nas stąd wyciągnę, to obiecujesz, że pomożesz mi odnaleźć Naki?

– Tak.

– I spróbujemy się wymknąć i wrócić tak, żeby nikt nie zauważył?

– Tak.

– W takim razie to zrobię. Jeżeli uda mi się przełamać blokadę.

– Skoro za pierwszym podejściem udało ci się nauczyć czarnej magii, podejrzewam, że

teraz będzie podobnie. Albo dasz radę to zrobić, albo nie.

– Mam nadzieję, że mi się uda. Będę w takim razie próbować, a ty zastanów się, jak nas stąd wydostać.

– Zgoda. Powodzenia.

Lilia odeszła od drzwi. Rozejrzała się, podeszła do krzesła przy oknie i usiadła. Zamknęła oczy i zaczęła ćwiczenia oddechowe, aby się wyciszyć i skoncentrować.

Kiedy stwierdziła, że jest gotowa, wysłała swoją wolę do wewnątrz. Natychmiast wyczuła blokadę. Za każdym razem gdy robiła to wcześniej, od razu odnajdowała w sobie kulę energii. Teraz coś stało na przeszkodzie. Jakby magiczna osłona lub bariera, a jednak nie do końca.

Lekko ją szturchnęła. Bariera nie ustąpiła. Lilia nacisnęła, ale przeszkoda była niczym twarda, zimna ściana. Muszę bardziej się postarać. Będzie bolało. Muszę być na to gotowa. Próbowała przygotować się na ból, ale nie wiedziała, jak to zrobić mentalnie. Przecież w umyśle nie było mięśni, które mogłyby napiąć. Zebrawszy siły, skierowała swoją wolę ku ścianie. Natychmiast poczuła przesywający ból. Nabrała powietrza, otworzyła oczy i złapała się za głowę, w której pulsowało bardziej boleśnie niż kiedykolwiek.

Ojej. Niedobrze. Bujając się na krześle, skoncentrowała się na oddechu i czekała, aż ból powoli przejdzie. Zamknęła oczy i ponownie zajęła się blokadą. Ogarnęła ją silna niechęć, by ponownie skierować zmysły w jej pobliże.

Kocham Naki. Muszę jej pomóc. Muszę znaleźć jakiś sposób, żeby się przebić.

Zaczęła zastanawiać się nad blokadą. Jak bardzo jest wytrzymała? Nie dało się wyczuć jej mocy. Po prostu tam była.

Zastanowiła się nad słowami Lorandry na temat tego, że czarna magia jest innym rodzajem magii. Przypomniała sobie instrukcje z książki.

„Na początkowym etapie uczeń powinien wyobrazić sobie swoją moc jako naczynie – skrzynkę lub butelkę. W miarę postępów zaczyna rozumieć, co podpowiadają mu jego zmysły: że jego ciało jest takim naczyniem oraz że naturalna bariera magiczna, jaką jest skóra, utrzymuje tę moc wewnątrz”.

Moje ciało jest naczyniem, powiedziała sobie, po czym spróbowała poszerzyć świadomość, tak jak poprzednim razem. Natychmiast do niej wróciła i Lilia poczuła napływającą falę emocji. Znalazła blokadę. Nadal tam była.

Teraz jednak nie miało to znaczenia. Blokada chroniła miejsce, z którego uczono ją czerpać magię, ale magia wypełniała jej całe ciało. Mogła jej zaczerpnąć z każdego miejsca...

Lilia otworzyła oczy. Pobrała moc i poczuła jej reakcję. Skierowała ją na zewnątrz i użyła, by unieść ze stolika książki od Welora. Ogarnęła ją fala triumfu.

Udało mi się!

Zeskoczyła z krzesła i pośpieszyła do drzwi.

– Udało mi się! – krzyknęła. – Miałaś rację!

– Świetnie. A teraz odejdz od drzwi i bądź cicho – powiedziała ściszym głosem Lorandra. – Ktoś idzie.

Serce Lili na chwilę zamarło. Wycofała się spod drzwi i zaczęła nasłuchiwać. Rzeczywiście słychać było odgłos kroków jednej osoby.

– Obiad – powiedziała. – Porozmawiamy później.

– Dobra dziewczynka.

Odwróciwszy się od drzwi, podeszła do stolika, przy którym zjadła posiłek, i zaczęła czekać na wejście Welora, w jednej chwili czując rozradowanie na myśl o swoim osiągnięciu, za moment zaś odpychając poczucie winy spowodowane nowymi zamiarami.

Robię to dla Naki, wmawiała sobie. Nieważne, co się potem ze mną stanie, ważne, że ona będzie bezpieczna.

Lorkinowi zdawało się, że już od wielu dni czeka, aż ktoś go zabije, wciąż nie wiedząc,

czy zostały mu jeszcze minuty, czy godziny życia. Choć z powodzeniem walczył z paniką, która nieustannie go ogarniała, to jednak nie mógł pozbyć się mdłości. Za każdym razem gdy ukłucie ostrza na skórze oznaczało czerpanie powracającej mocy, zastanawiał się, czy przekroczy granicę wyczerpania i straci przytomność. Za każdym razem gdy czynność dobiegała końca, odczuwał gorzką ulgę.

Wątpię, by to strażniczki miały ostatecznie mnie wykończyć, mówił sobie. Kalia będzie chciała zrobić to sama.

Ale czy na pewno? Byłoby bezpieczniej, gdyby uśmiercił go jakiś słabszy mag. Gdyby śmierć Lorkina wywołała podejrzenia, Kalia mogłaby powiedzieć, że to nie ona go zabiła, choć nie wiedział, jak miałyby ukryć fakt, że wydała polecenie zabicia go, gdyby przeczytano jej myśli.

Serce zabiło mu mocniej, gdy usłyszał nowy odgłos: otwieranych i zamykanych drzwi. Po chwili jego uszu dobiegł dźwięk, który sprawił, że przeszedł go dreszcz przerażenia: głos Kalii.

– Już czas? – spytała strażniczka.

– Jeszcze nie. Chcę być pewna, że mam wszystko, czego potrzebuję.

Lorkin poczuł ucisk w żołądku. Usłyszał odgłos zbliżających się kroków i nie był zaskoczony, gdy jakaś siła przycisnęła go do podłogi. Poczuł lekką satysfakcję, słysząc stęknienie z wysiłku, gdy Kalia kucnęła. Jego czoła dotknęły zimne palce i zadrżał, gdy umysł wypełniła jej podła obecność.

Od razu wyczuł, że Kalia się śpieszy. Naprędce sondowała jego wspomnienia, chwytając się tych związanych z uzdrawianiem, gdy tylko na nie trafiła, po czym jakby zmuszała się, by poświęcić więcej czasu na badanie tego, czego dowiedziała się dzień wcześniej. Miała świadomość, że dostrzegła, iż zastosowanie wiedzy należy dopasowywać i udoskonalać w zależności od choroby lub stanu, ale nie miała czasu, by wydobyć z niego szczegóły. Musiałaby nauczyć się pozostałych rzeczy metodą prób i błędów. Na razie chciała tylko wiedzieć, w jaki sposób nie szkodzić.

– Mówczyni...

Głos strażniczki brzmiał odległe, jakby mówiła zza ściany lub drzwi. Kalia przerwała, po czym niechętnie opuściła umysł Lorkina i przestał wyczuwać ją zmysłami.

Poczuł znużony, duszący gniew. Jeśli kiedykolwiek odkryjesz prawdę, Tyvaro, pomyślał, dopilnuj, by dostała to, na co zasłużyła.

– Nie ma innego wyjścia...

– Milcz – warknęła Kalia. Jej głos słychać było z bliska, jak gdyby nadal się nad nim nachylała.

Po chwili usłyszał, co przykuło ich uwagę. Odgłos kroków. Głosy.

Kalia zaklęła.

Jego uszu dobiegł dźwięk otwieranych drzwi. Ktoś z oburzeniem wziął głęboki wdech.

– Zostaw go w spokoju!

– Nie, Tyvaro – nakazał inny głos.

Tyvara! Serce podskoczyło Lorkinowi w piersi. Siła przyciskająca go do podłogi zniknęła. Z trudem usiadł i próbował zdjąć z oczu opaskę, ocierając się o ścianę. Nagle na twarzy poczuł czyjeś palce, tym razem ciepłe.

– Zaczekaj. Zdejmę to – szepnęła Tyvara. Opaska z oporami zeszła przez głowę. Zamrugał, by przyzwyczaić wzrok do światła, po czym uśmiechnął się szeroko, gdy zobaczył kucającą obok Tyvarę, na której twarzy malowała się troska.

– Jesteś ranny? – spytała.

Pokręcił głową.

– Nie. Nie kiedy jesteś obok. – Nie mógł przestać się uśmiechać. – Masz zamiar wpakować się w kłopoty za to, że ze mną rozmawiasz?

– Nie wygłupiaj się. Odwróć się.

Posłuchał i poczuł opadające z nadgarstków więzy. Jednocześnie wyczuł, że część

umysłu została uwolniona od ograniczenia, którego prawie nie był świadomy. Spojrzał na pęta i wśród bandaży dostrzegł blady, żółty klejnot.

Związały mnie bandażami. Fakt, że jako więzów użyły materiałów przeznaczonych do leczenia, sprawił, że zaczął gardzić nimi jeszcze bardziej. Czy to przez kamień nie mogłem wezwać nikogo w myślach? Podejrzewam, że musiały przygotować coś takiego na wypadek, gdyby więzień chciał wyjawić swoje położenie.

Tyvara wstała i pomogła mu stanąć na nogi. Był oszołomiony. Ogarnęła go ulga na myśl, że nie musi się już martwić, co się stanie. Powstrzymał gwałtowne pragnienie, by ją pocałować. Była zwrócona twarzą ku pomieszczeniu i niechętnie odwrócił wzrok, by przyjrzeć się pozostałym Zdrajczyńiom.

Naprzeciw Kalii stały dwie Mówczynie. Jedną z nich była Savara. Drugą zaś Halana. Za nimi w korytarzu stało więcej będących magami kobiet.

– Nauczyłaś się od niego uzdrawiania za pomocą magii? – zapytała Savara.

Kalia wzruszyła ramionami.

– Być może.

Savara spojrzała na Lorkina.

– Udało jej się?

Przytaknął i wzdrygnął się na myśl o badającej jego wspomnienia obecności. Ulga i uniesienie spowodowane uwolnieniem odpłynęły. Nigdy tego nie zapomnę, pomyślał. To coś, co będzie powracać do niego w koszmarach.

– Złamałaś nasze prawo – zwróciła się do Kalii Savara. – Zostaniesz osądzona.

– Oczywiście – odparła Kalia. – Miejmy to w takim razie za sobą.

Uniosła głowę i wyszła z pomieszczenia. Halana podążyła za nią.

Savara obejrzała się, by spojrzeć na dwie strażniczki.

– Zabierzcie je również – nakazała. Czekał na zewnątrz kobiety weszły do środka i wyprowadziły strażniczki.

Tyvara nie ruszyła za nimi. Lorkin spojrzał na nią. Wpatrywała się w niego z dziwnym wyrazem twarzy.

– O co chodzi?

Uśmiechnęła się. Po chwili ujęła w dłonie jego twarz i pocałowała go.

Ogarnęła go fala pożądania i zakręciło mu się w głowie. Złapał Tywarę mocno, by przyciągnąć ją bliżej, ale i żeby się nie przewrócić. Zachichotała i nieco się odsunęła.

– Chyba jednak nie do końca wszystko z tobą w porządku, prawda? – zapytała. – Cały czas pozbawiały cię energii. Karmiły cię w ogóle?

– Hm – odparł, po czym z trudem zastanowił się nad jej pytaniami. – Tak, tak i nie.

– Wyczerpanie energii oznacza, że nie wszystko jest w porządku – powiedziała.

– Wątpię, czy pozostałe Zdrajczynie by się z tobą zgodziły.

– Nawet Kalia potwierdziłaby, że pobieranie mocy wbrew czyjejs woli jest szkodliwe. Dlatego właśnie nasze prawa tego zabraniają. Ona...

Dyskusja zaczęła go przerastać. Uciszył ją kolejnym, długim pocałunkiem. Ku swojemu zaskoczeniu to on go przerwał.

– W książkach wszystko jest nie tak – powiedział.

Zmarszczyła brwi.

– W książkach? W jakich książkach?

– Tych, które tak uwielbiają Kyralianki. To mężczyźni zawsze ratują w nich kobiety. Mówi się, że nigdy w takich opowieściach nie jest na odwrót, bo byłoby to za mało ekscytujące i nikt nie czytałby takich książek.

– A ty się z tym nie zgadzasz?

– Nie – uśmiechnął się szeroko. – To bardzo ekscytujące.

Przewróciła oczami i mimo protestów wysunęła się z jego objęć.

– Chodź. W Azylu zaraz zawrze z powodu bardzo ekscytującego skandalu, a ludzie będą chcieli usłyszeć twoją wersję wydarzeń.

– Czy to nie może poczekać?

– Nie.

Westchnął.

– W porządku. Obawiam się, że nie będziesz chciała znów mnie pocałować, kiedy stąd wyjdziemy. Co się stało, że zmieniłaś zdanie na mój temat?

Uśmiechnęła się.

– Nie zmieniłam zdania na twój temat. Zmieniłam zdanie co do tego, co z tobą zrobić.

– Chyba powinienem podziękować za to Kalii.

Tyvara wypchnęła go z pomieszczenia.

– Ani mi się waź.

ROZDZIAŁ 18

POLOWANIE

W gabinecie Administratora Oseno było bardzo ciepło. Zbyt ciepło jak na gust Sonei. Zastanawiała się, czy to sprawka Oseno, czy też należałoby za to winić jednego ze Starszych Magów. Za pomocą magii łatwo było wytworzyć ciepło, jednak ochłodzić coś było już znacznie trudniej.

Starszyzna zajęła swoje zwyczajowe miejsca. Jak zawsze oznaczało to, że Sonea i Kallen stali po obu stronach biurka Administratora. Wszyscy czekali w ciszy, z ponurymi wyrazami twarzy.

Drzwi gabinetu otworzyły się i zebrani obserwowali wchodzących do środka kapitana Sotina i młodego gwardzistę w towarzystwie Wojownika, który zeszłej nocy pełnił służbę w Strażnicy. Cała trójka lekko zbladła pod taksującymi spojrzeciami Starszych Magów. Podeszli do biurka Oseno, po czym zatrzymali się, najwyraźniej niezupełnie wiedząc, czy powinni zwrócić się do Administratora, czy też do pozostałych.

Kapitan postanowił ukłonić się Osenowi, a gwardzista pośpiesznie poszedł w jego ślady.

– Administratorze – powiedział energicznie kapitan.

– Kapitanie Sotinie – odparł Osen. – Dziękuję za przybycie. A to jest...? – Osen spojrzął na gwardzistę.

– Gwardzista Welor, Administratorze. Jego zadaniem było dbanie o potrzeby Mistrzynie Lili. Nie pełnił służby przez całą ubiegłą noc, ale jest – był – jedynym gwardzistą, który utrzymywał z nią regularny kontakt.

Osen kiwnął głową i wskazał na pozostałych magów.

– Kapitanie, proszę nam powiedzieć, co pan wie.

Mężczyzna zwrócił się w stronę zebranych.

– Gwardziści pełniący służbę powiedzieli, że niczego nie zauważyli, a każdy z nich zarzeka się, że nie zasnął, nie pił ani nic innego nie odwróciło jego uwagi od warty. Ani od strony uwięzionych, ani od strony wieży nie dobiegały żadne dźwięki. W pewnym momencie jednak drzwi do pokoju Mistrzynie Lili otworzyły się, podobnie jak wewnętrzne drzwi pomiędzy pokojami Lili i Lorandry.

– W jaki sposób, pana zdaniem, się otworzyły? – zapytał Wielki Mistrz Balkan.

– Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Nic nie wskazuje na to, by otwarto je siłą. Klucze nie zaginęły. A zatem użyto wytrycha lub magii. – Twarz kapitana wykrzywił grymas. – W drzwiach do pokoju Lorandry był drugi zamek, zbyt wysoko, by ktoś mógł otworzyć go wytrychem, ale w wewnętrznych drzwiach takiego zamka nie było.

– A co z drzwiami do pokoju Lili?

Kapitan wzruszył ramionami.

– Również zamykaliśmy je na dwa zamki. Kiedy się tam znalazła... Cóż, założyliśmy, że nie potrafi używać wytrychów.

– Skoro żadna z nich nie może posługiwać się magią, musimy założyć, że Lorandra otworzyła zarówno wewnętrzne drzwi, jak i te do pokoju Lili – powiedziała Mistrzynie Vinara. – Jak wydostały się z wieży, kiedy wyszły z pokoiów?

– Nie mogły uciec schodami na parter, ponieważ kończą się one przy gabinecie i zawsze są tam moi ludzie – powiedział kapitan. – Uważamy, że wyszły na dach. Nie ma tam straży, ale wąż był zamknięty od wewnątrz i magicznie zablokowany...

Spojrzął na Wojownika, który pełnił wtedy służbę.

– Oba zamknięcia były nienaruszone – mruknął młody mężczyzna.

– Okazało się jednak, że kopuła byłego obserwatorium poluzowała się i można ją podważyć na tyle, by ktoś drobnej budowy się przecisnął – dokończył kapitan.

– Jest szklana i bardzo ciężka – zauważył Mistrz Peakin, kręcąc głową. – Wątpię, by

Mistrzynie Lilia i starsza kobieta były w stanie ją podnieść, nawet wspólnymi siłami.

– A jednak musiały to zrobić – rzekła Vinara.

– Jak w takim razie zeszły z dachu? – zapytał Mistrz Garrel. – Czy są jakieś ślady użycia lin lub drabinek?

Kapitan pokręcił głową.

– Jest pan pewien, że pańscy ludzie mówią prawdę? – zapytała kapitana Mistrzynie Vinara.

Mężczyzna wyprostował się i kiwnął głową.

– Ufam im wszystkim. To wyjątkowo uczciwi mężczyźni. – Zamilkł na chwilę. – Gdyby było inaczej i pozwoliliby na ucieczkę więźniów, na pewno zmyśliliby historię o tym, że ktoś ich odurzył, lub znaleźliby inną wymówkę. Wszyscy są zakłopotani i zawstydzeni, a kilku z nich musiałem odwieść od rezygnacji.

Stojący obok gwardzista spuścił głowę.

– Welorze – rzekł Osen. – Czy zauważyłeś w zachowaniu Lillii coś, co mogło świadczyć o planowanej ucieczce?

Młody mężczyzna pokręcił głową.

– Nie wydaje mi się, by do tej pory miała czas o tym pomyśleć. Wciąż próbowała zrozumieć, co się z nią stało. Dziś rano znalazłem tę notkę. – Z kieszeni na piersi wyjął kartkę, rozłożył ją i podał Osenowi. – Była w książce, którą jej dałem, dlatego wydaje mi się, że chciała, bym ją znalazł.

Administrator przeczytał kartkę i uniósł brwi.

– „Muszę odnaleźć Naki. Wrócę przed świtem” – przeczytał.

– Nie wróciła – powiedziała Vinara. – Skłamała lub coś przeszkodziło jej w powrocie.

– Dlaczego miałyby kłamać? – zapytał Peakin.

– Może liczyła, że zyska dzięki temu więcej czasu – odparł Garrel. – Gdybyśmy odkryli jej zniknięcie wczoraj w nocy, możliwe, że zaczekałibyśmy na jej powrót.

– Jak jednak miałyby zejść z dachu? – spytał Osen. – Jak daleko jest do ziemi albo do najbliższych drzew?

– Gdyby miały schodzić z dachu, na pewno zostałyby zauważone przez gwardzistów na dole. Drzewa są znacznie dalej na zboczu, dlatego sięgają niżej niż wieża – powiedział kapitan. – Linę trzeba by było bardzo mocno naciągnąć i musiałyby się po niej raczej ześlizgnąć, niż zejść. Poza tym jest jeszcze kwestia zaczepienia jej tak, żeby nikt nie zauważył. – Pokręcił głową. – Zawsze myśleliśmy, że jeśli Skellin będzie próbował uwolnić matkę od strony dachu, posłuży się lewitacją.

– Założę się, że tak było, i nikt nie zauważył – powiedziała Vinara. – Ale dlaczego zabrał Lilię? – Na jej twarzy pojawiły się szok i zrozumienie. – Och.

W pokoju zapadła cisza. Sonea spojrzała na Kallena, zastanawiając się, czy pomyślał o tym, z czego właśnie zdała sobie sprawę Mistrzynie Vinara. Na jego twarzy malowała się wymuszona cierpliwość. Tak, świetnie zdaje sobie sprawę z zagrożenia – i nie może się doczekać, aż będzie mógł coś z tym zrobić. Zachowała powagę, wiedząc, że uśmiech zostałby źle odebrany.

– Dlaczego zamknęto je obok siebie? – zapytał nagle Garrel. – Przebiegła dzika z czar... młodą kobietą, którą łatwo manipulować. Nietrudno było przewidzieć katastrofę. Lilia mogła powiedzieć Lorandrze, nawet bez opuszczania pokoju, jak posługiwać się czarną magią.

Kilku Starszych Magów spojrzało na kapitana. Garrel i kilkoro innych przyglądali się Sonei i Kallenowi. Sonea popatrzyła na Rothena, który odpowiedział jej porozumiewawczym spojrzeniem. Ostrzegwał, że łatwo będzie ją oskarżyć o ucieczkę Lillii, gdyż odwiedzała obie uwięzione kobiety i nie zauważyła żadnych niedoskonałości w warunkach, w jakich je przetrzymywano.

– Kazano nam dopilnować, by były dobrze traktowane – odparł kapitan. – Sądziłem, że skoro obie są kobietami, mogłyby dotrzymać sobie towarzystwa. Ja... teraz

rozumiem, że to był błąd.

Sonea całym sercem była z kapitanem. On również nie ponosił żadnej winy za ucieczkę. Zmarszczyła brwi. Czyżby próbował wziąć całą winę na siebie, żeby oszczędzić swoich ludzi?

– A teraz Lilia i Lorandra dotrzymują towarzystwa Skellinowi – powiedział Osen. – Ja...

Zamilkł na dźwięk pukania do drzwi. Podniósł wzrok, zmrużył oczy i drzwi się otworzyły. Do środka wszedł Dorrien.

– Przepraszam, że przeszkadzam, Administratorze – powiedział. – Mam jednak informację, która może okazać się istotna w tej dyskusji.

Drzwi zamknęły się za nim, Osen zaś skinął, by podszedł.

– O co chodzi, Mistrzu Dorrienie?

– Do lecznicy przyszła dziś kobieta, która służy w jednym z domów w Wewnętrznej Części miasta, stojącym frontem do Gildii – powiedział. – Upłynęło trochę czasu, zanim zajął się nią jakiś Uzdrowiciel, bo oczywiście była zdrowa – dodał z grymasem na twarzy. – Powiedziała, że widziała, jak wczoraj w nocy, kilka godzin po zapadnięciu zmroku, po ścianie wspinały się dwie kobiety. Jedna była wiekowa i ciemnoskóra, druga młoda, o bladej karnacji. Kiedy usłyszała o ucieczce z Gildii, przypomniała sobie o tym i przyszła nas poinformować.

– Nie było z nimi nikogo? – zapytał Osen.

– Nie.

Sonea zmarszczyła brwi. Skoro w takim razie nie uwolnił ich Skellin, to jak...? Ogarnęła ją fala podejrzeń i miała wrażenie, że w pokoju zrobiło się chłodniej. Chyba nie...

– Dlaczego przyszła do lecznicy? – spytał Mistrz Peakin. – Czemu nie tutaj?

Dorrien uśmiechnął się krzywo.

– Świadczy niezbyt przyzwoite usługi.

– Skąd wiesz, że mówi prawdę? Czy zażądała pieniędzy? – zapytał Garrel.

– Nie wiem i nie – odparł Dorrien. – Podejrzewam, że podobnie jak pozostałych mieszkańców miasta niepokoi ją myśl, że na wolność wydostały się dzika i czarny mag.

– Jakim cudem ta wiadomość tak szybko się rozeszła? – zapytała Vinara, rozglądając się po pokoju.

Osen westchnął.

– Pewnie komuś coś się wymknęło – powiedział. – W każdym razie stało się; skupmy się na tym, co ta informacja oznacza. Mistrzu Dorrienie, dziękuję za jej przekazanie.

Dorrien skinął głową i wyszedł. Administrator zwrócił się do kapitana oraz gwardzisty i Wojownika ze Strażnicy, dziękując im za pomoc. Cała trójka również wyszła. Kiedy w pokoju pozostała wyłącznie starszyczna, Osen stanął przed biurkiem i skrzyżował ramiona.

– Pozostaje nam jeszcze jeden mały przebłysk nadziei. Skellin nie towarzyszył Lili i Lorandrze, chyba że po ich uwolnieniu w dalszą drogę wysłał je same. Wyjaśnienie samej ucieczki ze Strażnicy nie jest aż tak istotne jak odnalezienie ich, zanim dołączą do Skellina. – Spojrzał na Kallena. – To twoje zadanie. Znajdź je. – Kallen skinął głową i ruszył do wyjścia.

Osen zwrócił się do Sonei.

– Skellin, jak zwykle, należy do ciebie. Znajdź go.

Nie była to pora na to, by się spierać, że gdyby było to takie proste, już dawno by go schwyciła – ani by oburzać się, że Osen rozkazuje jej niczym bezmyślnemu żołnierzowi. Odwróciła się i skierowała do drzwi.

Ale przecież jestem bezmyślnym żołnierzem, przynajmniej w Gildii, pomyślała gorzko, wychodząc na korytarz. Dlatego pozwolili mi zostać. Jestem ich czarnym magiem, którego wysyła się, by dla nich walczył, i z pewnością wolą, gdy robię, co mi mówią, niż gdy proponuję, jak można by coś zrobić. Cóż, będą musieli zaakceptować, że czasami robię coś po swojemu, jeśli mam ryzykować swoje życie, by ich ocalić.

Dorrien czekał na nią na schodach Uniwersytetu, gdzie w gotowości stał powóz Gildii.

– Pomyślałem, że może będzie trzeba cię gdzieś podwieźć – powiedział.

Nagle poczuła nieodpartą ochotę, by go przytulić, powstrzymała się jednak, wiedząc, jak zareagowałaby Alina, gdyby ktoś ich zobaczył i jej o tym doniósł.

– Musimy spotkać się z Cerym – powiedziała, wsiadając do powozu. – Jak najszybciej.

– Tak myślałem – odparł Dorrien. – Mam nadzieję, że dobrze zrobiłem. Już wysłałem do niego wiadomość.

Skinęła głową.

– Dzięki. A czy dobrze zrobiłeś... Mam nadzieję. Jeżeli Anyi zginie, dlatego że Gildia nas pogania, to raczej sobie nie wybaczę.

Dorrien spoważniał.

– Ani ja.

Choć „Inava” była raczej niewielkim statkiem i zbudowano ją z myślą o prędkości, jej wnętrze było zaskakująco przestronne. Składająca się z niewolników załoga spała w kadłubie. Dannyl zajrzał raz do środka przez właz: rzędy hamaków kołysały się niczym wiotkie, puste łupiny jakiegoś egzotycznego orzecha. Nad pokładem znajdowały się tylko schludne pokoje – jeden dla kapitana i jeden dla gości.

W pokoju gościnnym stały dwa pojedyncze składane łóżka i stolik, który można było przekształcić w większe łóżko. W ciągu ostatnich trzech dni używane było tylko łóżko Tayenda, który spędzał w nim cały rejs, śpiąc pod wpływem lekarstwa na chorobę morską. Noce wszyscy spędzali na lądzie, w majątkach położonych wzdłuż wybrzeża.

Lek, który Achaty dał Tayendowi, wywoływał oszołomienie i senność, ale Elyńczyk nie skarżył się i przez większość dni podróży pochrapywał na łóżku. Gdy pogoda dopisywała, Dannyl i Achaty znajdowali sobie zajęcia na pokładzie, w czasie sztormu zaś pod pokładem. Ranek trzeciego dnia przyniósł deszcz i przeszywający wiatr z południa, dlatego spędzili go w cieple, nie wychodząc na zewnątrz.

– Dostałem to od ashakiego Nakaro wczoraj wieczorem – powiedział Achaty ściszym głosem, by nie przeszkadzać Tayendowi. Położył książkę na stole. – Powiedział, że możemy tu znaleźć przydatne informacje na temat plemion Duna.

Dannyl wziął książkę do ręki. Nie miała tytułu, ale jego brak wyjaśnił się, gdy ją otworzył i przy wpisach zauważył daty. Kolejny dziennik. Otworzył się na stronie, którą zaznaczono cienkim, czarnym plecionym sznurkiem, jakie często widywał w sachakańskich dziennikach.

Dotarliśmy do obozu. Na pierwszy rzut oka jest za duży, żeby można go było tak nazwać, dlatego wielu ashakich, biorąc przykład z niewolników, nazywa go Obozowym Miasteczkiem. Niedługo zapewne zostanie nazwany na cześć króla, na wypadek gdyby przedsięwzięcie się nie powiodło. Prawdopodobnie na cześć ashakiego Hanivy.

– Haniva – powiedział Dannyl. – Czy to nie tam zmierzamy?

Achaty kiwnął głową.

– To miasto portowe położone najbliżej ziem Duna. Obóz leżał bardziej w głąb lądu, na szczycie skarpy, ale Haniva był na tyle sprytny, by nie dopuścić do nazwania go jego imieniem. Wiedział, że w przeszłości Sachkanie podjęli wiele nieudanych prób podboju plemion Duna i osiedlenia się na ich ziemiach, i nie chciał, by kojarzono go z kolejną porażką.

Dannyl popatrzył na książkę, przewracając kartki i przebiegając po nich wzrokiem.

– Czyli to jest dziennik z tej próby?

– Tak. Choć bardziej w formie pamiętnika.

– Nie ma nawet stu lat.

Achaty skinął głową.

– Powtarzaliśmy to głupstwo jeszcze do niedawna. Ktoś stwierdził, że podbój przynosi chwałę, a najłatwiej zdobyć ją na plemionach Duna. Znacznie łatwiej niż w wypadku

Kyralii lub Elyne. W zasadzie znalazło się już kilku Królów, którzy wysyłali nazbyt ambitnych ashakich na ziemię Duna, by czymś ich zająć.

– Duna zapewne im za to podziękowali.

– Przetrwali z zadziwiającym powodzeniem. Można by pomyśleć, że jako ludzie prymitywni, niezbyt biegli w posługiwaniu się magią nie powinni stawiać zbyt dużego oporu. Ale dlatego właśnie z nami wygrywają: nie walczą. Wycofują się na wulkaniczne ziemie i czekają, podczas gdy my próbujemy okupować ich ziemie, przez co zawsze głodujemy, pakujemy się i wracamy na południe. – Achaty krótko i gorzko się zaśmiał. – Najazd Kariko na Kyralię był wyjątkowo sprytny i śmiały.

– Mam jednak nadzieję, że nie uznano tego za dobry pomysł – powiedział Dannyl.

– Nie – zaśmiał się Achaty. – Chociaż podejrzewam, że król Amakira ma świadomość, że gdyby trafił na zbyt ambitnego ashakiego, którego nie dałoby się namówić na najechanie Duna, Kyralia spokojnie byłaby w stanie się obronić.

Po plecach Dannyla przebiegł dreszcz. Spojrzył na Achatiego, który uśmiechnął się krzywo.

– Może nie sprawdzamy tego pomysłu – zaproponował Dannyl, starannie dobierając słowa. – Przede wszystkim dlatego, że jeśli się myli, to okaże się, że zbyt ambitny i zarozumiały ashaki znajdzie się w położeniu, które przyniesie Królowi więcej problemów niż poprzednim razem, ale i dlatego, że jeśli go pokonamy, możemy okazać się innymi sąsiadami niż Duna, którzy w milczeniu znoszą rozżalenie.

– Zapewniam cię, że nie traktuje tego jak poważnej propozycji.

– Dobrze wiedzieć.

Achaty wskazał na książkę.

– Czytaj – zachęcił.

Dannyl kontynuował od miejsca, w którym skończył. Ku jego zaskoczeniu autor pamiętnika opisywał, jak członkom plemienia płacono za przyniesienie jedzenia z doliny pod skarpy. Czyżby Duna zapomnieli o zamiarach Sachakan?

Stało się jasne, że przywódcy ci nie mieli pełnej władzy nad swoimi ludźmi, dlatego nie mogli przekazać własności ziemi. Wyglądało na to, że dzielą władzę z członkami plemion zwanymi Strażnikami Wiedzy. Ashaki Haniva poprosił o spotkanie ze Strażnikami. Najwidoczniej jednak było to niemożliwe. Po sporym zamieszaniu i problemach z tłumaczeniem okazało się, że nikt nie wie, kim są Strażnicy. To bardzo frustrujące.

Czytając dalej, Dannyl z ulgą przyjął fakt, że Haniva próbował pokojowych negocjacji w sprawie przejęcia ziemi. To nie był brutalny podbój... Jeszcze nie tym razem. Haniva podejmował liczne próby i sprawdzał różne podejścia, ale choć Duna wydawali się skłonni do współpracy i chętni do sprzedaży ziem, nie wiadomo było, kto jest ich właścicielem.

Wygląda na to, że według nich ziemia należy do każdego, a jednocześnie do nikogo. Kiedy ashaki Haniva spytał, czy oznacza to, że on również jest jej właścicielem, odpowiedzieli mu twierdząco. Być może to właśnie dlatego nie sprzeciwiali się naszym próbom przejęcia kontroli nad ich ziemiami.

Dannyla zastanowił ten dziwny stosunek do własności ziemskiej. Zupełnie jakby ziemi nie można było posiadać. Intrygująca koncepcja. I niezbyt różniąca się od tej mówiącej, że ludzie nie powinni być niczyją własnością. Nic dziwnego, że akceptujący niewolnictwo Sachakanie nie byli w stanie pojąć sposobu myślenia plemion Duna.

Nie byłby on zbyt praktyczny, gdyby warunki życia na ich ziemiach nie były tak ciężkie. Przeglądając kolejne kartki pamiętnika, Dannyl dowiedział się, że Haniva i towarzyszący mu ashaki ostatecznie porzucili pomysł pozyskania oficjalnych dokumentów potwierdzających zakup ziem, wypędzili Duna i osiedlili się. Pod koniec pojawiły się zapisy wskazujące, że nie zebrano tylu plonów, ilu się spodziewano.

Kiedy Dannyl czytał, Achaty pisał w swoim pamiętniku, gdy zaś Ambasador zamknął

książkę, Ahati podniósł wzrok i odłożył pióro.

– Co o tym sądzisz?

– Duna to interesujący lud. Ich sposób myślenia jest zdecydowanie inny.

Ahati pokiwał głową.

– To zadziwiające, że przetrwali tak długo.

– Musimy porozmawiać z tymi Strażnikami Wiedzy – jeżeli jeszcze istnieją. – Dannyl zmarszczył brwi. – Może się to jednak okazać niełatwe, skoro nikt nie wie, kim są.

– Niełatwe? To będzie niemożliwe.

– Zakładam, że sami Strażnicy wiedzą, kim są.

Sachakanin zadumał się, po czym na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Oczywiście. Może więc popytamy i zobaczymy, kto się przyzna.

– Myślę, że musieliby to rozważyć i wiedzieć, że nie stanowimy zagrożenia. Powinniśmy rozgłosić, że pragniemy pomówić z jednym ze Strażników, i zobaczyć, czy któryś z nich się z nami skontaktuje.

Ahati zmarszczył czoło.

– To może potrwać. Poza tym każdy Duna uważa Sachakan za zagrożenie.

– A jednak wciąż z wami współpracują. Choćby Unh. I handlarze na targu.

– Tropienie nie wiąże się z wyjawianiem sekretów swojego ludu. Podobnie jak handel.

– Racja – zgodził się Dannyl. – Dlatego musimy sprawić, by to oni skontaktowali się z nami. Nie można ich do niczego zmuszać. W przeciwnym razie skończy się jak w waszym wypadku.

Ahati przytaknął.

– To prawda. My, Sachakanie, nie jesteśmy cierpliwi. – Spojrzał na Dannyla i uśmiechnął się. – Jestem pewien, że pod wpływem twojego uroku zechcą z tobą porozmawiać. Mam nadzieję, że moja obecność w tym nie przeszkodzi.

Dannyl spojrzał mu w oczy.

– Czy nie poczujesz się urażony, jeśli zrobię to sam?

Mężczyzna pokręcił głową. Dannyl wytrzymał jego spojrzenie.

– A jeśli nie podzielę się z tobą całą wiedzą, którą zdobędę?

Ahati uniósł brwi, a w jego oczach błysnęła srogość. Wreszcie pokręcił głową.

– Jeżeli będzie to polityczna konieczność, zaakceptuję ten fakt. Byłoby jednak lepiej, gdybyś po prostu nie mówił mi, że musisz zatrzymać coś dla siebie. Chociaż mam nadzieję, że wyjawisz wszelkie informacje, które będą miały znaczenie dla bezpieczeństwa Sachaki – a przynajmniej spodziewałbym się tego po przedstawicielu kraju, który pragnie zostać naszym sojusznikiem.

Dannyl kiwnął głową.

– Mamy świadomość, że wszystko, co zagraża Sachace, mogłoby równie dobrze zagrażać Kyralii. Poza tym dzięki tobie i królowi Amakirze dostanę się do plemion Duna.

Ahati uśmiechnął się i niedbale machnął ręką.

– To nic takiego. Jeżeli jednak chcesz traktować to jako przysługę i chcesz się zrewanżować, obiecaj mi, że pewnego dnia zabierzesz mnie w podróż po Kyralii. Bardzo chciałbym zobaczyć waszą Gildię.

Dannyl skinął głową ze spokojną kyraliańską uprzejmością.

– To mogę obiecać.

Lilia nie miała pojęcia, gdzie się znajduje.

Była zmęczona i przestraszona, przepełniały ją wątpliwości, czy ucieczka z Lorandrą to dobry pomysł. Przestała już liczyć, ile razy powtarzała sobie, że robi to dla Naki, i w ilu miejscach już się z Lorandrą znalazły. Zupełnie nie wiedziała, gdzie jest, poza tym, że gdzieś w mieście.

Najpierw udały się do Wewnętrznej Części miasta, do palarni, do której Naki kiedyś zabrała Lilię. Lorandra od razu została rozpoznana przez jednego z gości, który wyraźnie traktował ją z szacunkiem. W czasie ich rozmowy pojawił się jeszcze jeden,

który zatrzymał się i zaczął przyglądać się Lili i szeroko się do niej uśmiechać. Nie powiedział ani słowa, po prostu stał obok z szerokim uśmiechem na twarzy, dopóki nie spostrzegł Lorandry. Wtedy pobladł i uciekł.

Powóz zawiózł Lilię i Lorandrę w pewne miejsce poza starymi murami miasta. Z pokoiw dobiegały śmiechy, z jednego zaś – złowieszcze jęki, które niepokoiły Lilię do momentu, kiedy minęły otwarte drzwi, za którymi zauważyła skąpo ubrane kobiety.

Poczuła się naiwnie i głupio, ale najgorsze było dopiero przed nią. Podążyły chłodnymi, zabłoconymi i zaśmieconymi alejkami, w których tu i ówdzie ktoś skulony w drzwiach trząsł się z zimna. Pod koniec drogi musiały ukryć się w cieniu i poczekać, aż trzech zbirów przestanie bić do nieprzytomności jakiegoś mężczyznę. Lilia była przerażona, gdy po wszystkim Lorandra do nich podeszła, a jej przerażenie jeszcze wzrosło, gdy okazało się, że ją znają.

Mężczyźni zaprosili Lorandrę do domu należącego do kilku członków bandy, która wynajmowała się do „brudnej roboty”. Słuchając w milczeniu, Lilia wywnioskowała, że oficjalnie zajmowali się dźwiganiem i przenoszeniem różnych przedmiotów, co zasadniczo oznaczało również bicie i zabijanie ludzi.

Byli dla niej zaskakująco uprzejmi; zapytali, czy jest głodna, i zaproponowali najmniej zniszczone krzesło w pokoju gościnnym. Choć poszła za przykładem Lorandry i powiedziała, że nie chce jeść, przywódca wysłał jednego z nich po gorący chleb do miejscowego piekarza, kiedy zaś wcisnął jej w dłoń kubek spylu, stwierdziła, że nierozważnie byłoby odmawiać.

Napój był przesłodzony i wywołał u niej senność. Lorandrze najwidoczniej nie przeszkadzała późna pora, gdyż niestrudzenie ze wszystkimi rozmawiała i szła dalej. Potem nastąpił jeszcze dłuższy spacer, podczas którego Lilia podążała za nią przez płataninę pokoiw, korytarzy i tuneli, jedynie co jakiś czas wychodząc na krótko na zewnątrz. W końcu zatrzymały się w ciepłym pokoju, a Lilia opadła na wskazane przez Lorandrę krzesło.

Było zaskakująco wygodne. Znacznie nowsze niż budynki, przez które przechodziły. Lilia rozejrzała się i zauważyła w pokoju kosztowne ozdoby i meble. Usłyszała, jak ktoś wypowiada jej imię, i zdała sobie sprawę, że siedzący naprzeciw niej mężczyzna, który przygląda się jej zmrużonymi oczami, jest bardzo dobrze ubrany. Uśmiechnął się, ona zaś zmusiła się, by odwzajemnić uśmiech.

– Przyjaciółka tej zaginionej – poinformowała go Lorandra.

Skinął głową, a gdy się do niej zwrócił, na jego twarzy malowała się powaga.

– W takim razie musimy znaleźć Naki. Słońce już dawno wzeszło. Od waszej ucieczki minęło wiele godzin. Jeżeli chcecie, mam do dyspozycji pokoje, w których możecie się przespać.

Lorandra się zawahała.

Słońce już wzeszło? Lilia wyprostowała się. Ostatnia część drogi prowadziła korytarzami i tunelami – dziewczyna zdała sobie sprawę, że od kilku godzin nie widziała nieba.

– Przecież musimy wracać! – krzyknęła.

– Przykro mi, Lilio – powiedziała Lorandra. – Świt minął już jakiś czas temu. Przegapiłyśmy swoją szansę powrotu. Nie wiedziałam, że tyle czasu zajmie nam znalezienie kogoś, kto nam pomoże. Chcesz teraz wrócić?

Lilia wpatrywała się w kobietę. Jeśli teraz wrócimy, Gildia dopilnuje, żebyśmy już nigdy nie uciekły. Nie będziemy mogły pomóc Naki.

Powinna była to przewidzieć. Myślała, że każdej nocy będą prowadziły poszukiwania, wracając do Strażnicy, zanim ktokolwiek zauważy ich nieobecność, dopóki nie odnajdą i nie uratują przyjaciółki. Nawet gdy lewitowały ze szczytu Strażnicy, wiedziała, że ponowna ucieczka nie będzie łatwa. Miały szczęście, że jeden z gwardzistów właściwie spał na stojąco, spoglądając na wieżę znacznie rzadziej niż w kierunku lasu. Nie

spojrzał w górę, gdy wynurzyły się z budynku i popłynęły w stronę drzew. Następnym razem mogłyby nie mieć tyle szczęścia.

– Nie – powiedziała Lilia.

Lorandra uśmiechnęła się i skinęła głową z aprobatą.

– Nie martw się. Znajdziemy Naki. Wybaczą ci ucieczkę, kiedy ją przyprowadzisz.

Lilia zmusiła się do uśmiechu.

– Dziękuję za pomoc.

Lorandra odwróciła się do mężczyzny. Pewnie jest Złodziejem, pomyślała Lilia. Ale przecież ona jest dzikim magiem. Ale mam towarzystwo. Naki by się uśmieła.

Półświatek Imardinu, jaki poznała w towarzystwie Lorandry, przeraził Lilię bardziej niż którakolwiek wyprawa z Naki. Z drugiej strony jednak, palarnie były prawdopodobnie najbezpieczniejszymi miejscami, gdzie można było spotkać przestępców. Handel miał przyciągać, a nie odstraszać klientów. Razem z Naki tak naprawdę tylko raz znalazły się na granicy tego świata. Lorandra zaś przyprowadziła Lilię w sam jego środek.

Nie musi mi pomagać. Zrobiłam swoje: wydostałam ją ze Strażnicy. Gdyby nie była godna zaufania, zostawiłaby mnie gdzieś i zniknęła. Ale dotrzymuje obietnicy: pomaga mi w odnalezieniu Naki.

Świadomość, że Lorandra dotrzymuje swojej części umowy, była jedyną pokrzepiającą myślą w tym nieznanym, niebezpiecznym świecie. Zaufanie do niej wiązało się z ryzykiem, lecz czuła, że warto było je podjąć.

Zadziwiająca, że głupota, na jaką namówiła mnie Naki – nauka czarnej magii – pomogła mi wydostać się ze Strażnicy i znaleźć w towarzystwie kogoś, kto może ją ocalić.

ROZDZIAŁ 19

UCIEKINIERKA

Lorkin otworzył oczy, zobaczył siedzącą obok łóżka Tyvarę i uśmiechnął się.

– Myślałem, że nie wolno ci się ze mną spotykać.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami i pochyliła się w jego kierunku.

– Jak się czujesz? – zapytała.

– Dobrze. Lepiej. Siedziałas tu przez cały czas, kiedy spałem?

Wzruszyła ramionami i rozejrzała się po pokoju.

– Niewiele mam innych zajęć. – Odwróciła się, a jej usta drgnęły. – Lepsze to, niż obserwować kanały.

– Cieszę się, że tak uważasz.

Usiadł i przeciągnął się, w porę przypominając sobie, że pod pościelą jest zupełnie nagi.

Wzrok Tyvary powędrował ku jego piersi. Uniosła brwi. Wstała i wskazała na krzesło, przez które przewieszona była czysta spodnie i tunika.

– Lepiej się umyj i załóż to. Za chwilę zacznie się proces Kalii, a śmierdzisz jak ścieki.

Wymknęła się z pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Podniósłszy się z łóżka, Lorkin dostrzegł we wnęce dużą miskę z wodą i ściereczki do mycia, z których postanowił zrobić użytek. Porywaczki dały mu wiadro, ale nie dbały o to, by pomóc mu sobie ulżyć, co przychodziło mu z trudem, biorąc pod uwagę, że miał opaskę na oczach i związane za plecami ręce. Nic dziwnego, że cuchnął.

Gdy go uwolniono i nakarmiono, przed zaśnięciem siły starczyło mu wyłącznie na to, by zdjąć ubranie i paść na łóżko. Teraz rozejrzał się wokół, zastanawiając się, co to za miejsce. Pokój był niewielki, a oprócz łóżka jedynymi meblami były dwa krzesła.

Kiedy się ubrał, otworzył drzwi i zamrugał zaskoczony. Otwierały się na pełen ludzi korytarz. W progu stała Tyvara, a gdy do niej dołączył, wzięła go pod rękę.

– W samą porę – powiedziała, prowadząc go w prawą stronę.

Ludzie oglądali się za nim, gdy przechodził. Niektórzy sprawiali wrażenie przyjaźnie nastawionych, inni spoglądali z wrogim wyrazem twarzy. Jego porwanie było czymś więcej niż zwykłym skandalem, a w środku zimy, kiedy przez większość czasu wszyscy pozostawali w jaskiniach, tym bardziej wzbudzało zainteresowanie.

Pewnie jeszcze bardziej podzieliło Zdrajców, pomyślał. Mam nadzieję, że nie przysporzy im kolejnych problemów, za które dodatkowo będą mnie obwiniać.

Wkrótce wraz z Tyvarą dotarli do wejścia do Komnaty Mówczyń. Przeszli próg i natychmiast zostali odciągnięci na bok i poproszeni o stanięcie pod ścianą, w dolnej części sali. Zajawszy miejsce, Lorkin rozejrzał się wokół.

Wszystkie Mówczynie siedziały na swoich miejscach, oprócz Kalii, która – w towarzystwie dwóch magów – stała po przeciwnej stronie niż Tyvara i Lorkin. W pozostałej części sali tłoczyli się stojący ludzie, których głosy przeplatały się w zacieklej paplaninie.

W sali rozbrzmiał dźwięk dzwonu. Wszyscy się odwrócili, a głosy ucichły. Lorkin dostrzegł, że Przewodnicząca Riaya trzyma w rękach dzwonek znacznie mniejszy, niż byłby potrzebny do wytworzenia takiego dźwięku. Ludzie stojący w stopniowanej części pomieszczenia zaczęli siadać, pozostali zaś cofnęli się pod ściany. Kiedy prawie wszyscy zajęli swoje miejsca, do sali weszła kolejna osoba. Zapadła niemal kompletna cisza, ostatnie osoby usiadły pośpiesznie, a Mówczynie wstały, by powitać Królową, gdy ta sztywnym krokiem podeszła do swojego krzesła.

Nim Zarala usiadła, zwróciła się w stronę ludu. Wszyscy położyli dłonie na sercach. Lorkin poszedł za ich przykładem. Królowa skinęła głową w kierunku zebranych, następnie w kierunku Mówczyń, po czym usiadła. Mówczynie zajęły swoje miejsca.

– Rozpoczynamy proces Mówczynie Kalii, która została oskarżona o porwanie

i bezprawne przeczytanie myśli Zdrajcy. Wzywam Lorkina.

Wszystkie oczy skierowały się ku młodemu magowi, gdy wyszedł naprzód i zatrzymał się przed Mówczyniami.

– Opowiedz nam, co się stało.

Lorkin przedstawił swoją wersję wydarzeń od momentu, gdy został napadnięty w ciemności. Opisał, jak ocknął się i zdał sobie sprawę, że jest związany, ma zasłonięte oczy i nie jest w stanie przywołać nikogo w myślach. Pokazał cięcia na rękach – Tyvara doradziła mu, by ich nie leczył – i wyjaśnił, że porywaczki regularnie go osłabiały poprzez częste pobieranie mocy.

Zwalczył niechęć, opowiadając, jak Kalia czytała jego myśli, i wracając pamięcią do chwil, gdy wydobywała z niego wiedzę na temat uzdrawiania oraz poszukiwała we wspomnieniach wszelkich informacji, których mogłaby użyć przeciwko niemu. Jego słowa wywołały szemranie wśród zebranych. Następnie opowiedział o tym, jak Kalia planowała go zabić i powiedzieć, że opuścił Azyl. O dziwo, ta część historii sprawiła, że w sali zapadła cisza. Na wielu twarzach dostrzegł zdumienie, na innych zaś niedowierzanie. Zakończył opowieść na tym, że odnalazły ich Tyvara z Savarą.

– Nie dawałeś nikomu do zrozumienia, że może pobierać od ciebie moc lub czytać twoje myśli, ani nie zezwoliłeś na to?

– Nie.

– Czy dostawałeś jedzenie i picie?

– Nie.

– Ile kobiet cię pilnowało i pobierało od ciebie moc?

– Nie wiem. Zawsze były dwie, ale nie wiem, czy te same. Musiały pracować na zmiany, gdyż pobierano ode mnie moc również w nocy.

Riaya znacząco popatrzyła na Mówczynię, po czym znów odwróciła się do Lorkina.

– Czy zgodzisz się, by na potwierdzenie twoich słów przeczytano twoje myśli?

Zastanowił się nad pytaniem. Choć przeszedł go dreszcz, gdy pomyślał, że kolejna osoba mogłaby przeglądać jego myśli, wolał to znieść, niż ryzykować, że Kalia pozostanie na wolności i nie spotka ją kara za popełnione przestępstwa. Każda Zdrajczyni, którą wpuści do swojego umysłu, zyska wiedzę na temat uzdrawiania, jednak wiedza ta już została wykradzona. Czy Kalia komuś ją przekazała? Być może nie miała okazji. Jeżeli jednak i ona zgodzi się na przeczytanie myśli, to i tak komuś ją przekaże.

Czuł wbite w siebie spojrzenia. Zyskaj na czasie, powiedział sobie. Zmusz je, żeby najpierw wykorzystały inne sposoby na poznanie prawdy.

– Zgodzę się, ale wyłącznie pod warunkiem że nie będzie innego wyjścia – odparł.

Riaya ponownie spojrzała na Mówczynię.

– Czy ktoś ma jeszcze pytania?

Kobiety pokręciły głowami. Riaya zwróciła się do Lorkina.

– Możesz odejść.

Wrócił na miejsce obok Tyvary. Skinęła głową i uśmiechnęła się do niego.

– Wzywam Mówczynię Savarę, aby opowiedziała o swoim udziale w tych zdarzeniach.

Savara podniosła się z miejsca. Z jej zeznań Lorkin dowiedział się, że Evar powiadomił ją o jego zniknięciu. Sprawdziła, czy Lorkin opuścił Azyl, i wszczęła poszukiwania w obrębie miasta, zaleciła również, by śledzono każdą osobę, która ostatnio niepochlebnie się o nim wyrażała. Doprowadziło ją to do opuszczonej jaskini w mało stabilnej części Azylu, gdzie trafiła na Kalię, gdy ta była zajęta czytaniem myśli Lorkina. Przewodnicząca pozwoliła Savarze usiąść i zwróciła się do Kalii.

– Mówczyni Kalio, wystąp i poddaj się osądowi.

Kalia podeszła na środek sali i odwróciła się w stronę Stołu. Była wyprostowana, a na jej twarzy malowała się duma.

– Czy zeznanie Lorkina jest zgodne z prawdą? – spytała Riaya.

Kalia milczała przez chwilę, po czym kiwnęła głową.

– Tak.

– Jesteś niewinna czy winna porwania Zdrajcy i czytania jego myśli wbrew jego woli?

– Winna – jeżeli oczywiście uważasz go za Zdrajcę.

Riaya złożyła dłonie.

– W takim razie nie ma sensu dalej badać sprawy.

– Czy mogę zabrać głos? – zapytała Kalia.

Riaya spojrzała na Mówczynię. Nie wyglądały na zaskoczone. Wszystkie sześć skinęło głowami, niektóre chętnie, inne zaś z rezygnacją.

Kalia zwróciła się w stronę zebranych.

– Moi drodzy, postanowiłam złamać nasze prawa ze względu na was. Moim obowiązkiem, jako waszej opiekunki i uzdrowicielki, jest dopilnowanie, by nie stała się wam żadna krzywda, gdy przychodzicie do sali opieki. Ostatnio Kyralianin Lorkin zaczął posługiwać się w uzdrawianiu magią, której to umiejętności nie chciał nas nauczyć. Skąd miałam wiedzieć, że to, co robi, jest bezpieczne? Że nie spowoduje więcej szkód niż pożytku? Twierdził, że uzdrawianie magią ma swoje ograniczenia, skąd jednak ja lub wy mamy wiedzieć, czy to prawda? A jeśli taka magia może komuś zaszkodzić lub kogoś zabić? Przysięgam go i znalazłam mu zajęcie w ramach przysługi dla nowo przybyłego. Ofiarowałam mu całą wiedzę i doświadczenie, którymi ja i moje poprzedniczki zawsze się dzieliłyśmy. Odpłacił mi nieposłuszeństwem i buntem, posługując się niesprawdzonym rodzajem magii bez wysłuchania porady i bez zezwolenia. Skoro nie przestrzega naszych zwyczajów, to czy rzeczywiście jest jednym z nas? Według mnie – nie. A skoro nie jest Zdrajcą, wówczas mój uczynek nie był niedozwolony. Był uzasadniony i niezbędny w obronie naszego ludu.

Lorkin dostrzegł wiele zamyślonych twarzy wśród słuchających. Spojrzał na nachmurzone oblicza Mówczyń.

– Czy mogę zabrać głos?

Pytanie padło z ust Savary. Kalia spojrzała na swoją przeciwniczkę zmrużonymi oczami.

– Proszę, Mówczynie Savaro – odpowiedziała Riaya. – Mówczynie Kalio, proszę opuścić miejsce.

Savara po raz kolejny wstała. Jej usta były zaciśnięte. Zaczekała, aż Kalia wróci na miejsce, po czym uniosła głowę.

– Kiedy Lorkin postanowił przybyć do Azylu, miałam co do niego pewne wątpliwości – zaczęła. – Po co mag pochodzący z wyrafinowanego, potężnego kraju miałby poświęcać majątek i władzę, jakie posiada, i przyjąć ograniczenia, jakie na niego nałożymy? Wiedział o nas bardzo niewiele. Podjął wielkie ryzyko, ufając, że jesteśmy sprawiedliwi i dobrzy. Dlaczego to zrobił? By obronić Zdrajczynię. By ocalić kogoś przed ludem, do którego nawet nie należy, tylko dlatego że uznał to za właściwe. Ilu z nas byłoby w stanie tak postąpić? Nie do niego należy decyzja o przekazaniu nam wiedzy na temat uzdrawiania. Gdyby ktoś z nas znalazł się w takim położeniu, spodziewalibyśmy się, że nie wyjawi naszych sekretów. Od goszczących natomiast oczekivalibyśmy, że uszanują tę decyzję i nie będą żądali ani próbowali wykraść od nas takiej wiedzy.

Savara zaczęła mówić głośniej i bardziej stanowczo.

– To nie tylko przestępstwo przeciwko innej osobie. To bezprawny czyn narodu przeciwko narodowi. Kalia nie tylko wykradła Lorkinowi wiedzę; Zdrajcy wykradli tajemnice Kyralii i ziemiom, z którymi Kyralia jest sprzymierzona – tym, które leżą tuż za górami. Ziemiom, które nie są naszymi wrogami, a które mogłyby uznać nas za wrogów po tym, jak potraktowaliśmy Lorkina. Miejmy nadzieję, że Kalia nie sprowadziła na nas konieczności spędzenia długich lat w ukryciu przed otaczającymi nas krajami, zamiast ukrywania się jedynie przed pozostałą częścią Sachaki.

W ciszy, która zapadła po jej słowach, dało się słyszeć jedynie ciche szepty. Savara usiadła i skinęła głową do Riayi.

– Mówczynie Kalia przyznaje się do przestępstw, o które została oskarżona – powiedziała Przewodnicząca. – Mówczynie muszą teraz przedyskutować, w jaki sposób ją ukarać.

Kiedy Mówczynie i Przewodnicząca zaczęły dyskusję, sala wybuchła gwarem rozmów na temat wypowiedzianych wcześniej słów. Lorkin czuł ocierające się o niego ramię Tyvary i przysunął się do niej.

– Nie miej zbyt wielkich nadziei – mruknęła.

Spojrzał na nią. Miała zgorzkniałą minę.

– Co masz na myśli?

– Nie tracą Kalii – odparła, odwracając głowę.

– Cóż... – spojrzał w kierunku Kalii i wzdrygnął się. – To pewnie dobrze. Nawet mimo tego, że próbowała mnie zabić. To znaczy, że pozostali Zdraycy są lepszymi ludźmi niż ona.

Usłyszeli dźwięk dzwonu i z zaskoczeniem spojrzeli na Mówczynie. Szybko.

– Podjęliśmy decyzję – ogłosiła Riaya, gdy w sali zapadła cisza. – Mówczynie Kalia zostanie pozbawiona tytułu i nigdy nie będzie brana pod uwagę jako kandydatka na stanowisko Mówczynie. Przez rok będzie pracowała jako służąca na rzecz miasta. Nie wolno jej używać ani uczyć magii uzdrowicielskiej, chyba że na polecenie. Jeżeli okaże się godna zaufania, może ubiegać się o powrót do pracy w sali opieki, ale nigdy na stanowisku przełożonej.

Wśród zgromadzonych dały się słyszeć głosy sprzeciwu. Lorkin poczuł się, jakby ktoś uderzył go w brzuch. To żadna kara. To odwleczenie pewnych rzeczy. W końcu gdy uznają, że wykazała wystarczającą skruchę, pozwolą jej wykorzystać wiedzę, którą mi ukradła. Czuję się zdradzony. Oszukany. Może od początku taki był plan. Przyszło mu na myśl ostrzeżenie Tyvary...

Protesty ucichły, rozejrzał się więc, by znaleźć tego przyczynę. Królowa wstała z miejsca, jedną ręką trzymając się oparcia.

– Aby wynagrodzić Lorkinowi cierpienia, jakich doznał – powiedziała – i w zamian za sekrety, które mu skradziono, zostanie nauczony sztuki tworzenia kamieni.

Lorkin z zaskoczeniem wpatrywał się w Królową. Ich spojrzenia się spotkały, jej oczy zaś wyrażały rozbawienie. Zdał sobie sprawę, że gapi się na nią, więc szybko się opanował i spuścił wzrok. Przeszył go dreszcz emocji. Nareszcie! Nowy rodzaj magii, który będzie mógł zabrać z sobą do... Emocje opadły tak szybko, jak się pojawiły. Nie będzie mógł zabrać z sobą tej wiedzy do Gildii. Będzie musiał pozostać tu, w Azylu, skąd nie wolno mu odejść. Poza tym opuszczenie Azylu oznaczałoby opuszczenie Tyvary.

Skoro Zdraycy poznali tajniki uzdrawiania, nie miał już czym ich skusić do handlu z Gildią i Krainami Sprzymierzonymi. Patrząc na to z tej strony, poniósł porażkę. Zdraycy dowiedzieli się, jak uzdrawiać, ale magowie Gildii nie poznali tajników tworzenia klejnotów.

Nie mogę tracić nadziei. Może pewnego dnia pozwolą mi odejść. Mogłbym uciec, ale jeśli mi się nie uda, to już nigdy mi nie zaufają. Muszę być cierpliwy.

Ponownie spojrzał na Królową. Skinęła głową, po czym znów odwróciła się do Mówczyń.

Miny sześciu kobiet były bardzo różne. Niektóre wyrażały zdumienie, inne aprobatę, Savara zaś była zaskoczona i lekko zmartwiona. Wśród zebranych wrzało od rozmów. Lorkin dostrzegł zmartwione i oburzone spojrzenia, ale i uśmiechy aprobaty.

Riaya ponownie zadzwoniła. Wstała z miejsca.

– Kalia została osądzona. Decyzja na temat kary zapadła. Sąd jest zakończony, a prawa Azylu zachowane. Niech kamienie nie przestają śpiewać.

Zebrani odpowiedzieli z entuzjazmem, po czym salę wypełniła kakofonia głosów i kroków, gdy wszyscy ruszyli do wyjścia. Lorkin słyszał z zewnątrz krzyki ludzi przekazujących sobie wieści.

– Dobrze, że mam to za sobą – powiedział.

– Niezupełnie – odparła Tyvara.

Spojrzał na nią.

– Ktoś musi cię nauczyć tworzenia kamieni.

– Ty?

Pokręciła głową.

– Największych sekretów nie przekazuje się osobom, których zadaniem jest szpiegowanie wśród wrogów. Poza tym nigdy nie miałam do tego cierpliwości.

– Wolłaś udawać niewolnicę, niż poznać tę wiedzę? – Zmarszczył brwi. – Czy to aż takie trudne?

Poklepała go po ramieniu.

– Nie martw się. Jeśli wiesz, co robisz, to wcale nie jest tak groźnie. Chodź. W przeciwieństwie do ciebie ja nie dostałam porządnego śniadania i nie spałam. Chodźmy coś zjeść.

Ponownie wzięła go pod rękę i wciągnęła w przelewający się korytarzem potok ludzi, gdzie miło zaskoczony Lorkin usłyszał wiele słów przeprosin i gdzie ze współczuciem klepano go po ramieniu. Pomyślał, że mimo swoich wad to dobrzy ludzie. Szczególnie jeśli wziąć pod uwagę, że tego, co zrobiła mu Kalia, doświadczały codziennie tysiące niewolników w pozostałej części Sachaki.

– I tak, wolno mi się teraz z tobą widywać – powiedziała Tyvara.

Uśmiechnął się do niej szeroko, na co także odpowiedziała uśmiechem.

Sonea zapukała do drzwi pokoju, w którym leżeli pacjenci. Kiedy drzwi się otworzyły, ku swojemu rozbawieniu zauważyła ulgę na twarzy Dorriena.

– Świetnie – powiedział. – Koniec mojej zmiany?

– Tak. Jak sobie radzisz? – zapytała.

Westchnął.

– To dość męczące, prawda? Pod koniec dnia czułem, jak bardzo wyczerpane są moje rezerwy magii.

– To prawda, szczególnie w pracowite dni. – Sonea wzruszyła ramionami i usiadła na jednym z krzesel dla pacjentów. – Jeśli nie będziemy codziennie używać mocy, zmarnuje się. Ale jeżeli on za bardzo ją wyczerpuje, nie będzie z niego żadnego pożytku, gdy dojdzie do spotkania ze Skellinem. Muszę porozmawiać z tutejszymi Uzdrowicielami o liczbie jego obowiązków.

– Bynajmniej nie narzekam. Zgadzam się. Po prostu nie jestem przyzwyczajony. – Jego twarz wykrzywił grymas. – Alina i dziewczynki też nie.

Sonea zmarszczyła brwi.

– Musisz używać magii w domu? Zapewne moglibyśmy ograniczyć...

– Nie, nie w tym rzecz. Ja... Zmęczenie chyba sprawia, że robię się marudny. Alina potrafi być... – Machnął ręką, szukając właściwego słowa. Sonea czekała. Choć przyszło jej do głowy kilka słów – zazdrosna, zaborcza, niepewna siebie – nie były dość uprzejme, by opisać zachowanie jego żony.

– Do wielu rzeczy musi się przyzwyczaić – powiedziała Sonea. – Zmęczonego męża, którego nie ma w domu częściej niż do tej pory, obcego miasta, bycia z dala od osób, które ją znają i rozumieją – no i zapewne boi się o ciebie.

Dorrien przytaknął.

– Czasami...

Sonea zaczęła, jednak Dorrien pokręcił głową, wyraźnie przygnębiony.

– Czasami co? – ponagliła go delikatnie.

Spuścił oczy i spojrzał na stół.

– Czasami – powiedział niskim, pełnym poczucia winy głosem – żałuję, że się z nią ożeniłem.

Sonea wpatrywała się w niego zaskoczona. Wydusiła to z niego przypadkiem, myśląc, że chciał się przyznać, że również się boi. Spojrzał na nią ponurym i nieprzeniknionym wzrokiem.

– Powinienem wyjść za kobietę, która jest magiem. Mielibyśmy... z sobą więcej wspólnego.

Odwrociwszy głowę, Sonea chwyciła się pierwszego argumentu, jaki według niej mógł wyrwać go z tego sposobu myślenia. Choć nie lubiła Aliny, nie chciała, by Dorrien krzywdził rodzinę. Przeprowadzka do miasta tylko uwydatniła różnice między nim a jego żoną. Te zaś przesłoniły mu podobieństwa.

– Łączy was wasza wieś i miłość do niej. Może teraz wydaje ci się to mniej istotne, ale zawsze twierdziłeś, że to tam jest twoje miejsce.

Dorrien patrzył na nią z nieszczęśliwym wyrazem twarzy, po czym opuścił ramiona i pokiwał głową.

– Masz rację. Nieufność Aliny chyba sprawia, że zastanawiam się, czy ona widzi coś, czego ja nie dostrzegam. Męczą mnie jej pytania.

– O lecznicę? I o poszukiwania?

Skinął głową.

– Między innymi.

– To przyprowadź ją tutaj któregoś dnia. Pokaż jej, co robimy. Przynajmniej jeden z aspektów twojej pracy nie będzie już dla niej tajemnicą.

Na jego twarzy pojawiło się zamyślenie, po czym spojrzał na nią i wstał.

– Chyba powinniśmy zamienić się miejscami.

Przytaknęła i wstała, czekając, aż Dorrien wyjdzie zza stołu, zanim przecisnęła się obok i usiadła na krześle, które zajmował.

– Jakies wiadomości od Cery'ego? – zapytała.

– Żadnych – odparł.

Westchnęła.

– Administrator postanowił sprawdzać nasze postępy jak najczęściej każdego dnia – ostrzegła go. – Nie zdziw się, jeśli pojawi się u ciebie w domu.

Dorrien skrzywił się.

– Alina będzie zachwycona. Dobranoc, Soneo.

Uśmiechnęła się.

– Dobranoc, Dorrienie.

Gdy zamknęły się za nim drzwi, rozejrzała się po sali, by sprawdzić, czy ma pod ręką wszystkie leki, bandaże i narzędzia, których może potrzebować, po czym ponownie usiadła. Po chwili rozległo się pierwsze pukanie do drzwi.

Zaczerpnąwszy magii, wysłała ją w stronę drzwi. Ku jej zaskoczeniu stali w nich Dorrien i Uzdrowicielka Nikea.

– Właśnie dostaliśmy wiadomość – powiedział.

– Pokaż.

Nikea podała Dorrienowi kartkę, po czym uśmiechnęła się i odeszła korytarzem. Dorrien wszedł do sali i zamknął za sobą drzwi. Podał kartkę Sonei.

Ważne spotkanie dziś wieczorem. Przyjdźcie na kolację. Przynieście słodycze.

Podniosła wzrok na Dorriena, serce szybciej zabiło jej w piersi.

– To jest to – powiedziała. – Okazja, na którą czekaliśmy.

Uzgodnili z Cerym, że każde potwierdzone spotkanie Skellina z nowym szefem Anyi lub Złodziejem, dla którego pracował, będą nazywać „ważnym”. „Kolacja” oznaczała godzinę po zachodzie słońca. Prośba o słodycze oznaczała spotkanie w pokoju pod sklepem ze słodyczami.

– Powinienem bardziej się z tego cieszyć – mruknął Dorrien.

Sonea uśmiechnęła się ponuro.

– Nie martw się. Zobaczę, czy któryś z Uzdrowicieli może do nas dołączyć. Wolałabym posłać po kogoś z Gildii, ale nie mamy czasu. Chociaż możemy i tak wysłać wiadomość, żeby zobaczyć, czy ktoś z Domu Uzdrowicieli byłby w stanie nam tu dziś pomóc.

Dorrien kiwnął głową.

– Warto spróbować.

Lilia była znacznie spokojniejsza po kilku godzinach snu i posiłku zjedzonym z ludźmi, którzy na jej oczach nie pobili nikogo prawie na śmierć. Łatwiej było jej odsunąć na bok lęk przed konsekwencjami ucieczki ze Strażnicy. Teraz ważniejsze wydawały się obawy związane z ludźmi, którym zaufała.

Choć sądziła, że jej nie skrzywdzą, gdyż była zdolna posługiwać się magią, mogli ją jednak wykorzystać na inne sposoby. Liczyła jedynie na to, że Lorandra dotrzyma swojej części umowy. Mimo że na razie wszystko na to wskazywało, Lilia wątpiła, czy będzie tak dalej, jeżeli poszukiwania Naki doprowadzą do jakiegokolwiek zatargu starszej kobiety z jej sprzymierzeńcami lub będą ją zbyt dużo kosztowały.

Trud, jaki sobie zadaje, by mi pomóc, jest chyba większy niż to, co ja zrobiłam dla niej. Ja tylko wyciągnęłam ją z więzienia. Nie musiałam nikogo prosić o przysługę. Teraz, gdy widzę, do jakiego należy świata, nie sądzę, by wysoko ceniła moje poświęcenie, które przysporzy mi jeszcze większych problemów w Gildii. Nie rozumie, że chcę wrócić i mam nadzieję, że pewnego dnia znów dołączę do Gildii, bo sama nigdy nie chciała do niej wstąpić.

Złodziej o imieniu Jemmi zorganizował spotkanie z innym Złodziejem, który mógł wiedzieć, gdzie przebywa Naki. Wraz z Lorandrą i Lilią oraz mężczyzną i kobietą, którzy prawdopodobnie byli ochroniarzami, wyszli około godziny temu i podziemną trasą dotarli do magazynu. Stamtąd wyszli na ciemne ulice i zawinięci w ciężkie płaszcze z kapturami, w deszczu podążali do spylunki.

Jedno za drugim weszli po schodach do małego pokoju, w którym stały dwa niewielkie krzesła i stół. Było w nim chłodno, więc Lilia chciała ogrzać powietrze, Lorandra jednak ostrzegła ją, by nie używała magii, jeśli nie musi. Ochroniarz podszedł do Jemmiego i coś powiedział. Złodziej zmarszczył brwi i zwrócił się do Lorandry.

– Zanim zaczniemy, musimy porozmawiać o zapłacie.

– Jakiej zapłaty? – Lorandra zmrużyła swoje dziwne oczy. Spojrzała na Lilię. – Zostań tu – powiedziała. – Będziemy niedaleko.

Ruszyła w kierunku drzwi. Jemmi spojrzał na ochroniarza i skinieniem głowy dał mu do zrozumienia, żeby z nim wyszedł. Ochroniarz spojrzał na swoją koleżankę i dał jej szybki sygnał, po czym wyszedł na korytarz i zamknął drzwi.

Lilia, zmieszana, usiadła na jednym z krzesel.

Kobieta podeszła do drzwi, najwyraźniej nasłuchując dobiegających zza nich ściszonej głośności. Lilia obserwowała ją, zastanawiając się, jakim sposobem mogła skończyć w takiej pracy. Jest młodsza, niż mi się z początku wydawało, pomyślała. Przyjrząwszy się jej uważniej, dostrzegła kilka blizn na rękach i jedną na szyi. Sposób, w jaki układał się na niej materiał płaszcza, wskazywał, że coś pod nim chowała. Może noże? Bo przecież na pewno nie miecz...

Odwróciła się i spojrzała na Lilię. Jej twarz wyrażała niezdecydowanie. Pokręciła głową i westchnęła.

– Wiesz, komu mają cię oddać?

Lilia zamrugła oczami.

– Mnie?

– Tak. Ciebie.

– Zabierają mnie do innego Złodzieja.

– Tak to nazwali? – wykrzywiła wargi. – Ten Złodziej nazywa się Skellin. Wiesz, kim

jest?

Skellin? Syn Lorandry jest Złodziejem? Lilia ze strachu poczuła na skórze zimny dreszcz. Dlaczego Lorandra nie powiedziała mi, że zabiera mnie do syna? Czyżby myślała, że gdy zdam sobie sprawę, że jest magiem, to wystraszę się i będę próbowała uciec? Przełknęła ślinę. Pewnie ma rację. Jest bardziej przerażający od niej, bo potrafi kontrolować swoją moc.

Nieznajoma przyglądała się jej z wyczekiwaniem.

– Myślałam, że zanim do niego dołączymy, Lorandra pomoże mi odnaleźć Naki – wyjaśniła Lilia. – Powiedziała, że spotkamy się z kimś, kto będzie miał większą szansę, by ją znaleźć, i być może to najlepszy...

– Skellin jest magiem. – Kobieta odsunęła się od drzwi i oparła na podłokietnikach krzesła, wpatrując się w Lilię.

– Wiem...

– A ty znasz czarną magię. Naprawdę myślisz, że za darmo znajdzie twoją przyjaciółkę? Nie robi dla ciebie niczego, dopóki nie nauczysz go czarnej magii.

– Odmówię, jeżeli nie znajdzie Naki.

Spojrzenie jej rozmówczynie było niezachwiane.

– Jeżeli nawet ci na to pozwoli, to co dalej?

Lilia zarumieniła się. Kobieta popatrzyła na drzwi, po czym ponownie westchnęła.

– Nie musisz wszystkich zdradzać, by odnaleźć przyjaciółkę – powiedziała. – Są jeszcze inne osoby, które mogą ci pomóc. Osoby, które nie będą cię szantażować, bo wiedzą, że najlepiej dla wszystkich, jeśli Złodzieje nie mają dostępu do magii. Szczególnie do czarnej magii.

– Ja... nie wiedziałam.

Kobieta puściła krzesło i wyprostowała się.

– Domyślam się.

Lilia pokręciła głową. Czowała się głupia, bezradna i wystraszona.

– Ja... już za późno, prawda? Co jeszcze mogłabym zrobić?

Jej towarzyszka spojrzała na drzwi, a potem na nią.

– Jeszcze nie jest za późno. – W jej szepcie dało się wyczuć pośpiech. – Mogę cię stąd wydostać i zaprowadzić do kogoś, kto jest w stanie znaleźć twoją przyjaciółkę bez konieczności uczenia kogokolwiek czarnej magii. Ale tylko pod warunkiem, że pójdziesz ze mną w tej chwili.

Lilia spojrzała na drzwi. Lorandra zgodziła się jej pomóc. Zawarła umowę i dotąd się z niej wywiązywała. Ale żeby otrzymać pomoc od Skellina... Pewnie będzie chciał czegoś dla siebie... Jeśli istnieje szansa, żeby się stąd wydostać, muszę spróbować.

– Jesteś pewna, że znajdziesz Naki?

– Tak. – Spojrzenie nieznajomej było zdecydowane, a głos brzmiał pewnie.

Lilia wstała z nadzieją, że nie pożałuje swojej decyzji.

– W porządku.

Kobieta dziko się uśmiechnęła.

– Chodź za mną.

Zwinnym ruchem weszła na stół i sięgnęła w stronę sufitu. Lilia nie zauważyła, że był tam właz. Otworzył się cicho. Podążyła jej ręką i pomogła wejść, po czym złapała ją za uda i podniosła. Dziewczyna powstrzymała westchnienie zaskoczenia – została potraktowana tak po męsku. A może jednak kobieco? Jej głowa i ramiona znalazły się na poddaszu. Zaparła się o ramę włazu i, z pomocą z dołu, podciągnęła do góry.

Jej towarzyszka pojawiła się we włazie, podciągnęła się i zamknęła go za sobą. Położyła palec na ustach, po czym powoli i cicho podczołgała się wzdłuż wnęki do dalszej ściany. Lilia podążyła za nią, skupiając się na tym, by delikatnie kłaść ręce i nogi na deskach i nie powłóczyć po nich stopami. Nasłuchiwała dźwięków, które mogłyby wskazywać, że odkryto ich nieobecność, ale do jej uszu nie dotarły żadne krzyki ani

nawoływania.

Co ja robię? Powinam zostać z Lorandrą. Coś jej jednak mówiło, że jej towarzyszka miała rację. Może i Lorandra pomogłaby jej znaleźć Naki, ale koszt byłby bardzo wysoki. Lepiej, żeby ta kobieta się nie myliła. Jeśli nie będzie w stanie odnaleźć Naki, to powiem jej, żeby zabrała mnie z powrotem do Lorandry.

Na końcu budynku dotarły do trójkątnej ściany. Pośrodku niej znajdowało się pojedyncze okno i kobieta ruszyła w jego kierunku. Do środka wpadły zimne powietrze i zacinający deszcz, gdy okno otworzyło się do wewnątrz jak drzwi. Przewodniczka Lillii ukucnęła i przełożyła przez nie jedną nogę, prawie zginając się w pół, gdy ostrożnie wycofywała się przez szczelinę.

Dziewczyna podążyła za nią i znalazła się na kolejnym dachu. Kobieta zawinęła się w płaszcz i przeszła po jego szczycie, z powrotem kucając, kiedy zbliżyła się do krawędzi. Sądząc po odległości między dachem a ścianą kolejnego budynku, poniżej musiała biec droga. Ostrożnie stawiała kroki. Deszcz sprawił, że na dachu było ślisko. Odsunęła się od krawędzi, gdy Lilia się z nią zrównała.

– Musimy się tam dostać. – Wskazała na trzypiętrowy kamienny budynek po drugiej stronie drogi. – Widzisz te liny?

Pokazała jej liny rozciągnięte nad drogą kilka domów dalej. Lilia przytaknęła.

– Możemy po nich przejść, a potem po dachach i przez okienko w poddaszu, które widać tam.

Dziewczyna spojrzała na liny i poczuła nagły podziw.

– Robisz to na co dzień, prawda?

Kobieta uśmiechnęła się.

– To my je tu zakładamy. Nigdy nie wiadomo, kiedy będzie trzeba skądś uciec.

Lilia skinęła w kierunku drogi.

– Ktoś obserwuje?

Nieznajoma wychyliła się za krawędź, rozejrzała po ulicy i pokręciła głową.

– To mam lepszy sposób – powiedziała Lilia. – Trzymaj się mnie i nie krzycz.

Zaczerpnęła magii i utworzyła z niej dysk pod ich stopami. Kobieta wyciągnęła ręce, próbując złapać równowagę, a Lilia chwyciła je, żeby jej pomóc. Uniósłszy dysk siłą woli, dziewczyna przeniosła je nad drogą na dach po drugiej stronie. Wybawicielka Lillii wpatrywała się w nią, gdy ich stopy spoczęły na dachówkach.

– Rek nie miał racji. Rzeczywiście odzyskałaś moc.

Lilia przytaknęła i z powrotem spojrzała na dach spylunki.

– Ale ona nie.

– To najlepsze wieści dzisiejszego wieczoru. – Kobieta podeszła do okienka w poddaszu. Od wewnątrz było zabite deskami. Wybiła je jednym, szybkim kopnięciem.

Kiedy Lilia weszła za nią do ciemnego pomieszczenia, nieznajoma pośpieszyła do drzwi, otworzyła je i zaczęła nasłuchiwać. Po chwili podkradła się dalej, zaglądając przez kolejne drzwi. – Nic. Chyba nikogo nie ma w domu. A to drugie w kolejności najlepszych wieści dzisiejszego wieczoru.

– Włamałaś się, nie wiedząc, czy ktoś jest w domu?

Wzruszyła ramionami.

– Poradziłabym sobie.

Lilia zdecydowała, że nie chce wiedzieć, w jaki sposób. Ruszyła za swoją wybawicielką do sypialni. Kobieta ostrożnie podeszła do okna.

– Nie podchodź za blisko – ostrzegła. Po chwili spięła się. – O, tam są. Gdyby zajęło nam to więcej czasu, zauważyliby nas.

Nowicjuszka podeszła z boku do okna i wyjrzała. Po ulicy krążyło kilka osób. Jej wzrok przyciągnął ruch na dachu, gdzie balansowały dwie osoby. Jedna z nich wskazywała na liny, druga zaś rozglądała się po dachach.

– Lepiej z powrotem zasłonię to okno – mruknęła kobieta. Pośpieszyła na górę i po

chwili Lilia usłyszała stłumione uderzenia, miała jednak nadzieję, że nie było ich słychać z zewnątrz. Na szczęście deszcz zaczął padać mocniej. Być może zagłuszył te odgłosy. Kobieta wróciła, tym razem niosąc dwa krzesła, które postawiła po obu stronach okna. Opadła na jedno z nich, Lilia zaś zajęła drugie.

– Zostaniemy tu – powiedziała, ponownie rozglądając się po ulicy. – Idą znanymi ścieżkami, nie przeszukują domów. – Uśmiechnęła się szeroko. – Gdybym wiedziała, że zachowałeś swoją moc, a Lorandra nie, to pewnie mogłybyśmy po prostu stamtąd wyjść, ale wtedy by nas śledzili. Ale zniknięcie sprzed nosa wroga, a potem ukrywanie się tuż obok daje pewną satysfakcję.

Nagle uśmiech znikł z jej twarzy i zmarszczyła brwi, jakby zdała sobie sprawę z czegoś nieprzyjemnego.

– Co się dzieje?

Nieznajoma skrzywiła się.

– Poza tym, że straciłam pracę, miałam jeszcze inne rzeczy do zrobienia. Ktoś będzie czekał na wiadomość ode mnie, a jeśli jej nie dostanie, będzie się martwić.

– Aha. – Lilię ogarnęło poczucie winy. – Cóż... dziękuję za pomoc – i za propozycję odnalezienia Naki. Jesteś pewna, że będziesz w stanie ją znaleźć?

– Znajdziemy ją. I nie będziemy w trakcie poszukiwań prosić cię o zdradę Krain Sprzymierzonych. – Kobieta wyprostowała się. – Tymczasem nie zostałyśmy sobie przedstawione. Chociaż chyba wiem, kim jesteś.

– To fakt. Jestem Lilia, nowicjuszka, która przez przypadek nauczyła się czarnej magii – powiedziała z kwaśną miną.

– Miło mi cię poznać, Mistrzynie Lilio. – Kobieta ukłoniła się lekko. – Mam na imię Anyi.

ROZDZIAŁ 20

BEZ POWROTU

Noc na morzu upłynęła burzliwie, dlatego Dannyl poczuł ulgę, gdy „Inava” wczesnym popołudniem zawinęła do niewielkiej, osłoniętej zatoczki. Choć Achaty planował, że nocować będą przeważnie na łądzie, to im dalej płynęli na północ, tym większe odległości dzieliły miasta portowe. Poprzedniej nocy Tayend zażył dodatkową dawkę leku na chorobę morską i natychmiast zasnął, czego Dannyl w końcu zaczął mu zazdrościć. Chociaż sam potrafił zniwelować niepożądane efekty podróży morskiej, pozostanie w łóżku na kołyszącym statku czasami wymagało pewnego wysiłku. W końcu, kilka godzin przed świtem, sztorm minął i udało mu się zasnąć – czekała ich jednak wczesna pobudka.

Plany Achatiego przewidywały pobyt w majątku przyjaciela, który właśnie bawił w mieście. Mieli więc cały dom dla siebie – nie licząc obecności niewolników. Polecono im dobrze traktować gości swojego pana, toteż przygotowali pyszny posiłek i zaprowadzili ich do łaźni wybudowanych wokół naturalnego gorącego źródła, z których, zdaniem Achatiego, nie można było nie skorzystać.

Wyglądało na to, że Tayend mimo wszystko nie będzie mógł do nich dołączyć. Niewolnik musiał niemal znieść go ze statku i wnieść do czekającego na nich powozu. Elyńczyk chrapał donośnie przez całą drogę do majątku i zdołał oprzytomnieć wyłącznie na tyle, by udać się za niewolnikiem do kwater dla gości. Niewolnicy powiedzieli, że zasnął, gdy tylko doszedł do łóżka.

Achaty i Dannyl razem poszli do łaźni. Tworzyło je jedno długie pomieszczenie, w którego obu końcach znajdowały się drzwi. Nie było w nim okien, lecz otwór w suficie, przez który widać było rozgwieżdżone niebo. Przez całą długość wnętrza biegły połączone z sobą baseny z parującą wodą, obok zaś wita się ścieżka, w jednym miejscu przechodząca ponad stawem po zakrzywionym mostku. Powietrze miało metaliczny, słonawy posmak.

– W najbliższym basenie jest ciepła woda – powiedział Achaty, gdy zaczął zdejmować z siebie ubrania. – Można się w nim umyć i jest oddzielnie opróżniany. Jeżeli jesteś czysty, możesz zacząć od kolejnego basenu i przesuwając się wzdłuż całego pomieszczenia, aż znajdziesz taki, jaki ci odpowiada. W tych pośrodku woda jest gorąca, a potem, w następnych, stopniowo coraz chłodniejsza, aż do ostatniego, w którym jest zimna.

– Kończy się na zimnej wodzie?

– Tak. Dla orzeźwienia. To bardzo odświeżające. Jeśli jednak zaraz po kąpielach chcesz iść spać, lepiej wyjść po jednym z cieplejszych basenów. Tam znajdziesz płaszcze kąpielowe, żeby nie zmarznąć. – Rozebrawszy się aż do spodni, Achaty spojrzał na Dannyla, który nie zaczął się jeszcze rozbierać. – Niewolnicy wypiorą twoje ubrania i zanoszą je do pokoju.

Dannyl pokiwał głową i zaczął zdejmować szaty. Publiczne łaźnie w Imardinie wyszły z mody jakieś sto lat temu. Powszechnie wiadomo było, że łaźnie (a niektóre źródła złośliwie utrzymywały, że również i kąpiele) pojawiły się w Kyralii, gdy została podbita przez Sachakan. Kąpiele nie straciły na popularności, choć nie praktykowano ich publicznie. Łaźnie Gildii podzielone były na prywatne pomieszczenia, podobnie jak obiekty w mieście – choć Dannyl słyszał, że w niektórych łaźniach, połączonych z domami publicznymi, znajdowały się większe baseny, w których kąpano się wspólnie. W Elyne nadal było kilka publicznych łaźni, jednak kobiety i mężczyźni korzystali z nich oddzielnie, ubrani w skromne, ciężkie chusty. Dannyl był tam kilka razy z Tayendem, gdy pełnił obowiązki Ambasadora Gildii. W dobrym tonie było ponarzekać, że minęły stare dobre czasy, gdy kąpano się nago, lecz nikt nie wprowadził w życie powszechnej

opinii mówiącej, że lepiej było całkiem się rozebrać.

Spośród wszystkich bardziej kontrowersyjnych zwyczajów sachakańskich – niewolnictwa, czarnej magii – do tego chyba najłatwiej się przyzwyczaić. Choć nie słyszałem o publicznych łaźniach w Arvice. Może w Sachace też wyszły z mody. Nie wyobrażam sobie, że Sachkanie mogliby pozwolić kobietom na publiczne kąpiele.

Achati całkowicie się już rozebrał i właśnie wchodził do pierwszego basenu. Nagle jego ciemniejszy kolor skóry stał się bardziej widoczny i choć mężczyzna był drobniejszy niż przeciętny Sachakanin, również miał szerokie ramiona i był krzepkiej budowy. Wziąwszy głęboki wdech, Dannyl zrzucił z siebie zewnętrzne szaty i zdjął spodnie. Odwrócił się, podszedł do basenu i wszedł do wody.

Spodziewał się wrzątku, woda jednak była letnia. Z neutralnym wyrazem twarzy Achati wskazał miskę na brzegu basenu, w której znajdowało się mydło. Otaczała go plama mydlanego osadu, ukrywająca jego ciało zanurzone w wodzie. Basen był duży. Mnóstwo miejsca dla nich obu – a nawet dla czterech osób. Dannyl skupił się na szczegółach, starając się nie myśleć o tym, że właśnie jest nagi w towarzystwie mężczyzny, który dał mu do zrozumienia, że chce, by łączyło ich coś więcej niż przyjaźń.

Mydło było dziwne. Zawierało drobinki, które drapały ciało Dannyla, zostawiając na nim czerwone ślady. Gdy Achati wyszedł z basenu, Dannyl zauważył, że na skórze Sachakanina nie były one aż tak widoczne.

Skończył się myć, po czym wstał i poszedł za Achatim do kolejnego basenu.

Tym razem woda była gorąca. Siedzenia wbudowano w boki basenu. Dannyl czuł, jak wysoka temperatura parzy jego skórę. Achati nie wytrzymał długo, lecz przechodził z basenu do basenu, dopóki nie znalazł tego, który najbardziej mu odpowiadał.

– Wystarczająco ciepło? – spytał Dannyla.

Ambasador kiwnął głową.

– Bardzo.

– Wejdz do następnego. Ja zostanę w tym. Możemy siedzieć w różnych i nadal rozmawiać.

Dannyl wszedł do kolejnego basenu, w którym woda była przyjemnie ciepła.

– O tak, to ten właściwy.

Usiadł w przeznaczony do tego wnęce, w której mógł swobodnie się odwrócić i rozmawiać z Achatim. Choć przyzwyczajał się powoli do braku ubrania, musiał przyznać, że trochę mu ulżyło, gdy dzieliła ich niska ścianka wyższego basenu.

Achati zaśmiał się.

– O co chodzi? – spytał Dannyl, gdy jego towarzysz nie wyjaśnił przyczyny rozbawienia.

Sachakanin uśmiechnął się krzywo.

– O ciebie. Myślałem, że odwrócisz się i uciekniesz.

– Stąd? – Dannyl wzruszył ramionami. – Przyznaję, że to nowe doświadczenie i nie do końca komfortowe.

– A jednak sobie poradziłeś. W dodatku w mojej obecności.

Dannyl zastanawiał się, jak najlepiej odpowiedzieć, lecz zanim zdołał to zrobić, Achati zaczął mówić dalej.

– Dobrze sobie radzisz z trzymaniem mnie na dystans.

Tym razem Dannylowi również zabrakło słów.

– Czyżby? – wydusił z siebie.

– O tak. Zaproszenie Tayenda, by z nami jechał, było sprytnym posunięciem.

Dannyl wyprostował się, zaskoczony i oburzony.

– Nie proponowałem mu tego – nachmurzył się. – To wyłącznie jego inicjatywa.

Achati uniósł brwi. Przyjrzał się Dannylowi w zamyśleniu.

– Chyba ci wierzę.

– To prawda – powiedział Dannyl, dość nieudolnie starając się, by w jego głosie nie było

słysząc urazy. – Ale prawdą jest również to, że trzymałem cię na dystans.

– Dlaczego?

Dannyl odwrócił się i westchnął.

– Konsekwencje. Konflikt w kwestii lojalności. I tak dalej.

– Rozumiem – powiedział cicho Achat. Przez chwilę milczał, po czym nagle wstał i wszedł do basenu, w którym siedział Dannyl. Usiadł i westchnął ciężko. – Tak lepiej. – Spojrzał na Dannyla. – Martwisz się nie o to, o co trzeba, Ambasadorze Dannylu.

Dannyl odwzajemnił spojrzenie.

– Ach tak?

– Tak. Moja lojalność należy w pierwszej kolejności do Sachaki i Króla. – W oczach Achatiego pojawił się błysk. – Twoja do Kyralii, waszego Króla, Gildii i Krain Sprzymierzonych – może niekoniecznie w tej kolejności. Nic tego nie zmieni i nic zmienić tego nie powinno. – Uśmiechnął się lekko. – Pomyśl o tym w ten sposób: gdyby mój Król kazał mi cię zabić, zrobiłbym to. Bez wahania.

Dannyl wpatrywał się w niego. Spojrzenie Achatiego było twarde i wyzywające. Rzeczywiście mówi to, co myśli, ale czy i ja nie postąpiłbym tak samo, gdybyśmy zostali wrogami? Prawdopodobnie tak. Nie podobałoby mi się to, ale... jak bardzo jest to prawdopodobne? Odepchnął tę myśl. Prawda jest taka, że nie podobałoby mi się to bez względu na to, jak bliskie więzy by nas łączyły, a i tak nie możemy zrobić niczego, co podałoby w wątpliwość naszą lojalność, jak na przykład mieć dzieci czy wziąć ślubu...

Achat nie chciał zobowiązań. A to było kuszące. Choć jego wyznanie, że na rozkaz zabiłby Dannyla, powinno budzić odrazę... to jednak było dziwnie ekscytujące.

– Czyli... nie zawahałbyś się? Nawet odrobinę? – zapytał.

Achat uśmiechnął się i odepchnął od ściany, przechodząc na środek basenu.

– Może odrobinę. Mógłbyś tu przyjść i przekonać mnie, jak długo powinienem się wahać.

Dannyl zaśmiał się, słysząc propozycję przyjaciela, i przesunął się na środek basenu.

Przez kilka uderzeń serca wpatrywali się w siebie. Czas jakby zwolnił i zatrzymał się.

Po chwili obaj zamarli, gdy od strony wejścia ich uszu dobiegły przytłumione głosy. Szybko odsunęli się od siebie i wstali, by zobaczyć, kto to. Dannyl poczuł ulgę na widok wciąż zamkniętych drzwi.

Głosy ucichły, po czym usłyszeli pukanie. Achat spojrzał na Dannyla, na jego twarzy zaś malowało się poirytowanie, co mile polechtało Ambasadora.

– Poleciałem niewolnikom, by nam nie przeszkadzano, chyba że zdarzy się coś pilnego.

– Lepiej sprawdź, o co chodzi – odparł Dannyl.

Achat wyszedł z basenu i za pomocą magii podniósł płaszcz. Narzucił go na siebie i podszedł do drzwi.

– Wejść.

Drzwi otwały się. Dannyl szybko przybrał wyćwiczony wyraz twarzy, gdy dostrzegł rozglądającego się wokół Tayenda. Im bardziej będzie zdenerwowany, tym bardziej on będzie podejrziwy. Krew gotowała się w nim z wściekłości.

– Nie przeszkadzam? – spytał Tayend. – Niewolnicy powiedzieli, że tu jesteście, a skoro mówiłeś, że trzeba odwiedzić te łaźnie, stwierdziłem, że nie na miejscu byłoby tego nie zrobić.

– Oczywiście – odpowiedział Achat. Wskazał Tayendowi basen służący do mycia i objaśnił cały proces.

Kiedy wracał, by dołączyć do Dannyla, uśmiechnął się i wypowiedział bezgłośnie obietnicę.

Później.

Niedługo po tym, jak Lorkin pojawił się w sali opieki, przyszła tam będąca magiem kobieta, która miała zaprowadzić go do jaskiń twórczyń kamieni. Wyszedł dość niechętnie, gdyż nowa następczyni Kalii nadal niezupełnie wiedziała, gdzie co jest

przechowywane, i usiłowała zapamiętać, na jakie choroby leczeni są pacjenci zajmujący poszczególne łóżka. Przegoniła jednak Lorkina, gdy pojawiła się jego przewodniczka.

– Idź – nakazała. – Wszystkiego się dowiem.

– Wrócę później – obiecał.

Jego towarzyszka uśmiechała się do niego nieśmiało i niewiele mówiła, prowadząc go do jaskiń. Nieśmiałość i nieporadność były czymś tak niezwykłym u tutejszych kobiet, że powstrzymał się od próby wciągnięcia jej w rozmowę. Skoro dorastanie w miejscu, gdzie kobiety miały władzę, nie dało jej śmiałości i pewności siebie, to taka nieporadność musiała być bardzo głęboko zakorzeniona – a próba jej przełamania mogła raczej zaszkodzić, niż pomóc.

Zaprowadziła go w głąb miasta, dalej do wnętrza góry, którą za miejsce zamieszkania upodobała sobie większość Zdrajców. Korytarz zaczął się wíć, a po bokach mijali wejścia do jaskiń. Ostatnim razem gdy tędy przechodził, po tym jak Evar pokazał mu jedną z jaskiń, uznał, że przezornie będzie nie wykazywać nimi zbyt wielkiego zainteresowania. Teraz mógł do każdej swobodnie zaglądać.

Jaskinie miały różne rozmiary i kształty. Wyrównanie podłoża w niektórych miejscach z pewnością wymagało pewnego wysiłku, ale nierówne i kanciaste ściany były nietknięte. W jednym z większych pomieszczeń Lorkin zauważył, że chodniki zostały przymocowane do ścian, by umożliwić dostęp do ich wyższych części.

We wszystkich jaskiniach widział mieniące się kolorami pasma na ścianach, sufitach, a w kilku miejscach nawet na podłogach.

W żadnej nie było drzwi. Wydawało się to dziwne w części miasta skrywającej magiczne sekrety. Może jednak tych sekretów nie da się wydobyć z kamieni. Może mogą być przekazywane tylko drogą mentalną, jak czarna magia. A może znajdują się w książkach, w jakimś bezpiecznym pomieszczeniu.

Kręty korytarz kończył się przy następnej jaskini. Przewodniczka przeszła nim do miejsca, w którym łączył się z kolejną i jeszcze jedną jaskinią. W ścianach i podłożu były szczeliny, które łatwo było obejść. Nad większymi pęknięciami przechodzili po mostkach zbudowanych z płyt z tych samych kamieni co ściany.

Potem zaś dotarli do drzwi.

Kobieta zapukała, po czym uśmiechnęła się do niego i pośpiesznie odeszła, zanim zdążył jej podziękować. Odwrócił się i zobaczył, że drzwi się otworzyły. Z wnętrza usłyszał głos.

– Wejdz, Lorkinie.

Rozpoznał Mówczynię Savarę. Wszedłszy do środka, zobaczył ją i Mówczynię Halanę siedzące na dwóch z pięciu miejsc w kręgu. Savara wskazała jedno z nich, Lorkin zaś usiadł.

– Czy znasz obowiązki każdej z Mówczyń? – spytała.

Kiwnął głową.

– Tak. Przynajmniej niektóre z nich. Mówczyni Riaya zajmuje się posiedzeniami, wyborami, sądami, Mówczyni Kalia nadzorowała leczenie, Mówczyni Shiaya kontroluje produkcję żywności i zapasy wody, ty zaś zajmujesz się obroną.

– To prawda. Mówczyni Lanna odpowiada za sprawy związane z warunkami życiowymi, a Mówczyni Yvali – za edukację. Mówczyni Halana – skinęła w stronę drugiej kobiety – zajmuje się tworzeniem kamieni.

Spojrzał na Halanę i z wyrazem szacunku pochylił głowę.

– A zatem będziesz moją nauczycielką?

Kobieta potwierdzająco skinęła głową.

– Jeśli się na to zgodzisz.

Uśmiechnął się.

– Nie widzę powodu, dla którego miałoby być inaczej.

Halana nie odwzajemniła uśmiechu, choć w jej spojrzeniu dostrzegł ślad rozbawienia.

Coś w jej wyrazie twarzy sprawiło, że po plecach przebiegł mu dreszcz. Zmarszczył brwi i spojrzał na Savarę.

– Chyba że istnieje powód, dla którego miałbym się nie zgodzać.

Uśmiechnęła się krzywo.

– Możliwe. Być może wspominałam, że kiedyś byłam w Kyralii. Przebywałam przez krótki czas w Imardinie, w okresie, który nazywacie najazdem ichanich.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Byłaś świadkiem najazdu?

Jej oblicze spoważniało.

– Owszem. Mamy ichanich na oku, gdyż cały czas się przemieszczają i często nazbyt zbliżają się do Azyłu. Z reguły są nieszkodliwi i zbyt zajęci walką między sobą, by sprawiać nam problemy. Mimo to zapewne rozumiesz, że wszelkie oznaki zjednoczenia wśród nich są niepokojące. Na szczęście kiedy doszło do tego ostatnim razem, nie mieli zamiaru przysparzać nam kłopotów. Na nieszczęście zaś twojego ludu ich uwaga zwróciła się w stronę Kyralii. Zauważyliśmy, że wysyłali tam szpiegów, którzy mieli wybadać możliwości powodzenia ich planów. Zdarzenia, których byłam świadkiem, jasno pokazały, że Gildia nie używa, a w zasadzie zabrania wyższej magii.

Lorkin przytaknął i spuścił głowę.

– Nazywają ją czarną magią. I już nie jest zakazana.

Zmrużyła oczy.

– Ale jej stosowanie jest ograniczone. Tylko kilka osób wie, jak się nią posługiwać.

– Zgadza się.

– I, o ile nasi szpiedzy się nie mylą, wiedza tych kilku osób również nie jest pełna.

Spojrzał jej w oczy.

– Nie wiem, ponieważ nie jestem jedną z osób, którym zezwolono na jej posiadanie.

– Nie jesteś – powiedziała, wytrzymując jego spojrzenie – czy nie byłeś?

Odwrócił się. Zapytała... o co właściwie zapytała? Czy nadal uważa się za maga Gildii. Lecz za zadaniem pytania kryło się jeszcze jedno: czy chciał zachować możliwość, by znów nim zostać? Gdyby nauczył się czarnej magii, mogłoby się okazać, że już nigdy nie wróci do Gildii.

Może po prostu proponowała, że nauczy go czarnej magii, zamiast przekazać mu wiedzę na temat kamieni. Było to jednak wątpliwe.

Może jest właśnie poddawany próbie, żeby sprawdzić, czy chce natychmiast zabrać wiedzę na temat wytwarzania kamieni z powrotem do Gildii. Ale nie miało to przecież sensu. Królowa ani słowem nie wspomniała, że nie wolno mu przekazywać tej wiedzy. Nie powiedziała też, że mu wolno.

– Pytam cię o to – powiedziała cicho Savara – ponieważ aby nauczyć cię wytwarzania kamieni, będziemy musiały nauczyć cię wyższej magii.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Aha.

– I pytam, czy mogłoby to uniemożliwić ci ewentualny powrót do Gildii.

– Rozumiem...

Nagle wszystko nabrało sensu. Królowa uważała, że należało mu się coś o równej wartości w zamian za skradzioną mu wiedzę uzdrowicielską. Nie znał jedynie czarnej magii i sposobu wytwarzania kamieni. A skoro potrzebował jednego, by poznać drugie, musiałby zapłacić tę samą cenę: brak możliwości powrotu do domu. Co oznacza, że rozważały możliwość wypuszczenia mnie pewnego dnia...

Jak zareagują członkowie Gildii, gdy dowiedzą się, że Lorkin zna czarną magię?

Wybaczą mu, jeżeli okaże się, że znalazł dla nich nową metodę obrony? Po chwili serce w nim zamarło. Miałem nadzieję, że znajdę sposób, który zastąpi czarną magię, a nie będzie jej wymagał. Skoro jest potrzebna do wytwarzania kamieni, to znaczy, że zawiodłem. Gildia może się z tym nie pogodzić.

Chwilę potem zdał sobie sprawę, że tak naprawdę w to nie wierzy. Gildia nigdy nie odrzuciłaby szansy nauczenia się nowego rodzaju magii, szczególnie jeśli samo używanie kamieni nie wiązało się z wykorzystaniem czarnej magii. Wówczas konieczne byłoby tylko określenie, kto może się tego nauczyć.

Jeżeli magowie Gildii chcieliby skorzystać z możliwości, jakie dają magiczne klejnoty, musieliby zaakceptować fakt, że Lorkin nauczył się czarnej magii, aby móc im te możliwości zapewnić. Gdyby nie chcieli... Cóż, albo ja i klejnoty, albo nic.

A co gdyby Gildia go nie przyjęła...? Cóż, wróciłby do Azylu. Społeczność Zdrajców nie była pozbawiona wad, ale który kraj czy naród ich nie miał? A jednak myśl o tym, że miałby nigdy nie wrócić do Imardinu, wywołała ukłucie żalu. Musi być jakiś sposób na to, by mógł odwiedzać matkę, Rothena i przyjaciół.

Nad tym popracuję później. To jest ważniejsze. Jeżeli ashaki zyskaliby tę wiedzę, zanim uda się to Gildii, skutki mogłyby być katastrofalne. Nie mogę skontaktować się z Osenem i poprosić go o zwołanie Posiedzenia, na którym podjęto by taką decyzję. Muszę wykorzystać okazję zdobycia wiedzy na temat kamieni i mieć nadzieję, że Gildia mnie z tego powodu nie odrzuci.

Spojrzał na Savarę.

– Znajomość czarnej magii może pozbawić mnie szansy powrotu na stałe – powiedział.

– Może się okazać, że będę mógł jedynie przyjeżdżać z wizytami. Podejmę ryzyko, jeżeli dasz mi słowo, że w Azylu zawsze znajdę dom.

Odwzajemniła jego spojrzenie, po czym odwróciła się do Halany. Kobieta skinęła głową. Savara znów popatrzyła na Lorkina i uśmiechnęła się.

– Będziesz tu mile widziany, pod warunkiem że nigdy nie złamiesz naszych praw.

– Dziękuję.

– Tymczasem – powiedziała, podnosząc się z miejsca i wskazując na Halanę – pora na uzupełnienie twojego wykształcenia. – Poklepała go po ramieniu, przechodząc obok. – Z pewnością bardziej przejmujesz się wyższą magią. Nie martw się. To akurat ta łatwiejsza część.

Halana przewróciła oczami i cmoknęła z dezaprobatą.

– Nie słuchaj jej – rzekła. – To prawda, że wyższej magii łatwo się nauczyć, ale wyrabianie kamieni wcale nie będzie aż tak trudne, jeżeli będziesz cierpliwy, pilny i skupiony.

Lorkin spojrzał na Savarę i dostrzegł, że pokręciła głową, zanim zamknęła drzwi.

– A jeśli nie będę?

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Zależy, jaki kamień chcesz wyhodować. Jeżeli ma on wytwarzać ciepło, a ty się nie skoncentrujesz... Czy dzięki uzdrawianiu można wyleczyć oparzenia?

Przełknął ślinę.

– Można.

Uśmiechnęła się.

– W takim razie nie masz się czym przejmować.

Sonea nie była zaskoczona, że Cery nie czekał pod sklepem ze słodyczami, lecz zostawił wiadomość ze wskazówkami, jak go odnaleźć. Wraz z Dorrienem i Nikeą przebrali się za parę z córką, oferujących usługę zbierania i przygotowywania skrawków do produkcji papieru. Wiadomość zaprowadziła ich przez mały, nocny rynek i łaźnie do spylunki, a gdy wyszli z piwnicy, okazało się, że Cery przejął na noc schludny i zaskakująco pięknie ozdobiony dom.

Sonea nie chciała pytać, gdzie podziiali się jego właściciele. Wszędzie widać było ślady ich obecności, od zabawek za otwartymi drzwiami do sypialni po niedojedzone resztki na stole. Cery czekał na nich w ciemnym pokoju, siedząc przy oknie. Gol spotkał się z nimi w piwnicy i ostrzegł, by nie zapalali świateł.

– Spotkanie ma się odbyć w tamtym pokoju na drugim piętrze – powiedział Cery,

wskazując za okno.

Sonea spojrzała w tym kierunku i zobaczyła oświetlony lampami pokój gościnny w domu po przeciwnej stronie alejki. Uliczka była tak wąska, że robiąc zaledwie kilka kroków, Sonea mogłaby znaleźć się w tym pokoju, gdyby nie był od niej oddzielony dwiema ścianami.

Przedyskutowali sposób podejścia pod drugi budynek i odcięcia oczywistych tras ucieczki. Żaden z ludzi Cery'ego nie był w stanie sprawdzić budynku tak dokładnie, by bez ryzyka ujawnienia się poszukać ukrytych dróg ucieczki. Dom, w którym się znajdowali, był najbliższym miejscem, w jakie udało im się podejść. Dostanie się do pokoju naprzeciw po rozpoczęciu spotkania było zadaniem dla magów.

Sonea debatowała nad planem z Dorriem i Nikeą, ale nie mieli szans wprowadzić go w życie. Pokój naprzeciwko nadal był pusty.

Noc mijała powoli, a Cery z każdą godziną coraz bardziej zamykał się w sobie. Mówił coraz mniej, aż w końcu wszyscy zamilkli, nie chcąc dać wyrazu swoim obawom. Ich postawy i miny były pełne rozczarowania, gdy stało się jasne, że nie dojdzie do żadnego spotkania, schwytania Skellina ani kogokolwiek innego. Gdy ściany za oknami zaczęły się powoli rozjaśniać, milczenie przerwała w końcu Nikea.

– Co o tym sądzicie? Powinniśmy przyjąć, że spotkanie zostało odwołane?

Wszyscy spojrzeli po sobie, oprócz Cery'ego, który wpatrywał się w nicość.

– Zaczekamy na jakąś wiadomość – powiedziała do niego Sonea.

– Gdyby Anyi udało się wymknąć albo przesłać informację przez kogoś, to dokąd by poszła? – spytał Cery'ego Dorrien.

Zmarszczki na czole Cery'ego pogłębiły się.

– Nie przyszłaby tutaj ani nie przysłałaby tu wiadomości, żeby nie zwrócić na nas niczyjej uwagi. – Podniósł się z miejsca, co było dość niespodziewane po kilku godzinach bezruchu i milczenia. – Chodźcie za mną.

Posłuchali go, zeszli do piwnicy i tą samą drogą, którą przyszli, wrócili do spylunki. Kiedy dotarli na miejsce, kobieta w średnim wieku, która prowadziła lokal, podeszła nerwowo do Cery'ego i podała mu kartkę.

– Przepraszam. Przyszło kilka godzin temu – powiedziała. – Nie wiedziałam, co z tym zrobić. Nie mówiłeś, że mogę dostawać wiadomości ani dokąd mam je przekazać.

– Nie spodziewałem się, że zajdzie taka konieczność – odparł. – W każdym razie dziękuję, że ją przechowałaś.

Kobiecie wyraźnie ulżyło i szybko wyszła z pokoju. Cery przeczytał wiadomość i odetchnął.

– Jest cała i zdrowa – powiedział. – Ale dowiedzieli się, że jest szpiegiem. – Pokręcił głową. – Przydałyby się jej lekcje pisania. – Pokazał im kartkę, na której widniały dwa gryzmoły. – Obmyśliliśmy kod, ale nie jest zbyt szczegółowy.

– Będiesz mógł się z nią spotkać i dowiedzieć się, co się stało? – zapytał Dorrien.

Cery przytaknął.

– Nie wiem tylko kiedy. Wszystko zależy od tego, ile wiedzą o niej zleceniodawca i Złodziej, który go kontroluje, i czy ruszyli za nią w pościg. – Jego twarz ponownie spochmurnała. – Dam wam znać, gdy tylko się dowiem.

Sonea położyła dłoń na jego dłoni.

– Mam nadzieję, że wszystko u niej w porządku. I przekaz jej od nas podziękowania.

Zmusił się do mizernego uśmiechu.

– Tyle zachodu i nie złapaliśmy Skellina.

– Posłuchajmy, co Anyi ma nam do powiedzenia, zanim uznamy, że to była całkowita porażka. Może zdobyła jakieś informacje, które damy radę wykorzystać.

Przytaknął.

– W takim razie zaprowadzę was z powrotem do Gildii, żeby nikt was nie rozpoznał. – Skinął na nich dłonią. – Chodźcie. Mam pewne plany.

ROZDZIAŁ 21

KŁAMSTWA, SKRYWANE PRAWDY I OSZUSTWA

Po nerwowej nocy spędzonej w milczeniu na poddaszu domu, do którego się włamały, po tym jak wrócili jego mieszkańcy – rodzina z małymi, hałaśliwymi dziećmi – oraz dniu niespokojnego snu w maleńkim pokoiku pod spylunką Lilia zaczęła się zastanawiać, czy nocny tryb życia stanie się dla niej codziennością.

Jeśli tak miało być, to miała nadzieję, że szybko do tego przywyknie. Choć Anyi zapewniała ją, że zna właścicielkę spylunki, i była na tyle spokojna, że od razu zasnęła na jednym z wąskich łóżek, Lilię budził każdy hałas. Pod spylunką o ciszę było trudno. Widocznie w końcu chyba jednak się do tego przyzwyczaiła, bo Anyi była zmuszona obudzić ją szturchnięciem.

– Pora wstawać – powiedziała. – Mam dla ciebie trochę ubrań. A potem zjemy obiad z kobietą, która prowadzi ten lokal.

Lilia usiadła, ziewnęła i podniosła z leżącej w nogach łóżka kupki jedno z ubrań. Ciężką tunikę. Zmarszczyła brwi. Tunika była czysta, ale przetarta na łokciach.

– Twoja odzież jest za mało zniszczona – powiedziała Anyi. – Ludzie zauważą, że tu nie pasujesz, kiedy tylko cię zobaczą. Jeśli chcesz pozostać w ukryciu, zanim znajdziemy twoją przyjaciółkę, musisz ubierać się tak, jakbyś była stąd.

Lilia skinęła głową.

– Skoro Czarny Mag Sonea może tak robić, to i ja mogę.

Anyi zachichotała.

– Wyjdę, kiedy będziesz się przebierać.

Stare ubrania pachniały dymem z palonego drewna i mydłem. Choć uszyto je z bardziej szorstkiego materiału niż te, które dostała w Strażnicy, było w nich coś uspokajająco znajomego.

Przypominają mi o życiu, jakie prowadziłam, zanim zostałam nowicjuską. Takie ubrania nosiła służba wykonująca trudniejsze obowiązki.

Kiedy była gotowa, podeszła do drzwi i uchyliła je. Anyi czekała na zewnątrz i przywołała ją gestem.

– Chodź na górę – powiedziała. Z małego pokoiku, który znajdował się pod schodami, weszły dwa piętra wyżej. Anyi zapukała do drzwi, z wewnątrz zaś dobiegł je czyjś głos.

– Proszę.

Uśmiechnąwszy się do Lili, Anyi weszła do środka.

– Oto i ona, Doniu – powiedziała, wskazując na dziewczynę. Przed półkołem krzesel z pokoju gościnnego stała kobieta w średnim wieku. – To jest Lilia.

Kobieta skinęła głową.

– Poprawny tytuł to chyba Mistrzynie Lilia.

Nowicjuszka zarumieniła się.

– Niezupełnie. Nie jestem już magiem. A przynajmniej nie magiem należącym do Gildii.

Anyi wskazała na kobietę.

– To jest Donia, właścicielka spylunki i przyjaciółka Czarnego Maga Sonei z dzieciństwa.

Lilia z zaskoczeniem spojrzała na Anyi.

– Naprawdę?

– Niezupełnie. – Donia pokręciła głową i uśmiechnęła się smutno. – Zostałam żoną jednego z jej przyjaciół, który zmarł kilka lat temu. Usiądź, proszę. Zaraz ktoś przyniesie jedzenie. Masz ochotę na wino?

Lilia zawahała się. Ostatnim razem piła wino przed śmiercią ojca Naki. Wspomnienie tamtej nocy przerwała jednak Anyi, która lekko popchnęła ją w kierunku krzesel. Lilia pozwoliła zagonić się na miejsce.

– Napiję się spylu – zwróciła się do Doni Anyi. – Skoro proponujesz.

Donia uśmiechnęła się.

– Oczywiście. A może wolisz spyl, Lilio? Obawiam się, że tutaj woda nie nadaje się do picia tak jak w lepszych częściach miasta.

– Może być wino – odparła Lilia, mając w pamięci mdląco słodki napój, którym poczęstowali ją bandyci, i próbując nie wzdrygnąć się na tę myśl.

Donia podeszła do wąskiego stołu i uderzyła w mały gong. Zza drzwi dobiegł odgłos kroków, po czym do środka zajrzała młodsza kobieta z pytająco uniesionymi brwiami.

– Kubek spylu, dwa kieliszki i butelkę dobrego wina – powiedziała Donia. Kobieta skinęła głową i zamknęła drzwi. Gospodyni usiadła z westchnieniem. – Zaraz wróci. A zatem... Lilio. Czy możesz nam powiedzieć, w jaki sposób znalazłaś się w mieście i miałaś zamiar udać się na spotkanie ze Skellinem?

Zadała pytanie delikatnie, Lilia zaś wywnioskowała, że gdyby powiedziała, że nie może na nie odpowiedzieć, Donia zaakceptowałaby ten fakt. Miała jednak ochotę mówić, powiedzieć komuś, co się stało, i dowiedzieć się, czy podjęła właściwe decyzje. Czy rozsądnie jest rozmawiać z obcą osobą? Miała wrażenie, że za każdym razem gdy ktoś chciał, żeby coś zrobiła, sprowadzała na siebie jeszcze więcej problemów. Najpierw Naki zachęciła ją do nauki czarnej magii, potem Lorandra namówiła ją na ucieczkę ze Strażnicy.

Nie znam jej. Nie znam też Anyi, a mimo to jakoś jej ufam. Mogła zabrać mnie prosto do Gildii, ale tego nie zrobiła. Do tej pory spełnianie poleceń Anyi właściwie wyciągnęło ją z kłopotów. Nie mam zbyt wielkiego wyboru, i tak muszę jej zaufać. Jeśli tego nie zrobię, będę musiała sama znaleźć Naki.

– Możesz zaufać Doni – powiedziała Anyi. – Opiekowała się mną przez całe lata. Im więcej wiemy, tym większa szansa na znalezienie twojej koleżanki.

Lilia przytaknęła. Zaczęła od nocy, gdy wraz z Naki poszły do biblioteki i wypróbowały instrukcje na temat czarnej magii. Musiała im opowiedzieć o morderstwie ojca Naki, gdyż mogło mieć związek ze zniknięciem dziewczyny. Następnie opisała wszystko aż do momentu, kiedy Anyi uratowała ją przed nadchodzącym spotkaniem ze Skellinem. Zamilkła jedynie, gdy służąca wróciła z napojami, a dwóch mężczyzn przyniosło jedzenie. Wino jeszcze bardziej rozwiązało jej język i przyznała się do niektórych bardziej ponurych myśli, które wcześniej postanowiła zachować dla siebie, takich jak obawa, że mimo wszystko zabiła ojca Naki i jakimś sposobem zapomniała o tym pod wpływem nilu i wina.

– Gnil – powiedziała Anyi, nie kryjąc odrazy. – Nie zdziwiłabym się, gdybyś to przez gnil go zabiła.

Lilia skrzywiła się.

– Czyli myślisz, że to zrobiłam? – zapytała cicho.

Anyi otworzyła szeroko oczy.

– Nie! Nie uważam, żebyś była do tego zdolna. Tylko... pod jego wpływem ludzie robią rzeczy, których normalnie by nie zrobili. Ale moim zdaniem nie zapominają o nich. – Na jej twarzy pojawiło się zamyślenie. – A czy od tego czasu brałaś gnil?

Lilia pokręciła głową.

– A... chcesz więcej? Brakuje ci go?

Lilia zastanowiła się chwilę, po czym ponownie pokręciła głową.

Anyi uniosła brwi.

– Interesujące. Podobno na magów powinien działać tak samo.

– Niektóre osoby nie odczuwają takiego głodu jak inne – powiedziała Donia.

Anyi spojrzała na kobietę.

– Wygląda na to, że jesteś tego pewna.

Donia przytaknęła.

– Widziałam u klientów. Jedni potrafią przestać, inni nie. To tak jak z piciem, chociaż

założę się, że gnil uzależnia bardziej niż alkohol. – Wzruszyła ramionami. – Masz parszywego pecha, jeśli ty lub ktoś z twojej rodziny należycie do takich osób. – Spojrzała na Lilię i zmarszczyła brwi, jakby nad czymś się zastanawiała. – Przeżyłaś niezłą przygodę. Wiele rzeczy nie ma sensu. Powiedziałaś, że bez trudu nauczyłaś się czarnej magii, ale twoja przyjaciółka postępowała według tych samych instrukcji i jej się nie udało. Ojciec został zabity przy użyciu czarnej magii, ale nie zrobiłyście tego ani ty, ani ona – i rzeczywiście musiało tak być, bo Sonea czytała również jej myśli. Istnieje tylko dwoje innych czarnych magów, ale według Gildii oni też tego nie zrobili. W takim razie gdzieś musi być jeszcze jeden.

– Jeżeli tak jest, to Skellin go nie kontroluje, bo wtedy Lorandra nie chciałaby tak bardzo zabrać do niego Lili – wywnioskowała Anyi. – I z tego samego powodu on sam nie może być czarnym magiem.

– Ojca Naki zabito po uwięzieniu Lorandry – zauważyła Donia. – Gdyby odkryła, że Skellin nauczył się czarnej magii, Sonea dowiedziałaby się o tym, gdy czytała jej myśli. Gdyby zaś Skellin nauczył się czarnej magii po tym, jak została schwytana, nie wiedziałaby tego.

Anyi otworzyła szeroko oczy.

– Nie pomyślałam o tym. Kto wie, co zrobiłby z Lilią, gdyby jej nie potrzebował? Pewnie by ją zabił.

– Gdyby był w stanie. Ona też jest czarnym magiem – przypomniała jej Donia.

– Ale Lilia nie zwiększała swojej mocy, pobierając ją od innych. – Anyi zwróciła się do Lili. – Prawda?

Lilia pokręciła głową.

– A ten drugi czarny mag pobierał, bo zabił ojca Naki. – Twarzy Anyi wykrzywił grymas.

– Może to dobrze, że nie doszło do spotkania. Co by było, gdyby był tam czarny mag silniejszy od Sonei i pozostałych magów?

Donia rozłożyła ręce.

– Co się stało, to się nie odstanie.

Wzrok Lili wędrował od starszej do młodszej kobiety.

– Na spotkaniu miała być Sonea?

Anyi skrzywiła się.

– Tak. Co prawda nie na całym spotkaniu; miała w nim przeszkodzić. Widzisz, pracowałam dla Reka jako ochroniarz, żeby móc go szpiegować. Mój prawdziwy pracodawca – osoba, która ma pomóc ci odnaleźć Naki – pomaga Sonei w poszukiwaniu Skellina.

Lilia zmarszczyła brwi.

– Pracujesz dla Gildii?

– Nie. Pracuję dla kogoś, kto pracuje dla Gildii – ale nie martw się. Nie mam zamiaru wydać im ciebie.

– Dlaczego nie? – spytała Lilia.

– Bo... bo obiecałam ci znaleźć Naki, a ja nie łamię obietnic – uśmiechnęła się krzywo.

– Musi być dla ciebie kimś wyjątkowym, skoro tyle dla niej ryzykujesz.

Lilia poczuła niespodziewany przyływ gorąca do twarzy. Pokiwała głową i odwróciła się, odpychając od siebie wspomnienie pocałunku.

– Jest moją przyjaciółką. Zrobiłaby dla mnie to samo.

– Musicie powiedzieć o tym Cery'emu – stwierdziła Donia.

Anyi wyprostowała się.

– Nie. Powie o tym Sonei.

Donia uśmiechnęła się.

– Będzie chciał, ale musisz go przekonać, żeby tego nie robił.

Odchylając się na krześle, Anyi złożyła dłonie i złączyła koniuszki palców.

– Powiem mu, że obiecałam Lili znaleźć Naki. Na pewno nie będzie chciał, żebym

złamała obietnicę.

Donia zachichotała.

– Chyba jeszcze nie poznałaś go wystarczająco, skoro uważasz, że ci się to uda. Musisz go przekonać, że bardziej opłaci mu się zatrzymać Lilię przy sobie, niż wydać ją Gildii.

Lilia spojrzała na Donię skonsternowana. Ten Cery był chyba bardziej bezwzględny i samolubny, niż twierdziła Anyi.

Anyi zmrużyła oczy.

– Dam radę. – Spojrzała na Lilię, a przez jej twarz przebiegł cień troski. – Nie martw się. Nie będziesz musiała używać czarnej magii. Ani żadnych innych mocy, których używać ci nie wolno lub nie będziesz chciała.

Donia spojrzała na Lilię i skinęła głową.

– Racja. W przeciwieństwie do innych na jego miejscu on nie przekracza pewnych granic.

– Są po prostu bardziej elastyczne niż dla większości osób. – Anyi uśmiechnęła się szeroko i spojrzała na Donię. – Czy Lilia może tu tymczasem zostać?

– Oczywiście. – Gospodyni spojrzała na Lilię i uśmiechnęła się. – Jeśli chcesz, nie ma problemu, żebyś tu została. Ale będziesz musiała spać pod schodami. Nie mamy innych wolnych łóżek.

Lilia spojrzała na Anyi, potem na Donię, po czym pokiwała głową.

– Dziękuję. Zostanę, a jeżeli w jakikolwiek sposób mogę zapłacić za pobyt i jedzenie...

Donia machnęła ręką.

– Przyjaciele Anyi są moimi przyjaciółmi.

Anyi parsknęła.

– Powinnam powtórzyć to Cery'emu.

Kobieta zmrużyła oczy, patrząc na Anyi.

– Nie mów, chyba że chcesz płacić za spyl.

W głównym pokoju gościnnego skrzydła Dannyl słuchał opowieści Achatiego o eskapadach, jakie przeżył w młodości z właścicielem majątku. Uwagę Ambasadora przykuł ruch przy drzwiach, skinął więc dłonią, gdy zobaczył krążącego tam niepewnie niewolnika.

Mężczyzna rzucił się na ziemię.

– Obiad gotowy, panie, jeżeli masz życzenie teraz zjeść.

– Tak! – powiedział Achaty. Spojrzał na Dannyla. – Trochę zaostrzył mi się apetyt.

Dannyl uśmiechnął się do siebie, myśląc o niemej propozycji Achatiego. Choć Tayend cały dzień dotrzymywał towarzystwa Achatiemu, musiał przecież kiedyś spać.

Być może romans z Achatim nie potrwałby długo, być może miałyby niezręczne konsekwencje w przyszłości, ale chwilowo nie wydawał się niczym nieodpowiednim. Poza tym, zastanawiał się Dannyl, Tayend i ja byliśmy razem przez całe lata, a i tak nasz związek się skończył. W dodatku nie bez bólu i żalu.

Tayend wyszedł ze swojego pokoju, jak gdyby Dannyl przywołał go w myślach. Zamrugał, patrząc to na Achatiego, to na Dannyla.

– Nie przebieracie się?

Dannyl spojrzał w dół na płaszcz kąpielowy. Achaty nie wykazał najmniejszego zamiaru przebrania się w swój wyszukany strój, więc Dannyl również tego nie zrobił – a odmiana od szat maga była całkiem wygodna.

Achaty zachichotał.

– Nie było sensu się przebierać. Za kilka godzin idziemy do łóżek.

Tayend zmarszczył nos.

– Ja raczej się nie położę. Ostatnio tak dużo spałem.

Ogarniające Dannyla podejrzenia sprawiły, że jego dobry nastrój zaczął gdzieś odpływać. Nie spojrzał na Achatiego, choć miał ochotę sprawdzić, czy myśli o tym

samym. Jeżeli Tayend nie będzie spał do późna...

– Pora na obiad! – przerwał Achaty, kiwając dłonią, gdy w drzwiach głównego pokoju stanął kolejny niewolnik.

– Ty też jesteś głodny, Tayendzie?

W pokoju unosił się apetyczny zapach. Na twarzy Tayenda pojawiła się ciekawość, gdy spojrzął na tacę w rękach niewolnika.

– Tak.

– W takim razie siadaj i jedz – zaprosił go Achaty.

Tayend usiadł na taborecie i wszyscy zajęli się posiłkiem i rozmową.

– Jak się czujesz? – Po chwili zapytał Tayenda Achaty. – Nie masz żadnych problemów z powodu lekarstwa na chorobę morską?

– Nie. – Elyńczyk wzruszył ramionami. – Kiedy obudziłem się po raz pierwszy, czułem się trochę niewyraźnie, ale przeszło mi po kąpieli. Kiedy jedziemy dalej?

– Jutro rano.

Tayend skinął głową.

– Miejmy nadzieję, że nie trafimy na kolejne sztormy.

– W rzeczy samej.

– Dziś wieczorem chyba poczytam. Nie miałem do tego zbyt często sposobności, od kiedy wyruszyliśmy.

– Potrzeba ci czegoś do czytania? – zapytał Achaty.

Dannyl słuchał, jak dyskutują na temat książek i otrzymanych przez Achatiego zapisów o próbie podbicia plemion Duna. Ashaki poświęcał Tayendowi całą uwagę, ale w końcu Tayend zapewne prześpi cały kolejny dzień i czas spędzony na pokładzie statku. Jeżeli jego codzienne zwyczaje się nie zmieniają, nie będzie miał zbyt wielu okazji do rozmowy z Achatim czy Dannylem.

I muszę samolubnie przyznać, że mnie to cieszy. To mnie Achaty poświęca więcej uwagi, nawet jeśli nie jesteśmy sami, gdyż przez lekarstwa na chorobę morską Tayend przeważnie śpi, kiedy my nie śpimy.

Lekarstwo, które dał Tayendowi Achaty. Nie podejrzewam, żeby... Czyżby Achaty to zaplanował? Czy w ten sposób chciał sprytnie pozbyć się Tayenda, żeby mu nie przeszkadzał? Żeby nam nie przeszkadzał?

A może to tylko korzystny efekt uboczny. Przecież Achaty powiedział, że nie na każdego lek wpływa aż do tego stopnia. Dannyl zaproponował, że użyje magii, by pomóc Tayendowi w jego dolegliwościach, Elyńczyk jednak odmówił. Był zbyt dumny, by prosić go o pomoc. Szczególnie gdy miał wybór. Czyżby Achaty odgadł, że Tayend postąpi w ten sposób?

Co powiedziałyby Tayend, gdyby wiedział, o czym rozmawiałem z Achatim w łaźniach? Dannyla ukłuło poczucie winy, ale nie był do końca pewny, czy to dlatego, że ewentualny nowy związek mógłby zdenerwować Tayenda, czy też dlatego, że zignorował ostrzeżenie Elyńczyka przed Achatim.

W końcu zorientuje się, co się dzieje; w przeciwnym razie będę musiał mu powiedzieć. Jak na razie Achaty ma rację: lepiej, żeby Tayend dowiedział się, gdy już nie będziemy spędzali tyle czasu razem na statku. Z pewnością miałby co do tego zastrzeżenia. Będę musiał mu wyjaśnić, że go rozumiem i że to związek bez zobowiązań.

Ostatnia myśl wywołała nieprzyjemne ukłucie. A co będzie, jeżeli przestanie być bez zobowiązań?

Będę się o to martwił dopiero wtedy, bo w przeciwnym wypadku moje towarzystwo będzie wszystkim przeszkadzać. Znowu.

Mimo że skład w lecznicy był dużym pomieszczeniem, zgromadzeni tam ludzie sprawili, że zrobiło się tłoczno. Wszyscy stali wokół stołu przy drzwiach. Sonea i Dorrien z jednej strony, a Cery i Anyi z drugiej. Nikt nie kwapił się, by usiąść na jedynym krześle. Drugie gdzieś zniknęło. Sonea zanotowała sobie w myślach, by powiedzieć o tym któremuś

z Uzdrawicieli.

– Szkoda, że nie wiedziałam, czy Lorandra odzyskała swoje moce – narzekła Anyi. – Wtedy zostałabym z nimi i moglibyście złapać oboje. Musiałam was ostrzec.

Sonea uśmiechnęła się.

– Skąd miałaś wiedzieć – powiedziała. – Musiałaś być zszokowana, kiedy znalazłyście się w jednym pokoju. Jesteś pewna, że nie zapamiętała cię z Przesłuchania?

Anyi zmarszczyła brwi.

– Nie wydaje mi się. Nie zachowywała się tak, mogła jednak udawać, żeby sprowokować mnie do zostania. W takiej sytuacji kiedy spotkałybyśmy się ze Skellinem, mogłaby mu powiedzieć, żeby się mną zajął.

– Nie mogłaby wtedy mieć pewności, że Jemmi i Rek uwierzyliby jej, że jesteś szpiegiem.

– Może przekonali ją, że zwróciłam się przeciwko Cery’emu.

– Gdybym był na jej miejscu, nalegałbym, żeby Jemmi znalazł innych ochroniarzy – powiedział Cery.

– Skoro tego nie zrobiła, prawdopodobnie nie rozpoznała Anyi – stwierdził Dorrien. – W przeciwnym razie z pewnością czułaby się nieswojo w towarzystwie osoby, która w przeszłości pośrednio współpracowała z Gildią, zwłaszcza jeżeli miała spotkać się ze swoim synem.

– Bez względu na przyczynę straciliśmy okazję do schwytania Skellina – rzekł z westchnieniem Cery. Spojrzała na Soneę. – Czy on jest w stanie usunąć blokadę mocy Lorandry?

– Prawdopodobnie. – Sonea spojrzała na Anyi. – Czy ktoś wspominał o Lilii?

Dziewczyna pokręciła głową.

– Miejmy w takim razie nadzieję, że Lorandra zostawiła ją, gdy dziewczyna nie była już jej potrzebna. Albo że Lilia była na tyle rozsądna, by od niej uciec.

– I że Lorandra jej nie zabiła, gdy nie była jej już potrzebna – dorzucił ponuro Dorrien.

Sonea skrzywiła się.

– Przynajmniej wiadomo, że Lilia nie powiedziała Lorandrze o tym, że nauczyła się czarnej magii. Jeśli zaś to zrobiła, to Lorandra nie wiedziała, że Lilia może przekazać jej tę wiedzę. Gdyby o tym wiedziała, nie pozwoliłaby jej odejść.

– Lorandra nie dowiedziałaby się, za co uwięziono Lilię, chyba że od niej samej lub kogoś z gwardzistów – dodał z namysłem Dorrien. – Skoro jednak krążą plotki o tym, że ze Strażnicy uciekły dwie osoby, Lorandra wkrótce dowie się o umiejętnościach Lilii. Miejmy nadzieję, że nie wie, gdzie dziewczyna przebywa, i że po nią nie wróci. Musimy jak najszybciej znaleźć Lilię.

– Nie. Nie my – westchnęła Sonea, gdy wszyscy odwrócili się, by na nią popatrzeć. – Musi to zrobić Czarny Mag Kallen. Ja mam się zająć poszukiwaniami Skellina.

– Chyba w takim razie musisz spotkać się z Kallenem i powiedzieć mu, co się stało zeszłej nocy – zasugerował Cery, rzucając jej pełne współczucia spojrzenie.

– Tak. Jak najszybciej.

Skinął głową i przegonił ją gestem.

– W takim razie idź. Nie mamy ci nic więcej do przekazania.

Anyi zgodnie pokręciła głową.

– Sam sobie idź – odparła Sonea, powtarzając jego gest. – Pamiętaj, że to ty jesteś w mojej lecznicy.

Uśmiechnął się szeroko.

– Rzeczywiście.

Odwróciwszy się, zaprowadził Anyi z powrotem do ukrytego wjazdu, przez który wszedł do pomieszczenia. Sonea zaczęła, aż wyszli i zamknęli wjazd, po czym zwróciła się do Dorriena.

– Poznałeś już Kallena?

Zrobił kilka kroków naprzód i otworzył przed nią drzwi.

– Nie. Powinienem o czymś wiedzieć, zanim go poznam?

Wyszła na korytarz, a zobaczywszy zbliżającego się Uzdrowiciela, postanowiła powiedzieć co innego, niż zamierzała.

– Tylko tyle, że nie grzeszy poczuciem humoru.

– Słyszałem już o tym – powiedział Dorrien, gdy wyszedł za nią na korytarz. – Choć kiedy teraz o tym myślę, to chyba właśnie od ciebie.

– Traktuje swoje obowiązki bardzo poważnie.

– To niewątpliwie dobrze.

Sonea spojrzała na niego. Uśmiechnął się szeroko, ona zaś pokręciła głową.

– Są jednak pewne granice.

– W poważnym traktowaniu swoich obowiązków?

– W tym, że mi dokuczysz i uchodzi ci to na sucho – odparła zwięźle.

Dotarli do alejki przy lecznicy. Cekał tam powóz, którym przyjechała, gdyż jak zwykle nalegała, żeby Dorrien kończył zmianę i jechał do domu, kiedy tylko się zjawiała. Powiedziała woźnicy, żeby wracał do Gildii, po czym wsiadła za Dorrieniem.

– Coś mi tu nie pasuje – powiedział, gdy powóz wjechał na ulicę.

Sonea spojrzała na niego.

– W jakiej sprawie?

– Ubiegłej nocy. – Zmarszczył brwi. Skupił wzrok gdzieś za oknem, ale widać było, że jest pogrążony w rozmyślaniach. – Historia Anyi. Może to sposób, w jaki ją opowiedziała. Powtarzała się albo zatrzymywała w środku zdania, jakby zmuszała się, żeby coś przemilczeć.

Sonea wróciła myślami do spotkania. Nie zauważyła niczego dziwnego w zachowaniu Anyi. Fakt, dziewczyna robiła przerwy, Sonea zakładała jednak, że po prostu nie do końca wiedziała, jak ubrać w słowa swoje podejrzenia i spontanicznie podjęte decyzje.

– Może była zdenerwowana – powiedziała Sonea. – Wie, że kiedyś mieszkałam w slumsach, ale ty pochodzisz z Domów. – Wydawało się to mało prawdopodobne, ale być może zwyczajowa otwartość Anyi zależała od tego, w którym towarzystwie się znajdowała.

Wyraz twarzy Dorriena nie zmienił się. Pokręcił głową.

– Być może. Ale myślę, że kryje się za tym coś więcej, niż nam powiedziała. Myślisz, że ktoś mógł ją zaszantażować?

Sonea poczuła ucisk w żołądku. Jakimś dziwnym sposobem na myśl przyszedł jej Lorkin. Chociaż powiedział, że zamierza z własnej woli dołączyć do Zdrajców, i tak oznaczało to życie w czyichś rękach. Chciałabym dostać od niego jakieś wieści.

– Wszystko jest możliwe – odparła. – Spodziewałabym się raczej, że jeśli Skellin miałby kogoś szantażować, byłby to Cery. A gdyby go szantażował, uwięziłby gdzieś Anyi i zagroził, że ją zabije, jeżeli Cery nie spełni jego żądań.

Dorrien nie wyglądał na przekonanego, ale nie powiedział nic więcej. Na ulicach Imardinu panował spokój. Ci, którzy mieli wybór, nie wychodzili na zewnątrz, żeby nie marznąć. Kiedy powóz przejechał przez bramy Gildii, zaczął padać drobny śnieg.

Przeszli przez Uniwersytet i w poprzek dziedzińca do Domu Magów. Sonea doprowadziła ich do pokoiw Czarnego Maga Kallena i zapukała do drzwi. Gdy się otworzyły, wyczuła aromatyczny dym. Po jej plecach przebiegł dreszcz. Nigdy wcześniej nie miała do czynienia z dymem z nilu, ale setki razy czuła przesiąknięte nim ubrania. Przypomniała sobie przekazaną przez Anyi informację, że ta widziała, jak Czarny Mag Kallen kupuje nil, a szok przerodził się w obrzydzenie, gdy zobaczyła Kallena i dwóch innych magów oraz asystentów siedzących w jego pokoju gościnnym i zaciągających się dymem z bogato zdobionych fajek. Kallen odłożył swoją i uprzejmie się uśmiechnął.

– Czarny Magu Soneo – powiedział, wstając z miejsca. – Mistrzu Dorrienie. Wejście.

Sonea zawahała się, po czym zmusiła się, by przestąpić próg pokoju. Mając wcześniej

do czynienia z nilem, nie chciała wdychać dymu, nawet jeśli był zbyt rozrzedzony, by w jakikolwiek sposób na nią wpływać.

– Co możemy dla was zrobić? – spytał Kallen.

– Przyszliśmy poinformować o nieudanej zasadzce, którą próbowaliśmy zastawić ubiegłej nocy – powiedział Dorrien.

Sonea spojrzała na niego, on zaś odwzajemnił jej spojrzenie, kręcąc głową.

Wróciwszy myślami do powodu wizyty, opisała planowane spotkanie i przyczyny niepowodzenia. Kallen zadał wszystkie pytania, których się spodziewała, i poczuła ulgę na myśl, że mają to za sobą i może stamtąd wyjść. Mag podziękował jej za informacje i zapewnił, że robi wszystko, co w jego mocy, by odnaleźć Lilię i Naki.

Znalazłszy się z powrotem na korytarzu, Sonea dała upust złości.

– Nie mogę uwierzyć, że siedział we własnym pokoju i palił nil! – syknęła, choć chciała powiedzieć to szeptem.

– Żadne prawo tego nie zabrania – zauważył Dorrien. – A przez te fajki palenie wygląda wręcz godnie.

– Ale... czy komuś w ogóle przyszło do głowy, jakie to niebezpieczne?

Rozłożył ręce.

– Nie. Nawet ci, którzy wiedzą, że nil źle wpływa na zwykłych ludzi, zakładają, że nie jest gorszy niż alkohol pity z umiarem przez rozsądną osobę – taką jak mag. – Dorrien spojrzał na nią. – Jeśli rzeczywiście jest niebezpieczny, to Mistrzynie Vinara powinna zająć jasne stanowisko w tej sprawie.

Sonea westchnęła.

– Nie robi tego, jeżeli magowie nie poddadzą się badaniom. Ci, którzy palą nil, odmówią, a nie w porządku byłoby prosić tych, którzy tego nie robią, by narażali się na jego ciągły wpływ.

– To się może zmienić. Wystarczy tylko, by jakiś mag spróbował przestać i żeby okazało się to niemożliwe. – Zamyślił się. – Popytam. Może znajdzie się ktoś, kto jest w takiej sytuacji, ale wstydy się przyznać.

Zmusiła się do bladego uśmiechu.

– Dziękuję.

– Masz wystarczająco dużo pilnych spraw na głowie – dodał. Po chwili jego twarz przybrała ostrożny, pełen wahania wyraz.

– O co chodzi? – zapytała.

– Cóż... Wiesz, że twoje perfumy są wytwarzane z kwiatów nilu?

Sonea zatrzymała się i wbiła w niego wzrok.

– Nie...

Odwrócił się z poczuciem winy.

– Powinienem być powiedzieć ci o tym wcześniej. Tydzień czy dwa temu byłem w perfumerii i rozpoznałem zapach. Zapytałem, co to.

Zamknęła oczy i pokręciła głową.

– A mogłam kupić tyle innych perfum. To był tylko kaprys. I tylko dlatego, że musiałam sprawiać wrażenie zajętej. Pewnie powinnam je wyrzucić.

– Byłoby szkoda.

Zamrugnęła powiekami i rzuciła mu pytające spojrzenie. Ku jej rozbawieniu unikał jej wzroku.

– Podobają ci się?

Spojrzał na nią, po czym odwrócił oczy.

– Tak. Wcześniej nigdy się nie perfumowałaś. Są... ładne.

Z uśmiechem ruszyła dalej. Wyszli z Domu Magów i podążyli w kierunku Uniwersytetu.

– A co robiłeś w perfumerii? Kupowałaś prezent Alinie?

Pokręcił głową, po czym jakby wrócił do rzeczywistości.

– Chciałem znaleźć coś dla Tylii. Na Ceremonię...

– Aha – przytaknęła. – Czyli nie eleganckie pióro, jak zwykle?

– Nie.

Resztę drogi do powozu przeszedł w milczeniu, prawdopodobnie rozmyślając nad tym, że jego córka osiągnęła już wiek, w którym może zostać nowicjuszką. Sonea przypomniała sobie, jak się czuła, gdy Lorkin składał przyrzeczenie i otrzymał swoje pierwsze szaty.

Poczucie dumy zakłóciło wspomnienie tego, jak sama złamała przyrzeczenie, i dnia, gdy wszyscy członkowie Gildii przechodzili obok niej i Akkarina, rozrywając ich szaty w symbolicznym geście odrzucenia, po czym skazali ich na wygnanie.

Podobnie jak wtedy odepchnęła od siebie tę myśl. To prawda, że Lorkin postanowił zamieszkać w ukrytym mieście buntowników, ale z powodu tej decyzji nikt poważnie nie zastanawiał się nad skazaniem go na wygnanie. Było to pewne pocieszenie. Skoro Gildia nadal wierzyła, że Lorkin wróci, jej również łatwiej było w to uwierzyć.

ROZDZIAŁ 22

W DOBOROWYM TOWARZYSTWIE

Coś otarło się o zmysły Lorkina. Zignorował to uczucie, ale powróciło i wywołało ciarki na jego skórze. Przerwa była irytująca, ale zgodnie z tym, czego go nauczono, zaakceptował ją i ostrożnie oderwał swój umysł od dojrzewającego klejnotu.

Kiedy powróciła świadomość otaczającej go rzeczywistości, otworzył oczy i rozejrzał się po jaskini, by dowiedzieć się, co rozproszyło jego uwagę. Nie były to siedzące w pobliżu twórczynie kamieni. Rozglądały się wokół tak jak on. Był całkiem pewny, że nie były to także dwie będące magami kobiety stojące przy drzwiach, choć ich postawa wskazywała na to, że rozmawiały. Już dawno nauczył się blokować pobliskie rozmowy.

Po chwili zdał sobie sprawę, że słyszy słaby, niski dźwięk. Jednocześnie pod dłońmi, stopami i krzesłem wyczuł wibracje.

Serce natychmiast zaczęło tłuc mu się w piersi i szybko zaczerpnął magii, by otoczyć się mocną barierą.

Wstrząsy, pomyślał. Ciekawe, jak bardzo poważne.

Zauważył jednak, że inni magowie nie uciekają z miasta. Czy osoby niebędące magami właśnie się ewakuowały? Kiedy ostatnio widział leżącą na zewnątrz dolinę, była pokryta grubą pierzyną śniegu. Wzdrygnął się na myśl o tym, co by było, gdyby zawałiło się całe miasto i tysiące ludzi zostałoby uwięzionych na tym trzaskającym mrozie.

Miasto przetrwało już setki lat, choć w kilku miejscach się zapadło. Nie oznaczało to wprawdzie, że nigdy nie pojawią się wstrząsy na tyle silne, by je zniszczyć, ale ryzyko, że będzie musiał jakoś wydostać się spod gruzów tych głębokich tuneli, było nikłe, co stanowiło pewną pociechę.

A jednak nic dziwnego, że zdaniem niektórych Zdrajcy będą musieli pewnego dnia opuścić Azyl.

Rozejrzał się po pomieszczeniu. Ściany połyskiwały krystalicznymi punkcikami odbitego światła. Te skały nie stanowiły już dla niego barwnej tajemnicy. Znał przeznaczenie każdego pasma klejnotów – wiedział, jakie będą ich magiczne zadania.

Wytwarzano dwa rodzaje kamieni: kamienie kształtujące i kamienie mocy. W kamieniach kształtujących zapisywano sposób, w jaki mają kształtować magię. Do kamienia przesyłano energię magiczną, ten zaś przekształcał ją w coś fizycznego: moc, ciepło, światło i ich różne znane kombinacje. Intensywność tego efektu zależała od ilości energii magicznej przekazanej do kamienia. W ten sam sposób magowie wydobywali na zewnątrz własną energię, dlatego kamienie kształtujące nie były dla nich szczególnie użyteczne, chyba że mag jeszcze nie nauczył się wykonywać danej czynności lub nie potrafił wykonać jej w odpowiedni sposób. Nie były również użyteczne dla osób niezdolnych posługiwać się magią, ponieważ nie były w stanie przekazać mocy na zewnątrz, a mocy w nich zawartej i tak było zbyt mało, by móc jej zaczerpnąć.

Nie potrzebowałem wiele czasu, by zdać sobie sprawę, jak użyteczne byłoby zawarcie w kamieniach mocy uzdrowicielskiej, podejrzewam więc, że niektórzy ze Zdrajców również na to wpadli. Możliwości nauczania kamieni pewnych zadań są chyba jednak ograniczone, dlatego gdyby w ogóle wykonano kamienie uzdrawiające, mogłyby służyć wyłącznie do podstawowych czynności.

Kamienie drugiego rodzaju – kamienie mocy – były dla magów znacznie bardziej przydatne. Przygotowywano je do wykonywania tych samych zadań, ale twórca zawierał w nich własny zapas energii magicznej, która zużywała się w miarę użytkowania kamienia. W prawidłowo wykonanych klejnotach można było zawrzeć nową porcję magii. Tych mniej udanych można było użyć tylko raz. Czasami celowo wykonywano je do jednorazowego zastosowania, jeżeli cel, dla którego je tworzone, był przyczyną ich zniszczenia, ale w większości kamieni mocy z założenia można było

zawrzeć nową porcję magii.

A to z kolei bardzo przypomina sposób, w jaki Gildia dba o wytrzymałość Areny i innych magicznie wzmacnianych budynków. Magia uchodzi z nich bardzo powoli, ale Arena i bariera, która ją otacza, zostają czasami naruszone w trakcie zajęć ze sztuk walki i stale trzeba je wzmacniać.

Te dwa rodzaje magii – wzmacnianie budynków i wytwarzanie kamieni – były do siebie tak podobne, że Lorkin był zdumiony, że Gildia nigdy nie wpadła na pomysł hodowania kamieni. Zdał sobie jednak sprawę, że w Kyralii nie było jaskiń, w których naturalnie występowałyby klejnoty. Nie było również możliwości, by w tym celu kamienie importować, gdyż zanim dotarłyby do magów w formie biżuterii, byłyby za stare, żeby odpowiednio je przygotować.

Kolejną przeszkodą był fakt, że architekt, który wynalazł metodę wzmacniania kamienia za pomocą magii, żył w czasach, gdy czarna magia była zakazana. Lorkina przeszedł dreszcz na myśl, z jaką łatwością przyswoił sobie zasady czarnej magii. W niespełna godzinę złamał swoje przyrzeczenie i trwające od wieków tabu.

Mimo tego wszystkiego czuł się trochę zawiedziony. Nie stałem się potężniejszy, nie zyskałem nowych umiejętności. Jedyne lepiej zrozumiałem proces tworzenia kamieni i jestem w stanie go zastosować – jednak dla Gildii wiedza ta będzie dość ograniczona, jeżeli w Kyralii nie uda się znaleźć żadnych jaskiń, gdzie występują klejnoty, lub innego sposobu uzyskiwania kamieni.

Czarna magia dała mu bardziej realistyczny obraz energii, jaką miał w sobie, oraz jego atutów i słabości. Podejrzywał, że dałoby się wyhodować kamień przeznaczony do określonego celu bez znajomości czarnej magii, ale byłoby to jak spacer w ciemnościach – nie mógłby stwierdzić, czy robi to poprawnie, jaką ilość energii można w nim zawrzeć lub kiedy taki kamień będzie gotowy do użytku.

Spojrzał na mały, zielony klejnot, który trzymał w rękach. Przez większą część procesu musiał nad nim pracować, póki jeszcze klejnot tkwił na ścianie, a kilka razy już go zgubił w całej masie kamieni, które się na niej znajdowały. Kiedy zawarł w nim wystarczającą ilość energii, mógł go oderwać i dopracować przy stole.

Praca ta wymagała długiego okresu niezmaconego skupienia. Teraz już rozumiał, dlaczego Tyvara stwierdziła, że nie ma do tego cierpliwości. Mówczyni Halana powiedziała mu też, że tworzenie kamieni wydzielających ciepło lub posiadających moc wybuchu może być niebezpieczne w razie braku koncentracji, zawarcia w kamieniu zbyt dużej ilości magii lub stworzenia kamienia ze skazą. Dlatego właśnie nad niektórymi kamieniami pracowano w odległych jaskiniach, do których nie można było wchodzić bez zaproszenia przebywającej w nich twórczyni.

Lorkin pracował nad kamieniami wytwarzającymi światło. Choć było to trudniejsze zadanie, nauczono go także, jak zaopatrywać je w magię. Wytwarzanie kamienia mocy przez osobę początkującą wiązało się również z pewnym niebezpieczeństwem, gdyż łatwo było zawrzeć w nim zbyt wiele energii lub zdekoncentrować się. Mógłby co prawda dostać kamień duplikujący – dzięki któremu można było tworzyć niezliczoną ilość kopii danego wzorca, w szczególności kamieni, które miały służyć skomplikowanym magicznym celom. Mówczyni Halana nalegała jednak, by najpierw opanować umiejętność tworzenia bez pomocy kamienia duplikującego, aby nie nabrać zwyczaju pokładania w nim zbyt wielkich nadziei.

Wibracje wyciszyły się. Lorkin rzucił okiem na pomieszczenie. Pozostałe twórczynie wróciły do pracy, pochylając głowy nad stołami. Wziął głęboki wdech i zaczął wykonywać wyciszające umysł ćwiczenia. Nie wiedział, czy Zdrajczynie stosują podobne ćwiczenia, ale te mało skomplikowane metody, których nauczył się na Uniwersytecie, teraz bardzo mu się przydały.

Kiedy już miał ponownie skupić myśli na kamieniu, usłyszał, jak ktoś półgłosem wypowiada jego imię. Podniósł wzrok. Mówczyni Halana zmierzała w jego kierunku.

– Jak sobie radzisz, Lorkinie? – spytała, gdy zatrzymała się przy jego stole.
– Dobrze, Mówczyni Halano – odparł. – Jak do tej pory nie miałem żadnych problemów. Uśmiechnęła się krzywo, ze znanym mu już ponurym wyrazem twarzy, po czym wzięła do ręki kamień. Zauważył, że wszystkie twórczynie, oprócz początkujących, miały podobne, fatalistyczne poczucie humoru. Choć wypadki były rzadkim zjawiskiem, to jednak się zdarzały. Lorkin widywał czasami idące przez jaskinie kobiety z rozległymi bliznami na ciele. Pewnego dnia jedna z początkujących powiedziała mu, że część z nich pracuje w samotności nie tylko dlatego, by uniknąć ryzyka rozpraszania uwagi, ale żeby nikt nie widział ich blizn. Niektóre z nich zawsze jadły, spały i pracowały w położonych głębiej jaskiniach, których prawie nigdy nie opuszczały.

Halana przyjrzała się dokładnie kamieniowi, po czym odłożyła go.

– Dobrze sobie radzisz – powiedziała. – Jest nieco lepszy niż większość pierwszych kamieni. Za kilka dni powinno dać się go aktywować.

Uśmiechnął się.

– A co potem?

Spojrzała mu w oczy i zamilkła, po czym wzruszyła ramionami.

– Potem zajmiesz się czymś poważniejszym. Jutro znów do ciebie zajrzę.

Po tych słowach odwróciła się i podeszła do uczennicy obok. Lorkin obserwował ją, zastanawiając się, dlaczego zamilkła po jego pytaniu. Zupełnie jakby ją nim zaskoczył, jak gdyby zakładała, że wcześniej znał odpowiedź.

Może nie wybiegała myślami aż tak daleko w przyszłość. Albo nie przywykła do uczniów, którzy chcą wiedzieć, czego będą się uczyć w następnej kolejności. Albo odpowiedź jest całkiem oczywista.

Wzruszył ramionami i z powrotem skupił się na kamieniu. Postanowił, co przychodziło mu z coraz większą łatwością, że zastanowi się nad tym później.

Zaczerpnąwszy odrobinę magii, Lilia lekko ogrzała wodę w wiadrze. Nie chciała podgrzewać jej zbyt mocno, by reszta służby nie zauważyła, że nad wodą unosi się para, i nie zorientowała się, że Lilia nie poszła do kuchni, żeby ją zagrzać. Mogłaby wzbudzić podejrzenia. Uklęknęła, zanurzyła w wodzie szmatę i zaczęła wycierać i szorować podłogę.

Od tygodnia mieszkała w spyluncie, spała pod schodami i udawała sprzątaczkę. Właścicielka lokalu była zaskoczona zaproponowanym przez nowicjuszkę przebraniem, dopóki nie dowiedziała się, że dziewczyna pochodzi z rodziny pracującej jako służba. Anyi zniknęła po pierwszym obiedzie, a gdy pojawiła się następnego ranka, rozzłościła się, gdy zobaczyła, że Lilia czyści garnki w kuchni. Lilia musiała przekonywać ją, by nie miała tego za złe Doni.

– Jesteś magiem – powiedziała ściszym głosem Anyi, tak żeby nie usłyszała jej reszta służby. – To, że urodziłaś się w rodzinie służących, nie powinno mieć żadnego znaczenia.

– W zasadzie to nie jestem magiem – a przynajmniej nie magiem Gildii – zauważyła Lilia. – Wyrzucili mnie, pamiętasz? Nie mam nic przeciwko temu, żeby zajmować się takimi rzeczami, poza tym trudno żebym miała tu przebywać za darmo.

Anyi powiedziała Lili o swoim spotkaniu z Cerym. Zgodził się nie informować Gildii, że Anyi odnalazła Lilię i że wiedziała, gdzie przebywa dziewczyna. Cery wzbudzał w Lili zaniepokojenie. Anyi miała zdecydowane poglądy na temat tego, co było właściwe, a co nie, i ciężko było wyobrazić sobie, że mogła pracować dla kogoś, kto nie zgadzał się z jej ideałami. Z tego, co usłyszała na temat Cery'ego, podejmował wielkie ryzyko, starając się trzymać magię z dala od półświatka. Z drugiej zaś strony zdaniem Doni Cery był bardziej pragmatyczny – a nawet bezwzględny – niż twierdziła Anyi.

Ktoś postawił obok Lili nogę w wysokim bucie. Poderwała się, a z jej ust wyrwał się okrzyk. Uniosła wzrok i z ulgą zobaczyła, że to Anyi.

– Przestraszyłaś mnie – powiedziała z wyrzutem, wrzucając szmatę z powrotem do

wiadra. – Nie możesz wydać choćby najmniejszego dźwięku, kiedy zachodzisz mnie od tyłu?

– Przepraszam. – Jednak wcale nie sprawiała wrażenia skruszonej. Wyglądała na zadowoloną z siebie. – To część mojej pracy. Robię to odruchowo. – Spojrzała na wiadro i mokrą podłogę. – Wygląda na to, że przyszłam w samą porę. Co tym razem musisz posprzątać po gościach Doni?

Na twarzy Lili pojął się grymas.

– Nie chcesz wiedzieć. A w samą porę to byłabyś, gdybyś pojawiła się, zanim musiałam sprzątać.

– Przykro mi. Następnym razem postaram się być wcześniej. – Uśmiechnęła się szeroko. – Skończyłaś? Mamy spotkanie.

Serce podskoczyło Lili w piersi.

– Z Cerym?

– Tak. – Anyi uniosła brwi. – Wygląda na to, że nie możesz się doczekać.

Lilia wstała.

– Tylko dlatego, że z twoich opowieści wynika, że to interesująca osoba.

– Czyżby? W każdym razie nie mów mu o tym. – Anyi schyliła się, żeby podnieść wiadro, ale Lilia przesunęła je poza jej zasięg za pomocą magii.

– Pamiętaj, że to ja jestem służącą. Odniosę to, zanim pójdziemy.

Wzięła wiadro do ręki i zesłała na dół. Anyi burknęła coś pod nosem, ruszając za nią.

Kiedy wiadro zostało wypłukane i odniesione na miejsce, a Lilia pożyczyła od Doni ciężki płaszcz, Anyi wyprowadziła ją tylnym wejściem w alejkę, upewniwszy się, że nikt ich nie obserwuje. Wokół panował przejmujący chłód i Lilia musiała oprzeć się pokusie ogrzania powietrza. Nie dość, że nie mogła posłużyć się magią, to jej dyskomfort i frustrację z tego powodu pogłębił jeszcze deszcz, który właśnie zaczął padać.

W alejce nie było nikogo, ale zalegało w niej mnóstwo śmieci i skrzynek.

– Musisz być świadoma pewnych rzeczy – powiedziała cicho Anyi. – Próbowałam nie dopuścić do tego spotkania z dwóch powodów... – Zamilkła, gdy dotarły na koniec alejki, i sprawdziła prostopadłą uliczkę, zanim przeszły przez nią, wchodząc w kolejną, jeszcze węższą. – Po pierwsze, człowiek, dla którego pracuję, również się ukrywa. Przyrowadzenie cię do niego wiąże się z niebezpieczeństwem. Moim zdaniem spotkanie dwóch poszukiwanych osób dwukrotnie zwiększa ryzyko odnalezienia obojga. Ale bezpieczniej już będzie przyrowadzić cię do niego niż na odwrót. Ludzie, którzy chcą znaleźć cię, chcą cię zatrzymać. Ludzie, którzy chcą znaleźć jego, chcą go zabić.

– Skellin chce...

– Óśś. Nie wypowiadaj jego imienia. Deszcz nas zagłusza, ale niektóre słowa przyciągają uwagę bardziej niż inne. Ale... tak. – Anyi wyjrzała za róg i ruszyła dalej. – Wiesz, Skellin jest bardzo wpływowy. – Spojrzała na Lilię. – Jest najpotężniejszym Złodziejem w mieście. Wszędzie ma sprzymierzeńców, wśród wyżej i niżej postawionych osób.

– Czyli... skoro osoba, dla której pracujesz, się ukrywa, a najbardziej wpływowym Złodziejem – który w dodatku jest magiem – chce go znaleźć, to czy będzie w stanie pomóc mi odnaleźć Naki?

Anyi zatrzymała się i odwróciła do Lili.

– On też ma sprzymierzeńców. Być może nie tak wielu, ale przynajmniej można na nich polegać. Inni od razu by mu cię wydali.

Lilia utkwiała wzrok w kobiecie. Najwyraźniej obraziła ją, kwestionując możliwości Cery'ego. To całkiem zrozumiałe... ale coś mi mówi, że z tym Cerym łączy ją coś więcej niż tylko to, do czego się przyznaje.

– Jesteś wobec niego bardzo lojalna – zauważyła.

Anyi wzięła głęboki wdech i wypuściła powietrze.

– Tak. Chyba masz rację.
Zamyśliła się, ale tylko na chwilę. Ponownie ruszyła naprzód.
Lilia zdała sobie sprawę, że przestał padać deszcz, co przyjęłaby z ulgą, gdyby nie fakt, że zastąpił go śnieg i zrobiło się jeszcze zimniej. Wepchnęła ręce głęboko do kieszeni płaszcza i natychmiast tego pożałowała, gdy za paznokcie nawchodziło jej pełno piasku, który znajdował się na ich dnie.
– Dobrze – powiedziała Anyi, bardziej do siebie niż do Lilii. – Liczyłam na śnieg. Zniechęci ludzi do wychodzenia na ulice.
Zarzuciła na głowę kaptur płaszcza.
– A jaki jest ten drugi powód? – zapytała Lilia.
Anyi zmarszczyła brwi.
– Drugi powód czego?
– Że to spotkanie nie powinno się odbyć.
– Ach, o to ci chodzi. – Twarz Anyi wykrzywił grymas. – Nie byłam całkowicie pewna, czy cię nie wyda, choć powiedział, że tego nie robi.
Że nie wyda mnie Gildii, dokończyła Lilia.
– Czyli jesteś lojalna, ale mu nie ufasz.
– Ależ ufam – zapewniła ją Anyi. – Powierzyłabym mu własne życie. Problem polega na tym, że nie zaufałabym mu, gdyby w grę wchodziło życie większości innych osób.
– To niezbyt pocieszające.
– Zdaję sobie z tego sprawę. Ale powinnaś o tym wiedzieć. Jest tym, kim jest.
Przez głowę Lilii przemknęła pewna myśl.
– Złodziejem?
Anyi spojrzała na Lilię i zmarszczyła brwi.
– Czy to aż tak oczywiste?
Lilia uśmiechnęła się.
– Albo oczywiste, albo coraz lepiej sobie radzę.
– Masz coś przeciwko temu?
– Nie. Spodziewałam się, że będę musiała współpracować z podejrzanymi osobami, żeby znaleźć Naki.
– Tak myślałam, skoro miałaś zamiar zaufać tej morderczyni, chociaż wiedziałaś, kim jest.
– Nie ufałam Lo... tej kobiecie – poprawiła ją Lilia. – Skorzystałam z okazji, bo nie wiedziałam, jak inaczej znaleźć Naki. – Spojrzała na Anyi. – To skąd wiesz, że Cery nie wyda mnie dzisiaj Gildii?
Anyi zachichotała.
– Dałam mu dobry powód, żeby cię zatrzymał.
– Czyli jaki?
– Użyjemy cię jako przynęty, żeby złapać Skellina.
Lilia potknęła się i zatrzymała.
– Macie zamiar...
– Anyi!
W alejce przed nimi, w miejscu gdzie schodziła się z kolejną ulicą, pojawiła się kobieta. Obie spojrzały w jej kierunku. Była wysoka i bardzo szczupła, a rzuciwszy Lilii pobieżne spojrzenie, skupiła wzrok na jej towarzyszcze.
Anyi cicho zaklęła, po czym mozolnie ruszyła naprzód.
– Heyla. Śledzisz mnie?
Spojrzenie kobiety było niezachwiane.
– Tak. Chcę z tobą porozmawiać.
Anyi skrzyżowała ramiona.
– W takim razie mów.
Heyla spojrzała na Lilię.

– Na osobności.

Anyi z westchnieniem podeszła na róg ulicy i zatrzymała się.

– Tu jesteśmy wystarczająco na osobności.

Kobieta wyglądała, jakby chciała zaprotestować, jednak tylko pokręciła głową i dołączyła do Anyi.

Zaczęły cicho rozmawiać. Lilia zrozumiała jedynie kilka słów. Heyla kilka razy przeproszała. Obserwując jej twarz, Lilia wyczytała w niej poczucie winy, żal i, co dziwne, głód. Kobieta opuściła ramiona. Gwałtownie gestykulowała, a w pewnej chwili wyciągnęła ręce w stronę Anyi i szybko je cofnęła.

Anyi natomiast była spokojna i uważna, ale coś w sposobie, w jaki zaciskała szczękę i przyrywała oczy, wskazywało, że powstrzymuje złość. Im dłużej ją obserwowała, tym bardziej była przekonana, że w jej twarzy dostrzega coś jeszcze. Nie mogła zdecydować, czy to nadzieja, czy ból. Kobieta powiedziała coś, na co Anyi skrzywiła się i pokręciła głową.

Nagle w agresywny sposób wskazała na Anyi palcem i powiedziała coś ściszym głosem.

Ta gorzko się roześmiała.

– Jeśli będziesz w stanie go znaleźć, to powiedz mu, że jest draniem. Będzie wiedział, dlaczego.

Kobieta ponownie odwróciła się w stronę Lili.

– A ona? Klientka? Powinam ją ostrzec, żeby zamykała na klucz sypialnię? A może ma mnie zastąpić?

– Cóż, nie stała się jeszcze zdradziecką, złodziejską ćpunką – warknęła Anyi.

Heyla odwróciła się na pięcie w stronę Anyi, zaciskając dłoń w pięść, Anyi zaś, zmieniając nieznacznie pozycję, nagle stanęła gotowa do walki. Heyla zatrzymała się i zrobiła krok w tył.

– Dziwka! – parsknęła, po czym odeszła uliczką.

Anyi patrzyła za nią, dopóki nie zniknęła, po czym skinęła dłonią na Lilię.

– Lepiej miejmy się na baczności – powiedziała. – Może próbować nas śledzić albo zlecić to komuś innemu.

Ruszyła z powrotem alejką i skręciła w wąską, osłoniętą uliczkę pomiędzy dwoma budynkami.

– Kto to jest?

– Uwierz lub nie, ale to stara przyjaciółka – westchnęła Anyi. – Kiedyś byłyśmy blisko, ale próbowała mnie sprzedać naszym wrogom, żeby dostać pieniądze na gnil.

– Czego chciała?

– Pieniądzy. Znowu.

– Groziła ci?

– Tak.

– Wybacz – powiedziała Lilia – ale chyba masz podobne szczęście w dobieraniu sobie znajomych jak ja.

Anyi nie uśmiechnęła się. Na jej twarzy malował się smutek i Lilia pożałowała swoich słów.

– Przepraszam.

– W porządku. Skończyłam z nią – powiedziała Anyi. Przyspieszyła kroku. Lilia wlokła się za nią, aż w końcu zmusiła się, żeby ją dogonić.

Skończyłam z nią, pomyślała. Takie rzeczy mówi się, kiedy... Chwileczkę. Co takiego powiedziała Heyla? „Powinam ją ostrzec, żeby zamykała na klucz sypialnię? A może ma mnie zastąpić?” To może znaczyć coś innego, ale...

Kiedy dotarło do niej, co jeszcze mogłyby oznaczać słowa kobiety, nie mogła przestać przyglądać się swojej przewodniczce i rozmyślać. Może się mylę co do niej i Cery'ego. Anyi nie była piękną, ale... robiła wrażenie. Zrównoważona, silna i sprytna.

W zasadzie gdyby nie Naki... nie, nawet o tym nie myśl.

Nie tylko byłoby to nie w porządku wobec Naki, ale znacznie utrudniałoby współpracę z Anyi.

Blady i schorowany Tayend podszedł do barierki, aby dołączyć do Dannyła i Achatiego. Stwierdził, że tego ranka weźmie tylko pół dawki leku na chorobę morską, żeby być bardziej przytomnym, kiedy dotrą na miejsce. Dannył miał fatalistyczną pewność, że do wieczora Tayend będzie całkowicie wszystkiego świadomy i nie pozwoli, by spędzili z ashakim choć trochę czasu na osobności. I tak jednak nie spodziewam się, że będziemy mieli zbyt wiele czasu do dyspozycji, bo Achaty ostrzegał, że nasz kolejny gospodarz jest – jak go określił? – „nieprzychylnym świętoszkiem”.

– Witamy na ziemiach Duna – oświadczył Achaty, wskazując leżący przed nimi port.

„Inava” kierowała się ku szerokiej dolinie. Po obu jej stronach wznosiły się zygzakowato ułożone warstwowe klify. Środkiem do morza wpadała szeroka, błotnista rzeka, a jej szarobrązowe wody wcinały się w słoną wodę, dopiero po przebyciu pewnej odległości mieszając się z oceanem.

Achaty nie był do końca precyzyjny. Dolina nie wyznaczała początków ziem Duna. Statek płynął wzdłuż nich już od kilku dni, choć tak naprawdę nikt nie ustalił żadnej granicy. Dolina, którą mieli przed sobą, była miejscem, gdzie schodzono na ląd po podróży morskiej, i stanowiła najbliższy odpowiednik tego, co na ziemiach Duna można było uznać za stolicę.

W przeciwieństwie do suchej ziemi i ostrych klifów, które w czasie podróży oglądali po lewej stronie, dolina tętniła zielenią. Domy zbudowano na wysokich palach, a o poziomie wód powodziowych świadczyły plamy na drewnie, sięgające znacznie powyżej wzrostu człowieka. Do niektórych siedzib wchodziło się po drabinach, do innych zaś po prymitywnych schodach zbudowanych z powiązanych z sobą bali. Skupisko tych chat nazywano Hanivą, dolina zaś nosiła nazwę Naugh.

Kapitan zawołał niewolników, którzy rozpięchli się po statku. Opuszczono kotwicę i zwinęto żagle.

– Nie możemy podpłynąć bliżej – wyjaśnił Achaty. – Przez muł naniesiony w czasie corocznych powodzi woda jest zbyt płytka. Co jakiś czas sztormy zmywają nagromadzony osad, ponieważ jednak zniszczyłyby każdy zbudowany dok, nie ma sensu oczyszczać zatoki, używając magii.

Kiedy statek został zabezpieczony, niewolnicy opuścili na wodę niewielką szalupę. Dannył, Tayend i Achaty podziękowali kapitanowi i zeszli na nią po małej drabince linowej. Dotarłszy na brzeg, zaczęli czekać, aż niewolnicy wrócą na statek po ich kufry, i podążyli za nimi, gdy ci nieśli bagaże do Hanivy.

W mieście nie było ulic, tylko wydeptane ścieżki, a domy stawiano przypadkowo – niejednokrotnie w grupach połączonych wąskimi przejściami. Z rosnących wokół domów zbóż Dannył wywnioskował, że w najbliższym czasie nie spodziewano się powodzi. Zasiano je w sposób zapewniający miejsce dla ogromnych drzew, z których zwieszały się kiście owoców. Każde drzewo miało pojedynczy, gładki pień zwieńczony przypominającą parasol masą gałęzi lub eksplozją ogromnych liści. Dannyła z początku intrygowały wyrastające z ziemi wysokie kolce, dopóki nie zauważył kilku jeszcze większych, wypuszczających liście – zdał sobie sprawę, że były to młode drzewka, które zaciekle usiłowały urosnąć na tyle, by przetrwać powódź, zanim pokryją się liśćmi. Gdy mijali chodzących po polu ludzi, zauważył, że pod względem koloru skóry i budowy ciała byli gdzieś pomiędzy typowymi, brązowoskórymi, krępyimi Sachakanami a szczupłymi, szaroskórymi członkami plemienia. Podejrzał, że rasy te skrzyżowały się na przestrzeni wieków. Z tego, co Dannyłowi udało się wyczytać i usłyszeć, Duna nie mieli w zwyczaju osiedlać się w miastach. Byli ludem koczowniczym.

Może mieszkańców tego miasta można by uznać za inną rasę, pomyślał. I nazwać ich Naughami lub Hanivanami.

Minąwszy kilkanaście domów, niewolnicy podeszli do grupy budynków stojących samotnie w polu. Natychmiast można było dostrzec ich odmienność, mimo że zbudowane były z tych samych materiałów i wzniesiono je na palach. Ich układ był symetryczny, jeden dom, trzykrotnie większy od innych tutejszych domów, stał pośrodku, a mniejsze budynki po bokach i z tyłu, do wszystkich zaś można było dojść chodnikami. Do centralnie położonej siedziby prowadziły pojedyncze, szerokie schody, a dochodząca do nich ścieżka była prosta. Kiedy niewolnicy dotarli w to miejsce, zaczekali na Achatiego, Dannyla i Tayenda, by przepuścić ich przodem po schodach. Schody nie tylko zapewniały inny widok na okolicę, ale zmieniły też sposób, w jaki Dannyl ją postrzegał. Widział więcej domów i przebywające w nich osoby, a także robotników na polach. Nagle Haniva stała się miejscem zamieszkanym przez znacznie więcej ludności i o wiele bardziej przypominającym miasto.

Z domu wyszedł niewolnik, który rzucił się twarzą w dół na drewniany podest u szczytu schodów.

– Zabierz mnie do ashakiego Vakachiego lub kogokolwiek, kto pod jego nieobecność przemawia w jego imieniu – rozkazał Ahati.

Mężczyzna poderwał się na równe nogi i wprowadził ich do środka. Wewnętrzne ściany pomalowane były na biało i przechodziły w korytarz prowadzący do przestronnego pokoju. Jak w typowym sachakańskim domu, poza tym że ściany są proste. W pokoju pana stał oczekujący ich mężczyzna. Jego skóra miała smagły odcień szarości, a ramiona były wąskie, wskazując na domieszkę krwi Duna.

– Witaj, ashaki Ahati – powiedział mężczyzna, po czym Ahati podziękował mu, on zaś zwrócił się do jego dwóch towarzyszy. – A to zapewne Ambasadorowie Dannyl i Tayend.

– Zgadza się – odparł Dannyl. – To zaszczyt móc się tu zatrzymać.

Mężczyzna zaproponował, by usiedli.

– Zaplanowałem lekki posiłek, a po nim zostaniecie odprowadzeni do swoich obinów – wolno stojących domów, które z pewnością zauważyliście po przybyciu. To tutejszy pomysł; zwykle dobudowywane są dla syna, gdy się ożeni, lub dla starszego krewnego, gdy jego syn odziedziczy dom, ale także by mieć na oku kawalerów i panny.

– Czy to tradycja wśród Duna? – zapytał Tayend.

Vakachi wzruszył ramionami.

– I tak, i nie. Plemię z doliny Naugh ma własne tradycje, różniące się od zwyczajów Duna. Choć jest ludem osiadłym i bardziej cywilizowanym od swoich kuzynów, uważa się je za plemię podrzędne i musi płacić daninę tym na skarpie.

– Czy można znaleźć wśród nich Strażników Wiedzy? – spytał Dannyl.

Vakachi rozłożył ręce.

– Co do tego nie ma pewności. Strażnicy ukrywają się, prowadząc normalne życie, i nie mówią o swojej pozycji, dlatego możliwe, że kilku z nich tu mieszka, jednak nikt o tym nie wie. – Uśmiechnął się. – Najlepiej byłoby wybrać się na skarpę i poszukać któregoś z nich wśród plemion pełnej krwi. Chociaż i tam szanse na to nie są zbyt wielkie. Duna mają niezwykle i skuteczny zwyczaj odmawiania współpracy.

– Słyszałem i czytałem o tym – odparł Dannyl.

Vakachi pokiwał głową.

– W każdym razie obcokrajowiec i tak może mieć większe szanse niż Sachakanin. Zaplanowałem dla was wszystkich transport w to miejsce; wyrusza jutro. Podróż potrwa kilka dni. A tymczasem – wskazał na wchodzących do pokoju niewolników – zjedzcie coś, odpocznijcie i rozgośćcie się.

ROZDZIAŁ 23

DOBRE WIEŚCI, ZŁE WIEŚCI

Kiedy Sonea weszła do sali dla pacjentów, Dorrien przyjrzał się jej uważnie i zmarszczył brwi.

- Jesteś blada – powiedział.
- Nic mi nie jest – odparła, siadając.
- Kiedy ostatnio byłaś na słońcu?

Zastanawiała się chwilę. Już od kilku tygodni pracowała na nocną zmianę, biorąc wolne tylko na spotkania z Cerym. Ostatni raz wychodziła w ciągu dnia rano po nieudanej próbie schwytania Skellina, ale na pewno...

– Skoro musisz się zastanowić, to znaczy, że stanowczo zbyt dawno – twardo stwierdził Dorrien.

Sonea wzruszyła ramionami.

- Jest zima i dni są krótkie, więc kiedy wychodzę z Gildii, jest już ciemno.
- Jeżeli chcesz czekać, aż dni się wydłużą, to nie zobaczysz słońca jeszcze przez kilka tygodni. – Skrzyżował ramiona. – Jesteś jak jakieś przerażające nocne stworzenie, a czarne szaty i czarna magia nie poprawiają wrażenia.

Uśmiechnęła się.

- Chyba się mnie nie boisz, co?

Zachichotał.

– Ani trochę. Ale nad zaproszeniem cię na obiad musiałbym się zastanowić. Mogłabyś wystraszyć dziewczynki.

- Hmm... Teraz chyba moja kolej, żeby was zaprosić.
- Nie musimy robić tego na zmianę – powiedział. – Masz na głowie zbyt wiele innych zajęć. Cery się ostatnio odzywał?

Pokręciła głową.

– Dostałam tylko kilka zaszyfrowanych wiadomości. Uważa, że Lorandra już dołączyła do Skellina.

- A jak idą Kallenowi poszukiwania Lili i Naki?
- Razem z asystentami zrobił ulotki z ich podobiznami i opisami i wynajął ludzi, którzy rozdają je w mieście. Kilka osób mówiło, że widziało jedną z dziewczyn lub obie, ale w żadnym ze wskazanych miejsc ich nie znalazł.
- Ludzie widzieli Naki? Przynajmniej wiadomo, że żyje.
- O ile ta, którą widzieli, to rzeczywiście Naki. W każdym razie gwardziści nie odnaleźli ciała żadnych młodych kobiet, które byłyby do niej podobne.

Dorrien zamyślił się.

- Powinniśmy rozwiesić te ulotki w lecznicach.

Sonea kiwnęła głową.

- Dobry pomysł.
- Przed wyjściem wyślę wiadomość do Kallena. Szkoda, że nie sporządziliśmy portretu Lorandry, zanim zdążyła uciec.
- Ona wygląda znacznie bardziej charakterystycznie niż dziewczęta, podobnie jak Skellin, a jednak nikt nie zgłosił, że widział tę dwójkę, mimo naszych opisów.
- Nie, podejrzewam...

Przerwało im pukanie do drzwi. Sonea odwróciła się w chwili, gdy się otworzyły. Uzdrowiciel Gejen uprzejmie skinął głową.

– Czarny Magu Soneo – powiedział grzecznie, zanim zwrócił się do Dorriena. – Mistrzu Dorrienie, twoja żona przyszła się z tobą zobaczyć.

- Powiedz jej, że wyjdę, kiedy tylko przekażę Sonei instrukcje – odparł Dorrien.

Kiedy drzwi się zamknęły, Dorrien westchnął.

– Zastanawiałem się, jak długo będzie zbierała się na odwagę, żeby mnie tu skontrolować.

– Skontrolować?

– Tak. Żeby upewnić się, że nie robimy tu czegoś, czego by nie pochwałała.

Sonea pokręciła głową.

– Nie rozumiem. Co jej zdaniem tu robimy? Boi się, że cię zdemoralizuję?

– W pewnym sensie.

– Myśli, że mogłabym cię nauczyć czarnej magii? – Sonea z poirytowaniem machnęła rękami. – Jak mam ją przekonać, żeby mi zaufała?

– To nie kwestia braku zaufania. Czuje wobec ciebie respekt i strach. Poza tym jest zazdrosna.

Sonea spojrzała na Dorriena. Widziała już kiedyś ten wyraz twarzy. Zanim zdołała go nazwać, odezwał się ponownie.

– To do mnie nie ma zaufania.

– Do ciebie? Dlaczego?

– Bo... – Zamilkł, po czym spojrział na nią z wysiłkiem. – Bo wie, że gdyby była jakakolwiek szansa, żebym mógł być z tobą, tobym taką szansę wykorzystał.

Wpatrywała się w niego, zaskoczona i zszokowana. Nagle zrozumiała, co takiego malowało się na jego twarzy. Poczucie winy. I ostrożna tęsknota. Zaczęła odczuwać wyrzuty sumienia i musiała odwrócić wzrok. Przez tyle lat cały czas mnie pragnie. Myślałam, że to minęło, gdy poznał i poślubił Alinę. Kamień spadł mi z serca, że nie muszę odwzajemniać jego uczuć.

Wtedy była pogrążona w żalu, wciąż kochając mężczyznę, którego straciła. Nie było w jej sercu miejsca dla nikogo innego.

A teraz?

Nie, pomyślała, ale narastające zdradzieckie uczucie chciało przeciwstawić się tej myśli. Odepchnęła od siebie napływającą falę paniki. Nie mogę pragnąć Dorriena, wmawiała sobie. Jest żonaty. Przyniosłabym wszystkim tylko ból i kłopoty. Musiała powiedzieć coś, co zniweczy tę możliwość, zanim ta myśl zakorzeni się w jej głowie. Coś taktownego, ale jasnego. Coś... Nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów.

Dorrien wstał.

– Stało się. Wydusiłem to z siebie. Ja... – Przerwał, gdy podniosła wzrok i spojrzała na niego, po czym uśmiechnął się krzywo. – Do jutra – skwitował. Podszedł do drzwi, otworzył je i wyszedł z pokoju.

Nieważne, co powiem, uświadomiła sobie. Kłopoty i ból już się pojawiły, i to kilka miesięcy temu. Po prostu za późno zdałam sobie z tego sprawę.

Dom Cery'ego był dziurą w ziemi. Była to jednak zaskakująco luksusowa dziura, z wszelkimi wygodami, jakie można znaleźć w rezydencji w Wewnętrznej Części miasta. Miejsce było tak zbyt wygodne, że Lilia bez trudu zapomniała, że znajduje się pod ziemią. Przypominały o tym jedynie jego małe rozmiary – było tu tylko kilka pokoi – i brak służby.

Wynajęcie służących przeczyłoby idei kryjówki, ponieważ ludzie musieliby przychodzić do domu i wychodzić z niego. Ochroniarz Cery'ego, Gol, zapewnił ją, że na wypadek gdyby okazało się, że wyjście z ukrycia wiąże się ze zbyt wielkim niebezpieczeństwem, mają zapasy jedzenia, takie jak suszona fasola i ziarna, solone mięso oraz owocowe i warzywne przetwory. Nigdy nie widziała, żeby ktoś gotował. Za to Gol co kilka dni przynosił do kryjówki świeże jedzenie.

Teraz gdy przebywały tu Lilia i Anyi, musiał zjawiać się częściej i przynosić więcej żywności, co z pewnością utrudniało zachowanie kryjówki w tajemnicy lub po prostu zwiększało ryzyko, że ktoś go rozpozna i zacznie śledzić. Cery jednak nalegał, by zostały. Anyi spierała się z nim, ale przegrała.

Lilia dziwiła się, że Anyi nie była uległa wobec człowieka, dla którego pracowała, biorąc

pod uwagę, że Cery był Złodziejem. Młoda kobieta była w stosunku do niego jednocześnie lojalna, opiekuńcza i buntownicza, on zaś znosił ten bunt z zaskakującą cierpliwością. Zamiast wymuszać na niej swoją wolę za pomocą poleceń i dyscypliny, zręcznie obchodził jej żądania czy obiekcje.

Nie trudił się, by przekonać Anyi do pozostania w ukryciu. Po prostu zwrócił się do Lillii i zaproponował umowę: pomoże jej odnaleźć Naki i ukryje ją zarówno przed Gildią, jak i Skellinem w zamian za opiekę nad nim i Anyi. Zgodziła się.

Okazało się, że najlepszym sposobem, by chronić Anyi, było zmuszenie jej do pozostania w kryjówce. Ażeby w najprostszy sposób do tego doprowadzić, Lilia sama także w niej została. Nie było to jednak aż tak proste. Im bardziej Anyi czuła się osaczona, tym więcej energii zużywała na kłótnie. Gdy Gol wrócił z wieczornym posiłkiem, zawzięcie wokół niego krążyła.

– Zauważyłeś coś, co wskazywałoby, że Lorandra, Jemmi lub Rek szukają mnie albo Lillii? – zapytała.

– Nie – odparł, obchodząc ją i kładąc worek na niskim stole pomiędzy krzesłami z pokoju gościnnego.

Anyi zwróciła się do Cery'ego.

– Widzisz? Gdyby się skontaktowali, to na pewno by nas szukali.

– Skellin nie jest głupi – odpowiedział Cery. – Wie, że albo jesteś ze mną, albo sama w mieście. Jeżeli jesteś sama, istnieje większa szansa na to, że ktoś cię zobaczy i mu o tym powie. Jeżeli jesteś ze mną... Cóż, i tak szuka mnie już masa osób.

– A co jeśli Rek nie powiedział Lorandrze, że kiedyś dla ciebie pracowałam?

– A co miałyby powiedzieć jej i Jemmiemu, żeby ich przekonać, że to nie on kazał ci zabrać z sobą Lilię?

– Mógł o tym powiedzieć tylko Jemmiemu.

Cery wskazał na krzesło.

– Usiądź, Anyi – nakazał.

Posłuchała, lecz wciąż się w niego wpatrywała, podczas gdy Gol zaczął wyjmować z worka solidnie zapakowane paczuszki i rozwijać je. Dodatkowe opakowanie miało zapobiegać uwalnianiu się zapachu jedzenia, po którym można byłoby trafić tunelami do kryjówki. Pokój wypełnił się smaczkowym aromatem.

– Jemmi musiał powiedzieć Lorandrze, że najwidoczniej byłaś moim szpiegiem, bo chciał przekonać ją, że nie spiskował – kontynuował Cery. – Czy ci się to podoba, czy nie, wiedzą, że twoja zdrada była fikcyjna. Utknęłaś tu ze mną.

Lilię ogarnęło współczucie, gdy ramiona Anyi opadły. Nie po raz pierwszy zastanawiała się, czy Anyi powiedziała Cery'emu o swoim spotkaniu z Heylą.

– Nie słyszałem, żeby ktoś cię szukał – powiedział Gol. – Ale słyszałem, sądząc po twoim opisie, że chyba szukają Naki. Wydaje mi się, że to nie ludzie od nas ani z Gildii. Raczej nie chciałyby, żeby ją znaleźli.

Lilia wyprostowała się na swoim miejscu.

– Szuka jej ktoś inny?

Gol przytaknął, po czym spojrzał na Cery'ego. Złodziej zmrużył oczy.

– W takim razie zaczynamy wyścig – powiedział.

– Kto jej szuka? – spytała Lilia. – I dlaczego?

– Skellin – odparł Cery. – Zaginięcie Naki i fakt, że razem z Lilią próbowały nauczyć się czarnej magii, nie są żadną tajemnicą. To, że Naki się nie udało, sprawia, że stanowi ona jedynie odrobinę mniej kuszący cel niż Lilia. Może przecież przekazać Skellinowi wszystko, co przeczytała i zrobiła. Skoro Lillii udało się tego nauczyć z tych samych instrukcji, jemu też może się udać. A jeśli tak się nie stanie – Cery spojrzał na Lilię i skrzywił się – to wie, że Lillii zależy na Naki. Będzie usiłował szantażem zmusić ją, by przekazała mu wiedzę w zamian za przyjaciółkę.

– Musimy najpierw znaleźć Naki – powiedziała Anyi.

– Zgadza się. – Cery lekko się uśmiechnął. – Poszukiwania prowadzone przez Skellina mogą nam w tym pomóc. Moi ludzie obserwują jego ludzi. Jeśli dojdą do wniosku, że ci od niego znaleźli jakieś odpowiedzi, będą zadawać te same pytania. Jeżeli będą przygotowywać się do przeszukania jakiegoś miejsca, moi będą ich obserwować i będą gotowi, by pomóc Naki w ucieczce.

Gdzieś za ścianą rozległ się dźwięk dzwonka. Cery spojrzał na Gola, który z żalem popatrzył na rozpakowane jedzenie.

– Zostawimy ci trochę – obiecał Cery.

Wielkolud westchnął i pośpieszył w kierunku ukrytych drzwi wbudowanych w boazerię w pokoju. Anyi wstała i przyniosła kilka talerzy i sztucce z szafki, rozłożyła je i dołączyła do Cery'ego i Lili, którzy zaczęli sobie nakładać i jeść. Gol przyniósł kilka rzecznych ryb pieczonych w słono-słodkim sosie, pieczone zimowe warzywa i świeży chleb.

Wkrótce Gol wrócił do pokoju. Tym razem to Cery wyglądał na zawiedzionego, gdy razem wychodzili. Kiedy kobiety zostały same, Lilia spojrzała na Anyi.

– Myślisz, że Heyla powiedziała komuś, że nas widziała?

Anyi spochmurniała.

– Pewnie tak. Już kiedyś tak było. Jeżeli jednak to zrobi, sprowadzi na siebie więcej kłopotów, niż jest w stanie sobie wyobrazić.

– Cery o niej wie?

– Tak jakby. – Na twarzy Anyi malował się ból. – Zaczęłam pracować dla Cery'ego po tym, jak przestałam przyjaźnić się z Heylą. Powiedziałam mu, że przyjaciółka próbowała mnie sprzedać, ale nie powiedziałam mu, kim była.

– Skoro nie pracowałaś dla Cery'ego, to skąd o nim wiedziała?

Anyi zamilkła, po czym pokręciła głową.

– Ja o nim wiedziałam. Pośrednio. W każdym razie... Wolalabym o niej nie rozmawiać.

Lilia skinęła głową.

– Twoje tajemnice są u mnie bezpieczne.

Anyi podniosła wzrok, ale nie uśmiechnęła się. Przyjrzała się Lili w zamyśleniu, jakby próbowała coś odgadnąć.

– O co chodzi? – spytała Lilia.

– O nic. – Anyi odwróciła się, po czym z powrotem na nią spojrzała.

– Jak blisko jesteś z Naki?

Lilia wbiła wzrok w talerz.

– Bardzo blisko. No może nie aż tak od kiedy myśli, że zabiłam jej ojca.

Anyi spojrzała na nią ze współczuciem.

– Tak, to z pewnością test dla przyjaźni. Nie tylko dla niej, skoro myśli, że to zrobiłaś. Ciebie również musi boleć, że w ogóle cię o to podejrzewa.

Lilia rzuciła Anyi pełne wyrzutu spojrzenie. To, że przyjaciółka uważa, że kogoś zabiłaś, z pewnością nie może równać się z bólem, który odczuwa się na myśl, że przyjaciółka naprawdę zabiła kogoś, kogo kochasz. Ma jednak trochę racji, pomyślała Lilia. Jak Naki mogła pomyśleć, że to zrobiłam? Szczególnie po tym, jak Czarny Mag Sonea przeczytała moje myśli i powiedziała, że to nie ja.

Umówiony sygnał dzwonek i stuknięcie ostrzegł je, że ktoś zbliża się do kryjówki. Anyi skoczyła na równe nogi, zapukała w odpowiedzi i uruchamiając odpowiednie mechanizmy, wpuściła Cery'ego i Gola z powrotem do pokoju.

– To posłaniec – powiedział Cery. – Od Złodzieja, Enki, jednego z niewielu, którzy jeszcze nie znaleźli się całkowicie pod wpływem Skellina. Chce, żebym pomógł mu z pewnym kłopotliwym sąsiadem, dla którego podobno pracuje jakiś mag. Uważa, że mógłbym doprowadzić do tego, żeby Gildia ją znalazła.

– Ją? – zapytała Lilia, a serce podskoczyło jej w piersi. – Czy to Naki?

– Mówi, że to kobieta – odparł Gol. – Opis w ogóle nie pasuje do Lorandry.

– Lorandra nie ma już mocy magicznych – zauważyła Anyi.

– Teraz pewnie już ma – powiedziała Lilia. – Skellin mógł usunąć blokadę. Ale moc Naki została zablokowana.
Cery zmarszczył brwi.
– Może sama usunęła blokadę, tak jak ty.
– Udało mi się tylko dlatego, że nauczyłam się czarnej magii. A Naki się nie nauczyła.
– W takim razie zastrasza innych, polegając na swojej reputacji, i być może stosuje jakieś sztuczki, żeby przekonać ich, że odzyskała moc. Enka powiedział, że nie widział jeszcze, żeby używała magii. Oczywiście musimy się upewnić, że to ona, zanim się ujawnimy, i przygotować się na ewentualną pułapkę zastawioną przez Skellina. Przynajmniej wiemy, że on i Lorandra się nie pojawiają, bo będą się spodziewali obecności magów z Gildii, a do ochrony przed niemagicznymi atakami mamy Lilię – dodał, skinąwszy głową w jej stronę.
– Dlaczego nie chcesz poinformować o tym Gildii? – zapytał Gol, marszcząc brwi. – Zaoszczędziłbyś nam kłopotów i ryzyka.
Cery uśmiechnął się i spojrzał na Lilię.
– Bo jeśli Lilia uratuje Naki, Gildia łagodniej spojrzy na jej ucieczkę ze Strażnicy.
Lilia odpowiedziała uśmiechem. Nie wierzę, że mam takie odczucia wobec Złodzieja, ale naprawdę zaczynam lubić Cery’ego.
Złodziej zatarł ręce i wrócił na krzesło.
– Chodźcie. Skończmy jedzenie. Mamy do przygotowania przebiegły plan.
– Słyszałem, że skończyłeś swój pierwszy kamień – odezwał się znajomy głos.
Lorkin odwrócił się i zobaczył idącego za nim korytarzem Evara. Uśmiechnął się szeroko i zwolnił, by dołączyć do przyjaciela.
– Widzę, że w jaskiniach twórczyń wieści szybko się rozchodzą – zauważył.
Evar kiwnął głową.
– Byliśmy ciekawi, jak sobie radzisz. Nie każdy może zajmować się tworzeniem kamieni.
– Już wiem dlaczego. Potrzeba do tego niesamowitego skupienia. – Lorkin krytycznie przyjrzał się Evarowi. Młody mężczyzna wyglądał na zdrowego i wypoczętego. – Sporo czasu cię nie widziałem. Myślałem, że wpadniemy na siebie w jaskiniach.
Evar uśmiechnął się.
– Nie znajdziesz mnie w jaskiniach uczennic. Zajmuję się znacznie bardziej zaawansowanymi klejnotami.
– I masz tyle zajęć, że nie dasz rady odwiedzić przyjaciela?
– Być może.
Lorkin zwolnił kroku.
– Chwileczkę. Jesteś mężczyzną, więc nie znasz czar... wyższej magii. Jakim cudem tworzysz kamienie?
Uśmiech zniknął z twarzy Evara. Przygryzł wargę i zrobił pokorną minę.
– Hmm... może trochę wyolbrzymiłem swoją rolę.
Lorkin wbił wzrok w przyjaciela, po czym wybuchnął śmiechem.
– To co ty...? Nie, właściwie zaoszczędzę ci tego i nie zapytam.
– Jestem asystentem – powiedział z udawaną wyniosłością Evar. – Czasami służę jako źródło dodatkowej mocy magicznej.
– A kiedy indziej?
– Jaskinie same się nie ogrzeją, a twórczynie mają irytujący nawyk zapominania o jedzeniu.
Lorkin delikatnie pacnął go w ramię.
– Co ma ogromne znaczenie dla procesu.
– W rzeczy samej. – Evar wyprostował się. – Ma.
Szli dalej w przyjacielskim milczeniu, skręciwszy z mniejszego korytarza w szersze, bardziej ruchliwe przejście. Lorkin zrobił zaledwie kilka kroków, gdy usłyszał, że ktoś

wypowiada jego imię.

Obejrzał się i zobaczył, że kiwa do niego będąca magiem kobieta, którą widział wiele tygodni temu, gdy strzegła pokojów Królowej.

– Muszę iść – powiedział, zwracając się do Evara. – Może zobaczymy się jutro?

Evar wzruszył ramionami.

– Wątpię. Wcześniej zaczynam. Jesteśmy teraz dość mocno zajęci.

Lorkin skinął głową i ruszył w stronę kobiety.

– Królowa chce cię widzieć – poinformowała go. Odwróciła się i ruszyła szybkim krokiem, klucząc pomiędzy idącymi korytarzem ludźmi. W pewnej chwili przeprowadziła go przez drzwi, które otwierały się na puste, wąskie przejście.

– Nie wiedziałem o tej drodze – mruknął, gdy weszli w bardziej znajomą część miasta.

– Skrót – powiedziała z przelotnym uśmiechem.

Kilka zakrętów później dotarli pod drzwi pokojów Królowej. Kobieta zapukała, po czym usunęła się na bok, gdy drzwi się otworzyły. Ku miłemu zaskoczeniu Lorkina stała w nich Tyvara. Od razu poprawił mu się humor, mimo że już wcześniej był dobry.

– Tyvaro – powitał ją z uśmiechem.

Ku górze uniosły się wyłącznie kąci jej ust, jak w chwilach gdy próbowała zachować powagę.

– Lorkinie. Wejdz.

Tak jak poprzednim razem Królowa siedziała na jednym z prostych, ustawionych w kręgu krzesel. Położył dłoń na sercu i, w przeciwieństwie do poprzedniej wizyty, Królowa odpowiedziała formalnym skinieniem głowy.

– Usiądź, Lorkinie – powiedziała, wskazując krzesło obok.

Spełnił polecenie. Tyvara zajęła miejsce po drugiej stronie wiekowej kobiety. Jego uwagę przykuł ruch w drzwiach. Podniósł wzrok i zobaczył, że do środka zagląda asystentka Królowej Pelaya. Uśmiechnęła się do niego i zniknęła mu z oczu.

– Doszły mnie słuchy, że ukończyłeś kamień – rzekła Królowa.

Rzeczywiście wieści szybko się rozchodzą.

– To prawda.

– Pokaż.

Sięgnął do kieszeni tuniki i wyjął maleńki kryształ. Królowa wyciągnęła pomarszczoną dłoń, więc położył na niej klejnot.

Przez chwilę wpatrywała się w kamień, który zaczął błyszczeć. Jej twarz rozjaśnił pełen zadowolenia uśmiech i spojrzała na niego roziskrzonym wzrokiem.

– Dobra robota. Niewielu uczennicom udaje się stworzyć kamień bez skazy przy pierwszym podejściu. Niektórzy mogliby powiedzieć, że kamienie masz we krwi. – Wzruszyła ramionami. – Oczywiście niedosłownie. – Oddała mu kamień, który powoli zaczynał błędnąć. – Jestem zadowolona, ale nie tylko dlatego, że mogłeś dostać to, co zaferowałyśmy w zamian za odebraną ci wiedzę. Mam dla ciebie zadanie.

Zamrugnął zaskoczony, po czym nieco spochmurniał.

– Wahasz się – zauważyła, zmrużywszy oczy. – O co chodzi?

– Nic takiego – powiedział, ale po chwili się poprawił: – Chciałem zrobić kolejny kamień. Więcej się nauczyć. Ale to może poczekać.

Zarąła zachichotała.

– Naprawdę? Cóż, Kalia skradła ci podstawową wiedzę na temat uzdrawiania. My zaś zaferowałyśmy ci podstawową wiedzę na temat tworzenia kamieni. Obawiam się, że – podobnie jak ona – będziesz musiał dalej uczyć się metodą eksperymentalną, nie znając zdobywanej przez pokolenia wiedzy.

Lorkin skinął głową, choć wcale nie był zadowolony. Nie dość, że nie nauczy się więcej, to jeszcze Kalia będzie mogła posługiwać się wiedzą, którą mu ukradła.

– Poza tym nie ma czasu, byś nauczył się wszystkiego, co wiemy na temat wytwarzania kamieni – powiedziała. – Trzeba zająć się pilniejszymi sprawami. Dlatego właśnie

rozkazuję ci opuścić Azyl i wrócić od Kyralii.

Spojrzał na nią z zaskoczeniem i, co dziwne, z konsternacją. Nie chciał stąd odchodzić. No może niezupełnie. Chcę odejść. Chcę móc odwiedzać matkę i przyjaciół. Ale chcę również móc wrócić do Azylu. Spojrzał na Tyvarę. Czy jeszcze ją zobaczę? Uśmiechnęła się, a uśmiech ten niósł z sobą pocieszenie. Jakby mówiła: „Zaczekaj, a dowiesz się, o co chodzi”.

Królowa patrzyła na niego z porozumiewawczym i jakby łobuzerskim wyrazem twarzy. Spojrzała na Tyvarę i z powrotem na Lorkina. Ponownie spoważniała.

– Kiedy wrócisz i jeśli zostaniesz dobrze przyjęty, rozpoczniesz w naszym imieniu negocjacje z Krainami Sprzymierzonymi na temat przymierza.

Lorkin westchnął cicho ze zdumienia. Tego właśnie oczekiwałem! Miałem co prawda nadzieję, że Zdraycy i Gildia wymienią się wiedzą magiczną po zawarciu przymierza, a nie przed, ale...

– Tyvara wyprowadzi cię z gór, po czym pojedziesz do Arvice, by z powrotem dołączyć do Ambadora Kyralii. Abyś zachował w tajemnicy to, czego się o nas dowiedziałeś, dostaniesz kamień blokujący. Choć dla ashakich i Króla fakt, że ktoś będzie chciał przeczytać twoje myśli wbrew twojej woli, może okazać się politycznie niekorzystny, mogą zechcieć spróbować, jeśli dzięki temu dowiedzieliby się, jak nas znaleźć. Zaprowadzilibyśmy cię prosto na przełęcz prowadzącą do Kyralii, ale o tej porze roku, gdy ichani postępują śmielej w poszukiwaniu jedzenia, podróż przez góry jest zbyt niebezpieczna. – Utkwiła w nim swoje jasne oczy. – Czy podejmiesz się tego zadania? – spytała.

Skinął głową.

– Z radością.

– Dobrze. Mam dla ciebie coś jeszcze.

Wzięła do ręki małą, leżącą na jej kolanach torebkę, której wcześniej nie zauważył. Poluzowała sznurek, odwróciła ją do góry dnem i na jej dłoń wypadł gruby, masywny pierścień. Obrączka była złota, lecz w surowym stylu, jak gdyby zrobiona z gliny przez dziecko. Osadzony był w niej ciemnoczerwony klejnot.

– Dawno temu dostałam go od twojego ojca. W zasadzie sama powiedziałam mu, jak go zrobić. Oczywiście już nie działa.

Po plecach Lorkina przebiegł dreszcz, a serce na chwilę przestało bić. Zrobił go mój ojciec! Obracał go w palcach, a kamień połyskiwał, odbijając światło. Czyżby wiedział, jak tworzyć kamienie? Na pewno nie. Po chwili odpowiedź stała się oczywista. To musi być krwawy klejnot. Nagle dotarły do niego związane z tym fakty, zupełnie jakby ktoś go spoliczkował.

– Przez cały czas się komunikowaliście!

Zarala kiwnęła głową. Jej wzrok był zamglony.

– Tak. Przez jakiś czas.

– Więc wiesz, dlaczego tu nie wrócił!

– Jeżeli kiedykolwiek podjął taką decyzję, to nigdy mnie o niej nie poinformował. – Westchnęła. – Wiem, że wrócił do domu ze strachu przed najazdem ichanich, i nie popierałam jego postanowienia. Nie wierzyłam, że niebezpieczeństwo jest realne. Później... zawsze znajdowało się coś, co uniemożliwiałoby mu opuszczenie Kyralii. A umowa z nim dotyczyła nie tylko wyższej magii i uwolnienia w zamian za uzdrawianie.

– Pokręciła głową. – Nigdy nie byłam w stanie spełnić jednej rzeczy, do której się zobowiązałam. Podobnie jak on, próbowałam opanować sytuację znacznie trudniejszą, niż się spodziewałam. Po śmierci mojej córki... przestałam się z nim kontaktować. Wiedziałam, że po części ponoszę winę za jej śmierć, bo wymagałam od niego zbyt wiele i zgodziłam się dać zbyt wiele w zamian.

Stara Królowa wzięła głęboki wdech i wypuściła powietrze. Jej wątle ramiona uniosły się i opadły.

– Oboje byliśmy młodymi idealistami i porwaliśmy się na więcej, niż mogliśmy dokonać. Wierzę, że chciał wrócić. Moi ludzie nie zgadzali się co do tego i nie potrafiłam ich przekonać, że jest inaczej, nie przyznając się do tego, w czym sama zawiodłam. Wyciągnęła ręce i objęła palcami dłonie Lorkina, zamykając jego palce na kamieniu. Ponad splecionymi dłońmi spojrzała na niego z poważnym wyrazem twarzy.

– Wysłanie cię do Kyralii w pewnym stopniu będzie wiązało się z tym, na co się zgodziłam. Mam tylko nadzieję, że – w przeciwieństwie do twojego ojca – dożyję chwili, gdy będę mogła dotrzymać obietnicy. A teraz idź. – Puściła jego dłonie i wyprostowała się. – Tyvara jest już gotowa, a noc jest pogodna. Uważaj na siebie.

Wstał z miejsca i ukłonił się z poważaniem. Potem opuścił za Tyvarą salę i miasto, które chciał uczynić swoim domem na dłużej niż kilka krótkich miesięcy.

ROZDZIAŁ 24

SPOTKANIE

Konie wiozące ich na skarpę były niskie i krzepkie. Dannyl był pewien, że szorowałyby stopami po ziemi, gdyby grzbiet jego wierzchowca nie był tak szeroki. Zwierzę nieczęsto nosiło ludzi, ponieważ rzadko ktokolwiek podróżował na ziemi Duna – lub na bardziej suche tereny. Te konie były bardziej przyzwyczajone do przewożenia żywności i innych zapasów.

Powozy były zbyt szerokie na wąską drogę, która wiła się i zakręcała pod kątami uniemożliwiającymi manewrowanie pojazdami. Wysokie zbocze było tak blisko, że Dannylowi zdarzało się zahaczać o skalną ścianę butem. Jego drugi but zwisał nad niemal pionowym klifem, schodzącym w dół ku drodze lub odległemu dnu doliny.

Choć nie miał lęku wysokości, ciągłe zagrożenie w czasie podróży nad takim urwiskiem wywoływało u niego rozdrażnienie. Achat i zaciskał zęby i niezachwianie wpatrywał się w biegnącą przed nimi drogę. Tayend zaś, mimo że nie mógł ratować się magią, w razie gdyby się ześlizgnął lub jego koń się potknął, zdawał się w ogóle tym nie przejmować.

Zaletą ryzykownej podróży po tak odsłoniętych drogach były widoki. Początek trasy leżał mniej więcej w połowie długości doliny, której szerszy koniec rozciągał się przed nimi, podzielony na pola. Na ich krawędziach widoczne były skupiska domów. Zielony łąd oddzielony był od błękitu oceanu bladym pasmem szarego piasku. Dalej dolina zwężała się, w miarę jak faliste klify biegły coraz bliżej siebie. Wszystko to przecinała wstążka wody, błyszcząca odbijanymi od powierzchni promieniami słońca.

Spojrząwszy przed siebie, Dannyl dostrzegł kilka osób stojących przy następnym zakręcie. Jedynie w miejscach, gdzie zawijała się w całkowicie przeciwnym kierunku, ścieżka rozszerzała się na tyle, by podróżujący nią mogli się minąć. Czekający na nich ludzie z pewnością pochodzili z plemion Duna: szczupli, o szarym odcieniu skóry i ubrani jedynie w przewiązane w pasie kawałki materiału. Na ramionach nieśli duże worki.

Zbliżywszy się do nich, przewodnik ich pozdrowił. Członkowie plemienia – nie było wśród nich kobiet – nie odpowiedzieli ani się nie poruszyli. Być może w jakiś sposób odwzajemnili pozdrowienie, gdyż przewodnik uśmiechał się, gdy skręcił i ruszył wzdłuż kolejnego odcinka drogi. Następnie zakręt pokonał Achat i, jednak na jego twarzy nadal malowała się ta sama ponura determinacja, którą wyrażał, od kiedy rozpoczęli wspinaczkę. Dannyl uśmiechnął się do mężczyzn, gdy ich mijali. W odpowiedzi utkwili w nim obojętny wzrok, niewyrażający ani wrogości, ani życzliwości. Zastanawiał się, czy odczuwali taką samą ciekawość wobec niego, jaką on w stosunku do nich. Czy kiedykolwiek ich ziemie odwiedzali jacyś Kyralianie? A może magowie Gildii?

Możliwe, że jestem pierwszy.

Spojrzał za siebie i zobaczył uśmiechniętego Tayenda, gdy jego wierzchowiec skręcił za Dannylem. Elyńczyk dostrzegł, że Dannyl mu się przygląda, i szeroko się uśmiechnął.

– Ekscytujące, prawda?

Dannyl nie mógł powstrzymać uśmiechu. Kiedy znów się odwrócił, ogarnęła go fala sympatii dla byłego ukochanego. Traktuje życie jak jedną wielką przygodę. Brakuje mi tej jego cechy.

– Już prawie jesteśmy na miejscu – dodał Tayend.

Podniósłszy wzrok, Dannyl zauważył, że następny odcinek drogi jest krótki. Serce na moment zamarło mu w piersi, gdy zobaczył, jak przewodnik skręca w prawo i znika za zakrętem. Achat i podążył za nim, po czym przyszła kolej Dannyla.

Po całym dniu jazdy zmiana otoczenia była tak gwałtowna, że poczuł się dezorientowany. Nagle z powrotem pojawił się przed nim horyzont. Teren był tak płaski, że między Dannylem a linią, gdzie szara ziemia spotykała się z niebem, nie było

niczego.

Niczego oprócz całej masy namiotów, poprawił się w myślach, gdy jego koń skręcił za wierzchowcem Achatiego. Nawet wtedy skupisko prowizorycznych domów zlewało się z kolorem ziemi. Wyglądało jak kłębowisko tkanin i słupków.

– Gorąco tu – powiedział Tayend, zrównując się z Dannylem. – Jeśli to jest zima, to cieszę się, że nie przyjechalibyśmy latem.

– Musieliśmy dotrzeć na północ aż na wysokość Lonmaru – odparł Dannyl. – Różnica między porami roku nie jest tam tak widoczna jak na południu. Na ziemiach Duna może być tak samo.

Nie dodawał już, że dzień zbliża się ku końcowi i upał przy wiszącym nisko na niebie słońcu nie dawał się tak we znaki jak w południe. Powietrze w Lonmarze było suche, ale miało tam inny smak.

Pył, pomyślał. Wiał prosto w twarz, drobniejszy od piasku, który w Lonmarze dostawał się w każdą szczelinę. Ciekawe, czy występują tu takie same gwałtowne burze piaskowe.

Granica skupiska namiotów znajdowała się kilkaset kroków od urwiska. Gdy jeźdźcy się zbliżyli, Duna przystanęli, by się im przyjrzeć. Przewodnik powtórzył pozdrowienie, po czym zatrzymał konia kilkanaście kroków od obserwujących ich osób.

– Ludzie ci przybyli tu, by pomówić z plemionami – powiedział niższym i pełnym szacunku tonem. – Kto ma Głos?

Dwóch mężczyzn wskazało lukę pomiędzy namiotami. Przewodnik podziękował i skierował tam wierzchowca. Ahati, Dannyl i Tayend podążyli za nim. Co kilkanaście namiotów przewodnik powtarzał pytanie i za każdym razem kierował się w stronę wskazaną przez Duna.

Wkrótce z każdej strony otaczały ich namioty. Dannyl nie był w stanie zorientować się, gdzie obóz się kończy. Niektóre namioty były postrzępione i mocno połatane. Inne wyglądały na nowsze. Wszystkie pokrywał szary pył. Były podobnych rozmiarów i wyglądało na to, że zamieszkiwały je duże rodziny, od małych dzieci po starców, których ciała pokrywały zmarszczki. Każdy był czymś zajęty – gotowaniem, szyciem, tkaniem, rzeźbieniem, praniem, naprawą namiotów – wszystko jednak wykonywano powoli i solidnie. Niektórzy przerywali zajęcia, by przyjrzeć się przejeżdżającym. Inni sobie nie przeszkadzali, jakby goście w ogóle ich nie interesowali.

Zaczęła za nimi podążać grupa dzieci. Szybko ich przybywało, lecz choć chichotały, rozmawiały i wskazywały ich palcami, to nie psociły ani nie hałasowały.

Do czasu gdy znaleźli to, czego szukali, słońce zniżyło się ku horyzontowi. Przed namiotem, który nie wyróżniał się spośród innych, na leżącym na ziemi kocu w kręgu siedzieli ze skrzyżowanymi nogami starcy. Przewodnik zsiadł z konia.

– Ci ludzie przybyli tu, by pomówić z plemionami – powiedział, wskazując na Achatiego, Dannyla i Tayenda. – Chcieliby zadać kilka pytań. Kto ma Głos? Kto może odpowiedzieć na pytania?

– Dziś my jesteśmy Głosem – odparł jeden ze starców. Wstał, patrząc kolejno na zsiadającego z konia przewodnika, a potem na Achatiego, Dannyla i Tayenda, którzy poszli w jego ślady. – Kto zadaje pytania?

Przewodnik odwrócił się i skinął na Achatiego.

– Przedstawcie się – poinstruował cicho. – Każdy po kolei.

Ahati wystąpił naprzód.

– Ashaki Ahati – powiedział. – Doradca Króla Amakiry i towarzyszy... tych ludzi.

Dannyl stanął obok niego i kyraliańskim zwyczajem pochylił głowę.

– Ambasador Dannyl z Gildii Magów w Kyralii.

Tayend poszedł w ich ślady i z gracją się uklonił.

– Ambasador Tayend z Elyne. To dla mnie prawdziwy zaszczyt.

Starzec wymienił spojrzenia z towarzyszami, którzy skinęli głowami. Zrobili w kręgu

miejsce dla przybyszów.

– Usiądźcie – zaproponował.

– Przywieźliśmy dary – rzekł Achat. Podszedł do sakw przytroczonych do siodła i wyjął z nich pakunek, po czym wrócił i usiadł w środku kręgu.

– Znasz nasze zwyczaje – zauważył mówca. – I ich przestrzegasz. – Dodał z nutką ironicznego zaskoczenia.

Jeden z pozostałych starców sięgnął po pakunek i otworzył go. Wewnątrz znalazł misternej roboty noże, szkatułkę, w której znajdowała się szklana soczewka, rolkę dobrej jakości papieru i zestaw do pisania składający się z pióra i atramentu. Starcy wydali z siebie pomruk zadowolenia. Ze sposobu, w jaki podawali sobie przedmioty, widać było, że ich przeznaczenie jest im znane, mimo że niełatwo było je znaleźć wśród plemion Duna. Mówca skinął głową.

– Zadajcie pytania. Bądźcie świadomi tego, że możemy nie odpowiedzieć na nie od razu. Możemy też nie odpowiedzieć w ogóle.

Achat spojrział na Dannyla i skinął głową. Ambasador przebiegł myślami wszystkie sposoby poprowadzenia rozmowy z Duna, jakie rozważał w czasie podróży.

– Wiele lat temu podjąłem się pewnego zadania – zaczął. – Chciałem spisać historię magii. Szukałem odpowiedzi na liczne pytania dotyczące zarówno zamierzchłych, jak i niedawnych wydarzeń i... – westchnął – odpowiedzi doprowadziły mnie do kolejnych pytań.

Kilku starców lekko się uśmiechnęło, słysząc te słowa.

– Najbardziej zastanawiającym odkryciem, jakiego dokonałem, był fakt, że wiele setek lat temu mój lud posiadał przedmiot zwany kamieniem magazynującym. Przechowywano go w Arvice, dopóki jeden z magów nie ukradł go w przypiływie chciwości lub szaleństwa. Zapisy z tamtych czasów wskazują, że go użył, być może gdy doszło do konfrontacji ze ścigającymi go ludźmi, być może przez pomyłkę, a może nawet celowo, aby stworzyć pustkowie graniczące z górami pomiędzy Sachaką a Kyralią.

Wszyscy starcy pokiwali głowami.

– Znamy to pustkowie – powiedział przywódca.

– Moje pytania są następujące... Czym był ten kamień magazynujący? Czy istnieje ich więcej? Czy do dziś przetrwała wiedza na temat ich wytwarzania? Jeżeli tak, to w jaki sposób kraj może obronić się przed użyciem takiego kamienia?

Mówca zaśmiał się.

– Wiele masz pytań.

– To prawda – przyznał Dannyl. – Powinienem się ograniczyć?

– Możesz pytać, ile chcesz.

– To świetnie. – Dannyl uśmiechnął się z wdzięcznością. – O wiele chciałbym zapytać. Przede wszystkim o magiczne klejnoty. Oczywiście nie o tajniki ich tworzenia. Mimo to stanowią dla mnie nowy rodzaj magii. Jakie są ich możliwości? Jakie ograniczenia? Tropiciele Duna, Unh, powiedział mi, że Zdrajcy skradli wam część tej wiedzy. Jak wiele wiedzą?

Starzec spojrział na Achatiego.

– Na to pytanie i ty chciałbyś poznać odpowiedź.

Achat kiwnął głową.

– Oczywiście. Jeśli jednak chcesz rozmawiać tylko z Dannylem, odejdę.

Starzec uniósł brwi. Spojrział na każdego ze swoich współplemieńców. Nie dali żadnego widocznego dla Dannyla znaku, ale w jakiś sposób przekazali mówcy swoje odczucia. Gdy ten spojrział na ostatniego z nich, podniósł wzrok ku Dannylowi.

– Czy to wszystkie pytania, jakie chciałeś zadać?

Dannyl skinął głową, po czym krzywo się uśmiechnął.

– Chyba że odpowiedzi zrodzą kolejne.

– Musimy porozmawiać i zdecydować, jakich odpowiedzi ci udzielić – odparł mężczyzna. – Na niektóre pytania odpowiedzieć może tylko Strażnik Wiedzy, który jednak może nie zgodzić się z tobą pomówić. W trakcie oczekiwania przenocujcie w namiocie dla gości.

Dannyl spojrzał na Achatiego, który skinął głową.

– Będziemy zaszczyceni. I głęboko wdzięczni – odpowiedział Dannyl.

Starzec zawołał, a z namiotu pośpiesznie wyszedł młody mężczyzna.

– Gan was zaprowadzi – powiedział mówca, wskazując nowo przybyłego.

Achati, Dannyl i Tayend wstali i dołączyli do przewodnika, który ruszył w las namiotów.

Późnym popołudniem słońce oświetlało chłodnym blaskiem ogrody Gildii. Drzewa i krzewy rzucały głębokie cienie, Sonea musiała więc chwilę szukać ławki, która jeszcze stała w słońcu. Na szczęście w ogrodzie było niewielu magów, gdyż powietrze wciąż jeszcze miało w sobie zimową rzeźkość. Przez szaty wyczuwała chłód drewnianych desek.

Od dwóch dni nie rozmawiała z Dorriem. Poprzedniego wieczoru przyjechała do lecznicy tak późno, by jego już nie było. Zdawała sobie sprawę, że to tchórzostwo.

Ale nie wiem jeszcze, co mu powiedzieć. Wiedziała, że powinna dać mu do zrozumienia, że nie może ich łączyć nic poza przyjaźnią. Ale na pewno zauważy, że to tylko wymówka. „Nie może” to co innego niż „nie będzie”. Będzie się domagał, by przyznała, że nie czuje do niego tego, co on do niej. A jeśli to powiem, wyczuje moją niepewność i wątpliwość.

Kiedy się nad tym zastanawiała, odczuwała zdradzieckie pragnienie, choć nie była pewna, skąd się ono bierze. Może po prostu pragnę towarzystwa. Kogoś, do kogo będę wracać. A może po prostu brakowało jej kontaktu fizycznego?

Tyle zostało z przekonywania Rothena, że nie chcę mieć męża. A jednak... nie chcę.

Towarzystwo i pożądanie to nie wszystko w takim związku. Potrzeba jeszcze miłości.

Romantycznej. I tutaj pojawia się wahanie. Czy Kocham Dorriena? Nie wiem. Na pewno bym wiedziała, gdyby tak było. Może dla starszych osób to nie jest tak oczywiste.

Kolejnym według niej niezbędnym elementem był szacunek i to najbardziej ją martwiło. Dorrien jest żonaty. Gdyby z mojego powodu nie dochował wierności Alinie, straciłabym do niego szacunek. I do siebie.

Kiedy wyobraziła sobie, jak mu to mówi, poczuła taką niechęć przed zepsuciem wszystkiego, że zaczęła wątpić we własne wątpliwości. Jak mogła nie być pewna, czy go kocha, a jednocześnie tak niechętnie przekreślić wszystkie możliwości uczucia między nimi?

Tak bardzo chciałabym porozmawiać o tym z Rothenem. Wiedziała, że by tego nie pochwalał. Ale jednocześnie dałby jej do zrozumienia, być może niebezpośrednio, że to z własnej winy przegapiła szansę na związek z Dorriem. Zdenerwowałby się, że między Dorriem a Aliną się nie układa.

Chciałabym, żeby Dorrien po prostu zabrał żonę z powrotem do wioski, pomyślała, po czym od razu poczuła się winna. Przynajmniej Alina byłaby szczęśliwsza, dodała, nie mogąc się powstrzymać. Po pewnym czasie Dorrien też. Zawsze czuł, że to tam jest jego miejsce.

Co prawda znakomicie przystosował się do życia w mieście. Może wcale nie był tak mocno związany ze wsią, jak zawsze twierdził. Całe szczęście, bo ogromnie potrzebowała jego pomocy w poszukiwaniu Skellina.

Ale czy na pewno potrzebowała? Większością spraw i tak zajmuje się Cery. Kilku magów nigdy nie mogłoby się równać z siatką szpiegów Złodzieja. Mimo wszystko potrzebuję kogoś, kto pomoże mi schwytać Skellina – tym bardziej że uciekła Lorandra. Nie mogę pozwolić, by nasze uczucia uniemożliwiły nam schwywanie dzikich.

A unikanie rozmów z Dorriem na pewno w tym nie pomoże.

Cienie były już tak długie, że słońce padało tylko na jej ramiona. Wstała

z westchnieniem i poszła w kierunku prowadzącej wzdłuż Uniwersytetu ścieżki. Równie dobrze mogłabym z tym całkowicie skończyć. Dotarła do ścieżki i ruszyła ku frontowi budynku. Jeśli teraz wyjdzie, do jej zmiany zostanie jeszcze godzina lub dwie. Mnóstwo czasu, żeby rozwiązać sprawę.

Oczekiwanie na powóz i podróż do lecznicy trwały dłużej niż zwykle. Gdy szła korytarzem do sali, w której pracował Dorrien, serce biło jej odrobinę za szybko. Zapukała do drzwi i wzięła głęboki wdech, gdy się otworzyły.

– Czarny Magu Soneo – odezwał się za nią nieoczekiwany głos. Zanim odwróciła się, by zobaczyć, kto to, dostrzegła twarz Dorriena – malowały się na niej zarówno nadzieja, jak i poczucie winy. Stał za nią młody Uzdrowiciel – nieśmiały Lonmarczyk, który po ukończeniu nauki i przed powrotem do domu postanowił zdobyć doświadczenie w pracy ze zwykłymi ludźmi.

– Tak?

Mężczyzna ukłonił się, podał jej złożoną kartkę zapieczętowaną woskiem, po czym zalał się rumieńcem i pośpiesznie odszedł.

Złamała pieczęć i przeczytała list. Kiedy czytała instrukcje Cery'ego, po jej plecach przebiegł dreszcz wyczekiwania, choć takie wiadomości do tej pory zawsze przynosiły zawód. Odwróciła się do Dorriena, który przyglądał się jej z uwagą.

– Koniec pracy na dziś, Dorrienie – powiedziała. – Ale lepiej przeproś Alinę, że nie będzie cię na obiedzie. Mamy coś do zrobienia w mieście.

– Zaczekajcie tu.

Choć mężczyzna, którego Złodziej zwany Enką wysłał, by zaprowadził ich na miejsce spotkania, był niski i szczupły, biły od niego chłód i skuteczność, które onieśmiały Lilię jeszcze bardziej niż wielki ochroniarz Cery'ego.

Jest w nim coś niepokojącego, pomyślała. Zapewne zrobiłby wszystko, co kazałby mu szef, i nie miałby żadnych skrupułów. Żadnych.

Zaprowadził ją, Anyi, Cery'ego i Gola do częściowo zrujnowanego magazynu na jednym z mniej używanych nabrzeży. Anyi zapewniła ją, że w pobliżu było więcej ludzi Cery'ego, którzy trzymali się w pewnej odległości od nich. Poszukają miejsc, z których będą mogli wszystko obserwować i szybko dotrzeć do Cery'ego, gdy będzie potrzebował pomocy.

– Gdzie mamy się ustawić? – spytała Anyi. Popatrzyła w górę. – Szkoda, że nie możemy tam wejść.

Lilia podążyła za jej wzrokiem. Szkielet magazynu był odsłonięty, a ogromne belki sprawiały wrażenie na tyle solidnych, by budynek wytrzymał jeszcze sporo czasu. W jednym jego końcu znajdowało się kiedyś piętro na antresoli, z całym rzędem okien, jednak deski podłogowe spróchniały lub zostały rozebrane. Zrozumiała, dlaczego – zdaniem Anyi – był to dobry punkt obserwacyjny. Okna wychodziły na pozostałą część doków.

Przez okna wpadał blask księżyca, przez co trudno było dostrzec szczegóły ściany. Przysłoniwszy oczy, zobaczyła, że jedna z dużych belek biegnie wzdłuż cegieł i kiedyś opierała się na niej podłoga.

– Myślisz, że dałoby się przejść po tej belce? – spytała Lilia.

Anyi podeszła bliżej i wzruszyła ramionami.

– Proste. – Spojrzała na Cery'ego i Gola. – A wy?

Cery spojrzał na nią i uśmiechnął się.

– Chyba dam radę. Gol?

– Pewnie tak. Ale jak tam wejdziemy?

– Z pomocą Lili – bez problemu – powiedziała Anyi.

Lilia przeniosła wzrok z Anyi na Gola i powstrzymała uśmiech. Nie po raz pierwszy zauważyła między nimi nutkę współzawodnictwa. Podeszła za Anyi do ściany, na której znajdowały się okna pierwszego piętra. Anyi odwróciła się i złapała ją za ramiona.

– Do dzieła, Lilio.

Stworzywszy magiczny dysk pod stopami, dziewczyna uniosła się z Anyi na wysokość belki. Anyi weszła na belkę z szerokim uśmiechem na twarzy. Lilia wróciła na dół.

Cery wzruszył ramionami i złapał ją za ręce. Uniosła go na belkę, a gdy bezpiecznie na niej stanął, trzymając się dla równowagi ramy najbliższego okna, ponownie wróciła na dół.

Gol spojrzął szeroko otwartymi oczami najpierw na nią, potem w górę na Cery'ego. Zrobił krok w tył, rozkładając ręce.

– Ja nie...

– Właż, Gol – nakazał krótko Cery. Lilia popatrzyła w górę. Przez ramę okna Cery wyglądał na zewnątrz budynku.

Usłyszała, jak Gol robi krok naprzód, i z powrotem się do niego odwróciła. Znow się wahał. Z zewnątrz dobiegł ich odgłos kroków.

– Już! – syknął Cery.

Ktoś nadchodził.

Lilia postąpiła naprzód i złapała Gola za ramiona, mając nadzieję, że nie będzie protestował ani nie krzyknie ze strachu. Unieśli się oboje. Na szczęście tylko cicho mruknął z zaskoczenia. Gdy tylko przesunęła się w miejsce, gdzie mógł złapać się solidnego wspornika, natychmiast objął go ramionami.

Kiedy sama stanęła na belce, rozszerzyła dysk, tworząc otaczającą wszystkich niewidzialną tarczę.

Drzwi na dole stanęły otworem. Do środka weszło trzech mężczyzn.

– Cisza – powiedział jeden z nich. – Naoliwili zawiasy.

– Na to czy na inne spotkanie?

Nikt nie odpowiedział, wszyscy trzej zaś rozejrzeli się po magazynie. Jeden spojrzął nawet w górę na okna, ale najwidoczniej nikogo nie zauważył. Pewnie częściowo oślepią go księżyc, tak jak nas przedtem.

Mężczyźni wyszli. Lilia wypuściła wstrzymywane powietrze i podeszła do okna. W otworach już od dawna nie było szyb ani ram. Wyjrzała na zewnątrz i serce zamarło jej w piersi. Do nabrzeża przycumowana była łódź rybacka. Trzej mężczyźni, którzy sprawdzili magazyn, szli w kierunku dwóch par osób. Pierwszą z nich tworzyli szczupły, starszy mężczyzna, prawdopodobnie Enka, i ich przewodnik.

Obok stali otyły, dobrze ubrany mężczyzna oraz szczupła kobieta, która w świetle księżyca wyglądała piękniej niż za dnia. Lilia poczuła, jak jej serce się rozpała.

Naki! W końcu ją znalazłam!

Za nimi stali kolejni mężczyźni. Nie wiedziała, czy byli to ludzie Enki, czy Złodzieja, który był z Naki.

To nieistotne, pomyślała. Nie są magami. Nie mogą mnie powstrzymać. Postawiła nogę na parapecie i przystanęła.

– Idź – usłyszała z boku szept. Odwróciła się i zobaczyła, że Anyi przesunęła się na belce i stanęła koło okna. – Cery mówi, żebyś nie zapomniała chronić Enki i jego pomocnika.

Lilia kiwnęła głową z wdzięcznością, po czym zaczerpnęła magii i posłała ją w dwóch kierunkach, tak by otaczała sprzymierzeńców Cery'ego i Naki. Wspięła się na parapet, przykucając, by precyzyjnie się pod poprzeczną belką, i wyszła na zewnątrz.

Nikt nie zauważył, jak opuszczała się na ziemię, ale Naki rozglądała się wokół, wyczuwając barierę, która zderzyła się z jej własną tarczą. Świetnie, pomyślała Lilia. Jest w stanie się ochronić. Opuściła osłonę. Coś ją jednak niepokoiło w związku z tarczą Naki. Ruszyła w kierunku zebranych, częściowo ukrywając się za trzema mężczyznami, którzy wcześniej sprawdzali magazyn.

– Jest tu inny mag – ostrzegającym tonem powiedziała Naki.

Wszyscy natychmiast zaczęli się rozglądać i szybko zauważyli Lilię. Trzej mężczyźni

rozdzielili się, cofając się ze strachem i niepewnością, gdy przechodziła między nimi.

– Naki – powiedziała Lilia, po czym się uśmiechnęła. Przyjaciółka wpatrywała się w nią z zaskoczeniem wymalowanym na twarzy. – Dobrze cię widzieć. W jakie kłopoty tym razem się wpakowałaś?

– Lilia. – Naki wypowiedziała jej imię bez śladu nienawiści czy oskarżenia w głosie, dzięki czemu Lilia poczuła ulgę. W jej głosie nie było jednak uczucia.

– Po co tu przyszedłeś?

– Żeby ci pomóc.

Naki wypuściła przez tarczę błysk światła.

– Jak widzisz, nie potrzebuję twojej pomocy.

Lilia wpatrywała się w przyjaciółkę i uświadomiła sobie, co nie dawało jej spokoju. Ma rację. Nie potrzebuje mojej pomocy. Może posługiwać się magią. W jakiś sposób usunęła blokadę lub zrobił to ktoś inny. To dlatego coś mi nie pasowało w jej tarczy – nie powinna móc jej postawić. A wtedy uderzyło ją rzeczywiste znaczenie słów Naki. Ona nie chciała ratunku.

Praca dla Złodzieja jej odpowiada. Pewnie zniknęła celowo. Chyba że...? Lilia postanowiła podjąć pewne ryzyko. Spróbowała komunikacji mentalnej z nadzieją, że nie usłyszy jej żaden mag w Gildii.

~ Czy ktoś cię szantażuje?

Naki roześmiała się.

– Nie, ty tępą idiotko. Planowałam to od początku: wyrwać się Gildii, wszystkim jej zasadom i tłamszącym osądom, i robić, co mi się żywnie podoba.

Jej spojrzenie przepęłniała nienawiść. Lilię przeszyło znajome poczucie winy, ale nie odwróciła głowy. Nie zabiłam jej ojca, powtarzała sobie. Nie ma powodu, żeby mnie nienawidzić. Ale niepewność pozostała. Naki najwyraźniej nie chciała ratunku. Co mam teraz zrobić?

Naki łamała prawo – chociaż była tego świadoma. Przypominanie o tym nie przekona jej do powrotu do Gildii. Może jednak zrobi to, jeśli się dowie, że ściga ją Skellin. Potrzebowałaby wtedy opieki Gildii. Chyba że... A co jeśli Naki chce zacząć pracować dla kolejnego Złodzieja? Lilia zdała sobie sprawę, że musi spróbować innego podejścia. Takiego, jakie przemówi do charakteru Naki.

– Naprawdę jesteś wolna? – spytała Lilia. Znacząco spojrzała na grubego Złodzieja.

Naki uśmiechnęła się. Najwyraźniej spodziewała się takiego argumentu.

– Jak najbardziej. Bardziej, niż byłabym w Gildii.

– Ale jak długo? – zapytała Lilia. – Jesteś ścigana. Nie przez Gildię. Przez potężnych dzikich magów.

– To świetnie. – Naki wzruszyła ramionami. – Napijemy się i wymienimy doświadczeniami.

– Nie będą zainteresowani pogawędkami – powiedziała Lilia, rozdrażniona tym, że Naki nie dostrzega niebezpieczeństwa. – Zmuszą cię, żebyś im przekazała wiedzę z książki, a potem cię zabiją.

Dziewczyna zmarszczyła brwi.

– Z książki? – Od strony magazynu dobiegł je przeszywający gwizd; Naki spojrzała w jego kierunku, po czym znów odwróciła się do Lilii. – Masz na myśli czarną magię? Naprawdę myślisz, że bym ich tego nauczyła?

Coś zaczęło uderzać w tarczę, którą Lilia otoczyła sprzymierzeńców Cery'ego. Spojrzała w bok i zobaczyła, że będący przyjacielem Cery'ego Złodziej i jego towarzysz próbują wydostać się poza barierę. Po chwili dostrzegła, że gruby Złodziej i jego ludzie odsuwają się w kierunku łodzi rybackiej. Mając nadzieję, że nikt już nie może zaszkodzić Cery'emu i jego ludziom, opuściła tarczę, którą wokół nich wzniosła.

Naki szła w kierunku Lilii. Cienie sprawiały, że jej uśmiech wyglądał niczym grymas szaleńca.

– Wiesz... – Przechyliła głowę, a na jej twarzy pojawiło się zamyślenie. – Za odpowiednią cenę praca z dzikimi magami mogłaby być kusząca. Dzieliło je kilka kroków. Spojrzenie Naki było drapieżne i niebezpieczne. Lilia zorientowała się, że zaczęła się wycofywać i wzmacniać swoją tarczę.

– Nie zrobiłabyś tego.

– Oczywiście, że nie. Nie byłoby to zbyt mądre, prawda? Narobiłabym sobie potencjalnych wrogów, dorównujących mi mocą.

– Dorównujących ci... – Lilia przestała się cofać. – Nauczyłaś się czarnej magii tego wieczoru!

– Nie. – Usta Naki rozszerzyły się w brzydkim, pełnym zadowolenia z siebie uśmiechu.

– Nauczyłam się, jeszcze zanim się poznałyśmy.

Rozłożyła palce i cisnęła w tarczę Lilii magiczne uderzenie. Nie był to ostrożny atak z lekcji sztuk walki. Odepchnął Lilię, która musiała pośpiesznie zaczerpnąć znacznie więcej mocy niż kiedykolwiek, by utrzymać barierę.

Też powinnam zaatakować. Przypomniała sobie lekcje. Tarcza wymagała większej ilości mocy niż uderzenie. Jeżeli obie walczące osoby mają podobną moc, przegra ta, która częściej się osłania. Ale to przecież Naki. A jeśli zrobię jej krzywdę? A jeśli ją zabiję?

Najwyraźniej Naki nie podzielała tych wątpliwości. Lilia słyszała w myślach jej słowa. „Nauczyłam się, jeszcze zanim się poznałyśmy”. A zatem Naki wiedziała, że zawarte w książce instrukcje zadziałają. Wiedziała, że zrujnuje Lilii życie. Lilia czuła, że serce w niej zamiera na tę myśl. Dlaczego Naki tak postąpiła? Żeby zrzucić na kogoś część odpowiedzialności za przestępstwo? A to z kolei oznaczało, że w dniu śmierci Mistrza Leidena Lilia nie była jedyną znającą czarną magię osobą w domu.

Ale przecież nie zabiłaby swojego ojca...

Kto jeszcze mógł to zrobić? Nagle Lilia postanowiła, że musi się dowiedzieć – a sposobem na to było jedynie schwytywanie Naki, tak aby Czarny Mag Sonea mogła przeczytać jej myśli. Albo ja. Ja mogę przeczytać jej myśli.

Mogła do tego doprowadzić, walcząc z Naki. Ostrożnie. Nigdy nie dowie się prawdy, jeżeli Naki umrze. Zaatakowała więc. Z początku uderzenia były mizerne w porównaniu z tym, co robiła rywalka, ta zaś śmiała się, Lilia zauważyła jednak, że szybko przyzwyczała się do używania tak dużych ilości mocy. Uderzenia Naki były nieostrożne, co zaniepokoiło Lilię.

Skoro zna czarną magię od tak dawna, to czy wzmacniała swoją moc? Nie posłużyłam się czarną magią ani razu. Moja moc jest taka jak zawsze, w dodatku sporo lewitowałam...

Ogarnęła ją fala paniki na tę myśl. Z całych sił odepchnęła ją od siebie. Choć czuła, że cała drży, dokładnie wymierzała ciosy i zdołała utrzymać tarczę. Po części bawiło ją, że Naki, mimo iż była najlepsza w sztukach walki, nie starała się użyć żadnego podstępu ani posłużyć się sprytem, ale rozbawienie minęło, gdy zdała sobie sprawę, że dziewczyna nie musiała tego robić. Chciała jak najszybciej zakończyć walkę.

Nagle Lilia zaczerpnęła mocy i poczuła, że traci siły. Ogarnęło ją przerażenie i niedowierzanie, gdy jej tarcza opadła, i przygotowała się na atak, który ją zabije. Naki wydała z siebie okrzyk triumfu, lecz uderzenie nie nadeszło. Ku ogromnej uldze Lilii dziewczyna przestała atakować i ruszyła w jej kierunku.

– Nie pobierałaś magii, co? – powiedziała Naki, wyciągając rękę i chwytając Lilię za ramię. Pokręciła głową. – Tyle czasu byłaś na wolności i nigdy nie pobrałaś mocy. Zawsze byłaś głupia i naiwna.

Popchnąwszy Lilię, odwróciła ją i wykręciła jej rękę za plecy. Zarówno rękę, jak i ramię przeszył ból.

– Skoro jesteś taka sprytna, to dlaczego pracujesz dla Złodzieja? – odparła Lilia. – Dlaczego to on nie pracuje dla ciebie?

Naki cicho się zaśmiała.

– Po prostu orientuję się w sytuacji.

Przesunęła się, a Lilia poczuła na szyi coś zimnego i ostrego. Kątem oka dostrzegła światło księżyca odbite w ostrzu noża. Przez jej ciało przebiegł dreszcz, kiedy zdała sobie sprawę z zamiarów Naki, po czym w piersi poczuła głęboki, rozdzierający ból. I tak mnie zabije. Przez cały czas miałam nadzieję, że po prostu uwikłała się w jeden z tych swoich szalonych planów. Że to lekkomyślność i że tak naprawdę nie chce mnie skrzywdzić. Ale ona mnie nie kocha. I prawdopodobnie nigdy nie kochała.

Ma rację. Jestem głupia...

Po chwili Naki szarpnęła Lilię do tyłu i puściła ją. Lilia usłyszała trzask, gdy się zachwiała, potknęła i upadła na plecy.

Ktoś zaklął w pobliżu. Rozległy się krzyki i odgłosy biegnących osób. Rozejrzawszy się, Lilia dostrzegła śpieszących w jej kierunku Anyi, Gola i Cery'ego. Z drugiej strony nadbiegał mag, szeleszcząc czarnymi szatami.

Sonea?

Nie spojrzała na Lilię, lecz pobiegła dalej. Odwróciwszy się, dziewczyna zobaczyła, jak Sonea pada na kolana obok leżącej na nabrzeżu Naki i chwyta jej głowę. Przechyloną pod dziwnym kątem.

Patrzyła, jak głowa Naki wraca powoli do naturalnej pozycji, a na twarz powracają kolory. Naki jęknęła i otworzyła oczy. Spojrzała na Soneę i jęknęła ponownie.

– Tak. To ja. – Wyraz twarzy Sonei zmienił się z pełnego ulgi w ponury. Wstała. – Chyba nie będziesz chciała mi podziękować za uratowanie życia.

Dziewczyna usiadła i potarła szyję.

– Za co miałabym dziękować? Prawie mnie zabiłaś.

Sonea spojrzała na nią, jakby chciała jeszcze coś powiedzieć, ale zmieniła zdanie. Złapała Naki za rękę, postawiła ją na nogi i zwróciła się do Lillii.

– Cery zapewnił mnie, że teraz z własnej woli wrócisz do Gildii.

Lilia podążyła za jej wzrokiem i zobaczyła, że Cery, Anyi i Gol stoją tuż za nią, wraz z dwoma magami w zielonych szatach, których nigdy wcześniej nie spotkała.

– Tak – odpowiedziała Lilia. – Skoro ją znalazłam.

Anyi wyciągnęła rękę i pomogła Lillii wstać.

– Niczego sobie nie złamałaś? – szepnęła.

– Ucierpiąłem tylko duma.

– I chyba serce.

Lilia wbiła wzrok w Anyi, która spojrzała na nią wymownie i zrobiła krok w tył.

– Pewnie teraz wrócisz do Gildii. Wpadnij kiedyś. Zawsze będziesz mile widziana.

Lilia skrzywiła się.

– Chyba nie będę miała zbyt wiele okazji do wizyt.

Uśmiech zniknął z twarzy Anyi.

– W takim razie... my będziemy musieli odwiedzać ciebie.

Sonea w zamyśleniu spojrzała na każdą z nich, po czym zwróciła się do Cery'ego.

– Musimy uciąć sobie małą pogawędkę.

Uśmiechnął się.

– Jak zawsze. Z radością zaczekam, aż nie będziesz za bardzo zajęta, a Gildia z pewnością jak najszybciej będzie chciała odzyskać tę zgubę. – Wskazał na Naki.

Sonea obrzuciła go spokojnym spojrzeniem.

– W takim razie do zobaczenia.

Skinął głową, cofnął się i pomachał ręką.

– Dobranoc.

Gdy Sonea odeszła, Anyi poklepała Lilię po ramieniu.

– Lepiej, żeby dobrze cię traktowali, bo sama cię stamtąd zabiorę.

– Dam sobie radę – odparła Lilia, choć wcale nie była tego taka pewna.

Kiedy dołączyła do Sonei, Naki i pozostałych magów, Cery, Gol i Anyi ruszyli w kierunku magazynu. Po chwili Lilia uświadomiła sobie pewną rzecz. Zostawiła ich przecież bez osłony...

– Jak zesłaś z tej belki? – zawołała za nimi.

Anyi zatrzymała się i odwróciła.

– Poradziłam sobie lepiej niż reszta, i bez tylu przekleństw.

Po chwili zniknęła w cieniu, Lilia zaś zastanawiała się, czy jeszcze kiedyś zobaczy swoją wybawicielkę.

ROZDZIAŁ 25

ODDAWANIE I ZATRZYMYWANIE

Otoczenie Azylu tak bardzo się zmieniło, od kiedy Lorkin ostatnio podróżował tą drogą, iż zdawało mu się, że ktoś musiał unieść miasto w powietrze i posadzić w nowym miejscu. Wszystko pokrywał śnieg. Zalegał w postaci głębokich zasp i oklejał skaliste zbocza. Z każdego nawisu i pogiętych wiatrem drzew zwieszały się sople.

Gdy opuścili miasto, Tyvara zasłoniła mu oczy i wyprowadziła go innym ukrytym wyjściem przez długi korytarz. Kiedy znaleźli się na zewnątrz, szli dolinami, a na grzbietach gór omijali zdradziecki śnieg, który ześlizgiwał się pod ciężarem stóp. Zmienili również środek transportu. Każde z nich miało zakrzywioną na przedzie gładką deskę, na której końcu przymocowane były zapasy żywności i która służyła za sanki. Zjeżdżanie było przezabawne i zdecydowanie przyjemniejsze niż mozolne wciąganie sanek przez zasy pod górę.

Powoli, lecz w stałym tempie podróżowali w ten sposób przez trzy dni. Każdej nocy rozkładali materace, które stanowiły część podróznego wyposażenia Zdrajców, i spali pod gwiazdami, ogrzewając się za pomocą magii. Od czasu do czasu rozmawiali, gdy nie uniemożliwiała im tego jazda na sankach lub przebijanie się przez śniegi, ale w nocy oboje byli na to zbyt zmęczeni.

Trzeciego dnia, niedługo po wznowieniu podróży, niebo ściemniło się i zaczął miotać nimi wiatr. Śnieg padał coraz gęściej, tworząc wirującą zasłonę, która ograniczała widoczność do kilku kroków. Tyvara poprowadziła go ku wiodącej w dół wąskiej ścieżce wzdłuż czoła urwiska – a raczej naturalnego zagłębienia w skale. Musieli nieść sanki, przez co zejście było jeszcze bardziej ryzykowne. Zastanawiał się, dlaczego Tyvara się nie zatrzymała i nie znalazła im jakiegoś schronienia, żeby przeczekać zamieć, zanim jednak zdążył ją zawołać i to zaproponować, pojawiła się przed nimi jaskinia.

W ciemności ruszyli naprzód. Tyvara zatrzymała się, by stworzyć kulę światła, która rozjaśniła wnętrze jaskini mającej kształt tunelu. Po jednej stronie znajdowała się ściana lodu. To pewnie przysypany nawis, pomyślał Lorkin, podążając za Tywarą przez jaskinię. Podeszła do płaskiej powierzchni i odłożyła sanki. Lorkin położył swoje obok i odetchnął z ulgą.

– Możemy tu zaczekać, aż się przejaśni – powiedziała.

Lorkin zgodnie pokiwał głową. Gdy Tyvara rozłożyła materace, poczuł, że poprawia mu się humor. Przynajmniej mogą wreszcie spędzić z sobą trochę czasu, kiedy jeszcze nie są wyczerpani lub zajęci podróżą. I odsunął w czasie moment rozstania.

Usiadł na materacu i zajął się podgrzewaniem wody, żeby przygotować trochę raki. Uśmiechnęła się, gdy podał jej kubek z parującym napojem.

– Jesteśmy na początku większej doliny, która ciągnie się do sachakańskich równin – oznajmiła. – Łatwo zejdziesz nią do drogi.

– To znaczy, że ty dalej nie idziesz?

Spojrzała na niego, a wyraz jej twarzy był nieprzenikniony.

– Zgadza się.

A co potem? – zastanawiał się. Czy jeszcze kiedyś się zobaczymy? Czy ona w ogóle będzie za mną tęsknić? Zalała go fala najróżniejszych uczuć: pragnienia, wątpliwości, żalu, a nawet goryczy. Chciał w jakiś sposób dać im wyraz, ale przypomniał sobie, co usłyszał od Chari na temat Tyvary. Nie chciała zobowiązań. Dążenie do związku tylko by ją odepchnęło.

– Ja... – zaczęła. Dał jej czas, by mogła mówić dalej, ale zmarszczyła brwi i zamilkła.

– Tak? – zapytał. Dążenie do związku to jedno, ale nie pozwolę jej na niekończenie tajemniczych zdań.

Tyvara pokręciła głową.

– Wiedziałam, że do tego dojdzie. Nie chciałam się do ciebie przywiązywać, bo wiedziałam, że jeśli do tego dopuszczę, coś mi cię odbierze.

Nagle nie mógł powstrzymać uśmiechu. Podniosła wzrok i zmarszczyła czoło.

– Co cię tak bawi?

– Ja też cię kocham – powiedział.

Wbiła w niego wzrok, a na jej twarzy powoli pojawił się uśmiech.

– Nie jestem w tym zbyt dobra, prawda?

Potrząsnął głową.

– Beznadziejna.

– Cóż... To tyle. Ale z nas para. Poza tym, że nie jesteśmy parą, bo ty wracasz do domu, a ja... ja też.

– Jeżeli w jakiś sposób poczujesz się dzięki temu lepiej, obiecuję, że wrócę.

Wyciągnęła dłoń i położyła mu ją na ustach.

– Nie obiecuj.

Zaprotestował, po czym wziął ją za rękę.

– Nie obiecywać? Ja przynajmniej chciałbym wiedzieć, że nie wylądujesz z nikim w łóżku, kiedy mnie nie będzie.

Zaśmiała się krótko.

– Mimo naszych usilnych starań w odgrywaniu ról, które w innych społecznościach należą do mężczyzn, my, Zdrajczynie, nie byliśmy w stanie dorównać im pod względem nikkzemności. Chociaż przyznaję, że z pewnością znajdzie się kilka kobiet, które przespałyby się z każdym mężczyzną w Azylu – dodała z grymasem na twarzy.

Spojrzał na nią.

– To nie była obietnica.

– Nie mogę dać ci więcej – odparła.

Wzruszył ramionami i upił łyk raki. Cóż, przecież nie poprosiłem jej o rękę. Nie wiem nawet, jak tutaj wyglądają takie zwyczaje. Kobiety wybierają sobie mężczyzn, więc to pewnie ona powinna poprosić mnie.

– Powinieneś pobrać ode mnie moc, zanim pójdziesz dalej – powiedziała cicho.

Spojrzał na nią z zaskoczeniem.

– Posłużyć się czarną magią?

– Oczywiście. Nie widziałeś, bo nikt nie robi tego otwarcie, ale Zdrajcy, którzy nie są magami, regularnie oddają moc magom. Przed podróżą nie było czasu, żebyś to zrobił. Mam mnóstwo dodatkowej mocy i z łatwością mogę ją uzupełnić po powrocie. Nie powinieneś wracać do Sachaki bez uzupełnienia swojego zapasu. Ashaki mogą podejrzliwie odnosić się do wędrującego kyraliańskiego maga, który nie nosi swoich szat. Mogą cię rozpoznać i wiedząc, gdzie przebywałeś, traktować jak Zdrajcę. Kamień blokujący czytanie myśli uniemożliwi im odkrycie jakichkolwiek informacji na nasz temat, jeżeliby tego próbowali, ale nie powstrzyma ich to przed próbami zdobycia takich informacji na inne sposoby. Pobranie ode mnie odrobiny mocy nie pokonuje ich na długo, ale może wystarczyć, żeby im umknąć, gdy nie będą się tego spodziewać.

Lorkin poczuł, jak po jego plecach przebiega dreszcz. Odwrócił wzrok, mając nadzieję, że nie było po nim widać strachu.

– Czy... Czy ja... Wolno mi ją pobrać? – zapytał.

– Oczywiście. W zasadzie to propozycja Królowej. zaproponowała też, żebyś nauczył się śmierci kochanków.

Wbił w nią wzrok, po czym jego twarz zalała fala gorąca.

– Z... tobą?

Uśmiechnęła się.

– A jest tu ktoś jeszcze?

– Ale... – Z pewnością nie chciała, żeby ją zabił, on zaś miał nadzieję, że Królowa nie chciała, by Tyvara zabiła jego.

Tyvara uśmiechnęła się.

– Nie martw się – powiedziała. – Nazwa może nie brzmi zachęcająco, ale ta umiejętność przydaje się nie tylko po to, żeby kogoś zabić lub wyczerpać jego moc. Dla większości par lub kochanków to znacznie przyjemniejszy sposób na oddawanie lub pobieranie mocy.

Przy słowach „znacznie przyjemniejszy” uniosła brwi i teraz przyglądała mu się nieśmiało i zachęcająco swoimi ciemnymi oczami.

Serce zaczęło walić mu w piersi. Miał nadzieję, że dobrze zrozumiał jej propozycję. Mógł jednak się mylić...

– No więc? Mam cię nauczyć?

Przytaknął.

– Mężczyzna musi się kontrolować, by doprowadzić kobietę do momentu, w którym będzie mógł pobrać od niej moc. Będiesz w stanie to zrobić?

Uśmiechnął się i ponownie przytaknął.

– W takim razie zaczynamy lekcję.

Stracił poczucie czasu, poznając bardziej niż egzotyczny rodzaj magii. Zgodnie z instrukcjami dostosował się do całkowicie nowej świadomości mocy w swoim ciele i miejsca, w którym miała kontakt z jej mocą. Gdy poczuł, jak jej naturalna bariera opada... było to uczucie fascynujące pod każdym względem i prawie zapomniał zaczerpnąć od niej energii.

Po chwili dostrzegł, jak bardzo przedłużyło to dla niej ten moment i zrozumiał, dlaczego Evar nie przejął się zbyt, że jego moc została całkowicie wyczerpana. Nagle naprawdę zapragnął się dowiedzieć, jak to jest oddawać swoją energię. Przestał pobierać od niej magię, tłumacząc sobie, że nie wie, jak wiele może bezpiecznie zaczerpnąć.

– Ufasz mi? – zapytała, gdy już ochłonęła.

Gorliwie przytaknął. Roześmiała się, po czym nauczyła go, dlaczego oddawanie mocy było przyjemniejsze od pobierania.

Mimo twardego i wąskiego łóżka, chrapania Tayenda i nieustannej drażniącej obecności pyłu w nosie i płucach Dannyl spał twardo i obudził się, dopiero gdy słońce prześlizgiwało się przez częściowo zamknięte klapy namiotu. Wstał i wyszedł na zewnątrz. Przed namiotem położony był koc; strzepnął z niego pył i usiadł, by przyjrzeć się, co się dzieje w obozie.

Chwilę później zza namiotu wyjrzała kobieta, która popatrzyła na niego, uśmiechnęła się i zniknęła. Po pewnym czasie wróciła, niosąc workowatą torbę z jedzeniem oraz miskę z wodą. Do jedzenia dostał to samo, czym częstował ich przewodnik – owoce, które uprawiano w leżącym poniżej kanionie, oraz suszone mięso. Nie za wiele można tam wyhodować i chociaż zauważyłem zwierzęta domowe, nie widziałem, by rosło tam cokolwiek, co nadawałoby się do jedzenia.

Zastanawiał się nad tym, w jaki sposób Duna z obozu zdobywają jedzenie dla siebie i zwierząt, dopóki z namiotu nie wyszli jego dwaj towarzysze. Obaj zamrugali oczami w porannym słońcu, a potem dołączyli do Dannyla, siadając na kocu, Achaty zaś obudził przewodnika.

Mężczyzna gderał, wychodząc z namiotu, rozpromienił się jednak na widok torby z jedzeniem. Poszedł dokądś między namiotami, po czym wrócił z paczką sztuczków i naczyń. Gdy pojawiły się kubki i paczka proszku z raki, Dannyl zajął się przygotowaniem napoju, zaczynając od podgrzania wody za pomocą magii. Nalał ją do kubków, do których nasypał raki.

Jedli. Czekali. Słońce wznosiło się coraz wyżej i musieli schronić się w namiocie przed upałem. Wewnątrz było duszno i gorąco, ale przynajmniej nie parzyło skóry. Niedługo po tym jak słońce minęło zenit, do namiotu wszedł członek starszyzny plemienia, który poprzedniego dnia rozmawiał z nimi w imieniu grupy.

– Gdy przemawiamy jednym głosem, nie mamy imion – powiedział. – Teraz mówię za siebie. Jestem Yem. – Przelotnie dotknął torsu kościstą dłonią, po czym spoważniał. – Rozmawialiśmy, dopóki nie powróciło słońce, i podjęliśmy decyzję. Poddajemy swoje postanowienia próbie snu i ponownie je omawiamy. Pozostały niezmiennie. Nasze odpowiedzi prześlemy tylko jednej osobie. – Odwrócił się do Dannyla. – Ambasadorowi i Magowi Dannylowi.

Dannyl spojrzął na Achatiego, który wzruszył ramionami. Nie powinien być zaskoczony. Duna nie mają zbyt wielu powodów, by mu ufać. Nie mają też powodów, by ufać mnie. Tayend otworzył usta, jakby chciał zaprotestować, ale nie powiedział ani słowa. Yem przeniósł na niego wzrok.

– Czy i ty masz pytania?

Tayend pokręcił głową.

– Nie. Jestem jedynie ciekaw odpowiedzi.

– Ambasador i Mag Dannyl zadecyduje, czy je usłyszycie – rzekł Yem. Z wyczekiwaniem spojrzął na Dannyla. Ten wziął swój notatnik i wstał.

– Czuję się zaszczycony, że wybraliście właśnie mnie, abym mógł je usłyszeć od was i waszego ludu.

Yem uśmiechnął się, skinął na Dannyla i wyszedł z namiotu. Spojrzawszy za siebie, Dannyl zauważył, że Achat i również uśmiecha się zachęcająco, a Tayend już wygląda na znudzonego. Odwrócił się i ruszył za Yemem pomiędzy namiotami.

– Znaleźliśmy Strażniczkę Wiedzy, która zgodziła się z tobą pomówić – poinformował go Yem. – Czy przysięgasz nie dociekać jej imienia ani nie mówić o niej innym?

– Przysięgam, że nie będę go dociekał ani nie ujawnię jej tożsamości – odparł Dannyl.

Minęli kolejny namiot i nagle wyszli na szarą pustynię. Przed sobą Ambasador dostrzegł schronienie wzniesione ze słupków i dużego kawałka materiału, na rogach przywiązanego do wbitych w ziemię palików. Ziemia pod jego stopami była twarda i pokryta pyłem. Czy można to nadal nazwać pustynią, skoro nie ma tu piasku? – zastanawiał się.

Słońce prażyło bezlitośnie. Dannyl poczuł, jak na czoło występuje mu pot, i otarł go grzbietem dłoni.

Yem zachichotał.

– Gorąco.

– To prawda – zgodził się Dannyl. – A przecież to zima.

Starzec wskazał na zachód.

– Daleko stąd znajdują się pokryte śniegiem wulkany. Jest tam wysoko i zimno.

– Chciałbym je zobaczyć.

Yem uniósł ramiona.

– Kiedy wulkany się budzą, śnieg topnieje. Później przychodzą powodzie. Bardzo niebezpieczne. Ale nie tak, jak te z płynnej skały. – Spojrzął na Dannyla. – Nazywamy je wulkanicznymi łzami, a czerwone rzeki to wulkaniczna krew.

– A popiół?

– Wulkaniczne kichnięcie.

Rozbawiony Dannyl uśmiechnął się.

– Kichnięcie?

Yem roześmiał się – zabrzmiało to jak krótkie szczeknięcie i przypomniało Dannylowi Unha.

– Nie. Skłamałem. Dla popiołu mamy wiele nazw. Istnieje wiele jego rodzajów. Popiół gorący i zimny. Popiół nowy i stary. Popiół, który opada na sucho i na mokro. Popiół, który zakrywa niebo. W języku Duna każdy z tych rodzajów ma inną nazwę. Ponad pięćdziesiąt zim temu wybuchł jeden z wulkanów, a niebo zakryło się popiołem na wiele miesięcy.

– To pewnie ta erupcja, która spowodowała długotrwałe zimy w Kyralii.

– Miała aż taki zasięg? – Yem pokiwał głową. – To potężny wulkan.
Dannyl nie odpowiedział, gdyż właśnie dotarli do schronienia. Odetchnął z ulgą i schował się w cieniu. W kręgu na kocu siedział ten sam starzec, z którym rozmawiał poprzedniej nocy, wraz z dwoma mężczyznami i wiekową kobietą. Yem dał Dannylowi znak, by usiadł na wolnym miejscu między mężczyznami. Sam obszedł krąg i zajął miejsce po przeciwnej stronie.
Spojrzał po kolei na każdego z nich, po czym zwrócił się do kobiety.
– Mów, Strażniczko. Udziel Ambasadorowi i Magowi Dannylowi swoich odpowiedzi.
Kobieta wpatrywała się w Dannyla żywym i uważnym wzrokiem. Wyraz jej twarzy był nieprzenikniony, w jej postawie było coś niepokojącego i nieprzychylnego.
– Chcesz wiedzieć, co potrafią kamienie? – zapytała.
Kiwnął głową.
– Chcę.
– Potrafią to samo co mag – odparła. – Przekształcają magię w ciepło. Mogą stanowić tamę lub tarczę. Wytwarzają światło. Potrafią utrzymać coś w miejscu. – Skupiła wzrok w jakimś odległym punkcie i zaczęła mówić tonem nauczyciela prowadzącego lekcję na znany sobie temat. – Możemy stworzyć dwa rodzaje kamieni. Jedne z nich można nauczyć danej czynności, ale energia magiczna musi pochodzić od ich posiadacza. Drugie można nauczyć jakiejś czynności i zachować w nich energię do jej wykonania. Oba rodzaje można stworzyć tak, by użyto ich raz lub wiele razy, ale zapas energii trzeba uzupełniać, gdy zostanie wyczerpany. – Mrugnęła powiekami i spojrzała na niego. – Zrozumiałeś?
– Tak mi się wydaje – odparł. – Jeżeli zatem w kamieniu można przechowywać magiczną moc, to czy jest to kamień magazynujący?
Uniosła głowę.
– Nie taki, o jakim mówiłeś zeszłej nocy. Uważny twórca wytwarza kamienie, które przechowują taką ilość energii, jaka jest potrzebna. Większość klejnotów zawiera tylko tę ilość mocy, a potem się rozpada. Żeby więc zapobiec rozpadowi, muszą zawierać tyle, ile trzeba. – Złożyła ręce. – Kamień, o którym mówiłeś, nie miał takiego ograniczenia. – Rozłożyła szeroko ręce i rozszerzyła palce. – Kamienie, które się nie rozpadają, są rzadkością. Nie potrafimy określić, czy dojdzie do rozpadu, czy nie. A nawet jeśli tak się nie stanie, i tak są niebezpieczne. Im więcej magicznej energii, tym bardziej – tak jak mag, który pobiera zbyt wiele mocy. Łatwo stracić kontrolę.
Zaskoczony i zaintrygowany Dannyl wyprostował się.
– Mówisz zatem, że czarny mag – mag, który zna wyższą magię – może pobrać tyle mocy, że zacznie tracić nad nią kontrolę?
Zamilkła, widocznie tłumacząc sobie w myślach mniej znane słowa, których użył, po czym pokiwała głową.
– Dawno, dawno temu na ziemiach Duna i Sachakan żyło wiele ludów. Miały swoje miasta w górach, gdzie wytwarzano kamienie, i zawsze z sobą walczyły. Najsilniejszy był ten, który miał najwięcej kamieni. Pewna Królowa straciła kamienne jaskinie i sama chciała zostać kamieniem. Pobierała coraz to więcej mocy od swego ludu. Ale straciła nad nią kontrolę i spłonęła, i tak narodził się pierwszy wulkan. Jej lud zaś przybrał barwę popiołu. – Złapała się za skórę na ręce i uśmiechnęła się. – Kamienie magazynujące są jak magowie. Lepiej przechowywać w nich niewiele mocy, zużyć ją i uzupełnić.
Ciekawe, ile energii potrzebowałby czarny mag, żeby stracić nad nią kontrolę, zastanawiał się Dannyl. Najwyraźniej więcej, niż Sonea i Akkarin pobrali w czasie obrony Imardinu. Hm, lepiej poinformuję o tym Soneę. Nie chcemy, by Imardin zamienił się w wulkan.
– Nie obawiaj się – powiedziała kobieta, mylnie interpretując jego zaniepokojone spojrzenie. – Nikt już nie robi kamieni magazynujących. Zaprzeszono prób, bo to zbyt

niebezpieczne, a potem metoda została zapomniana.

Pokiwał głową.

– Dobrze wiedzieć. – Po chwili przyszła mu do głowy pewna myśl i zmarszczył brwi. – Jeżeli kamień można nauczyć dowolnej umiejętności maga, to czy można nauczyć go czarnej magii – magii, którą Sachkanie nazywają wyższą? Czy kamień może pobierać moc od człowieka?

Uśmiechnęła się.

– I tak, i nie. Można stworzyć kamień pobierający moc, ale nie będzie działał, jeżeli nie przetnie się skóry osoby, która go dotyka, albo nie zmusi się jej podstępem lub siłą, by go połknęła. Pobierze tylko tyle mocy, na ile pozwolił twórca, w przeciwnym razie się rozpadnie. Musiałby być w stanie przechować dużą ilość energii, by zabić maga.

Dannyl wzdrygnął się na myśl o wysysającym z niego życie kamieniu w żołądku. Może jednak taki kamień nie mógłby zaczerpnąć od niego mocy wystarczającej, by go zabić, i szybko przeszedłby przez jego organizm. Ale i tak osłabiłby ofiarę i mógłby poczynić wiele szkód w ciele, gdyby się rozpadł.

– Co się dzieje, gdy kamień się rozpada? – zapytał.

– Może rozpaść się na wiele kawałków – powiedziała, rozszerzając palce obu dłoni. – Może też pęknąć. Jeżeli przechowuje moc, może ona ulecieć na wiele sposobów. Na przykład tak, jak miał przekazać ją kamień, może w sposób nieuformowany, a może ukształtowaną jeszcze inaczej.

Dannyl pokiwał głową. A zatem albo poczujesz wewnątrz ciepły żar, albo zostaniesz pocięty na kawałki i spłoniesz. Miło. Wygląda na to, że te kamienie mogłyby przynieść tyle samo krzywdy, ile pożytku.

– Jak wiele na temat tworzenia kamieni wiedzą Zdrajcy?

Zmarszczyła brwi.

– Tyle, ile my, a nawet więcej. Kiedyś z nami handlowali, ale nadwyreżyli nasze zaufanie, kradnąc nasze tajemnice.

Pokiwał głową ze współczuciem. A więc to prawda. Zastanawiał się, o co teraz spytać. Chciał wiedzieć, czy stworzenie kamienia jest skomplikowane i jak wiele czasu zajmuje, ale doszedł do wniosku, że to zbyt szczegółowe pytanie. Jeżeli tworzenie kamieni jest trudne, wiedzę tę można wykorzystać przeciwko plemionom. Skoro miał zadawać kolejne pytania, powinien skorzystać z okazji zdobycia informacji, które mógłby zawrzeć w swojej książce.

– Jak zdaniem Duna powstało pustkowie?

– Wiemy tylko tyle, ile nam powiedziałaś – odparła, wzruszywszy ramionami. – Wcześniej wiedzieliśmy tylko, że stworzyła je Gildia.

Czego jeszcze mógł się dowiedzieć od tych ludzi na temat historii magii? Chciałby poznać więcej szczegółów dotyczących pochodzenia ich samych. Może będą w stanie opowiedzieć mu o innych prastarych ludach zamieszkujących góry. Może o tych, które nigdy nie okupowały ruiny Armje w Elyne.

– Chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej o ludach, o których wspomniałaś. Tych, które dawno temu mieszkały w górach.

– Znamy tylko opowieści – ostrzegła go.

– A jednak te opowieści są wszystkim, co pozostało z tamtych czasów, a historie, które przetrwały tak długo, zazwyczaj są dobre.

Uśmiechnęła się.

– W porządku. – Spojrzała na Yema. – Ale jest ich bardzo, bardzo wiele. Może opowiem ci je innym razem.

– Po tym spotkaniu – zgodził się Yem. Spojrzał na Dannyla taksującym wzrokiem. – Chcielibyśmy powiedzieć ci więcej – rzekł. – O rzeczach innych niż odpowiedzi na twoje pytania.

Dannyl popatrzył na starców, którzy uważnie mu się przyglądali.

– Tak?

– Wiesz o tym, że Zdraycy wykradli nam nasze sekrety. Poszerzyli swoją wiedzę bardziej, niż nam się kiedykolwiek udało. Potrafimy tworzyć kamienie, które uniemożliwiają magowi przeczytanie czyichś myśli. Oni mają kamienie, które pozwalają magowi widzieć takie myśli, jakich się spodziewa.

Serce Dannyla na chwilę zamarło. A więc to dzięki temu ich szpiedzy pozostają w ukryciu, a ich siedziby nie można odnaleźć! Po chwili przeszedł go zimny dreszcz. Gdyby usłyszał o tym Achatu... Powiedziałyby o tym Królowi, a potem pewnie innym ashakim. Wszyscy przeszukaliby swoich niewolników, żeby znaleźć kamienie i się ich pozbyć. Zabiliby tysiące niewolników – ale najpierw przeczytaliby ich myśli. Siedziba Zdrayców zostałaby odnaleziona i zniszczona – a Lorkin zabity.

Dlatego właśnie nie mógł powiedzieć Achatemu. Nawet gdyby Lorkin był bezpieczny, Dannyl nie wzięłyby na siebie odpowiedzialności za śmierć tylu ludzi. Poza tym to nie ja jestem osobą, która powinna podejmować tak istotne decyzje. Doznał okraszanej poczuciem winy ulgi. Ta decyzja należy do Gildii, która najprawdopodobniej podporządkowałaby się życzeniom Króla Kyralii, jeśli nie wszystkich władców Krain Sprzymierzonych.

Nawet jeśli starcy i kobieta zauważyli zaskoczenie Dannyla, nie skomentowali tego.

– Pół cyklu księżyca temu Zdraycy przybyli do naszych kamiennych jaskiń i zniszczyli wszystkie kamienie – mówił dalej Yem. Dannyl podniósł wzrok i spojrzał w oczy starca, uświadamiając sobie, jakie znaczenie to wydarzenie miało dla plemion. – Obawiamy się, że planują wojnę. Być może najazd na Duna. A może walkę z ashakimi.

– Dlaczego mieliby niszczyć wasze kamienie, gdyby chcieli wszcząć wojnę domową z ashakimi?

– Aby dopilnować, by nie użyto przeciwko nim żadnych magicznych klejnotów.

– Gdyby zaatakowali Duna, ashaki jakoś by na to zareagowali.

Yem przytaknął.

– Walka z Duna to walka z ashakimi, czy nam się to podoba, czy nie.

Dannyl zadumał się nad tą informacją. Zdraycy z pewnością nie będą atakowali Duna przed atakiem na ashakich. Może mają do tego jakiś strategiczny powód. Będzie musiał się nad tym zastanowić. Motywy działania plemion Duna są jednak jasne.

– Czy powiedzieliście mi o kamieniach blokujących czytanie myśli po to, abym ostrzegł Króla Sachaki? – zapytał.

– Nie – zdecydowanie odparł Yem. – Szukamy porozumienia z Kyralią i Krainami Sprzymierzonymi.

Dannyl z zaskoczeniem popatrzył po siedzących w kręgu osobach. Wszyscy przyglądali mu się z wyczekiwaniem.

Yem skinął głową.

– Długo nad tym dyskutowaliśmy. Ashaki przekonali się, że zaatakowanie Duna ma wysoką cenę. Zdraycy o tym nie wiedzą. Lecz Ashaki są okrutniejsi od nich. Wiemy, kogo wolelibyśmy mieć za sąsiadów, oni jednak nas nie chcą. – Uśmiechnął się ponuro.

– Jeżeli Kyralia i Elyne wyrażą zgodę, moglibyśmy pomóc sobie nawzajem.

Dannyl wpatrywał się w starca, który z powagą odwzajemniał jego spojrzenie. Zastanawiał się nad wszystkimi propozycjami i przewidywaniami. Przymierze. Z ludem posiadającym wiedzę na temat tworzenia kamieni. Uśmiechnął się.

– Będę zaszczycony, prowadząc pertraktacje w sprawie takiego przymierza – powiedział. – I z wielką przyjemnością zająłbym się budowaniem takiej przyjaźni między naszymi ludami.

W odpowiedzi starzec uśmiechnął się szeroko bezzębny ustami.

Kiedy zaś zaczęli omawiać możliwości wzajemnej pomocy, Dannyl zdał sobie sprawę, że wyprawa, która miała służyć wyłącznie celom badawczym, nagle przerodziła się w podróż całkowicie związaną z jego ambasadorskimi obowiązkami.

Żaden z magów w gabinecie Administratora nie powiedział ani słowa, gdy Lilia skończyła mówić. Szybko rozejrzała się wokół. Niektórzy patrzyli na nią, inni wyglądali na nieobecnych i zamyślonych. Wszyscy mieli nachmurzone miny.

Kiedy skończyła opowiadać o wszystkim, co się zdarzyło, od kiedy po raz pierwszy porozmawiała z Lorandrą w Strażnicy, poczuła się całkowicie wyczerpana. Zmęczenie nie wynikało jednak z wyczerpania mocy, gdyż od chwili walki z Naki odzyskała już większość energii. Nie było to też zmęczenie fizyczne, gdyż dzięki uzdrawianiu zwalczyła wyczerpanie spowodowane brakiem snu. Przemęczenie spowodowały nadzieja, strach, zranione uczucia, poczucie winy, złość, ulga i wdzięczność, które miotają nią od zeszłego dnia.

Odczuwała coś pomiędzy rezygnacją a akceptacją. Nie wiedziała, czy po prostu nie obchodzi jej, w jaki sposób zostanie ukarana przez Gildię za ucieczkę ze Strażnicy i zostanie dzikim magiem, czy też nie potrafi się zmusić, by się nad tym zastanowić. Zmęczyły ją tajemnice i nie mogła się doczekać, by się od nich uwolnić.

Choć była świadoma, że może spróbować ukryć fakt, iż udało jej się złamać blokadę, podejrzewała, że Sonea zdążyła zobaczyć jej walkę z Naki. Nie potrafiła przewidzieć, w jaki sposób wpłynie to na jej przyszłość. Być może ona i Naki zostaną uwięzione, ale pilnowanie ich nie będzie łatwym zadaniem.

Myślami wciąż powracała do zdrady Naki.

„Nauczyłam się, jeszcze zanim się poznałyśmy”.

Po co Naki się z nią zaprzyjaźniła? Czy plotki na temat jej skłonności do innych kobiet w ogóle były prawdziwe, czy może pocałunki były tylko częścią podstępów? Dlaczego zachęcała Lilię – a może nawet podstępnie zmusiła – do nauczania się czarnej magii? Albo czy zabiła ojca przypadkowo i zaaranżowała wszystko tak, by to Lilia wzięła na siebie winę?

To nie miało sensu. Po pierwsze, Mistrz Leiden jeszcze żył, gdy Lilia widziała go po raz ostatni, a spędziła z Naki każdą kolejną chwilę, aż do momentu gdy skończyły się uczyć czarnej magii.

W takim razie musiała zaplanować, że go zabije i zrzuci winę na mnie.

Naki musiała zdawać sobie sprawę, że skoro Lilia nie będzie pamiętała, czy zabiła Mistrza Leidena, to nie będzie można udowodnić jej winy. Być może miała nadzieję, że inne dowody – krew na rękach Lilii – wystarczą, by ją skazać.

W jaki sposób ta krew w ogóle znalazła się na moich rękach?

– Jakim cudem wersja Lilii i to, co Czarny Mag Sonea przeczytała w myślach Naki po śmierci Mistrza Leidena, mogą aż tak się różnić? – spytała Mistrzynie Vinara, dając wyraz temu, nad czym tak intensywnie zastanawiała się Lilia.

– Widzę jedynie trzy możliwości i żadna z nich nie wydaje się prawdopodobna – odparł Administrator Osen. – Albo czytanie myśli przez Czarnego Maga Soneę zawiodło, albo Naki potrafi zmylić czytającego, albo potrafi to Lilia.

– W takim razie proponuję, by myśli obu kobiet przeczytał Czarny Mag Kallen – rzekł Wielki Mistrz Balkan.

Osen rozejrzał się po pokoju. Wszyscy magowie przytaknęli, łącznie z Soneą. Lilia powstrzymała westchnienie i przygotowała się na kolejne czytanie myśli.

Zgodzę się na wszystko, pomyślała. Przyjmę każdą karę, jeśli tylko nie zostaną oskarżona o coś, czego nie zrobiłam. To wszystko, czego chciała, skoro nie kochała już Naki. Wydawało mi się, że tylko wmawiam sobie, że jej nie Kocham, ale chyba jednak to prawda. Ciężko kochać kogoś, kto próbował cię zabić. Miłość nie jest aż tak bezwarunkowa, jak twierdzą autorzy pieśni.

– Przeprowadźcie Naki – powiedział Osen. Skinął na Kallena. – Otrzymujesz pozwolenie na przeczytanie myśli Lilii.

Czarny Mag Kallen odsunął się od ściany, o którą się opierał, i obszedł krzesła, podchodząc do miejsca, w którym stała Lilia, przed biurko Osena. Przyjrzał się jej

z namysłem, po czym wyciągnął dłonie i położył na jej skroniach. Zamknęła oczy. Tym razem odczucie było nieco inne niż poprzednio. Szukał wolniej, ale może dlatego, że był ostrożniejszy, skoro wiedział, że Sonei nie udało się udowodnić winy Naki. Kallen przyglądał się wszystkim wspomnieniom, ale niczego nie wyczuwała z jego strony i ani razu do niej nie przemówił. Jedynym śladem reakcji był sposób, w jaki przemknął po jej wczesnych uczuciach do Naki, kiedy na nie trafił.

Wiedziała, że czytanie myśli dobiegło końca, gdy przestała czuć nacisk jego dłoni. Otworzywszy oczy, podniosła je ku Kallenowi. Przyglądał się jej z góry nachmurzonym wzrokiem.

– Nie widzę niczego, o czym by nam już nie powiedziała – rzekł. – Nie kłamała. Jest przekonana o prawdziwości wszystkiego, co zeznała.

Kallen odszedł. Lilia dostrzegła, że Starsi Magowie odwracają się ku tyłowi pokoju, a gdy zauważyła, na co patrzą, serce podskoczyło jej w piersi. Jednocześnie ogarnęła ją dziwna panika, a przed oczami pojawiło się niepokojąco żywe wspomnienie uczucia zimnego ostrza na gardle.

– Przeprowadzić ją – zażądał Osen.

Twarz Naki była blada i ponura. Spojrzała wilkiem, gdy stojący po jej obu stronach dwaj magowie zdecydowanym ruchem popchnęli ją naprzód. Jej wzrok padł na Lilię. W oczach pojawiła się drwina, a usta wykrzywiły się w szyderym uśmiechu, w którym zabrakło poczucia winy. Już nie jest piękna, uświadomiła sobie Lilia. Coś ją odmieniło. Coś zmieniło się w niej samej. Zszokowana z obrzydzeniem odsunęła się jak najdalej się dało, nie opuszczając przy tym kręgu magów.

Kallen położył dłonie na skroniach Naki i przez jakiś czas jej się przyglądał. Nie zamknęła oczu, lecz wpatrywała się w odległy punkt gdzieś za Kallenem. Jej twarz nie wyrażała prawie żadnych emocji, gdy zaczynał czytać jej myśli, choć między brwiami pojawiła się mała zmarszczka wskazująca na skupienie.

Po nieznośnie długim czasie Kallen wreszcie skończył. Zrobił krok w tył i zmarszczył brwi, patrząc na Naki z wyraźnym niezadowoleniem, po czym się odwrócił.

– Nauczyła się czarnej magii przed śmiercią Mistrza Leidena, eksperymentowała, ale nie zdawała sobie sprawy, że jej się udało. W przeciwnym wypadku nie namawiałaby Lili, by ta też spróbowała. Dowiedział się o niej jakiś Złodziej i szantażem zmusił do pracy dla niego. Kazał jej również zabić Lilię.

– W jaki sposób pozbyła się blokady mocy? – zapytała Sonea.

– Uważa – Kallen odwrócił się, by spojrzeć na Soneę – że przede wszystkim blokada nie została prawidłowo nałożona.

Sonea uniosła brwi, ale nie odpowiedziała.

– Myślę, że najlepiej umieścić obie kobiety w tymczasowych celach – powiedział Osen.

– Później omówimy szczegóły.

Pierwszą odprowadzono Naki, Lilia zaś poczuła ulgę, gdy dziewczyna zniknęła jej z oczu. Do odprowadzenia Lili wezwano innych magów, tak aby Sonea, która przyprowadziła ją na spotkanie, mogła zostać.

Po chwili Lilia szła korytarzem Uniwersytetu, ledwie zauważając dwóch strzegących ją magów, zaintrygowana faktem, że ani Sonea, ani Kallen nie byli w stanie odczytać myśli Naki.

A skoro nawet oni nie potrafią tego zrobić, posługując się czarną magią, to czy powinnam się tak przejmować, że mnie też się nie udało?

ROZDZIAŁ 26

PIERŚCIENIE I KAMIENIE

Lorkin aż podskoczył przy przebudzeniu, gdy noga ześlizgnęła mu się pomiędzy dwa materace i dotknęła lodowatego kamienia. Przewrócił się na pościeli i wbił wzrok w sklepienie jaskini. Przez ścianę lodu przesączało się światło, rzucając na wszystko chłodny, błękitny blask. Przyglądając się uważniej, można było dostrzec miejsce, w którym mroźne powietrze na zewnątrz tworzyło mgiełkę pod wpływem kontaktu z ciepłem postawionej przez Tyvarę osłony.

Tyvara...

Odwrócił się, by popatrzeć na nią, jak leży częściowo przykryta kocem. Koc nie był potrzebny, gdyż powietrze wewnątrz osłony ogrzane było za pomocą magii, mimo to Lorkin musiał przyznać, że okrycie dawało poczucie ochrony, które docenił, gdy na zewnątrz gwizdał i wył wiatr. Jego umysł nie mógł pozbyć się wrażenia, że jest zimno i należałoby się okryć.

Jednak jego ciało doceniło brak ubrania u Tyvary. Pragnął jej dotknąć, ale powstrzymał się. Im szybciej się zbudzi, tym szybciej będą musieli się rozstać. Leżał więc i patrzył na nią, mając nadzieję, że jej widok na zawsze zapadnie mu w pamięć.

Wróć, powtarzał sobie. Gdyby ojciec miał taki powód jak ja, z pewnością też by wrócił. Od czasu rozmowy z Królową Zdrajców zastanawiał się, czy między nią a ojcem coś było, ale uznał, że to mało prawdopodobne. Ich kontakt trwał bardzo krótko, a do tego jeszcze dzieliła ich dość duża różnica wieku. Być może przez pierścień z krwawym klejnotem nawiązała się między nimi jakaś więź, jeżeli jednak tak było, to śmierć córki Królowej najwyraźniej ją zerwała.

Zadumał się nad krwawym klejnotem. Teraz gdy jego twórca nie żył, był bezużyteczny. Mimo to Królowa się go nie pozbyła. Być może symbolizował umowę, którą zawarła z Akkarinem. Jaka była jej rola w tej umowie? Czego nie udało jej się spełnić, a co teraz miała nadzieję osiągnąć, wysyłając Lorkina do domu?

Może chodziło o przymierze pomiędzy naszymi krajami. Musiałaby wówczas przekonać do tego swój lud. Niełatwe zadanie, ale wtedy była młodsza i być może nie zdawała sobie sprawy, jakie to trudne.

Tyvara otworzyła oczy, Lorkin zaś poczuł przygnębienie, kiedy jednak uśmiechnęła się do niego, od razu poprawił mu się nastrój. Odwróciła się ku niemu i przez chwilę się całowali. Kiedy już miał nadzieję, że dojdzie do czegoś więcej, odsunęła się i wstała, zrzucając z siebie koc. Popatrzyła na lodową ścianę i westchnęła.

– Za długo spaliśmy – powiedziała i zaczęła się ubierać. – Powinnaś być ruszać z powrotem, gdy tylko minęła burza. O tej porze roku nigdy nie wiadomo, kiedy przyjdzie kolejna.

Lorkin zaczął się o nią martwić, a świadomość, że była potężnym magiem i z pewnością poradzi sobie w czasie burzy, wcale mu nie pomogła. Wstał i zaczął się ubierać.

– Często podróżujesz o tej porze?

Pokręciła głową.

– Jeżeli mogę tego uniknąć, to nie.

Spojrzał na nią surowym wzrokiem.

– Cieszę się, że mogę spędzić z tobą trochę więcej czasu, ale jeśli ma to oznaczać, że nie dotrzesz bezpiecznie do domu, to nalegam, żebyś już wracała.

Roześmiała się, po czym uśmiech szybko znikł z jej twarzy. Przynęła się do niego i mocno pocałowała.

– Ty też bądź ostrożny. Droga przez góry jeszcze się nie skończyła.

– Będę – powiedział. – Wiesz, w Kyralii też mamy śnieg i góryste tereny.

Uniosła brwi.

- W których nigdy nie byłeś, poza podróżą do Sachaki w porze, kiedy nie ma śniegu.
- A niech to. Nie powinienem być ci o tym mówić.
- Pokręciła głową i odsunęła się, podchodząc do sanek.
- Wytlumaczyć ci jeszcze raz, jak dotrzeć z powrotem do Arvice? – zapytała, pakując maty i sztucce po posiłku, który zjedli ubiegłego wieczoru.
- Dojść z sankami doliną do chaty myśliwych. Zostawić je tam i dotrzeć do drogi. Niewolnicy będą na mnie czekać, żeby zaprowadzić mnie do miejscowego majątku, i stamtąd zorganizują dla mnie transport.
- Zgadza się. Jeżeli z jakiegoś powodu miałbyś ich nie spotkać, to szukaj posiadłości, przy której rosną cztery duże drzewa po obu stronach drogi wjazdowej. Nie powinieneś trafić na żadnego ashakiego. Raczej nie podróżuj o tej porze roku. Jeśli jednak byś trafił, to powiedz, kim jesteś, i poproś o zawieszenie cię z powrotem do Domu Gildii. Ze względów politycznych powinni udzielić ci pomocy.
- Choć w jej głosie brzmiała pewność siebie, w oczach dało się dostrzec niepokój. Co może mi się przytrafić w najgorszym wypadku? – pytał sam siebie. Ashaki mogą odłożyć na bok polityczne zobowiązania, stwierdzić, że teraz jestem Zdrajcą i nie chronią mnie żadne dyplomatyczne prawa, i zechcieć mnie zabić. Ale zapewne nie zrobią tego, dopóki nie spróbują przeczytać moich myśli. Potarł podstawę kciuka w miejscu, gdzie pod mięśniem znajdował się kamień blokujący czytanie myśli. Cały czas lekko swędziało, choć wyleczył nacięcie. Tyvara doradziła odpowiednie miejsce, gdyż nowo umieszczone kamienie często powodowały swędzenie i nierzadko widywało się niewolników pocierających podrażnione dłonie.
- Nie miał zbyt wiele czasu, by nauczyć się przekazywania czytającemu nieprawdziwych myśli. Wątpię, czy udałoby mi się długo odpierać atak ashakiego, nawet z pomocą magii Tyvary. Gdyby zauważył, że czytanie myśli nie przynosi rezultatów, mógłby spróbować tortur, żeby wyciągnąć ode mnie informacje. Nie wiem, czy i jak długo bym wytrzymał takie tortury. Lepiej, żeby nikt mnie nie widział, zanim dotrę do Domu Gildii i znajdę się pod opieką Ambasadora Dannyla.
- Zrobię, co w mojej mocy, żeby nikt mnie nie zauważył – zapewnił ją. – Tym razem nie szuka nas połowa waszych szpiegów.
- Pokiwała głową.
- Mimo wszystko uważaj, komu ufasz. Może i frakcja Kalii została osłabiona, ale wciąż są wśród Zdrajców osoby, które cię nienawidzą za to, co zrobił twój ojciec. Nie zrobią niczego, co zagrażałoby Azyłowi, ale mogą uprzykrzać ci życie.
- Wzruszył ramionami.
- Spałem już w dziurach w ziemi. Poradzę sobie z brakiem wygód. – Po chwili nachmurzył się. – Tak się zastanawiam... Czy to dobrze, że tylko Kalia wie, jak uzdrawiać za pomocą magii?
- Tyvara uniosła brwi.
- Królowa na pewno wolałaby, żeby było inaczej, ale nie mamy wyboru.
- Ty mogłabyś mieć... Gdybym nauczył cię uzdrawiania, zanim wrócisz.
- Jej źrenice lekko się rozszerzyły, po czym uśmiechnęła się i pokręciła głową.
- Nie, Lorkinie. Nie ma na to czasu.
- Moglibyśmy zostać jeszcze jedną noc.
- Uśmiechnęła się szeroko.
- Brzmi kusząco, ale muszę już iść. Są jeszcze inne powody, dla których muszę szybko wracać. Fakt, że Kalia ma nad nami tę małą przewagę, to jedyne, co zadowala jej frakcję.
- Nikt nie musi o tym wiedzieć.
- Zachichotała.
- Zarala przewidziała, że możesz to zaproponować.
- Naprawdę? – Poczul się dziwnie dotknięty. Czy był aż tak przewidywalny?

– Tak. Kazała mi odmówić. – Tyvara podniosła sznurek od sanek i podała mu. – Chodźmy.

Podeszli do wyjścia i wyszli na zewnątrz, gdzie wszystko pokrywał świeży, nienaruszony śnieg. Jasne światło poranka sprawiało, że wszystko było oślepiająco białe. Zbocza doliny były strome i znajdowały się blisko siebie, lecz w miarę jak szli na wschód, dolina się rozszerzała. Widział ścieżkę, po której do niej zeszli, i inną wąską drogę schodzącą na jej dno oraz zamrzniętą rzekę.

Odwrócili się do siebie. Popatrzyli sobie w oczy. Żadne się nie odezwało.

Po chwili usłyszeli odległy grzmot i spojrzeli na niebo. Byli zbyt głęboko w dolinie, żeby zaobserwować nadchodzącą pogodę. Tyvara zaklęła pod nosem.

– Pójdę pierwsza, żebym nie zrzuciła na ciebie śniegu – powiedziała. – Spróbuj dotrzeć do chaty myśliwych przed następną burzą.

Skinął głową. Odeszła, odpychając śnieg za pomocą magii. Patrzył na nią, czując, jak każdy jej krok tworzy między nimi niewidzialną więź. Nie oglądała się i nie był pewny, czy jest rozczarowany, czy czuje ulgę.

Kiedy doszła do szczytu ściany, zatrzymała się. Spojrzała w dół, podniosła rękę i pomachała. Był to jednak raczej ponaglący gest niż pożegnanie. Wyobraził sobie jej głos i wyraz twarzy. „Na co czekasz? W drogę!” Zaśmiał się i ruszył doliną, pozbywając się śniegu ze ścieżki w ten sam sposób, co ona. Kiedy dotarł na dno kotliny, spojrzął w górę.

Tyvara zniknęła. Poczł dziwną pustkę.

Po chwili jego wzrok przykuła ściana lodu pokrywająca jedną stronę jaskini, w której spędzili ostatni dzień i noc, i zaparło mu dech w piersi. Była to utworzona z zamrzniętej wody zasłona.

Wodospad, pomyślał. Piękny.

Żałował, że nie ma jej obok i nie może tego zobaczyć. Ale zapewne już kiedyś tędy podróżowała i widziała to miejsce. Mimo wszystko miło byłoby podziwiać takie widoki z nią.

Westchnął. Nie ma sensu żałować, że nie jest inaczej. Musi teraz odłożyć na bok romantyzm i skupić się na powrocie do Kyralii. Czekają go ciężkie i niebezpieczne dni, a jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to ma przed sobą ważne spotkania i negocjacje.

Odwrócił się i pociągnął sanie w kierunku domu.

Podróż w dół do kanionu zdawała się jeszcze niebezpieczniejsza niż droga w górę. Znacznie trudniej było nie zwracać uwagi na przyprawiający o zawroty głowy spadek po jednej stronie, a na ostrych zakrętach zamiast ściany, na której można by skupić wzrok, podróżujący mieli przed sobą całą dolinę.

Achati podróżował z zaciśniętymi ustami i był jeszcze bardziej milczący niż poprzednim razem. Tayend mówił zadziwiająco niewiele. Nikt nie chciał odwrócić się w siodle, by spojrzeć na innych, na wypadek gdyby ruch miał wytrącić konie z równowagi i miałyby się potknąć nad urwiskiem.

Dzięki temu Dannyl miał wiele godzin na rozmyślanie o tym, czego dowiedział się od Duna.

Było już późno, gdy poprzedniej nocy dołączył do Achatiego i Tayenda, spędziwszy wiele godzin na słuchaniu i spisywaniu legend i opowieści Strażniczki. Przekazał im, czego dowiedział się o kamieniach magazynujących, i z ulgą poinformował, że ich stworzenie jest tak trudne i niebezpieczne, że kamienie zdolne do przechowywania ogromnych ilości mocy należały do rzadkości.

Nie wspominał o tym, że Zdraycy mieli klejnoty, dzięki którym można blokować czytanie myśli i podsuwać czytającemu obrazy, które spodziewa się zobaczyć. Ukrycie takiej informacji przed Achatim wywoływało poczucie winy, wiedział jednak, że czułby się znacznie gorzej, gdyby mu o tym powiedział i przyczynił się do śmierci tysięcy

niewolników i buntowników. Choć Dannyl pogardzał Zdrajcami za porwanie Lorkina, to przecież młody mag nie został zabity, dlatego z pewnością nie zasługiwali, by ich za to ścigać i mordować.

Poza tym istniało wiele strategicznych powodów, dla których należało chronić wiedzę na temat tworzenia magicznych kamieni. Gdyby ashaki wydobyli te sekrety od Zdrajców, były wróg Kyralii jeszcze bardziej urósłby w siłę i nie byłby już tak skłonny do zmiany swoich przyzwyczajzeń, aby stać się częścią Krain Sprzymierzonych. Duna powierzyłi Dannylowi informacje w nadziei na przymierze. Być może zgodzą się podzielić swoją wiedzą dotyczącą kamieni w zamian za co innego.

Ale co moglibyśmy zaoferować im w zamian? – zastanawiał się. Ochronę? W jaki sposób Krainy Sprzymierzone miałyby chronić Duna, jeżeli dzielą ich ziemie należące do ashakich, a większość magów Gildii nie posługuje się czarną magią?

To niemożliwe. O ile mu było wiadomo, w Kyralii nie było jaskiń pełnych kamieni, a zatem wiedza na temat tworzenia klejnotów byłaby dla Gildii równie bezużyteczna. Z drugiej strony może takie jaskinie są gdzieś w Elyne lub innych Krainach. Być może taką jaskinią jest Grota Kary Ostatecznej. Miał jednak co do tego wątpliwości. Była zbyt symetryczna, by mogła powstać naturalnie. Podejrzewał, że zbudowano ją lub wykuto w skale, a kryształy umieszczono na ścianach później.

Duna wiedzieli, że Krainy Sprzymierzone nie zapewnią im skutecznej ochrony. Chcieli handlować. Dostarczaliby Gildii magiczne kamienie – kiedy ich jaskinie odrodzą się po ataku Zdrajców. To Gildia musi znaleźć coś, czego w zamian mogą chcieć Duna.

Strażniczka opowiedziała mu, jak Zdraycy zawsze próbowali zniszczyć lub ukraść wszelkie magiczne kamienie, które ashaki zdobyli od plemion, i ostrzegła, że Zdraycy będą dążyć do udaremnienia handlu z Kyralią. Duna zwykle nie pozwalali swojemu ludowi zabierać kamieni z sekretnych kryjówek. Trzeba by było znaleźć sposób na ich transportowanie, który nie wzbudzałby podejrzeń wśród Zdrajców ani Sachakan.

Taka ostrożność ze strony zarówno Duna, jak i Zdrajców wyjaśniałaby, dlaczego ashaki praktycznie całkowicie zapomnieli o istnieniu tych przedmiotów. Nie zdziwiłbym się, gdyby niektórzy ukrywali je w swoich posiadłościach. Może przekazują swoim potomkom wiedzę o tym, jak ich używać, a może zapomnieli, że mają w swoim posiadaniu coś więcej niż tylko piękną biżuterię.

Skoro Gildia zapomniała, że kiedyś posługiwała się czarną magią, możliwe, że ashaki zapomnieli, że ukradli plemionom Duna magiczne klejnoty.

Dannyl miał nadzieję, że tak jest, bo w przeciwnym razie przewiezienie kamieni z ziem plemion Duna do Kyralii bez wiedzy ashakich byłoby jeszcze trudniejsze. Wystarczy, że odkryją jeden transport, i jako dyplomata Dannyl znajdzie się w niezręcznej i niebezpiecznej sytuacji. Gniew Achatiego będzie wtedy jego najmniejszym zmartwieniem.

Nie miał jeszcze okazji, by skontaktować się z Administratorem Osenem. Kusiło go, żeby spróbować po powrocie do namiotu, ale nie chciał, by Achaty pomyślał, że nazbyt śpieszno mu, by przekazać przełożonym uzyskane informacje – szczególnie że dowiedział się, iż kamienie magazynujące nie stanowią zagrożenia, a pozostałe wiadomości dotyczyły wyłącznie jego badań.

Co teraz? – pytał sam siebie. Musiał przyznać, że nie podoba mu się perspektywa skupienia uwagi na innych sprawach, gdy zaledwie kilka kroków dzieli go od śmiertelnie niebezpiecznego urwiska. Przewodnik zapewniał ich, że końmi nie trzeba kierować. Znają drogę i, tak samo jak jeźdźcy, chcą uniknąć upadku. Muszę po prostu zaufać, że mój wierzchowiec nie wyczuje, że odbiegam myślami gdzieś daleko, i nie zrzuci mnie dla zabawy. Choć do tej pory konie były krzepkie i łagodne, spotkał już w życiu tyle przekornych zwierząt, że cały gatunek podejrzewał o złośliwe poczucie humoru i skłonność do zrzucania jeźdźca, gdy ten przestaje skupiać się na jeździe.

Przezwyjączając niechęć, sięgnął do kieszeni szat po pierścień Osena, założył go na

palec i zamknął oczy.

~ Osenie?

~ Dannylu!

~ Możesz swobodnie rozmawiać? Mam kilka informacji do przekazania.

~ Czekamy na rozpoczęcie Przesłuchania, ale mam odrobinę czasu. Może się jednak okazać, że będę musiał niespodziewanie przerwać.

~ Postaram się mówić jak najszybciej.

Dannyl opisał swoje spotkanie z członkami plemienia i Strażniczką oraz ich propozycję.

~ Bardzo interesujące. ~ Emocje Oseny były ledwie wyczuwalne, niczym dźwięk odległych wibracji. ~ Kamień, który blokuje czytanie myśli i przekazuje fałszywe obrazy.

Dannyl poczuł rozbawienie i odrobinę frustracji. Oczekiwał od Oseny większego zainteresowania propozycją handlu z Duna.

~ Tak jak powiedziałem, jeżeli ashaki i sachakański Król się o tym dowiedzą ...

~ Zaczyna się Przesłuchanie. Wybacz, Dannylu. Muszę kończyć. Zdejmij pierścień.

Otworzywszy oczy, Ambasador zdjął pierścień i włożył go z powrotem do kieszeni.

Nurtowały go wątpliwości. Czy Osen zrozumiał wagę tego, co właśnie usłyszał? Czy dostrzegł potencjał w handlu z plemionami Duna? I co ważniejsze, czy pojął niebezpieczeństwa wiążące się z takim handlem i z sytuacją, w której ashaki dowiedzieliby się o kamieniach blokujących czytanie myśli?

Muszę ufać, że jest tego świadomy – albo będzie, gdy znajdzie chwilę, by się nad tym zastanowić. Dannyl odepchnął od siebie wątpliwości. Naprawdę chciałbym z kimś o tym porozmawiać, ale nie mogę tego zdradzić nawet Tayendowi. Nie teraz, gdy został Ambasadorem Elyne.

Jedyna osoba w Sachace, z którą mógł porozmawiać o kamieniach, to Lorkin, ale on był teraz dobrowolnym więźniem Zdrajców gdzieś daleko w górach.

Rada Gildii rozbrzmiewała głosami oczekujących na rozpoczęcie Przesłuchania osób.

Stojąc z boku Części Frontowej, Sonea spojrzała w górę ku Starszym Magom i zauważyła u nich tę samą mieszkankę zmartwienia i niecierpliwości, która narastała w niej samej.

Gdzie jest Osen? Dlaczego nie ma jeszcze Naki i Kallena?

Stojąca obok Lilia wyglądała na nieświadomą rosnącego napięcia. Wzrok młodej kobiety skupiony był gdzie indziej. Na jej twarzy malowały się smutek i rezygnacja.

Bardzo dorosła przez te kilka miesięcy, zadumała się Sonea. Zmieszana, oszołomiona dziewczyna, której myśli Sonea czytała po zabójstwie Mistrza Leidena, była naiwna i krótkowzroczna – jak niemal każdy, kto zdecydowałby się eksperymentować z czarną magią, nie zastanawiając się nad konsekwencjami.

Trzeba przyznać, że była otumaniona nilem i kompletnie zadurzona. Wystarczyłaby jedna z tych rzeczy, by skusić większość nowicjuszy do zrobienia czegoś, czego później by żałowali.

Lilia jednak dojrzała. Nauczyła się, że w pewnym momencie należy się zatrzymać i spróbować przewidzieć skutki swoich działań. Przestała też tak bardzo ufać ludziom. Kiedy zgodziła się uciec z Lorandrą, dokonała wyboru, mając świadomość, że kobieta może zawieść jej zaufanie. Choć wybór okazał się błędny, dla niej była to największa szansa na ocalenie przyjaciółki.

Chciała poświęcić własną przyszłość – a może nawet życie – by odnaleźć Naki, a to robi wrażenie. Szkoda tylko, że nie zaufała mi w kwestii Lorandry. Ale może to moja wina, bo nie przekonałam jej, że robię wszystko, co w mojej mocy, by odszukać Naki.

A robiłam niewiele, przyznała Sonea. Zostawiła tę sprawę Kallenowi. Drugi raz nie popełniłaby tego błędu.

Nawet Cery nie chciał mi powiedzieć, że znalazł Lilię. Zapewne ochraniał nas obie. Skoro o czymś nie wiedziałam, to nie czułam się w obowiązku, by się tym zająć. Martwi mnie jednak, że wysłał Lilię na ratunek Naki. Czyżby nie przyszło mu do głowy, że Naki

może nie chcieć ratunku? Gdybym się tam nie pojawiła, Naki by ją zabiła. Nie mogła przestać się zastanawiać, czy Cery miał zamiar zatrzymać Lilię dla siebie. Czy dziewczyna by się na to zgodziła?

Jeśli zaś chodzi o Naki, jedynym przestępstwem, do którego się przyznała, była nauka i używanie czarnej magii. Zrobiła to z powodu tej samej lekkomyślności, która popchnęła do tego kroku Lilię. Jej opowieść o szantażu i pracy dla Złodzieja była nie do końca spójna. Sonea, Dorrien i Nikea słyszeli, jak mówiła Lili, że „orientuje się w sytuacji”. Być może Naki porzuciła myśl o ucieczce z półświatka i doszła do wniosku, że tylko tam mogła liczyć na jakąś przyszłość – nawet jeśli dostałaby rozkaz zabicia Lili. Najwyraźniej czymkolwiek zagroził jej Złodziej, gdyby nie zgodziła się dla niego pracować, nie było to zabicie Lili. Czym w takim razie ją szantażował? Kallen nie wspomniał o tym ani słowem.

Gdy nowicjuszek opuścił spotkanie starszyny w gabinecie Oseny, Kallen powiedział, że Naki obwinia Gildię za położenie, w jakim się znalazła, i za to, że zmuszając ją, by żyła poza Gildią, pozostawiono ją samą sobie i narażono na szantaż oraz kontakt z przestępcami.

Sonea podejrzewała, że wiele osób będzie współczuło Naki z tego powodu. Choć podobnie jak Lilia nauczyła się czarnej magii przez lekkomyślne eksperymenty, została zmuszona do pracy dla Złodzieja. Sytuacja Lili była trochę bardziej wątpliwa. Uciekła celowo – i przy okazji uwolniła Lorandrę. Mogłaby się spierać, że to Lorandra ją do tego przekonała – ale to zniweczyłoby pozytywny aspekt jej poświęcenia dla przyjaciółki. Mimo wszystko sam fakt, że jedynym motywem postępowania Lili było odnalezienie Naki i że jej się udało, zaskarbi jej przychylność wielu osób.

Obie młode kobiety znały czarną magię. Gdyby Gildia postanowiła je za to ukarać, mogły się spodziewać co najmniej więzienia. Problem polegał na tym, że blokada ich mocy zawiodła. Sonea wiedziała, że zdaniem niektórych magów stało się tak z powodu jej błędu. Chcieliby, żeby tak było, dlatego w to wierzą, pomyślała. Bez wątplenia następnym razem będzie to zadanie Kallena. Nie wierzyła, że mu się uda.

A co się stanie, jeżeli i jego blokada zawiedzie? Jeżeli okaże się, że mocy czarnego maga nie da się zablokować, to co się stanie z dziewczętami? Nadal mogą zostać uwięzione, ale ich strażnicy będą musieli być magami i...

Boczne drzwi po drugiej stronie otworzyły się. Po sali nerwowo rozejrzał się nowicjusz, kiedy jednak jego wzrok padł na Soneę, wyprostował się. Wskazał na nią, potem na Lilię, a następnie skinął na nie dłonią.

Serce na chwilę zamarło jej w piersi. Czyżby Kallen miał jakiś problem z Naki?

Sonea spojrzała na Lilię, która najwyraźniej zauważyła nowicjusza i wyglądała na zmartwioną.

– Chodź ze mną – powiedziała.

Pomruk głosów przycichł, gdy przechodziły przez salę. Nowicjusz był wysokim, mizernym młodzieńcem, który najpierw się uklonił, a po chwili pochylił ku Sonei i powiedział jej coś na ucho.

– Czarny Magu Soneo, Administrator życzy sobie, by przyprowadzić Lilię do jego gabinetu.

Sonea skinęła głową. Podeszła do drzwi, a Lilia podążyła za nią i wymknęły się do Wielkiego Holu.

Panująca tam cisza robiła dramatyczne wrażenie po hałasie w Radzie Gildii. Sonea gestem wskazała Lili, by trzymała się obok niej, po czym ruszyły w kierunku frontowej części Uniwersytetu. Kiedy doszły do holu wejściowego, skręciła pod łukowato sklepionym przejściem w prawo i zatrzymała się przed drzwiami gabinetu Oseny. Otworzyły się do wewnątrz, gdy zapukała.

Ulżyło jej na widok stojących tam spokojnie Kallena i Naki. Czarny Mag spojrzał na nią, ale wyglądał na równie zaciekawionego i zmartwionego jak ona. Na twarzy Naki

malowało się znudzenie.

– Czarny Magu Soneo – rzekł Osen. – Właśnie dowiedziałem się czegoś bardzo interesującego i chciałbym coś wyjaśnić, zanim rozpocznie się Przesłuchanie. – Zwrócił się do Kallena. – Naki, proszę, zdejmij pierścień.

Dziewczyna natychmiast rozejrzała się wokoło. Przycisnęła dłonie do piersi, jedną z nich przykryła drugą, i patrzyła to na Administratora, to na Kallena.

– Nie! To pierścień mojego ojca. Jedyna pamiątka, jaka mi po nim została.

Osen uniósł brwi.

– Poza całą posiadłość i wszystkim, co do niego należało – oczywiście oprócz pewnej książki, zawierającej instrukcje na temat czarnej magii.

Kallen chwycił Naki za rękę. Opierała się, więc odciągnął schowaną dłoń od jej drugiej dłoni. Coś odbiło i załamało światło. Sonea usłyszała, jak Lilia nagle wciąga powietrze.

Odwróciła się do dziewczyny.

– Co to jest?

– To pierścień, który leżał w gablotce razem z książką. – Spojrzała na Soneę. – Mówiła, że był własnością jej babki i ma magiczne właściwości.

Kallen ściągnął pierścień z palca Naki i podał go Osenowi. Administrator uważnie mu się przyjrzał. Założył go sobie na palec, a przez jego twarz przebiegł błysk koncentracji; po chwili wzruszył ramionami i zdjął pierścień.

– Nie widzę w nim nic magicznego.

– Oczywiście, że nie – powiedziała z wymuszonym uśmiechem Naki. – To była tylko stara, szalona kobieta, która uwielbiała historyjki dla dzieci.

Osen rzucił jej surowe i taksujące spojrzenie, a uśmiech zniknął z jej twarzy. Podniósł wzrok na Kallena.

– Przeczytaj jej myśli.

Zarówno Kallen, jak i Naki zamarli. Kallen wyglądał na zaskoczonego, Naki zaś powoli zbladła. To ona pierwsza się ocknęła.

– Nie – powiedziała gniewnie, szarpiąc za trzymającą ją rękę. – Ile razy chcecie wdzierać się do mojego umysłu?

Mężczyźni wymienili spojrzenia. Osen przybrał bardziej surowy wyraz twarzy, po czym skinął głową na Kallena, dając mu do zrozumienia, by kontynuował. Kallen przysunął do siebie Naki.

– Zaczekajcie! – krzyknęła z paniką w głosie. – Czy nie wystarczy, że zostałam porwana przez Złodzieja, który zmusił mnie, żebym dla niego pracowała? Czy nie wystarczy, że... że mój ojciec został zamordowany? – Wolną ręką wskazała na Lilię. – Przez nią. Powinniście ponownie przeczytać jej myśli. Powinniście...

– Jeżeli nie masz nic do ukrycia, pozwól Kallenowi przeczytać myśli – powiedział Osen.

– Nie! – krzyknęła Naki. Skuliła się, odsuwając się od Kallena. – Jestem w żałobie! Nie chcę, żebyście to oglądali. Zostawcie mnie w spokoju!

Zakryła twarz wolną dłonią i zaczęła szlochać.

Kallen zmarszczył brwi. Ku zaskoczeniu Sonei spojrzął na nią z pytającym wyrazem twarzy. W jego oczach dostrzegła opór. Odwróciła się w kierunku Osena i lekko ją zmroziło, gdy nie dostrzegła u niego żadnych oznak współczucia. Wyciągnął rękę, złapał wolną dłoń Naki i oderwał ją od jej twarzy.

Nie było na niej łez. Naki wpatrywała się w nich kolejno rozszerzonymi ze strachu oczami.

– Zrób to, Kallenie – powiedziała cicho Sonea.

Dziewczyna próbowała z nim walczyć, używając magii, ale walka nie trwała długo. Kiedy złapał ją za skronie, Sonea spojrzała na Lilię, by sprawdzić, czy się nie wystraszyła, młodsza nowicjuszka jednak obserwowała wszystko w napięciu, ale ze spokojem.

Po długiej chwili ciszy Kallen puścił Naki z westchnieniem oburzenia. Spojrzął na

Osen.

– Twoje podejrzenia były słuszne. Pierścień ukrywa prawdziwe myśli i wspomnienia noszącej go osoby.

Osen spojrział na pierścień, zaciskając usta w ponurym triumfie.

– Co ukrywała?

Kallen wziął głęboki wdech i wypuścił powietrze.

– Rzeczywiście nauczyła się czarnej magii, zanim poznała Lilię – i zrobiła to celowo. Nie znosiła ograniczeń, jakie nakładali na nią ojciec i Gildia, chciała być wolna i robić, co jej się podoba. – Jego twarz spochmurniała. – Zaprzyjaźniła się z Lilią i nakłoniła ją do nauczania się czarnej magii, aby móc zabić Leidena i skierować podejrzenia na inną osobę. Odurzyła Lilię i wtarła w jej rękę krew, by to ją uznano za winną. – Ze współczuciem spojrział na Lilię, a potem znów na Osenę. – Zainspirował ją Skellin, którego podziwiał za to, że tak długo nie daje się złapać. Nie przewidziała, że jej moce zostaną zablokowane, ale blokadę łatwo było ominąć – podejrzewam, że na czarnego maga nie zadziała żadna tradycyjna blokada. Później Naki znalazła Złodzieja, który chciał nauczyć ją, jak przetrwać w półświatku, w zamian za magiczne przysługi. – Kallen spojrział na Naki z pogardą. – Przyprowadził jej ludzi, za którymi nikt by nie tęsknił, żeby mogła się wzmocnić, i dopilnował, by ciało nigdy nie odnaleziono.

Sonea wpatrywała się w dziewczynę, a oburzenie wywołane jej bezdušnymi manipulacjami i zabiciem ojca przerodziło się w odrazę. Jak mogła to zrobić? Zabić ludzi, którzy nie chcieli nikomu zaszkodzić... Naki stała sztywno z założonymi rękami, a jej usta wykrzywił nadąsany grymas oporu. Wszystko po to, żeby mogła robić to, na co ma ochotę.

– Soneo – powiedział Osen.

Odwrociła wzrok i spojrziała na niego. Podniósł pierścień.

– Spróbuj przeczytać moje myśli.

Zamrugnęła zaskoczona, po czym zrozumiała, co miał na myśli, gdy ponownie założył go na palec. Podeszła do niego, położyła mu dłonie na skroniach i zamknęła oczy.

Skierowała ku niemu swoją świadomość, ominęła jego mechanizmy obronne i odszukała myśli. Wykryła silną osobowość, ale nieliczne myśli, które wychwyciła, były niejasne i fragmentaryczne. Na powrót przywołując świadomość, otworzyła oczy.

– To... dziwne. Twoje myśli były nieskładne, jakbyś miał problem, żeby się skupić.

Uśmiechnął się lekko.

– Myślałem o Lorlenie.

Przyjrzała mu się w zamyśleniu. Przez lata podziwiał byłego Administratora i pracował z nim, a jego śmierć była dla niego wielkim ciosem. Bez magicznej ingerencji nie mogłaby nie zauważyć tych myśli i towarzyszących im emocji.

– Nie odczuwałem tego samego rozproszenia, gdy za pierwszym razem czytałem myśli Naki – zauważył Kallen.

– Ani ja – potwierdziła Sonea, odwróciwszy się do niego. – Być może potrzeba pewnego talentu lub umiejętności, by posługiwać się tym pierścieniem.

– Z tego, czego się dowiedziałem, dokładnie o to chodzi – powiedział im Osen. Uśmiechnął się, gdy oboje na niego spojrzeli. – Ambasador Dannyl odezwał się do mnie, gdy przygotowywałem się do Przesłuchania. Odkrył, między innymi, istnienie kamieni blokujących czytanie myśli. Z powodu tylu nieścisłości pomiędzy tym, co przeczytaliście w umysłach Naki i Lili, postanowiłem przed rozpoczęciem Przesłuchania sprawdzić, czy dziewczyna nosi taki klejnot.

– Co teraz zrobimy? – zapytał Kallen.

– Zaczniemy Przesłuchanie – odparł Osen, patrząc na Naki. Spojrziała na niego wilkiem. Zwrócił się do Sonei. – Najpierw wróćcie ty i Lilia. Ja przyjdę za chwilę z Kallenem.

Skinęła głową. Ruszył do wyjścia i, ku jej zaskoczeniu, wyszedł z gabinetu za nią i Lilią, zamykając za sobą drzwi.

– Zanim pójdziecie – powiedział cicho. Przeniósł wzrok z Sonei na Lilię i z powrotem, dając im do zrozumienia, że zwraca się do obu. – Nie wspominajcie na razie nikomu o pierścieniu. – Odwrócił się do Sonei. – Postaw barierę ciszy i powiedz Starszym Magom, że Kallen przeczytał myśli Naki po usunięciu blokady, która to uniemożliwiła. Powiedz im, że szczegóły poznają po Przesłuchaniu.

Kiwnęła głową i na znak Osena ruszyła naprzód z Lilią przy boku.

– A zatem – odezwała się Lilia, gdy wchodziły do Wielkiego Holu – skoro Naki jest winna zabójstwa... Zabójstwa z użyciem czarnej magii...

Sonea poczuła przebiegający po plecach dreszcz. Karą będzie egzekucja. Spojrzała na Lilię i zalała ją fala współczucia. Wybrała zdecydowanie nieodpowiednią dziewczynę jako obiekt uczuć. Lilia nie tylko miała złamane serce, ale dowiedziała się, że osoba będąca obiektem jej pożądania mordowała innych, chciała obwinić ją za swoje uczynki, a potem próbowała ją zabić. A teraz jej przyjaciółkę prawdopodobnie czeka egzekucja. Mam nadzieję, że sobie poradzi. Muszę mieć ją na oku...

Dziewczyna odwróciła wzrok.

– Król może ją ułaskawić – powiedziała Sonea.

Lilia zaśmiała się gorzko.

– Tak się nie stanie.

Sonea westchnęła.

– Rzeczywiście to mało prawdopodobne.

Kiedy dotarły pod drzwi Rady Gildii, uświadomiła sobie coś jeszcze i przystanęła, a jej serce nagle przepełniło przerażenie.

Kto w takim razie przeprowadzi egzekucję?

ROZDZIAŁ 27

NIEOCZEKIWANA POMOC

Stojąc przed chatą myśliwych, Lorkin rozglądał się i zastanawiał, jaka to pora dnia. Był pewien tylko tego, że słońce już wzeszło, gdyż zalegająca wokół mgła była zbyt przejrzysta, by mógł oświetlać ją jedynie blask księżyca.

Czy powinienem tu zostać, dopóki mgła się nie podniesie?

Z powodu burzy, która ich opóźniła, kończyło mu się jedzenie. Choć nie przeszkadzałyby mu dzień głodówki, wiedział, że na końcu doliny czekają na niego przebrani za niewolników Zdrajcy. Im dłużej będzie tam szedł, tym bardziej prawdopodobne, że ich nieobecność zostanie zauważona w majątku, z którego pochodzą.

Dopóki będę szedł w dół, nie powinienem się zgubić. Tyvara powiedziała, że nie zabłądzę, jeżeli będę podróżował nocą, gdyż droga przecina ujście doliny. Mówiła, żebym po prostu szedł, dopóki tam nie dojdę, a potem skręcił w lewo i podążał drogą.

Z pewnością te same instrukcje można zastosować w obecnej sytuacji.

Spojrzał za siebie na prawie całkowicie ukrytą we mgle chatę. Zgodnie z poleceniami zakopał sanie pod śniegiem. Domyślał się, że ktoś wkrótce zabierze je do Azylu. Zostawił też bagaż i przebrał się w ubrania, jakie zwykle zimą nosili myśliwi – szorstkie spodnie i tunikę, a na wierzch pelerynę z kapturem uszytą z kawałków skór. Buty zrobione były ze skóry od wewnątrz pokrytej futrem. Miał również proste rękawice – wyglądały jak skórzane torebki. Myśliwi stanowili kolejną grupę Sachakan, która niezupełnie wpisywała się w prosty podział na niewolników i ashakich. Byli wolnymi ludźmi, nie byli jednak magami. Pozwalano im mieszkać w majątkach w zamian za futra, mięso i inne produkty, których dostarczali, ale nie uważano ich za niewolników. Ponieważ znaczną część roku spędzali w odległych miejscach, ciężko byłoby ich kontrolować. Zawarli również swego rodzaju układ ze Zdrajcami, którzy nie wchodzili im w drogę, pod warunkiem że i oni nie zapuszczali się w pewne rejony gór. Niektórzy aktywnie pomagali Zdrajcom, pozwalając im korzystać ze swoich chat – choć w tej akurat kwestii mogli nie mieć zbyt dużego wyboru. Skoro chcieli swobodnie polować w górach, musieli dostosować się do żyjących tam magów.

Ubrania myśliwego stanowiły dla Lorkina idealne przebranie. Gdyby zobaczył go jakiś ashaki, zignorowałby go, poza tym widok samotnie wędrującego myśliwego nikogo by nie zdziwił. Ale przecież i tak nikt go dziś nie zobaczy.

Odwróciwszy się plecami w stronę gór, ruszył w drogę. Mgła była tak gęsta, że nieustannie musiał patrzeć pod nogi. Potknął się w kilku zagłębieniach i na brzegu ukrytej pod śniegiem rzeki, dlatego ułamał gałąź z jednego z uschniętych drzew, która posłużyła mu do badania leżących przed nim zasp. Szedł przez to wolniej, spodziewał się więc, że na drogę trafi dopiero za jakiś czas. Jednak po przejściu płaskiego odcinka, po którym trafił na gwałtowny spadek terenu, zatrzymał się i rozejrzył. Obejrząwszy się na lewo i prawo, zauważył, że płaski teren ciągnie się dalej w obu kierunkach i ma stałą szerokość. To musiała być droga.

Tyvara kazała mi skręcić w lewo. Jeśli się mylę i to nie jest droga, płaski teren niedługo się skończy albo dojdę do zbocza doliny.

Ruszył zatem w nakazanym przez nią kierunku. Po kilkuset krokach nieco się odprężył. Płaski odcinek nadal biegł prosto, omijając tylko trafiające się czasem rowy czy kałuże. Skoro nie musiał uważać na przeszkody, mógł się rozejrzeć we mgle i poszukać jakichś śladów oczekujących na niego Zdrajców.

Po chwili zaczął się martwić, że ich minie i go nie zauważą. Choć mgła prawie całkowicie tłumiła wszelkie dźwięki, odgłosy jego skrzypiących na śniegu kroków i przechodzenia przez kałuże wydawały mu się głośne i mimo woli próbował zachowywać się ciszej.

Przynajmniej powinienem usłyszeć nadjeżdżający powóz na tyle wcześnie, by zejść z drogi i się ukryć. Nie muszę nawet szukać odpowiedniego miejsca. Wystarczy, że przykucnę i nie będę się ruszał, a jeśli ktoś mnie zobaczy, pewnie i tak pomyśli, że to kamień.

Lorkin usłyszał za plecami głos i zamarł. Nie rozumiał słów, ale zdecydowanie ktoś kogoś wołał.

Czy to do mnie?

Przypomniał sobie, co mówiła Tyvara o prawdopodobieństwie spotkania ashakich. „Nie powinieneś trafić na żadnego ashakiego. Raczej nie podróżują o tej porze roku”. Wątpił, czy ktokolwiek chciałby podróżować w takiej mgle, nie usłyszał też żadnego odgłosu kół powozu ani końskich kopyt. W taką pogodę prawdopodobnie spotka tylko tych, którzy go wyglądają. Głos dochodził zza pleców. Może zobaczyli jego ślady i zdali sobie sprawę, że ich minął.

Ponownie usłyszał wołanie, tym razem dochodzące z większej odległości. Ruszył naprzód. Kilka kroków od siebie dostrzegł ruch. Zbliżała się do niego jakaś osoba. Idący pewnym krokiem mężczyzna. Miał na sobie spodnie i krótką kurtkę.

Ashaki.

Zatrzymał się, lecz za późno. Mężczyzna zdążył go zauważyć. Serce zaczęło walić Lorkinowi w piersi. Czy powinien rzucić się na ziemię i liczyć na to, że weźmie go za niewolnika? Myśliwy tak by jednak nie postąpił.

– Nie jesteś Chatiko – powiedział mężczyzna, zatrzymawszy się. Podszedł bliżej i nachylił się, przyglądając się Lorkinowi. – Znam cię. Już cię gdzieś widziałem. – Przypomniał sobie i szeroko otworzył oczy ze zdziwienia. – Jesteś tym kyraliańskim magiem! Tym, który zaginał!

Nie było sensu udawać, że jest inaczej. Przypomniał sobie słowa Tyvary.

„Jeśli jednak byś trafił, to powiedz, kim jesteś, i poproś o zawieszenie cię z powrotem do Domu Gildii. Ze względów politycznych powinni udzielić ci pomocy”.

– Mistrz Lorkin z Gildii Magów w Kyralii – powiedział. – Uprzejmie proszę o pomoc w powrocie do Domu Gildii w Arvice.

Mężczyzna uśmiechnął się i poklepał go po ramieniu.

– To twój szczęśliwy dzień. Też tam zmierzamy. Chcieliśmy zaczekać, aż się przejaśni, ale Mistrz Voriko nalegał, by wyruszyć o pierwszym brzasku. Jestem Mistrz Akami.

Lorkin zastanawiał się, co powiedzieć. Obaj są Mistrzami. To niższa pozycja niż ashaki. Mogłoby to zadziałać na jego korzyść. Uśmiechnął się.

– Dziękuję, Mistrzu Akami.

W odpowiedzi na kyraliańskie maniery Sachakanin uśmiechnął się w znajomy sposób i wskazał na drogę.

– Powóz jest tam. Mistrz Chatiko wysiadł za potrzebą. – Lorkin ruszył naprzód obok towarzysza. – Nie ma go tak długo, że zacząłem go szukać. Widzisz, jakie masz szczęście? Mogliśmy przejechać obok i cię nie zauważyć. O, wrócił.

Przy powozie stał kolejny mężczyzna. Gdy zobaczył Lorkina, ze zdziwieniem i niesmakiem zmierzył go od stóp do głów.

– Zobacz, kogo znalazłem – oświadczył Akami. – Zaginionego kyraliańskiego maga! Z pewnością ma o czym opowiadać. Może nas zabawić przez całą drogę do miasta!

Kiedy tylko kufry zostały załadowane na pokład „Inavy”, podniesiono kotwicę i postawiono żagle. Dannyla, Achatiego i Tayenda wprowadzono na pokład, w miejsce gdzie nie przeszkadzali kapitanowi i niewolnikom stanowiącym jego załogę.

Achati spojrział na Dannyla.

– Jesteś zadowolony z tego, czego się tu dowiedziałeś, Ambasadorze?

Dannyl pokiwał głową.

– Tak, choć chciałbym wrócić i spisać więcej legend Duna. Poprosiłem, by opowiedzieli mi te związane z magią, ale jest jeszcze mnóstwo takich, które nie mają z nią związku.

Podejrzewam jednak, że tę książkę napisze już ktoś inny.

Achati pokiwał głową.

– Być może mogłaby ją napisać twoja asystentka. Plemiona chyba bardzo ją zainteresowały.

Dannyl poczuł się odrobinę winny, że zostawił Merrię. Mimo wszystko ktoś musiał zostać w Domu Gildii.

– To prawda.

– A ty, Ambasadorze Tayendzie? – zwrócił się do Elyńczyka Achati.

Tayend niedbale machnął dłonią w geście, który mógł oznaczać wszystko. Dannyl zauważył, że nieco zbladł.

– Zażyłeś lek na chorobę morską? – zapytał Achati.

– Jeszcze nie – przyznał Tayend. – Nie chciałem przegapić ostatniego widoku na... – Zakrztusił się i wskazał na dolinę. – Wezmę lek, gdy wypłyniemy z zatoki.

Sachakanin z niepokojem zmarszczył czoło.

– Upłynie trochę czasu, nim zadziała, a nie będzie na to szans, jeśli go zwrócisz.

– Ashaki Achati! – zawołał kapitan.

Wszyscy trzej odwrócili się i zobaczyli, że mężczyzna wskazuje północną odnogę zatoki, wpatrując się w nią intensywnie z ponurym uśmiechem na twarzy. Niebo przesłoniły ciemne chmury, a horyzont zniknął za strugami deszczu.

Achati zaśmiał się.

– Nadchodzi sztorm. – Zrobił krok w kierunku kapitana. – Pomogę.

Mężczyzna ściągnął brwi.

– Masz doświadczenie?

Achati uśmiechnął się szeroko.

– Aż nadto.

Kapitan skinął głową, a na jego twarzy ponownie zagościł uśmiech. Gdy Achati się odwrócił, oczy błyszczały mu z podniecenia. Dannyla przeszedł dreszcz.

– Nie zawracamy? – zapytał Tayend z cieniem paniki w głosie.

– Nie – odparł Achati. – Lepiej weź ten lek.

– Ty i kapitan jesteście z tego zadowoleni, prawda? – spytał Dannyl, gdy zostali sami.

Achati pokiwał głową.

– To prawda. Sztormy są częstym zjawiskiem o tej porze roku. Od wieków je wykorzystujemy. Każdy ashaki, który podróżuje przez morze – i oczywiście każdy, który ceni swoje życie – uczy się nad nimi panować. Jeżeli za pomocą magii ochronisz statek, a kapitan jest doświadczony, droga z ziem plemion Duna do Arvice może trwać zaledwie kilka dni.

Jak gdyby na potwierdzenie jego słów w statek uderzył podmuch wiatru, gdy wypłynęli z zatoki. Dannyl i Achati złapali się barierki.

– Mogę wam jakoś pomóc? – zapytał Dannyl. Musiał krzyczeć, by wiatr nie zagłuszał jego słów.

Achati zaśmiał się ze wzruszeniem, ale i drwiną.

– Nie martw się. Król dopilnuje, byśmy wraz z kapitanem uzupełnili zużytą moc.

Innymi słowy, potrzebną w tym celu moc posiada wyłącznie wyższy mag.

Nikt wcześniej nie wytknął Dannylowi tak otwarcie, że nie jest czarnym magiem.

A jednak nie miał ochoty wymknąć się do bezpiecznej kajuty.

– W takim razie zostaną i popatrzą – powiedział.

– Później – rzekł Achati, kręcąc głową. – Lekarstwa na chorobę morską mają ograniczone działanie. Tayend będzie potrzebował twojej pomocy.

Dannyl spojrzał Sachakaninowi w oczy. Dostrzegł w nich niepokój. Z westchnieniem skinął głową i ruszył za Ambasadorem Elyne.

Gdy Sonea doszła do końca korytarza, zobaczyła podjeżdżający przed wejście Uniwersytetu powóz. Przez chwilę, gdy w drzwiach widać było okno pojazdu, dostrzegła

w nim znajomą twarz.

Dorrien.

Zakłęła pod nosem. Jeżeli przejdzie przez hol, zauważy ją i będzie chciał porozmawiać. Nie miała nastroju na takie spotkanie, setki niewypowiedzianych pytań, poczucie winy i pożądanie. Przerazenie, które ogarnęło ją w czasie Przesłuchania, rozdrażniło ją na cały dzień.

Odwróciła się więc, ruszyła korytarzem i wślizgnęła się do najbliższej pustej sali. Nowicjusze dawno wyszli. Rzędy ławek i krzesel przywróciły wspomnienia, zarówno te przyjemne, jak i przykre.

A może powinnam powiedzieć: znośne i przykre. Choć podobała mi się nauka magii, niezbyt bawiło mnie to zajęcie w towarzystwie innych nowicjuszy, nawet kiedy nie utrudniali mi życia, nie lekceważyli ani, idąc w ślady Regina, nie szukali nowych, coraz bardziej upokarzających i bolesnych sposobów, żeby mnie dręczyć.

Kiedy przyjęto ją z powrotem do Gildii, ukończenie nauki nie było łatwe, gdyż prowadzący lekcje nauczyciele nie mogli przekazywać jej bardziej skomplikowanych koncepcji bezpośrednio drogą mentalną. Mimo to dała sobie radę. I mimo śmierci Akkarina. I tego, że była w ciąży.

Regin wyszedł na ludzi, pomyślała. Uśmiechnęła się krzywo. Nigdy bym nie przypuszczała, że kiedyś tak pomyślę. Albo że będzie mi go brakowało. A w pewnym sensie tak było. Na początkowym etapie poszukiwań czuła się lepiej, mając pomocnika, który nie był w niej zadurzony. W towarzystwie Dorriena sprawy za bardzo się skomplikowały. Żałowała, że poszukiwania Skellina i Lorandry nie idą szybciej. I że córka Dorriena nie mogła wcześniej wstąpić do Gildii, żeby on i Alina wrócili na wieś.

A to znaczy, że raczej go nie kocham, uświadomiła sobie. Może byłoby inaczej, gdyby sytuacji nie komplikowało aż tyle spraw. A może... może gdyby to była miłość, to takie problemy nie byłyby w stanie jej zaszkodzić. Ludzie ciągle mają romanse. Świadomość zdrady lub wywołania skandalu nie wystarcza, by ich zniechęcić.

Westchnęła i podeszła do drzwi sali. Dorrien powinien już przejść przez hol. Zatrzymała się, gdy usłyszała zbliżające się głosy i kroki, nie chciała bowiem, by ktoś wiedział, że się ukrywa.

– ...właśnie to przekonało cię, żeby przestać brać nil? – zapytała jakaś kobieta.

Głos brzmiał znajomo. Zdała sobie sprawę, że należał do Mistrzynie Vinary, przeżyła jednak szok, gdy rozpoznała osobę, z którą rozmawiała.

– Jestem przekonany, ale to może nie być najlepszy moment – odparł Czarny Mag Kallen, gdy mijali salę. – Nie chcę, żeby rozpraszało mnie...

– Żaden moment nie jest odpowiedni – odpowiedziała Vinara. – Myślisz, że nie słyszę tego codziennie od...

Głos Uzdrowicielki przestał być słyszalny. Szli szybkim krokiem w kierunku holu wejściowego, podążając do gabinetu Osena. Podobnie jak wcześniej Sonea.

Policzyła do pięćdziesięciu, wyszła z sali i poszła dalej. Słowa, które właśnie usłyszała, wywołały w niej poczucie triumfu połączonego z niepokojem. Triumfu na myśl o tym, że miała rację: nil stanowił dla Kallena problem. I niepokoju na myśl o tym, że miała rację: nil stanowił dla Kallena problem. A skoro był czarnym magiem, to był to również i jej problem.

Kiedy dotarła do gabinetu Osena, drzwi właśnie się zamykały, więc wcisnęła się szybko do pokoju. Rothen już tam był. Przechodząc obok, uśmiechnęła się do niego. Arcymistrzowie Dyscyplin siedzieli na swoich zwyczajowych miejscach. Kallen stał pod ścianą. Administrator siedział. Spojrzył jej w oczy i skinęli do siebie głowami, po czym zajęła swoje miejsce, stając po jednej stronie jego biurka.

Kilku brakujących Starszych Magów przybyło chwilę później, Osen zaś rozpoczął spotkanie od omówienia zdarzeń, które miały miejsce przed Przesłuchaniem – informacji, które otrzymał od Dannyla, wezwania Kallena, Naki, Sonei i Lilii oraz tego, co

Kallen przeczytał w myślach Naki po zdjęciu jej pierścienia.

– Król nie ułaskawił Naki – poinformował na koniec.

Po tych słowach zapadła cisza. Sonea przyjrzała się twarzom magów. Niektórzy kiwali głowami i nie wyglądali na zaskoczonych. Inni byli zszokowani. Rothen obserwował ją ze współczuciem i troską. Poczwała ucisk w żołądku i zaschło jej w ustach.

Co mam zrobić, jeśli to ja będę musiała przeprowadzić egzekucję? Postanowiła już, że nie będzie protestować, jeżeli dostanie takie polecenie, lecz jeśli będzie miała możliwość odmowy, to z niej skorzysta.

W takiej sytuacji nie da się podjąć dobrej decyzji. Albo zrobię to i będę miała na rękach krew kolejnej osoby, albo odmówię i zmuszę inną osobę, by wzięła na siebie ten ciężar.

Tą osobą najprawdopodobniej byłby Kallen. Nigdy wcześniej nikogo nie zabił – a z pewnością nie z użyciem czarnej magii, jeśli zaś moc Naki miałyby nie zostać zmarnowana przy jej śmierci, należałoby ją pobrać przed egzekucją dziewczyny. Naki nie była najeżdźcą; była młodą kobietą, w dodatku Kyralianką. Pomimo braku sympatii dla Kallena nie życzyła mu, by musiał dźwigać takie brzemie.

Jeśli to zrobię, ludzie zaczną postrzegać mnie inaczej. Jako osobę bezwzględną i zimną. Jeśli zaś odmówię, zarzucą mi brak lojalności i tchórzostwo. Będą...

– Omówiłem już tę kwestię z Czarnym Magiem Kallenem i Wielkim Mistrzem Balkanem – rzekł Osen. – Kallen pozbawi Naki mocy, a Balkan wymierzy karę.

Sonea zamrugnęła zaskoczona pomimo ogarniającej ją ulgi. W pokoju dało się słyszeć cichy szum, gdy wszyscy wstrzymali oddech.

– Król zgodził się, by egzekucja nie miała publicznego charakteru – kontynuował Administrator. – Mimo potencjalnie zapobiegawczego skutku kary publicznej. – Wiele osób pokiwało głowami. – Odbędzie się dziś wieczorem. Istnienie klejnotów blokujących czytanie myśli musi pozostać tajemnicą – dodał stanowczo. – Wiedza na ich temat nie może wyjść poza nasz krąg. Sachkanie o nich nie wiedzą, a jeśli poznają tego rodzaju magię, konsekwencje mogą być katastrofalne.

Spojrzał po kolei na każdego z magów, dopóki wszyscy nie przytaknęli; następnie wyraz jego twarzy złagodniał i Administrator zachęcił do zadawania pytań. Sonea ich nie słyszała, czując tylko wszechogarniającą ulgę.

Z pewnym opóźnieniem zdała sobie sprawę ze znaczenia decyzji Osena: jako Wielki Mistrz Balkan był przywódcą Gildii, a ponadto Wojownikiem, dlatego egzekwowanie prawa słusznie powierzono jemu. Ją zaś i Kallena przyjęto jako Czarnych Magów wyłącznie po to, by bronili Gildii w razie ataku. Pozbawienie Naki mocy przez Kallena było praktycznym posunięciem i nie różniło się wiele od tego, co wraz z Soneą robili dla umierających magów, dopilnowując, by w chwili śmierci ich moc nie wyrządziła żadnych szkód.

Do świadomości Sonei wkradła się niemądra obawa. Pomyśleli, że sobie nie poradzę czy nie będę chciała tego zrobić? A może stwierdzili, że nie można mi ufać? Przestań, powiedziała sobie.

Spotkanie wkrótce dobiegło końca. Rothen dołączył do niej, gdy wyszła z gabinetu.

– Idziesz dziś do lecznicy? – zapytał.

Przeszli do holu wejściowego i przystanęli przy otwartych drzwiach Uniwersytetu. Oboje wpatrzyli się w pokryty śniegiem las.

– Nie wiem – odpowiedziała Sonea. – Nie zmrużyłam dziś oka. Mogłabym wrócić do mieszkania, ale to nic nie da. Mogłabym pójść do lecznicy, ale podejrzewam, że... nie byłabym w stanie się skupić.

Rothen mruknął.

– Pewnie nikt z nas nie będzie w stanie, dopóki nie będzie po wszystkim.

– I jeszcze przez jakiś czas potem. Ile czasu minęło, od kiedy Gildia musiała przeprowadzić egzekucję na jednym ze swoich członków – albo byłych członków?

Wzruszył ramionami.

– Dużo. Tak wiele, że musiałbym zajrzeć w książkę do historii.
Sonea spojrzała za siebie. Hol wejściowy był pusty, wszyscy Starsi Magowie już wyszli.

– Przyznaję, że ulżyło mi, gdy dowiedziałam się, kto wykona egzekucję – powiedziała półgłosem. – Choć dla Kallena udział w czymś takim nie będzie łatwy. Nigdy... nie ma doświadczenia.

– Wiele osób twierdzi, że ty zrobiłaś już dość – odparł cicho Rothen. – Czują się winni z powodu Lorkina.

Odwróciła się i spojrzała mu w oczy. Powinni czuć się winni z powodu wysłania Lorkina do Sachaki, pomyślała z satysfakcją, jednak nie bez goryczy. Spojrzenie Rothena było poważne i mówiło, że to nie wszystko. Zastanawiała się, jak często dyskutowano na jej temat wśród starszyny.

– To dlatego jeszcze oficjalnie nie wydalili Lorkina z Gildii? – zapytała.

Przytaknął.

– A może boją się mojej reakcji, gdyby to zrobili?

Rothen zachichotał.

– To też. – Spoważniał. – Nie miałem okazji przekazać ci pewnej smutnej nowiny, ale nie dotyczy ona Lorkina.

– Co się stało?

– Żona Regina próbowała odebrać sobie życie.

– To straszne!

– Najwyraźniej próbowała od lat. Tym razem po raz pierwszy nie dało się uniknąć upublicznienia sprawy. Krążyły pewne plotki, ale... – Na jego twarzy pojawił się grymas.

– Nie lubię ich słuchać.

– Biedny Regin – powiedziała.

– To prawda. Ale... podejrzewam, że nie z powodu, o którym myślisz.

– To znaczy?

Rothen westchnął.

– Mówi się, że za każdym razem gdy próbowała popełnić samobójstwo, działa się to po tym, jak dowiadywał się o kolejnym jej kochanku i przeganiał go.

Sonea skrzywiła się.

– Aha.

– Z tego, co słyszałem, wraca właśnie do Imardinu i prosił o pokoje w Gildii. Oddał swój dom w Elyne jednej z córek, a rodzinny dom w Imardinie drugiej.

– Z pewnością aż kipi ze złości.

– W rzeczy samej.

Sonea poczuła nie do końca stosowną i jednocześnie perfidną iskierkę nadziei. I potrzebuje jakiegoś zajęcia – na przykład pościgu za dzikim magiem. Ujęła Rothena pod rękę i poprowadziła go z powrotem korytarzem Uniwersytetu.

– Czy wiele małżeństw przechodzi właśnie kryzys, czy to tylko ja odnoszę takie wrażenie?

– A kto jeszcze przechodzi kryzys? – zapytał.

Wzruszyła ramionami.

– Po prostu... to się zdarza. A jeśli chodzi o wracających do domu magów, to chciałabym o czymś z tobą porozmawiać. O czymś, co powinno udać się nam osiągnąć, nie obrażając nikogo, jeżeli będziemy współpracować.

ROZDZIAŁ 28

UDANY POWRÓT

Lilia z ulgą przyjęła fakt, że nie zamknięto jej w dusznej Kopule, lecz w pokoju na terenie Uniwersytetu. Dało jej to promyk nadziei, że Gildia łagodniej potraktuje jej ostatnie występki i że dobrowolny powrót do więzienia po odnalezieniu Naki przekona magów, że nie muszą wymierzać jej surowszej kary.

A jednak od momentu Przesłuchania o niczym jej nie informowano, co osłabiało jej nadzieje. Służący przynosili jej posiłki i zaspokajali potrzeby, ale nie rozmawiali z nią nawet wtedy, gdy zadawała pytania. Magowie pełniący straż uciszali ją, gdy pukała w drzwi, by zwrócić na siebie ich uwagę.

Nie miała zbytnio czym zająć myśli, więc zastanawiała się nad tym, co zrobiła Naki. Złamane serce nadal bolało, choć powodem była osoba, która tak naprawdę nigdy nie istniała.

Jak mogła zabić ojca? Podejrzewam, że nie był jej prawdziwym ojcem. Raczej mężczyzną, który poślubił jej matkę. Mówiła, że nie uwierzył jej, kiedy mu powiedziała, że molestował ją wuj. Czy to w ogóle była prawda? Być może. Nie wiem, czy zasługiwał na jej nienawiść. I pewnie nigdy się nie dowiem.

Cierpienie z powodu zdrady Naki zastąpił gniew. Była już zmęczona tym, że wszyscy nią manipulują. Najpierw Naki, potem Lorandra. Chociaż Cery i Anyi szczerze przedstawili swoje oczekiwania. A przynajmniej tak się wydaje.

Nikt nie będzie mnie już wykorzystywał i oszukiwał. Ludzie będą musieli zasłużyć na moje zaufanie. Jeżeli zostanę uwięziona, to przynajmniej tym nie będę musiała się przejmować, bo nie będę mieć kontaktu z wieloma osobami.

Rozmyślenia przerwały jej dochodzące z korytarza głosy i stukot kroków. Drzwi otworzyły się i do pokoju weszła Sonea. Serce Lili drgnęło z nadzieją, zamarło jednak, gdy zobaczyła wyraz jej twarzy. Wstała i pośpiesznie się ukloniła.

– Lilio – powiedziała Sonea – muszę przeprosić cię w imieniu Gildii za to, że nie zostałeś poinformowana o wydarzeniach ostatniego dnia. Niestety nie podjęliśmy jeszcze decyzji w twojej sprawie.

Nowicjuszka odwróciła wzrok. Skoro nie mogli się zdecydować, to chyba nie był to dobry znak. O ile było jej wiadomo, mieli wybór pomiędzy egzekucją a więzieniem, a skoro nie można było zablokować jej mocy, druga możliwość wymagałaby stałej obecności dwóch magów na straży.

– Zapewniam cię, że nikt nie zaproponował kary śmierci – dodała Sonea.

Lilię zalała fala ulgi niczym ciepło ogrzanego pokoju po spacerze w mroźny dzień. Odetchnęła i zarumieniła się, nie chciała bowiem okazywać emocji.

– Nie możemy jednak dojść do porozumienia w twojej sprawie. Niektórzy na powrót chcą umieścić cię w Strażnicy. Inni twierdzą, że powinnaś wrócić do Gildii.

Lilia spojrzała na nią z zaskoczeniem.

Sonea uśmiechnęła się krzywo.

– Oczywiście dotyczyłyby cię surowe ograniczenia.

– Oczywiście.

– Podzielam tę drugą opinię. Dlatego właśnie zadbałam o to, byś czas do podjęcia decyzji mogła spędzić w moich pokojach.

Lilia wpatrywała się w Soneę z niedowierzaniem. Nie wiedziała, czy powinna się cieszyć z takiej sytuacji. Czułaby się bardziej komfortowo i byłaby mniej odizolowana od świata niż w tym pokoju i najwyraźniej Gildia ufa jej, że nie będzie ponownie próbowała uciekać. Ale przebywałaby z Soneą. Czarnym Magiem.

Którym sama jestem, przypomniała sobie.

Mimo to dwoje Czarnych Magów wzbudzało lekki niepokój wśród wszystkich

nowicjuszy. Podejrzewała, że wśród niektórych magów również. Sonea posługiwała się czarną magią. Zabijała za jej pomocą. Ale tylko w obronie Kyralii. W przeciwieństwie do Naki.

Sonea lekko skinęła dłonią.

– Chodź. Zajmijmy się twoją przeprowadzką.

Lilia nie wiedziała, co powiedzieć, kiwnęła więc głową i podążyła za odzianą w czarne szaty kobietą. Dwóch strzegących drzwi magów nerwowo przyglądało się Sonei, co wcale nie poprawiło samopoczucia Lili. Posłusznie szła za nią przez kolejne korytarze Uniwersytetu i dziedziniec aż do Domu Magów.

Kiedy się tam znalazły, w korytarzu minęły dwoje Alchemików. Mężczyzna i kobieta uprzejmie ukłonili się Sonei, ale ich wzrok padł na Lilię. W ich oczach spodziewała się dostrzec niechęć lub podejrzenia, miny mieli jednak ponure i pełne współczucia.

Dopiero gdy weszły po schodach, zdała sobie sprawę dlaczego.

– Naki – powiedziała do siebie.

Sonea spojrzała na nią.

– Na jej temat również mam kilka informacji. Ale najpierw wejdź.

Dziewczynę ogarnęło głębokie przerażenie. To nie będą dobre wieści, pomyślała. Po tym, co zrobiła Naki, nie powinno mnie obchodzić, co się z nią stanie. Wiedziała mimo wszystko, że jest inaczej.

Przystanąły przy drzwiach, które otworzyły się do środka. Sonea przepuściła Lilię przodem. Przystąpiwszy próg, nowicjuszka przyjrzała się prostemu, lecz luksusowemu wnętrzu i zdała sobie sprawę, że ktoś stoi przy krzesłach w pokoju gościnnym. Serce podskoczyło jej w piersi, gdy rozpoznała gościa.

– Anyi!

Młoda kobieta uśmiechnęła się, zrobiła krok naprzód i uściskała ją.

– Lilio – powiedziała. – Musiałam sprawdzić, co u ciebie słychać. – Zerknęła na Soneę.

– Już jej powiedziałaś?

Sonea zaprzeczyła ruchem głowy.

– Właśnie miałam zamiar. – Spojrzała Lili w oczy z poważnym i pełnym współczucia wyrazem twarzy. – Miałaś rację: Król nie ułaskawił Naki. Egzekucja odbyła się wczoraj w nocy.

Choć Lilia była na to przygotowana, wiadomość i tak ją zszokowała. Usiadła na najbliższym krześle. Przez chwilę była w stanie jedynie oddychać.

Nie żyje. Naki nie żyje. Była taka młoda. Mówią, że miała niesamowity potencjał. Z drugiej strony może to dobrze, że go nie wykorzystała. Kto wie, ile jeszcze osób by zabiła?

Ktoś położył jej dłoń na plecach. Zauważyła, że Anyi usiadła obok. Kobieta uśmiechnęła się, w jej oczach jednak malowała się troska.

– Dam sobie radę – powiedziała Lilia.

– Zostawię was, żebyście mogły porozmawiać – powiedziała Sonea. Otworzyła drzwi i wymknęła się z pokoju.

Lilia zagapiła się na drzwi.

– Co się dzieje? – spytała Anyi.

– Zostawiła mnie tu samą.

– Samą? Ze mną.

Lilia pokręciła głową.

– Przepraszam. Chodziło mi o to, że bez nadzoru. Bez magów. – Spojrzała na Anyi spod przymkniętych powiek. – Chyba że o czymś mi nie powiedziałaś.

Anyi zaśmiała się.

– Zawsze znajdzie się coś, o czym nie mówię. Taką mam pracę. Ale nie, nie jestem magiem. Nie ma we mnie ani odrobiny mocy. Sprawdziłam, kiedy byłam dzieckiem. Myślałam, że jeśli dostanę się do Gildii, to dokuczę Cery'emu.

– Dokuczysz? Dlaczego wstąpienie do Gildii miałoby mu dokuczyć?
Przez twarz Anyi przebiegł błysk zaskoczenia, po czym zdała sobie z czegoś sprawę, zakłęta i uderzyła się dłonią w czoło.

– O co chodzi? Wygadałaś się z czymś? – Lilia zastanowiła się nad słowami Anyi. – Znasz Cery’ego od dzieciństwa. – Nic dziwnego, że Anyi była tak lojalna. Poza tym, że kiedyś chciała zrobić mu na złość. Zupełnie jakby... – Jest twoim ojcem!
Anyi jęknęła i przytaknęła.

– Zdecydowanie lepiej idzie mi praca ochroniarza niż dotrzymywanie tajemnic.
– A dlaczego ludzie nie mieliby wiedzieć, że twój ojciec jest Złodziejem?
Twarz Anyi wykrzywił grymas.

– Skellin zamordował drugą żonę Cery’ego i moich przyrodnich braci. A przynajmniej sądzimy, że to właśnie jego sprawa.
– Och. – Zadowolenie z odgadnięcia prawdy opuściło Lilię. – Boisz się, że dowie się, że jesteś córką Cery’ego, i ciebie też będzie próbował zabić.
Anyi wzruszyła ramionami.

– I tak by mnie zabił, gdyby tylko miał okazję, bo jestem ochroniarzem Cery’ego. Gdyby wiedział, że jesteśmy spokrewnieni, pewnie tym bardziej chciałby mi coś zrobić, żeby mu zaszkodzić lub go szantażować.
– Możesz mi zaufać. Jeśli jednak Sonea lub Kallen przeczytają moje myśli...
– Sonea wie. Ale Kallen... – Anyi zmarszczyła czoło i przyjrzała się Lili uważnie. – Pewnie nie chciałabyś ze mną uciec? Z pomocą Cery’ego mogłabym zabrać cię w miejsce, gdzie Gildia nigdy by cię nie znalazła.
Serce podskoczyło Lili w piersi.

– Nie. Kusząca propozycja, ale... teraz powinnam zostać. Tak będzie najlepiej. Kiedyś się tym nie przejmowałam, ale teraz jest inaczej.
– Nawet jeśli znowu zamkną cię w Strażnicy? To ma być najlepsze? Byłoby szkoda.
– Nie. – Lilia pokręciła głową. – Złamałam prawo i przyrzeczenie. Zrobiłam to z głupoty, nie złośliwie, ale muszą mnie ukarać, by nowicjusze pokroju Naki nie popełnili tych błędów co ona. – Wzdrygnęła się. – Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje Gildia, jest strata czasu i mocy, żeby mnie szukać, kiedy muszą zająć się Skellinem i Lorandrą.
Gdybym jednak uciekła, pomyślała nagle, mogłabym pomóc chronić Anyi. I Cery’ego. Zrewanżować się za wyświadczoną przysługę...
Anyi powoli skinęła głową.

– Decyzja należy do ciebie. – Położyła dłoń na dłoni Lili i lekko ją ścisnęła. – Mam nadzieję, że nie zostaniesz uwięziona, bo bardzo cię polubiłam. Chciałabym się jeszcze z tobą spotkać.
Lilia uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Ja z tobą również.
Przerwało im pukanie do drzwi. Anyi puściła dłoń Lili i wstała, gdy do środka weszła Sonea.

– Przepraszam, że przeszkadzam – powiedziała Sonea. Spojrzała na Anyi. – Cery przysłał właśnie dość tajemniczą wiadomość. – Podążyła jej małą karteczkę.
Anyi przeczytała i skinęła głową.

– Chce, żebym po drodze odebrała parę słodkich bułeczek. – Odwróciła się do Lili z uśmiechem. – Powodzenia.
Lilia zaśmiała się, Sonea zaś przywołała ją gestem i zaprowadziła do małej sypialni, zamykając drzwi.

– Tutaj będziesz spała – poinformowała dziewczynę. Nachyliła się w kierunku drzwi, najwyraźniej nasłuchując. – Cery zawsze wchodzi do pokoju i wychodzi inną drogą niż korytarz, Anyi zapewne zrobiła podobnie – wyjaśniła. – Nie chcę wiedzieć jak, na wypadek gdyby ktoś miał czytać moje myśli.
Lilia usłyszała głucho stuknięcie. Musiał to być jakiś znak, bo Sonea złapała za klamkę

i otworzyła drzwi. Pokój gościnny był pusty. Sonea spojrzała na dziewczynę.

– Dobrze się czujesz?

– Tak – odparła Lilia. Choć wiadomość o egzekucji Naki ją zszokowała, jej samopoczucie było lepsze, niż mogła się spodziewać. Nie była szczęśliwa, ale zaakceptowała bieg zdarzeń i miała nadzieję na lepszą przyszłość. – Wszystko w porządku – powiedziała. – Dziękuję. Dziękuję, że mogę tu zostać.

Sona uśmiechnęła się.

– Mam nadzieję, że niedługo znajdziemy ci stałe lokum. Tymczasem rozgość się.

Lorkin aż podskoczył, gdy się przebudził.

Rozejrzał się i w półmroku wewnątrz powozu dostrzegł sylwetki swoich „wybawicieli” i towarzyszy podróży. Wszyscy spali. Odetchnął z ulgą.

Od kiedy do nich dołączył, trzej Mistrzowie wciąż nalegali, by opowiadał im o czasie spędzonym wśród Zdrajców. Odmówił odpowiedzi na pytania o nawet najbardziej błahe szczegóły dotyczące panujących tam zwyczajów, tłumacząc, że nie chce niczego wyjawiać, dopóki nie uzyska zgody Ambasadora Dannyla. Na szczęście jedynie próbowali swoich sił w wydobywaniu z niego informacji. Jego milczenie stanowiło wyzwanie, ale nie chcieli ryzykować, że zostaną ukarani przez wyższych rangą Sachakan – a w szczególności przez Króla.

Trzej mężczyźni chcieli jak najszybciej zawieźć Lorkina do Arvice. Młody mag miał nadzieję, że kierowała nimi chęć zdobycia uznania za jego uratowanie i bezpieczny powrót, a nie oczekiwanie, że Król będzie chciał go zatrzymać i wydobyć z niego informacje. Mistrz Akami rozkazał niewolnikom jechać jak najszybciej, byle tylko nie zamęczyć koni, i zatrzymywać się, by wymienić je na świeże w leżących po drodze majątkach. Niewolnicy powozili na zmianę, ci zaś, którzy właśnie odpoczywali, przywiązywali się do zewnętrznego siedzenia, by nie spaść podczas drzemki czy snu.

Wewnątrz powozu unosiła się nieprzyjemna woń, a gryzący zapach myśliwskiego stroju, który miał na sobie Lorkin, wcale nie pomagał. Nalegali, by pozbył się peleryny, kiedy jednak zaproponowali mu typowy sachakański strój, odmówił, twierdząc, że powinien przebrać się w szaty Gildii.

Wyjrawszy przez okno, dostrzegł, że wszystko skąpane jest w bladym świetle, które padało na ściany po obu stronach drogi, a to mogło oznaczać tylko jedno.

Arvice! Dojechaliśmy do miasta! W zaledwie dwa dni i dwie noce.

Wydawało mu się to nieprawdopodobne, biorąc pod uwagę, ile zajęło mu dotarcie z miasta w góry, jednak z Tywarą podróżowali pieszo, a nie szybkimi powozami, przy których wymieniano zmęczone konie.

– Wróciliśmy – usłyszał czyjś głos Lorkin. Podniósł wzrok i zobaczył, że Mistrz Akami już nie śpi, przeciąga się i ziewa. Młody Sachakanin uśmiechnął się do maga i popukał w dach. – Do pałacu – powiedział.

Po plecach Lorkina przebiegł dreszcz.

– Prosto do pałacu? – zapytał.

Akami skinął głową.

– Powinniśmy cię jak najszybciej dowieźć.

– Ale... najpierw muszę jechać do Domu Gildii. Zanim stanę przed Królem, wolałbym się wykapać i przebrać. – Lorkin skrzywił się. – Jest wcześniej, a gdybym to ja był Królem, nie chciałbym, żeby ktoś mnie budził tylko po to, bym przywitał się z brudnym kyraliańskim magiem.

Akami zmarszczył brwi, słysząc te słowa.

– Ma rację.

Lorkin odwrócił się i zobaczył, że Mistrz Chatiko nie śpi i przeciera oczy.

– Trzeba przekazać do pałacu wiadomość o powrocie Mistrza Lorkina, nie ma jednak sensu, by czekał, aż pojawi się Król. – Chatiko ziewnął. – Poza tym to strata czasu dla każdego, ponieważ Mistrz Lorkin ma zapewne obowiązek skonsultowania się

z Ambasadorem, zanim porozmawia z Królem.

Akami zamyślił się. Stuknął stopą Mistrza Voriko, młody Sachakanin zaś podniósł się niechętnie.

– Co o tym sądzisz, Vori? Zabrać Lorkina do pałacu czy do Domu Gildii?

Pytanie trzeba było powtarzać trzykrotnie, zanim Voriko był na tyle przytomny, by do niego dotarło. Z uniesionymi brwiami spojrzął na Lorkina, a następnie na Akamiego; z wyrazu jego twarzy można było wyczytać, że uważa przyjaciela za idiotę.

– Oczywiście, że do Domu Gildii. W takim stanie nawet go nie wpuszczą do pałacu. Mogą go w ogóle nie rozpoznać.

Akami wzruszył ramionami i pokiwał głową. Ponownie zastukał w dach.

– Do Domu Gildii.

Gdy powóz skręcił, Lorkin zauważył skrzyżowanie, w którego kierunku podążali. Drzewa i kwiaty wyglądały znajomo. Promenada prowadząca do pałacu.

Było blisko.

Miał nadzieję, że udało mu się ukryć ulgę.

Wszyscy prócz Lorkina i Akamiego z powrotem zapadli w sen. Gdy powóz w końcu przejechał przez bramę Domu Gildii, Lorkin odetchnął uspokojony, mając nadzieję, że nie zrobił tego zbyt głośno.

– Jesteś na miejscu, Mistrzu Lorkinie – rzekł Akami, otwierając drzwi za pomocą magii. Pozostali obudzili się i usiedli. – Witaj z powrotem.

– Dziękuję – odparł Lorkin. – Dziękuję za dowieszenie mnie do domu.

Akami uśmiechnął się i poklepał Lorkina po ramieniu, gdy ten wysiadał z powozu.

– Powiadomimy odpowiednie osoby w pałacu o twoim powrocie.

Lorkin odwrócił się i odprowadził powóz wzrokiem. Niewolnicy Domu Gildii zamknęli wrota za pojazdem. Na ziemi twarzami w dół leżało dwóch z nich. Pamiętał, że jeden jest odźwiernym.

– Wstańcie – nakazał.

Wstali ze spuszczonego wzrokiem. Na myśl o ich sytuacji odczuł zapomnianą już odrazę i złość, które przerodziły się w ciekawość. Czy któryś z nich był szpiegiem Zdrajców?

– Jestem Lorkin, asystent Ambasadora Dannyla – powiedział. – Zaprowadźcie mnie do niego.

– Ambasadora Dannyla nie ma – odparł odźwierny.

– W takim razie wprowadźcie mnie. Chciałbym się umyć i przebrać w czyste szaty.

Odźwierny skinął dłonią i ruszył w stronę Domu Gildii. Lorkin podążył za nim i załała go niezwykle silna fala sentymentu na widok pokoju pana i otynkowanych, zakrzywionych ścian.

Nareszcie. Wróciłem do miejsca, gdzie wszystko się zaczęło.

Niewolnik przystanął i szeptem przekazał coś niewolnicy. Skinęła głową i pośpiesznie odeszła. Kiedy odźwierny zaprowadził go do pokoiów, które kiedyś zajmował, pojawiło się mniej przyjemne wspomnienie: obraz martwej, nagiej kobiety leżącej na jego łóżku. W pokoju było ciemno. Niewolnik wskazał mu inną sypialnię, po czym padł na podłogę. Lorkin kazał mu odejść.

Stworzył kulę światła, rozejrzał się i pokiwał głową. Wybór innego pokoju był bardzo taktownym posunięciem ze strony niewolnika.

Niewolnica wróciła z dużą miską wody i ręcznikami, po czym wyszła z pokoju. Kolejna przyniosła komplet szat. Lorkin ogrzał wodę, zdjął z siebie ubranie myśliwego i zaczął się myć.

Dźwięk dochodzący od strony drzwi na powrót przyciągnął do nich jego uwagę. Spodziewał się kolejnego niewolnika, tymczasem zobaczył kobietę w zielonych szatach. Wpatrywała się w niego z podobnym zdumieniem, ale i z odrobiną wrogości.

Po chwili uświadomił sobie, kim mogła być.

– Zastępujesz mnie tutaj! – wykrzyknął. Kobieta? Tu, w Sachace? Natychmiast

zachwyciła go odwaga, jaką z pewnością musiała się wykazać, zgłaszając się na ochotnika na to stanowisko.

Zamrugnęła i nagle zrozumiała.

– Mistrzu Lorkinie! Wróciłeś!

Pokiwał głową.

– Wróciłem. Gdzie jest Ambasador Dannyl?

Przewróciła oczami.

– Na ziemiach plemienia Duna. Dobrze się bawi, poznając zwyczaje mieszkańców. Zostawił mnie całkiem samą i muszę sobie ze wszystkim radzić. – Jej wzrok padł na myśliwskie spodnie, po czym z powrotem spojrzała mu w oczy. – Podobnie jak ty.

Duna! Może być z powrotem dopiero za kilka tygodni. Co mam zrobić, jeśli Król wezwie mnie, zanim wróci Dannyl?

– Przy okazji, jestem Merria – powiedziała. Uśmiechnęła się. – Dam ci dokończyć. Kiedy będziesz gotowy, wyślij jednego z niewolników, żeby mnie poinformował. Będę w pokoju pana. Powinniśmy się zastanowić, co zrobimy. Chcesz się najpierw wyspać?

– Nie, ale chętnie bym coś zjadł.

Skinęła głową.

– Zorganizuję coś.

Budząc się po krótkiej drzemce, Dannyl rozejrzył się po kajucie. Od strony łóżka Tayenda dobiegało ciche pochrapywanie. Statek nadal wyraźnie kołysał się i bujał, ale przestał już trząść i skrzypieć. Dannyl nie miał pojęcia, ile upłynęło czasu. Podejrzewał, że więcej niż kilka dni.

Usłyszał ciężkie kroki, po czym zdał sobie sprawę, że to właśnie one go obudziły. Drzwi kajuty otworzyły się. Achat stanął w progu, puścił futrynę, chwiejnym krokiem ruszył naprzód i złapał się za brzeg łóżka. Wdrapał się na nie i padł twarzą w dół.

Dannyl wstał z krzesła i podszedł do Sachakanina.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

Achat jęknął.

– Tak. Po prostu... jestem zmęczony. – Z trudem przewrócił się na plecy. – Sztorm minął. Idź zobaczyć, jeśli chcesz.

Dannyl powstrzymał śmiech i wyszedł przez otwarte drzwi, zamykając je za sobą. Wszedł po krótkich, stromych schodkach na wyższy pokład i przez właz wyszedł na słońce.

Kilku niewolników, którzy jeszcze tam przebywali, stało ze spuszczonej ramionami, trzymając się lin i relingów, jak gdyby byli zbyt słabi, by utrzymać się na nogach o własnych siłach. Kapitan usiadł i podkrążonymi oczami patrzył na innego niewolnika, który złapał za ster. Mężczyzna skinął głową, gdy jego wzrok padł na Dannyla. Mag odwzajemnił gest. Na ustach kapitana pojawił się blady uśmiech, który po chwili zniknął. Rozglądając się po statku, Dannyl nie zauważył ani śladu zniszczeń. Spojrzał w dal i dostrzegł ciemne chmury na południowym wschodzie. Domyślił się, że to oddalający się sztorm.

Po pozycji słońca odgadł, że jest już popołudnie. Po prawej stronie widać było wybrzeże. Był to niczym niewyróżniający się ląd, obramowany krótkim, wyżłobionym klifem. Zastanowiła go jego wysokość. W trakcie podróży na północ zauważył, że klify stają się coraz wyższe. Gdyby udało mu się zobaczyć coś, dzięki czemu mógłby określić skalę, byłby w stanie oszacować, jaka odległość dzieli ich od Arvice.

– Daleko jeszcze?

Dannyl odwrócił się z zaskoczeniem i zobaczył wychodzącego na pokład Tayenda. Elyńczyk wyglądał na zmęczonego i schorowanego, ale nie tak zmęczonego jak Achat i nie tak schorowanego, jak mógłby być, gdyby Dannyl nie zajął się łagodzeniem jego mdłości, od kiedy opuścili ziemię Duna.

– Nie mam pojęcia – przyznał Dannyl.

– Achaty zasnął. – Tayend stanął obok Dannyla i rozejrzał się wokół. – Sztorm minął. Jego spostrzeżenie nie wymagało odpowiedzi, dlatego Dannyl się nie odezwał. Wpatrywali się w morze. W komfortowej, niekrępującej ciszy, pomyślał Dannyl, im dłużej jednak milczeli, tym bardziej był świadomy obecności Tayenda.

– Jak się czujesz? – zapytał w końcu.

– Nie najgorzej. – Tayend wzruszył ramionami. – Chyba niedługo zażyję jeszcze trochę tego leku.

– Nie musisz – zapewnił go Dannyl.

– W porządku. Wystarczy mi sen.

Dannyl pokiwał głową.

– Podobają ci się podróże?

Tayend nie odpowiedział, a gdy Dannyl odwrócił się do niego, zauważył, że Elyńczyk zacisnął usta w zamyśleniu.

– I tak, i nie – odparł. – Jestem trochę rozczarowany, że tak długo byłem odurzony lekami. Kiedy dotarliśmy do ziem plemion Duna, czułem się lepiej, choć ta jazda ścieżką w kanionie wytrąciła mnie nieco z równowagi. Pobyt u Duna był ciekawy, ale byliśmy tam tylko jeden dzień i chcieli rozmawiać tylko z tobą.

Twarz Dannyla wykrzywił grymas.

– Przykro mi.

– Och, nie przepraszaj. Nie do ciebie należała decyzja.

Ponownie umilkli. Tayend obrócił się wokół, rozglądając się po statku i spoglądając na wybrzeże. Zatrzymał się i popatrzył prosto na Dannyla.

– A ty? – zapytał. – Podjąłeś jakieś decyzje?

W jego pytaniu pobrzmiwał oskarżycielski ton. Dannyl zmarszczył czoło. Spojrzenie Elyńczyka było bystre i pewne. Choć Dannyl wiedział, że Tayend był o wiele sprytniejszy, niż niejednokrotnie wskazywałoby na to jego zachowanie, nagle uświadomił sobie, że jego były ukochany wygląda kompletnie inaczej. Jakby był starszy, pomyślał. Bardziej dojrzały.

– Ja wiem, Dannylu – powiedział cicho. – Łączy was zdecydowanie więcej niż... przyjaźń. Myślisz, że bym się nie zorientował, skoro tyle czasu z tobą mieszkałem?

Dannyl odwrócił się, jednak nie po to, by ukryć poczucie winy. Po to, by nie wbić w Tayenda rozgniewanego wzroku. Powstrzymał chęć, by spojrzeć na kapitana czy niewolników i sprawdzić, czy któryś z nich coś usłyszał, po czym podniósł wokół siebie i Tayenda dźwiękoszczelną barierę.

– Do niczego nie doszło.

Elyńczyk prychnął z oburzeniem.

– Nie? – powiedział. Dannyl odpowiedział na jego spojrzenie. Tayend zmrużył oczy i lekko się uśmiechnął. – To dobrze. W takim razie udało mi się powstrzymać cię przed niemądrym postępowaniem.

– A jednak nam przeszkadzałeś! – rzucił oskarżycielsko Dannyl. – Czułem, że będziesz zazdrośny, ale to...

– To nie ma nic wspólnego z zazdrością – syknął Tayend. – Jest Sachakaninem. Ashakim. Czarnym magiem.

– Myślisz, że tego nie zauważyłem?

– Tak właśnie myślę – odparł Tayend z poważnym wyrazem twarzy. – W przeciwnym razie musiałbym stwierdzić, że albo się starzejesz, albo zaślepią cię miłość, albo stajesz się zdrajcą. Co do pierwszych dwóch nie mam dowodu, co stawia mnie w niezręcznej sytuacji, Ambasadorze.

– Nie jestem zdrajcą – odpowiedział Dannyl. – Z tego, co pamiętam, ostatnim razem związek z obcokrajowcem nie był uważany za zdradę. Inaczej nigdy nie poszedłbym z tobą do łóżka.

Tayend skrzyżował ramiona.

– To co innego. Nasze kraje są sprzymierzeńcami. Sachaka jest...

Dannyl uniósł brwi, gdy Tayend nie dokończył zdania.

– Wrogiem? Zawsze będzie naszym wrogiem, jeśli będziemy ją w ten sposób traktować.

– Nigdy nie będzie naszym sprzymierzeńcem, jeśli Sachakanie pokroju Achatiego będą mieć niewolników i posługiwać się czarną magią. – Tayend zmrużył oczy. – Nie mów mi, że w tych kwestiach też zaczynasz zmieniać zdanie.

Dannyl pokręcił głową.

– Oczywiście, że nie.

– To dobrze. Bo mam cię na oku, Ambasadorko Dannylu. Jeśli staniesz się Sachakaninem, na pewno to zauważę. – Odwrócił się i podszedł do włazu, zmuszając Dannyla do pośpiesznego opuszczenia bariery. – A teraz idę porządnie się wyspać.

Gdy właz się za nim zamknął, Dannyl wpatrzył się w morze.

Stać się Sachakaninem. Co za nedorzecznosc.

Ale jak to często bywało, Tayend zasiał w nim ziarenko wątpliwości. A jeśli tak jest? Czy to przez Achatiego? A może po prostu za bardzo oswoił się z sachakańskimi zwyczajami?

Jeśli tak jest, to nie mam się czym martwić. Wszystko wróci do normy, gdy znów znajdziemy się w Domu Gildii.

ROZDZIAŁ 29

DECYZJA

Większość nowicjuszy nigdy nie zobaczy tego pokoju, pomyślała Lilia, podążając za Czarnym Magiem Soneą do biura Administratora Osen. Widziałam go częściej, niżbym chciała.

Administrator siedział przy biurku, a Czarny Mag Kallen rozparł się na jednym z krzesel dla gości, obaj jednak wstali, gdy przyszła Sonea. Trzeci mag, ukryty za oparciem krzesła, na którym siedział, również podniósł się z miejsca. Z zaskoczeniem stwierdziła, że to Rektor Uniwersytetu Jerrik.

– Lilio – powiedział Osen, obchodząc biurko i wychodząc jej na spotkanie. – Jak się czujesz?

Zamrugła oczami, zaskoczona takim pytaniem.

– Dobrze, Administratorze Osenie – odparła. Zmęczona oczekiwaniem na wiadomość, że znów zostanie uwięziona, dodała w myślach.

– To świetnie – powiedział. – Jak wiesz, zastanawialiśmy się, co zrobić w twojej sprawie. Z radością pragnę cię poinformować, że podjęliśmy decyzję, która została zatwierdzona przez Króla. – Uśmiechnął się. – Możesz wrócić do Gildii i kontynuować naukę.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem, po chwili zaś na jej ustach pojawił się uśmiech.

– Dziękuję.

Administrator spoważniał.

– Musi się to jednak odbyć pod pewnymi warunkami. Będziesz musiała jeszcze raz złożyć Przymierzenie Nowicjuszy.

Lilia pokiwała głową na znak, że chętnie to zrobi.

– Nie będzie ci wolno opuszczać terenu Gildii bez pozwolenia udzielonego przeze mnie, Wielkiego Mistrza Balkana, Czarnego Maga Kallena lub Czarnego Maga Soneę – kontynuował Osen. – Nie będzie ci wolno posługiwać się czarną magią, chyba że w przyszłości Król zezwoli na to, byś objęła stanowisko Czarnego Maga. Aby było wiadomo, że znasz czarną magię, na rękawach twoich szat umieszczone zostaną czarne opaski.

Lilia ponownie kiwnęła głową, mając nadzieję, że nie dała po sobie poznać rozczarowania. Od kiedy spotkała się z Anyi i dowiedziała się, jakie niebezpieczeństwa grożą jej i jej ojcu ze strony Skellina, miała nadzieję, że uda się jej znaleźć sposób, by im pomóc. A skoro nie mogła opuszczać terenu Gildii, to jak miałyby tego dokonać?

– Ponieważ znasz czarną magię, nie będziesz mogła uczestniczyć w lekcjach, które wymagają kontaktu umysłów. W takich sytuacjach lekcje poprowadzą Czarny Mag Kallen lub Czarny Mag Sonea.

Usiłowała nie zblednąć na myśl o kolejnych mentalnych kontaktach z oboma magami. A jednak czytanie myśli to zupełnie co innego niż lekcje, które miałam w przeszłości. Mimo wszystko... mam nadzieję, że to Sonea będzie mnie uczyć. Kallen jest taki surowy i nieprzychylny.

– Kallen zaferował, że się tobą zajmie. Uważamy, że przydzielenie ci opiekuna sprawi, że ludzie będą czuli się pewniej, wiedząc, że mamy cię pod kontrolą. – Ton głosu Oseny stał się lżejszy po tych słowach. – Twój pobyt w Domu Nowicjuszy wzbudziłby protesty ze strony rodziców, dlatego będziesz mieszkała w pokojach Czarnego Maga Sonei.

Lilia stłumiła westchnienie ulgi. Przez chwilę martwiła się, że będzie musiała zamieszkać z Kallenem, lecz kiedy się nad tym zastanowiła, doszła do wniosku, że przebywanie młodej kobiety pod jednym dachem z samotnym mężczyzną byłoby nie na

miejscu, bez względu na to, jaka różnica wieku ich dzieli.

– Czy zgadzasz się na takie warunki? – zapytał Osen.

– Tak – odparła, ponownie kiwając głową.

– W takim razie złóż przysięgę.

Zamilkła, gdy uświadomiła sobie, że Osen oczekuje od niej wyrecytowania z pamięci Przysięgi Nowicjuszy. Ku jej zaskoczeniu okazało się jednak, że bez trudu ją sobie przypomniała.

– Przysięgam, że nigdy nie skrzywdzę żadnego mężczyzny ani żadnej kobiety, chyba że w obronie Krain Sprzymierzonych – powiedziała. – Będę przestrzegać zasad Gildii. Będę wykonywać polecenia magów Gildii, chyba że polecenia te będą wymagały złamania prawa. Nigdy nie posłużę się magią, na której temat wiedza nie została mi przekazana przez maga Gildii.

Osen uśmiechnął się z aprobatą. Skinął głową na Rektora Jerrika. Mężczyzna podszedł do swojego krzesła i wziął coś do ręki. Wrócił i podał to Lili. Szaty nowicjuszki. Fala wdzięczności zalała ją niczym fizycznie odczuwalne ciepło. Z zakłopotaniem zdała sobie sprawę, że po policzkach płyną jej łzy.

– Dziękuję – wydusiła z siebie zachrypniętym głosem.

Osen na moment położył dłoń na jej ramieniu.

– Witaj z powrotem.

Pozostali magowie powtórzyli półgłosem jego słowa. Przytłoczona sytuacją Lilia nie była w stanie powiedzieć ani słowa. Poczwała na ramieniu dotyk Sonei.

– To chyba wszystko. – Sonea spojrzała na innych, którzy przytaknęli. – Chodźmy do pokoju, żebyś mogła się przebrać.

Z niemą wdzięcznością Lilia pozwoliła wyprowadzić się z gabinetu i na powrót wprowadzić w życie maga Gildii. Znajomość czarnej magii oznacza dla mnie więcej ograniczeń niż dla większości magów, pomyślała. Ale to zdecydowanie lepsze rozwiązanie niż odosobnienie. Albo śmierć.

A może uda jej się jednak znaleźć jakiś sposób, by pomóc Anyi.

Gdy powóz zatrzymał się przed bocznym wejściem do lecznicy, Sonea odepchnęła od siebie dręczącą ją niechęć i wysiadła. Uśmiechnęła się i skinęła głową w stronę Uzdrowicieli i pomocników, którzy ją powitali, odpowiadając na pytania i dopytując się, co ją ominęło od ostatniego razu.

Ich uprzejmość wzbudziła jej sympatię i ponownie odczuła wdzięczność, że uniknęła konieczności wykonania egzekucji Naki. Podeszła do drzwi sali dla pacjentów, zebrała się w sobie i zapukała.

Drzwi otworzyły się do wewnątrz. Dorrien uśmiechnął się i skinął dłonią. Weszła i usiadła.

– Skąd ta powaga? – zapytał.

Wciągnęła powietrze, by odpowiedzieć, ale odwaga ją zawiodła. Powinniśmy uciąć sobie chociaż krótką pogawędkę, zanim przekażę mu złe wieści.

– Zastanawiałam się, jak zareagowałiby ludzie, gdybym to ja przeprowadziła egzekucję Naki – powiedziała.

Spojrzał na nią zadumany.

– To rzeczywiście poważna sprawa. – Odwrócił wzrok w zamyśleniu. – Nie sądzę, żeby z tego powodu byłiby na ciebie rozgniewani.

– Ale na pewno w mojej obecności mieliby takie odczucia. Baliby się mnie jeszcze bardziej.

– Baliby się? Przecież się ciebie nie boją – powiedział.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Odwzajemnił spojrzenie i pokręcił głową.

– Onieśmielasz ich, Soneo. To co innego. Boją się czarnej magii, ale nie ciebie. Udowodniłaś im, że mag, który się nią posługuje, nie staje się mordercą.

– Zabijałam przy jej użyciu – zauważyła.

Rozłożył ręce.

– To też co innego. Działałaś w obronie Kyralii. Na twoim miejscu postąpiliby tak samo. Odwróciła wzrok.

– Zabijałam również, używając magii uzdrowicielskiej. A to według mnie jeszcze gorsze.

– Rozejrzała się po pokoju. – Jestem Uzdrowicielką. Powinnam leczyć ludzi, a nie ich zabijać. Wydaje mi się, że gdybym przeprowadziła egzekucję Naki, ludziom trudno byłoby pogodzić jedno z drugim w postrzeganiu mojej osoby.

Dorrien zacisnął zęby.

– Ale ona celowo nauczyła się czarnej magii i zabijała dla własnej korzyści.

Sonea wzruszyła ramionami.

– Mimo wszystko myślę, że ludzie inaczej by na mnie patrzyli. Nigdy nie miałam możliwości wyboru dyscypliny. Wybrałabym uzdrawianie. Pracuję jako Uzdrowicielka, ale nigdy nie będzie mi wolno założyć zielonych szat. Jestem Czarnym Magiem. I choć nie wahałabym się, gdybym po raz kolejny musiała bronić Kyralii, to jednak nie taką funkcję chciałam pełnić.

Uśmiechnął się krzywo.

– Ja wolę myśleć, że to uzdrawianie wybrało mnie.

Pokiwała głową.

– Mimo wszystko mnie chyba też wybrało, choć i ty w znacznym stopniu się do tego przyczyniłeś.

Popatrzyli na siebie z sentymentem. Dorrien chyba ze zbyt dużym sentymentem.

Zebrała się w sobie. Pora to zakończyć.

– Dorrienie, wiele myślałam o... o nas.

– Nie ma żadnych „nas”, prawda?

Spojrzała na niego zaskoczona. Na jego twarzy pojawił się słaby uśmiech.

– Odwiedził mnie ojciec. Przekazał dobre wieści. Tylia zostanie przyjęta w trakcie zimowego naboru nowicjuszy. Poszukiwania Skellina prawdopodobnie przejmie Kallen. Ojciec zaproponował, żebym wracał na wieś.

Sonea popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Kallen przejmie poszukiwania Skellina?

Uniósł brwi.

– Nie wiedziałaś? Ojciec nie mówił, że to pewne.

– Nie wiedziałam. – Powstrzymała pokusę zerwania się z krzesła i natychmiastowego powrotu do gabinetu Osena. Chyba że... Rothen mógł to zmyślić, żeby Dorrien nie miał powodu, by zostać w Imardinie. To chyba przesada. A może... choć nigdy nie mówiłam mu o tym, że Dorrien coś do mnie czuje, to może jednak się domyślił? Spojrzała na Dorriena.

Uśmiechnął się krzywo.

– Może i jest stary, ale nadal ciężko cokolwiek przed nim ukryć.

Zmieniła pozycję i odepchnęła od siebie poirytowanie.

– Zapytałam go po prostu, czy Tylia mogłaby zostać przyjęta w trakcie zimowego naboru.

– Dlaczego?

Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy.

– Żebyś mógł wrócić do domu, gdyby praca ze mną stała się problemem, kiedy powiem ci, że... Cóż... Że nie będzie żadnych „nas”.

Jego twarz wykrzywił grymas. Zauważyła, że próbował go ukryć, ale mu się nie udało.

– Dlaczego?

– Bo jesteś żonaty. Bo mimo że myśl o „nas” jest kusząca, to nie aż tak, żebym chciała krzywdzić Alinę i twoje córki. Bo gdybyś miał je skrzywdzić, to straciłabym do ciebie szacunek. I do siebie.

Spuścił wzrok.

– Rozumiem. Ojciec powiedział to samo. Mówił też, że między mną a Aliną nie było tak źle, dopóki nie przyjechaliśmy do Imardinu. – Westchnął. – Chciałem spróbować życia w mieście. Ona nie. – Uśmiechnął się z poczuciem winy. – Uwierzyłabyś, gdybym ci powiedział, że wciąż mi na niej zależy?

Sonea poczuła przypływ sympatii.

– Uwierzyłabym.

Przytaknął.

– Muszę dać temu szansę. To jedyne słuszne wyjście. Może i nie zgadzaliśmy się wcześniej, ale zawsze sobie z tym radziliśmy. – Pokręcił głową. – Szkoda, że była o ciebie tak zazdrosna. Zwykle jest wobec innych bardzo serdeczna.

Sonea wzruszyła ramionami.

– Nie winię jej za to. Jeśli nawet nie jest tak spostrzegawcza jak Rothen, to jednak musi sobie jakoś radzić z moją reputacją zabójczyni i czarnego maga.

Dorrien pokiwał na nią palcem.

– Przestań. Pamiętaj, że sama wybrałaś swoją drogę. Może i nosisz czarne szaty, ale bije w tobie serce Uzdrowicielki.

Sonea spuściła wzrok i wzruszyła ramionami.

– Przynajmniej wyglądam w nich na wyższą.

Zaśmiał się i wstał.

– Lepiej pójdę do domu i zacznę planować powrót na wieś.

Sonea wstała i zamienili się miejscami.

– Kiedy wyjedziecie?

– Kilka tygodni po tym, jak Tylia zostanie przyjęta na Uniwersytet.

– Myślisz, że się zadomowi?

Pokiwał głową.

– Już zdążyła się zaprzyjaźnić z dwiema osobami, które zaczną naukę razem z nią. Rothen będzie miał na nią oko.

– A oboje wiemy, że akurat on świetnie sobie z tym poradzi.

Uśmiechnął się.

– Z pewnością. Dobranoc, Soneo.

– Dobranoc, Dorrienie.

Gdy drzwi się za nim zamknęły, spojrzała na krzesło, z którego wstał. Rozmowa nie była aż tak przykra, jak się obawiała. Przez chwilę poczuła ukłucie żalu. Gdyby nie był żonaty...

Odepchnęła tę myśl, podeszła do drzwi i otworzyła je, po czym pomachała do Uzdrowiciela, by dać mu znać, że może zacząć przyjmować pacjentów.

Ubrawszy się w swoje szaty, Lorkin wygładził piękny, farbowany na głęboki fiolet materiał i westchnął z zachwytu i z sentymentem. Możliwość nałożenia szat przynosiła zadziwiający komfort. Kiedy wrócił do swojej nowej sypialni, by choć trochę odespać ostatnie dni, przez chwilę zastanawiał się nawet, czy się w nich nie położyć.

Były o wiele mniej szorstkie niż odzież myśliwych, a jednak ta masa materiału sprawiała wrażenie zbyt luźnej i ciężkiej po prostym, praktycznym ubraniu Zdrajców. Mimo to nie mógł się nacieszyć bogatą, ciemną barwą. Choć barwniki produkowane w Azylu dawały delikatne odcienie i nauczył się dostrzegać estetyczne piękno niebarwionego materiału, fiolet szat Alchemika przynosił pewną głęboką satysfakcję.

A jednak nie powinienem go nosić. W ogóle nie powinienem zakładać szat. Nie tylko dlatego, że był związany obietnicą powrotu do Azylu i Tyvary, ale też dlatego, że złamał jedno z najsurowszych praw Gildii. Nauczyłem się czarnej magii. Nawet gdyby postanowili mi to wybaczyć, pewnie nalegaliby, żebym nosił czarne szaty.

Nie zdecydował jeszcze, jak i kiedy o tym poinformuje.

Lorkin przeszedł do środkowego pokoju w swoim apartamencie i zobaczył chodzącą wokół Merrię, która zatrzymała się na jego widok.

– Och. Obudziłeś się, Lorkinie. To dobrze. – Podeszła do niego pośpiesznie. – Jest coś, o czym nie pomyślałam, zanim położyłeś się spać. To. Pokazała mu pierścień. W oprawie błyszczał krwistoczerwony kamień. Serce podskoczyło mu w piersi i sięgnął po niego.

– Krwawy pierścień mojej matki?

– Zgadza się. Ambasador Dannyl wziął ze sobą pierścień Administratora Oseny, a mnie zostawił ten, żebym mogła kontaktować się z Gildią. – Przyglądała mu się uważnie. – Pewnie chciałbyś jej powiedzieć, że wróciłeś, ale powinnam chyba i tak zatrzymać pierścień, dobrze?

Uśmiechnął się.

– Oczywiście. I tak nigdzie się nie wybieram, dopóki nie wróci Dannyl.

Na jej twarzy pojawiła się ulga.

– Dobrze wiedzieć. – Popatrzyła na niego, a następnie na pierścień, i uśmiechnęła się.

– Zostawię cię samego.

Opuściła pokój.

Lorkin usiadł, wpatrując się w klejnot, i zebrał myśli. Wsunął pierścień na palec.

~ Matko?

~ Lorkin? Lorkinie! Wszystko w porządku? Jesteś cały?

~ Tak. Wszystko dobrze. Możesz rozmawiać?

~ Oczywiście! Zaczekaj... Mam pacjenta. Tylko...

Nastąpiła długa cisza.

~ Jestem już sama. Gdzie jesteś? Możesz mi powiedzieć?

~ W Domu Gildii w Arvice.

~ Nie w kryjówce Zdrajców?

~ Nie. Królowa Zarala mnie tu przysłała. Przydzieliła mi pewnego rodzaju misję.

~ Królowa Zarala?

~ Królowa Zdrajców.

~ Teraz dla niej pracujesz?

~ Tak. Ale wie, że nigdy nie zgodziłbym się na wykonanie żadnego zadania, które zagrażałoby Krainom Sprzymierzonym.

~ To miło z jej strony.

W głosie matki wyczuł nutkę dezaprobaty i oburzenia. Uśmiechnął się. Zdziwiłby się, gdyby było inaczej.

~ Co u ciebie? ~ zapytał.

~ W porządku. W ostatnim czasie rozwiązano w Gildii kilka problemów. Obawiam się, że mamy kolejnego czarnego maga. Dwóm nowicjuszkom udało się nauczyć czarnej magii z książki. Jedna nauczyła się jej celowo i zabijała, po czym podstępem zmusiła drugą, by również się nauczyła, żeby móc zrzucić na nią winę za zabójstwo. Pierwszą złapano i stracono. Druga... okazała się na tyle honorowa, że pozwolono jej wrócić do Gildii i na Uniwersytet, choć pod pewnymi warunkami.

Po tych słowach Lorkin poczuł iskierkę nadziei. Jeżeli Gildia wybaczyła nowicjuszcze naukę czarnej magii, bo dziewczyna okazała się honorowa, to czy wybaczą i jemu, skoro dzięki temu nauczył się tworzyć kamienie?

Muszą zmienić swoje podejście do czarnej magii, jeżeli chcą korzystać z nowego rodzaju mocy. A jeśli nie chcą, to mogę wrócić do Azylu.

~ Wygląda na to, że wiele się ostatnio działo ~ powiedział.

~ Jeszcze więcej, niż myślisz. W mieście mamy też dzikiego maga z innego kraju, który kontroluje większą część półświatka. Ale o tym opowiem ci, kiedy wrócisz.

~ Nie mogę się doczekać tej opowieści.

~ Co to za misja, którą powierzyła ci Królowa?

~ Negocjacje pokojowe pomiędzy Zdrajcami a Krainami Sprzymierzonymi.

Przez kilka uderzeń serca Sonea nie odpowiadała.

~ I zapewne nie dotyczą pozostałej części Sachaki.

~ Zgadza się.

~ W takim razie przed nami ciekawe dni.

~ To fakt.

~ Mam przekazać tę informację Osenowi i Balkanowi?

~ Tak. Królowa wysłała mnie tu, gdyż droga do przełęczy nie jest bezpieczna o tej porze roku. Podejrzewam, że Sachkanie spróbują mnie zatrzymać, jeśli będę chciał opuścić Arvice. Muszę tu zostać do powrotu Dannyla i poczekać, aż oficjalnie wyśle mnie w drogę powrotną do Kyralii.

~ Od razu się tym zajmę. A co takiego wywołało u Zdrajców chęć zawarcia przymierza? Odniosłam wrażenie, że są zbyt tajemniczym ludem, by szukać kontaktu ze światem zewnętrznym.

~ Są i nie są. To... skomplikowane. Sprawa ma związek z ojcem.

~ Aha. Dannyl przekazał mi, co mu powiedziałeś: że Akkarin obiecał im coś w zamian za naukę czarnej magii, ale nie wywiązał się z obietnicy.

~ Obiecał nauczyć ich magii uzdrowicielskiej, ale wrócił do Gildii, bo chciał ostrzec wszystkich przed ichaniami. Zarala dała mi jego pierścień z krwawym klejnotem.

~ No proszę! Mówił, że zrobił trzy, ale nigdy nie powiedział, co się stało z trzecim.

~ Królowa używała go, by się z nim kontaktować. Powiedziała, że zawsze coś powstrzymało go przed powrotem, a przestała używać pierścienia, gdy zmarła jej córka. Choroba, która zaatakowała Zdrajców, zabrała wielu z nich, a obwiniono o to ojca, bo wszyscy uwierzyli, że magia uzdrowicielska pomogłaby ich uratować. Jednak była to jedynie część umowy. Zarala obiecała ojcu coś jeszcze, ale była to tak ściśle skrywana tajemnica, że nie mogła powiedzieć o tym swojemu ludowi. Mówiła, że wysłanie mnie w celu wynegocjowania przymierza wiąże się z tą obietnicą.

Lorkin dał matce czas na ogarnięcie wszystkich informacji.

~ Naprawdę chciałabym spotkać tę kobietę ~ powiedziała w końcu. Ale nie tego się spodziewała. Myślał, że powie coś o tym, że ojciec miał przed wszystkimi tajemnice. W końcu był bardzo tajemniczą osobą, więc może to nic dziwnego, że tych tajemnic było więcej.

~ Miejmy nadzieję, że mi się powiedzie. Jest jednak bardzo stara. Nie wiem, czy udałoby się jej dotrzeć na spotkanie.

~ Stara, powiadasz? Musiała więc być znacznie starsza od Akkarina, gdy się spotkali. Znasz jakieś szczegóły na temat proponowanego przymierza?

~ Nie. Siatka szpiegów wśród niewolników oczekuje w gotowości na przekazanie instrukcji. Mamy dać im znać, czy i kiedy Gildia będzie gotowa na spotkanie ze Zdrajcami, którzy wybiorą bezpieczne miejsce. Mogę ci za to powiedzieć jeszcze coś: w czasie pobytu u nich nauczyłem się wytwarzania klejnotów o magicznych właściwościach.

~ Dannyl uzyskał niedawno pewne informacje na temat tych klejnotów w czasie swojej wizyty u plemion Duna. Mówił, że Zdrajcy wykradli im tę wiedzę. Będzie podekscytowany, gdy dowie się, że ci ją przekazali. Podobnie jak cała Gildia.

~ Kontaktowałaś się z nim?

~ Kilka dni temu odezwał się do Oseny.

~ Nadal był na ziemiach plemion?

~ Tak.

Lorkin zaklął pod nosem. Powrót zajmie Dannylowi wiele dni.

~ Czy możesz poprosić Oseny, żeby przekazał Dannylowi, że tu jestem? I żeby śpieszył się z powrotem.

~ Oczywiście. Czy Zdrajcy mają coś jeszcze do zaoferowania w tym przymierzu?

~ Cóż... Tworzenie kamieni na nic się nie przyda, skoro nie mamy źródła klejnotów, i może wiązać się z ryzykiem, którego Gildia nie będzie chciała podjąć. Według mnie

Zdrajcy będą chcieli coś w zamian właśnie za kamienie. Znają już podstawy uzdrawiania, ale nie wykorzystają ich bez pomocy odpowiednich nauczycieli. Mogą również zaoferować nam pomoc w razie ewentualnego ataku Sachaki na Krainy Sprzymierzone.

~ Magom Gildii z pewnością się to spodoba! Coś jeszcze? Powinam ich od razu poinformować.

~ Chyba nie. Jeśli coś przyjdzie mi do głowy, to założę pierścień. Odezwę się jeszcze za kilka godzin, gdyby Gildia miała jakieś pytania albo ty chciałaś mi coś przekazać.

~ Dobry pomysł. Lorkinie?

~ Tak?

~ Ogromnie się cieszę, że wróciłeś. Kocham cię i jestem z ciebie bardzo dumna.

~ Jeszcze nie wróciłem, matko. Ale... dziękuję. Też cię kocham.

Zjął pierścień i włożył go do kieszeni. Uświadomił sobie, że się uśmiecha, choć nikt tego nie widzi.

Przed nami ciekawe dni, pomyślał. Na szczęście mam ten pierścień i mogę pracować nad negocjacjami za pośrednictwem matki. W przeciwnym razie do powrotu Dannyla mógłbym tu tylko jeść, spać i rozmawiać z Merrią.

Biorąc pod uwagę niekończące się trajkotanie nowej asystentki Dannyla tego ranka, podejrzewał, że Uzdrowicielce bardzo się nudziło i czuła się samotna od wyjazdu Ambasadora, kiedy utknęła w Domu Gildii, nie mając nic do roboty ani żadnego towarzystwa. Choć zaprzyjaźniła się z kilkoma Sachakankami, pod nieobecność Dannyla nie mogła opuścić Domu Gildii.

Musiał jednak przyznać, że po tak długim czasie z przyjemnością porozmawia z innym magiem Gildii. Dobrze będzie zasięgnąć bardziej szczegółowych informacji na temat wydarzeń w Imardinie. I dowiedzieć się o postępach w badaniach Dannyla – w szczególności o kamieniu magazynującym.

ROZDZIAŁ 30

WYBÓR

Lilia opadła na krzesło i z westchnieniem spojrzała na stos książek i papieru na biurku. Tego ranka, przed swoimi pierwszymi zajęciami od czasu gdy nauczyła się czarnej magii, miała spotkanie z Rektorem Uniwersytetu Jerrikiem. Poinformował ją, że rozmawiał z nauczycielami i zebrał zestaw ćwiczeń, zadań praktycznych i esejów, które pomogą jej wyrównać poziom do pozostałych nowicjuszy. Ponieważ opuściła zimowe egzaminy, będzie musiała uczyć się również i do nich. Wiele pracy jak na miesiąc czy dwa nieobecności na Uniwersytecie, szczególnie że oprócz tego miała jeszcze bieżące zajęcia. Przez kilka nadchodzących tygodni będzie bardzo zajęta.

Przynajmniej mogła poświęcić się dodatkowej nauce w zaciszu własnego pokoju, sąsiadującego z pokojem gościnnym Sonei, gdzie nie będą jej rozpraszały wygłupy pozostałych nowicjuszy. Po dzisiejszych zajęciach podejrzewała, że będzie za to wyjątkowo wdzięczna. Nowicjusze ją ignorowali albo rzucali jej ponure, podejrzliwe spojrzenia. Dawni przyjaciele dali jej jasno do zrozumienia, że nie chcą mieć z nią nic wspólnego. Czy kiedyś zapomną o tym, co zrobiła, czy może nadal będą okazywać dezaprobatę i strach, być może jeszcze na inne, bardziej przykre sposoby?

Wzdrygnęła się, usłyszawszy stłumione uderzenie w pokój gościnnym. Wstała i z bijącym jak oszalone sercem podeszła do drzwi sypialni. Przyłożyła do nich ucho i zaczęła uważnie nasłuchiwać.

Drgnęła, gdy ktoś głośno zapukał.

– Lilio? Jesteś tam?

Na dźwięk znajomego głosu serce podskoczyło jej w piersi. Otworzyła drzwi.

– Anyi!

Wysoka dziewczyna obdarzyła ją szerokim uśmiechem, po czym cofnęła się o krok i obróciła z rozłożonymi rękami. Lilia uśmiechnęła się, gdy rozpoznała długi, czarny płaszcz ze skóry, który przesłała jej w podziękowaniu. Na szczęście pasował jak ulał. W zasadzie Anyi wyglądała jeszcze bardziej imponująco niż poprzednim razem.

– Jest cudowny – powiedziała.

– Pasuje ci – odparła Lilia.

– Wiem – zgodziła się, gładząc rękawy. Lilia roześmiała się, rozbawiona jej radosną próżnością. – Cery dziękuje za noże.

– Sonea pomogła mi je wybrać.

Anyi zachichotała.

– Trzeba przyznać, że zna jego upodobania perfekcyjnie. – Spojrzała na Lilię z namysłem. – Wiesz, że Sonea i Cery przyjaźnili się w dzieciństwie, prawda?

Pokręciła głową.

– Nie. Wiem, że Sonea pochodzi z dawnych slumsów i w czasie najazdu pracowała dla Złodziei.

– Zgadza się. Cery był wśród nich osobą, z którą najczęściej się kontaktowała. Akkarin zaangażował go do pomocy przy ściganiu sachakańskich szpiegów.

– I przez te wszystkie lata ciągle są w kontakcie?

Anyi wzruszyła ramionami.

– Na to wygląda. Kiedy Cery powiedział mi, jak się tu dostać, spytałam go, dlaczego zadaje sobie ten trud. Powiedział, że do niedawna Sonea mogła poruszać się jedynie po terenie Gildii – tak jak ty w tej chwili. Poza tym pozwalano jej przebywać jedynie w lecznicach.

– Co masz na myśli, mówiąc „trud”?

Anyi zdjęła płaszcz.

– Trzeba się trochę powspinać, a tunele grożą zawaleniem. Zrobiłby z tym coś, gdyby

nie ukrywał się przed Skellinem. – Rzuciła płaszcz na oparcie krzesła i po chwili zawahania dokładniej mu się przyjrzała. – A niech to. Poszarpałam go na plecach podczas wspinaczki.

Lilia zajęła jedno z krzeseł w pokoju gościnnym, a Anyi usiadła na drugim.

– Sonea mówiła mi, że idzie do sypialni, gdy Cery wychodzi, żeby nie widzieć którejdy, i kazała mi tak robić, kiedy ty przychodzisz.

Anyi pokiwała głową.

– Poradził mi to samo.

– Czyli masz zamiar składać mi regularne wizyty.

– Zgadza się. – Anyi się uśmiechnęła. – Jeżeli chcesz.

Lilia kiwnęła głową.

– Bardzo. Straciłam przyjaciół, których tu miałam. Ludzie z klasy nie chcą ze mną rozmawiać. Naki... odeszła. Nikt inny raczej nie będzie chciał się ze mną przyjaźnić – uniosła ręce i pokazała czarne opaski na rękawach szat – skoro znam czarną magię. A gdyby nawet ktoś chciał, to nie pozwolą na to rodzice. A gdyby jednak ktoś nadal chciał, to musiałabym się zastanowić, jakie są jego prawdziwe intencje.

Na twarzy Anyi pojawiło się współczucie.

– Będzie ci ciężko.

– I to się nie skończy nawet po ukończeniu nauki.

– Przynajmniej Sonea będzie ci ufać. – Anyi rozejrzała się po pokoju. – Ma przyjaciół tu i poza Gildią. Nawet jeśli inni nie uważają, że to dobrze, ty powinnaś to docenić. Musisz też wiedzieć... – Anyi przechyliła się przez podłokietnik krzesła i dotknęła policzka Lillii.

Zaskoczona i nieprzyzwyczajona do takiego kontaktu Lilia zamarła. Spojrzała Anyi w oczy. Kobieta wyglądała na zamyśloną i intensywnie się w nią wpatrywała. Wstała z krzesła i jednym zgrabnym ruchem uklękła na podłodze obok Lillii. Nie zdjęła dłoni z jej policzka ani nie spuściła z niej wzroku.

– Musisz też wiedzieć o tym – odezwała się.

Pochyliła się i pocałowała Lilię. Zrobiła to powoli i nieśpiesznie. Pocałunek zdecydowanie nie świadczył o przyjaźni, lecz Lilia go odwzajemniła. Potwierdził wszystko, czego domyślała się w związku z Anyi, a także wszystkie podejrzenia, które miała wobec samej siebie. To nie tylko Naki, pomyślała. To również ja – również Anyi. A teraz mogę powiedzieć ja i Anyi.

Anyi odsunęła się lekko, uśmiechnęła się i wróciła na krzesło. Lilia dostrzegła na jej twarzy zadowolenie z siebie.

– Wiem, że to za wcześnie po tym, co łączyło cię z Naki – powiedziała. – Ale pomyślałam, że powinnaś wiedzieć. Na wypadek gdybyś była zainteresowana.

Lilia położyła rękę na sercu. Biło bardzo szybko. Była podniecona i rozradowana. Zaśmiała się do siebie i popatrzyła na Anyi.

– Zdecydowanie jestem zainteresowana – i wcale nie jest za wcześnie.

Anyi rozpromieniła się, po czym się odwróciła i zmarszczyła brwi.

– Mimo wszystko wolałabym, żeby nie nakryła nas Sonea...

– Poszła na spotkanie, a później idzie prosto do lecznicy. Na nocną zmianę. Nie wróci do rana.

– ...ani jej służba – dodała Anyi. Zabębniła palcami o krawędź krzesła, po czym się uśmiechnęła. – Powiedz mi, ile wiesz na temat korytarzy pod Gildią?

– Wiem o nich, ale nigdy ich nie widziałam. Nikomu nie wolno tam schodzić.

– Mogę zabrać cię na małą wycieczkę, chyba że nie masz zamiaru łamać już żadnych reguł.

Lilia spojrzała na poszarpane plecy płaszczka Anyi, a potem na przyjaciółkę.

– Ja... zastanowię się.

Z niemą satysfakcją Sonea usiadła na miejscu, które wskazał jej Osen. Administrator kazał przynieść do gabinetu więcej krzeseł i ustawić je w kręgu przed biurkiem.

Poprosił, by Kallen przestał opierać się o ścianę i usiadł, dzięki czemu Sonea nie czuła się zobligowana, by również stać.

Czarni Magowie zajęli miejsca obok Oseny i Balkana. Sonea zauważyła, że pozostali członkowie starszyny nie trzymali się żadnego określonego porządku w zajmowaniu miejsc. Zwykle Arcymistrzowie Dyscyplin siedzieli obok siebie. Spodziewała się jednak, że i tak będą najczęściej zabierać głos. Pewne rzeczy się nie zmieniają.

Rothen podniósł wzrok i się uśmiechnął. Odwzajemniła uśmiech. Był uradowany na wieść o powrocie Lorkina i pękał z dumy, usłyszawszy, że będzie on negocjował warunki przymierza i że poznał nowy rodzaj magii. W pewnej chwili zasmucił się i westchnął, a gdy Sonea zapytała, o co chodzi, spojrzał na nią przeprasząco. Skrzywiła się, kiedy przypomniała sobie, co wtedy powiedział.

„Szkoda, że jego ojciec nie może być świadkiem tych wydarzeń”.

Jej serce przepełnił zrozumiały ból. Takie słowa na temat Akkarina w ustach Rothena oznaczały wybaczenie poprzedniemu Wielkiemu Mistrzowi, na co Sonea nigdy nie liczyła.

Jednak choć Lorkin wszystkim zaimponował, Sonea aż za dobrze wiedziała, że jeszcze nie jest bezpieczny. Jego misja była ryzykowna. Nawet gdyby Sachakanie się o niej nie dowiedzieli, i tak pewnie potraktują go jak źródło informacji na temat Zdrajców. Nie będzie bezpieczny, dopóki nie wróci do Kyralii.

– Król podjął decyzję – poinformował Osen. Zwrócił się do Balkana. – Wielki Mistrz spotkał się z nim ponownie tego wieczoru. Co powiedział?

– Uzyskał zgodę pozostałych przywódców Krain Sprzymierzonych – rzekł Balkan. Sonea poczuła coś pomiędzy dumą a żalem. Dwadzieścia lat temu tak pośpieszna konsultacja z pozostałymi Krainami nie byłaby możliwa. Teraz wszyscy Ambasadorowie Gildii mieli pierścienie z krwawymi klejnotami, by w razie potrzeby mogli kontaktować się z Administratorem lub Wielkim Mistrzem. – Spotkanie i negocjacje dojdą do skutku. Poinformowali o swoich oczekiwaniach. Zgodzili się, by Krainy Sprzymierzone reprezentował mag Gildii. Król powierzył nam wybór przedstawiciela.

– Wiąże się z tym niemałe ryzyko – powiedział Osen. – Jeśli o spotkaniu dowie się Król Amakira, będzie próbował mu zapobiec. Może nawet potraktować je jako wypowiedzenie wojny. W końcu rozważamy zawarcie przymierza z ludźmi, których Sachakanie uważają za buntowników i zdrajców.

– Każda osoba, którą wystalibyśmy na spotkanie, znajdzie się w niebezpieczeństwie. Nawet gdybyśmy wystali całą Gildię, moglibyśmy nie odeprzeć ataku – powiedział Balkan i krzywo się uśmiechnął. – Amakira z pewnością zauważyłby, gdybyśmy wystali w kierunku jego kraju armię magów. Dlatego postanowiliśmy, że wybierzemy tylko dwóch.

– Niemniej jednak – kontynuował Osen – dwóch naszych magów może teoretycznie mieć siłę całej armii.

Sonea wstrzymała oddech. Chyba nie mają zamiaru wysłać jej i Kallena? Kto w razie potrzeby będzie bronił Kyralii? Lilia jest za mało doświadczona i nie ma odpowiednich umiejętności...

– Wyślemy jednego z Czarnych Magów wraz z asystentem – rzekł Balkan. – Asystent, gdy zajdzie taka potrzeba, musi dobrowolnie przekazywać swoją moc. Ze względu na ryzyko, że w razie ataku może dojść do odczytania myśli magów, asystent nie może być członkiem starszyny ani wiedzieć o celu wyprawy więcej niż to konieczne. Czarny Mag założy należący do Mistrza Leidena pierścień blokujący czytanie myśli.

Osen uśmiechnął się lekko.

– Jak zatem widzicie, nasza decyzja dotyczy jednego z dwojga Czarnych Magów. – Spojrzał na Kallena, a potem na Soneę. – Czy oboje jesteście gotowi podjąć się tego zadania?

– Tak – odparła Sonea, a Kallen jej zawtórował.

Osen rozejrzał się po pozostałych.

– W takim razie reszta z nas musi teraz podjąć decyzję. Zapytam o zdanie każdego po kolei. Mistrzynie Vinaro?

Sonea z zapartym tchem słuchała, jak Starsi Magowie mówią, czasem w dość szczery sposób, dlaczego w roli przedstawiciela wolą ją lub Kallena. Nie była zaskoczona, gdy Mistrz Garrel otwarcie poruszył kwestię zaufania, odnosząc się do nauczania się przez nią czarnej magii i do nieposłuszeństwa wobec Gildii, co doprowadziło do wygnania. Pozostali nie wyrazili sprzeciwu ani poparcia dla jego słów, lecz przeszli do omawiania innych spraw, jak gdyby to, co powiedział, nie miało znaczenia. Zanim dyskusja dobiegła końca, nie była pewna, czy więcej osób poparło ją, czy Kallena.

– Chyba omówiliśmy wszystko – powiedział Osen. – Teraz zagłosujemy. Proszę o podniesienie ręki wszystkich, którzy uważają, że w negocjacjach Krainy Sprzymierzone powinna reprezentować Czarny Mag Sonea.

Policzyła głosy. Zauważyła, że niektórzy magowie zmienili zdanie w stosunku do tego, co mówili wcześniej. Wśród tych, którzy podnieśli ręce, była jedna osoba więcej niż wśród tych, którzy nie zagłosowali na Soneę. Jej serce jeszcze przyśpieszyło z ekscytacji i niepokoju. Osen zwrócił się do Balkana.

– Nie zmieniłeś zdania?

Balkan popatrzył na Soneę i pokręcił głową.

– Ja i Wielki Mistrz oddajemy swoje głosy na Soneę – oświadczył Osen. – A zatem wybór padł na Soneę. – Spojrzał na nią i uśmiechnął się ponuro. – Gratulacje.

Pokiwała głową, zbyt przytłoczona, by coś powiedzieć. Choć miała nadzieję, że zostanie wybrana, by móc jak najszybciej zobaczyć i chronić Lorkina, to jednak ciężar odpowiedzialności, jaki nakładało na nią zadanie reprezentowania nie tylko Gildii i Kyralii, lecz całych Krain Sprzymierzonych, nie działał zachęcająco. Podobnie jak perspektywa powrotu do Sachaki, mimo że tym razem to nie wygnanie ani ucieczka przed ichaniami.

Po wszystkim, co powiedziała Dorrienowi o tym, że chciałabym być tylko Uzdrowicielką, wplątałam się w zadanie, które wymaga posługiwania się czarną magią. Ale nie po to, by zabijać. Osoby, które oddadzą mi moc, zrobią to dobrowolnie i mam też nadzieję, że nie będę musiała wykorzystać tej mocy, by kogoś zabić.

– Trzeba omówić szczegóły i zająć się przygotowaniem – poinformował wszystkich Osen. Wstał z miejsca. – Czarny Mag Sonea wyruszy wkrótce, ale nie wcześniej niż za kilka dni. A może nawet tygodni. Lorkin będzie musiał przekazać Zdrajcom naszą decyzję za pośrednictwem siatki szpiegów wśród niewolników i poczekać na odpowiedź. Musimy jeszcze wybrać asystenta, ale wymaga to dalszych dyskusji i konsultacji. Dziękuję wam za sugestie i rady. Przypominam, że wszystko musi zostać w tajemnicy. Dobranoc.

Gdy magowie wstali, Balkan podszedł do Sonei i dotknął jej ramienia.

– Zaczekaj – powiedział cicho.

Nie była zaskoczona, więc skinęła głową. Kiedy w pokoju zostali już tylko Osen i Balkan, z westchnieniem opadła z powrotem na krzesło.

– Nie wiem, czy powinienem ci gratulować, czy nie – rzekł Osen, wróciwszy na swoje miejsce.

Sonea uśmiechnęła się krzywo.

– Fakt, że powierzyliście mi tę misję, jest pocieszający, a nawet mi pochlebia. Szczególnie że zawiódłam w poprzednim zadaniu.

Osen zmarszczył czoło, po czym uniósł brwi.

– Masz na myśli poszukiwania Skellina? – Wzruszył ramionami. – To bardziej niebezpieczne niż twoje obecne zadanie.

– Kto się tym zajmie?

– Prawdopodobnie Czarny Mag Kallen – powiedział. – Czy osoby, z którymi się

kontaktujesz, zgodzą się z nim współpracować?

Sonea zastanowiła się chwilę.

– Myślę, że tak. Nie mają zbyt dużego wyboru. Mogę coś zaproponować?

Skinął głową.

– Oczywiście.

– W czasie poszukiwań Naki Lilia zaprzyjaźniła się z jedną z lojalnych przyjaciółek i współpracownicą osoby, z którą się kontaktuję. Skoro Kallen również jest jej opiekunem, wyznaczenie Lili na jego asystentkę – lub jedną z asystentek – mogłoby się okazać korzystne.

Osen zamyślił się, po czym pokiwał głową.

– Przemyślę to i zaproponuję Kallenowi. Jeśli będzie wykonywała jego polecenia, nie naruszy ograniczeń, jakie na nią nałożyliśmy.

Sonea próbowała sobie wyobrazić spotkanie Cery'ego z Kallenem, ale jej się nie udało. Powstrzymała grymas.

Przykro mi, Cery, ale nie mogę być w dwóch miejscach naraz. Kallen jest bardzo dokładny i oddany sprawie. Z pewnością w końcu znajdzie Skellina. Zastanawiała się, czy może mu jeszcze jakoś pomóc.

– Czy chciałabyś, żeby twoim asystentem została jakaś konkretna osoba?

Z trudem powróciwszy myślami do swojej nowej misji, zastanowiła się nad pytaniem i pokiwała głową.

Światło lamp oświetlało wszystko wokół. Gdy „Inava” przybiła do przystani, niewolnicy z pokładu zrzucili liny do tych czekających na brzegu. Usunąwszy się z drogi, Dannyl spojrzął na miasto. Niewiele było do oglądania. W Arvice przeważały budynki jednopiętrowe, dlatego panoramę stanowiła mało urozmaicona połącz podobnych do siebie dachów.

– Spójrz – powiedział Achaty. – Przyjechał powóz z Domu Gildii. Chciałem zabrać cię swoim.

Dannyl popatrzył na Sachakanina i zmartwiony zmarszczył czoło.

– Może lepiej, żebyś pojechał prosto do domu. Ciągłe wyglądasz na zmęczonego.

Ashaki uśmiechnął się.

– Rzeczywiście jestem trochę zmęczony, ale nie z powodu nadmiernego wyczerpania mocy. Podróże coraz bardziej mnie męczą. Jak wiesz, zeszłej nocy niewiele spałem.

W jego oczach pojawiła się iskierka rozbawienia. Dannyl uśmiechnął się i odwrócił wzrok. Gdy minął sztorm, statek zacumował przy majątku należącym do przyjaciela Achatiego. Zajęli przygotowane dla nich łóżka i spali do późna następnego dnia, po czym postanowili wyruszyć wcześniej rano, aby uniknąć żeglowania nocą. Mimo wszystko niesprzyjające wiatry opóźniły ich przybycie do Arvice.

Posiadłość była luksusowa. Dannyl nie był zaskoczony, gdy Tayend odkrył, że gospodarz posiada towary, które może przeznaczyć na handel z Elyne, i nalegał, by Achaty pomógł mu omówić tę sprawę, co potrwało do późna w nocy.

– Wygląda na to, że tutaj nasze drogi się rozchodzą – rzekł Tayend, pojawiwszy się we władze i rozejrzawszy wokół. Odwrócił się do Achatiego i uśmiechnął się. – Dziękuję, ashaki Achaty, za tę przygodę i pełnienie w niej funkcji przewodnika.

Achaty skinął głową w sposób typowy dla Kyralian.

– Cała przyjemność i zaszczyt po mojej stronie – odparł.

– Czy planujesz w najbliższym czasie wizytę w Domu Gildii?

– Mam nadzieję – odpowiedział. – Oczywiście najpierw złożę raport Królowi i zajmę się sprawami, które zebrały się pod moją nieobecność. Towarzyską wizytę złożę wam najszybciej, jak to będzie możliwe, chyba że któraś z tych spraw będzie dotyczyć jednego lub obu z was.

Kapitan podszedł do nich, by poinformować, że statek został przycumowany i można go bezpiecznie opuścić. Kiedy znoszono ich kufry, zajęli się dalszymi formalnościami, po

czym ruszyli do swoich powozów.

W czasie jazdy Tayend był dziwnie milczący. Dannyl zastanawiał się, czy nie zacząć rozmowy, Elyńczyk wyglądał jednak na nieobecny. Obaj w ciszy przyglądali się murom Arvice.

Kiedy w końcu przejechali przez bramę Domu Gildii, Tayend głęboko westchnął. Spojrzał na Dannyla i uśmiechnął się.

– To była naprawdę ciekawa przygoda. Mogę się pochwalić, że byłem już w sześciu krajach, chociaż ziemi Duna chyba prawnie nie są krajem.

Dannyl pokręcił głową.

– Nie są, ale podejrzewam, że można je tak traktować. Ashaki nigdy nie zyskają nad nimi pełnej kontroli – a jeśli są rozsądni, to nawet nie powinni tego chcieć.

Tayend otworzył drzwiczki powozu i wysiadł. Dannyl ruszył za nim, zauważywszy leżących na ziemi niewolników.

– Wstańcie – rozkazał ze znużeniem. – Wracajcie do swoich zajęć.

Odźwierny pośpieszył do wejścia i wprowadził ich do środka. Z korytarza wejściowego przeszli do pokoju pana. Czekali na nich Uzdrowicielka Merria... i jeszcze jeden mag. Dannyl przyjrzał się Alchemikowi i zaparło mu dech w piersi.

– Lorkin!

Młody mag uśmiechnął się.

– Ambasadorze. Nawet nie wiesz, jak mi ulżyło na twój widok. Jak minęła podróż?

Dannyl podszedł do Lorkina i na powitanie chwycił go za rękę.

– Z pewnością nie może się równać z twoją. Nie masz pojęcia, jak bardzo mnie ulżyło na twój widok.

Lorkin wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Myślę, że potrafię sobie wyobrazić. Chciałbyś się umyć i coś zjeść, zanim przekażę ci wieści?

Dannyl podszedł do jednego z taboretów i usiadł. Lorkin zachichotał.

– To chyba znaczy „nie”.

– Jeśli nie macie nic przeciwko, ja jednak wolałbym się umyć i zjeść – powiedział Tayend. – Z pewnością przekażecie mi wszystko później.

– Oczywiście – rzekł Dannyl. – Każ niewolnikom przygotować coś dla nas obu.

Elyńczyk pośpiesznie ruszył korytarzem do swojego pokoju. Gdy Lorkin i Merria zajęli miejsca, Dannyl zauważył zmartwienie na ich twarzach.

– To dobre czy złe wiadomości?

Młody mag uśmiechnął się krzywo.

– Takie i takie. To jest ta zła...

Podał Ambasadorowi list. Zauważył złamaną pieczęć Króla Sachaki, otworzył list i przeczytał. Po jego plecach przebiegł dreszcz.

– A zatem zabrania ci wyjazdu i informuje, że wezwie cię na spotkanie po moim powrocie. To ma sens. Spędziłeś wiele miesięcy wśród buntowników, nic więc dziwnego, że Król chce, byś przekazał mu wszystko, czego się dowiedziałeś.

– Chyba nie oczekujesz, że wszystko mu powiem?

– Nie, chyba że Gildia albo nasz Król ci każą.

Lorkin się zmartwił.

– Czy może zabronić mi wyjazdu? Muszę się z nim spotkać?

– Wszystko zależy od tego, w jakim stopniu chce wystawić na próbę przymierze między naszymi krajami. – Dannyl zmarszczył brwi. – Choć pewnie fakt, że zdecydowałeś się mieszkać wśród buntowników, już wystawił je na próbę. Jeśli to zignorujemy i wyślemy cię do domu, obrazimy go jeszcze bardziej.

– Co zatem zrobimy?

– Będziesz współpracował. Zostaniesz tu. Spotkasz się z nim. Odmówisz przekazania informacji, ale w grzeczny sposób i z szacunkiem. My – czyli ja, Gildia, Król i każdy,

kogo nakłonimy do pomocy – będziemy pracować nad przekonaniem go, żeby cię wypuścił.

– To może potrwać.

Dannyl pokiwał głową.

– I pewnie tak będzie.

Lorkin sprawiał wrażenie jeszcze bardziej zakłopotanego. Spojrzał na Merrię, a potem na drzwi, którymi wyszedł Tayend.

– Jest... coś jeszcze. Z twojego zaskoczenia na mój widok wnoszę, że nie kontaktowałeś się z Osenem.

Po plecach Dannyla przebiegł kolejny dreszcz.

– Nie. Był sztorm i... byłem za bardzo zajęty, żeby założyć pierścień. – Zaklął cicho. Pierścienie z krwawymi klejnotami były tak przydatne, a jednak było ich tak mało. Gdyby tylko pozwolono mu stworzyć taki pierścień i gdyby zostawił go Administratorowi, wówczas Osen mógłby bezpośrednio się z nim kontaktować.

Lorkin spojrzał Dannylowi w oczy z poważnym wyrazem twarzy. Nagle wyglądał na znacznie starszego, niż był w rzeczywistości – albo niż Dannyl zwykle go postrzegał.

– Nie mogę mówić o tym głośno, na wypadek gdyby ktoś podsłuchiwał. Musisz skontaktować się z Osenem – powiedział Lorkin. – Teraz.

EPILOG

Hałas w korytarzu ostrzegł Cery'ego, zanim pokazało się światło. Z ulgą wstał i zaczekał, aż Anyi do niego dojdzie. Kiedy podeszła, zobaczył na jej ustach uśmiech i odetchnął.

Dobrze było widzieć ją tak szczęśliwą. Dobrze, że ma przyjaciółkę. Zamknięcie w kryjówce jej nie służyło i nawet najbardziej intensywne ćwiczenia z Golem nie były w stanie okiełznać jej niespokojnego ducha.

Jedynym realnym zagrożeniem w trakcie jej wizyt u Lili jest niestabilność korytarzy pod Gildią. Żaden Złodziej nie odważył się zająć terenów należących do Glizdów. Mówiło się, że te dzieci ze slumsów, które zbudowały sobie domy w niektórych częściach Złodziejskiej Ścieżki, instynktownie potrafią unikać niestabilnych miejsc. Anyi zaprowadziła Lilię do tuneli i zaczęły je naprawiać. Miał nadzieję, że wiedzą, co robią.

– Nie musisz na mnie czekać – powiedziała Anyi nie po raz pierwszy.

Cery wzruszył ramionami.

– Nie mam nic przeciwko.

– Nie było mnie kilka godzin.

Spojrzał na Gola.

– Mieliśmy czym się zająć.

Westchnęła i minęła go.

– Dokąd teraz?

– Do domu – odparł.

Kiedy w bezpiecznym miejscu opuścili Złodziejską Ścieżkę, przyszła mu na myśl wiadomość od Sonei. Nie mógł jej winić za to, że wykorzystwała okazję na spotkanie z Lorkinem. Na jej miejscu zrobiłby to samo.

Nie ufał jednak Kallenowi tak jak jej.

Nie tylko dlatego, że mniej go znam albo że nie pochodzi z niższych warstw społecznych Imardinu, i nawet nie z powodu jego upodobania do nilu. Jest zbyt... Szukał odpowiedniego słowa, aż w końcu wybrał: „sztywny”. Cery nie wątpił w jego zapewnienia, że nie podda się w poszukiwaniach Skellina, brały się one jednak przede wszystkim z oddania dla prawa i rzeczy słusznych, a nie z potrzeby chronienia innych. Wątpił, że Kallen zdobyłby się na nagięcie prawa lub swojego pojęcia słuszności, a przez to komuś może stać się krzywda. Najprawdopodobniej Anyi, Golowi i mnie.

W końcu dotarli do wejścia do kryjówki. Na zewnątrz było zimno i wnieśli chłód do środka. Nie mogli się doczekać, żeby się ogrzać, zmusili się jednak do sprawdzenia wszystkich zabezpieczeń zdrętwiałymi z zimna palcami. Gdy wreszcie weszli, Anyi zabrała się za rozpalanie ognia, Gol zaś za sprawdzanie dróg ucieczki.

Cery usiadł. Na stole postawiono butelkę wina i trzy kieliszki. Westchnął. W tej chwili miał akurat ochotę na grzany spyl.

– Świętujemy coś? – spytał, patrząc na Anyi i Gola.

Spojrzeli na niego ze zdziwieniem.

– To wasz pomysł?

Pokręcili głowami.

Postanowił przyjrzeć się butelce. Serce zamarło mu w piersi. W uszach zadzwoniło. Na szyjce butelki zawieszona była karteczka. Na niej zaś ktoś nabazgrał trzy słowa. Przyjrzał się dokładniej.

Dla twojej córki.

Wstał i zatoczył się.

– Wychodzimy – powiedział z trudem. – Ktoś tu był. Musimy stąd wyjść.

PRZEWODNIK PO ŻARGONIE SLUMSÓW UŁOŻONY PRZEZ MISTRZA DANNYLA

Bylec – mieszkaniec slumsów

Babka – sutener

Barka – przemytnik

Ciężki – ważna osoba

Czujka – obserwator stojący na posterunku

Dostać – schwytać

Eja – wykrzyknik oznaczający zdziwienie, pytanie lub mający zwrócić uwagę

Flis – paser

Gnojek – głupiec

Gość – włamywacz

Kapiszon – mężczyzna odwiedzający domy publiczne

Klient – człowiek, który ma układ ze Złodziejami lub zobowiązania wobec nich

Kopnąć – odmówić

Krwawe pieniądze – zapłata za morderstwo

Lada – ladacznicą

Lina – wolność

Łowić – proponować, pytać, szukać (ryba – osoba uciekająca przed gwardzistami)

Majcher – zabójca

Mątwą – człowiek grający na dwa fronty, dwulicowy

Mątwić – grać na dwa fronty, oszukiwać

Ogon – szpieg

Praworządny – godny zaufania

Patrzyć – stać na straży

Pokazać – przedstawić

Połysek – atrakcyjność

Posłaniec – zbir przekazujący lub spełniający groźbę

Przestrzeń – zezwolenie

Przytłumić – przekonać do zachowania milczenia

Rękawica – gwardzista, którego można przekupić lub który kontroluje Złodzieja

Rodzina – najbliżsi i najbardziej zaufani współpracownicy Złodzieja

Styl – sposób prowadzenia interesów

Szalony – trudny

Sztylet – skrytobójca, wynajęty zabójca

Tarcie – kłopoty

Załapać – poznać, zrozumieć

Zapalony – rozgniewany

Zaskoczyć – zdarzyć się

Złodziej – przywódca grupy przestępczej

Złota żyła – mężczyzna, który woli chłopców

Zrobić – zamordować

SŁOWNICZEK

zwierzęta

Anyi – ssaki morskie o krótkich kolcach

Ceryni – niewielki gryzoń

Ćmy aga – szkodniki niszczące odzież

Enka – rogate zwierzę domowe, hodowane na mięso

Eyoma – morska pijawka

Faren – ogólna nazwa pajęczaków

Gorin – duże zwierzę domowe, hodowane jako pociągowe i na mięso

Harrel – niewielkie zwierzę domowe hodowane na mięso

Inava – owad, który wedle legend przynosi szczęście

Limek – dziki pies

Mullook – dziki ptak nocny

Rassook – gatunek ptactwa domowego hodowany na mięso i pierze

Ravi – gryzoń większy od ceryniego

Reber – zwierzę domowe hodowane na mięso i wełnę

Sevli – trująca jaszczurka

Yeel – niewielka, udomowiona odmiana limka, używana do tropienia

Zill – mały inteligentny ssak, trzymany w domach rośliny/jedzenie

Brasi – zielone liściaste warzywo z małymi pączkami

Cebol, sos – gęsty sos do mięs sporządzany ze spylu

Curem – delikatna przyprawa o smaku orzechowym

Curren – gruba kasza o mocnym smaku

Dall – długi owoc o cierpkim, pomarańczowym, pełnym pestek miąższu

Dunda – korzeń żuty ze względu na jego pobudzające właściwości

Dzwonkowiec – sachakańskie ziele

Gan-gan – kwitnący krzew z Lanu

Gnil – uliczna nazwa nilu

Hurut – ziele używane do przemywania ran

Iker – narkotyk pobudzający, ponoć również afrodyzjak

Jerras – długa żółta fasola

Kreppa – roślina lecznicza o niezwykle przykrym zapachu

Marin – czerwony owoc cytrusowy

Mlekwiat – roślina wykorzystywana jako środek uspokajający

Monyo – bulwa

Mrokodrzew – drzewo o bardzo twardym drewnie

Nalar – pikantna przyprawa korzenna

Nemmin – lek nasenny

Nil – roślina, z której wytwarza się środek o działaniu narkotycznym oraz perfumy

Pachi – słodki, odświeżający owoc

Papea – przyprawa podobna do pieprzu

Piorre – niewielkie owoce kształtem przypominające dzwonki

Pnącze anivope – roślina wykorzystywana do wzmacniania projekcji mentalnej

Raka – pobudzający trunek przyrządzany z pieczonych fasolek pochodzących z Sachaki

Rożki – małe ciasteczka
Shem – roślina jadalna wyglądem przypominająca trzcinę
Spyl – mocny trunek sporządzany z tugoru; także: męty, szumowiny rzeczne
Sumi – gorzki napój
Telk – roślina, z której nasion tłoczy się olej
Tenn – roślina, której ziarna rozbija się na drobne kawałki; można je ugotować albo zmielić na mąkę
Tiro – jadalne orzechy
Tugor – korzeń podobny do pasternaku
Ukka – roślina mięsożerna
Vare – gatunek winorośli, z którego produkuje się większość win
Złotoziarno – zboże uprawiane w Sachace
Żywokora – kora o właściwościach ułatwiających oddychanie
ubranie/broń
Inkal – kwadratowy znak, podobny do herbu, naszywany na ramieniu lub mankiecie
Kebin – żelazna pałka z hakiem do wrywania przeciwnikowi noża; typowa broń gwardzistów
Quan – małe owalne paciorki z muszli
Vyer – instrument strunowy z Elyne
miejsca publiczne
Browar – wytwórnia spylu
Gościniec – dom z wynajmowanymi pokojami (jeden pokój na jedną rodzinę)
Łażnia – miejsce, w którym można za pieniądze uzyskać usługi kąpielowe i kosmetyczne
Spylunka – karczma, w której można wypić spyl, zazwyczaj również dysponuje pokojami wynajmowanymi na krótki czas
kraje ziem sprzymierzonych
Duna – plemiona zamieszkujące wulkaniczną pustynię na północ od Sachaki
Elyne – najbliższy sąsiad Kyralii, także najbliższy jej kraj pod względem kultury; charakteryzuje się łagodnym klimatem
Kyralia – siedziba Gildii
Lan – górzysta kraina zamieszkiwana przez wojownicze plemiona
Lonmar – pustynna kraina, ojczyzna surowej religii Mahga
Sachaka – kolebka potężnego niegdyś Imperium Sachakańskiego, gdzie wszyscy z wyjątkiem najpotężniejszych są niewolnikami
Vin – wyspy, ojczyzna ludu żeglarzy
tytuły/stanowiska
Administrator – mag, który kieruje Gildią
Arcymistrzowie Dyscyplin – przełożeni magów specjalizujących się w dyscyplinach uzdrawiania, sztuk wojennych i alchemii
Ashaki – sachakański posiadacz ziemski
Czarny Mag – jeden z dwójki magów, którym zezwolono na poznanie czarnej magii
Doradcy Króla – magowie, którzy doradzają, uzdrawiają i chronią Króla Kyralii
Dziekani – przełożeni nowicjuszy na Uniwersytecie i poza nim
Ichani – Sachakanin bądź Sachakanka ogłoszeni wyrzutkami, ludzie poza prawem
Mistrz/Mistrzyni – każdy mag Gildii bez wyższego tytułu
Pan – wolny Sachakanin
Przełożeni studiów – osoby zajmujące się nauczaniem uzdrawiania, sztuk wojennych i alchemii

Wielki Mistrz – oficjalny przywódca Gildii Magów w Kyralii

inne terminy

Czop – monety nałożone na patyk, wartością odpowiadające wyższemu nominałowi

Glizdowie – ludzie żyjący w ukryciu w tunelach pod Imardinem

Kamień magazynujący – klejnot, w którym można przechowywać moc magiczną

Krew wulkanu – termin używany przez plemiona Duna na określenie lawy

Krwawy klejnot – sztucznie stworzony kamień, który pozwala jego twórcy słyszeć myśli noszącego

Nizinny – slangowe określenie nowicjuszy ze średnich i niższych klas społecznych

Obin – w Dolinie Naugh oddzielny dom przyłączony do domu głównego

Okienniki – rodzaj parawanów stawianych na parapetach okiennych, wewnętrzne okiennice

Maty simba – maty tkane z trzciny

Podejście – główny korytarz sachakańskich domów, prowadzący do „pokoju pana”

Pokój pana – główne pomieszczenie w sachakańskim domu, gdzie wita się gości

Wysypka niewolników – choroba przenoszona drogą płciową

Wyniosły – slangowe określenie nowicjuszy i magów pochodzących z Domów